

Freches Jose

Talizman z nefrytu 02

Złota ryba

Po śmierci króla Anguo władzę w państwie Qin obejmują kolejno Yiren, jego nieślubny syn, a następnie młodzietki Zheng, oficjalnie syn Yirena, w rzeczywistości zrodzony ze związku Lu Buweia i jego ukochanej, tancerki Zhaoji.

Pod rządami Zhenga, człowieka ambitnego, zdolnego, ale okrutnego, Qin przekształca się w potężne cesarstwo - Państwo Środka.

Wspierany przez pierwszego ministra, przebiegłego prawnika Li Si, Zheng przeprowadza kluczowe reformy - wojska, administracji, pisma, systemu miar i wag - i rozpoczyna budowę Wielkiego Muru.

Tytułowy bohater, Złota Ryba, przybrany syn Lu Buweia, szlachetny i życzliwy ludziom, walczy z nim o względy Wiosennej Róży, córki Li Si. Wiosenna Róża wybierze jednak Złotą Rybę.

Niezdawalony z tego ojciec dziewczyny oskarża chłopca o kradzież cennego talizmanu z nefrytu, który Zheng otrzymał od swojej matki.

Złota Ryba musi uciekać, nie mając nawet czasu pożegnać się z ukochaną...

TALIZMAN 2 -Złota ryba

W poprzednim tomie,

Akcja powieści toczy się w Xianyang, stolicy królestwa Qin, w III wieku p.n.e., kiedy na drodze podbojów tworzyło się późniejsze imperium chińskie.

Na tronie Qin zasiada stary król Zhong, który marzy o znalezieniu drogi do Wysp Nieśmiertelnych - legendarnego miejsca, gdzie śmierć nie ma dostępu.

Hodowca koni Lu Buwei, człowiek o szlachetnym charakterze, staje się przypadkowo właścicielem talizmanu z nefrytu - czarnego gwiazdzistego krążka, który podobno czyni człowieka nieśmiertelnym.

Lu Buwei sprowadza do Qin nową rasę wierzchowców Akkal, zwanych niebiańskimi.

Dzięki nim armia Qin kroczy od zwycięstwa do zwycięstwa, a Lu zdobywa wielkie wpływy w państwie.

Na dworze królewskim trwa bezprzewidywalna walka o władzę - kandydatami do objęcia tronu po Zhongu są jego dwaj synowie - ukochany Anwei, zrodzony ze związku z konkubiną, i ślubny syn, Anguo.

Żona Anguo, piękna Huayang, posuwa się do morderstwa, by utorować mężowi drogę do tronu...

W następnym tomie i

wyspy NtómicroLMyoZheng (pierwszy cesarz Chin Qin Shi Huangdi) nakazuje spalenie wszystkich dzieł pisanych, chcąc, po reformie imion i nazw, ukrócić wpływy uczonych.

Wiosennej Róży nie udaje się temu przeszkodzić, ale ratuje najcenniejsze pozycje z biblioteki królewskiej.

Poznawszy prawdę o ojcu Li Si, który okazuje się mordercą i złodziejem, porzuca dom rodzinny.

Po różnych perypetiach odnajdują się ze Złotą Rybą.

Postanawiają przygotować kopie ukrytych ksiąg i rozprowadzić je po kraju, by przywrócić uciskanemu ludowi poczucie godności i zdolność samodzielnego myślenia.

Opanowany szaleńczą ideą nieśmiertelności, Qin Shi organizuje wyprawę morską, by odnaleźć legendarne Wyspy Nieśmiertelnych.

Do końca swojego panowania będzie oczekiwał powrotu statków

Wyprawy Tysiąca...

ZŁOTA RYBA

Z francuskiego przełożyła WIKTORIA MELECH

WARSZAWA 2005 .

CZĘŚĆ TRZECIA.

1.

Talizman z nefrytu leżał przed nim na marmurowej balust radzie.

Na jego powierzchni widoczne były drobniutkie gwiazdki, migoczące w jaskrawych promieniach zachodzącego słońca.

Zazwyczaj, gdy miewał chwile zwątpienia, kontemplacja tego krążka przynosiła ukojenie jego duszy i sercu.

Zachował na zawsze w pamięci słowa Głębokiej Doliny, kapłanki medium z góry Hua: ten czarny gwiazdzisty bi, wyszlifowany z wyjątkowego rozmiaru kamienia, posiada magiczne właściwości i zapewnia długie życie temu, kto miał szczęście stać się jego właścicielem...

Tego wieczoru jednak nie odczuł działania krążka.

Roztaczający się z balkonu jego sypialni wspaniały widok na góry szykujące się do nocnego spoczynku nie usuwał dręczące go niepokoju.

Była to godzina, kiedy rysujące się w dali skały okalała różowa otoczka, a na bladym niebie po którym ławice chmur pędziły na zachód, popychane wieczornym wiatrem gałęzie jałowca rysowały przedziwne pręgi, przywodzące na myśl jiauwen, pęknięcia, jakie ogień zostawia na skorupach żółwi lub łopatkach baranów, z których wróżbici potrafią odczytać przyszłość.

A Lu Buwei właśnie zadawał sobie pytanie, co też mu ona przyniesie...

Zielona herbata była tak gorąca, że parzyła gardło.

Czując piekący smak tego napoju, Lu Buwei siedział na balkonie w trzciniowym fotelu i przyglądał się w zamyśleniu, .

jak dopiero co urodzone źrebaki akkal baraszkują na ogrodzonych łąkach trawiastych zboczy Wzgórza Koni, na którego szczycie wznosił się jego dom-twierdza.

Niebiańskie koniki, upojone świeżym powietrzem, zachwycone, że z ciasnych stajni wyrwały się na pastwiska, galopowały i podskakiwały, wierzgając radośnie.

Te małe koniki, żywe niczym iskierki ognia podsycanego przez wiatr, nie domyślały się nawet, że mają coś wspólnego z niezwykłym przeznaczeniem, za którego sprawą Lu Buwei znalazł się w królestwie Qin, dokąd zaproszono go, gdy był jeszcze zwykłym kupcem, aby sprowadził do tego kraju nową rasę koni, a potem obdarzono stanowiskiem ministra Nadzwyczajnych Rezerw Państwowych, czyniąc go tym samym trzecią osobą w rządzie, po królu i po premierze...

Ta wysoka funkcja była dowodem wdzięczności wobec człowieka, który dzięki tym konikom szybkim jak wiatr, doskonale spisującym się na polu walki, przywrócił potęgę królestwa Qin i zapewnił mu przewagę nad wojowniczymi sąsiadami.

Jak długą drogę przebyło to królestwo o dzikich obyczajach, odkąd Lu Buwei, ufny w opiekę talizmanu z nefrytu, porzucił wygodne życie kupca w Handanie i, spełniając życzenie starego króla Zhonga, zamieszkał w Xianyang z najpiękniejszymi okazami ze swoich stajni!

Nie ulegało wątpliwości, że przyszłość Qin, dzięki odzyskanej przewadze militarnej, zapowiadała się wspaniale.

Czego jednak on sam miał się spodziewać?

Lu Buwei oddał Zhaoji, kobietę swego życia, Yirenowi, nowemu

królowi Qin.

Czy nie uległ mrzonkom, odstępując w ten sposób piękną, słodką kochankę temu młodemu królowi, jeszcze głupszemu niż jego ojciec Anguo?

Tym bardziej że była w ciąży.

Właśnie w tym momencie, kiedy ta ukochana kobieta miała mu dać syna, powierzył jej los innemu człowiekowi...

Osobiście dopilnował, żeby ceremonia ślubu i koronacji odbyły się tego samego dnia.

Było to niezbędne, żeby nowy król nie domyślił się podstępu i uwierzył, że jest ojcem dziecka, którego oczekiwała Zhaoji.

A zwłaszcza chodziło o to, by uniknąć ewentualności, która

10

zresztą wydawała się wysoce nieprawdopodobna, zważywszy na namiętne uczucie Yirena do Zhaoji, że znalazłszy się na tronie, odsunie ją, faworyzując jakąś konkubinę.

Wróżbici i geomanci, szczęśliwi, że mogą przysłużyć się wpływowemu człowiekowi królestwa, chętnie podporządkowali się wymaganiom Lu Buweia.

Wybrany przez nich dzień w cyklu księżycowym był tym, w którym zgodnie z układem Pni niebiańskich i Gałęzi ziemskich przedstawionym w almanachu pieczołowicie przechowywanym przez Naturalne Spełnienie w bibliotece Wieży Pamięci Pawilonu Lasu Drzew Poziom kowych węzły energetyczne znajdowały się na najwyższym poziomie swojej aktywności oraz mocy, co zapowiadało zna komite warunki atmosferyczne, a także idealne koniunktury astralne.

To, że obie ceremonie miały odbyć się jednocześnie, stało się nie lada problemem dla tych, którzy byli odpowiedzialni za etykietę na dworze. Tego rodzaju szczególny przypadek nie figurował w żadnym podręczniku ani traktacie opisującym rytuały.

Którą z tych dwóch uroczystości należało uprzywilejować?

Nad rozwiązaniem tego dylematu zastana wiali się przez ponad miesiąc pracownicy Ministerstwa Rytuałów.

W końcu zdecydowano, że ceremonia wprowadzenia na tron króla odbędzie się przed ceremonią zaślubin, ale tak, żeby nie powstała między nimi najmniejsza przerwa w czasie.

Koronacja i ślub trwały więc całe trzy dni!

Zhaoji za czynała szósty miesiąc ciąży.

Dla ludu Xianyanu, który dopuszczono do Pałacu Królewskiego, aby mógł oddać hołd i pozdrowić młodą parę, stojącą na jednym z balkonów, był to prawdziwy powód do radości, jakiej nie dała mu niepłodna królowa Huayang.

Po bankietach i ucztach następowały widowiska teatralne i tańce, a po inwokacjach do bogów i klamacie wróżbitów, głoszących pomyślne przepowiednie zarówno dla królestwa Qin, jak i dla królewskich małżonków, zgodnie z tym, co wielokrotnie odczytali z krwawnika i skorupy żółwia.

Po obfitej dań, które służący roznosili po mieście, w miarę jak wydawano je z ogromnej sali, gdzie ucztowała para królewska.

ska i członkowie rządu, pozostało w Xianyangu takie wspólne zdanie, że mówiono o tym jeszcze przez wiele lat.

Orkiestry i dzwony, ustawione w czterech stronach miasta, przekażywały rytmy i muzykę towarzyszącą wspaniałym uroczystościom, dzięki czemu lud mógł w nich bezpośrednio uczestniczyć.

Tak więc Lu Buwei osiągnął to, że Zhaoji, zadziwiająca niezwykle urokiem i subtelną piękną, wytworna jak iwanowa obłoki na wieczornym niebie, była teraz królową Qin.

Od czasu do czasu mrugała dyskretnie i porozumiewawczo do swego kochanka.

Ona także, za ich obopólną zgodą, dokonała wyboru w imię wspólnej miłości.

Po narodzinach dziecka dokonają, tak jak to zaplanowali, zamiany.

Do tej pory wszystko szło doskonale i nie było żadnego powodu, żeby miało stać się inaczej...

Podwójna ceremonia zakończyła się po trzech dniach w ogólnej atmosferze radości.

Dworzanie i wielmożę starannie kryli swe obawy za głośnymi pochlebstwami.

Wiedzieli bowiem lepiej niż ktokolwiek inny, że przy nowym królu będzie tyluż wygranych, co przegranych.

Myśląc o tym, handlarz niebiańskich koni czuł taki niepokój, że sam już nie potrafiłby powiedzieć, co skłoniło jego i Zhaoji do złożenia ich miłości na ołtarzu władzy.

Uścisk Prostoty od bardzo dawna był niekwestionowanym dyrektorem Kwadratu Geomantów na dworze w Qin.

W zespole królewskich geomantów znalazł się jeszcze jako młodzieniec.

Dziś był już człowiekiem w dojrzałym wieku.

Wieloletnie obserwacje zachowania starszych nau czyły go, że dobrze jest odpowiadać natychmiast na wezwa nie dworu Qin.

Usytuowanie jakiegoś zdarzenia w przestrzeni miało podobne znaczenie jak jego data.

Jeden z najważniejszych rozdziałów Księgi dawnych dokumentów, Shujing, zatytułowany Yugong, dzielił terytorium na regiony geograficzne według czterech "stron świata" fang.

Tak samo Księga rytuałów, jedno z naj12

ważniejszych dzieł konfucjanizmu, głosiła, że świat ziemski został utworzony z dziewięciu regionów, z których każdy ma tysiąc li kwadratowych, otoczonych czterema oceanami.

Prze strzeń miała takie samo znaczenie jak czas.

Uścisk Prostoty nie miał sobie równego w posługiwaniu się shipan wróżbiarską planszą, pierwowzorem busoli mag netycznej, której dolna część w kształcie kwadratu przedstawiała ziemię, podczas gdy część wyższa w kształcie ruchomego koła wyobrażała niebo i zawierała zapisy astronomiczne, niezbędne do wyznaczania konfiguracji astralnej, odpowiadającej kon kretnemu miejscu i chwili.

To on właśnie nakreślił precyzyjny plan ceremonii pogrze bowej Anguo, wyznaczył porę, w której mógł odbyć się ten rytuał, oraz wskazał dokładnie budowniczemu grobowca zmar łego króla miejsce, w którego

centrum powinien się wznosić ziemny kopiec, zwieńczony drzewem msang.

Geomanta był jednak nieco zaskoczony prośbą, z jaką przy szedł do niego nieoficjalnie Lu Buwei, minister Nadzwyczajnych Rezerw Państwowych.

Chciałbym, abyś powiedział mi, jaki będzie najbardziej pomyślny układ za dwa miesiące księżycowe, z uwzględnieniem miejsca, zajętego wówczas przez osiemdziesiąt "niebiańskich domów xiu" powiedział Lu Buwei, nie wyjaśniając mu, że te dwa miesiące odpowiadały przewidywanej dacie porodu Zhaoji.

Wróżbitę zdziwiło to życzenie, ponieważ jednak wyraziła je tak ważna osobistość, zabrał się do wertowania dwóch pod ręczników astrologicznych Przepowiedni pięciu planet i Wzniosłych zestawień przewidywań astrometeorologicznych.

Zagłębił się w ich lekturze, przejrzał mnóstwo znajdujących się w nich rysunków gwiazd.

Potem posłużył się swoim shipan.

Na koniec rozłożył na stole dwie mapy z jedwabiu.

Czwarty punkt pośredni, w centrum czwartego fang!

Taki będzie moim zdaniem najpomyślniejszy kierunek oświadczył bezbarwnym tonem.

Uścisk Prostoty wskazał kierunek, prowadzący na południe w zachód.

Patrząc od strony Xianyanu, na południowym zachodzie

znajdowało się terytorium, które obejmowało część zachodnią państwa Chu i ciągnęło się w kierunku królestw Shu oraz Ba.

W Shu zaczynał się ogromny pustynny i pagórkowaty teren, przechodzący w łańcuch górski, który kończył się na Dachy Świata. Pośród tych suchych i kamienistych okolic, urozmaiconych bogatymi w roślinność oazami, dawało się odczuć wpływy turecko-mongolskie, partyjskie, sogdiańskie i sasanidzkie. Pełnymi niebezpieczeństw drogami docierali tu kupcy ze swoimi zwyczajami, językami i towarami.

W części południowej Ba, wewnątrz szerokiej pętli rzeki Niebieskiej, wiatry monsunowe tworzyły bardziej wilgotny klimat, dzięki czemu wysoko położone żyzne równiny były zaludnione przez osiadłych tam rolników.

Wszystko tu rosło obficie: rzepa luobo, kasztany wodne, lotosy, których korzenie podawano na przyjęciach weselnych, słodkie pataty i bambus, którego pędy można przyprawiać na tysiąc sposobów.

Rósł tu także niekleisty ryż, którym kilka wieków później wieśniacy, żyjący z jego uprawy, będą musieli opłacać podatki.

Tak więc kierunek południowo-zachodni otwierał drzwi na inny, rozległy świat, z różnorodnymi pejzażami i klimatami;

świat dziki, w którym rządziło prawo silniejszego, gdzie życie było o wiele trudniejsze niż w cywilizowanych królestwach w centrum kontynentu, a warunki egzystencji bardziej prymitywne.

I właśnie w kierunku tego egzotycznego nieznanego świata trzeba było wyruszyć na poszukiwanie noworodka, które Lu Buwei zamierzał

podrzucić w miejsce tego, które nosiła w łonie Zhaoji.

Na znalezienie dziecka i przywiezienie go do Qin pozo stawały zaledwie trzy miesiące.

Lu Buwei, zanim zdecydował, kto miałby wykonać to nie zwykle tajne zadanie, rozważył wszystkie możliwości łącznie z tą, że to on sam wyruszy w drogę.

Szybko jednak doszedł do wniosku, że wzbudziłoby to niewątpliwie jakieś podejrzenia.

Uznał więc, że może go zastąpić Człowiek Bez Strachu odważny, odporny na trudy i dyskretny.

Olbrzym był jedyną osobą, której mógł powierzyć tę delikatną misję bez wyjaśniania szczegółów.

Oddany mu bezgranicznie Hun uwielbiał ponadto małe dzieci.

Nie ulegało wątpliwości,

14

że dołoży wszelkich starań, żeby na rozległym południowo-zachodnim obszarze, który wskazał geomanta, odnaleźć astralnego bliźniaka dziecka Zhaoji.

Mam ci do przekazania ważną sprawę powiedział Lu Buwei do olbrzyma, który stawił się na jego wezwanie.

Pojedziesz poszukać dziecka i przywieziesz je do Xianyang dokładnie za trzy miesiące, ani dzień wcześniej, ani później.

Człowiek Bez Strachu patrzył na niego niepewnie.

Tak, dokładnie za trzy miesiące powtórzył Lu Buwei.

Czy ma to być chłopiec, czy dziewczynka?

Lu Buwei zagryzł wargi.

Nie zastanawiał się nad płcią dziecka.

Dla zamiany potrzebne było niemowlę tej samej płci, nie mógł jednak żądać od Huna, aby przywiózł dwa noworodki.

Nie mając wyboru, musiał zdać się na przypadek, a tego bardzo nie lubił.

Wyjął z kieszeni drobną brązową monetę, zamierzając pod rzucić ją w górę, gdy nagle intuicja podpowiedziała mu, że dzieckiem, którego oczekiwała Zhaoji, może być tylko chłopiec.

W głębi duszy był tego całkowicie pewien.

Oczywiście dziecko płci męskiej!
odpowiedział.

Zrozumiałem.

Wrócę za trzy miesiące.

Ale gdzie mam się udać?

Gdzie ono się znajduje?

zapytał nerwowo Hun.

Nie mam pojęcia...

Przywieziesz tutaj nowo narodzone dziecko z jakiejś wioski lub miasta w państwie Shu lub Ba.

Może ono mieć najwyżej tydzień.

Ważne jest, żeby było urodzone w regionie usytuowanym dokładnie na południowy zachód od królestwa Qin.

Dam ci mapę z zaznaczonymi miastami, przez które musisz przejechać.

Hun otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

Miał jednak takie zaufanie do Lu Buweia, że wszystko, co ten mówił, nie podlegało dyskusji.

Kiedy mam wyruszyć?

Już jutro.

Będziesz jechał konno na południowy zachód przynajmniej pięć tygodni, aż odnajdziesz noworodka.

Musi być silny i dobrze zbudowany.

Jeśli będzie miał na ciele jakiś znak szczególny, na przykład pieprzyk, tym lepiej.

Zabierzesz

15 .

je matce bez jej wiedzy, znajdziesz dla niego mamkę, aby dojechało tu za trzy miesiące w dobrym zdrowiu wyjaśnił Lu Buwei.

Człowiek Bez Strachu spojrział z wdzięcznością na kupca, bardzo wzruszony okazanym mu zaufaniem.

Wyruszę o świcie i wrócę dokładnie za trzy miesiące obiecał Lu Buweiowi i skłonił się przed nim z szacunkiem.

A

Człowiek Bez Strachu opuścił o świcie Xianyang, kierując się na południowy zachód.

Zamierzał dojechać do Chu, przebywając rzekę Hań przez Most Krokodyla, a potem, przed dotarciem do Ying, skrócić na zachód, tak jak mu to przykazał Lu Buwei.

Dosiadał potężnego konia, znanego z wytrzymałości, a jedyną bronią, jaką miał przy sobie, był ciężki brązowy miecz z rękojeścią z nefrytu.

Jego długi płaszcz z koziej wełny opadał na zad wierzchowca.

Włosy natłuszczone oliwą zwinął w kok, jaki nosili jego przodkowie na stepie, co nadawało mu wygląd prawdziwie krwiożer czego Huna.

Chciał w ten sposób odstraszyć ewentualnych rabusiów.

Olbrzymi Hun nawet nie próbował zrozumieć, dlaczego jego pan każe mu przywieźć dziecko.

Był lojalnym i wiernym wojownikiem.

Dla niego rozkazy kupca nie podlegały dyskusji, podobnie jak jego autorytet.

Miał przed sobą jeden cel dostarczyć Lu Buweiowi pierwszego noworodka, jakiego znajdzie za mniej więcej półtora miesiąca tam, gdzie

dojedzie zgodnie ze wskazówkami swego pana.

Potem powinien wrócić do Xianyanu tak szybko, żeby dziecko nie miało więcej niż trzy miesiące.

Lu Buwei dał mu mapę sporządzoną na baraniej skórze, na której widniały nazwy Shu i Ba, stolic królestw noszących to samo miano. Właśnie do tych dwóch miast miał się kierować i tam szukać noworodka.

Przejazd przez most-twierdzę odbył się bez żadnych prze szkód. Groźny wygląd Huna sprawił, że strażnicy Chu, którzy czekali na podróżnych po drugiej stronie rzeki, pozwolili mu

16

przejechać, nie domagając się nawet okazania przepustki.

Zresz tą nikt nie śmiał go zaczepiać ani prosić o cokolwiek.

Gdy kupował pożywienie u wędrownych kupców, stojących na poboczach drogi, nierzadko się zdarzało, że podawszy mu drżącą ręką to, czego żądał, zmykali czym prędzej, bojąc się, aby ten olbrzym o strasznym wyglądzie nie porwał ich w swoje objęcia.

Człowiek Bez Strachu jechał więc w szybkim tempie, nie napotykając żadnych trudności.

Gdy skręcił na zachód w stronę Ying, okolica stała się bardziej wilgotna, bogatsza w roślinność.

Panował tu odurzający zapach mchu i grzybów.

Między roz łożonymi na tarasach górskich zboczy polami ryżowymi lśniła w słońcu woda kanałów irygacyjnych.

Pracowały tam kobiety, które brnęły w wodzie sięgającej im powyżej ud.

Towarzyszył im wół ciągnący pług.

Tutejszy pejzaż różnił się od krajobrazu Qin i sąsiednich królestw

Zhao i Hań.

Deszcze padały obficie, a latem mocniej prażyło słońce.

Przyroda była bardziej hojna, ale także bardziej niebezpieczna.

Wśród różnobarwnych, jaskrawych kwiatów i w gęstwinie skręconych lian kryły się często owady i zwierzątka, których lepiej było nie ruszać:

maleńkie, prawie niedostrzegalne jadowite pajęczki, niebezpieczne węże peł zające po gałęziach, do których upodobiały się kształtem i barwą, wije wielkości dłoni człowieka, zdolne wywołać straszliwe swędzenie skóry brzucha, gdy wślizną się pod ubranie śpiącej ofiary.

Nie wspominając już o innych zwierzętach, żyjących w tych gęstych lasach, gdzie mrok panuje nawet w dzień o krzykliwych małpach, zdolnych całą gromadą rzucić się na człowieka i podrapać mu twarz, lub o drapieżcach, wędrujących nocą w poszukiwaniu łupu, takich jak dziki mięsożerny kot, czujny i bardzo groźny, czy też przegowany tygrys ludojad.

W południowo-zachodnim regionie fauna była w takim samym stopniu niebezpieczna, jak piękną była flora.

Wszystko to nawet w najmniejszym stopniu nie niepokoiło olbrzyma, który kontynuował niewzruszenie swoją podróż według otrzymanej od Lu Buweia mapy.

Zagładał do niej każdego wieczoru na postoju, by upewnić się, że jedzie dobrą drogą.

^

Dalej na zachód bujne lasy ustąpiły miejsca bardziej przejrzyście krajobrazowi.

Mniej już gęsta roślinność porastała granitowe bloki skalne, pokryte złotymi plamami mchów, które można było pomylić z salamandrami, wygrzewającymi się po deszczu na słońcu.

Mijał wysokie zagajniki bambusowe, gdzie miały swe gniazda całe kolonie ptaków.

Ich przenikliwe krzyki odbijały się od pustych pni tych drzew i powodowały jeszcze głośniejsze wrzaski małp.

Człowiek Bez Strachu opuścił już rejon uprawy ryżu i znalazł się znowu w kraju, gdzie uprawiano proso i hodowano bydło, podobnie jak w wiejskich okolicach Xianyang, ale wszystko w przyrodzie było tu bardziej intensywne, kontrastowe, kipiące życiem, bo znajdował się już dobre tysiąc li na południe.

Stopniowo, tarasami niczym gigantyczne schody wśród potoków i wodospadów, granitowy płaskowyż obniżył się aż do rozległej trawiastej równiny, urozmaiconej pagórkami i jeziorami.

Pewnego wieczoru, na zakręcie wąskiej drogi, schodzącej zakosami po piargach do doliny, Człowiek Bez Strachu ujrzał poprzez unoszące się w powietrzu drobinki kurzu, prześwietlone promieniami zachodzącego słońca, migocące różnymi kolorami ceramiczne płytki dachów.

Było to niewielkie handlowe miasteczko Ba, wciśnięte między dwa zalesione wzgórza, nad rzeką o trawiastych brzegach, gdzie pasły się stada baranów i kóz.

Nad miasteczkiem domi nował otoczony ciasno dachami domów, wspinających się ku górze, mały warowny zamek z wieżami ozdobionymi blankami.

Na samym szczycie centralnej wieży tej budowli łopotał zielony proporzec.

Na wschód od miasta rozciągała się wielka równina, gdzie wieśniacy rozpalili ogniska.

Mimo dzielącej go dużej odległości widział wyraźnie płomienie unoszące się nad ziemią.

Zatrzymał konia.

Policzył dni, które zaznaczył małymi kar bami na krawędzi siodła.

Na skórze było trzydzieści osiem nacięć, a to znaczyło, że wyjechał z Xianyangu ponad miesiąc temu.

Dotarł więc do celu swej podróży.

Właśnie w Ba lub jego okolicach należało szukać dziecka, na które czekał Lu Buwei.

18

Człowiek Bez Strachu miał teraz tydzień na znalezienie nowo rodka, który jeszcze nie ujrział światła dziennego.

Olbrzymi Hun, będąc gorliwym i sumiennym sługą, zamierzał wypełnić jak najdokładniej rozkazy ministra Nadzwyczajnych Rezerw królestwa Qin.

Rozbawiła go myśl, że dziecka, którego miał szukać i dla którego odbył długą podróż, nie było jeszcze na świecie.

Podjechał już tak blisko warownego zameczku, że mógł dostrzec czarny rysunek, zdobiący proporzec, targany wiatrem ze wschodu.

Człowiek Bez Strachu stwierdził, że rysunek przedstawia jakieś zwierzę. Jednak porzecz tak łopotał na silnym wietrze, że nie zdołał odróżnić, czy to pies, czy tygrys.

Tych zwierząt nie lubił, wolał konie i niedźwiedzie.

Kiedy znalazł się bliżej, zobaczył, że porzecz jest ozdobiony wizerunkiem tygrysa.

Trącił nogą konia, by przyspieszył biegu.

Był przesądny i dlatego postanowił ominąć to małe miasteczko, wprawdzie dość ładne, ale pod znakiem zwierzęcia, które według niego nie przynosiło szczęścia.

Skierował się ku ogniskom, widocznym teraz lepiej w zapadających ciemnościach na pustej, szerokiej równinie.

Jakaś niewidzialna siła pchała go ku czerwonym płomieniom.

Człowiek Bez Strachu ruszył galopem, zmierzając w tamtą stronę.

Całe miasto Xianyang radowało się i szykowało do nocnej zabawy.

Jedni wyciągnęli naczynia z winem, inni bębny i kołatki.

Tego dnia dzieci nie musiały się obawiać, że zostaną skarcone za jakieś głupstwa, na przykład zabawę w chowanego po zachodzie słońca lub strzelanie petardami.

W oknach ustawiono świece lub zawieszono lampiony, tysiące świateł będzie migotać od zachodu aż do świtu, żeby uświetnić narodziny następcy tronu królestwa Qin.

Zhaoji miała szczęście, a Lu Buwei się nie pomylił.

Dzieckiem, które urodziła, był śliczny mały chłopczyk z ostym noskiem i lśniąco czarnymi włoskami, okrywającymi jakby czapeczką jego główkę.

Kiedy wielkie drewniane tablice, na których wykaligrafowano czarnymi znakami słowa: "Urodził się książę Zheng, niech nam żyje jak najdłużej!", zostały wywieszane ku wiadomości wszystkich na balkonie Wieży Ogłoszeń, zaraz pojawił się tłum gapiów, by przeczytać dobrą nowinę.

Nie ulegało wątpliwości, że król Yiren, w przeciwieństwie do Anguo, zapewnił sobie potomka zaledwie kilka miesięcy po wstąpieniu na tron. Było to niezwykle pomyślną wróżbą dla Qin i zapowiadało przyszłą potęgę królów tego znaku mitego rodu.

Tylko jeszcze nie było wiadomo, czy to szczęśliwe wydarzenie przyniesie tradycyjne umorzenie podatków, jak głosiła plotka, która rozeszła się po mieście wraz z nowiną o narodzinach

nach królewskiego syna.

Wszyscy w skrytości ducha mieli taką nadzieję, ale nikt nie śmiał cieszyć się publicznie, żeby nie zostać uznanym za buntownika przez Biuro Pogłosek.

W każdym razie perspektywa umorzenia podatków też przyczyniła się do radości, jaką odczuwali tego dnia obywatele Qin.

Para królewska nadała swemu pierwszemu dziecku imię Zheng.

Wybór tego imienia obył się bez długiej dyskusji.

Lu Buwei, który przybył natychmiast, żeby oddać hołd młodej królowej dzięki czemu mógł zobaczyć, do kogo podobny jest jego syn został także poproszony przez Zhaoji do udziału w naradzie.

I gdy po wyjściu króla Yirena z sypialni Zhaoji wziął po raz pierwszy w ramiona małego Zhenga, ogarnęła go ogromna radość i niezwykle wzruszenie.

Miał świadomość, że oto trzyma owiniętą w jedwabną pieluszkę istotkę z jego krwi i kości.

Nigdy dotąd nie czuł takiej odpowiedzialności i miłości.

Uczucie to było tak silne, że jego oczy napełniły się łzami.

Z wielkim wysiłkiem zapanował nad wzruszeniem.

Dziecko wierzgało nóżkami.

Chciał obsypać gorącymi pocałunkami małeńkie czółko, by poczuć miękkość skóry i słodki zapach wnętrza jego matki, ale musiał być powściągliwy, bo wokół królowej zgromadziło się ze dwadzieścia położnych i służących.

Królewskiego dziecka nie można było nazwać pięknym i nikt go tak nie określił.

Zwrócono jednak uwagę, że noworodek podniósł główkę, obserwując szeroko otwartymi oczyma, co się wokół niego dzieje, a to świadczyło, iż będzie dzieckiem żywym i energicznym.

Patrząc na jego pomarszczoną twa rzyczkę z przyklejonymi do czółka czarnymi włoskami, można było wywnioskować, że będzie miał długi nos. Sprawiał wra żenie bardzo silnego, co napawało dumą jego wciąż wzruszonego ojca.

Lu Buwei miał teraz tylko jedno pragnienie żeby Człowiek Bez Strachu wrócił jak najszybciej i żeby po dokonaniu zamiany dzieci mógł odzyskać synka.

Był przekonany, że przyjście na świat tego dziecka odmieni całkowicie bieg jego życia.

Już widział się w roli ojca.

Wyob rzał sobie, co będzie robić razem ze swoim małym Zhengiem, czego go nauczy, co mu przekaze ze swojego ogromnego bogactwa, a zwłaszcza z długoletniego doświadczenia życio21 .

wego.

Zrobi z niego doskonałego jeźdźca i niezrównanego łuczника.

Będą galopować po stepie i chwycić najpiękniejsze dzikie konie.

Nauczy go sztuki negocjacji, niezbędnej w handlu i w sprawach finansowych.

Nauczy, jak się wyszukuje najlepsze towary, zmuszając dostawców do konkurencji między sobą, a także chytrości i przebiegłości, niezbędnej do tego, żeby uzyskać dobrą cenę.

Zapewni mu naukę malowania i kaligrafii u najznamienitszych malarzy i kaligrafów królestwa.

Krótko mówiąc, zamierzał nie szczędzić cierpliwości i miłości, by przekazać mu to, co najlepsze w nim samym, i uczynić z Zhenga człowieka pod każdym względem doskonałego i szlachetnego.

Lu Buwei trzymał nareszcie w ramionach swojego spadkobiercę.

Opanowały go radość i spokój.

Narodziny synka były jak balsam nałożony na dawną, lecz wciąż żywą ranę.

Myślał o swojej matce Rozproszone Światło, o której śmierci dowiedział się dopiero trzy lata temu, choć w rzeczywistości nie żyła już od pięciu lat.

Przypominał sobie, jak bardzo wówczas poczuł się winny.

Rozpoczynając nowy rozdział życia w Qin, odciął się od wszystkiego, co łączyło go z Zhao od pochodzenia, rodziny, korzeni.

Zapomniał o miłości synowskiej i zostawił w Handaniu matkę, która snuła się jak cień po Pałacu Handlu, w oczekiwaniu na jego powrót.

Rozmyślał teraz ze smutkiem, że tak czekała ponad dziesięć lat.

Chciałby bardzo, aby mogła poznać swojego wnuka!

Był pewien, że jej duch przybędzie nocą i pochyli się nad kołyską...

Ta myśl, łagodząc wyrzuty sumienia, przyniosła mu pocie szenie.

Gdy upojony radością opuścił w końcu apartamenty królowej, by powrócić na swoje wzgórze, zatrzymał się po drodze, po dziwiając roztaczający się przed nim niezwykle widok.

Księżyc, zawieszony wysoko na niebie, co pewien czas przesłaniany przez gnane wiatrem chmury, oświetlał stajnie z dachem w kształcie odwróconego okrętu, które kazał już powiększyć.

Wydało mu się, że na tle pulsującego światła ogromny okręt płynie jak po rwącej rzece.

Wyobraził sobie, że stoi wraz z synem na jego pokładzie, że razem zmierzają ku

22

nieznanym brzegom, bo nic nie oprze się potężnemu dziobowi ich okrętu.

Czy jest takie miejsce, gdzie by nie dotarł z małym Zhengiem?

^

Dla Huayang, która nigdy nie zaznała macierzyństwa, mały Zheng stał się szybko oczkiem w głowie.

Uważała się za jego babcię.

Nareszcie dopełniła się jej zemsta!

Ledwie wyszedł z łona matki, wzięła go na ręce od akuszerki, pomagającej królowej przy połogu.

Długo patrzyła w jeszcze błękitne źrenice noworodka nad noskiem, który zapowiadał się na długi i ostry.

Witaj, książę Qin!

Będziesz władał ogromnym królestwem!

szeptęła, głaszcząc czule maleńkie rączki.

Potem ułożyła chłopca w ramionach matki, która podała mu pierś do ssania.

Jedna z dam do towarzystwa musiała lekko pociągnąć Huayang za rękaw, by wyrwać ją z zadumy.

To dziecko w pewnym sensie należało do niej...

Pragnąc zapewnić mu radosną i wspaniałą przyszłość, postanowiła oddawać się codziennie medytacjom i ćwiczeniom koncentracyjnym, aby wzmocnić własną energię życiową i siły wewnętrzne.

Żeby wykonywać je zgodnie ze ścisłymi regułami, zalecany mi przez Wu Donga, który przejął je od swego ojca, a ten od swojego, poprosiła Głównego Medyka Dworu, Więc Niekiedy, aby zbadał dokładnie noworodka i sporządził kompletny opis jego ciała, który następnie miał zostać utrwalony na piśmie.

Dzięki temu tekstowi, przepisанemu na bambusowej tabliczce, będzie dysponować materialnym śladem, stanowiącym do kładne odwzorowanie małego Zhenga.

Opis ciała dziecka po służy jej jako pomoc do wszelkiego rodzaju ćwiczeń.

Zaczną się one od zwykłej medytacji, w czasie której Huayang będzie ogniskować swe wewnętrzne prądy na tabliczce, potem zanurzy ją w mleku stalaktytowym lub soku nefrytowym (są to dwie mikstury alchemiczne, dzięki którym uzyskuje się nieśmiertelność), a wreszcie "opisanie ciała" dziecka zostanie poddane dobroczynnemu działaniu

dymów z kadzielnicy boshanlu.

Hua23 .

yang będzie mogła także pocierać tabliczkę wzmacniającymi roślinami leczniczymi lub przybliżać do niej inne tabliczki wotywnie z wyrazami symbolizującymi pomyślność, takimi jak "szczęście", "długowieczność", "sukces" lub "odwaga".

Wyposażona w ten opis obdarzy dziecko wieloma dobrodziejstwami, wykorzystując do tego celu wszystkie techniki, jakich nauczył ją wygnany z królestwa wielki kapłan taoistyczny.

Huayang, uzyskawszy zgodę Zhaoji, która zaakceptowała ten pomysł, wezwała Więc Niekiedy; medyk pojawił się w komnacie królowej w towarzystwie skryby.

Masz zbadać ciało dziecka i kazać skrybie zapisać wszystko, co zobaczysz powiedziała do niego kategorycznym tonem.

Bojąc się tej władczej kobiety, manipulującej innymi, Więc Niekiedy zabrał się bez zwłoki do pracy.

Mam zacząć od głowy czy od nóg?
zapytał niepewnym głosem.

Oczywiście, że od nóg!
Przecież świat bierze początek od ziemi!
odrzekła z gniewem Huayang.

Więc Niekiedy wziął dziecko, rozwinął z pieluszek i położył na stole. Mały zaczął płakać, co zaniepokoiło Zhaoji.

Nic mu nie będzie, moja droga powiedziała łagodnie królowa matka. Ten płacz nie liczy się wobec dobrodziejstw, jakich zazna to dziecko...

Podczas gdy medyk dyktował, pochylony skryba, słuchając go uważnie, wysunawszy z wysiłku język, zapisywał wszystko pędzelkiem na

tabliczce znakami w stylu kaishu.

Więc Niekiedy zaczął od stopek dziecka, a skończył na główce.

Jego opis był tak dokładny, jak opis drogi podróżnika, badającego nieznaną kraj i pragnącego przekazać czytelnikowi swoje odkrycia i przeżycia.

Zajęło to skrybie cały ranek.

"Posuwając się po tłusciutkim udzie długości dłoni i dwóch kciuków, zbadawszy uprzednio lekko zakrzywione nóżki, dochodzi się do małych pośladków, okrągłych i gładkich jak dwie złączone brzoskwinie...

W ćwiartce północno-zachodniej prawa waga pośladka dziecko ma znamię".

Skryba zapisywał dokładnie słowa, jakich używał medyk, badający drobniaczko ciało dziecka, niczym podróżnik nieznane terytorium.

znane terytorium.

Kiedy badanie zostało ukończone, na tabliczce widniało dziesięć kolumn po dwadzieścia znaków w stylu

kaishu.

Ten wyczerpujący opis ciała Zhenga miał być szczególnie pomocny w czasie ćwiczeń.

Huayang zachowała oryginał, który umieściła w swojej sypialni.

Kopię, sporządzoną na jej rozkaz, przekazała na wszelki wypadek matce dziecka.

Od tego momentu nie było dnia, w którym nie wykonywałyby dobroczynnych ćwiczeń przed tabliczką z "opisaniem ciała" przyszłego króla Qin.

Dla królowej był to sposób na wypełnienie pustki, jaką zostawiła w niej bezpłodność.

Pograżona w kon templacji tego tekstu, potrafiła oddawać się medytacjom przez wiele godzin.

Wstawiała od nich uspokojona i szczęśliwa, w przekonaniu, że zapewnia sławę przyszłemu następcy tronu i siłę jego życiodajnym fluidom.

Oczywiście nie mogła przewidzieć konsekwencji swoich poczynań, które podjęła dla dobra przyszłego króla Qin.

Tabliczka z "opisaniem ciała" już wkrótce miała zburzyć plan ułożony przez Zhaoji i Lu Buweia i spowodować całkowitą zmianę biegu wydarzeń.

ACzłowiek Bez Strachu, pamiętając o tym, żeby wypełnić ściśle rozkazy swego pana, przybył do Xianyangu co do dnia w trzy miesiące po swoim wyjeździe.

Umyślnie wjechał do miasta nocą, żeby nie budzić niepo trzebnego zainteresowania.

Na plecach miał torbę, w której spało owinięte w pieluszki dziecko.

Tego samego ranka sprzedał za śmieszłą cenę jakiemuś handlarzowi tkanin, który nocował w tej samej oberży, mamkę, towarzyszącą mu podczas całej drogi powrotnej.

Biedna dziew czyną, której ani kurz, ani trudy podróży nie zdołały pozbawić urody, nawet nie próbowała protestować, tak bardzo przerażał ją Człowiek Bez Strachu swoim uporczywym milczeniem i ogrom nym wzrostem.

Handlarz natomiast był zachwycony, że trafiła mu się okazja kupienia za niewielkie pieniądze niewolnicy, i bez dyskusji zgodził się na cenę proponowaną przez olbrzymia.

Hun, ledwie znalazł się w mieście, postanowił natychmiast udać się do Lu Buweia.

Zapukał lekko trzy razy do drzwi, które otworzyła mu Szlachetna Intencja.

Na ręku trzymała swojego synka Zhao Gao.

Lu Buwei umieścił ją w swoim domu, gdy przyjechali razem z Handanu.

Właśnie skończyła karmić Zhao Gao ostatni raz przed nocą, gdy usłyszała odgłos kroków i stukanie butów.

Nie zdziwiła się, widząc na progu znajomą wysoką sylwetkę.

Zwróciła jednak uwagę, że olbrzym trzyma jakieś zawiniątko, z którego dochodzi kwilenie, przypominające płacz niemowlęcia.

Dziecko, najwyraźniej głodne, wierzgało silnie nóżkami i otwierało szeroko buzię, szukając piersi mamki.

Człowiek Bez Strachu robił wrażenie bardzo zakłopotanego tym głośnym płaczem.

Wyciągnął ręce, chcąc podać maleństwo Szlachetnej Intencji.

Powiedziała mu, żeby poczekał, i poszła położyć synka do łóżeczka.

Gdy wróciła, wzięła zawiniątko i dała znak olbrzymowi, by poszedł z nią na piętro, gdzie znajdował się salon muzyczny, w którym Zhaoji często grywała na lutni.

Tu, w pokoju pogrążonym w półmroku, złożyła niemowlę na miękkim fotelu i odwinęła kocyk.

Wtedy zapłakało jeszcze głośniej.

Szlachetna Intencja bardzo ostrożnie podniosła je i przysunęła buzię do odsłoniętej już piersi.

Płacz ustał niemal natychmiast.

Mały nosek przyłgął do miękkiej ciepłej piersi, a usteczka odnalazły szybko sutek karmicielki i żarłocznie zaczęły ssać.

Po skończonym karmieniu Szlachetna Intencja położyła ostrożnie niemowlę na szerokim kwiecistym dywanie, u stóp wyrzeźbionego w kamieniu dzwonka, i zabrała się do przewijania.

Silny smród bijący z pieluszek świadczył, iż była po temu najwyższa pora. Wtedy usłyszała, że ktoś wszedł do pokoju.

Był to Lu Buwei, obudzony hałasem.

Trzymając w ręku małą lampkę, wszedł po cichu, żeby nie przestraszyć dziecka leżącego na kwiecistym dywanie.

Lu Buwei pochylił się ponad ramieniem Szlachetnej Intencji.

Chłopczyk machał rączkami i nóżkami, gruchając przy tym z zadowoleniem.

Był wspaniały.

Ten mały człowieczek miał niezwykle proporcjonalnie zbudowane ciało i pięknie zaryso-

waną, owalną twarzyczkę ze śmiejącymi się oczkami w kształcie migdałów.

Jasnobrązowe kręcone włoski lśniły złotymi refleksami.

Ile ma miesięcy?

zapytał Lu Buwei Człowieka Bez Strachu.

Nie ma jeszcze miesiąca.

Powrotną drogę przebyłem trochę szybciej niż w tamtą stronę.

Znałem już trasę.

Czyż nie jest śliczny?

Olbrzym uśmiechnął się do dziecka.

Człowieku Bez Strachu, byłbyś świetną mamką, gdybyś miał mleko!
powiedział rozweselony Lu Buwei.

Rozanielone niemowlę radośnie gaworzyło, gdy olbrzym potężnym
łapskiem łaskotał je w podbródek.

Dziecko przywiezione przez Huna było wspaniałe, dobrze
zbudowane i bardzo ruchliwe.

Według tego, co powiedział olbrzym, było młodsze o dziesięć dni od
synka Lu Buweia.

W tym wieku taka różnica jest niezauważalna i nikt nie zorientuje się, gdy
zostanie dokonana zamiana.

Szlachetna Intencja położyła małego na brzuszku, aby wytrzeć jego
malutką, pulchną pupkę pieluszką namoczoną w oliwce.

Widzę dziwne znamię na jego lewym pośladku!
za wołał zaskoczony Lu Buwei.

Szlachetna Intencja podłożyła rękę pod brzuszek małego, dając znak
Lu Buweiowi, żeby zbliżył lampkę.

Znamię było bardzo dobrze widoczne.

Na skórze pośladka, w tym miejscu nieco grubszej i jakby chropowatej,
utworzyło się bez wątpienia idealne koło.

Po bliższym przyjrzeniu się można było dostrzec drugie koło, znajdujące
się wewnątrz pierwszego, niczym centralny krąg na tarczy.

Znamię miało kształt małego rytualnego krążka.

Wygląda jak bi!
zawołała Szlachetna Intencja.

Nie zauważyłem tego.

Nie rozwijałem go...

wyjął Człowiek Bez Strachu, jakby się tłumaczył.

Ależ to żadna wada!

Wręcz przeciwnie!

odrzekł Lu Buwei głosem drżącym z emocji.

Odkrycie tego rysunku na skórze niemowlęcia zadziwiło go w najwyższym stopniu.

Nie spodziewał się ujrzeć czegoś tak niezwykłego.

Oczywiście pomyślał od razu o czarnym gwiazd²⁷.

dzistym bi.

Podobny zbieg okoliczności nie mógł być przypadkowy.

Znowu przypomniał sobie przepowiednię Głębokiej Doliny.

Po raz pierwszy w życiu widział tego rodzaju znamię.

Czy to pomyślny znak?

Czy istniał jakiś związek z nefrytowym bi?

Dobrze byłoby jak najszybciej się o tym przekonać.

Począł, aż Szlachetna Intencja skończy przewijać małego, po czym wziął go na ręce.

Syty i zadowolony chłopczyk uśmiechnął się, coś gaworząc.

To go trochę uspokoiło.

Potem Szlachetna Intencja zabrała malca i ułożyła do snu obok Zhao Gao.

Lu Buwei chciał szybko opowiedzieć Zhaoji o wyniku misji, którą powierzył Człowiekowi Bez Strachu.

Czyż nie została zwieńczona sukcesem?

Hun wykonał swoje zadanie doskonale.

Nazajutrz poprosił Szlachetną Intencję, żeby udała się wraz z nim do Pałacu Królewskiego, bo pragnął pokazać dziecko królowej.

Jest prześliczny!

Słodki jak cukierek!

wykrzyknęła Zhaoji, gdy Szlachetna Intencja pokazała urocze krągłości i śliczną twarzyczkę noworodka.

Wdowa po Zhao Shengu rozwinęła dziecko z pieluszek, aby królowa mogła obejrzeć małe ciało ze wszystkich stron.

Gdy Zhaoji dostrzegła znamię na pośladku, na moment osłupiała.

Wydawało się, że chce coś powiedzieć, ale się powstrzymała.

Sprawiała wrażenie przybitej i załamanej.

Widząc to, Lu Buwei dał znak Szlachetnej Intencji, by wyszła z sypialni.

To znamię, ten znak z nieba, uniemożliwia nam dokonanie zaplanowanej zamiany szepnęła Zhaoji do kochanka.

Była bliska łez.

Mówisz głupstwa!

odparł Lu Buwei, trochę zaskoczony jej słowami.

Królowa podała mu tabliczkę z opisem ciała Zhenga.

Dziecko, śpiące w kołysce u boku matki, zaczęło gaworzyć.

Obudził je hałas, jaki robili jego rodzice.

Czytaj!

To znamię nie figuruje na tabliczce!

Nie możemy podzucić tego dziecka zamiast naszego Zhenga...

Gdybyśmy

28

spróbowali to zrobić, cały dwór dowiedziałby się o oszustwie szepnęła, tłumiąc szloch.

Kto śmiał sporządzić tak dokładny opis dziecka?

zdenerwował się Lu Buwei, czytając z uwagą tekst wykali grafowany przez skrybę.

Huayang.

Posługuje się tym opisem podczas ćwiczeń i medytacji, mających przynieść szczęście naszemu dziecku.

Nazywa to "opisaniem ciała".

To termin używany przez taoistów.

Nauczyła się tej metody od wielkiego kapłana Wu Donga!

Nieprawdopodobne!

Nie mogę w to uwierzyć!

Nie podejrzewała nawet, jakie mogą być tego konsekwencje!

I pomyśleć, że zrobiła to z myślą o dobru i szczęściu naszego synka...
dodała Zhaoji, zalewając się gorącymi łzami.

Kochankowie rzucili się sobie w ramiona.

Runął ich plan.

Na nic się nie zdała cała obmyślona przez nich strategia.

Dla Lu Buweia był to straszliwy cios.

Ponieważ zamiana nie była w tej sytuacji możliwa, Zheng pozostanie synem Yirena i nie będzie mógł żyć ze swoim prawdziwym ojcem.

Kiedy to się stało?

rozpaczał hodowca niebiańskich koni.

Zaledwie trzy dni temu!

jęknęła królowa.

Załamany Lu Buwei nie wiedział, co odpowiedzieć.

Trzy dni temu udałaby się sztuczka z podrzuceniem na miejsce Zhenga przywiezionego przez olbrzyma dziecka.

Teraz jednak rozpadł się cały ich misternie przygotowany plan.

Trzy krótkie dni wystarczyły, żeby odmienić los dwojga rodziców i dwojga dzieci, a tym samym los królestwa...

Jedyne, co mnie pociesza odezwała się ponownie Zhaoji, która wydawała się mniej przybita niż Lu Buwei to perspektywa, że nasz syn, twój syn, Lu Buweiu, zostanie w przyszłości królem Qin!

Czy jest jednak sens w tym, że rezygnuję ze wszystkiego dla

królestwa, w którym się nie urodziłem?

Że mój syn nigdy nie dowie się, kto jest jego prawdziwym ojcem?

To straszne!

krzyknął Lu Buwei, zaciskając pięści.

Zheng będzie zawsze twoim synem!

Naszym synem!

Będzie królem!

29 .

Lu Buwei zadrżał, a potem przyjrzał się Zhaoji.

Twarz i oczy królowej wyrażały tyleż smutku, co i dumy.

A jeśli się na to nie zgodzę?

jęknął, nie panując nad sobą.

Zhaoji podeszła bliżej i objęła go ramionami.

Dała mu znak, żeby mówił ciszej, bo ktoś gotów ich usłyszeć.

Co można zrobić?

Co proponujesz?

Przecież kości zostały rzucone.

Czy nie powinniśmy się pogodzić z przeznaczeniem?

szepnęła.

Nic mnie nie obchodzi przeznaczenie!

Chcę odzyskać syna!

Nigdy jeszcze nie słyszała takiej rozpaczki w jego głosie.

Właśnie, pomyśl o nim, o naszym synu, który wbrew naszej woli zostanie królem Qin!

powiedziała z naciskiem, wskazując na kołyskę, gdzie spał mocno mały Zheng.

Ktoś zapukał do drzwi, a zaraz potem usłyszeli szelest jedwabnych sukien.

To przyszły damy dworu, by zaoferować królowej swoją opiekę.

Masz rację.

To jest najważniejsze...

wykrztusił z trudem, zdruzgotany jak trafione gromem drzewo.

Uściskał ją pospiesznie i poszedł otworzyć drzwi.

Weszły damy dworu w haftowanych szatach, szczebiocząc, z naręczami bielizny i tackami, a za nimi pojawiła się Szlachetna Intencja, chcąc zabrać dziecko naznaczone znamieniem.

Lu Buwei skłonił się z szacunkiem królowej i wyszedł z taką miną, jakby nic się nie stało.

A

Zrozpaczony, wracał do pałacu, nie widząc, co się wokół dzieje.

Szlachetna Intencja, niosąca koszyk z dzieckiem, podążała za nim, niczego się nie domyślając.

Lu Buwei miał w głowie rozpaczliwą pustkę.

Nic już go nie cieszyło.

Przeszedłszy bez zatrzymywania się obok zagród koni akkal, gdzie lada dzień miały rodzić klacze, pozdrowił machinalnie Mafu, który zastanawiał się, co się przytrafiło jego panu, bo nigdy nie widział go w podobnym stanie.

30

Lu Buwei zrozumiał, że stracił definitywnie syna.

Nie może ność zamiany dzieci była dla niego zbyt ciężkim ciosem.

Kto mógł to przewidzieć?

A wszystko z powodu znaku w kształcie bi na pośladku dziecka, po które Człowiek Bez Strachu pojechał na południowy zachód, żeby je przywieźć do królestwa Qin.

A co można powiedzieć o okolicznościach, w których to dziecko zostało porwane z domu rodzinnego?

Olbrzymi Hun działał w dobrej wierze, starając się po wypełnionej misji powrócić do Xianyang w oznaczonym terminie.

Wyjawienie, w jaki sposób dziecko dostało się w jego ręce, pociągnęłyby za sobą takie konsekwencje, że Lu Buwei, dowiedziawszy się o wszystkim, przyrzekł Człowiekowi Bez Strachu zachowanie absolutnej tajemnicy.

Co zrobić teraz z tym niepotrzebnym nikomu dzieckiem?

Ktoś inny na jego miejscu z pewnością uznałby, że najlepszym rozwiązaniem byłoby zostawić dziecko własnemu losowi, porzucając je na przykład na stopniach jakiegoś grobowca lub świątyni, albo, jeszcze gorzej, w lesie lub na polu, gdzie nikt nie usłyszałby jego płaczu...

Lu Buwei zamknął się w sypialni i otworzył szafę, w której przechowywał swój talizman.

Rozwinął szarfę z jedwabnego brokatu, w którą owinięty był czarny gwiazdzisty bi.

Rytualny krążek ukazał się w całej swojej wspaniałości.

Lu Buwei ujął go w dłonie jak lustro i skoncentrował na nim swoje myśli.

Ujrzał w czarnej nocy nieśmiertelnego kamienia Droge Mleczną, rozdzielającą dwie konstelacje kochanków Wolarza i Tkaczki.

Wpatrując się w nią usilnie, stwierdził, że długa świetlna droga urwała się w samym środku i że w tym miejscu pojawiło się coś jakby studnia bez dna.

Całkowicie skoncentrowany na talizmanie, jakby szukając własnego odbicia w lustrze, pojął, że był to obraz pustki.

Wnikając umysłem w czarną dziurę, miał wrażenie, że się w nią zapada z ogromną szybkością.

Choć nic go do tego nie zmuszało, spojrział nagle w dół i ujrzał maleńką żółtą plamkę, która rosła w miarę, jak się do niej zbliżał.

Przypominała żółtko w jajku.

Podobna też była do oka smoka.

Początkowy chaos Hongmengu!

Żółty embrion w jego centrum!

Te słowa Głębokiej Doliny wciąż dźwięczały w jego uszach i mieszały się

z płaczem dziecka, które zastał w salonie muzycznym.

Nałożenie się tych słów i tych dźwięków stanowiło ogłuszającą kakofonię.

Losy dwojga dzieci były niczym dwa strumienie ognia, wypluwanego przez smoka, mieszające się ze sobą na kształt ognistej magmy.

Chaos płomieni!

Lu Buwei nie wiedział już, czy znajduje się wewnątrz tej magmy, czy poza nią, i czuł się coraz gorzej.

W dalszym ciągu spadał, mając wrażenie, że jego ciało zaraz się rozpadnie na kawałki.

W chwili gdy myślał, że już został unicestwiony, usłyszał jakiś głos. Nie potrafił rozpoznać, kto szepcze do niego słodkim i zarazem poważnym tonem:

"Bądź sprawiedliwy...

Bądź sprawiedliwy dla tego dziecka, które nie zrobiło ci nic złego...".

Czy śnił?

Jednak słowa te nadal brzmiały mu w uszach.

Był to rozkaz kogoś, kto chciał uspokoić jego serce.

Spojrzał ponownie w dół i zobaczył, że żółta plamka znacznie się powiększyła i zaczęła się obracać jak kula wokół własnej osi.

Ściany studni, o które omal się nie rozbił, rozchyliły się jak płatki kwiatu do słońca.

Wiedział, że jest uratowany.

Próżnia nie wchłonęła go w siebie.

Cały był mokry od potu, gdy uświadomił sobie, że z wolna powrócił

do rzeczywistości i jest w swoim pokoju.

Poczuł się znacznie lepiej.

Spojrzał na swe obolałe palce były białe od ściskania krążka.

Pierwszy raz czarny gwiazdzisty bi doprowadził go do takiego stanu.

To niezwykle doświadczenie pozwoliło mu zrozumieć sens taoistycznej idei "wielkiej wewnętrznej podróży".

Zgodził się, by sprawy biegły własnym torem, choć nie do końca pojmował, do czego zmierzają.

Przypominało to pływanie w rzece, której prąd nagle stawał się zbyt gwałtowny.

Chcąc dotrzeć do brzegu, nie należy walczyć z prądem, bo traci się na to za dużo sił.

Skuteczniej i bezpieczniej jest poddać się fali, która zawsze dobija do brzegu.

Trzeba tylko spokojnie poczekać.

3

W tej samej dokładnie chwili, kiedy Lu Buwei miał widzenie w swoim domu w Xianyang, w grocie wydrążonej w zboczu góry Hua przez podziemną rzekę, która już dawno zmieniła swoje koryto, Głęboka Dolina oddawała się ćwiczeniom koncentracji.

Tego rana, jak zwykle licząc pędy krwawnika, żeby się upewnić, że wszystko jest w porządku z jej małą Wiosenną Różą, odczytała, że w Xianyang dzieje się coś ważnego i że ma to związek z Lu Buweim, kupcem z Handanu, który dawno temu tu przybył i pokazał jej talizman z czarnego nefrytu.

Siedząc ze skrzyżowanymi nogami przed miniaturowym jeziorkiem

pod skalną ścianą, służącym za źródło wody, podniosła wzrok ku wyspie, utworzonej z trzech kamieni na jego środku.

W tym właśnie miejscu, mając przed sobą wyobrażenie trzech Wysp Nieśmiertelnych, zmuszała swój umysł, by ulatywał w kierunku przedmiotu medytacji.

Pomyślawszy bardzo intensywnie o Niezwyciężonej Gwieździe Wschodu, wezwała do siebie ducha zmarłej córki.

Chciała w ten sposób dowiedzieć się, co się dzieje w stolicy Qin.

Poczuła ukłucie w sercu.

Był to znak, że duch córki unosi się nad wodami jeziora.

Spowodowała, że wizerunek córki nałożył się na obraz czarnego gwiazdzistego bi.

W próżni, powstałej w centralnym otworze, ukazały się otwarte oczy Niezwyciężonej Gwiazdy Wschodu.

Kapłanka pozdrowiła widmo, które się do niej uśmiechnęło.

Głęboka Dolina zaczęła rozmawiać ze zmarłą córką.

Najpierw zapytała, jak się miewa malutka Wiosenna Róża.

Duch odpowiedział, że bardzo dobrze.

Gdy podzieliła się wrażeniami dotyczącymi Lu Buweia i jego talizmanu z nefrytu, na twarzy córki ukazał się zagadkowy uśmiech.

Jej oczy zamknęły się.

Głęboka Dolina także zamknęła oczy i wówczas ujrzała obraz chaosu Hongmengu.

Zobaczyła w nim niejednego, ale dwa embriony.

Koncentrując wzrok na dwóch żółtkach, spostrzegła nagle dwoje dzieci.

Jedno było piękne jak słońce, drugie, słabowite, już nie tak urocze, przypominało raczej księżyc.

Między dwojgiem dzieci dostrzegła sylwetkę Lu Buweia trzy mającego w dłoniach wielki rytualny krążek ciemnego koloru.

Dwaj chłopcy to sobie podawali ręce, to walczyli ze sobą.

Choć złączeni, byli jednocześnie dla siebie rywalami.

I to księżyc stale atakował słońce...

Potem niespodzianie pojawiła się drobna postać innego jeszcze dziecka, w którym rozpoznała swoją wnuczkę.

Gdy podeszła bliżej do dwóch chłopców, walka, jaką ze sobą toczyli, wzmogła się.

Można by powiedzieć, że demonstrowali swoją siłę, żeby zdobyć jej względy.

Głęboka Dolina spostrzegła, że ładniejszy z chłopców zwrócił bardziej uwagę Wiosennej Róży, a ten drugi, dla którego natura była mniej

łaskawa, bardzo tym dotknięty, stawał się coraz bardziej zły i agresywny.

Zaniepokojona kapłanka poprosiła Niezwyciężoną Gwiazdę Wschodu, by czuwała nad swoim jedynym dzieckiem i uchroniła je przed złowrogą rywalizacją obu chłopców.

Po raz drugi poczuła ukłucie w sercu.

Nad miniaturowym jeziorkiem nie unosił się już duch jej córki.

Prośba kapłanki nie została przyjęta.

Kiedy zaś ponownie się skoncentrowała, stwierdziła, że zniknął także obraz małej Wio sennej Róży.

Pozostali tylko dwaj rywalizujący ze sobą chłopcy, obrzucający się wrogimi spojrzeniami.

Głęboka Dolina postanowiła teraz skoncentrować się na zachowanym w pamięci wizerunku Lu Buweia.

Drgający zarys twarzy kupca pojawił się przed kapłanką w próżni wewnętrznego kręgu czarnego gwiazdzistego bi, którego wygląd pamiętała doskonale.

Ujrzała, jak kupiec ze skakuje z konia, a ona czeka na niego z zieloną papugą na

34

ramieniu, na końcu porośniętej mchem alejki pełnej ślimaków.

Widziała jego piękne wysokie czoło, spojrzenie jasnych oczu zdradzających inteligencję.

Przypomniała sobie dokładnie chwili tę, gdy podał jej wielki krążek z nefrytu.

Powiedziała mu wówczas, jaka się wiąże z nim przepowiednia.

Przestała teraz myśleć o przeszłości i skupiła się na chwili obecnej.

Twarz kupca zarysowała się bardzo wyraźnie.

Mogła nawiązać kontakt z Lu Buweiem i do niego prze mówić.

Głęboka Dolina, obserwując z uwagą twarz kupca, stwierdziła, że bardzo cierpi z jakiegoś powodu.

Spróbowała go uspokoić, przesyłając mu obraz gładkiej powierzchni wody, po której płynął nenufar i lotos.

Zobaczyła jednak, że on nie może uwolnić się od udreki.

Postanowiła więc spróbować czegoś innego.

Nałożyła wizerunek dwóch chłopców na wizerunek Lu Buweia.

To, co ujrzała, wprowadziło ją w osłupienie.

Kupiec trzymał dziecko-słońce, które miało skrepowane rączki, wystawiając jego nagi brzusek na gwałtowne ciosy dziecka-księżycy. Jeszcze chwila i piękny chłopiec zginie od uderzeń pięści swego rywala, jeśli ktoś temu nie przeszkodzi.

Ta straszna wizja wstrząsnęła Głęboką Doliną.

Zaprzagnęła zapobiec takiej niesprawiedliwości.

Poza tym pamiętała, że Wiosenna Róża wyraźnie dała do zrozumienia, że wybiera chłopca, który stał się ofiarą sojuszu kupca i dziecka-księżycy.

Bądź sprawiedliwy...

Bądź sprawiedliwy dla tego dziecka, które nie zrobiło ci nic złego! zawołała trzy razy silnym głosem, odbijającym się echem od ścian groty, wpatrując się jednocześnie w oczy kupca, którego twarz wciąż była widoczna w pustym kręgu.

Potem zrobiła kilka ruchów rąk nad miniaturowym jeziorem, by upewnić się, że wiadomość przesłana Lu Buweiomu została właściwie przyjęta.

Na powierzchni wody utworzyło się koło.

Był to dobry znak.

Ponownie się skoncentrowała.

Ujrzała, że Lu Buwei puścił dziecko-słońce i pozwolił mu odejść ku wielkiemu niezadowo leniu drugiego chłopca, który robił mu z tego powodu ostre wymówki.

35 .

Lu Buwei miał dziwnie uległy wyraz twarzy, gdy słuchał wymówek brzydszego dziecka.

Dziecko-słońce przemieniło się w kwiat pływający w studni.

Kapłanka zobaczyła Wiosenną Różę wdychającą zapach jego płatków.

Szukała swojego młodego towarzysza.

Głęboka Dolina odczuła podniecenie wnuczki.

Zgadując, że kryje się za tym miłość, tym bardziej musiała się wstawić u Lu Buweia w obronie dziecka-słońca.

Trzykrotnie powtórzyła poprzednią prośbę i znowu wykonała magiczne ruchy nad powierzchnią jeziora.

Na wodzie ukazało się jedno koło, a potem drugie.

Teraz już była pewna, że kupiec nie będzie niesprawiedliwy dla chłopca, który nie był obojętny Wiosennej Róży.

Wiedziała już, że wnuczka obdarzy go miłością, a więc i ona pokocha go jak własnego syna.

W końcu, całkiem już uspokojona, otworzyła oczy.

Sc

Przyjaciele, ładne rzeczy dzieją się na dworze Qin, odkąd młody król wstąpił na tron!

Szlachetny Yiren robi wrażenie bardziej zainteresowanego polowaniem niż sprawami królestwa...

Musimy coś z tym zrobić!

Ten biedak chyba nie wie, że Lu Buwei spędza sporo czasu w sypialni królowej.

Krążą plotki, że mały Zheng jest jego synem, ale młody król jest tak głupi,

że niczego nie widzi...

Jeszcze dziwniejsza jest sprawa z tym drugim dzieckiem, które pojawiło się niewiadome skąd i które mu Lu Buwei nie zdołał do tej pory nadać żadnego imienia.

Wydaje się, że handlarz niebiańskich koni nie ma ochoty wyjaśnić pochodzenia chłopca, a opiekę nad nim powierzył wdowie po swoim sekretarzu Zhao Shengu zakończył swoją wypowiedź Las Szczytów piskliwym jak zawsze głosem.

Kiedy mówił, robił przeróżne miny i coraz bardziej upodabniał się do pomarszczonej staruchy.

Szeroki pas z czerwonego jedwabiu nie był już w stanie podtrzymywać jego ogromnego brzucha, który przelewał się nad nim grubymi wałkami tłuszczu.

Problem niepewnego ojcostwa małego Zhenga zdawał się go podniecać w najwyższym stopniu.

Tajne bractwo Krąg Feniksa zebrało się znowu w pełnym

36

składzie, aby omówić skuteczną strategię, zmierzającą do uzyskania dla jego członków jak najwięcej wpływowych stanowisk w otoczeniu młodego Yirena.

Zebraliśmy się tu, żeby zdecydować o nominacjach, po które możemy sięgać, a nie po to, żeby powtarzać plotki dobrze wszystkim znane!

odezwał się z rozdrażnieniem Istotne

Ogniwo.

Szmer aprobaty rozszedł się po pstryim zgromadzeniu eunuchów,

ubranych w krzykliwe kolory, nerwowo i hałaśliwie obrzucających się komplementami i złośliwościami.

Nasze wpływy od czasu króla Zhonga i naszego nie odwołanego Prosto Przed Siebie ustawicznie się zmniejszają.

Większość z nas została przesunięta do mniej ważnych zadań.

Istotne Ogniwu jest tylko wyjątkiem potwierdzającym regułę!

Powinniśmy koniecznie wykorzystać sytuację, w której powo łuje się nowych ludzi, aby odwrócić tę tendencję i wzmocnić pozycję naszego bractwa powiedział nadzwyczaj poważnym tonem Ostry Nóż.

Jakie są wolne stanowiska, które moglibyśmy objąć?

zapytał Istotne Ogniwu, zadowolony z uwagi, wypowiedzianej na jego temat przez głównego chirurga.

Jest ich wiele.

Oczywiście niedostępne są dla nas stanowiska ministrów.

Ale istnieje wiele innych funkcji, równie ważnych, a może i ważniejszych, nawet jeśli piastujący te urzędy pozostają w cieniu odpowiedzialności Las Szczytów z taką samą powagą.

Stanowiskiem, które za wszelką cenę musi objąć eunuch, jest funkcja Wielkiego Szambelana, którą wcześniej pełnił nasz nieodwołany Prosto Przed Siebie orzekł Istotne Ogniwu.

Pozwala ono być bardzo blisko króla, znać jego myśli i pragnienia! zauważył Las Szczytów, który wiedział dużo na ten temat.

Obecni głośno go poparli.

Należało tak działać, aby któryś z nich otrzymał tę funkcję.

Oczywiście przy założeniu, że Yiren będzie chciał mieć Wielkiego Szambelana.

Anguo wcale go nie potrzebował.

Trzeba więc przekonać kogoś z otoczenia Yirena, żeby zasugerował mu ten pomysł czy wręcz narzucił.

Czy mamy kandydata?

Jeśli nie, to nie ma sensu tracić czasu na próżne gadanie zawołał Ostry Nóż.

37 .

Ja mógłbym być kandydatem, gdyby król przywrócił to stanowisko dał się słyszeć wyraźny głos pośród zebranych.

Istotne Ogniwko omal się nie udławił, gdy kandydat, który sam się zgłosił, przy ogólnym aplauzie, zajął miejsce w pierwszym rzędzie. Był to eunuch Czarne Wyziwy!

Dyrektor Biura Pogłosek zerknął na Ostry Nóż.

Na jego uszmkowanej nieruchomej twarzy nie widać było żadnych emocji.

Potem Istotne Ogniwko zwrócił wzrok na Las Szczytów.

Dyrektor Urzędu od Ust wyjął z kieszeni małe lusterko i zaczął przyczesywać rzęsy.

Z tej strony nie można było oczekiwać pomocy.

Czarne Wyziwy najwyraźniej zrobił to z własnej inicjatywy.

Pozostaje tylko znaleźć sposób na przekonanie naszego władcy, by dla zapewnienia sobie spokoju zechciał powołać Wielkiego Szambelana. To nie powinno być takie trudne powiedział Czarne Wyziwy.

Pod warunkiem, że nie będzie się to kłócić z ambicjami niektórych zauważył cierpko Las Szczytów, którego życie nauczyło ostrożności.

Rozgorzała żywa dyskusja wśród członków Kręgu Feniksa.

Jedni proponowali, by skorzystać z pośrednictwa Huayang.

Inni uważali, że lepiej porozmawiać z królową Zhaoj i i przekonać ją, że byłoby w jej interesie, gdyby u boku młodego, niedoświadczonego męża, który może łatwo stać się ofiarą ambitnych ślicznych kobiet, znalazł się ktoś zaufany, powiada mający ją o każdym jego ruchu.

Niektórzy posunęli się tak daleko, że zasugerowali, by przekonać do tego

pomysłu Lu Buweia, którego widziano już w roli wicekróla, pociągającego za wszystkie sznurki na dworze.

Cała ta wrzawa przypominała gdakanie kur w kurniku.

Każdy przedstawiał swój pogląd i swoje pomysły.

W końcu uzgodniono, że za pośrednictwem Lu Buweia należy spróbować przekonać Yirena, iż obecność Wielkiego Szambelana będzie dla niego korzystna.

Wszyscy uważali, że najlepszą osobą do wykonania tej delikatnej misji jest z racji pełnionej funkcji Istotne Ogniwo.

Czy jesteś gotów zostać lojalnym szambelanem naszego króla? zapytał ostrym tonem eunucha Czarne Wyziewy,

38

który zmieszał się i opuścił wzrok.

Czyżbyś nie czuł się dobrze?

Co ci jest?

dodał bezlitośnie, zadowolony, że po stawiał w niezręcznej sytuacji tego młodego szpiega przed całym bractwem Krąg Feniksa.

Czarne Wyziewy to człowiek wyjątkowy!

Gorąco go polecam powiedział głośno Ostry Nóż, spiesząc z pomocą koledze ze swojej siatki szpiegowskiej.

Główny chirurg eunuchów powiedział za dużo i już tego żałował. Był to dowód, na jaki czekał Istotne Ogniwo.

Znalazł klucz do zagadki.

Poznał w końcu imię tego, którego szukał.

Teraz nie ulegało wątpliwości, że Ostry Nóż był szpiegiem opłacanym przez Chu i że to on rekomendował Czarne Wyziewy do pracy

w Biurze Pogłosek.

Uczestnicy spotkania zaczęli rozmawiać o innych stanowiskach, bez wątpienia o mniejszym znaczeniu niż funkcja Wielkiego Szambelana.

Wolne jest stanowisko pomocnika kronikarza oraz mistrza ceremonii Audiencji Publicznych.

Kto z nas mógłby kandydować do ich objęcia?

zapytał jeden z członków bractwa.

Podniosło się kilka rąk.

Las Szczytów poprosił kandydatów, by się przedstawili i przeszli do pierwszego rzędu.

Teraz każdy z was poda motywy swojej decyzji i opisz kwalifikacje, które predysponują go do objęcia danego stanowiska powiedział Las Szczytów, klaszcząc w ręce jak nauczyciel tańca.

Gdy nad ranem skończyła się narada Kręgu Feniksa, każdy jej uczestnik znał dokładnie zadanie, jakie miał wykonać, aby maksymalnie zwiększyć szansę eunuchów w konkursie na wolne stanowiska.

Natomiast Istotne Ogniwo wiedział już, czego ma się trzymać.

Czuł ogromne zadowolenie, że udało mu się rozwiązać zagadkę, nad którą męczył się od dawna.

Powodowany jednak ostrożnością, niczego po sobie nie pokazał, co nie przyszło mu łatwo.

Obserwował swoich towarzyszy niedoli, jak z emfazą i wyszukaną gestykulacją zachwalają własne zalety przed łakomym, uszmkowanym starym eunuchem, kołyszącym się na wysokich koturnach.

Byli wśród nich kandydaci do Archiwum, do Dyrekcji Generalnej Tkalni Jedwabiu, a jeden chciał nawet

ubiegać się o tekę wiceministra.

Wszyscy oni byli zdolnymi, choć naiwnymi aktorami groteskowej walki o władzę.

Istotne Ogniwo nauczył się nie ufać władzy, jej przepychowi i zwodniczym pozorom, które oślepiały najinteligentniejszego nawet człowieka, pozbawiając go wszelkiego rozsądku.

Odkrycie siatki szpiegów opłacanych przez Chu, działającej w samym centrum władzy, powiększyło tylko jego nieufność i dystans, z jakim odtąd patrzył na otoczenie.

Wiedział, że on sam zdecydowanie nie należy do ich świata.

4

Tak jak czerwonawymi refleksami błyszczy moneta w mo mencie, gdy wsuwa się ją w otwór skarbonki, tak samo po marańczowym blaskiem mieni się słońce, chowające się za

grzbietem gór.

Lu Buwei, pochylony nad marmurową balustradą zachod niego budynku Pawilonu Lasu Drzew Poziomkowych, oglądał zadziwiający spektakl, jaki dawały grube karpie, walczące żywo o resztki jedzenia, które przed chwilą rzucili do wody służący.

Rozkoszował się pięknem tego miejsca, oświetlonego jaskrawymi promieniami zachodzącego słońca, tak jak pod koniec życia lubił czynić o tej samej porze dnia stary król Zhong.

Ogromne ryby o łuskach pozłoconych wieczorną poświatą zaczęły swój taniec, który nieodmiennie kończył się skokami w powietrze.

Lu Buwei od kilku dni czuł się znacznie lepiej.

Wysiłek związany ze skoncentrowaniem myśli nad czarnym gwiaździstym bi zmęczył go, ale również przyniósł uspokojenie.

Próbował zrozumieć sens wizji, których wówczas doświadczył.

Przestroga, aby był sprawiedliwy dla niewinnego dziecka, bardzo go poruszyła.

Wciąż dźwięczały mu w uszach słowa wypowiedziane poważnym, łagodnym głosem.

Teraz nie miał już wątpliwości, że był to głos kobiety.

Po głębokim namyśle postanowił wychowywać chłopca ze znamieniem tak, jakby był jego własnym synem.

Patrzył na mieniący się perliście łuk kropelek, utworzony przez rybę większą od pozostałych, która wyskoczyła z wody

jak kamień wyrzucony przez katapultę.

A potem w jednej sekundzie wszystko znikło i ryba, i kropelki, które powróciły do swej bezimiennej egzystencji w wodach kanału.

Pomyślał, że to, co przez chwilę było prawdą, za moment przestaje nią być.

Karp i woda wywołały w nim refleksję, która pobudziła umysł do dalszego działania.

Ponieważ nie da się płynąć pod wartki prąd rzeki, a bieg rzeczy przypomina szeroki strumień fal, czy nie lepiej pogodzić się z nową sytuacją niż usiłować z nią walczyć?

Trzeba tylko starać się wyciągnąć z niej jak najwięcej korzyści.

Na powierzchni wody w kanale znowu zapanował spokój.

Lu Buwei stwierdził z lekką goryczą, że Zhaoji, której dopiero co złożył wizytę, szybciej pogodziła się ze znamieniem na ciele dziecka przeznaczonego do zamiany.

Choć dobrze się pilnowała, żeby tego nie okazać, ucieszyła się, iż jej syn zostanie w przyszłości królem Qin.

Znamie w kształcie krążka na pośladku chłopca przybyłego z południowego zachodu było dla niej znakiem przeznaczenia, którego nie należało zlekce ważyć.

Dla Lu Buweia jednak była to prawdziwa tragedia, bo po zbawiono go dziedzica, którego mógłby ukształtować na swoje podobieństwo, zabrano mu syna, którego mógłby kochać.

Wie dział, że potrzebuje czasu, żeby przyzwycząić się do nowej sytuacji, zmieniającej wszystkie plany, burzącej marzenia o przekazaniu istocie

zrodzonej z jego krwi doświadczenia, wiedzy, majątku, a przede wszystkim miłości, którą poczuł natychmiast, gdy pierwszy raz wziął malca na ręce.

Jedynym powodem, który nie pozwolił mu rzucić wszystkiego i wrócić do Handanu, aby tam wieść spokojne życie, było znamię widoczne na pośladku dziecka z południowego zachodu.

Fakt, że miało kształt krążka bi, być może świadczył o tym, iż ostateczny finał historii, która nie została jeszcze napisana, okaże się dla niego zaskakująco szczęśliwy.

Czarny gwiazdzisty bi schowany był nadal w jego sypialni. Nie było żadnych podstaw, żeby nie wierzyć w dobrodziejstwa, jakie przyniesie swojemu właścicielowi...

Życie szykuje nie spodzianki i kręte drogi, prowadzące tam, gdzie człowiek nie

42

spodziewa się dotrzeć.

To, co dziś jest prawdą, jutro już może nią nie być.

Pogodzenie się ze zmiennością i niepewnością, jakie niesie życie, świadczy o mądrości.

Jego obowiązkiem jest zająć się dzieckiem ze znamieniem. Czy nie zasługiwał na to ten chłopczyk przywieziony na jego polecenie przez Człowieka Bez Strachu, to roześmiane, żywe niemowlę, które nikogo o nic nie prosiło, rozkoszne i roz czulające, którego urokowi wszyscy ulegli?

Trzeba tylko znaleźć wiarygodne wyjaśnienie, dlaczego dziecko zamieszkało w jego domu.

Najprościej będzie trzymać się w miarę prawdy.

Dziecko znalazł na wsi Człowiek Bez Strachu i przywiózł je tutaj.

Lu Buwei, w swej wielkiej dobroci, postanowił je przyjąć i zająć się edukacją sieroty.

Uznał także, że należy chłopcu nadać imię i nie mówić już o nim "dziecko ze znamieniem".

Jednak żadne konkretne imię nie przychodziło mu do głowy.

Musi być to takie dziecięce imię xiaoming żeby uniknąć w urzędzie kłopotów związanych z podawaniem imienia ojca.

Wprawdzie postanowił być "sprawiedliwy" dla tego przemiłego dziecka i troszczyć się o jego dobro, ale przecież nie zamierzał, przynajmniej na razie, zostać jego ojcem!

Patrząc z roztargnieniem na piruety ryb, szukał w myślach odpowiedniego xiaoming, gdy niespodzianie poczuł, że ktoś dotyka lekko jego ramienia.

Przepraszam, że przeszkadzam Waszej Ekscelencji.

Na zywam się Czarne Wyziwy.

Jestem eunuchem, od niedawna pracuję w Biurze Pogłosek.

Pomyślałem, że chociaż moja pozycja nie upoważnia mnie do tego, powinienem porozmawiać z tak potężnym ministrem jak pan.

Chciałbym przedstawić pewien pomysł...

Lu Buwei przyjrzał się uważnie nieznanemu, który go zaczepił.

Ten młody eunuch o bystrym spojrzeniu zmierzał prosto do celu.

Słucham cię, młodzieńcze.

Funkcja, jaką obecnie sprawuję, nauczyła mnie dyskrecji.

Uważam, że mam odpowiednie kwalifikacje, żeby zostać Wiel kim

Szambelanem naszego króla, jeśli przypadkiem ujrzy on w tym korzyść dla siebie.

43 .

Dlaczego zwracasz się z tym właśnie do mnie?

zapytał Lu Buwei.

Wszyscy wiedzą, panie, jakie masz wpływy.

Jeśli tobie, panie, będę zawdzięczał to stanowisko, z pewnością o tym nie zapomnę.

Każdego ranka zadaję sobie pytanie, które stawiał sam sobie filozof Zhuang Zi: "Kto cię uczynił królem?" odrzekł prosto z mostu młody eunuch z pewnością siebie i tupetem, które zaskoczyły Lu Buweia.

Obrzucił długim spojrzeniem swego rozmówcę.

Spodobał mu się pomysł, żeby ulokować u boku Yirena szambelana, którego sam by mianował.

Dobrze mieć swojego człowieka na tak ważnym stanowisku.

Zgodę Yirena uzyska bez trudu.

Młody król był mu posłuszny jak mały piesek i postępował dokładnie według jego rad.

Warto jednak dowiedzieć się czegoś więcej o śmiałku, który pozwolił sobie przyjść do niego z tak zuchwałą prośbą.

Nie znamy się jeszcze.

Przypuśćmy, że mam rzeczywiście duże wpływy, trudno mi jednak rekomendować królowi nie znanego człowieka na tak wysokie stanowisko.

Czarne Wyziewy spojrział na Lu Buweia i odpowiedział z uśmiechem:

Informacji o mnie może ci, panie, udzielić główny chirurg eunuchów Ostry Nóż.

To on polecił mnie królowi Anguo na stanowisko, które teraz obejmuję.

Nie omieszkałam go zapytać zapewnił Lu Buwei.

W tym momencie powietrze przeszył gwizd, dochodzący z kanału.

Pochylili się obaj nad marmurowym parapetem.

Ogromny karp wyskoczył nad powierzchnię wody.

Uderzał tak silnie ogonem, że znalazł się na wysokości balustrady, niemal dotykając rąk eunucha i Lu Buweia.

Wrzecionowaty brzuch i otwarty pysk przypominały pękatą wazę hu.

Brazowozłociste mokre niski połyskiwały tysiącem ognia.

Jaka piękna złota ryba!

zawołał Czarne Wyziewy, zachwycony tym cudownym widowiskiem.

Złota Ryba!

To było właściwe xiaoming dla tego dziecka!

Chłopiec ze znamieniem w kształcie krążka będzie się nazywać Złota Ryba od złocistego karpia, który wyskoczył z wody kanału, od tej

44

trzepoczącej się i szybkiej ryby, której mięso jest tak smaczne i wysoko cenione.

Bo jest to stworzenie bez żadnych wad, piękne i całkiem realne.

Lu Buwei za nic na świecie nie zgodziłby się ośmieszyć dziecka imieniem pochodzącym od jakiegoś fantastycznego zwierzęcia, jak na przykład bawół o jednej łapie, pozbawiony rogów, z którego skóry Żółty Cesarz zrobił bęben, albo mała czarna świnia o dwóch głowach, jednej z przodu, drugiej z tyłu, czy też lis o dziewięciu pyskach i dziewięciu ogonach.

Ich nadnaturalne właściwości i zadziwiające dzieje opisywały aż do znudzenia stare teksty.

Jednak wszystkie te opowieści, z pewnością bardzo budujące, ale przy tym nie prawdopodobne i skomplikowane, budzą tylko strach w dzie ciach.

Lu Buwei wolał złocistego karpia, którego skoki podziwiał przed chwilą, od mitycznej ryby z głową i nogami człowieka, jakiej bez wątpienia nigdy nie zobaczy.

Nadając takie imię dziecku, piekł dwie pieczenie na jednym ogniu, bo to xiaoming miało wyjątkowe pomyslnie znaczenie.

Wyraz "yu", oznaczający "rybę", znaczył również "więcej" lub "nadmiar". Tak więc imię Złota Ryba miało również znaczenie Więcej Złota, Nadmiar Złota...

Tym sposobem chłopiec ze znamieniem będzie nosił imię pomyslnie pod każdym względem!

Nie ulega wątpliwości, że automatycznie znajdzie się pod opieką boga bogactw Caishena, któremu, żeby zyskać jego życzliwość, nazajutrz po nowym roku składa się w ofierze rybę i barana, upieczone razem w rytualnym naczyniu.

Lu Buwei spojrzał znowu na Czarne Wyziwy.

Młody eunuch patrzył na niego pytającym wzrokiem.

Ten, kto podpowiedział mu, choć całkiem przypadkowo, tak piękne xiaoming dla dziecka ze znamieniem, nie może być byle kim.

Wspomnę o tobie królowi obiecał Lu Buwei.

Dziękuję!

Dziękuję!

zawołał młody eunuch z rozjaśnioną twarzą i znikł tak szybko, jak się pojawił.

Lu Buwei poczuł, że teraz, kiedy znalazł wreszcie xiaoming dla

chłopca ze znamieniem, będzie mu znacznie łatwiej pokonać głęboki smutek i pogodzić się z utratą dziedzica zrodzonego

45 .

z jego własnej krwi, którego pragnął ukształtować na swoje podobieństwo.
Był pewien, że Złota Ryba mu w tym pomoże.

A

Ta sytuacja trwa już zbyt długo!
Marniejesz jak roślina, która nie widzi słońca.
Trzeba coś zrobić!
powiedziała Kwiat Miękkiego Nefrytu do męża.

Anwei był w bardzo złej formie.
Nikł w oczach, przepelniony goryczą.

Nagłe pojawienie się Lu Buweia i Yirena w czasie pogrzebu Anguo było dla niego strasliwym ciosem i gdy o tym myślał, dotąd czuł w piersi głuchy ból.

Dawno minął czas, kiedy jako zwycięski generał i błyskotliwy strateg stał się poważnym kandydatem na przejęcie sukcesji po bracie.

Droga do tronu została mu odcięta w momencie, kiedy uwierzył, że władza mu się należy, i zdążył już w niej trochę zasmakować.

Nie mógł się przyzwyczaić do życia w Pałacu Gościnnym.
Większość dni spędzał samotnie w swoim pokoju, oddając się bez przekonania kaligrafii i rysowaniu roślin.
Tak mocno przy ciskał pędzelki, że zużywał codziennie cały ich zapas przygotowany przez żonę.

Minęło już wiele miesięcy takiej beczynności, a posępny rytm mijających dni sprawił, że Anwei zaczął popadać w otępienie.

Zraniona duma i przekonanie, że urażono jego godność, nie pozwalały mu nawet zbliżyć się do młodego króla, którego Lu Buwei z

narażeniem życia sprowadził do kraju i wpro wadził na tron.

Yiren również nie wyraził ochoty, by poznać osobiście stryja, i nie była to jego wina, bo na dworze nikt mu o nim nie wspominał. Ta obojętność pogłębiła w księciu Anweiu uczucie osamotnienia i hańby. Utracił nawet kontakt z wiernym Tyg rysim Skokiem, który, zmęczony zmianami nastroju swego byłego dowódcy, postarał się, żeby wysłano go jako komendanta garnizonu na zachodniej granicy królestwa.

Na domiar wszystkiego nie miał też możliwości odreagowa nia frustracji wśród ukochanych drzew i roślin, nie mógł bowiem

46

powrócić wraz rodziną do królewskiego arboretum, gdyż po wierzone go specjalistę od botaniki, mianowanemu na stanowis ko wiceministra.

Gdy Anwei wrócił z Chu, Qin przyjęło go z honorami należnymi ważnym osobistościom.

Dlatego też ulokowano go na odpowiednim piętrze Pałacu Gościnnego. Po śmierci Anguo i przybyciu Yirena przestał być obiektem jakiegokolwiek zain teresowania.

Nie miał już co liczyć na objęcie tronu.

Stał się księciem bez przyszłości i musiał się przeprowadzić.

Dzięki poparciu paru przyjaznych mu osób dano mu do dyspozycji ostatnie piętro niewielkiego budynku, również noszącego nazwę Pałacu Gościnnego.

I tak w braku czegoś lepszego wiódł odtąd życie jałowe i próżniacze, próbując znaleźć w nim dobre strony, w oczekiwaniu, że coś się nagle zmieni.

Tak przynajmniej odpowiadał żonie, gdy zaniepokojona jego stanem pytała, czy nie myśli o przyszłości.

Nie uczynił jednak najmniejszego wysiłku, by poprawić swoją sytuację.

Kwiat Miękkiego Nefrytu, rozumiejąc jego rozgoryczenie, szukała sposobu, który przywróciłby mu radość życia.

Tego dnia, żeby pobudzić męża do działania, postanowiła być bardziej stanowcza.

Kiedy się jest w piwnicy, trudno rozkazywać słońcu, żeby świeciło... odpowiedział żonie ponurym głosem.

Kwiat Miękkiego Nefrytu czuła, że mąż jest bliski załamania.

Twoje kwalifikacje wojskowe są niezaprzeczalne użyła ostatecznego argumentu, żeby go ożywić.

Dlaczego nie miałbyś ich znowu spożytkować dla dobra królestwa Qin?

Przecież król nawet nie raczył się ze mną spotkać!
odparł obojętnie.

Jeśli będziesz czekał, aż król zrobi pierwszy krok, to minie jeszcze wiele miesięcy!
powiedziała ostrzejszym tonem.

Kwiat Miękkiego Nefrytu poczuła, że jej słowa odniosły skutek. Po miesiącach milczenia i pozornej obojętności, jaką Anwei okazywał, gdy próbowała z nim rozmawiać, teraz gotów był wyjść z tego stanu ośpienia.

A gdybym wspomniała coś na ten temat Zhaoji?
Mam z królową dobre stosunki.
Sadzę, że mi ufa, ponieważ często słucha moich rad dotyczących małego Zhenga.

Prosiła, żebym

47 .

pokazała jej, jak przewijać dziecko, by spało w suchych pie luszkach.

Było to kłamstwo, nie miała wyznaczonego spotkania z Zhaoji, ale w oczach Anweia wyczytała, że nie ma nic przeciwko temu, by wstawiła się za nim u królowej.

Gdy dała znać królowej, że pragnie się z nią zobaczyć, wyznaczono jej termin spotkania na dzień następny.

Wchodząc do komnaty królowej, była zdecydowana opowiedzieć jej, jak bezczynne życie wiedzie Anwei, marnując wojskowe zdolności, które mogłyby się przysłużyć królestwu.

Cieszę się, pani, że cię widzę!

tymi słowami Zhaoji powitała Kwiat Miękkiego Nefrytu, dając znak dwóm służącym, by zostawiły je same.

Czy mogę wziąć go na ręce?

zapytała żona Anweia, pochylając się nad koszykiem, w którym gaworzył mały Zheng.

Oczywiście!

Może przy okazji nauczysz mnie, pani, jak go przewijać.

Nie chcę wszystkiego powierzać opiekunkom, ich stała obecność pozbawia mnie bliskiego kontaktu z dzieckiem.

Kwiat Miękkiego Nefrytu podniosła niemowlę i położyła je na łóżku, po czym zaczęła odwijać pieluszki.

Mam prośbę do ciebie, królowo...

powiedziała cicho.

Mów więc, droga przyjaciółko!

Królowa cię słucha.

Chodzi o mojego męża.

Męczy się bezczynnością i z dnia na dzień popada w coraz gorszy nastrój.

Zżera go melancholia.

To człowiek odważny, doskonały żołnierz.

Świadczy o tym zwycięstwo, jakie odniósł nad Chu.

Może król Qin, a twój małżonek, powierzyłby mu jakieś zadanie wojskowe?

Kwiat Miękkiego Nefrytu, przewijając małego Zhenga, po wtórzyła przygotowaną w pamięci prośbę, starając się mówić tonem obojętnym, by nie przekroczyć zasad dobrego wychowania, na czym szczególnie jej zależało w tych okolicznościach.

Twoja prośba wydaje się uzasadniona odparła Zhaoji.

Przekażę ją królowi.

Czy możesz mi, pani, pokazać jeszcze raz, jak wiążesz ten węzeł?

Zabiegi Kwiatu Miękkiego Nefrytu przyniosły nadspodziewany efekt.

48

Trzy dni potem Anwei, ku swemu wielkiemu zaskoczeniu, gdyż nie wierzył w skuteczność działań podjętych przez żonę, został wezwany przez starego generała Pokój Orygona, by stawił się w Ministerstwie Wojny.

Budynek nic się nie zmienił.

Anwei miał nawet wrażenie, że rozpoznaje tych samych wartowników, stojących w tym samym miejscu w przedpokoju gabinetu ministra.

Na ścianie zauważył ogromną mapę z czterech połączonych skór baranich, której przedtem tu nie było, przedstawiającą zdobycze Qin. Kartograf narysował na niej Most Krokodyla i napisał z boku datę jego

zdobycia.

Ożywiło to wspomnienia Anweia i dodało mu pewności siebie.

Gdy wszedł śmielszym krokiem do obszernego gabinetu ministra, spostrzegł, że Pokój Oręża bardzo się postarzał.

Przezroczysta skóra na jego twarzy pomarszczona była jak powierzchnia jeziora od nagłego powiewu wiatru.

Na starczych ramionach kołysała się łysa głowa, a plecy wygięły się jak łuk mostu.

Wężlaste ręce przypominały poskręcane korzenie starego jałowca.

Tylko oczy pozostały błyszczące i żywe.

Stary minister wojny dał mu znak, by usiadł, i od razu przystąpił do rzeczy.

Królestwo Qin znowu ciebie potrzebuje.

Choć nasz kraj stale się powiększa, wciąż jest za mały.

Do zdobycia pozostały królestwa Qi i Yan.

Które z nich chciałbyś podbić?

zapytał z emfazą Pokój Oręża.

Słowa generała wywarły na Anweiu zbawienny skutek.

Ra dość rozjaśniła jego twarz.

Zaczynał życie od nowa!

Oczyma wyobraźni ujrzał znowu siebie w czasie szturm na Most Krokodyla i triumfalnego wjazdu do Xianyanu, gdzie witał go radosny tłum.

Wspomnienie to chował głęboko w duszy, gdy wiódł beznadziejną egzystencję w Pałacu Gościnnym.

Perspek tywa powtórzenia sukcesu i dziękczynnych wiwatów ludu dodała

mu skrzydeł.

Żona miała rację na polu bitwy jest wiele okazji, by nadać sens życiu, jeśli tylko uda się je za chować.

Anwei, ostatnio tak zamknięty w sobie, w jednej chwili ożywił się, a w jego wzroku ukazał się wojowniczy błysk.

Teraz przed ministrem stał już zupełnie inny człowiek.

49 .

Wszystko jedno, pójdę tam, gdzie mi każą.
Żeby tylko było to z największym pożytkiem dla Qin!
odpowiedział z zapalem.

W takim razie trzeba zasięgnąć rady geomanty Uścisk Prostoty.
On nam powie, z jakiego kierunku powinniśmy zacząć.
Zamierzam dać do twojej dyspozycji pułk nowego typu łuczników na
koniach.

Mamy sześćdziesięciu ludzi, którzy opanowali już nową technikę walki.
Lu Buwei obiecał wybrać setkę najszybszych i najsilniejszych koni.
Tak wyposażony będziesz mógł walczyć jak tygrys!

To mi przypomniało mojego adiutanta Tygrysi Skok, który doskonale
się spisał, gdy zdobywaliśmy Most Krokodyla.
Czy mógłby wrócić pod moją komendę?

A gdzie przebywa ów młody człowiek?
minister zwrócił się z tym pytaniem do swego sekretarza, który asystował
przy rozmowie.

Dowodzi garnizonem niewielkiego posterunku na zachodniej
granicy.

Trzeba go sprowadzić na powrót do Xianyang, a następnie
przekazać generałowi Anweiwowi rozkaz sekretarzowi stary minister.

Gdy Anwei wrócił do siebie, do Pałacu Gościnnego, robił wrażenie
odmłodzonego o dziesięć lat.

Marzył o podbojach, sławie i zaszczytach.

Machina wojenna ruszyła.

Znowu czuł się potrzebny.

^

No, chodź...

Świetnie, kochanie.

Widzisz, maszerujesz jak duży chłopiec!

zawołała Yaomei, otwierając szeroko ramiona.

Siedziała w kucki przed dzieckiem, które stawiało małe kroczki i choć uginały mu się kolanka, nie traciło równowagi.

Złota Ryba był przedmiotem zachwyty wszystkich domowników w pałacu Lu Buweia.

Dopiero zaczął ósmy miesiąc życia, a już chodził.

Każdy miał ochotę uściskać to pulchne dziecko z krągłymi różowymi policzkami.

Kiedy się śmiał, a zdarzało się to często, w małych

usteczkach ukazywały się dwa rzędy drobniutkich, białych jak perełki zębów.

Jego główkę porastały rzadkie, kręcone włoski.

Bystre oczka koloru agatu błyszczały inteligencją.

Yaomei zazwyczaj wychodziła z nim na spacer do Ogrodów Królewskich, gdzie po popołudniowym spaniu spotykali synka Zhaoji i Lu Buweia.

Czasami dołączała do nich Szlachetna Intencja z Zhao Gao.

Tę trójkę dzieci dzieliło wprawdzie parę tygodni życia, ale cała służba na dworze nazywała je trojaczkami, tak bardzo były do siebie podobne.

Kiedy jednak patrzyło się na nie z bliska, widać było duże różnice. Zheng miał twarz niemłą, podczas gdy delikatna buzia Zhao Gao przywodziła na myśl dziewczynkę.

Długi nos Zhenga kontrastował z delikatnymi noskami Zhao Gao i Złotej Ryby.

Z całej trójki Złota Ryba był niezaprzeczalnie najmilszym dzieckiem. Każdy miał ochotę całować jego różowe policzki, podczas gdy ostre spojrzenie syna Zhaoji i Lu Buweia onie śmiało, a Zhao Gao szukał schronienia w ramionach matki, skoro tylko ktoś próbował do niego podejść.

Złocista czupryna Złotej Ryby kontrastowała z czarnymi włosami i oczami małego Zhenga.

Zhao Gao prawie w ogóle nie miał włosków na głowie, tylko jedwabisty puszek.

Miał białą karnację, podczas gdy skóra Złotej Ryby była matowa, złocista, a u następcy tronu Qin alergiczna, wrażliwa na sierść psa i rośliny zbożowe, często pokryta czerwonymi plamami.

Do tych różnic w wyglądzie dochodziła, jeszcze bardziej je uwypuklając, różnica w usposobieniu.

Złota Ryba, żywy jak srebro, w każdej chwili był gotów do biegania i skakania, natomiast Zheng, dużo szczuplejszy, robił wrażenie apatycznego, wręcz leniwego, i był mniej skory do śmiechu.

Pierwszy wydał się bezpośredni, drugi bardziej nieufny.

Pierwszy oddawał rzuconą piłkę, drugi chował ją za siebie.

Jeśli chodzi o Zhao Gao, był dzieckiem raczej milczącym, otoczonym opieką zbyt troskliwej matki, dla której stanowił jedyną rację życia.

Los sprawił, że znalazł się między dwoma chłopcami o wyjątkowo odmiennych charakterach, i dlatego okazywał najmniejszą aktywność.

Jednak mimo tych różnic chłopcy świetnie się ze sobą bawili i

protestowali głośno, gdy ich opiekunki kładły kres zabawie, każąc wracać do domu.

51 .

Pewnego dnia, gdy chłopcy robili babki z piasku, obserwował ich pewien człowiek.

Siedział ukryty przed spojrzeniami innych na kamiennej ławce, pod ceglany murem długiej, krytej galerii otaczającej ogród.

Człowiek ten był ojcem małej dziewczynki, niewiele starszej od Zhenga, i bardzo chciałby, aby jego córka mogła bawić się z tymi chłopcami.

Był to wicekanclerz Li Si.

Śmierć króla Anguo zaskoczyła go i pomieszała mu szyki.

Wiedział, że król jest chory, ale miał nadzieję, że pożyje na tyle długo, aby awansować go na wyższe stanowisko.

Śmierć króla przerwała wykonywanie powierzonych mu misji wykorzenienia z dworu Qin praktyk i wiary taoistycznej.

Nie znał poglądu Yirena na tę sprawę.

Musiał od nowa wykazać się swoimi zdolnościami przed tym młodzieniaszkiem, który nie miał żadnego pojęcia o sprawach publicznych, gdyż większą część swego życia spędził jako zakładnik na dworze odległego królestwa.

Wicekanclerz nie spuszczał oczu z Zhenga i przyglądając się małemu księciu, zaczął snuć śmiało wizje na przyszłość.

Jego córeczka, o której już teraz można było powiedzieć, że wyrośnie na piękną kobietę, była prawie w tym samym wieku co ten chłopiec.

Łatwo mu będzie sprawić, żeby któregoś dnia jej droga skrzyżowała się z drogą następcy tronu.

Kto wie, może takie spotkanie przyniesie jakieś owoce?

Marzył o tym, by jego mała Wiosenna Róża została królową.

Wtedy on stałby się teściem władcy i Lu Buwei musiałby mu się podporządkować...

Z zamyślenia wyrwały go głośne piski kłócących się dzieci. Zheng leżał na ziemi, a drugi malec próbował odebrać mu łopatkę, którą mały książę wziął, nie pytając o zgodę.

Gdy przybiegła opiekunka, żeby ich rozdzielić, Zheng wypuścił już z rączki łopatkę i płakał na cały głos.

A drugi chłopiec patrzył na niego, dając wyraźnie do zrozumienia, że nikt nie ma prawa ruszać jego rzeczy.

Złota Ryba po raz kolejny dał nauczkę słabszemu Zhengowi.

5

Gdy się czegoś bardzo pragnie, nierzadko się zdarza, że sukces nie przynosi oczekiwanej satysfakcji.

W takim stanie ducha znajdował się Lu Buwei, gdy Yiren po dwóch latach od koronacji mianował go pierwszym ministrem.

Dawny obywatel Handanu nie odczuwał ani dumy, ani szczerzej radości.

Młody król postawił u swego boku tego, któremu zawdzięczał wszystko i który pilnował, by tak się właśnie stało.

Tak więc nie była to żadna niespodzianka, tylko logiczne następstwo działania, które Lu Buwei podjął od momentu wstąpienia na tron Qin księcia zakładnika.

Kiedy władca przyłożył swą królewską pieczęć do dekretu o jego nominacji, kupiec niebiańskich koni uświadomił sobie, że ma znacznie mniejszą ochotę na objęcie tej wysokiej funkcji niż kilka lat wcześniej, gdy sądził, iż będzie to ukoronowaniem jego marzeń.

Lu Buwei zawdzięczał nominację tylko sobie samemu.

I choć uważał to za mamę pocieszenie, to przecież plan obmyślony wspólnie z Zhaoji spełnił się ponad wszelkie oczekiwania.

Dzięki wytrwałości dopięli tego, że kontrolowali wszystkie poczynania młodego króla, pozbawiając go jakiej kolwiek samodzielności.

Bez wątpienia główną rolę odgrywała Zhaoji.

Miała na króla przemożny wpływ.

Czarne Wyziewy, którego nominację na Wielkiego Szambelana Lu Buwei poparł, gdy młodego eunucha gorąco zarekomendował Ostry Nóż, również skutecznie przyczyniał się dostarczaniem codziennie informacjami do roztoczenia ścisłej kurateli nad Yirenem,

który poza namiętnością do polowania interesował się tylko swoją żoną.

Yiren w rzeczywistości wcale nie rządził, ale, będąc głupcem, w ogóle nie zdawał sobie z tego sprawy.

Władca Qin, który w końcu zaczął celniej strzelać z łuku, większość czasu spędzał na tropieniu niedźwiedzi, jeleni lub tygrysów niż na zajmowaniu się sprawami królestwa, które zrzucił całkowicie na barki Lu Buweia.

Edukacja Zhenga też go niewiele obchodziła.

W królestwie Qin nowy premier miał więcej władzy niż wicekról. Eunuchowie nie mylili się, uważając, że tak naprawdę krajem rządzi Lu Buwei.

Podobnie myślał wicekanclerz Li Si.

Świadom układu sił, poszedł szukać wsparcia u nowego pana.

Li Si zazdrościł Lu Buweiowi zręczności, z jaką ten robił karierę, widząc w nim jednocześnie wzór dla siebie.

Poznał świetnie sposoby, jakimi posługiwał się kupiec, wspinając się stopniowo po szczeblach władzy, którą teraz sprawował, nie dzieląc się z nikim.

Żeby dojść do najwyższych stanowisk, trzeba stać się nie zbędnym przynajmniej w jednej dziedzinie, a potem umieć z tego wyciągnąć dla siebie jak największe korzyści.

Lu Buwei w sposób godny podziwu wykorzystał brak koni w królestwie Qin w czasie, kiedy tu przybył.

Li Si uważał, że sam dysponuje innymi atutami.

Opanował doskonale skomplikowany mechanizm sztuki prawniczej.

Liczył na to, że stosując odpowiednie metody, odegra decydującą rolę w

organizacji nowoczesnego państwa, dzięki czemu Qin stałoby się prawdziwą potęgą ekonomiczną i militarną, zdolną zapano wać ostatecznie nad sąsiadami.

No i ważne było, żeby zauważono jego zasługi.

Powinno to być państwo, w którym lud będzie bez zastrzeżeń posłuszny władzy, jeśli tylko zapewni mu się konieczne do życia minimum, w którym armia otrzyma kolosalne środki pieniężne i które mogłoby przekształcić się w takie państwo jak za czasów dawnych dynastii Shang i Zhou.

Rządzenie takim państwem byłoby łatwe, bo opierałoby się na terrorze.

Władca takiego państwa mógłby spać spokojnie, o nic się nie martwiąc, a

Li Si zostałby u jego boku Wielkim Stróżem, jego Ustami

54

i Uszami.

W tym państwie decydowałby o wszystkim właśnie on Li Si.

Osiągnąłby wówczas swój cel.

Wyobrażał już sobie, że zaszedł o wiele dalej niż Lu Buwei, któremu miał za złe sympatię okazywaną ludowi.

Kupiec nie białskich koni lubił ludzi i nie uznawał zasady, iż cel uświęca środki.

Li Si natomiast stawiał prawo i państwo ponad wszystko.

Według niego wszystkie metody były dobre, by zaprowadzić porządek.

Lu Buwei używał władzy jako narzędzia, a Li Si kochał władzę za to, czym była.

Tak więc Li Si miał być tym, który uczyni z małego królestwa Qin ogromne, potężne cesarstwo.

Żeby jednak osiągnąć tak ambitne cele, musi zostać ministrem z wielkimi uprawnieniami mi...

Najlepiej więc będzie, jeśli uda się jak najszybciej do nowego premiera i pomówi z nim o tym w momencie, gdy zacznie kompletować swoją ekipę.

Dlatego już nazajutrz po ogłoszeniu dekretu o nominacji Lu Buweia Li Si poprosił o spotkanie.

Nowy premier wyglądał imponująco, przyjmując go w ob szernym gabinecie, gdzie dwa razy w miesiącu zbierał się cały rząd.

Miał na sobie długi płaszcz z jedwabnego brokatu, ozdo biony motywem przedstawiającym żółwie, obramowany koł nierzem z sobolowego futra.

Na stole, na jedwabnej poduszeczce, leżała z daleka widoczna ogromna pieczęć, którą tylko on miał prawo przykładać do rozporządzeń, na których podstawie rządził w imieniu króla Yirena.

Przyszedłem zaofiarować ci, panie, moje usługi i życzyć sukcesów w twoich przedsięwzięciach powiedział Li Si, kłaniając się Lu Buweiowi.

Cieszę się niezmiernie, że mogę liczyć na tak znakomitego współpracownika odrzekł pierwszy minister, pragnąc zgodnie z wymogami etykiety uhonorować pierwszego tego dnia gościa.

Li Si, nieco zmieszany, nie bardzo wiedział, od czego zacząć rozmowę o swym ewentualnym udziale w rządzie.

Zapropono wanie własnej kandydatury na ministra byłoby raczej niestosow ne.

Należało poprowadzić tak rozmowę, żeby Lu Buwei sam poruszył ten temat.

Zastanawiał się, jak przystąpić do sprawy,

kiedy pierwszy minister, ku jego wielkiemu zaskoczeniu, zapytał uprzejmie:

Mam przedstawić naszemu królowi listę ministrów, chciałbym więc wiedzieć, czy masz nadal ochotę wchodzić w skład rządu?

O ile uznasz, panie, że będę przydatny...

Czy mogę usłyszeć odpowiedź na moje pytanie?

Tak, czuję się zaszczycony.

W jakiej dziedzinie chciałbyś pracować, gdybyś mógł, panie, wybierać ministerstwo?

Prawo!

Uważam, że królestwo Qin potrzebuje prawdziwego ministra od prawa odpowiedział Li Si stanowczym głosem.

Ucieszy to mojego przyjaciela Hań Fei Zi!

mówiąc to, Lu Buwei dał znak, przywołując filozofa jakąś, którego obecności Li Si nie zauważył, gdyż stał on za parawanem z laki w ciemnym, źle oświetlonym kącie gabinetu.

Hań Fei Zi, który przebywał w królestwie Qin dość długo, by oceniać z koniecznym dystansem wprowadzanie swoich idei w państwie, nie krył zadowolenia.

Było rzeczą bezsporną, że prawo zaczynało się już tu umacniać wraz z rosnącymi wpływami Lu Buweia.

To, że zgodził się on oddać nowemu królowi ukochaną kobietę, było w oczach filozofa dowodem największego wyrzeczenia.

Na takie poświęcenie mogą się zdobyć tylko ludzie władzy, którzy wiedzą, jak wykorzystać wszystkie środki prowadzące do celu.

Marzenie filozofa jąkały, by zostać doradcą panującego, nareszcie się spełniło!

Najlepszym tego świadectwem była jego stała obecność u boku króla.

Li Si, bynajmniej niezachwycony widokiem Hań Fei Zi, skrzywił się. Jego relacje z dawnym nauczycielem jeszcze się pogorszyły.

Ledwie się do siebie odzywali.

Pozdrowili się z musu, bo spoglądał na nich Lu Buwei, którego ta rywalizacja bawiła.

Spodziewał się ekscytujących popisów krasomówczych tych dwóch ludzi o wybitnych umysłach.

Nie jestem pewien, czy prawo potrzebuje oddzielnego ministra. Prawo powinno kierować działalnością wszystkich ministrów rządu powiedział sucho Hań Fei Zi.

56

W ten sposób budził wrogość swoich rozmówców.

Li Si, obawiając się najbardziej ostrych argumentów filozofa, które trudno będzie mu zbijać, odrzekł z rozdrażnieniem:

Jeśli zostałbym ministrem prawa, to gwarantuję, że byłoby ono przestrzegane!

Uczeń był zdecydowany nie dać się pokonać swemu daw nemu nauczycielowi.

Chciałbym odpowiedzieć temu młodemu człowiekowi za pośrednictwem jednego wiersza rzekł filozof jąkała.

Oto on:

Niczego nie należy ruszać, niczego nie należy zmieniać;

Każda rzecz musi być na swoim miejscu;

Od góry do dołu powinna panować zasada " nic nie robić ";
Każdy ma swoją rolę do odegrania: kogut czuwa, kot łowi szczury;
A nauczyciel musi być nieustraszony.

Żeby trzymać władzę, trzeba umieć poprawnie nazywać rzeczy!

Powiedzmy, że będę kogutem, czuwającym nad pra wem!
Chyba że uważasz, panie, iż nie jestem odpowiedni do tej roli!
powiedział uszczypliwie Li Si.

Poprawnie nazywać rzeczy!

To bardzo głębokie, ale elip tyczne stwierdzenie...

Czy masz również na myśli nadawanie nazw funkcjonariuszom
wyznaczonym na jakieś konkretne stanowiska?

zapytał Lu Buwei.

Mówię o nazywaniu rzeczy, bo ludzi da się zastąpić, pod warunkiem,
że respektowany jest porządek.

Kto potrafi właściwie nazywać rzeczy, ten trzyma władzę.

Dlatego też trzeba od czasu do czasu umiejętnie przeprowadzać
korygowanie nazw.

Jeśli chodzi o resztę, to wszystko wyjaśnia zacytowany przeze mnie
wiersz...

Hań Fei Zi skończył mówić i odszedł na swoje miejsce.

Li Si obserwował Lu Buweia z niepokojem.

Wyraźnie było widać, że darzył wielkim zaufaniem filozofa jakaś, na
którego surowej twarzy malowała się głęboka pogarda dla dawnego
ucznia.

Błyskotliwa wypowiedź starego profesora na temat zalet właściwego
nazywania rzeczy zrobiła wrażenie na pierwszym ministrze.

Bez wątpienia Hań Fei Zi miał na niego ogromny Wpływ.

57 .

Proponuję, abyśmy wrócili do tej rozmowy za kilka dni powiedział.

Li Si skłonił się z szacunkiem i wyszedł bez słowa.

Był speszony i wściekły.

Drwiono z niego, a on na to nie może pozwolić!

Zdał sobie sprawę, że na jego drodze do władzy główną przeszkodę stanowi filozof, do którego Lu Buwei ma nieograniczone zaufanie i z którym bardzo się liczy.

Teoria o "nazywaniu rzeczy" wydała się Li Si bardzo interesująca i był gotów ją zaakceptować, ale podejrzewał, że Hań Fei Zi wspomniał o niej tylko dlatego, żeby, zasiewając w umyśle Lu Buweia wątpliwości co do jego kwalifikacji, opóźnić nominację na ministra prawa.

Filozof jakąś mógł być pewien, że takimi metodami osiągnie swój cel.

Po wyjściu z tonącego w półmroku gabinetu pierwszego ministra rozgoryczony Li Si znalazł się w szerokim holu zalałym światłem słonecznym, od którego aż musiał zmrużyć oczy i na chwilę stanąć. I w tym samym momencie pomyślał, że trzeba usunąć Hań Fei Zi.

Tydzień potem Lu Buwei ukonstytuował swój gabinet.

Ci, których nazwiska przedtem wymieniano, czuli się jak na rozżarzonych węglach.

Wszelkie spekulacje na temat kandydatów do rządu skończyły się dwa dni przed wywieszeniem na Wieży Ogłoszeń opatrzonej pieczęcią królewską listy szczęśliwych wybrańców, na której obok ich nazwisk widniały nazwy przyznanych funkcji.

Dwudniowa cisza była dla zainteresowanych trudnym do zniesienia

czasem oczekiwania.

Nie jeden z nich spędził ten czas na modlitwach do Władcy Nefrytu, który wydawał rozkazy wszystkim pozostałym bogom, oraz na szukaniu pomocy amuletów, mających przynieść szczęście.

Niektórzy udali się do wróżbitów z prośbą, by narysowali na piasku tabliczkę fuj i, która skręca się pod wpływem mediumicznych prądów, i odczytali z niej nazwę ministerstwa, przydzielonego im przez premiera.

Lu Buwei, siedząc samotnie w swoim dużym gabinecie, wiele godzin poświęcił na skompletowanie nowej ekipy, ważąc

58

argumenty za i przeciw.

Starał się przewidzieć ewentualne konsekwencje danego wyboru, przekonywał sam siebie, że jeśli kogoś zadowoli, to zyska przywiązanie tego człowieka, albo że stawiając na czele ministerstwa takiego a nie innego kandydata, utrudni mu szkodliwe działanie.

Pragnął zachować jak najwięcej równowagę sił, które zawsze ścierają się ze sobą na szczytach władzy.

Gdy doszedł do nazwiska Li Si, poczuł wielkie zakłopotanie.

Poznał ambicję i talent tego człowieka, jego pracowitość i inteligencję.

Jednak sprzeczka między Li Si i Hań Fei Zi sprawiła, że Lu Buwei nie mógł się zdecydować na mianowanie go na stanowisko, o które prosił, bo obawiał się ostrej krytyki filozofa.

Poza tym sądził, że utworzenie Ministerstwa Prawa wiąże się z dużym ryzykiem.

Szerokie kompetencje takiego urzędu uczyniłyby z kierującego nim

człowieka kogoś w rodzaju drugiego premiera.

A tego Lu Buwei, dobry strateg, wcale sobie nie życzył.

Lękał się wygórowanych ambicji Li Si i jego żądzy władzy.

Wprawdzie podzielał poglądy wicekanclerza na temat prawa, ale nie chciał, żeby w Qin zapanowały rządy absolutystyczne, oparte na bezwzględnym przestrzeganiu prawa i terrorze.

Z drugiej strony nie byłoby dobrze odesłać Li Si z kwitkiem.

Lu Buwei obawiał się reakcji rozczarowanego wicekanclerza, odpowiedzialnego za propagowanie prawa i dekretów.

Postanowił zaczerpnąć nieco świeżego powietrza.

W czasie przejażdżki konnej po okolicznych wzgórzach wpadł na pomysł, by mianować Li Si ministrem porządku publicznego.

Było to jedno z ważniejszych ministerstw, gdyż kierujący nim funkcjonariusz miał do dyspozycji policję i żandarmerię, a także w razie potrzeby, choć oficjalnie mu nie podlegało, Biuro Pogłosek oraz sądy wszystkich szczebli.

Minister porządku publicznego każdego wieczoru znajdował na swoim biurku raport o wszystkich przestępstwach, wykro czeniach i niecodziennych wydarzeniach, które miały miejsce w królestwie, oraz listę nazwisk osób o coś podejrzanych.

Li Si stałby się w ten sposób Wielkim Żandarmem Qin.

Byłby zobowiązany stosować prawo, a nie je tworzyć.

K-oniec

końców zostałby jednym z najpotężniejszych i najgroźniejszych ludzi w królestwie.

Pierwszy minister miał nadzieję, że to stanowisko zaspokoi oczekiwania Li Si.

fi

Pod okiem dobrej, troskliwej Yaomei, opiekunki dziecka ze znamieniem, Zheng i Złota Ryba grali w kule między donicz kami z karłowatymi drzewkami poziomkowymi na wysypanym żwirem dziedzińcu, otaczającym centralną wieżę Pawilonu Lasu Drzew Poziomkowych.

Była to jedna z ich ulubionych zabaw.

Czasami dołączał do nich Zhao Gao, syn Szlachetnej Intencji.

Tego ranka matka pozwoliła mu trochę dłużej pospać.

Obaj chłopcy, bardzo rozbawieni, sądząc po wybuchach głośnego śmiechu, używali zwrotów z języka literackiego, co wprawiało w zdumienie przysłuchującą się temu służbę pałacową.

Lu Buwei i Zhaoji postanowili powierzyć obu "bliźniaków" temu samemu nauczycielowi, żeby chłopcy otrzymali iden tyczne wykształcenie.

Tym sposobem jakby przeciwstawiali się losowi, który przeszkodził im w podrzuceniu Złotej Ryby na miejsce Zhenga.

Ich wybór padł na Naturalne Spełnienie, który nadal uchodził za największego uczonego królestwa.

Bardzo Mądry Kustosz wiedział, że nie może odmówić, choć nie zachwycała go perspektywa przekazywania encyklopedycznej wiedzy

dwóm małym chłopcom, których kształcenie trzeba przecież zacząć od nauki pisania i czytania.

Spotykał się więc z nimi każdego ranka.

Lekcje odbywały się w czytelni biblioteki królewskiej, na pierwszym piętrze centralnej wieży Pawilonu Lasu Drzew Poziomkowych.

Stary mistrz musiał tylko sięgać po któryś z ułożonych starannie na półkach tysięcy zwojów szczap bambusowych ze spisanyimi na nich tekstami.

Niektóre egzemplarze pochodziły z epoki Zhou, a nawet dynastii Shang-yin.

Wystarczyło tylko odwiązać podtrzymujące je jedwabne sznureczki.

60

potem Naturalne Spełnienie rozkładał tekst na stole i uczył dzieci przerysowywania najprostszych znaków, jakby chodziło o jakąś zabawę.

Obaj chłopcy byli jednakowo żywi i inteligentni.

Nie mieli żadnych trudności z rysowaniem znaków, a staremu nauczycielowi pozostawało tylko wyjaśniać im ich znaczenie.

Poprzez odtwarzanie znaków uczyli się ich na pamięć.

Po kilku miesiącach Naturalne Spełnienie zaczął wprowadzać bardziej złożone słowa i zwroty, a oni z łatwością je opanowywali.

Nazywał chłopców swoimi "małymi uczonymi" i coraz bardziej się do nich przywiązywał.

Zhao Gao nie dosąpił tego przywileju.

Nieśmiała i powściągliwa Szlachetna Intencja nie zdobyła się na odwagę, by prosić o tę łaskę Lu Buweia.

Miała jednak do niego żal, że sam nie wystąpił z taką propozycją,

wziąwszy pod uwagę poświęcenie jej męża Zhao Shenga, dzięki któremu Lu Buwei przywiózł z Handanu Yirena całego i zdrowego.

Nie mogąc zapomnieć, jakim szacunkiem jej mąż darzył kupca niebiańskich koni, przelała w końcu swoją gorycz na Złotą Rybę.

Jednak chłopiec ze znamieniem niemal tego nie odczuł i jego stosunek do mamy Zhao Gao wcale się nie zmienił.

Tego ranka, podczas przerwy w zajęciach, w których Zhao Gao oczywiście nie uczestniczył, szala zwycięstwa w grze w bile zaczęła się przechylać na stronę Złotej Ryby.

Udało mu się bowiem, ku wielkiemu niezadowoleniu swojego "bliźniaka", złapać dwa razy więcej kuł.

Miał ich pełną kieszeń, aż w końcu Zheng się rozplakał i Yaomei bezskutecznie próbowała go pocieszyć.

W tym momencie piękna żółta kulka potoczyła się po ziemi pod nogi Zhenga, który szybko ją podniósł, ocierając z oczu łzy.

Chłopcy odwrócili się, by zobaczyć, skąd pochodzi ta przepiękna bursztynowa kulka barwy miodu, ale nikogo nie dostrzegli.

Wyglądało na to, że spadła z nieba.

Yaomei w ogóle niczego nie zauważyła, bo siedząc na ławce, haftowała i nie przyglądała się grze.

Chłopcy zaczęli następną partię i Złota Ryba dalej wygrywał.

Wtedy druga żółta kulka potoczyła się pod nogi księcia.

Rzuciła ją śliczna mała dziewczynka, bogato ubrana, która wyszła z za

donicy z karłowatym drzewem poziomkowym, gdzie pewnie wcześniej się schowała.

Dziewczynka była niewiele starsza od chłopców.

Śmiała się na cały głos, ukazując przy tym drobne ząbki, białe jak perełki.

Jej wesołość udzieliła się chłopcom.

Zheng, gdy ją ujrzał, wybuchnął śmiechem.

Złota Ryba zachował się podobnie.

Podszedł do dziewczynki, wziął ją za rękę i z bardzo poważną miną pociągnął za sobą.

Wiosenna Róžo!

Chodź tu, bardzo cię proszę, zostaw tych chłopców!

Szukam cię wszędzie!

rozległ się czyjś głos.

Do dziewczynki podeszła jej bardzo zadyszana opiekunka.

Co zrobiłaś ze swoimi kolczykami z bursztynu?

Tatuś, który ci je ofiarował, nie będzie tym zachwycony!

zawołała, zauważywszy ich zniknięcie.

Mała Wiosenna Róża spojrzała na opiekunkę z wyzywającą miną.

Za nic na świecie nie przyznałaby się, że rzuciła je, by pocieszyć płaczącego chłopca.

Pozwól jej pobawić się z nimi!

Jest taka milutka.

Zobacz, już się polubili powiedziała Yaomei, zapraszając opiekunkę dziewczynki, by usiadła obok niej na ławce.

Dzieci, przykucnąwszy na źwirowanej ścieżce, dotykając się

główkami, bawiły się kulkami, jakby znały się już od dawna.

Wiosenna Róża, która posługiwała się tylko najprostszymi słowami, tak jak wszystkie dzieci w jej wieku, nie rozumiała nic z tego, co mówili chłopcy.

Co chwila wybuchała śmiechem, który wywoływał jeszcze większą ich wesołość.

Gdy skończyli grę i nadszedł moment rozstania, Zheng i Złota Ryba wyrazili życzenie, aby ta miła dziewczynka przychodziła bawić się z nimi. Od tego ranka trójka dzieci stała się nierozłączna.

Naturalne Spełnienie, oczarowany wdziękiem i urodą małej Wiosennej Róży, zaproponował, aby dziewczynka uczestniczyła w lekcjach, które miał z Zhengiem i Złotą Rybą.

Kiedy Li Si został o tym powiadomiony, nie posiadał się z zachwytu. Nadarzyła się niezwykła okazja realizacji planu, jaki wiązał z przyszłością córki.

Również Lu Buwei i Zhaoji zgodzili się na wspólne lekcje, gdy Naturalne Spełnienie przekonał ich, że dzieci bardzo się polubiły.

62

Tak więc mała Wiosenna Róża, mimo iż nie była chłopcem, otrzymała niesłychaną szansę uczestniczenia w lekcjach przeznaczonych tylko dla dzieci królewskich, co nappełniło jeszcze większą goryczą Szlachetną Intencję, oburzoną, że do tego zaszczytu dopuszczono dziewczynkę, a nie jej syna.

A

Tygrysi Skok podał nieśmiało hufu Anweia Wangowi Mają cemu Szczęście, który trzymał w ręku drugą połowę.

Był zmordowany po sześciu dniach jazdy na koniu, prawie bez postoju.

Odbył tę długą drogę, żeby stawić się na nieocze kiwanie wezwanie szefa sztabu armii Qin.

Dwie części połączonego małego pieska z brązu pasowały do siebie doskonale.

Obaj mężczyźni mogli więc zacząć rozmowę.

Wezwałem cię, by poznać opinię Anweia na temat no wego oddziału, którego dowództwo jemu powierzyliśmy wyjaśnił szef sztabu armii, dotykając nerwowo swojej pieczęci z nefrytu.

Czy nie byłoby lepiej zapytać o to jego samego?
zdziwił się trochę zaniepokojony Tygrysi Skok.

Młody oficer stał przed generałem Wangiem na baczność, w doskonale leżącym na nim mundurze łuczника.

Talię opinał mu pas z płytek nefrytowych, połączonych brązowym drucikiem.

Pas ten był tak szeroki, że pełnił rolę pancerza.

Tygrysi Skok starannie przyciął wąsy, aby opadały wzdłuż kącików ust, tak jak tego wymagał regulamin Pułku Północy, którym dowo dził Anwei.

Nie interesuje mnie twoje zdanie!
Minister postępuje tak, jak uważa za słuszne!
odrzekł z rozdrażnieniem generał.

Z tego, co mi mówił, połączenie konia i łuczника daje doskonałe wyniki, choć pozycja, w jakiej łucznik musi strzelać, jest bardzo męcząca, gdyż zależy w dużym stopniu od siły nóg kawalerzysty powiedział adiutant Anweia, czując się coraz bardziej niezręcznie.

Konieczne jest więc, żeby nasi inżynierowie popracowali nad tym problemem i znaleźli sposób lepszego utrzymania ciała kawalerzysty!
oświadczył Wang Mający Szczęście,

63 .

któremu chodziło o coś takiego, co miało pojawić się w użyciu dopiero dwa wieki później i co nazwano strzemionami.

Tygrysi Skok w dalszym ciągu nie pojmował, dlaczego Wang Mający Szczęście wezwał jego, a nie Anweia, i zaczął się obawiać, że kryje się za tym coś znacznie poważniejszego.

Męcząca pozycja!

Pewnie dlatego mam na biurku raport o jakichś barbarzyńskich praktykach Anweia!

Czy to prawda, że czasami karmi swoich ludzi mięsem końskim, w dodatku suszonym?

A wszystko po to, jeśli dobrze cię zrozumiałem, żeby wzmocnić ich siły! krzyczał szef sztabu, wymachując przed nosem adiutanta zapisaną bambusową tabliczką.

Zmieszany Tygrysi Skok nie wiedział, co odpowiedzieć.

Gniew szefa sztabu zbił go z tropu.

Rzeczywiście kilka razy coś takiego się wydarzyło i wstrząśnięty tymi krwawymi ucztami, młody oficer nie omieszkał wyrazić Anweiewi swojej negatywnej opinii na ten temat.

Czy jednak ta sprawa była aż tak ważna, że Wang Mający Szczęście wezwał go i robił mu wymówki, choć nie był wcale temu winien?

Tygrysi Skok zaczynał już podejrzewać, że chodzi o pretekst w jakimś poważnym konflikcie.

Byłem obecny przy zabijaniu kilku tych zwierząt przyznał ale na obronę Anweia przemawia fakt, że ludzie w pułku często się skarżą na brak czerwonego mięsa.

Mięsa jednego konia starcza dla setki ludzi na dwa dni.

Lepsze to niż zabijanie dwudziestu rasowych psów, których mięso przeznaczone jest dla króla, gdy świętuje początek roku...

Nagle przerwał swoje wyjaśnienia.

Nie wezwano go tu po to, żeby bronił swego dowódcy przed wyższym dowództwem armii!

Porywczość Anweia, której ani trochę nie osłabiła nowa kampania wojenna, lekceważenie, jakie często mu okazywał, i tendencja, by zrobić z niego niewolnika, tym bardziej nie zachęcały Tygrysię Skoku do nadmiernej gorliwości w tych usprawiedliwieniach.

Generał Wang Mający Szczęście opanował się.

Odłożył na biurko swoją pieczęć z nefrytu.

Prawdę mówiąc, chodzi o coś zupełnie innego.

Wezwaliś my ciebie, a nie twojego generała, z powodu pewnych pogłosek, które do nas docierają.

W Xianyangu coraz głośniejsze mówi się, że Anwei zbiori żołnierzy dla własnych celów, by któregoś dnia,

64

może już jutro, pomaszerować z nimi na stolicę Qin i obalić króla... powiedział z obojętną miną generał Wang Mający Szczęście.

Tygrysi Skok patrzył na niego, nie kryjąc ogromnego za skoczenia. Nigdy o czymś takim nie słyszał ani nawet sobie nie wyobrażał.

Wydawało mu się oczywiste, że Anwei zachował w sercu wielki żal, że nie potraktowano go odpowiednio do jego zasług i kwalifikacji. Nigdy jednak nie przyszłoby mu do głowy, że jego dowódca szykuje wojskową rewoltę, która zresztą nie miała szans powodzenia.

Skąd ma pan takie informacje?
ośmielił się zapytać.

Na szczęście mamy dobrych donosicieli.
Uspokój się, te podejrzenia ciebie nie dotyczą.
Właśnie dlatego zostałeś wezwany.

Nie bardzo wyobrażam sobie, jak Anwei miałby przygo towywać
zamach stanu przeciw Yirenowi, mając do dyspozycji trzydzieści ciężkich
wozów bojowych i setkę łuczników na koniach!
Wydaje mi się to zwykłym oszczerstwem.

Tygrysi Skok nie uwierzył słowom szefa sztabu.
Czyżby nic nie był wart jego dar przewidywania wypadków z tchnień
wiatrów i kolorów ziemi oraz morza?

Zaślepiają cię młodość i dobra wola.
Z przykrością muszę powiedzieć, że nie widzisz swego dowódcy takim,
jakim on jest!
Wielu z nas uważa, że wzięwszy pod uwagę przeszłość Anweia, logiczna
się wydaje jego chęć rewanżu!
odrzekł stanowczo generał Wang.

Książę Anwei pragnie jedynie wypełnić swój obowiązek wobec
ojczyzny i wrócić ze spokojnym sumieniem do Xianyan gu, spodziewając
się zasłużonej wdzięczności.
Nie myśli wcale o buncie...

Jesteś młody i naiwny.
Wierz mi, trzeba się spieszyć!
Tygrysi Skok uznał, że w tej sytuacji nie ma wyboru i musi zapytać wprost
generała Wanga, czego się po nim spodziewa.

Przypuśćmy, że Anwei jest zdrajcą.

Co w takim razie miałbym zrobić, skoro jak każdy żołnierz winien jestem słuchać jego rozkazów?

Pomożesz nam, pilnie go obserwując.

Przede wszystkim nic mu nie wspomnisz o naszej rozmowie.

Po drugie, od tego

65 .

dnia masz mnie informować co miesiąc o wszystkich jego poczynaniach. Jest to zadanie najwyższej wagi, dzięki któremu możesz otrzymać awans na dowódcę, jeśli lojalnie je wyko nasz wyjaśnił generał Wang.

Szef sztabu prosi żołnierza, żeby był nielojalny wobec swego generała!

Czy to nie jest dziwne polecenie?

Rozkaz ten wydaje ci generał wyższej rangi od twojego dowódcy uciał krótko Wang Mający Szczęście, który za czynął patrzyć z sympatią na adiutanta.

Tygrysi Skok zrozumiał, że nie ma sensu sprzeciwiać się tak jednoznaczemu rozkazowi.

Pewność Wanga co do winy Anweia zachwiała nim.

Może szef sztabu armii Qin miał jakieś szczególne informacje o intrygach Anweia?

Poczuł w głowie zamęt.

Czy mógłby odmówić wykonania rozkazu, wydanego przez oficera najwyższej rangi w hierarchii wojskowej?

Wobec tego będę mu posłuszny...
szepnął głęboko zasmucony.

Doskonale!

Wiedziałem, że w końcu się dogadamy generał Wang Mający Szczęście przyjaźnie poklepał adiutanta po ramieniu.

Potem polecił służącemu, by przyniósł tacę pieczonych nóżek kurczaka i miodowe ciasteczka z sezamem oraz dzbanek wody z cytryną. Zaprosił do skosztowania tych potraw młodego oficera, który chętnie

zabrał się do jedzenia.

Przede wszystkim musisz być lojalny wobec swojej ojczyzny. Dla takiego jak ty żołnierza, którego czeka błyskotliwa kariera, nie ma innej drogi powiedział generał.

Nóżki z kurczaka rozpływały się w ustach.

Woda z cytryną odświeżyła gardło, w którym Tygrysi Skok czuł jeszcze suchość po tym, co usłyszał od generała Wanga.

Z wolna opuszczały go skrupuły wobec Anweia.

Bronił go lojalnie, ale przecież nie był jego adwokatem!

Postąpi więc zgodnie z życzeniem najwyższego dowódcy i będzie śledził Anweia.

Sprawdzi ponownie tchnienia wiatrów i kolory i być może dowie się dzięki nim, co kryje się w sercu i umyśle księcia, którego pozbawiono wszelkiej nadziei na tron Qin.

6

Pierwszy minister właśnie grał sam z sobą w yi, gdy otrzymał tę wiadomość.

Z zaskoczenia aż zrzucił na ziemię terakotowe figurki usta wione na planszy z laki z wymalowanymi sześćdziesięcioma czterema czarnymi i czerwonymi polami, przedzielonymi białą linią symbolizującą Drogę Mleczną na niebie.

Dokonane w niewyjaśnionych okolicznościach zabójstwo Wielkiego Szambelana króla Qin zmartwiło Lu Buweia w naj wyższym stopniu. Stracił w ten sposób ważny element w ukła dzie, zapewniającym mu ścisłą kontrolę nad Yirenem.

Minęły prawie dwa lata, gdy za jego pośrednictwem Czarne

Wyziwy został mianowany na stanowisko Wielkiego Szambe lana. Młody eunuch dotrzymał obietnicy danej Lu Buweiowi i służył mu wiernie, dostarczając potajemnie co tydzień informacji o wszelkich poczynaniach króla, wykraczających jego zdaniem poza normę, oraz o gościach, których Yiren sam zapraszał.

Zresztą niewiele było ważnych rzeczy do ujawniania na temat trybu życia młodego monarchy, który spędzał większość czasu na polowaniu, a oprócz premiera nie przyjmował prawie nikogo.

To morderstwo zaniepokoiło Lu Buweia również dlatego, że świadczyło o tym, iż kontrolował sytuację na dworze w znacznie mniejszym stopniu, niż myślał.

Odnosił nawet przykre wrażenie, że przestaje panować nad wydarzeniami.

Nazajutrz po znalezieniu ciała czekała go jeszcze jedna przykra nowina.

Ze względu na konsekwencje być może gorsza od tej pierwszej.

Leżącego w trawie w górnym biegu rzeki Wei trupa szambelana znalazł patrol żandarmów pilnujących nabrzeży, jakieś dwadzieścia li od Xianyangu.

Ciało eunucha było wydęte jak bukłak, a zsiniała skóra napięta do granic wytrzymałości.

Oczy miał już wyjedzone przez ryby.

Na pękniętej czaszce widniała szeroka rana, zadana prawdopodobnie tępym narzędziem.

Ciało musiało przebywać w wodzie przez kilka dni, o czym świadczył stan "pudełka ze skarbami", zmienionego w bezkształtną masę z dwiema czarnymi kulkami, przypominającymi jajeczka prze piórki sprzed tysiąca lat.

Dowódca patrolu bez trudu rozpoznał Wielkiego Szambelana króla, ponieważ rysy twarzy młodego eunucha nie uległy większej zmianie.

Po powrocie do koszar natychmiast sporządził raport, który miał być jeszcze tego samego wieczoru, jak tego wymagał tryb postępowania w tak poważnych wypadkach, przesłany do ministra porządku publicznego.

Zniknięcie tak ważnej osoby, jaką był Wielki Szambelan, zgłoszone trzy dni wcześniej, wywołało żywą reakcję na dworze w Xianyangu.

Żandarmerię postawiono w stan gotowości.

Li Si wydał polecenie, by zwiększono liczbę patroli i zbadano do kładnie wszystkie podejrzane miejsca.

Zamordowanie eunucha Czarne Wyziewy zwiększyło niepokój i wywołało zamieszanie.

Jeśli chodzi o wiadomość przesłaną Lu Buweiowi, to premier znalazł

ją pod drzwiami gabinetu w porze, kiedy zazwyczaj zaczynał dzień pracy. Była to deseczka lipowa, wielkości dłoni, z sześcioma znakami w kolumnie, napisanymi w pośpiechu, niezdarnie, przez kogoś, kto najwyraźniej nie miał talentu do kaligrafii.

Jej treść była następująca: "Hań Fei Zi, szpieg Chu i morderca eunucha Czarne Wyziewy".

Przeczytawszy to oszczercze doniesienie, Lu Buwei szybko zamknął drzwi gabinetu, by w spokoju zastanowić się nad słowami, skazującymi na śmierć filozofa jākale.

W pierwszym odruchu chciał się pozbyć tej deseczki, połamać ją lub spalić.

Wystarczyłoby, żeby zachowywał się tak, jakby nigdy jej nie otrzymał.

Jednakże w tym samym momencie do gabinetu wszedł sekretarz, przynosząc Lu Buweiowi do podpisu rozporządzenie ministra porządku publicznego, otwierające śledztwo przeciw

68

filozofowi jākale.

Oskarżenie to musiało być jednocześnie przesłane także do Ministerstwa Porządku Publicznego.

Premier poczuł, jak mu krew tężeje w żyłach.

Nie miał już żadnego wyboru.

Ciężka machina sprawiedliwości w królestwie Qin została wprawiona w ruch.

Ani premier, ani nawet król, nie byli w stanie powstrzymać śledztwa.

Hań Fei Zi z góry został uznany za winnego i to on musiał wykazać, że oskarżenie nie ma podstaw, w przeciwnym wypadku sąd Qin skaze go

bezapelacyjnie.

Zrozpaczony Lu Buwei nie mógł nic innego zrobić, jak tylko przystawić swoją pieczęć na przyniesionym przez sekretarza dokumencie. Nigdy jeszcze nie robił tego tak niepewną ręką.

Wydał z siebie długie westchnienie, które zdziwiło nieco sekretarza.

Kiedy strażnicy wpadli do pokoju, który filozof jąkała zaj mował na najwyższym piętrze pałacu Lu Buweia na Wzgórzu Koni, Hań Fei Zi właśnie kończył przeglądanie swojej ostatniej książki.

Był to dalszy ciąg Lasu anegdot, dzieła będącego przedmiotem jego dumy, napisanego na dwudziestu zwojach bambusowych szczap z otworami w środku, przez które służący przeciągał jedwabny sznureczek, łącząc je ze sobą.

Słyszając, jak kapitan strażników wypowiada silnym głosem główne punkty oskarżenia, Hań Fei Zi pojął, że bliska już jest jego ostatnia godzina.

Znał lepiej niż ktokolwiek skuteczność procedury śledczej, polegającej na wymuszaniu zeznań oskarżonego za pomocą tortur. Pisał wiele na temat tego rodzaju metod, odstraszaających przestępców i dających gwarancję, że w wypadku jakiegoś wykroczenia lub zbrodni władza znajdzie winnego wśród ludu.

Wielokrotnie wyśmiewał w swoich anegdotach skierowanych do królów i książąt, którzy powodowani głupią litością rezygnowali, najczęściej z wielką szkodą dla siebie, z takiej procedury śledczej.

Hań Fei Zi pomyślał, uśmiechając się do siebie w duchu, bo był przecież mądrym człowiekiem, że nie przewidział, iż ten straszliwy system, którego zalety nieustannie zachwalał, obróci się kiedyś przeciw

niemu.

Rozumiał, że Lu Buwei nie miał wyboru, podpisując rozporządzenie, zezwalające na wszczęcie przeciw niemu śledztwa.

69 .

Zbyt długo zachwalał prawo, które jest silniejsze od ludzi, żeby teraz zmieniać zdanie.

Bez wątpienia padł ofiarą osz czarcej denuncjacji, ale nie miało sensu zastanawiać się, kto był jej autorem.

Oczywiście pomyślał o Li Si, o starciu, do jakiego doszło między nimi w gabinecie Lu Buweia dwa lata temu.

Nie wątpił, że byłby on zdolny uknuć tak podły spisek przeciw niemu.

A jeśli rzeczywiście tak było, zrobił to po mistrzowsku.

Nie miał żadnego dowodu, ale odkrycie zwłok eunucha Czarne Wyziwy stanowiło wystarczającą pod stawę do wszczęcia śledztwa.

Dla dopełnienia formalności zaprowadzono Hań Fei Zi do kostnicy, aby zidentyfikował zwłoki.

Kiedy odmówił odpowiedzi, czy rozpoznaje eunucha, jeden ze strażników uderzył go tak silnie w głowę, że omal nie zemdłał.

Krew zalała mu całą twarz.

Mimo to nadal milczał.

Znalazwszy się w celi, filozof jękała oddał się ćwiczeniom medytacyjnym i oddechowym, mającym go uczynić odpornym na ból.

Przysiągł sobie, że nie przyzna się do zbrodni, której nie popełnił.

Usiadł na gołej ziemi i skoncentrował oddech na środku brzucha, w tym miejscu, gdzie według tak pogardzanych przez niego taoistów miało znajdować się Pole Cynobrowe, siedziba Pierwotnego Technienia qi.

Należało oddzielić umysł od ciała.

Gdyby mu się to udało, to choćby go bito, krajano na kawałki, łamano kości jedną po drugiej, on, w co święcie wierzył, nie czułby żadnego bólu.

Po upływie godziny, podczas której ciągle czuł przejmujący ból w zranionej głowie, doszedł do niepokojącego wniosku, że takie rozdwojenie znacznie trudniej jest uzyskać, niż przy puszczał.

Tacy jak on nie zajmowali się ciałem ludzkim, interesowało ich tylko prawo, podczas gdy taoiści, głoszący pogląd, że człowiek jest skonstruowany na podobieństwo wszechświata, starali się poznać ludzki organizm i nad nim zapanować.

Pomyślał nagle, że może to oni mieli rację.

Było już jednak za późno na zastanawianie się nad tym.

Hań Fei Zi zdał sobie sprawę, że nie ucieknie przed bólem, jaki zadadzą mu w trakcie tortur.

Sens wszystkich jego rozpraw filozoficznych i dzieł

70

prawniczych, które uczyniły go jednym z wielkich myślicieli epoki, wydał mu się nagle śmieszny i bezużyteczny.

Kiedy kat wprowadził Hań Fei Zi do sali przesłuchań, na jego opuchłej twarzy malowało się bezgraniczne przygnębienie.

Zobaczył ministra porządku publicznego, siedzącego w pierwszym rzędzie z niewzruszoną twarzą.

Usiłował ściągnąć na siebie jego wzrok, ale minister odwrócił głowę w drugą stronę.

Filozof powiedział sobie w duchu, że odwaga nie jest główną cnotą jego byłego ucznia.

Kiedy przecięto mu ścięgna Achillesa i podwieszono nogami do góry na dwóch niewielkich rusztowaniach, krzyczał z bólu tak, że nawet strażnicy zatykali sobie uszy.

Wisząc w tej pozycji, z twarzą zniekształconą bólem i krzykiem, nie spuszczał wzroku z Li Si, dopóki nie stracił przytomności.

W chwili gdy kat opuścił miecz na kark znakomitego teoretyka prawa, którego głowa kołysała się jak wielka dojrzała pigwa na gałęzi drzewa, ministra porządku publicznego nie było już w sali tortur.

Głowa Hań Fei Zi potoczyła się po ziemi.

Wytrzeszczone oczy wyrażały sprzeciw wobec tej niezasłużonej kary.

Li Si wrócił do ministerstwa i żeby zapomnieć o spojrzeniu torturowanego okrutnie filozofa, pograżył się w ulubionej lekceważąco raportów policji i żandarmerii.

Opisane w nich były wszelkiego rodzaju ohydne czyny, jakich dopuszczali się ludzie tropieni przez licznych policjantów i szpiegów, mających za zadanie tak zastraszyć lud, aby odebrać mu jakąkolwiek chęć protestu czy buntu.

Li Si zawsze z wielką przyjemnością czytał te sprawozdania, w których pomiędzy plotkami i pogłoskami pojawiały się nazwiska podejrzanych. Mógł w imieniu prawa zlikwidować tylu ludzi, ilu tylko chciał.

Raporty policyjne stanowiły podstawowe narzędzie jego władzy.

Kiedy zapoznawał się z raportem o odnalezieniu ciała eunuha Czarny Wyziwy, przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

To była zbyt dobra okazja, żeby z niej nie skorzystać.

Wystarczy tylko, że oskarży Hań Fei Zi o popełnienie tego mordu, dokonanego przez jakiegoś nieznanego sprawcę.

Osobiście napisał, choć był miernym kaligrafem, doniesienie na filozofa jakąś na dwóch deseczkach.

Jedną wsunął pod drzwi

gabinetu Lu Buweia, aby go zaniepokoić, zburzyć jego pewność siebie, a drugą pod drzwi własnego biura.

Reszty dokonały instytucje prawne Qin.

Tak oto pozbył się łatwo i bezkarnie człowieka, który mu przeszkadzał.

Jednocześnie znacznie osłabił Lu Buweia, po zbawiając go głównego doradcy.

Za jednym zamachem uzyskał dwa cele.

Był to bardzo ważny krok na wytyczonej przez siebie drodze, na której wcześniej czy później jedyną przeszkodę będzie stanowił Lu Buwei.

Kiedy kat przyniósł Lu Buweiwowi do podpisu zawiadomienie, że głowa filozofa Hań Fei Zi spoczywa już w skrzyni z trocina mi, pierwszy minister ledwie zdołał powstrzymać szloch, przykładając pieczęć na poplamionej krwią deseczce.

Jak bardzo pragnął znaleźć się teraz w objęciach Zhaoji!

Już od wielu miesięcy nie był z nią blisko, a mimo to wspomnienia były tak świeże, jakby kochali się dopiero wczoraj.

Tylko gładkie jak jedwab uda Zhaoji, jej wilgotny i ostry języczek, Różana Dolina zwilżona przez pożądanie, które odczuwała, gdy tylko dotknął jej ręką, mogłyby przynieść mu trochę pocie szenia po śmierci przyjaciela i uśmierzyć rozpacz, że nie był w stanie nic dla niego zrobić, choć piastował urząd pierwszego ministra.

Zamknął oczy i powrócił myślami do ich ostatniego miłego spotkania na krótko przed tym, jak zgodził się, aby uwiodła Yirena.

Natychmiast zaatakowały go obrazy, zapachy i dźwięki.

Widział smukłe, giętkie jak liany nogi, które oparła o jego ramiona w taki sposób, że wygolona szparka znalazła się dokładnie na poziomie jego ust i dzięki temu mógł bez trudności wsunąć w nią swój język; widział sterczące brodawki piersi, trochę tylko cięższych z powodu ciąży; widział pełne wargi, różowe jak piwonia, obejmujące łąpczywie jego Nefrytowy Drażek, by wyssać z niego intymny sok, niczym motyl, który zbiera nektar z kwiatu; czuł jedwabistą gładkość skóry, którą uwielbiał lekko kasać, po czym w ustach zostawał niewypo wiedziany smak mieszanki soli i wody jaśminowej, którą lubiła się skraplać; zachwycała go energicznymi ruchami tyłeczka przypominającymi klaczkę akkał, kupioną na targu koni podczas pierwszego pobytu w Xianyangu gdy brał ją od tyłu, tak jak

72

opisał to poeta: "Dwie wilgi, jedna na drugiej, bijąc powietrze sztywnymi, rozpiętymi skrzydłami"; kochał jej brzuch, falujący niczym łan dojrzałego prosa kołysanego wiatrem tuż przed żniwami, w momencie gdy napiętność przekształcała jej ciało w lutnię, której wibrujące struny każdą nutą oddawały intensywność doznawanej rozkoszy; delektował się intymnym płynem kochanki, jaki pozostawał na koniuszku Nefrytowego Drażka, i czuł jeszcze w ustach przedziwny smak, jakby gałki muszkatołowej, a w uszach miał szalony śmiech, gdy dotykał jej języczka palcem, który wcześniej zwilżył tym płynem, a potem całując, wdzierał się w nią z zapamiętaniem i uspokajał dopiero wtedy, gdy w niej wybuchał...

Czuł ją tu, obok siebie, całkowicie mu oddaną, kochającą i pożądaną. Była yin uzupełniającym jego yang.

Chciałby trwać godzinami w tym stanie, kochając się z nią bez końca.

Lu Buwei wiedział bowiem, że kiedy otworzy oczy, Zhaoji już przy nim nie będzie.

Pragnął tym sposobem przedłużyć tę chwilę, jak tylko to było możliwe.

^

Rozkaz powrotu z całym oddziałem do Xianyang przy gnębił księcia Anweia, a zarazem wprowadził we wściekłość i zdumienie.

Minęło niewiele ponad dwa lata księżycowe, kiedy został wysłany na granicę z Yan w celu zdobycia części tej rozległej krainy, na którą Qin popatrywało łakomie z uwagi na urodzajne pola, gdzie uprawiano zboża pięciu rodzajów, jak i ze względu na licznych wieśniaków, którzy mogliby zostać dzielnymi żołnierzami.

Ta ogromna, żyzna równina z niewielkimi pagórkami, które można było podziwiać od strony skalistego wybrzeża, gdzie generał dowodzący oddziałem północnym założył swoją kwaterę, przypominała grzbiet olbrzymiego smoka, pokrytego za miast łusek łodygami prosa, falującego niczym morze rozkołysane wiatrem.

Na progu zimy nad polami unosiły się w dzień ku niebu czarne dymy pogorzeliisk, a ciemność nocy rozjaśniały światła tysięcy ognisk.

Kilka miesięcy później, gdy pierwsze deszcze roztopią śniegi, na tej czarnej, żyznej glebie wyrosnie zielona trawa, którą rozkoszować się będą zwierzęta.

Gdzieniegdzie widoczne były prymitywne ziemianki, wyko pane w miękkiej lessowej glebie.

Dawały one schronienie rodzinom pasterzy i rolników.

Na łąkach po okresie deszczów panował ożywiony ruch, bo pasły się tu wszelkiego rodzaju zwierzęta domowe: krowy, barany z długą i gęstą sierścią, kozy z bródkami starych mędr ców, hodowane jelenie z majestatycznym porożem, no i oczy wiście małe, silne koniki o gęstej sierści, chroniącej je przed śniegiem i chłodem.

Dalej na zachód, w Azji Środkowej, te małe koniki służy ły jako wierzchowce w czasie polowań z orłami.

Anwei też chętnie jeździłby na takie polowania, gdyby potrafił oswajać owe ptaki o wielkich skrzydłach, krążące bardzo wysoko na niebie, niedosiężne dla strzał wypuszczonych z łuku, gotowe spaść na zwierzynę, którą wypatrują z daleka niezawodnym wzrokiem.

Najciekawszym jednak elementem w tym pejzażu był długi mur, zbudowany z kamienia i wypalanej cegły, niczym wielki wąż wijący się pomiędzy polami i łąkami.

Nie widać było ani jego początku, ani końca.

Mur, którego budowę rozpoczęto pół wieku wcześniej, teraz prawie na ukończeniu, stanowił przedmiot dumy królestwa Yan.

Miał je chronić przed najezdami barbarzyńskich ludów, właśnie tych, które hodowały konie oraz orły i żyły z grabieży i polowania na półpustynnych stepach, gdzie trawa rosła w zależności od gwałtownych, ale niezbyt częstych deszczów.

Co dziesięć li platforma muru poszerzała się.

W miejscach tych ustawiono wieżyczki strażnicze.

W każdej stał żołnierz, który miał za zadanie patrzeć na północ i ostrzegać o ewentualnej napaści.

Co dwanaście godzin następowała zmiana wartowników, którzy trwali na posterunkach nieruchomo niczym posągi.

Yan potrzebowało więc do pilnowania muru całej armii, której żołnierze w skwarne dni lata umierali z pragnienia, a zimą,

74

stojąc na lodowatym wietrze, kostnieli z zimna, albowiem regulamin bezwzględnie zabraniał opuszczania posterunku przed zmianą warty.

Koszty związane z konstrukcją muru i utrzymaniem tak wielkiej liczby ludzi osłabiły znacznie państwo, a jego wojsko było już tylko cieniem dawnego.

Taka sytuacja sprzyjała Anweiowi.

Jadąc na czele swojego oddziału konnych bieżników, których mobilność i skuteczność były wyjątkowe, rozprawiał się bez trudu z żołnierzami Yan w czasie cotygodniowych potyczek, co pozwalało mu zajmować po kawałku tereny wroga.

Szczycił się tym, że zatknął sztandary Qin we wszystkich zakątkach podbitego kraju, a zamieszkujący je wieśniacy i hodowcy posłusznie przechodzili pod jego opiekę.

Żeby wynagrodzić swoich ludzi, co trzy miesiące dawał im do zjedzenia jednego konia.

Święto, które trwało dwa dni i dwie noce, zaczynało się od wypicia ciepłej jeszcze krwi zwierzęcia, a kończyło oddaniem jego skóry najwaleczniejszemu z żołnierzy, podczas gdy Anwei otrzymywał grzywę, którą zawieszał na swojej lancy.

Z czasem żołnierze wroga zaczęli ją brać za wcielenie ducha mitycznego konia i uciekali w popłochu przed wywijającym nią podczas ataku generałem.

Anwei był przekonany, że posuwając się naprzód w takim tempie, wkrótce zajmie pierwszą wieżyczkę muru.

A wtedy podbój Yan będzie już sprawą tylko kilku dni, bo zniszczenie wielkiego muru, choćby nawet symboliczne, pozbawi królestwo ochrony od północy.

Anwei miał swój plan.

Wystarczy, że przekona władze Qin, żeby otoczyć Yan i przeprowadzić zmasowany atak od strony stepów.

Wówczas byłby tym generałem, który podbił królestwo, zajmujące obszar większy niż Qin, krainę zasobną w dzikie niebiańskie konie.

W tym porywającym śnie o sławie nigdy nie myślał o zama chu stanu i marszu na Xianyang.

Anwei był człowiekiem o trzeźwym umyśle.

Jeśli nawet czasami ulegał szalonemu marzeniu i oczyma wyobraźni widział, jak zbrojnie mści się za upokorzenie, jakiego doświadczył, gdy Qin o nim zapomniało, szybko przywoływał sam siebie do porządku.

Zdawał sobie doskonale sprawę, że z tak niewielkim od działem nic nie zdziała przeciw ogromnej, świetnie wyposażonej armii Qin, dysponującej najlepszymi końmi na świecie.

Jego marsz na Xianyang nie trwałby nawet trzech dni.

Liczył raczej na rewanż, jakim będzie uznanie jego zasług wojennych i odwagi.

Miał nadzieję, że dzięki tej niewielkiej, ale skutecznej wojnie, jaką prowadził na granicy z Yan, zasłuży na wdzięczność ojczyzny.

Po prostu wolał, żeby uważano go za najdzielniejszego żołnierza Qin.

Chciał być lojalny i zarazem wyciągnąć z tego największe korzyści.

Anwei nie potrafił sobie wyobrazić, żeby tyle wysiłku i wyrzeczeń z jego strony nie zostało w końcu nagrodzone.

I dlatego wprost zaniemówił ze zdziwienia, gdy po spraw dzeniu, czy pasują do siebie dwie części hufu, przeczytał rozkaz, który wręczył mu oficer przysłany przez generała Wanga Mają cego Szczęście.

Na co się więc zdało, że stawili czoło dwóm mroźnym zimom, kiedy trzeba było rozbijać lód, żeby napoić konie, oraz dwóm upalnym latom, podczas których przejeżdżali dziesiątki li w poszukiwaniu jakiejś kałuży? Czy pójdą na mamę długie dni, gdy przycupnąwszy pod jakąś skałą lub pod namiotami, czekali, aż przejdzie burza lub zawieje silny wiatr, aby w ten sposób zyskać przewagę nad wrogiem, zmusić go do cofania się, zdobywając każdego dnia kolejną część jego terytorium?

Tyle wysiłku, tyle wyrzeczeń, zmagania z własnym zwątpieniem, które musiał ukrywać przed swymi ludźmi, zostało zniweczone przez zwykłą bambusową płytkę z widniejącą na niej pieczęcią króla Qin, którą

dostarczył mu posłaniec.

Błędnym wzrokiem patrzył na jego nieruchomą twarz, osło niętą kaskiem ze skóry bawolej, jakie nosili kurierzy królewscy.

Przecież za niecały miesiąc mógłbym zdobyć ten mur! wyjąkał wreszcie, wskazując budowlę widoczną na horyzoncie w odległości dziesięciu li od miejsca, w którym się znajdowali.

Rozkazy króla Qin nie podlegają dyskusji.

Musi pan wracać, generale odrzekł wysłannik Wanga Mającego Szczęście tonem ostrym jak klinga miecza.

Nawet jeśli uniemożliwi to Qin ostateczne zwycięstwo nad królestwem Yan?

zawołał Anwei głosem pełnym gniewu.

76

Musi pan jak najszybciej wracać wraz ze swoimi ludźmi do Xianyan gu rzekł posłaniec, dając znak, żeby oddał mu swoją połówkę hufu.

Od czasu kiedy Anwei wyczuł, że jest śledzony przez swego adiutanta, zaczął go traktować z wielką nieufnością.

Tygrysi Skok, związany słowem, jakie dał generałowi Wangowi Mającemu Szczęście, w dalszym ciągu nie widząc niczego w postępowaniu Anweia, co by sugerowało zdradę, zamknął się w sobie. Tylko w trakcie potyczek z żołnierzami Yan potrafił jeszcze wykazać trochę radosnego entuzjazmu.

Przez resztę czasu wykonywał swoje obowiązki bez słowa, odpowiadając monosylabami na pytania Anweia.

Dlatego też Anwei nie powiedział mu o rozkazie z Xianyan gu.

Zachował się tak, jak gdyby nic się nie wydarzyło.

Wrócił do swego namiotu i zabrał się do polerowania ostrza miecza, jaki nosili dowódcy.

Tygrysi Skok, który asystował przy przyjeździe i wyjeździe posłańca królewskiego, domyślił się, że musiało się stać coś bardzo ważnego. Niespodziewane przybycie posłańca oznaczało także, że szef sztabu armii Qin omamił go pięknymi słówkami, ale już mu nie ufał, podobnie jak Anweiowi.

Wściekły, że nie został wtajemniczony przez generała Wanga w jego plany, uznał to za dowód braku zaufania, co stawiało pod znakiem zapytania sens umowy zawartej z szefem sztabu.

Uświadomiwszy sobie nagle, że władze Qin manipulowały nim, pomyślał, że najlepiej będzie, gdy wyzna wszystko otwar cie Anweiowi.

Od dawna już nie przychodziłeś do mojego namiotu powitał go Anwei.

Mam wyrzuty sumienia powiedział adiutant, kłaniając się z pokorą.

Płacząc gorącymi łzami, opowiedział o swoim spotkaniu z Wangiem, o jego podejrzeniach co do lojalności Anweia i o tym, że szef sztabu nakazał mu go śledzić.

Twarz Anweia poczerwieniała z gniewu.

Teraz rozumiem, o co tu chodzi!

Najpierw chcieli mnie

odsunąć.

A kiedy zobaczyli, że odnoszę sukcesy, chcą mnie zniszczyć pod fałszywym pretekstem...

Ci ludzie widzą zło wszędzie!

Królestwo, w którym panuje podejrzliwość, nie zasługuje na to, bym mu służył.

Nieszczęsny Yiren otoczony jest przez ludzi, którzy nim manipulują, a on na to pozwala!

Jeden gest z jego strony położyłby kres tej intrydze.

To on i tylko on jest odpowiedzialny za to wszystko krzyczał pijany z wściekłości generał.

Pomyślał o żonie, Kwiecie Miękkiego Nefrytu, i swoich pięciorgu dzieciach, zmuszonych żyć w obrzydliwym gnieździe intryg.

Oni także dowiedzą się, jeśli już się tak nie stało, czym jest niełaska i hańba.

Zgoda, ale co możemy teraz zrobić?

zapytał Tygrysi Skok, którego te słowa ostatecznie przekonały o uczciwości Anweia.

Nie ma mowy o powrocie do Xianyangu!

Nie mamy wyboru, musimy zdezerterować wraz z naszymi ludźmi.

W prze ciwnym wypadku utną nam głowy.

Co powiemy tym dzielnym konnym bieżnikom?

Prawdę.

Mam do nich zaufanie.

Pójdą za mną, gdzie ich poprowadzę, zrozumieją moje racje.

Jak będziemy zdobywać pokarm dla ludzi i zwierząt?
zapytał nieśmiało Tygrysi Skok.

Grabieżą, podstępem i przemocą, jak grasujący na drogach bandyci i rabusie, bo Qin nas do tego zmusza odrzekł Anwei.

W oczach usuniętego ze stanowiska generała zabłyśł płomień nienawiści.

Żądza zemsty będzie odtąd kierować całym jego życiem.

Tak oto królestwo Qin zrobiło z Anweia buntownika.

^

Żółta jak pergamin ręka pieściła wciąż jędrną, piękną pierś królowej matki.

Twoja skóra jest tak samo delikatna, a piersi sterczące i jędrne jak dwadzieścia lat temu.

Mam wrażenie, jakbym pożegnał się z tobą wczoraj!

78

Spokojna Szlachetność Trzech Stopni wtulił się w ramiona Huayangjak dziecko w objęcia matki.

Mimo podeszłego wieku był nadal dość przystojny, minione lata nie pozostawiły na nim większego śladu.

Zachował funkcję Wielkiego Urzędnika Prze stróg, ale państwo już nie potrzebowało jego usług, mając do dyspozycji sięgającą wszędzie swymi mackami sieć nadzoru ludności.

Pędził spokojne dni na kaligrafowaniu Dialogów Konfucjusza, zzymając się w duchu na stosowaną obecnie w państwie politykę, opartą na prawie, które nigdy nie znajdowało uznania w jego oczach.

Gdy stary książę otrzymał zaproszenie od Huayang, aby odwiedził ją

w jej sypialni, ta cudowna niespodzianka przy wróciła mu namiętny zapach młodego człowieka.

Lata, kiedy był jej kochankiem, pozostały jego najlepszym wspomnieniem.

Nigdy więcej nie spotkał kobiety tak zmysłowej i doświadczonej, obdarzonej tak żywą inteligencją.

Jej intymny ogród, jak zawsze starannie utrzymany i gładko ogolony, rozsiewał znany mu aromat jaśminu, kolendry i przypraw korzennych, sprowadzanych z Zachodu.

Drżącymi palcami odnalazł bez trudu słodką wilgoć Wzniosłej Bramy dawnej kochanki, od której dreszcz przeniknął nieco sterczący brzuch starego księcia.

Obawiał się jednak, że Nefrytowy Drażek nie zareaguje tak szybko jak dawniej.

Z zadowoleniem stwierdził jednak, że się mylił.

Wystarczyło, że Huayang uchyliła z lekka długą szatę, po zwałając mu sięgnąć wzrokiem między nogi, gdzie ukrywała się jej Różana Dolina, a już poczuł, jak twardnieje.

Czuł się szczęśliwy, jakby się na nowo narodził.

Wreszcie nasycił się jej intymnym sokiem tak, że aż krzyknął z rozkoszy, a ona wtedy zasłoniła mu usta ręką, by nie usłyszeli go służący w przedpokoju, i dopiero po wszystkim wyjawiała mu powód ich spotkania.

Zaczynam już czuć upływ czasu.

Muszę więc dbać, aby moje ciało zachowało formę.

Przez te lata abstynencji seksualnej moje tchnienie qi trochę osłabło.

Chyba nie wierzysz w te taoistyczne bzdury, za których sprawą

kapłani bezkarnie parzą się z młodymi, pięknymi dziewczynami .

czynami pod pretekstem, że są to ćwiczenia, mające wzmocnić ich siły witalne!

zawołał z rozdrażnieniem Spokojna Szla chetność Trzech Stopni, wciągając czarne lniane spodnie.

W osłupienie wprowadził go fakt, że Huayang potraktowała to jako ćwiczenie taoistyczne, zmierzające do połączenia yin i yang.

Mimo iż z wiekiem stawał się coraz bardziej tolerancyjny, w dalszym ciągu czuł głęboką odrazę do tych ludowych wierzeń, które, jego zdaniem, wykorzystywały najgorsze skłonności czło wieka.

Nie był w stanie pogodzić się z myślą, że tak inteligentna kobieta mogła mieć zaufanie do ciemnych, poniżających praktyk.

Nie tylko wierzę, ale mam zamiar nadal je uprawiać!

Mój wygląd zawdzięczam właśnie ćwiczeniom, które wykonuję codziennie odparła, odsłaniając swoje białe jak kość słoniowa ciało.

Spokojna Szlachetność Trzech Stopni zapatrzył się olśniony pięknem jej niezmiennych kształtów.

Wsunęła palec do swej Wzniosłej Bramy, by zwilżyć go pozostała tam jeszcze mieszaniną intymnych soków.

Po czym, przymykając oczy, włożyła palec do ust.

Kropla tego wymieszanego eliksiru przedłuży przynajmniej o sześć miesięcy księżycowych siłę mojej energii życia wej.

Byłbyś nierozsądny, pozbawiając się tego powiedziała do starego księcia i podała mu swój wilgotny palec do polizania.

Odmówił z niesmakiem, którego nie udało mu się ukryć.

Prawdę mówiąc, mało ważne jest dla mnie, co chcesz przez to

osiągnąć, obym tylko mógł od czasu do czasu być z tobą powiedział zrezygnowany, lecz pełen zachwytu dla ciała tej kobiety, którą wciąż kochał.

Musisz już odejść, bo inaczej zaczną nas podejrzewać, choć nie spowodowałyby to większych konsekwencji, zważywszy na nasz wiek i pozycję!

zaśmiała się Huayang.

Stary książę pożegnał się, złożony przedtem długi pocałunek na jej rękach.

Nie odważył się wyznać, że sprawiła, iż to on odmłodził o dziesięć lat.

Po jego wyjściu Huayang nie wytarła swojego wilgotnego palca. Chciała go utrzymać w takim stanie przez kilka godzin, dzielących ją od wizyty Zhenga i Złotej Ryby, których zaprosiła na podwieczorek.

80

Nie zadowalała się codziennymi ćwiczeniami przed tablicą z "opisaniem ciała" Zhenga, pragnęła go także oglądać, pieścić, tulić w swoich ramionach.

Ponieważ Zheng i Złota Ryba byli nierozłączni, obu traktowała w ten sam sposób.

Z biegiem czasu przywiązała się równie mocno do tego uroczego chłopczyka, jak do rodzzonego synka Zhaoji, która nie uczestniczyła w jej medytacjach, bo posiadała własny egzemplarz "opisania ciała".

Tego ranka miłosne spotkanie z dawnym kochankiem obu dziło wszystkie jej zmysły.

Była rozpromieniona i szczęśliwa, gdy dała znak, aby dwaj mali chłopcy weszli do sypialni.

Poczęstowała ich ciasteczkami z imbirem, a potem, według ustalonego już rytuału, wyjęła kadzielnicę boshanlu. Chłopcy zaklaskali z radości w rączki. Huayang rozżarzyła węgle i wsy pała na nie trochę żółtego kadzidła. Zachwycone dzieci, choć widziały to już wiele razy, wpatrywały się w kłęby dymu, unoszącego się pod kasetonowy sufit.

Najpierw musicie uścisnąć mi rękę i obiecać, że nikomu nie zdradzicie naszych małych sekretów szepnęła Huayang.

Pierwszy ze śmiechem podszedł Złota Ryba i dotknął dłoni królowej matki.

Nad kadzielnicą utworzyła się gęsta zasłona dymu, a fruwające do góry iskry rozsiewały zapach kadzidła.

I co teraz trzeba powiedzieć? zapytała tonem nau czyciela.

Moje serce radowało się na początku wszystkiego. Według przekazu Zhuang Zi były to słowa wypowiedziane przez Lao Zi. W taki sposób zaczynał się opis kosmicznego ciała, wizerunku wszechświata mistrza taoistycznego.

Potem nauczyła ich drugiego zdania, a następnie kolejnego.

Czy czcigodny Lao Zi był szlachetnym człowiekiem? zapytał Złota Ryba miłym głosem.

Bardzo szlachetnym.

Gdyby nie on, ludzie byliby bardzo nieszczęśliwi.

To on pokazał nam, jak znajdować drogę do szczęścia i harmonii.

Również wy, kiedy dorośniecie, będziecie to ćwiczyć wyjaśniła chłopcom, słuchającym jej z wielkim przejęciem.

Huayang postanowiła w taki właśnie sposób, poprzez zabawę, zdobywając zaufanie tych dwóch chłopców, zapoznać ich z Wielką Drogą taoizmu, jej zasadami i praktykami.

Płomienie w kadzielnicy przygasły, dym się rozproszył.

Trzeba było kończyć seans, żeby nie obudzić jakichś podejrzeń służących gawędzących w ogrodzie.

Uściskała czule swoich dwóch małych uczniów, głaszcząc włosy każdego z nich palcem wciąż wilgotnym od wymiesza nego eliksiru. Była szczęśliwa, bo przekazała obu malcom trochę swojej energii życiowej.

Czuła się potrzebna, a to dla niej w tej chwili było najważniejsze.

7

Pozwoliłem sobie zakłócić ci, panie, spokój, żeby prosić cię o wyświadczenie mi bardzo ważnej przysługi powiedział z szacunkiem Lu Buwei do starego uczonego Naturalne Spełnienie.

Bardzo Mądry Kustosz Pawilonu Lasu Drzew Poziomkowych zastanawiał się w duchu, co się kryje za tymi uniżonymi słowami groźnego premiera Qin.

Jestem twoim pokornym sługą, panie odrzekł, usiłując nie pokazać po sobie niepokoju, wywołanego tą wizytą.

Lu Buwei sprawiał wrażenie bardzo czymś zaabsorbowanego. Naturalne Spełnienie, przyjrzawszy mu się bacznie, zauważył się malutkich zmarszczek wokół kącików ust i na powiekach.

Może uznasz, panie, że jestem zarozumiały i pyszny, znając jednak twoją umiejętność wydawania właściwego sądu, postanowiłem wyjawić ci moje najskrytsze marzenie rzekł uprzejmym tonem Lu Buwei.

Ten dowód zaufania zwiększa jeszcze mój szacunek dla ciebie, panie zapewnił go stary uczony.

Oto w czym rzecz.

Mijają lata i zaczynam odczuwać ciężar upływu czasu.

Od sześciu lat jestem premierem Qin i zapragnąłem pozostawić przyszłym pokoleniom kronikę czy też większe dzieło pisane, zawierające wszystko to, co poznał dotąd ludzki umysł.

Jednak obowiązki związane z moim stano wiskiem nie pozwalają mi się tym zająć.

I dlatego pomyślałem o tobie, panie.

Dodam też, jeśli to konieczne, że lekcje, jakich udzielasz następcy tronu i Złotej Rybie, potwierdzają ogrom

twojej wiedzy, jak również umiejętność klasyfikowania i porządkowania tekstów klasycznych, które na pierwszy rzut oka wydają się bardzo do siebie podobne.

Prawdę mówiąc, większość z nich jest niejasna, hermetyczna, trudna do zrozumienia dla zwykłych śmiertelników.

Chciałbym stworzyć taki wybór komentarzy, aby stały się bardziej dostępne.

Co o tym sądzisz, panie?

To inicjatywa zasługująca ze wszelkich miar na uznanie!

odrzekł Bardzo Mądry Kustosz.

Naturalne Spełnienie pojął, jak wielkie i niecodzienne były ambicje Lu Buweia.

Ten szczególny pomysł pasował zresztą do jego osobowości.

Skoro nie było mu dane zostać królem, architektem ani rzeźbiarzem, to mógł przynajmniej utrwalić swoje imię w pamięci przyszłych pokoleń, zostawiając im wielkie dzieło pisane.

Okrutna śmierć, jaka spotkała Hań Fei Zi, nie przeszkodziła szybkiemu rozpowszechnianiu się jego dzieła.

Prawie dwu dziesięciu skrybów przepisywało nie tylko Las anegdot, ale także inne pisma filozofa jakąś, które potem krążyły od jednego królestwa do drugiego jako podręczniki dla rządzących.

Ludzie odchodzą, ale to, co napisali, pozostaje.

Trzeba jednak mieć zdolności literackie i filozoficzne, niezbędne do tworzenia tego rodzaju mądrego i spójnego tekstu lub poezji.

A takie zdolności nie są dane każdemu.

Lu Buwei doskonale zdawał sobie sprawę ze swoich braków. I dlatego pomyślał o antologii lub zbiorze tekstów kompilowanych, których głównym celem nie byłaby oryginalność, lecz popularyzacja.

Czy mogę liczyć na twoją, panie, pomoc w tym przedsięwzięciu? zapytał Lu Buwei z pewnym naciskiem.

Muszę się zastanowić.

To trudne zadanie!

A jakie teorie chciałbyś, panie, umieścić w tym dziele?

Konfucjusza, teorię yin i yang, filozofa Mo Di czy może nieodżałowanego teoretyka prawa Hań Fei Zi?

Wszystkie bez wyjątku, łącznie z teoriami dialektyków i strategów! Nie jestem teoretykiem.

Chcę tylko zestawić prace innych, poklasyfikować je i nadać im taką formę, by były zrozumiałe dla wszystkich powtórzył pierwszy minister.

84

Wynika z tego, że chodzi ci, panie, o to, aby przyszłe pokolenia nazwały cię "wielkim pedagogiem"...

To niezłe określenie rzekł z uśmiechem Lu Buwei.

Co za niezwykły człowiek!

Jaki bystry!

Naturalne Spełnienie obserwował z uwagą twarz premiera, która się trochę ożywiła.

Czy pomyślałeś, panie, o tytule dzieła?

Kroniki wiosen i jesieni, spisane przez Lu Buweia odpowiedział dumnie premier, zadowolony z wrażenia, jakie jego słowa wywarły na starym uczonym.

To prawda, że biblioteka królewska posiada w swych zbiorach wszystkie teksty tych szkół.

Wystarczy je uporządkować tematycznie powiedział Naturalne Spełnienie, którego pomysł Lu Buwei nie pozostawił obojętnym.

Gdyby któregoś dnia, nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, Księgi kanoniczne, będące dziedzictwem, dzięki któremu uformowało się nasze myślenie, zniknęły nagle z biblioteki królewskiej, tego rodzaju antologia uratowałaby je dla następnych pokoleń!
dodał w zamyśleniu premier.

Skąd obawy przed taką katastrofą?

Drewno, z którego wykonane są półki, zostało nasączone substancją chroniącą je przed ogniem.

Straże biblioteczne czuwają dzień i noc nad naszymi cennymi zbiorami...

Nie miałem na myśli zniszczenia wskutek jakiegoś kataklizmu.

Chodzi mi raczej o działanie z premedytacją.

Mógłby to być jakiś despota, który, likwidując klasę uczonych, chciałby uniemożliwić młodzieży uczenie się na przykładach z przeszłości, a tym samym odebrać ludowi zdolność do formowania własnego sądu i zorganizowania buntu...

I żeby osiągnąć ten cel, kazałby wrzucić wszystkie księgi do ognia!

Widząc zaskoczoną minę uczonego, Lu Buwei, żeby go uspokoić, dodał:

Oczywiście, to tylko głupie przypuszczenia.

Taka hipoteza wydaje się całkowicie nierealna...

zawiesił na moment głos, po czym dokończył: Przynajmniej w obecnej chwili.

Stary uczony spoglądał w zamyśleniu na stojący na biurku brązowy trójnóg, na którym wygrawerowano edykt Yirena, mianujący Lu Buweia na stanowisko premiera Qin.

Jego słowa wydały mu się teraz mniej absurdalne.

85 .

Postanowił, że pomoże w realizacji jego pomysłu, pożytecznego pod każdym względem.

Jestem gotów podjąć się tego zadania, jeśli tylko pozwolą mi obowiązki nauczyciela następcy tronu powiedział cichym głosem, kłaniając się z szacunkiem Lu Buweiowi.

Zgoda starego uczonego, którą uzyskał tak łatwo, uradowała niezmiernie Lu Buweia.

Od śmierci Hań Fei Zi, w miarę upływu lat, uroki władzy wydawały mu się coraz mniejsze.

Dręczyły go nieustanne wątpliwości.

Czy nie zniszczył swojego życia, godząc się, aby kobieta, którą kochał, została królową?

Z dala obserwował, jak dorasta jego syn.

Miał uczucie, że stracił go na zawsze.

Najbardziej jednak cierpiał, że nie może wziąć w ramiona jego matki.

Gdy napotykał spojrzenie Zhaoji, serce boleśnie ścisnęło mu się w piersi, wracały nagłą falą wspomnienia.

Gdyby nie wymana przez etykietę dworską stała obecność przy królowej lokajów, domowników i służących, mógłby ją objąć, ucałować, popieścić piersi, brzuch...

Czuł się tak, jakby stał na jednym brzegu rzeki, ona zaś na drugim, a przecież byli stworzeni dla siebie.

Antologia tekstów klasycznych, przy której tworzeniu ma mu pomóc Naturalne Spełnienie, nie mogłaby powstać, gdyby nie był pierwszym ministrem Qin.

Przynajmniej taką możliwość dała mu ta funkcja.

Kiedy dojdzie do wieku, w którym człowiek zaczyna podsumowywać swoje życie, dzieło to będzie pewnym pocieszeniem, a nawet w jakimś sensie rekompensatą za poświęcenie osobistego szczęścia.

Miał wewnętrzne przekonanie, że Kroniki wiosen i jesieni Lu Buweia przysłużą się przyszłym pokoleniom, nadając sens życiu autora. Będzie to prawdopodobnie jedyny ślad, który zostanie po jego śmierci, bo swojemu dziecku pozwolił pójść własną drogą.

^

Mimo protestów Zhaoji, którą pomysł ten szalenie zaniepokoił, Yiren postanowił zabrać syna na polowanie.

Właściwie pierwszy raz król zainteresował się małym Zhengiem.

86

Do tej pory przyglądał się tylko z dala, jak dorasta.

Całkowitą opiekę nad nim sprawowała matka.

Kiedy chłopiec trochę podrósł, ten, który uważał się za jego ojca, zaczął pomału uświadamiać sobie, iż ma syna.

Świadczyła o tym choćby chęć zabrania go na polowanie na daniela.

Zheng wkrótce miał skończyć osiem lat, liczonych, jak nakazywał zwyczaj, od daty poczęcia.

Wyrażał się bardzo poprawnym językiem i sporo już umiał.

Nauczył się trzymać na koniu, uchwyciwszy się pasa jeźdźca, niezłe strzelał z łuku i nabrał wprawy w posługiwaniu się małym drewnianym mieczem.

Tak więc Zheng był już doskonale przygotowany do tego, by, siedząc na koniu ojca, wziąć udział w polowaniu z nagonką.

Kiedy Yiren powiedział Zhengowi, że chce go zabrać na polowanie, mały książę zawołał:

A Złota Ryba?

On też musi pojechać!

Oczywiście, pojedzie z nami, usiądzie na koniu za sokolnikiem. Ponieważ znakiem tego miesiąca jest zwierzę pokryte sierścią, zapolujemy na daniela odrzekł Yiren.

Monarcha nie potrafił sprzeciwić się synowi, chociaż stała obecność u boku Zhenga tego chłopca, przywiezionego przez Lu Buweia z jakiejś krainy na południowym zachodzie, za czyną go trochę irytować.

Zhao Gao chętnie dołączyłby do nich, ale nie odważył się poprosić o to Szlachetną Intencję.

Niewiele starszy od Zhenga i Złotej Ryby, był skrepowany nadopiekuńczością matki, która przelała na jedyne go syna całą swą miłość, jaką darzyła zmarłego męża Zhao Shenga.

Dlatego też znacznie rzadziej spotykał się ze swymi dwoma towarzyszami.

Zheng już od wielu miesięcy prosił ojca, by zgodził się zabrać go ze sobą na polowanie.

W oczach chłopców było ono symbolem innego, magicznego świata, czymś w rodzaju inicjacji odbywającej się głęboko w lesie, gdzie zwierzęta nie są po słuszne człowiekowi, podobnie jak ciało człowieka nie zawsze jest podporządkowane duchowi.

Od najmłodszych lat Zheng i Złota Ryba, nieprzytomni z podniecenia, przyglądali się powrotom drużyny królewskiej z polowań, które odbywały się z taką pompą, jak parady wojskowe.

Królowi towarzyszyło ze stu myśliwych pieszych i konnych,

uszeregowanych według rangi, trzymających dumnie trofea niczym proporce, sfory psów o płowej sierści i ostrych kłach, sterczących z kagańców.

Za nimi jechał ciężki wóz, nad którym unosił się silny odór krwi, kani i wilgotnej ziemi, wiozący upolowaną zwierzynę: dzikie gęsi i świnie, bażanty, łanie i jelenie, niedźwiedzie, muflony, wrzaskliwe małpy, białe i szare wilki, lisy z czerwonymi kitami.

Można było na nim znaleźć przedstawicieli całej fauny Qin.

Znacznie rzadziej zdarzały się dni uroczysty warkot bębnów ogłaszał to wydarzenie, zapisywane na trójnogu z brązu kiedy na wozie leżała przegowana skóra tygrysa, a król wioził jego uciętą głowę, przymocowaną do szyi swego konia.

Pocięte łapy i niektóre narządy zwierzęcia, wysuszone i zakonserwowane, przechowywano potem w skrzyniach, do których klucz miał tylko monarcha.

Stanowiły lek najbardziej poszukiwany przez ludzi, pragnących odzyskać seksualną witalność.

Czasem król ofiarowywał je któremuś z poddanych, gdy chciał zapewnić sobie jego wierną służbę lub wyrazić mu wdzięczność za wyrządzoną przysługę.

Wszyscy mieszkańcy Xianyang cieszyli się z powrotu myśliwych bez względu na to, co upolowali, bo każdy czekał z niecierpliwością na rozdział mięsa.

Następnego dnia musieli wstać o świcie i solidnie przepychać się łokciami, by dostać porcję kości i mięsa, zwałonego przez rzeźników na stos przed

bramą Pałacu Królewskiego.

Polowanie na daniele odbywało się zazwyczaj w wysoko piennym lesie, gdzie rosły obficie jagody, za którymi przepadały te zwierzęta.

Żeby tam dotrzeć, jechało się trzy dni konno przez niewysoki masyw górski, pocięty potokami, nad których brzegami można było zaskoczyć wielkie brązowe niedźwiedzie, wyciągające łapą z wody pstragi.

Tam właśnie Yiren zamierzał zawieźć chłopców.

Wyjechali z Xianyangu wczesnym rankiem na czele grupy trzydziestu konnych myśliwych.

Przed nimi biegły trzy ogromne psy z ogonami podniesionymi sztywno jak żądło rozzłoszczonego skorpiona.

Zheng trzymał się mocno ojca, a Złota Ryba obejmował w pasie sokolnika o imieniu Biluan.

Na

88

ramionach tego człowieka z łysą czaszką i gładką, bez zarostu twarzą, której matowa cera świadczyła, iż pochodził ze stepów na zachodzie, siedziały sokoły z głowami zasłoniętymi kap turami z bawolej skóry.

Gdy Biluan ruszył galopem, ptaki wbiły grube szpony w skó rzane naramienniki sokolnika.

Złota Ryba czuł, jak pióra ogo nów muskają mu łagodnie czoło.

Inni jechali z tyłu, mając łuki i kołczany pełne strzał przytroczone do siodła czerwonymi rzemieniami.

Gdy dotarli bez przeszkód na skraj lasu zamieszkanego przez daniele, zaczynało się już ściemniać.

Yiren dał rozkaz rozbicia obozowiska.

Dwaj myśliwi weszli między drzewa, żeby upolować na kolację dzikie świnię, natomiast Biluan zdjął kaptury z głów sokołów, by mogły polatać. Natychmiast po uwolnieniu ptaki, ciężko bijąc skrzydłami, poderwały się z ziemi, uniosły w górę i usiadły na wierzchołku wysokiego modrzewia, a gdy sokolnik położył u swoich stóp dwie kulki mięsa, zatoczywszy w powietrzu koło, wróciły do niego.

Złota Ryba i Zheng biegali jak dwa małe pieski, które spuszczone ze smyczy, żeby rozprostowały sobie nogi.

Łap czywie rzucili się na sinawe słodkie jagody.

Potem pokazywali sobie języki niebieskawe od jagód, śmiejąc się przy tym do rozpuku.

Nie dawali się uspokoić, dopóki po kolacji nie położono ich spać pod jednym przykryciem.

Musisz się wyspać.

Jutro czekają cię wielkie emocje.

Będziesz bawił się w prawdziwego myśliwego!

powiedział łagodnie król Yiren do syna.

Nazajutrz wyruszyli pieszo na obławę, ledwie pierwsze pro mienie światła przedostały się do ciemnego, cichego lasu, gdzie wysmukłe pnie modrzewi wznosiły się jak kolumny świątyni.

Ciszę leśną przerywał świergot ptaków, obudzonych przez słońce.

Yiren, jak wymagał tego jego status, szedł na przedzie z długim sztyletem w dłoni.

To jemu miał przypaść zaszczyt zabicia pierwszego, nagonionego przez psy zwierzęcia.

Za nim kroczył sokolnik.

Uwolni swoje ptaki, jeśli psy wrócą z uszami położonymi po sobie, nic niewskórawszy.

Kiedy ptaki zaczną krążyć na niebie nad jednym miejscem, będzie to

89 .

oznaczało obecność jelonka, którego rodzice muszą być bardzo niedaleko. A wtedy psy puszcza się w szaleńczą pogoń, aż któreś z dorosłych zwierząt, wyczerpane ucieczką, potknie się i padnie na ziemię.

Osaczone przez wielkie brytany, zdrętwiałe z przerażenia, ledwie dyszące zwierzę o czerwonawej sierści, upstrzonej białymi jak obłoki cętkami, zginie od jednego ciosu w szyję, zadanego sztyletem przez dojeżdżacza.

Chłopcy starali się iść równo z grupą myśliwych, podążają cych szybkim krokiem za psami.

One zaś po krótkim czasie wyczuły zapach piżma, który zostawiały na drodze daniele.

Myśliwi, starając się iść w kierunku, skąd dochodziło ujadanie psów, zapomnieli o dwóch małych chłopcach, którzy zostali z tyłu.

Daniel leżał na ziemi, przyparty do skały, nie mając już żadnej szansy na ucieczkę przed kłami prześladowców, zo stawiających krwawe ślady na jego pięknej, cętkowanej skórze.

Yiren zagrał na rogu baranim sygnał do ataku.

Ludzie rzucili się ku jeleniowi, odpychając brytany kopniakami, wyciągając noże i przygotowując strzały.

Król zabił przerażone, wykrwa wione zwierzę jednym ciosem sztyletu przy wtórze radosnych okrzyków swojej świty.

Tymczasem Złota Ryba i Zheng znaleźli się sami pośród drzew i krzaków jagód.

Na swoich małych nóżkach nie potrafili biec tak szybko jak dorośli.

Kiedy zorientowali się, że nikogo z nimi nie ma, chłopiec ze znamieniem nie okazał najmniejszego strachu.

Poczuł się jak dorosły.

Chodźmy tędy!

Zapolujemy jak prawdziwi myśliwi!

zawołał zachwycony sytuacją.

Możemy zablądzić zaprotestował wystraszony Zheng.

Ledwie było słychać szczekanie psów i głosy rogu.

Złota Ryba próbował rozweselić Zhenga, proponując, by udawał jelenia, podczas gdy on będzie myśliwym, aż w końcu pojął, że na nic się nie zdadzą jego wysiłki.

W takim razie wracamy do obozowiska i tam będzie my pokazywać sobie języki.

Kto pokaże pierwszy, zdobędzie punkt zadecydował i zawrócił w kierunku, skąd przyszli.

Zgoda!

Zabawimy się w pokazywanie języków!

krzyk nął Zheng.

Biegli, śmiejąc się do utraty tchu.

Zrywali jagody i obrzucali

90

^

się nimi, turlali się po ziemi, pokazując poplamione na niebiesko języki.

Kiedy wreszcie wstali, ledwie dysząc, i rozejrzeli się wokół, stwierdzili, że nigdzie nie widać śladu obozowiska.

Jak okiem sięgnąć, wszędzie rosły wysokie modrzewie i drzewa z okrągłymi liśćmi, zakrywającymi niebo.

Gdzieniegdzie z gąszczy paproci wystawały wielkie omszałe kamienie, pokryte porostami, układającymi się w przedziwny deseń.

Przeszli kilka kroków i stanęli.

Czuli się bardzo niepewnie, ale nie mieli odwagi przyznać się do tego przed sobą.

Nieco dalej las kończył się przed stromym urwiskiem, którego wyśmukłe, cylindryczne skały przypominały wieże złowrogiemu zamku.

Chłopcy zupełnie stracili orientację, gdzie się znajdują.

I wtedy po raz pierwszy Złota Ryba zobaczył, jak oczy Zhenga zabłyśły ze złości.

Mały książę, następca tronu, nie panował już nad gniewem, zwielokrotnionym strachem ścis kającym gardło.

Zaskoczony Złota Ryba dopiero po chwili pojął, że to on jest obiektem tej wściekłości.

Było to dla niego bardzo bolesne odkrycie.

Nie spodziewał się tak niesprawiedliwej reakcji.

Zheng odsłonił ukrytą dotąd cechę swojego charakteru, która wcale o nim dobrze nie świadczyła.

Złota Ryba, bardziej zdziwiony niż przestraszony, nie rozumiął, co się dzieje.

Zabłądziliśmy i to twoja wina!

Jestem synem króla, a ty jesteś nikim!

Nie powinienem był cię słuchać!

Należało tam poczekać, a nie wracać do obozowiska!

Teraz ja będę rozkazywał!

krzyczał Zheng, tupiąc ze złością nogą.

Wybuch Zhenga tak zaskoczył Złotą Rybę, że początkowo nic nie odpowiadał.

Myślałem, że tak będzie lepiej...
zaprotestował w końcu.

Te słowa tylko powiększyły gniew Zhenga, który rzucił się na Złotą Rybę, przewrócił go na ziemię i zaczął okładać pięś ciami.
Syn królewski bił swojego bliźniaka ze znamieniem jak największego wroga.

Złota Ryba, całkowicie zaskoczony, nawet się nie osłaniał przed gradem ciosów.

Spod jego zamkniętych powiek spływały

gorące łzy.

Brutalne, niesprawiedliwe zachowanie Zhenga wstrząsnęło nim do głębi. Ogarnęła go taka rozpacz, że gotów był dać się zdeptać na śmierć.

Nagle razy ustały.

Otworzył oczy.

Zhenga już nad nim nie było.

To sokolnik Biluan podniósł go i trzymał za pasek.

Niespodziewany wybuch wściekłości Zhenga przywodził na myśl żmiję, która wygrzewa się spokojnie na słońcu, ale wy starcza jej jeden ruch, żeby schwytać przebiegającą obok mysz polną.

Chłopiec ze znamieniem był za młody, żeby analizować nową cechę charakteru Zhenga, ale jednak ten epizod miał odegrać istotną rolę w jego życiu.

Przeląkł się.

Nie był to strach przed razami wątłego Zhenga, które nie pozostawiły na nim większych śladów.

Przestraszyła go nieoczekiwana nagła reakcja, nieujawniona dotąd brutalność królewskiego syna.

Obudziła się w nim nieufność.

Do tej pory sądził, że wszystkie dzieci są do siebie podobne i że Zheng jest takim samym małym chłopcem jak on.

Teraz odkrył, że to nie jest prawda, że bywają dzieci miłe i zarazem podstępne.

Po powrocie do Xianyang, gdy sokolnik Biluan odprowadził go do pałacu Lu Buweia na Wzgórzu Koni, Złota Ryba długo nie mógł odzyskać

humoru.

Widząc jego przygnębioną minę, Szlachetna Intencja zapytała, co mu jest, ale chłopiec nie chciał powiedzieć.

Ponuro milczał także, kiedy Zhao Gao, z oczyma błyszczącymi pod nieceniem, poprosił, by opowiedział o ich wyprawie.

Mruknął tylko, że myśliwym udało się zabić dwadzieścia danieli.

Zhao Gao, uznawszy, że Złota Ryba zadziera nosa, odszedł obrażony.

Tego dnia nikt nie poznawał Złotej Ryby, bo zniknął gdzieś jego miły uśmiech i bezpośredni sposób bycia.

Swój smutek postanowił głęboko w sobie ukryć.

Nie zamierzał nawet o ni czym mówić Lu Buweiowi, do którego miał bezgraniczne zaufanie i przed którym nic dotąd nie taił.

Nie potrafił już traktować Zhenga jak brata.

Jedyną osobą, z którą pragnął podzielić się swoim żalem i oburzeniem, była Wiosenna Róża.

Gdy nazajutrz po powrocie z polowania ujrzał ją w wielkiej czytelni biblioteki królewskiej

92

Pawilonu Lasu Drzew Poziomkowych, opowiedział jej o całym wydarzeniu.

Zwierzył się Wiosennej Róży bez żadnych oporów, bo był przekonany, że dziewczynka go zrozumie.

Była słodka i miła dla każdego.

Jej serce i dusza nie znały uczucia nienawiści.

Oboje patrzyli na świat w ten sam sposób.

Wiosenna Róża, której uroda i wdzięki stawały się z każdym dniem

coraz bardziej widoczne, odpowiedziała mu miłym wysokim głosem:

Nie martw się, ja zawsze będę cię lubiła.

Licysz się tylko ty i ja!

A potem objęła chłopca i czule pocałowała w czoło.

Potrafiła prostymi słowami i gestami pocieszyć Złotą Rybę.

A

Nie trać odwagi!

Niedługo dotrzemy do miejsca z mniej surowym klimatem, gdzie znajdziemy zioła, żeby wyleczyć cię z choroby.

Anwei pochylił się nad wstrząsanym dreszczami gorączki Tygrysim Skokiem, którego bardzo wycieńczyło wróżenie.

Przygnębieni ludzie z jego oddziału, chodząc wkoło po suchych północnych równinach, tracili orientację, tak że nie wiele brakowało, by całkiem upadli na duchu.

Musieli czym prędzej znaleźć schronienie w bardziej sprzyjającym terenie. I dlatego Tygrysi Skok, mimo wyczerpania, zebrał resztki sił, by posłuchać wiatru, wyczuć jego tchnienie i osłuchać ziemię.

Pokrzepieni otrzymaną przepowiednią, Anwei i jego ludzie, okryci łachmanami, wędrowali na południe, gdyż południe symbolizuje czerwień i skrzydlaty smok ziejący ogniem.

Południe jest więc strefą, gdzie zimno będzie mniej dokuczliwe, a przyroda bardziej gościnna.

I w tym kierunku należało po dążyć.

Sierść wychudzonych koni błyszczała od potu i krwi.

Od trzech miesięcy epidemia gorączki dziesiątkowała oddział, atakując nie tylko ludzi, ale także zwierzęta, których brzuchy wydymały się jak

bukłaki, aż wreszcie wycieńczone, nie mogąc utrzymać się na uginających nogach, padały i nie były w stanie się podnieść.

A wtedy pozostawało już tylko dobić je jednym

93 .

ciosem, po którym ich martwe ciała wydzielają straszliwy smród.

Jak odległy wydawał się czas, kiedy cztery lata temu Anwei i jego stu jeźdźców zbuntowało się na granicy Yan, żeby odtąd łupić i grabić każdego napotkanego człowieka, terroryzować całe wioski.

Dla zdymisjonowanego generała była to niezbędna demonstracja siły, mająca przstraszyć tych w Xianyang, którzy chcieli go zniszczyć.

Nie można jednak grabić i plądrować bezkarnie.

Qin wysłało w pościg za Anweiem oddziały dobrze uzbrojonych strażników.

Utrudniały mu one życie i zmuszały do ucieczki w coraz bardziej odległe strony, do obozowania każdego wieczoru gdzie indziej, co ostatecznie wyczerpało ludzi i konie.

Oddział Anweia, na początku składający się z wyćwiczonych konnych bieżników w dopasowanych mundurach, jadących w ordynku, stawał się stopniowo bandą rabusiów ze zmierzwionymi włosami, okrytych skórami zwierząt.

Konie, zarażone pasożytem, od którego "pociły się krwią", przerażały swoim wyglądem okoliczną ludność nazywającą armią widm tych ludzi, skazanych na nieprzerwaną ucieczkę przed siebie.

Trochę pieniędzy, zdradzani, potępiani, musieli być w stałym ruchu.

Po czterech ciężkich zimach pozostało tylko dwudziestu ludzi i tyleż koni, jednakowo wychudzonych i wyczerpanych, trudno rzec godny politywania oddział, zdolny przstraszyć jedynie wieśniaków, którzy zetknęli się z nimi po raz pierwszy.

Podczas tego długiego marszu ku nieuchronnej zgubie Tygrysi Skok

zachowywał się niezwykle dzielnie.

Nie przestawał dodawać otuchy swym towarzyszom i radził, jak oszczędzać siły.

Chodził od jednego do drugiego, pokazując, w jaki sposób ułożyć się do snu na kamienistej ziemi albo jak żuć rośliny, żeby wzmocnić siły.

Gdy pasożyt zaatakował wierzchowce, uczył, jak można wydostać go przez ssanie żyły szyjnej, aż poczuje się na wargach małą białą larwę, powodującą straszliwe krwawe pocenie się zwierzęcia, kończące się śmiercią z wycień czenia.

Wreszcie jednak sam zachorował i poczuł, że energia we wnętrzu opuszcza powoli jego ciało, mimo iż starał się bardzo ją zatrzymać.

Zdawał sobie sprawę, że nieubłagane przechodzi

94

na drugą stronę góry, trzeba więc było za wszelką cenę, dopóki nie jest jeszcze za późno, skierować się w przeciwną stronę.

Postanowił dokonać wróżby z tchnienia wiatru, chociaż nie miał swojej dźwięcznej tuby, którą zostawił w Xianyangu.

Nadludzkim wysiłkiem ukląkł i przyłożył do ziemi rozpalone ucho, a potem, zamknąwszy oczy, szeroko otwartymi ustami wdychał powietrze, by zorientować się, z jakiego kierunku wieje wiatr i co ze sobą niesie.

Był na granicy omdlenia, kiedy kaszląc do zdarcia płuc, odkrył, że przychylnie tchnienia sygnalizowały obecność skrzyd latych czerwonych smoków; poczuł woń gorąca i ten gorzki, charakterystyczny smak, który upewnił go, że owe tchnienia pochodziły z południa.

Słyszał ich łagodny, uspokajający szum.

Wtedy z wielkim trudem podniósł się z ziemi i ciężko oddychając,

zawołał:

Musimy iść na południe!

Po czym upadł w ramiona Anweia.

Dwa dni później między rozplywającymi się strzępkami zanikającej mgły ukazał się pokryty lasem łańcuch górski z jego najwyższym szczytem Hua.

Kiedy dotarli do pierwszego stromego zbocza, Tygrysi Skok, zbyt wycieńczony, żeby iść dalej, poprosił, aby go posadzono pod omszałym pniem czerwonego buka.

Zdjęto go z konia i ułożono wygodnie pod drzewem, podczas gdy Anwei wyruszył na zwiady z resztką ludzi i zwierząt w poszukiwaniu jakiejś wioski.

Kim jesteś, panie?

Całkiem przemarzłeś!

Ten surowy głos natychmiast go obudził.

Otworzył oczy,

żeby spojrzeć na nieznajomego.

Człowiek, który pochylił się bardzo blisko nad jego twarzą,

miał gładko wygoloną czaszkę.

Jestem chory, nie mogę się ruszać szepnął Tygrysi Skok, szczękając zębami.

Zaniosę cię, panie, do bezpiecznego miejsca, gdzie będę mógł się tobą zająć.

Znajdziemy tam schronienie przed włó częgami.

Zanim Tygrysi Skok zdążył zaprotestować, mężczyzna z łysą czaszką podźwignął go z ziemi i ułożył na ramieniu niczym wiązkę chrustu.

Nieznajomy musiał być niezwykle silny, sądząc po tym, jak pewnie szedł pod górę.

Pokonawszy wiele zakrętów, położył chorego ostrożnie na ziemi.

Za plecami mężczyzny z ogoloną czaszką stał dziwnych kształtów drewniany domek na wysokim fundamencie z ka mieni.

Wejście tworzyły dwa pnie drzew z wyrzeźbionymi na szczycie głowami zwierząt, które podtrzymywały belkowanie ozdobione maskami taotie.

Szeroki dach, pokryty suchymi paprociami, opadał na dwie strony jak płachty namiotu.

Nad dachem unosiła się długa, gęsta smuga dymu.

Mam na imię Wu Dong.

A to jest Zhao Gongming powiedział nieznajomy, wskazując na mężczyznę, który dmuchał na rozżarzone węgle w piecu, obudowanym czarnymi od dymu kamieniami.

Wu Dong nosił na piersi szmaragdowy bi z symbolami yin i yang, lecz biedny Tygrysi Skok nie był zdolny ich odróżnić zamglonymi od gorączki oczyma.

Nazywam się Tygrysi Skok wykrztusił.

Obaj mężczyźni pomogli mu ułożyć się na posłaniu z paproci.

Wu Dong położył dłoń na czole chorego, zbadał mu puls.

Następnie postukał palcami po wszystkich miejscach, gdzie krzyżują się linie energii.

Całe ciało opanowała zabójcza gorączka, nie ma harmonii między

aurą a krwią.

Podaj mi pigułki aury pigmentu i realgaru, to powinno wystarczyć.

W przeciwnym razie, sięgniemy po zioła, a jeśli i to nie wystarczy, użyjemy cienkich igieł powiedział wielki kapłan taoistyczny do swego pomocnika.

Zhao Gongming przyniósł na tacce z laki dwie pigułki i dwa naczynia z brązu, które postawił przed Wu Dongiem.

Kapłan wsunął szare pigułki w usta Tygrysięgo Skoku i przytknął do nich podłużną, misternie rzeźbioną czarkę gu w kształcie ptaka, którą nappełnił gorącą wodą.

Lepiej połknąć je bez rozgryzania, bo mają bardzo gorzki smak.

96

Tygrysi Skok popił pigułki gorącym napojem i od razu zapadł w kamienny sen.

Minęły ponad dwa miesiące, zanim powrócił do zdrowia.

Jego stan był znacznie gorszy, niż się wydawało.

Gdyby nie pomoc wielkiego kapłana i jego troskliwa opieka z pewnością by umarł, siedząc pod omszałym pniem czerwonego buka, gdzie zostawił go Anwei.

Wu Dong sporządzał z ziół różne wywary i dawał do picia choremu. Jednak choć modlił się przy tym do boga słońca, nie dawało to wielkich rezultatów.

Gorączka ustąpiła dopiero wtedy, kiedy użył cienkich metalowych igieł, nakłuwając nimi od powiednie miejsca na ciele chorego.

Wreszcie któregoś ranka Tygrysi Skok obudził się zdrowy, choć została z niego tylko skóra i kości.

Miał jeszcze jedną igłę wbitą na środku nosa, która łaskotała go jak ukąszenie komara.

Chciałbym ci podziękować, panie, za wszystko, co dla mnie zrobiłeś powiedział do Wu Donga, który przyszedł jak co dzień, by sprawdzić stan chorego.

Dzięki igłom pokonaliśmy szkodliwe fluidy, nękające twój organizm. Możesz być wdzięczny tym małym metalowym pręcikom.

Gdyby nie one, byłbyś już po drugiej stronie gór...

Na szczęście wyzdrowiałaś i jesteś z nami.

Oczywiście możesz tu pozostać, jak długo zechcesz odrzekł Wu Dong ostrym głosem, od którego ciarki przechodziły słuchającego.

Tygrysi Skok, osłabiony chorobą, zastanawiał się w duchu, co się kryje za tym zaproszeniem.

Jakie to szczęście, że Żółty Cesarz w swej wielkiej mądrości nakazał ludziom stosować igły z metalu zamiast z kamienia!

Tamte sprawiały wielki ból!

uznał za stosowne dodać Zhao Gongming.

Mówiąc te słowa, tak się krygował, że Wu Dong zmarszczył czarne jak węgle brwi.

Te małe igły z pewnością mi pomogły!

Nareszcie jestem zdrowy!

zawołał radośnie Tygrysi Skok.

Śmieszyły go kobiece rysy twarzy Zhao Gongminga.

Co zamierzasz zrobić?

zapytał pomocnik wielkiego kapłana przymilnym tonem.

Tygrysi Skok popatrzył na niego uważnie.

Z jego spojrzenia

97 .

wywnioskował, że woli on chłopców niż dziewczyny.

Jednak w oczach pomocnika Wu Donga ujrział także dużo życzliwości, sympatii i dobroci.

Słyszał kiedyś, że taoistyczny uczeń upodobał się bardzo do swego mistrza.

Oznaczało to, że wielki kapłan Wu Dong mimo swego onieśmielającego, surowego wyglądu, również musiał być zdolny do ludzkich uczuć.

Jego zaproszenie było chyba szczere.

Zresztą gdyby ci dwaj ludzie chcieli wyrazić mu krzywdę, to nie staraliby się aż tak bardzo, żeby go wyleczyć.

Nie powinien mieć powodu do nieufności.

 Nie miał żadnych wiadomości o Anweiu i jego żołnierzach.

Nie mógł wrócić do Xianyang, gdzie od razu zamknięto by go w więzieniu.

Nic by mu nie pomogły zaklęcia ani palenie kadzidła, żeby Qin okazało mu litość.

Dezerterów zawsze karano śmiercią.

 Spodobała mu się perspektywa pomieszkania jakiś czas w tym domku, który musiał być ustawiony dokładnie według wskazówek feng shui, o czym świadczył fakt, że tu wyzdrowiał.

Zarazem był to najlepszy sposób na szybkie odzyskanie sił.

Ponadto miał ochotę pobyc z tymi dwoma znawcami tao, posiadającymi zapewne receptę na długie życie.

Poznałby nowe metody i powiększył swą dotychczasową wiedzę na ten temat.

Zwrócił się więc do Wu Donga i powiedział z szacunkiem:

Czuję się bardzo zaszczycony.

Przyjmując waszą gościnę, będę mógł, jeśli pozwolicie, poznać wasze sekrety, żeby w przyszłości przekazać je innym...

Od dziś jesteś moim uczniem!

zawołał radośnie Zhao Gongming.

Następnego dnia pomocnik wielkiego kapłana wziął szczyptę słynnego czarnego proszku, który sam wynalazł, i posypał nim wgłębienie w kamieniu.

A gdy go podpalił, proszek wybuchnął z hukiem, a dopiero potem wystrzelił z niego ogień.

Tygrysi Skok był zachwycony widokiem błękitnych i pomarańczowych płomieni, gdyż po raz pierwszy w życiu zobaczył coś podobnego.

Brawo!

Jesteś prawdziwym czarownikiem, który rządzi ogniem!

Pomyślał, że może i on kiedyś zdoła doprowadzić do wybuchu iskier i płomieni z tego nieszkodliwego czarnego jak węgiel

98

proszku.

Chętnie podłożyłby go trochę i podpalił pod fotelem Wanga Mającego Szczęście!

Jeśli z nami zostaniesz, poznasz jeszcze inne sekrety!

zapewnił go, mizdrząc się, pomocnik wielkiego kapłana.

Zbliżył swą twarz do twarzy Tygrysięgo Skoku, jakby chciał go pocałować.

Tygrysi Skok, który nie lubił takich dwuznacznych sytuacji, ale nie chciał

też zrobić mu przykrości, odepchnął go łagodnie i szepnął do ucha:

 Nie oczekuj niczego ode mnie.

Wolę dziewczęta...

W taki oto sposób Tygrysi Skok pozostał z wygnanymi taoistami na górze Hua.

Członkowie bractwa Krąg Feniksa jak co roku na początku wiosny spotkali się na generalnym zgromadzeniu.

Wszyscy otrzymali wezwanie i większość postarała się być obecna. Główny powód spotkania był bardzo ważny, bo cho dziło o wybór nowych członków kierownictwa bractwa eunuchów oraz wyznaczenie następcy Lasu Szczytów, jako że zbliżał się termin jego odejścia na emeryturę.

On sam, gdy zabrał głos, zachowywał się jak młoda dziewczica, przedstawiona po raz pierwszy mężczyźnie, kołysząc się na swych drewnianych koturnach, których złożone kanty zostały ozdobione na tę okazję wizerunkami szkarłatnych feniksów.

Tłuste, obwisłe policzki, uszmińkowane na biało, żeby pasowały do długiej, plisowanej szaty, upodabniały go do starej indyczki, przygotowanej do pieczenia.

Drodzy przyjaciele, mija oto dziesięć lat, kiedy Yiren wstąpił na tron. Nadszedł czas, bym przekazał władzę i namówił któregoś z was, żeby mnie zastąpił, stając na czele naszego czcigodnego bractwa zaczął głosem bardziej drżącym niż zazwyczaj.

Słowa te wywołały piorunujący efekt na ubranych tak samo jaskrawo jak Las Szczytów eunuchach, którzy podnieśli ogromną wrzawę.

Zewsząd słyhać było protesty.

Ta niespodziewana dymisja zaskoczyła ich.

Stary eunuch ze łzami w oczach, lecz zadowolony z tej reakcji, miał okazję przekonać się, że cieszy się popularnością i uznaniem.

Siły mnie opuszczają i mój umysł nie jest już taki sprawny, żeby kierować naszymi sprawami.

Wykonywanie naszego zawodu staje się coraz trudniejsze, a ja jestem już człowiekiem przeszłości...

dodał z fałszywą skromnością.

Przeczytaj nam najpierw sprawozdanie, a potem zastanów się, co z tobą zrobić!

odezwał się ktoś słabiutkim głosem, powodując ogólny śmiech.

Porządek dnia rzeczywiście wymagał przedstawienia raportu na temat udziału eunuchów w stanowiskach administracyjnych pierwszej i drugiej klasy.

Należało sprawdzić, czy nadal rósł wpływ bractwa w tej grupie urzędników, którzy stanowili trzon głównych instytucji państwa.

Stary eunuch wyjął tabliczkę bambusową i zaczął czytać na głos. Ponieważ jednak tekst składał się przeważnie z suchych liczb, porównań i trudnych do zapamiętania procentów, postanowił go skrócić i zakończył własnymi słowami:

Drodzy przyjaciele Kręgu Feniksa!

Dziękujemy naszym opiekuńczym bogom Fuxin i Niiwa, którzy byli na początku świata i którym zawdzięczamy naszą egzystencję!

W porównaniu z sytuacją, jaką mieliśmy pod koniec panowania Anguo, kiedy nasze wpływy niebezpiecznie się zmniejszały, teraz wygląda to znacznie lepiej, choć dotąd nie udało nam się zapełnić pustego miejsca po jednym z nas.

Mam na myśli nieodżałowanego eunucha Czarnej Wyziwy, po którego zabójstwie stanowisko szambelana jest nadal wolne oznajmił z satysfakcją

Las Szczytów, chowając sprawozdanie do kieszeni.

Wypowiedziana przez niego opinia była całkowicie uzasadniona.

Po wstąpieniu na tron Yirena eunuchom udało się, dzięki intrygom i różnego rodzaju wybiegom, odzyskać kilkanaście ważnych stanowisk, które pozwoliły im wzmocnić wpływy.

Wprawdzie kastraci sprawowali mniej niż jedną czwartą funkcji administracyjnych pierwszej i drugiej klasy, ale była to taka sama proporcja jak za rządów Zhonga.

Bilans działalności Kręgu Feniksa okazał się zdecydowanie lepszy niż za czasów panowania Anguo.

Ktoś podniósł rękę, prosząc o głos.

Był to Istotne Ogniwo, który też chciał się wypowiedzieć.

To nie król Yiren przeciwstawia się nominacji eunucha na stanowisko Wielkiego Szambelana, lecz pierwszy minister.

To Lu Buwei nam nie ufa!

Ponieważ jednak jest człowiekiem uczciwym i sprawiedliwym, bez oporów przyzna, że się mylił, jeśli go odpowiednio do nas przekonamy... powiedział zdecydowa nym tonem dyrektor Biura Pogłosek i wszyscy nagle się uciszyli.

Wśród członków bractwa Krąg Feniksa prestiż Istotnego Ogniwa, który z racji pełnionej funkcji stał się jedną z najlepiej poinformowanych osób w królestwie, wzrósł do tego stopnia, że wielu uważało, iż mógłby on stanąć na ich czele.

Wszyscy słuchali jego słów z prawdziwym szacunkiem i z wielką uwagą.

Nie ulega wątpliwości, że Lu Buwei coraz częściej wkracza w kompetencje naszego króla!
zawołał ze złością Ostry Nóż.

Władza nie lubi próżni.

Wpływ Lu Buweia wynika ze stałej nieobecności naszego monarchy na scenie politycznej!

To szczęście, że Lu Buwei czuwa nad sprawami królestwa odrzekł Istotne Ogniwo.

Ostry Nóż od dawna nienawidził kupca koni za jego inteligencję i rozsądek, które nieuchronnie prowadziły do tego, że stopniowo pozbawiał

eunuchów wpływów.

Nie był zresztą jedynym, który tak myślał.

To prawda, że nasz król za mało interesuje się sprawami państwa dorzucił zmartwiony Las Szczytów.

Powinniśmy wziąć także pod uwagę krążące powszechnie pogłoski, że pierwszy minister jest ojcem Zhenga i Złotej Ryby! rozległ się skrzekliwy głos któregoś z uczestników spotkania.

Ci dwaj młodzieńcy są tak różni jak wierzba i katalpa! Następca tronu boi się ludzi, podczas gdy Złota Ryba szczerze z każdym rozmawia.

Pierwszy, choć jeszcze bardzo młody, jest pełen podejrzliwości, drugi już teraz cieszy się sympatią.

Otrzy mali takie samo wykształcenie i wychowanie, a jednak wszystko ich dzieli.

Nie mogą być dziećmi tego samego ojca!
za protestował Istotne Ogniw.

102

Wobec tego, twoim zdaniem, który z nich jest synem Lu Buweia? zapytał ten sam głos.

Dosyć tego!

Doskonale wiecie, jaką wartość mają plotki!

Z racji pełnionej przeze mnie funkcji mogę stwierdzić z całym przekonaniem, że są to oszczerstwa pozbawione podstaw odrzekł Istotne Ogniw.

Mówi się odezwał się jeszcze ktoś inny że Zheng zazdrości Złotej Rybie sukcesów u pańienek...

Nic dziwnego, jest on miłszy i przystojniejszy od księcia!

Jeśli jednak Lu Buwei nie jest ojcem tego młodzieńca, to skąd on pochodzi?

Dlaczego Lu Buwei wychowuje go jak własnego syna?

Naturalne Spełnienie przekazuje mu całą wiedzę niezbędną dla księcia królewskiej krwi!

zauważył Las Szczytów.

To wielka tajemnica, którą mam nadzieję kiedyś od kryć
odpowiedział stanowczo, z pełnym przekonaniem dyrektor Biura
Pogłosek.

Bez względu na to, jaka jest prawda podjął znowu właściciel
skrzekliwego głosu nie należy się spodziewać niczego dobrego, gdy Zheng
wstąpi na tron Qin.

Ten chłó pak ma spojrzenie twarde jak nefryt!

Jestem pewien, że zo stanie krwawym tyranem, a nam bardzo trudno
będzie zna leżć jakieś miejsce w cieniu, żeby ukryć się przed żarem jego
słońca...

Kiedy już obejmie władzę w państwie, będzie bezlitosny!

W audytorium powiało lodowatym chłodem.

Nikt nie od ważył się zaprzeczyć tej jakże słusznej opinii.

Młody książę już zdążył zdobyć reputację despoty.

Istotne Ogniwo ponownie zabrał głos.

Zamiast dyskutować o niepewnym ojcostwie, bo i tak nie prowadzi
to do niczego, chciałbym, abyśmy się zajęli znacznie poważniejszym
problemem.

Chodzi o wprowadzanie sprawied liwego prawa.

Coraz więcej zwolenników ma taki model państwa, w którym rządzą przymus i terror, z towarzyszącym im nieuchronnie zjawiskiem donosów.

Czy jest to słuszne?

Czy lud jest właściwie traktowany?

Czy zapewnia to dobre życie w Qin?

Do czego zmierzamy?

Czy można rządzić krajem tylko przez tyranie?

Oto pytania, które wydają mi się o wiele istotne¹⁰³.

niejsze niż różnica charakterów między następcą tronu a Złotą Rybą powiedział surowym tonem do obecnych, słuchających go w nabożnym milczeniu.

Czy przybyliśmy tu, żeby filozofować, czy żeby powziąć decyzje w interesie naszego bractwa?

odezwał się Ostry Nóż głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Nie sądzę, żebym musiał brać od ciebie lekcje, dobrze wiesz dlaczego odparował Istotne Ogniwo.

Nasz przyjaciel miał odwagę poruszyć problem nadużywania prawa wtrącił się Las Szczytów.

Ponieważ jestem już stary, mogę wam powiedzieć, że lud Qin był znacznie szczęśliwszy za panowania ojca króla Zhonga, w epoce, kiedy rządzący kierowali się doktryną konfucjańską, czego w żadnej mierze nie robi Yiren!

A co możemy na to poradzić my, eunuchowie?
zapytał ktoś z obecnych.

Musimy się lepiej zorganizować i działać na rzecz dobra państwa. Bezczyńne przyglądanie się rozwojowi ty ranii, która w końcu zmiążdży nas i innych, świadczy o braku odpowiedzialności i jest wręcz szaleństwem!

Nie zapominajmy, że stanowimy mniejszość.

Jeśli sytuacja będzie nadal rozwijać się w tym kierunku, to żadna mniejszość nie może liczyć na tolerancję!

oświadczył stary Las Szczytów.

Rozległy się oklaski.

Las Szczytów, któremu z emocji spływał po twarzy pot, rozmazując makijaż, stanął na taborecie.

Korzys tając z tego, że rozgorączkowany eunuchowie słuchali go w na pięciu, ciągnął silnym głosem:

Drodzy przyjaciele, już najwyższy czas, żebyśmy wybrali na naszego przewodniczącego Istotne Ogniw.

Jego wątpliwości są słuszne, a wnioski trafne.

Kto nie ma wątpliwości, ten w ostatecznym rozrachunku źle postępuje.

On jeden potrafi myśleć i działać w naszym interesie!

Było to prawdziwe przemówienie wyborcze, wypowiedziane z taką siłą i takim przekonaniem, że nikt nie zdołał się mu sprzeciwić, nawet główny chirurg.

W braku innych kandydatur eunuch Istotne Ogniw został wybrany przez aklamację na przewodniczącego Kręgu Feniksa

104

na miejsce Lasu Szczytów, ku wielkiemu niezadowoleniu Ostre go Noża.

A

Bandyta z Końską Grzywą znowu szaleje!

oznajmił komendant policji, którego minister porządku publicznego poprosił o szczegóły związane z otrzymanym poprzedniego wieczoru raportem, donoszącym, że została spalona kolejna owczarnia w północnej prowincji.

Co najmniej już od pięciu lat księżycowych cała policja królestwa tropiła tego straszego człowieka, nazywanego przez swe ofiary Bandytą z Końską Grzywą.

Dziwną istotę, która pojawiała się i znikwała jakby za sprawą jakiegoś cudu, niektórzy uważali za zjawę; odważniejsi zapewne niali, że ten jeździec z twarzą zasłoniętą grzywą końską, przy mocowaną do hełmu, jest wcieleniem ducha gui.

Gui były to złe duchy, które zatruwały spokój zmarłym.

Żeby temu zapobiec, u wejścia do grobowców zawieszano figurki przybrane w straszne maski.

Ten gui, który wydawał się niezwyciężony, szalał w wioskach północnych prowincji, siejąc przerażenie wśród ludności swoim wyglądem.

Pojawiał się nagle tam, gdzie wcale się go nie spodziewano, zabijając to owieczkę, to wołu, niszcząc ogródki warzywne kopytami swojego konia, podkładając ogień pod stajnie i spichlerze.

Nie atakował bezpośrednio ludzi, tylko podkradał zwierzęta lub dobytek.

Wyczyny Bandyty z Końską Grzywą stały się już przedmiotem legend i opowieści, w których wyolbrzymiano je aż do przesady.

W końcu wszyscy zaczęli się go bać.

Kiedy matki.

i opiekunki chciały zmusić dzieci, by nie robiły jakichś głupstw, przypominały im o tym straszliwym duchu.

Groziły, że oddadzą mu je, jeśli nie będą posłuszne.

Jak to się dzieje, że nie udaje nam się go schwytać?
zapytał Li Si.

To już drugi raport o dokonanych przez niego grabieżach!

To indywiduum jest nieuchwytnie.

Zjawia się tam, gdzie go nikt nie oczekuje!

To chyba naprawdę gui!

Li Si nie wierzył w historyjki o złych duchach.

Dla niego gui były tylko owocem wyobraźni ciemnych i zabobonnych ludzi, takich jak stojący przed nim policjant.

Zastanawiał się teraz, jak to się stało, że mianował go komendantem policji.

Tyle tylko, że grasuje na określonym terytorium!

zawołał minister porządku publicznego, coraz bardziej roz drażniony obrotem sytuacji.

Rzeczywiście działa w kwadracie o boku około trzystu li, w którego centrum znajduje się miasto Lingzhou sprecyzował komendant.

Miał w pamięci wiszącą w jego biurze mapę, na której zaznaczano od wielu miesięcy małymi krzyżykami miejsca wyczynów Bandyty z Końską Grzywą.

Wyślesz w pościg wszystkich swoich ludzi.

Chcę, żebyś dostarczył mi tego bandytę żywego.

I to jak najszybciej rozkazał mu Li Si.

W przeciwnym wypadku dodał tonem groźby możesz się pożegnać ze swoim stanowiskiem!

Jako minister porządku publicznego mam prawo cię usunąć!

Panie ministrze, przecież to jest gui, nigdy nie uda nam się go schwytać!

Gui jest tak samo nieuchwytny jak chmu ra...

jęknął policjant.

Nie wspominaj mi więcej o gui!

Masz wykonać to, co powiedziałem!

wrzasnął Li Si, straciwszy panowanie nad sobą.

Tak jest, Wasza Ekscelencjo wyjąkał drżącym głosem komendant policji z pobladałą śmiertelnie twarzą.

W odległości kilkuset li, na drugim końcu prowincji północno-wschodniej, w tym samym momencie, kiedy nieszczęsny komendant policji przekazywał podwładnym, nie szczędząc przy tym gróźb, rozkaz ministra porządku publicznego, Bandyta z Końską Grzywą po kolejnym dniu rabunków i rozboju szyko wał się do nocnego wypoczynku w jednej ze swoich kryjówek, pod osłoną wysokich skał, do których dostęp prowadził przez wąski wąwóz, niewidoczny dla kogoś, kto nie znał dobrze tych okolic.

106

Gdyby komendant policji znajdował się w pobliżu, przeko nałby się na własne oczy, że nie był to żaden gui.

Anwei zdjął hełm z końską grzywą i ciężko westchnął.

Po całym dniu galopowania na koniu, żeby uciec przed ścigającym go komendantem wiejskiego posterunku policji, rozbolały go bardzo plecy. Cierpień przysparzały mu także opuchnięte stopy.

Przywiązał konia do pnia i usiadł na kamieniu.

Zwierzę, znające już dobrze to miejsce, natychmiast się zabrało do obgryzania resztek liści na lichym krzaku.

Kiedy zdejmował skórzane spodnie, odwiązawszy wcześniej ściągające je rzemienie, nie zdołał powstrzymać okrzyku bólu, dotykając obtartych kostek u nóg.

Jęk odbił się tak głośnym echem od skał, że Anwei aż podskoczył ze strachu, bo może usłyszał ktoś, kto się na niego tu zaczął.

Uspokoila go grobowa cisza tego zakatka, gdzie między kamieniami roslo kilka kolczastych krzakow, targanych czesto wiatrem.

Od skalnej sciany odbilo sie tylko echem pohukiwanie sowy.

Wyczerpany zamknal oczy.

W rzadkich momentach, kiedy nie musial miec sie na bacz nosci, lubil oddawac sie rozmyslaniom.

Coraz gorzej znosil trudy tulaczki i egzystencji wiecznego uciekiniera, sciganego przez straznikow Yirena.

Kiedy nie udalo mu sie odnalezc zostawionego pod drzewem Tygrysiego Skoku, walczył dalej na czele swego malego od dzialu. Potem, gdy stracil wszystkich ludzi, ktorzy albo uciekli, albo zarazeni gnilna goraczka zmarli z wycieńczenia, musial tulac sie sam i grabic, majac wciaz za plecami tropiaca go policje Qin.

Tego wieczoru jego myśli byly bardziej ponure niz zwykle.

Nienawidzil kraju, który obarczal odpowiedzialnoscia za swoje nieszczescie...

Od lat na próżno usilowal zrozumiec, dlaczego wyslano go na granice, a potem po kilku miesiacach odwolano, jakby byl zabawka w rekach kogos z rządzacych w Xianyang.

Podejrzenia Wanga Majacego Szczescie doty czace jego osoby, o ktorych opowiedzial mu Tygrysi Skok, powiekszyly jego oburzenie i uraze.

Stwierdzil teraz, ze mimo uplywu czasu te uczucia nic nie stracily na sile.

Targały nim na przemian złość i rozpacz.

Tarzał się po ziemi, waląc pięściami w kamienie, aż popękała mu skóra na palcach.

Przeklinał niesprawiedliwość, hańbę i nieszczęście, które na niego spadły. Złorzeczył wszystkim bogom i wszystkim szkołom filozoficznym, wszystkim myślicielom, poczynając od Kon fucjusza przez Zhuang Zi do Mo Di.

Prosił o przebaczenie Kwiat Miękkiego Nefrytu za to, że ją zostawił własnemu losowi, by zaspokoić żądzę sławy, która doprowadziła go do tego straszliwego impasu, w jakim się znajdował.

Doszedł nawet do tego, że przeklinał swoje pragnienie zemsty, które ostatecznie go zgubiło, wciągając w pułapkę, zastawioną na niego przez Qin.

Kiedy podniósł się z ziemi, z twarzą mokrą od łez, stanął mu przed oczyma obraz młodego Yirena.

Zobaczył króla wygodnie siedzącego na tronie i patrzącego na niego z drwiącą miną.

Poczuł, jak narasta w nim ogromna fala nienawiści.

Chętnie skreśliłby kark bratankowi, aż popękałyby mu wszystkie kręgi.

Anwei uświadomił sobie, że nic nie osłabiło jego gniewu i nieopanowanej chęci zemsty.

Czas nie przyniósł mu ulgi.

Wręcz przeciwnie.

Nieszczęsny książę podniósł do nieba zaciśnięte pięści.

Sowa zamilkła, ale cisza nie potrwiała długo.

Usłyszał dochodzące z oddali przytłumione szczekanie psów i czyjś głos, wydający polecenia.

Szukaj!

Szukaj!

ktoś wściekle popędzał ujadające brytany.

Zaniepokojony koń zastrzygł uszami.

To była nagonka na niego.

Znowu go ścigano.

Wydawało mu się, że tym razem psów jest znacznie więcej.

Musiał czym prędzej odjechać, żeby nie znaleźć się w pułapce.

Nawet nie zdążył odpocząć.

Czy ta tułaczka nigdy się już nie skończy?

Anwei zebrał resztki sił, wskoczył na konia i odjechał pędem w ciemność.

Galopował, zaciskając zęby, w absolutnej ciszy, przy pełni księżyca.

Z każdym dniem ucieczka stawała się coraz trudniejsza do zniesienia.

Pozbawiony towarzystwa Tygrysięgo Skoku, doszedł do wniosku, że jego życie straciło sens.

Od tamtej pory pod108

świadomie oczekiwał momentu, kiedy go schwytają.

Wpatrując się w srebrny dysk księżyca, myślał, jaką ulgę odczuje, gdy kat spuści miecz na jego kark.

Podjął decyzję.

Nie będzie więcej uciekał.

Nie było już dla niego żadnej nadziei.

Postanowił jednak, że zanim umrze, zanim podda się temu podłemu krajowi, który zaprzysiął mu zgubę i dopiął swego, musi zrobić jeszcze jedną rzecz, a do jej realizacji należy zmobilizować wszystkie siły, jakie mu jeszcze zostały.

Może po tylu bezużytecznych, niedobrych dla niego latach los nie odbierze mu tej jedynej, ostatniej szansy?

^

Głucha rywalizacja, dzieląca od dawna tych dwóch męż czyn, uwidoczniła się wyraźnie przy ostrej wymianie słów.

Jak to się dzieje, że twoi ludzie nadal nie są w stanie podać imienia tego osobnika w hełmie z końską grzywą, który terroryzuje całą prowincję?

Bo ten osobnik nie zostawia swojej pieczęci na chlewach ani na stodołach, gdzie uprawia złodziejski proceder od powiedział zmęczony dyrektor Biura Pogłosek.

Istotne Ogniwo nie przejął się specjalnie ani formą, ani samym pytaniem, postawionym mu przez Li Si. Powodem jego irytacji był Yiren, który nigdy nie zażądał raportu, dotyczącego działalności Biura Pogłosek, chociaż ta instytucja właśnie jemu podlegała.

Monarcha, jak dotąd, nie uznał za stosowne porozmawiać z eunuchem w cztery oczy, by podzielić się podejrzeniami w stosunku do tej czy innej osoby albo poprosić o roztocze nie nadzoru nad kimś z ludu lub z dworu królewskiego.

Skutkiem tego Li Si usiłował przejąć kontrolę nad służbami, które nie wchodziły w skład kompetencji ministra porządku publicznego.

Istotne Ogniwo bronił się jak lew, żeby mu w tym prze szkodzić.
Uważał, że ma obowiązek zdawać sprawozdanie ze swojej działalności
tylko królowi, będącemu bezpośrednim zwierzchnikiem Biura Pogłosek.
Siłą rzeczy narastała wrogość

109 .

między tymi dwoma mężczyznami.

Istotne Ogniwu, jako urząd nik niższej rangi, musiał oczywiście podporządkować się Li Si, mającemu rangę ministra...

Lu Buwei, który darzył sympatią Istotne Ogniwu, nie chciał się wtrącać, ale często nie przyznawał racji Li Si, gdy ten krytykował dyrektora Biura Pogłosek.

Istotne Ogniwu miał wewnętrzne przekonanie, choć nie dysponował żadnym dowodem, że to Li Si był autorem osz czerczego donosu, wskutek którego skazano Hań Fei Zi na śmierć.

Dopiero potem zrozumiał, że śledząc z zachowaniem wszel kich ostrożności eunucha Czarne Wyziewy, który tak źle skoń czył, mimo woli umożliwił ministrowi porządku publicznego rzucić całkiem bezkarnie haniebne oskarżenie na niewinnego człowieka.

Kiedy bowiem zdecydował, że nadszedł moment, by odegrać się na starym, grubym Wenie, królu Chu, podsyłając jemu z kolei swojego szpiega, nie wiedział, że tym samym wydaje wyrok śmierci na Hań Fei Zi.

Żeby osiągnąć swój cel, musiał tylko przesłać eunuchowi Czarne Wyziewy puzderko, w którym leżała szarfa z czarnego jedwabiu z wyhaftowanym złotą nitką kwiatem lotosu.

W puz derku znajdowała się także zręcznie zredagowana anonimowa informacja, sugerująca, że jej autor dużo wiedział o tajemniczej działalności pewnego wysokiego dygnitarza na dworze królew skim. Chcąc poznać szczegóły, Czarne Wyziewy miał opasać szarfą czoło i powiedzieć człowiekowi, który będzie na niego czekał w nocy w określonym miejscu nad rzeką Wei, hasło:

"Istotne Ogniwo".

Czarne Wyziewy uznał w swej naiwności, że dano mu w ten sposób do zrozumienia, iż osobą wspomnianą w informacji jest nie kto inny, tylko jego były przełożony, którego władze Chu chcą najprawdopodobniej wyeliminować.

Od powrotu z Chu, a było to już wiele lat temu.

Istotne Ogniwo nigdy nie zrobił najmniejszej aluzji w obecności eunu Cha Czarne Wyziewy na temat swojej umowy z królem Wenem, a tym bardziej nie wracał do ich dawnej rozmowy, kiedy wypowiedział dwuznaczne słowo, które mogło oznaczać, iż są "sprzymierzeńcami".

110

Czarne Wyziewy miał nadzieję, że to tajemnicze spotkanie wszystko mu wyjaśni.

Wielki Szambelan, szpieg królestwa Chu, płonąć z niecierpliwości, skuszony wzmianką, wskazującą na dyrektora Biura Pogłosek, udał się więc, niczego nie podejrzewając, nad brzeg Wei.

Zapadła już noc.

Stosując się do polecenia zawartego w anonimowej informacji, zawiązał wokół czoła czarną szarfę i gdy znalazł się w wyznaczonym miejscu, zawołał głośno hasło.

Ledwie zdążył je wymówić, został uderzony w głowę młotem z brązu tak silnie, że z jego czaszki wytrysnął mózg i popłynęła krew.

Poprzedniego dnia Istotne Ogniwo przekazał swojemu łącznikowi wiadomość, że musi wracać do Chu, bo w przeciwnym razie zostanie aresztowany, co wiąże się z ryzykiem dla całej siatki szpiegowskiej Chu w Qin.

Istotne Ogniwo nie przewidział jednak, że agenci Chu zamiast wywieźć potajemnie Czarne Wyziewy do Ying, stolicy ich królestwa, jak to było uzgodnione między nim i królem Wenem, zabiją eunucha i wrzucają jego ciało do rzeki, nawet nie domyślając się, że był to ich własny szpieg.

Kontrakt, który zawarł z nim Wen, był umową dla głupich, ale na szczęście, jego ofiarą padł eunuch Czarne Wyziewy!

Nie było więc czego żałować.

Istotne Ogniwo nie ufał zresztą wcale grubemu królowi Chu.

Z powodu jednak tej niespodziewanej pomyłki zabójstwo Wielkiego Szambelana przez agentów Chu przyniosło wielką korzyść Li Si.

Istotne Ogniwo wiedział o rozdźwięku między profesorem prawa a jego byłym studentem.

Był pewien, że Li Si dowiedział się o śmierci eunucha wcześniej niż inni dzięki raportom, przysyłanym mu codziennie przez żandarmerię i policję, i to mu wystarczyło, żeby zawczasu zaplanować całą tę machinację, która doprowadziła do oskarżenia Hań Fei Zi wyłącznie na podstawie jego denuncjacji.

Dziesięć lat po tych wydarzeniach Istotne Ogniwo nie czuł żadnych wyrzutów sumienia.

Czy eliminując eunucha Czarne Wyziewy, któremu udało się wkroczyć w najbliższe otoczenie króla Yirena, nie działał w interesie państwa?

I chociaż nie mógł się tym chwalić, to przecież pozbawił Chu bardzo ważnego

agenta siatki szpiegowskiej, zainstalowanego w środowisku najwyższych władz królestwa Qin.

Czy takim czynem nie zasłużył na pomnik?

Nadal jednak oburzało go skazanie na karę śmierci Hań Fei Zi, oskarżonego o niepopelnione morderstwo.

Śmierć filozofa jękały zmusiła go również do refleksji nad niesprawiedliwością instytucji prawa, na których opierał się autorytet państwa.

Dopatrywał się w tym skutków błędów tego systemu oskarżycielskiego, bazującego na anonimowych denuncjacjach, siejącego wśród ludu strach oraz podejrzliwość.

Funkcja dyrektora Biura Pogłosek paradoksalnie jeszcze umacniała jego uprzedzenia do systemu, w którym istotną rolę odgrywały donosy, nieufność i lęk, niszczące psychikę każdego człowieka.

W życiu społeczeństwa Qin pełno było podłości i cierpienia.

Każdy z poddanych widział zawsze w drugim człowieku wroga, który może sprowadzić na niego wszystkie nieszczęścia świata.

Pomoc drugiemu wiązała się z ryzykiem ściągnięcia na siebie najgorszych konsekwencji.

Każdy więc żył zamknięty w sobie, pilnując się bardzo, żeby tylko nie zdradzić się, iż jest szczęś liwy.

Nigdy nie należało demonstrować szczęścia i zadowolenia.

Przed wszystkim trzeba było uważać, żeby nie zwrócić na siebie uwagi, bo zazdrość i zawiść wynikały z podejrzliwości i odciskały swoje złe piętno na stosunkach między ludźmi.

Lepiej było zaszyć się w domu niż promieniować radością!
Nie było więc miejsca na solidarność w tej społecznej dżungli, gdzie królowało nieubłagane prawo, stawiające państwo ponad wszystko.
Wszelka próba utworzenia jakiegoś stowarzyszenia obywateli, najmniejsza inicjatywa, która nie wyszła od władz, były bezlitośnie tłumione, a ich autorzy surowo karani.

Istotne Ogniwo wiedział lepiej niż ktokolwiek inny, że plotki i donosy najczęściej nie miały żadnych podstaw.
Oszczerstwa pozwalały się na kimś odegrać, kogoś wyeliminować lub związać szyć czyjś zasięg władzy.
Były doskonałym narzędziem, służącym zniewoleniu i uciskowi ludu.
Sprawiedliwość i równość, w imię których jakoby działało państwo, pozostawały tylko pustymi hasłami...

Prawo stawało się parawanem dla cynizmu państwa.

112

Dyrektor Biura Pogłosek doszedł do wniosku, że Li Si, przyczyniając się do upowszechnienia tej doktryny kosztem innych, unieszczęśliwi poddanych Qin.

I dlatego patrzył na ministra z pogardą, której nawet nie usiłował ukryć.

Jeśli nie potraficie ustalić imienia tego bandyty, to jaki pożytek z Biura Pogłosek?

Tym razem minister porządku publicznego zaatakował go bez ceregieli.

Eunuch spojrział Li Si prosto w oczy.

Od dawna już znał imię tego człowieka.

Przysiągł sobie jednak, że nigdy nie zdradzi go Li Si, bo nie chciał sprawić

mu takiego prezentu.

Skłonił się, zegnając bez słowa ministra, który zamiast serca miał w piersi kamień.

Wyszedł z budynku Kancelarii Królewskiej na ruchliwe ulice miasta i zmieszał się z tłumem anonimowych mężczyzn, kobiet i dzieci, zajętych własnymi, codziennymi sprawami.

Wielu z tych mężczyzn szło napić się do szynków, gdzie mizerne sumki, jako podatek od napojów alkoholowych, posłużą w znacznej części na opłacenie urzędników cywilnych i woj skowych.

Kobiety, na których barkach spoczywało utrzymanie rodziny, nie miały możliwości topienia swoich trosk w alkoholu.

Żeby dostarczyć codzienną, niezbędną porcję pożywienia dla wszystkich domowników, dokonywały cudów, zajmując się handlem wymiennym lub wynajmując się do drobnych prac, co wymagało z ich strony niemałej inwencji i sprytu.

Kobiety odgrywały ważną rolę w ubogich warstwach społeczeństwa. Gdyby nie ich samozaparcie i instynkt opiekuńczy, Qin już dawno pogrążyłoby się w wojnie domowej.

To kobietom ci idący ulicą mężczyźni zawdzięczali drobne przyjemności, które podtrzymywały ich na duchu.

Dzięki nim mogli napić się wódki z sorgo, powąchać tabaki, pożuć betel albo stawiać zakłady w walce przepiórek.

I tak upływały całe tygodnie.

Wszyscy robili wrażenie wesołych i beztroskich.

A przecież to ich właśnie gnębiło państwo Qin...

Czy zdawali sobie z tego sprawę?

Żeby mieć pełną świadomość, trzeba najpierw być zdolnym do myślenia, a to oznacza, że trzeba być najedzonym do syta i wypoczętym, a potem mieć trochę czasu na zastanowienie się, na wyrobienie sobie własnego poglądu, na obserwację tego, co się wokół dzieje, i choć na chwilę oderwać się od zwykłych problemów.

Strach połączony z głodem wystarczył, żeby zmusić do posłuszeństwa tych ludzi, znękanych szukaniem środków do przeżycia.

Było ich jednakże znacznie więcej niż tych, którzy ich uciskali. Gdyby tylko potrafili się zorganizować, samą swą masą dokonaliby reszty. Lud nie był świadom swojej siły, a państwo drwiło sobie z niego, każąc mu wierzyć, że go chroni!

Może właśnie w tym tkwi sekret okrutnej tyranii?

9

Zheng przybrał nadąsaną minę.

Znowu go obraziłeś, dając punkt mnie, a nie jemu...

szeptnęła Wiosenna Róża na ucho Złotej Rybie.

Silnie wiejący tego dnia wiatr zachęcił czwórkę dzieci do puszczenia latawców.

Główny dziedziniec Pałacu Królewskiego, którego każdy bok miał wymiar połowy li, był odpowiednim miejscem do puszczenia wielkich ptaków z cienkimi skrzydłami z jedwabiu, rozpiętymi na połączonych bambusowych kijach.

Latawiec Zhenga, stosownie do jego pozycji, miał kształt feniksa w kolorze pomarańczowym, natomiast Złota Ryba i Wiosenna Róża trzymali sznureczki, do których przywiąza ne były papierowe żurawie.

Żuraw dziewczynki był zielony, a chłopca ze znamieniem niebieski.

Zhao Gao, który tym razem dołączył do nich, usiłował z nie najlepszym skutkiem puszczać latawca w kształcie zwykłego czerwonego rombu, na którym jego mama zawiązała kilka czarnych wstążek.

Tego popołudnia Wiosenna Róża, którą Naturalne Spełnienie wciągnął do pracy przy opracowaniu dzieła Wiosny i jesienie Lu Buweia, dzięki czemu była doskonale zorientowana w teks tach klasycznych i związanych z nimi szkołach filozoficznych, zaproponowała, aby do zawodów w puszczeniu latawców dodać element kulturalny.

Zheng i Złota Ryba chętnie zgodzili się wziąć udział w zabawie, którą dziewczynka nazwała "konkur sem latawców filozoficznych".

Zhao Gao, mniej wykształcony, przysłuchiwał im się, nie zabierając głosu.

Pomysł Wiosennej Róży polegał na tym, żeby każdy ptak otrzymał nazwę jakiejś szkoły filozoficznej.

Każdy gracz dysponował dziesięcioma punktami, odpowiadającymi dziesięciu rundom.

Punkt tracił ten gracz, a tym samym jego szkoła filozoficzna, którego latawiec pierwszy spadł na ziemię.

Mógł odzyskać punkt, jeśli zwycięzca tej rundy odstąpi mu swój.

Wygrała ta szkoła, która zbierze najwięcej punktów.

Z szacunku dla rangi królewskiej Zhenga, o czym nigdy nie pozwalał innym zapominać, pozwolono mu pierwszemu wybrać nazwę szkoły filozoficznej dla swojego latawca.

Bez wahania zdecydował się na szkołę legistów fajia, bo propagowała prawo, którym bardzo się interesował.

Wiosenna Róża, jak typowa dziewczyna, wybrała szkołę uczonych konfucjanistów rujia, natomiast Złota Ryba wolał teorię yin i yang, czyli szkołę yinyangjia, która bardzo go pociągała, od kiedy Huayang pokażała mu zalecane w niej ćwiczenia.

Zhao Gao powstrzymał się od jakiegokolwiek wyboru.

Tak więc trzy główne prądy ideologiczne miały zetrzeć się pod postacią latawców, które należało utrzymać jak najdłużej na wietrze.

W rękach doświadczonych w tej zabawie latawce krążyły bardzo długo niczym wielkie drapieżne ptaki, gotowe rzucić się na upatrzoną ofiarę.

Wirujące na tle nieba końcówki jedwabnych sznureczków przypominały pędzelki kaligrafa wir tuoza, który ukrył się gdzieś za chmurami.

Jednak ani Wiosenna Róża, ani książę Zheng, który był wyjątkowo niezręczny, nie znali koniecznej techniki i dlatego ich ptaki ledwie wzbiły się w powietrze, zaraz opadały ciężko na ziemię.

Natomiast Złota Ryba, chociaż podobnie jak oni nie próbował wcześniej tej zabawy, dał dowód niezaprzecznego talentu.

Udawało mu się, biegnąc i zręcznie manipulując sznurkiem, utrzymać w powietrzu swojego niebieskiego żurawia, tak że jego skrzydła kołysały się równomiernie na wietrze.

Dzięki temu wygrywał jedną rundę po drugiej, nie zdając sobie sprawy, że twarz następcy tronu coraz bardziej posepniała, w miarę jak jego podarty feniks uderzał gwałtownie w ziemię, wzleciawszy przedtem w górę na wysokość zaledwie kilku li.

Złota Ryba z radością obserwował triumf szkoły, którą po 116 pierał, i niepowodzenia szkoły prawa, w której nic mu się nie podobało.

Rozogniony ubarwiał swoje zwycięstwa pochlebny komentarzem pod adresem teorii yin i yang oraz uszczypliwymi uwagami o niższości szkoły fajia.

Po skończeniu pierwszej tury zaczęli następną.

Księżciu Zhengowi nie udało się już przy pierwszej próbie.

Nie był w stanie nawet poskładać połamanej konstrukcji swojego feniksa, co rozbawiło pozostałą trojkę.

Teoria prawa przegrała!

Konfucjanizm zaś mógłby się lepiej postarać!

zawołał Złota Ryba pod koniec czwartej tury, kiedy znowu oddał punkt Wiosennej Róży, spychając tym samym następcę tronu na trzecie, czyli

ostatnie miejsce w kon kursie latawców filozoficznych.

Zhao Gao nadal przyglądał się im w milczeniu.

Wiosenna Róża, zauważywszy ponurą i złą minę Zhenga, który jakby zapomniał, że jest to tylko zabawa, próbowała dać znak Złotej Rybie, żeby się powstrzymał, zanim będzie za późno.

On jednak, zaabsorbowany lotem swego niebieskiego żurawia, nie zwrócił na to uwagi.

Wtedy uszczypnęła go w ramię i szepnęła do ucha, aby odstąpił Zhengowi punkt, który miał za chwilę wygrać.

Dopiero po piątej turze, którą znowu wygrywał, Złota Ryba zgodził się oddać mu punkt.

Ale Zheng obraził się i rozzłościł.

Nie potrzebuję twojej jałmużny!

I tak szkoła prawa będzie zawsze silniejsza od innych!

krzyknął do Złotej Ryby i po deptawszy swój latawiec, odszedł, zostawiając towarzyszy zabawy osłupiałych ze zdumienia.

Nie wolno upokarzać przyszłego króla!

szepnął Zhao Gao i pobiegł za nim, żeby go pocieszyć.

Mam wrażenie, jakbym od nowa przeżywał zachowanie Zhenga podczas polowania na daniele wyznał Złota Ryba Wiosennej Róży.

Był szczerze zaskoczony jego gwałtowną reakcją.

Nie spodobały mu się twoje żarty na temat słabości ideologii stawiającej prawo ponad wszystko.

Rozpiera go py cha stwierdziła dziewczyna.

Niestety, ja też to widzę.

Jeśli zostanie w przyszłości królem, będzie tyranem.

A Zhao Gao stanie się, jestem tego pewna, jednym z jego

117 .

najbardziej gorliwych pochlebców!

powiedziała w zamyśleniu Wiosenna Róża.

Potem podeszła bliżej do swojego przyjaciela i wzięła go za rękę.

Rozejrzawszy się, czy nikogo nie ma w pobliżu, powiedziała z oburzeniem w głosie:

Zgadzam się z tym, co powiedziałeś o tej prawniczej teorii.

Wiem coś na ten temat, bo zbieram materiał do antologii tekstów literackich i filozoficznych, którą redaguje Naturalne Spełnienie na życzenie Lu Buweia.

Ci zwolennicy prawa nie są filozofami, lecz gruboskórnymi brutalami.

Według nich cel uświęca wszystkie środki!

Zaróżowiona z emocji, że dała dowód odwagi, wyznając przyjacielowi swoje najgłębsze myśli, których dotąd nie odważyła się wyjawić nikomu, nagle zamilkła, jak dziecko złapane na psocie.

Złota Ryba ucałował z czułością jej śliczne, białe jak marmur czoło. W złotych źrenicach dziewczyny dojrzał coś, co miało dla niego nieodparty urok.

Niespodziewanie zapragnął poczuć smak jej usteczek o różowych, pięknie zarysowanych pełnych wargach, przywodzących na myśl pączek piwonii, ale nie miał odwagi.

Trwali tak długą chwilę z twarzą przy twarzy, trzymając się za ręce, wpatrzeni w siebie.

U stóp tych dwojga dorastających dzieci, stojących samotnie pośrodku wielkiego, wyłożonego kamieniami dziedzińca, owie wanego przez wiatr, które nagle odkryły, że łącząca ich przyjaźń umacnia się przez

wzajemny pociąg, leżały pomięte jedwabne latawce.

To dzięki nim poznawali piękno, dobroć, tolerancję i życzliwość, mające być odtąd ich wspólnym skarbem.

Mieli absolutną pewność, że będą dążyć razem do szczęścia.

Nie podejrzewali nawet, że przeznaczenie czasem nie po zwała spełnić się prawdziwej miłości.

Jak w legendzie o Wolarzu i Tkaczce, których rozdziela Mleczna Droga.

AW grocie kapłanki medium Tygrysi Skok czuł się prawie jak u siebie.

118

Odkąd zamieszkał z Wu Dongiem i Zhao Gongmingiem, często odwiedzał Głęboką Dolinę, która bardzo go polubiła.

Podobała mu się atmosfera panująca w grocie z małym źródelkiem przejrzystej wody w głębi, gdzie lubił siadać na kamieniu.

Tego dnia kapłanka zaprosiła wszystkich, by wykonywali razem z nią ćwiczenia, które dodadzą siły wewnętrznym flui dom.

Widząc minę Wu Donga, który uznał to zaproszenie za dziwne, skoro już od trzech dni wzmacniali swoją muskulaturę ciała metodą daoyin

"prowadzić i ciągnąć", wyjaśniła:

Muszę sprawdzić, czy moja mała Wiosenna Róża nie znalazła się pod wpływem negatywnych fluidów, a nie mam już takiej wewnętrznej siły jak kiedyś.

Coraz mi trudniej uchwycić wizerunek mojej wnuczki, ponieważ dorasta i ma bardziej złożoną osobowość.

Żeby zbadać obraz jej ciała, potrzebuję ogromnej wewnętrznej energii.

Mogłabym ją powiększyć dzięki wam.

I dlatego proszę, abyśmy wszyscy czworo wykonali ćwiczenie alchemii wewnętrznej neidan.

Tylko neidan pozwoli mi odzyskać siłę, abym zdołała przywołać obraz Wiosennej Róży...

Czy mogli odmówić tej przysługi?

Nie czekając nawet na odpowiedź Wu Donga, Głęboka Dolina zaczęła się rozbierać.

Stała teraz naga przed miniaturowym jeziorkiem, niczym jego duch opiekuńczy.

Chociaż była już starą kobietą, miała wspaniale zakonserwowane ciało.

Obwódki brodawek ciężkich piersi, mających kształt i barwę bi z ciemnego nefrytu, przypominały ogromne oczy.

Jej Różana Dolina z delikatnie zarysowaną purpurową szparą wyłaniała się z mocnych ud, drżących z pożądania, którego nie zaspokajała już od dawna.

Głęboka Dolina przygotowywała się na przyjęcie życiodajnych fluidów partnerów, zachowując jednocześnie własne w swoim ciele. Był to jedyny sposób, żeby nie rozproszyć, nie marnować sił witalnych. Poprzez ćwiczenie neidan, któremu miała się poddać, zamierzała pobrać ich energię, by wzmocnić własną, nie dając w zamian nic swoim trzem partnerom poza zwykłą rozkoszą.

Wu Dong i Zhao Gongming uczestniczyli już w takim zbiorze 119 .

rowym seansie seksualnym, mającym zregenerować fluidy witalne.

Tego rodzaju ćwiczenie było dostępne tylko dla wtajemniczonych ostatniego stopnia i odbywało się w największej tajemnicy.

Nikt nie mógł być przy nim obecny, jeśli nie brał aktywnego udziału.

Zgodnie z obowiązującą zasadą nie wolno było zdradzać istnienia takich praktyk osobom niewtajemniczonym.

Żeby wszystko odbyło się według reguł, uczestnicy musieli być całkowicie nadzy.

Kapłanka stała naga, z rękoma i nogami szeroko rozstawionymi, gotowa na przyjęcie trzech mężczyzn.

Dwaj taoiści poszli w jej ślady i szybko zrzucili ubrania.

Zaczęli nacierać się wzajemnie oleistą maścią, którą wylewali na dłonie z małej brązowej fiołki w kształcie dyni.

Alchemia neidan wymaga, żeby ciało było całkowicie wolne od wszystkiego wyjaśniła kapłanka, zwracając się do Tygrysięgo Skoku, który nie miał śmiałości rozebrać się, nie będąc pewien, czy ma naśladować swoich towarzyszy.

Czy on już przeszedł przez piąty stopień wtajemniczenia? zapytał z niepokojem Zhao Gongming, patrząc na wielkiego kapłana.

W tym momencie to nie ma już znaczenia odrzekł nie bez złośliwości stary kapłan swym niskim głosem.

Obserwował z rozbawieniem, jak Tygrysię Skok z pewnymi oporami zaczyna zdejmować ubranie, a jego Nefrytowy Drażek reaguje na widok nagiego ciała Głębokiej Doliny.

Na polecenie Wu Donga położył się na brzuchu, aby Zhao Gongming

mógł go wysmarować od stóp do głowy olejkiem kamforowym.

Tygrysi Skok poczuł, jak po jego ciele rozchodzi się ciepło, a umysł zupełnie się rozluźnia.

Zamknął oczy i omal nie zasnął, tak był odprężony.

Usłyszał jednak przytłumiony głos Głębokiej Doliny, który dzwięczał pod kamiennym sklepieniem niczym czarodziejskie zaklinanie.

Powinniśmy wyrazić wdzięczność Najwyższemu Sprawcy i prosić go, by nasze fluidy i nasze intymne soki utworzyły dobrą mieszalinę.

Tygrysi Skok czuł, że kapłanka jest tuż przed nim.

Podniósł głowę.

Głęboka Dolina wzięła za rękę wielkiego kapłana i jego pomocnika.

Utworzyli w ten sposób triadę, w której ona stanowiła

wiła postać centralną.

Potem, będąc już w stanie ekstazy, przymknęła oczy i, tak jak to było w zwyczaju na początku seansu neidan, zaczęła opisywać Pangu, kreatora wszechświata:

Nasze ciała upodobnią się do wszechświata, jak ten stworzony przez Pangu na samym początku wszystkiego.

Jego oddech zamienił się w wiatr, lewe oko w księżyc, prawe oko w słońce, ręce i nogi w cztery strony świata, jego krew i Nef rytowy Likier stały się rzekami, ciało łąkami i polami.

Drżenie jego mięśni wywołuje trzęsienie ziemi.

Z rdzenia kręgowego powstał nefryt, a z potu deszcz!

Dwaj kapłani słuchali słów Głębokiej Doliny, jakby były eliksirem życia.

Potem dali znak Tygrysiemu Skokowi, by do nich dołączył.

Pozbył się więc resztek wstydlivosti, wstał i nagi podszedł do kapłanki medium, która objęła go czule ramionami, ocierając się delikatnie brzuchem.

Tygrysi Skok poczuł wkrótce, że jego Nefrytowy Drażek sterczy jak podniesiona na powitanie trąba słonia.

Wigor, którego dał dowód, należało tłumaczyć zarówno młodym wiekiem, jak i abstynencją, w jakiej żył od czasu opuszczenia Xianyang. Dlatego Głęboka Dolina nie miała trudności z obudzeniem jego zmysłów spragnionych rozkoszy.

Uklękła przed nim i dała znak pozostałym, by się zbliżyli, co uczynili bez wahania.

Splecione ze sobą ciała całej czwórki utworzyły jedną, nie rozerwalną całość.

Zmieniali się rolami.

Koło miłości obracało się za każdym razem o jeden szczebel.

Ich ciała, łączące się w jedno, przypominały świecznik, którego podstawa przed stawiała smoka o czterech ogonach.

Ten skomplikowany taniec trwał jakiś czas, a każde z nich dawało drugiemu to, co przed chwilą otrzymało.

Ich ekstatyczne ruchy były powolne jak taniec tygrysa, napinającego wszystkie mięśnie, by za sekundę skoczyć z całym impetem na ofiarę.

Tygrysi Skok z wielkim trudem panował nad sobą, czując, jak rośnie jego podniecenie, wywołane rozkoszą.

Zjednoczmy nasze fluidy i nasze umysły szepnął Wu Dong bo fluid jest matką umysłu, a umysł synem fluidu.

Pięć Fluidów zestroi się z naszymi Trzema Pierwiastkami.

Pięć Fluidów miało swoją siedzibę w pięciu istotnych dla życia organach: wątrobie, sercu, śledzionie, płucach i nerkach.

Sandian, czyli Trzy Pierwiastki, były to Pola Cynobrowe głowy, piersi i brzucha.

Ekstaza wspólna dla obu taoistów przychodziła wolno, jak fala wezbranej rzeki zalewająca brzeg.

Tygrysi Skok nie mógł się dłużej powstrzymać i jego Nefrytowy Sok trysnął obfitym, mlecznym strumieniem.

Głęboka Dolina, która знаła dobrze funkcjonowanie swojego ciała, poczuła, że i jej wewnętrzne źródło także trysnęło.

Kiedy więc zebrała wystarczającą ilość soku yang partnerów, natychmiast zamknęła wszystkie swoje wewnętrzne bramy, by za chować mieszaninę własnego yin i ich yang.

Trzej mężczyźni, nadal bujając wśród tęczy obłoków orgii zmysłów, nawet tego nie zauważyli.

Tygrysi Skok czuł, jak zręczna dłoń Zhao Gongminga pieści delikatnie jego Nefrytowy Drażek, który zrobił się już zupełnie miękki.

Byli w ekstazie, niewrażliwi na całą resztę.

Kiedy Głęboka Dolina skończyła się ubierać, stwierdziła z satysfakcją, że jej partnerzy już mocno śpią, przytuleni jeden do drugiego na gołej ziemi jak małe tygrysiątka, które matka przed chwilą nakarmiła własnym mlekiem.

Czuła się sama jak tygrysica.

Biorąc od nich fluidy, zre generowała własne siły.

Dała im dostatecznie dużo przyjemności, żeby zgodzili się bez protestu na

tę nierówną wymianę.

Udało jej się doskonale to ćwiczenie alchemii wewnętrznej neidan, dzięki któremu będzie mogła nawiązać kontakt z Wiosenną Różą.

Czuła, że jest gotowa, że przepełnia ją siła wewnętrzna.

Po co więc czekać?

Chciała jak najszybciej czegoś się dowiedzieć.

Zamknęła oczy.

Natychmiast pojawił się obraz jej córki, nieodżałowanej
Niezwykłej Gwiazdy Wschodu.

Wiosenna Róża była jeszcze piękniejsza i czarująca niż ostatnim razem.

Kapłanka nie bez dumy pomyślała, że jest ona podobna jak dwie krople wody do swojej matki, a tym samym i do babki.

Przywołała obraz Trzech Pierwiastków młodej dziewczyny i ujrzała w nim siłę oraz moc.

A więc wszystko było w porządku u jej wnuczki.

122

Uspokoila się.

Nie dostrzegła wokół głowy Wiosennej Róży żadnej złej aureoli.

Głęboka Dolina postanowiła jeszcze sprawdzić jej Pole Cynobrowe drugiego poziomu, czyli piersi, gdzie mieści się serce, i stwierdziła, że ścierają się w nim dwie różne siły, dwa przeciwstawne pragnienia.

To odkrycie ją rozbawiło.

Wnuczka mimo tak młodego wieku już stała się obiektem miłosnej rywalizacji!

Czy należy się tym martwić?

Wiosenna Róża z racji swojej niezwyklej urody i inteligencji będzie z

pewnością budzić pożądanie zakochanych w niej namiętnie mężczyzn.

Głęboka Dolina, nie zwracając uwagi na zdumioną minę Tygrysięgo Skoku, który właśnie się obudził ze stanu, w jaki go wprowadził seans neidan, podeszła do kosza, z którego wyjęła jedno małe jajko, chyba bażancicy lub perliczki.

Wydrążyła w nim ostrożnie dziurkę i wypięła jego zawartość.

Wzięła suchą gałązkę piołunu i zwinęła w knot, który włożyła w wydrążoną w jajku dziurkę.

Po czym ustawiła jajko z gałązką na dłoni coraz bardziej oszołomionego Tygrysięgo Skoku.

Zapaliła knot.

Jajko rozbłysło jak kamień księżycowy.

Po kilku chwilach dał się słyszeć trzask palącego się piołunu.

Kapłanka wykonała nad nim jakieś ruchy rąk.

Wtedy z jajka wydobył się krótki syk.

Wyrzucone niezwykłą siłą aż pod sklepienie grotu, spadło i rozbiło się o skałę, rozsiewając drobniutkie iskierki płomieni.

Hałas obudził z letargu Wu Donga i Zhao Gongminga.

Żeby uczcić seans neidan, zawsze robię na zakończenie ćwiczenie z latającym jajkiem.

Tym razem seans był tak udany, że nie mogłam odstąpić od tej tradycji! wyjaśniła Głęboka Dolina.

Jak mi dobrze!

szepnął Tygrysi Skok, uśmiechając się do starej kapłanki.

A

Huayang, której nigdy nic się nie śniło, miała straszny sen.

Wydała na świat dziecko bez rąk i nóg, malutkie jak lalka, z twarzą Yirena.

Do sypialni weszła bez pukania Zhaoji i zaczęła

123 .

ostrym tonem czynić jej wyrzuty, że jest zdolna rodzić tylko potwory. Wówczas, przejęta wstydem, zabrała dziecko i wrzuciła małe ciało do rzeki Wei.

Kalekie dziecko wydało przejmujący krzyk, ostry jak sztylet, który ugodził je w serce.

Kiedy się obudziła cała spocona, obmacała drżącą ręką brzuch, żeby się upewnić, że był to tylko sen.

Nie udało jej się potem zasnąć aż do świtu.

Służące zastały swą panią oddychającą z trudem, skuloną na skraju łóżka.

Nie chciała im wy tłumaczyć powodu swojego stanu.

Huayang usiłowała trzeźwo myśleć.

Na próżno.

Ten sen nie mógł być niczym innym, jak tylko konsekwencją rozdrażnienia spowodowanego przykrym uczuciem, że się sta rzeje.

Dręczyła się tym już od jakiegoś czasu, niestrudzenie szukając najmniejszych śladów starości na skórze.

Świadomość upływu czasu, który nie oszczędzał nikogo, stawała się obsesją.

Znosiła to o wiele gorzej niż inni.

Ciało było jej najcenniejszym dobrem.

Dzięki pięknej figurze, pielęgnowanej z wielkim staraniem, utrzymała przy sobie Anguo, tego niestałego i zmiennego w uczuciach króla, a także manipulowała księciem Spokojna Szlachetność Trzech Stopni, któremu zawdzięczała ocalenie przed pogrzebaniem żywcem razem ze zmarłym królem.

Z pożądania, jakie wywoływała u mężczyzn, czerpała swą siłę.

Teraz jednak obserwowała z lękiem, że jej piersi coraz ciężiej opadają mimo codziennego masażu, na udach zaczynają ukazywać się słabo widoczne jeszcze rozstępy, a krem z piołunu i gliny nie maskuje już tworzących się pod oczami worków.

Przede wszystkim jednak czuła narastające wewnętrzne zmęczenie, które ogarniało ją w pewnych porach dnia i z którym, jak stwierdziła, nie było sensu walczyć.

Podwoiła ilość ćwiczeń oddechowych i ćwiczeń na długowieczność.

Aby wzmocnić siły fizyczne, przy każdym posiłku piła jakiś napój lub połykała pigułkę.

Starła się skoncentrować myśli na sprawach poważnych i czystych, żeby tylko zachować energię, która ulatywała z niej jak woda wyciekająca z naczynia z dziurami na dnie od długiego używania.

Nade wszystko bała się, że przyjdzie taki moment, kiedy nie

124

będzie miała w sobie dość energii, by ją przekazać swoim dwóm podopiecznym.

Święcie wierzyła, że przywiązanie, jakie okazują jej Zheng i Złota Ryba, zawdzięcza w dużej mierze pozytywnym fluidom, które przechodzą na dwóch chłopców w trakcie nadal odbywających z nimi w tajemnicy ćwiczeń.

Co się stanie, gdy osłabione siły uniemożliwią jej przesyłanie wewnętrznej energii, którą przywazywała do siebie chłopców?

Czy wówczas nie oddalą się?

Czy nie zapomną o niej?

Obawiała się przede wszystkim o Zhenga.

Był bardziej wyrachowany niż Złota Ryba ze swym szlachetnym, subtelnym charakterem.

Podejrzewała, że następca tronu Oinjest zdolny odrzucić wszystko, co nie wyda mu się korzystne w danym momencie.

Nie umiałyby powiedzieć dokładnie dlaczego, ale mimo całego przywiązania do Zhaoji, bardziej lubiła Złotą Rybę, chłopca ze znamieniem w kształcie bi na jednym z pośladków.

Kiedy odkryła to znamię któregoś dnia, gdy zmieniała pie luszki kilkumiesięcznemu zaledwie niemowlęciu, uznała, że jest to znak ostrzegawczy.

Według niej nieprzypadkowo został w ten sposób naznaczony.

Huayang wierzyła bez zastrzeżeń w dobrą gwiazdę Złotej Ryby.

Gdyby kazano jej wybierać między tymi dwoma chłopcami, wskazałaby na tego ze zna mieniem.

Żeby oderwać się od smutnych myśli i odzyskać spokój, odesłała pokojówki, które właśnie skończyły jej codzienną toaletę, i postanowiła pójść do Pawilonu Lasu Drzew Poziom kowych.

Bardzo lubiła panującą tam atmosferę harmonii i ciszy.

Słońce przesłaniały szare, nabrzmiące chmury, przybierające przedziwne kształty zwierząt lub skręconych kapeluszy grzybów nieśmiertelności.

Siedziała na marmurowej ławeczce przed jednym z małych pawiloników i spoglądała na nieruchomą wodę kanałów, przywodzącą na myśl rtęć, gdy niespodzianie poczuła, że ktoś dotyka jej ramienia.

Była to jak zawsze uśmiechnięta Wiosenna Róża z kwiatem orchidei

w dłoni.

Naturalne Spełnienie prosił, bym ci go, pani, przynios ła powiedziała dziewczyna, spuszczać z szacunkiem wzrok przed królową matką.

125 .

A co ty tu robisz?

zapytała Huayang.

Pomagam Bardzo Mądrym Kustoszowi przy gromadze niu klasycznych tekstów do dzieła zamówionego przez Lu Buweia, który pragnie zostawić przyszłym pokoleniom coś w rodzaju antologii dawnych szkół filozoficznych.

To długa praca, ale bardzo pasjonująca odpowiedziała Wiosenna Róża.

Huayang spojrzała na nią zdziwiona.

Nie wyobrażała sobie, żeby tak śliczna, urocza dziewczyna mogła się oddawać zajęciu właściwemu dla starych uczonych.

Musisz już posiadać niemałą wiedzę, skoro Naturalne Spełnienie uznał, że nadajesz się do takiej pracy!
zawołała.

Przeszłam dobrą szkołę.

To on nauczył mnie czytać i pisać.

Mam dobrą pamięć.

Moim zadaniem jest tylko przepisywanie wskazanych przez niego fragmentów wyjaśniła skromnie Wiosenna Róża.

Złota Ryba często mi opowiada o tobie powiedziała Huayang z uśmiechem.

Na dźwięk tego imienia twarz dziewczyny zaczerwieniła się mocno, a oczy rozblęły.

Huayang domyśliła się, że ta niewinna istota jest zakochana bez pamięci w Złotej Rybie.

Ja też go kocham powiedziała w zamyśleniu.

Ta uwaga wprawiała w ogromne zmieszanie Wiosenną Różę, i dziewczyna czym prędzej się oddaliła.

Huayang znowu popatrzyła na gładką powierzchnię wody w kanałach, gdzie o tej porze dnia karpie zapewne spały, schowane na dnie.

Ukojona spokojem wodnej tafli oddała się rozmyślaniom.

Pomyślała, że Złota Ryba i Wiosenna Róża są jak dwie połówki jednego skrzydła cudownego ptaka biyi, który mógł latać tylko wtedy, gdy były one ze sobą połączone.

Czy życie jednak pozwoli im razem latać?

Wątpiła w to, choć tak bardzo do siebie pasowali.

Poczuła nagle niezmierny żal, że sama nigdy nie poznała szalonej miłości ani namiętności, które odbierają ludziom roz sądek.

Niestety nigdy nie spotkała swojego ptaka biyi.

Czy doświadczyła takiej namiętności jak ta dziewczyna, która wy dawała się bardzo, ale to bardzo zakochana?

Ona sama raczej

126

wykorzystywała mężczyzn, niż ich kochała.

Powrócił dawny dotkliwy ból, że nie miała własnego dziecka.

Jej życie upłynęło w dostatku i pięknym otoczeniu, ale przypominało ulice z luk susowymi pałacami, obsadzone najpiękniejszymi drzewami świata, ale zawsze kończące się ślepym zaułkiem.

Pytała siebie w duchu, czy w ogóle była stworzona do szczęścia, czy dostała od życia wszystko i czy dała innym tyle, ile sama od nich wzięła... Bo teraz dopiero pojęła, że właśnie od umiejętności dawania siebie na zasadzie wzajemności zależy prawdziwa miłość, wykraczająca poza

wszystko inne.

Wpatrując się w błyszczącą, szarawą taflę nieruchomej po wierzchni wody w kanałach, uświadomiła sobie, że odpowiedź na jej wątpliwości może być tylko jedna: nie była zdolna dać komuś innemu tego, co w niej najlepsze, bo nie miała dziecka.

Pozostało jej więc modlić się gorąco, żeby tych dwoje, młodych i pięknych Złota Ryba i Wiosenna Róża zaznało w przyszłości szczęścia, które jej nie było dane poznać.

Głupi król definitywnie zostawił rządzenie państwem Lu Buweiowi.

Mijały lata, a Yiren poza pieścotami żony, których mu nie żałowała, gdy kładł się obok niej wieczorami w łóżku, inte resował się tylko polowaniem.

Regularnie składał hołdy Zhaoji, której nadal fizycznie bardzo potrzebował, ale podczas szybkich stosunków miłosnych dbał tylko o własną przyjemność, nie myśląc wcale o tym, co ona czuje.

Przyglądał się z boku, jak dorasta Zheng.

Kiedy jednak się spotykali, najwyżej dwa razy w miesiącu, mieli sobie coraz mniej do powiedzenia.

Chłopiec, zainteresowany bardziej ksiąź kami i polityką, często słuchał z roztargnieniem szczegółowych relacji Yirena z polowania, z którego właśnie wrócił.

Tym razem król jechał konno tylko z jednym służącym.

Opuścił Xianyang wiele dni temu i zamierzał spędzić jeszcze jeden tydzień na koniu.

Kierował się ku terenom położonym na północnym zachodzie, porośniętym brzozami i zagajnikami niskich krzewów kolczastych, gdzie chętnie zimował król zwierząt.

Yiren galopował pełen werwy i nadziei na szybki, pomyślny koniec polowania na białego tygrysa.

Przyroda szykowała się do nadejścia chłódów, które sprowa dzą zimę.

Była to pora roku zwierząt pokrytych sierścią, a za metal jesieni uważano

srebro o cierpkawym smaku.

Z jesienią wiązał się także zapach mięsa i subtelne dźwięki shang.

Przede wszystkim jednak kolorem symbolizującym jesień była biel.

128

Kolor żałoby.

Barwa syberyjskiego kota, którego kły, ostre jak harpuny, miały długość ludzkiej dłoni.

Była to pora najszcześniejszych wróżb.

Yiren marzył o zabiciu jednego z tych tygrysów w kolorze żałoby, które dzięki białej barwie futra mogły niepostrzeżenie przemykać po okrytych płaszczem śniegu stepach i chować się w niskich krzewiastych zaroślach.

Geomanta Uścisk Prostoty, którego przed wyjazdem Yiren poprosił o wróżbę, stwierdził z całym przekonaniem, że ma on przed sobą najszcześniejszy dzień w życiu.

Na początku jesieni słońce znajdowało się w miejscu gwiaz dozbioru Yi, noszącego nazwę Skrzydło, był on dwudziestą siódmą fazą gwiezdą w konstelacji zodiakalnej, natomiast wieczór Dou, czyli Korzec, ósmą fazą gwiezdą, której kulminację stanowiło sześć gwiazd.

Rankiem Dou-Korzec był zastępowany przez dziewiętnastą konstelację Bi, czyli Zatrzymanie, zawierającą osiem gwiazd.

Bi-Zatrzymanie musiało przynieść szczęście temu, kto zamierzał właśnie na początku jesieni "zatrzymać" białego tygrysa.

Taka mniej więcej była konkluzja, którą Uścisk Prostoty przedstawił triumfalnie Yirenowi po długim badaniu map nieba.

Yiren przewidywał, że czeka go daleka wyprawa aż do północno-zachodniej krainy, gdzie rozciągała się szeroka stepowa równina, a lasy

karłowatych brzoź i modrzewi dawały schronienie królewskiemu zwierzęciu o białej sierści, z wąskimi, czarnymi pręgami na piersi. To polowanie było dla Yirena czymś w rodzaju pojedynku, który zamierzał stoczyć bez ni czyjej pomocy z tym mitycznym zwierzęciem.

I dlatego, mimo protestów niektórych ministrów, postanowił zabrać ze sobą tylko jednego służącego, który miał dźwigać jego broń myśliwską: łuk wysokości człowieka i trzy krótkie miecze, żeby dobić nimi zwierzę, zranione strzałami z łuku, których groty zawczasu umoczył w paraliżującym wywarze.

Po sześciu dniach nieprzerwanej jazdy dotarli wreszcie do kamienistej, stepowej wyżyny, na której hulał lodowaty wiatr.

Przejście od ciepła do zimna było tego roku wyjątkowo gwałtowne. Poprzedniego dnia spadł śnieg, okrywając ziemię nieskazitelnie białym puchem, przysypując rozsiane tu i ówdzie

kamienie, po których konie stapały z trudem w porze suchego lata. Na śniegu zostawiły swoje ślady przeróżne ptaki, a także świstaki i bobry. Trochę dalej widoczny był pień brzozy, który, sądząc po śladach zostawionych na śniegu, musiał zupełnie niedawno poszarpać niedźwiedź stepowy, niebezpieczne zwierzę, zdolne zabić myśliwego jednym uderzeniem łapy.

Kiedy w końcu pojawiły się wyraźnie odcisnięte na śniegu charakterystyczne ślady potężnych łap z grubymi pazurami, Yiren poczuł rosnącą w nim żądzę krwi, której doświadczają myśliwi, polujący na grubego zwierza, gdy wchodzi na teren swojej ofiary.

Król dał znak służącemu, by zsiadł z konia i podał mu łuk oraz najdłuższy z mieczy.

Jeśli nie chcieli spłoszyć tego czujnego zwierzęcia o doskonałym słuchu i węchu, trzeba było kontynuować pościg pieszo.

Przywiązali konie do brzozy i ruszyli tropem dzikiego kota przez otwierający się przed nimi las karłowatych drzew iglastych.

Ślady były świeże i wskazywały na to, że przechodziło tędy niedawno zwierzę, a raczej kilka zwierząt, bo obok tamtych pojawiły się jeszcze inne, mniejsze.

Yiren pomyślał, że to pewnie tygrysica z małym, i posuwał się jeszcze ostrożniej.

Nie było groźniejszego zwierzęcia niż tygrysica broniąca swoje potomstwo przed innym drapieżcą!

Na tle lazurowego nieba krążył duży orzeł, polujący na węże. Yiren uznał to za pomyślną wróżbę.

Rodzina soboli wdrapywała się na zaśnieżony pagórek, u którego stóp można było dostrzec wejście do ich norki.

Małe zwierzątka o wrzecionowatym kształcie i futerku białym jak śnieg biegły zwinnie, podskakując.

Zerwał się silny północny wiatr, pędząc tuż nad ziemią białe obłoki. Yiren, przypomniawszy sobie fragment z jedyne go znanego mu dzieła Księgi przemian Yijing: "Obłok pędzi za smokiem, a wiatr ściga tygrysa", uznał, że zwierzę musi być gdzieś niedaleko.

Nie mylił się.

Jakieś trzydzieści li przed nim ślady dochodziły do kopca uformowanego z suchych gałęzi.

Pomyślał, że tam, w środku, schowała się zapewne tygrysyca z małym.

Napiał łuk, dał znak

130

służącemu, żeby stanął za brzozą o najgrubszym pniu, i za chowując czujność, ruszył wolnym krokiem, gotów w każdej chwili wypuścić strzałę, której grot jeszcze raz zanurzył w substancji paraliżującej.

Szedł skupiony, nasłuchując uważnie najmniejszego szmeru, starając się nie robić hałasu.

Wydawało się, że w gęstych krzakach nic nie ma.

Mógł już dotknąć kolczastych gałęzi, które tworzyły trudną do przebycia zaporę.

Schylił się, żeby przejść pod nimi...

W tym momencie dostrzegł błysk szkarłatnych oczu ze złotą obwódką.

Świeciły, fosforyzując jak gwiazdy.

W głębi gęstwiny gałęzi leżała tygrysica o pięknej, białej, puszystej sierści, kar miąc młode, niewiele większe od zwykłego kota.

Patrzyła na niego nieporuszona, nie okazując najmniejszego niepokoju, z królewską godnością, charakterystyczną dla tych drapieżnych kotów, świadomych swojej przewagi nad innymi zwierzętami.

Król próbował ocenić sytuację.

Jeśli strzeli z łuku poprzez ścianę suchych gałęzi, może chybić, co źle się dla niego skończy.

Lepiej poczekać, aż tygrysica wyjdzie ze swego schronienia, i wtedy zatrutą strzałą ugodzić ją w podgardle.

Kiedy nieskazitelna biel futra zabarwi się na czerwono, będzie to oznaczało, iż ranione zwierzę za chwilę padnie.

Postanowił więc zawrócić i zacząć się za brzozą, gdzie czekał na niego służący.

Pomyślał, że wystarczy tylko trochę cierpliwo ści.

Już wyobrażał sobie, jak napina łuk, gdy tylko pojawi się głowa zwierzęcia, jak dokładnie celuje, wypuszcza strzałę i obserwuje szybki skutek działania paralizującej substancji.

Gdy doszedł do drzewa, miał zaledwie sekundę, żeby zorientować się, że zamiast służącego stoi tam jakieś dziwne stworzenie ni to człowiek, ni to koń i że to straszidło w hełmie pokrytym długą sierścią ma twarz księcia Anweia.

Nie zdążył nawet zauważyć nienawiści, zniekształcającej twarz jego zabójcy, gdy podniósł on rękę, by wymierzyć bratan kowi śmiertelny cios.

Zanim nieszczęsny król Yiren zdał sobie sprawę, co się dzieje, miecz brata Anguo przeciął jego ciało na pół.

Anwei widział malejącą sylwetkę służącego, który pędził ile sił w nogach do miejsca, gdzie stały uwiązane dwa konie.

Książę banita nawet nie próbował go ścigać.

Dopełnił danej sobie obietnicy.

Starczyło mu sił, żeby dojść do celu.

Dokonał zemsty.

U jego stóp, na śniegu zaróżowionym od krwi, leżał trup władcy Qin, którego usta i nos zaczynały sinieć od mrozu.

Następca tronu, książę Zheng, dowiedział się o śmierci ojca w trakcie zajęć z kaligrafii z ust samego bibliotekarza Naturalne Spełnienie.

Kilka godzin wcześniej wrócił do Pałacu Królewskiego blady, z obłędem w oczach, służący Yirena.

Łapczywie łykając gorącą zupę, opowiedział, jak król został zabity przez tygrysa, który przybrał postać dziwnego stworu o strasznym wyglądzie.

Słyszając jakieś zamieszanie i chrzęst żwiru na dziedzińcu, Zheng podszedł do balkonu, aby zobaczyć, co się tam dzieje.

Hałas czyniła gwardia królewska, która właśnie zajęła stanowisko u stóp centralnej wieży Pawilonu Lasu Drzew Poziomych, szykując się do oddania hołdu przyszłemu królowi Qin.

Ruchy wojska nieco go zdziwiły, ale zbytnio się nimi nie przejął i usiadł z powrotem przy stole, gdzie leżały starannie ułożone jego pędzelki...

Z pewnym trudem usiłował kaligrafować pismem zwanym lishu, używanym przez wszystkich urzędników, co wymagało długich lat ćwiczeń, kiedy podszedł do niego Naturalne Spełnienie.

Panie, twój ojciec zginął podczas polowania na tygrysa.
Jutro zostaniesz wielkim władcą Qin powiedział z szacunkiem do swego ucznia.

Młody książę, słysząc, że stary uczyony zwraca się do niego w tak oficjalny sposób, pojął natychmiast, że zmienił się jego status.

Król Yiren został zabity na polowaniu i teraz Zheng wstąpi na tron Qin powtórzył Bardzo Mądry Kustosz, widząc, że zbliża się do nich Złota Ryba.

Złota Ryba, usłyszawszy tę nowinę, uściskał radośnie Zhenga.

132

Życzę ci jak największych sukcesów powiedział, złożył na dłoni Zhenga pocałunek na znak posłuszeństwa.

Zheng spojrzał na niego z pychą.

Czyż to nie wspaniały rewanż?

Sprawiła mu przyjemność uległa postawa tego, który górował nad nim we wszystkim.

Po tylu konkursach i zawodach, wygrywanych przez "bliźniaka", zdolniejszego w każdej dziedzinie, łącznie z kaligrafią, nowy status króla był tym, czego Złota Ryba nigdy mu nie odbierze.

Uczynię z naszego królestwa państwo jeszcze potężniejszą, niż jest ono dziś!
odparł bardzo poważnym tonem.

Złota Ryba stwierdził, że Zheng bez najmniejszego trudu wczuł się w nową rolę monarchy.

Dopiero zaczął trzynasty rok życia, a dowiedziawszy się, że dziedziczy tron po ojcu, który zginął tragicznie na polowaniu, już się zachowywał jak

dorosły władca, nie okazując żadnego wzruszenia ani żalu.

Na dziedzińcu słychać było wybijany przez bęben krok marszowy żołnierzy.

Oddział wojska, ustawiony w ciasnych szeregach, zajął miejsce za gwardią królewską.

Proporzec z żółtym znakiem "Zheng" na czarnym tle łopotał na wietrze. Kapitan wydawał suche rozkazy, które żołnierze wykonywali precyzyjnie jak automaty.

Armia Qin szykowała się, by tą paradną musztrą dać po raz pierwszy wyraz szacunku swemu nowemu naczelnemu dowódcy.

Przyszły młody król wyszedł na balkon, by pozdrowić zbrojny tłum, który powitał go głośną owacją, potrząsając halabardami.

Długiego życia życzymy Zhengowi!

ryknęli jednym głosem żołnierze zgromadzeni u stóp Wieży Pamięci.

Po powrocie do biblioteki Zheng pomyślał o Wiosennej Róży i poszedł tam, gdzie spodziewał się ją znaleźć.

Dziewczyna widziała całą scenę, siedząc na drabinie, z której mogła sięgać do najwyższych półek, gdzie były ułożone zwoje tekstów, przygotowanych już do antologii Wiosny i jesienie Lu Buweia.

Wiosenna Rózo, szukałem cię!

zawołał Zheng.

Jak mam się teraz do ciebie zwracać: król Zheng czy król Qin?

A może przyjmiesz jakieś szczególne imię królewskie?

zapytała uszczypliwie.

W jej słowach nie było najmniejszego śladu szacunku.

Chciała mu pokazać, że jego nowy status niczego nie zmienił w ich stosunkach.

Mów do mnie Zheng odrzekł cicho.

W głosie nowego króla słyhać było niemal prośbę.

Wyciąg nął rękę, by pomóc Wiosennej Róży zejść z drabiny, ale ona udała, że tego nie widzi.

Położyła na stole przed nim dwa zwoje tabliczek bambuso wych, które trzymała pod pachą.

Zdjęłam drogocenny egzemplarz Zhou Li, Księgę Ob rządów Zhou.

Przejrzałam go.

Są w nim opisane rytuały, które powinieneś znać jako król.

Patrzyła mu prosto w oczy.

Miała poważną minę i jej twa rzyczka z jasnymi oczami zrobiła się jeszcze ładniejsza.

Dziękuję ci za twoje staranie.

Jednak rytuały nie są tu najważniejsze.

Według mnie król przede wszystkim powinien umieć rządzić swoim krajem!

powiedział łagodnym tonem Zheng, starając się nie urazić dziewczyny.

Czy to znaczy, że niepotrzebnie zdjęłam z półki ten ciężki zwój Zhou
Lit

Ależ skąd!

Wezmę go i przeczytam wieczorem odrzekł cicho, żeby nikt inny nie usłyszał jego słów.

W tym momencie z głębi sali doszedł ich szmer jedwabnej sukni. Do biblioteki weszła elegancka, kolorowo ubrana królowa matka.

Huayang, jeszcze zdenerwowana z powodu złego snu, pode szła do Zhenga, by go objąć i uściskać.

Chciała pocieszyć chłopca po okrutnej śmierci ojca, przycisnąć czule do piersi i przekazać mu trochę swojej wewnętrznej energii, jak to często czyniła, bo przecież był jeszcze dzieckiem.

Ale zauważyła rezerwę w zachowaniu chłopca, który z lekka się cofnął przed tym gestem współczucia, okazanym mu przy świadkach. Zheng unikał jej spojrzenia.

Nowy król już myślał o tym, żeby zachować etykietę i nie okazywać swoich uczuć.

Nie życzył sobie publicznych objawów serdeczności.

Ten, który miał zostać królem Qin po Yiren, mając w pa mięci wskazówki dla dobrego władcy popierającego prawo, szybko uczył się utrzymywać dystans z poddanymi, nawet

134

z własną rodziną i najbliższymi przyjaciółmi, po to, by wszyscy bali się go i szanowali.

Huayang zrozumiała, że Zheng już nigdy nie będzie małym chłopcem, o którego tak dbała, przekazując swoje pozytywne fluidy. Zachował się teraz jak władca królestwa, zapominając o miłości, jaką go darzyła!

Ogromnie rozczarowana miała takie wrażenie, jakby wbito jej w pierś ostry sztylet z nefrytu.

Zachwiała się i cofnęła dwa kroki.

Nie powinna jednak okazać swojego zmieszania, była tu przecież z wizytą oficjalną.

Z trudem przybrała minę odpowiednią na taką chwilę.

W oczach innych w dalszym ciągu była królową matką.

Złota Ryba, który widział wszystko, podszedł do niej i ujął delikatnie za rękę.

Huayang poczuła jego ciepło i życzliwość.

Pogładziła czule dłoń chłopca.

Odpowiedział porozumiewawczym uśmiechem.

Poczuła, jak bardzo jest jej bliski, i postanowiła, że od tego dnia będzie go kochać jeszcze bardziej.

A

Śmierć króla zaskoczyła Lu Buweia.

Nie przejmował się zbytnio tym, że to nieprzewidziane zdarzenie zmieni zapewne jego własne życie sprawował już urząd pierwszego ministra i nie oczekiwał niczego więcej.

Nastąpiło jednak przyspieszenie biegu wydarzeń, skutkiem czego jego syn wstąpi na tron wcześniej, niż przewidywał.

Jakie będą tego konsekwencje?

Nawet nie domyślał się, jak bardzo niebezpieczne okażą się dla niego samego.

Przy tym wszystkim odczuwał radość, że może będzie mógł znowu znaleźć się w ramionach Zhaoji.

Na wieść o śmierci Yirena, była to jego pierwsza myśl.

Po tylu latach rozłąki, zapominając o żałobie, marzył o ich długich uściskach i wspólnie przeżywanej ekstazie.

Ale czy ona okaże taką samą chęć i gotowość?

Choć zawsze starał się zachować opanowanie, czuł, że od tych wątpliwości serce zaczyna bić mu mocniej.

Z trudem udało mu się przerwać te myśli, gdy do gabinetu wszedł wezwany przez niego geomanta.

Należy ustalić datę wstąpienia na tron nowego króla.

135 .

Musi być jak najpomyślniejsza, nawet gdy trzeba będzie czekać do nowego cyklu księżyca.

Sprawdź też, czy nie stanowi jakiejś przeszkody dzień poczęcia Zhenga rozkazał Lu Buwei Uściskowi Prostoty.

Pierwszy minister pragnął uchronić swego syna przed wszystkimi złymi niespodziankami zależnymi od gwiazd i fluidów.

Dlatego też postanowił zająć się osobiście złożoną procedurą związaną ze wstąpieniem Zhenga na tron.

Już mogę powiedzieć, że kolorem nowego króla będzie żółty.

Tak w każdym razie wynika z przebadania tabeli współza leżności między elementami, kierunkami i fluidami!

oświadczył z emfazą Uścisk Prostoty.

Żółty był kolorem mitycznego cesarza, któremu ludzie za wdzięczali nie tylko pismo, lecz także wiedzę medyczną, zna jomość hodowli jedwabnika, wynalazek kuszy i lustra oraz wielu innych pożytecznych rzeczy.

Nie mam nic przeciwko temu, choć niewielu królów dotąd odważyło się używać żółtego koloru w obawie, by nie obrazić słynnego Żółtego Cesarza zgodził się z uśmiechem Lu Buwei.

W drzwiach pojawiła się Zhaoji, dając znak Lu Buweiowi, by do niej podszedł.

Zheng zwraca się do mnie, tak jakbym była jego służącą! poskarżyła się szeptem ojcu swego syna.

Cóż mogę na to poradzić?

Nie mam prawa zwracać mu uwagi odrzekł, rozkładając ręce.

Był jeszcze rozdrażniony słowami Zhaoji, gdy poprosił geomantę wróżbitę o zbadanie map nieba.

Uścisk Prostoty wyjął szablon z nefrytu w formie bi. Kiedy przyłożyło się otwór tego instrumentu do środka mapy nieba, dokładnie na Gwiazdę Polarną, można było za pomocą wycię tych w ząbki brzegów precyzyjnie ustalić położenie konstelacji.

Tej nocy, przed wschodem księżyca, dokonam ostatecznej weryfikacji powiedział.

Nazajutrz wróżbita poinformował Lu Buweia, jaka jest we dług jego obliczeń najlepsza data na uroczystość koronacji Zhenga:

W drugim miesiącu jesieni słońce wejdzie w pierwszą

136

fazę gwiezdą.

To najpomyślniejsza pora.

Najlepszymi dniami będą geng i xin, siódmy i ósmy dzień każdej dekady.

W dodatku panem tego miesiąca będzie Shaohao, syn samego Żółtego Cesarza!

Naszym dobrym kolorem jest nadal żółty.

Dźwiękiem muzycznym będzie nuta shang, a liczbą tego miesiąca dziewiątka.

Należy więc przygotować dla nowego króla dziewięć trój nogów z brązu.

Jeśli dobrze cię zrozumiałem, to mamy do wyboru sześć dni w tym okresie?

Tak.

Muszę wiedzieć, który z nich jest najlepszy!
powie dział Lu Buwei.

Uścisk Prostoty był trochę zaskoczony.

Nigdy dotąd nie kazano mu wybierać między wskazanymi już pomyslnymi datami.

Pierwszy minister, polecając mu dokonać wyboru naj lepszego dnia, najwyraźniej pragnął zapewnić przyszłemu kró lowi jak najszcześniejsze wróżby.

Wróżbita zastanawiał się, bo problem nie był łatwy do rozwiązania.

Zaczął nerwowo badać mapę nieba i tabele współzależności elementów, zmysłów, mateń, pokarmów i fluidów.

Odezwał się ponownie z westchnieniem ulgi po dłuższej chwili, kiedy skończył swoje obliczenia, które dały pozytywny efekt i pozwoliły ustalić najlepszą datę.

Stwierdziłem, że tubą muzyczną tego miesiąca jest tuba nanlu.

Poza tym tuba yin niższej generacji jest czwartą z dwu nastu tub muzycznych, dzięki którym wzorcuje się dźwięki wszechświata.

Dlatego też wybrałbym czwarty dzień z tych już wskazanych, a więc drugi dzień xin, czyli szósty dzień miesią ca!

zawołał radośnie Uścisk Prostoty.

Geomanta, jak dobry urzędnik, który przeszedł przez trudny konkurs, cieszył się, że uniknął niezręcznej sytuacji, w jakiej by się znalazł, gdyby nie udało mu się określić dokładnie tej daty.

Czy nie należy zakazać noszenia w tym dniu długich szat lub przestawiania mebli?

Nie widzę niczego szczególnego, co mogłoby zakłócić porządek ceremonii.

Jakie mięso ma być złożone w ofierze tego dnia?

Mięsem na ofiarę powinna być wątroba, a ponieważ w tym miesiącu wskazane jest mięso surowe, trzeba będzie jeść surową wątrobę.

A więc będzie to szesnasty dzień tego miesiąca.

Zostało nam tylko dwa tygodnie na przygotowanie wszystkiego.

Nie mamy czasu do stracenia, jeśli ceremonia ma być godna króla Zhenga! stwierdził pierwszy minister.

Uświadomił sobie w tym momencie, że po raz pierwszy nazwał swego syna królem.

I doznał niecodziennego uczucia.

11

Zasmucony Lu Buwei zrozumiał, że syn nie życzy mu dobrze. Ceremonie związane ze wstąpieniem Zhenga na tron skończyły się i wniosek ten nasunął mu się jako rzecz całkiem oczywista.

Pierwszy minister nadzorował porządek rytuału, który uczynił z jego syna władcę królestwa.

Dziwne, ale nie odczuwał przy tym żadnego wzruszenia.

Zdał sobie sprawę, patrząc w twarz tego młodzieńca o inteligentnym, ale twardym spojrzeniu, który odnosił się do niego z dystansem, że utracił na dobre własne dziecko.

Był to ktoś obcy, przed kim ukorzył się jako premier, bo tego wymagał rytuał.

Niech mój król żyje długo!

Niech mój król będzie nie śmiertelny!

Niech żyje w chwale i cnocie!

Wymówił te słowa, gdy zgięty wpół u stóp tronu ukląkł na lewe

kolano przed nowym monarchą.

Wydawało mu się śmieszne, że zwraca się w ten sposób do owocu miłości swojej i Zhaoji.

Podniósł wzrok, by popatrzeć w oczy Zhenga.

Zmroziła go widoczna w nich lodowata obojętność.

Wyczuł nawet wrogość, a na pewno podejrzliwość, wyzierające z czarnych źrenic, w których odbijało się złotawym blaskiem światło pochodni palących się w sali koronacyjnej.

Czy to możliwe, żeby własny syn stał się jego nieprzejeżdżanym wrogiem?

Czy dziecko, które niegdyś mu odebrano, zwróci się przeciw niemu, pierwszej osobie w państwie, trzymającej w swoim ręku wszystkie nici władzy?

Czy stworzył groźnego rywala, zdecydowanego rządzić samodzielnie według legalnie nabytych praw, który będzie usiłował wszelkimi sposobami

sobami ograniczyć władzę premiera, swego nieznanego ojca, bo stał się zbyt potężny?

Lu Buwei co do jednego nie miał wątpliwości Zheng nie będzie taki jak Yiren.

Ten młody król nie podporządkuje się nikomu, nie ma sensu nawet próbować nim kierować ani tym bardziej manipulować.

Po zakończeniu ceremonii, przygnębiony wrogim spojrzeniem syna, zdobył się jednak na wysiłek i szepnął Zhaoji na ucho, że bardzo chciałby się z nią spotkać na osobności.

Ze sposobu, w jaki królowa uścisnęła jego rękę, odgadł, uszczęśliwiony, że ona także tego pragnie.

Uczucie ulgi było tak silne, że omal nie wybuchnął szlochem.

Przynajmniej Zhaoji pozostała mu wierna...

Kiedy i gdzie?

zapytała cicho głosem drżącym z emocji.

Tej nocy u Huayang, jeśli się zgadzasz...

Tak więc jeszcze tego samego wieczoru dwoje kochanków, rozdzielonych z własnej woli, odnalazło się po raz pierwszy od wielu długich lat w alkowie, której im chętnie użyczyła królowa matka.

Nieprzytomni z pożądania po tak długiej przerwie, oszoło mieni tym, że znowu się spotkali, czuli, jak gwałtownie rozpała się w nich ogień namiętności, niczym w podpalonym jedną iskierką stosie suchych liści.

Jakże dawno nie wymienialiśmy naszych wewnętrznych soków!

Teraz, kiedy nie ma Yirena, nic już nam nie może przeszkodzić!

Jęknęła Zhaoji, rzucając się w ramiona ko chanka.

Zanim zdołał uczynić jakikolwiek gest, szybko odpięła drżącymi z emocji rękoma szeroki, nabijany pas, podtrzymujący spodnie Lu Buweia. Jej pulchne, wilgotne wargi natychmiast odnalazły to, czego szukały. Lu Buwei, który lubił długi wstęp, rozkoszował się dotykiem małego, różowego i ostrego języczka kochanki, która jednocześnie rozpięła bluzkę z białego jedwabiu, w której nosiła żałobę, aby on z kolei mógł pieścić jej pełne, sterczące jak owoce mango piersi.

Całkiem oszalałaś!

Nie rozumiesz, że ktoś nas może zaskoczyć?!

Biada nam, jeśli na dworze odkryją, że jesteśmy

140

kochankami!

wystękał Lu Buwei, ogarnięty ekstatyczną falą pożądania, opierając się o ścianę.

Nikt nas nie widzi.

Zamknęłam drzwi na klucz od powiedziała, prężąc brzuch z błyszczącym w pępku klejnotem.

Ale ktoś może nas usłyszeć!

Przecież wiesz, że służący są opłacani przez Biuro Pogłosek, by podsłuchiwali pod drzwiami!

Lu Buwei pospiesznie wciągnął spodnie.

Kiedy będziemy mogli spędzić razem noc?

zapytała omdlewającym głosem piękna Zhaoji, zbliżając się znowu do kochanki z gotowymi do pocałunku ustami.

Lu Buwei usunął się na bok.

Kiedy znajdziemy odpowiednie do tego miejsce, ale musimy bardzo

uważać...

Nie zapominaj, że jesteś królową matką, a ja pierwszym ministrem!

Zhaoji bardzo posmutniała.

Lu Buwei zamierzał pocieszyć ją jakimś miłym słowem, ale Zhaoji, oparłszy głowę o ścianę, zaczęła płakać.

Wyglądało na to, że jest naprawdę nieszczęśliwa.

Dotknął jej ramienia, lecz ona nie chciała się odwrócić do niego.

Co takiego powiedziałem, że doprowadziłem cię do łez?

Zastanawiam się, czy ty mnie jeszcze w ogóle ko chasz!

Jęknęła z rozpaczą, która poruszyła go do głębi.

Rozszlochała się na dobre.

Jej szczupłym, zwinnym ciałem wstrząsały spazmy płaczu.

Lu Buwei przytulił ją do siebie.

Nosem dotykał ślicznego, pokrytego puszką, pachnącego karczku Zhaoji.

Oddałby wszystko, żeby ją pocieszyć, żeby przestała płakać.

Musiałaś mnie źle zrozumieć.

Kocham cię niezmiennie i płonę z pożądania bardziej, niż to sobie wyobrażasz szepnął w jej małe uszko.

Dla podkreślenia swojej namiętnej deklaracji uklęknął u stóp Zhaoji i zaczął obsypywać gorącymi pocałunkami jej dłonie.

Za nic w świecie nie chciałby jej zawieść w chwili, gdy po śmierci Yirena mogli być tak blisko.

Chcę dowodu!powiedziała niespodzianie, odwracając się od ściany.

Popatrzyła na czubek jego głowy, gdzie zaczynała się już

pojawiać niewielka łysina.

Pogładziła go po ramieniu.

Lu Buwei podniósł się i spojrział w zapłakane oczy kochanki.

Jakiego chcesz dowodu, Zhaoji?

zapytał z naciskiem, ocierając jej łzy.

Teraz, kiedy nasz syn został królem Qin, czeka go wiele kłopotów.

Wiele przeszkód stanie na jego drodze.

To kłopoty, jakie miewają wszyscy królowie.

Bywają gorsze!

Nasz syn jest samodzielny i wie, czego chce.

Z trudem przychodziło mu okazać współczucie dla tego młodzieńca, w którego przenikliwym, twardym spojrzeniu wy czytał tyle wrogości, gdy po koronacji składał mu wyrazy szacunku.

Nie zapominaj, że inne dziecko, nie nasz syn, miało znaleźć się na tronie.

Los niestety zrządził inaczej!

A król jest dziś bardziej narażony na niebezpieczeństwa niż zwykle.

Boję się, żeby coś złego nie spotkało naszego Zhenga.

Zhaoji była naprawdę przerażona.

Lu Buwei zrozumiał, do czego może doprowadzić miłość matki.

Pojął, że Zheng jest jej znacznie bliższy niż on sam.

Godząc się, by poślubiła Yirena, musiał usunąć się na bok, podczas gdy ona zachowała syna.

Czego więc chcesz?

zapytał, świadom przepaści, jaką los wykopał między nimi, mimo iż ich

miłość pozostała nie tknięta.

Zhaoji zawahała się na moment, nim odpowiedziała.

Czy to będzie za dużo, jeśli cię poproszę, abyś złożył twój gwiaździsty czarny bi w pałacu królewskim?

Tylko on zapewni naszemu dziecku szczęście.

Nasz syn go potrzebuje!

Uniesiona nagłym porywem, z oczyma jeszcze błyszczącymi od łez mówiła z naciskiem i przekonaniem matki, która broni swego dziecka.

Przecież wiesz, co dla mnie znaczy ten rytualny krążek!

Nie chcę, żeby pilnował go jakiś szambelan odparł stanowczo Lu Buwei.

Jeśli oddasz go do muzeum królewskiego, gdzie się znajdują już inne rytualne przedmioty z nefrytu, w centralnej wieży Pawilonu Lasu Drzew Poziomkowych, będzie pilnowany dzień i noc przez uzbrojonych strażników.

W obliczu takiej stanowczości Lu Buwei zaczął się wahać.

142

Czy zgadzasz się, żebyśmy go złożyli w muzeum obok innych skarbów Qin?

Będiesz mógł go oglądać, kiedy tylko zechcesz!

nie ustępowała Zhaoji.

Lu Buwei usiadł z boku, tyłem do niej.

Sądę, że ten talizman jest mi bardziej potrzebny niż Zhengowi powiedział w końcu z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Zhaoji podeszła do Lu Buweia od tyłu i zaczęła językiem przesuwając po jego uchu.

Powiedz jeszcze raz, że zależy ci na mnie jęknęła cicho.

Dreszcz rozkoszy przeszył Lu Buweia, gdy poczuł ciepły, wilgotny języczek na swoim uchu.

Nikogo innego nie kochałem, tylko ciebie!

Czy muszę ci to mówić?

Wobec tego zrób to, o co cię proszę!

Zrób dla naszego dziecka!

Zrób to dla mnie!

Przecież nikt nie zabroni ci kontem płować twojego bi ani brać go do ręki.

A tam będzie chronił naszego syna tak, jak chronił nas.

Zhaoji dostrzegła we wzroku Lu Buweia, że jej słowa odniosły skutek.

Twoja siła przekonywania jest tak wielka, jak łączące nas uczucie.

Bez względu na to, ile mnie to kosztuje, zrobię, jak chcesz.

Mam nadzieję, że nasz syn okaże się godny mojego gestu powiedział cicho do triumfującej w duchu Zhaoji.

Potem opuścił alkowę w pośpiechu jak złodziej, który boi się, żeby go nie złapano.

Kiedy później wrócił do siebie, patrząc na talizman, z którym, powodowany miłością, zgodził się rozstać, poczuł w piersi przejmujący ból.

Stracił nie tylko syna, ale także kochaną kobietę, która udowodniła, że jest przede wszystkim matką.

Co mu teraz pozostanie po tej grze?

Pozwolił, żeby mu odebrano wszystko, co kochał najbardziej!

Już niedługo ten niezwykłych rozmiarów, gwiazdzisty czarny krążek z nefrytu, talizman droższy mu niż źrenice oczu, nie będzie należał do

niego.

Zostanie wpisany do inwentarza króles143 .

twoja Qin i od tej chwili jako skarb narodowy będzie należał do wszystkich.

A to, co jest własnością wszystkich, tak naprawdę nie należy do nikogo.

Talizman zostanie całkowicie zapomniany, schowany w solidnej szafie obok innych cennych przedmiotów, zdobywanych przez władców Qin w trakcie podbojów.

Nikt na dworze nie będzie się o niego troszczył.

Tylko od czasu do czasu ktoś sprawdzi, czy wszystkie skarby leżą na swoim miejscu i czy jakiegoś nie brakuje.

Już nikt nie będzie pożądał czarnego gwiazdzistego bi.

Nikt tak jak on nie będzie z nim prowadził dialogu ani przyglądał się badawczo trudnym do odczytania, ale jakże wymownym znakom.

Niczyja ręka nie będzie gładzić delikatnej powierzchni, oszlifowanej osetką artysty, który go wykonał.

Talizman z nefrytu nie przyniesie już nikomu szczęścia ani nie uczyni nikogo nieśmiertelnym z braku rozmówcy, z braku osoby, nad którą miałby czuwać, z braku prawdziwego opiekuna.

Dla tego magicznego krążka będzie to oznaczało, iż stając się niepotrzebnym, przejdzie w stan niebytu, a więc czeka go coś w rodzaju śmierci.

Ta myśl wzburzyła do głębi pierwszego ministra, który już żałował, że tak łatwo ustąpił Zhaoji.

Do czego może nakłonić miłość matki i miłość zakochanego mężczyzny!

Czy nie okazał się za słaby?

Czy ten ostatni gest miłości był rozsądny?

Lu Buwei bardzo w to wątpił, bo zdawał sobie sprawę, że Zheng nigdy nie okaże mu wdzięczności.

Było już jednak za późno, by się cofnąć.

Kupiec niebiańskich koni nie należał do ludzi, którzy nie dotrzymują raz danego słowa...

Z rozpaczą w sercu otworzył szafę, gdzie leżał zawinięty w jedwab czarny bi, i skoncentrował na nim po raz ostatni całą swoją energię.

Nie zamierzał rezygnować z cowieczomej me dytacji.

Zaledwie zdążył się skupić, gdy doznał wrażenia, że błyszczące gwiazdeczki wychodzą poza krawędzie nefrytu, tworząc strumień światła, padający na jego twarzy.

Uderzył w niego deszcz gwiazd.

Czuł, jak napętnia go nieprawdopodobna siła pochodząca z czarnego krążka.

144

Na powierzchni bi Wolarz i Tkaczka wirowali razem w szalonym tańcu, rysując na przejrzystym firmamencie nieba kontury i zarysy tajemniczych, nieczytelnych znaków.

Jednak po bliższym przyjrzeniu okazało się, że mają one pewien sens.

Lu Buwei wyteńczył myśli, żeby je odszyfrować i zrozumieć, co oznaczają linie i zawijasy na kamieniu, przybierające formę znaków kaligraficznych.

W końcu udało mu się odczytać symbol oznaczający "żółty".

Był to nie tylko kolor pierwotnego chaosu Hongmengu, ale również jego syna Zhenga.

Wydało mu się to szczęśliwą wróżbą.

Natychmiast poczuł się mniej ogołocoony, oddając synowi gwiazdzisty bi.

Jednak radość trwała krótko.

Na czarnym kamieniu pojawił się kolejny znak.

Nie wierząc własnym oczom, odczytywał go wielokrotnie i dla upewnienia się, że się nie myli, obrócił kilka razy krążek.

Na miejsce znaku "żółty" pojawił się symbol oznaczający "śmierć". Przetarł oczy, ale to okrutne słowo wciąż było widoczne na talizmanie z nefrytu...

Oszołomiony, drżąc na całym ciele, usiłował usunąć tę wizję.

Pojmował jednak bardzo dobrze, że właśnie odwróciła się kolejna karta jego życia.

^

Następnego dnia po koronacji Li Si, nie chcąc tracić ani chwili, udał się do króla Zhenga, żeby złożyć mu hołd po służeństwie.

Przybyłem do ciebie, mój królu, żeby powiedzieć ci, że jestem twoim pokornym sługą!

Zheng przyjął w milczeniu tę deklarację.

Siedział sztywno wyprostowany w fotelu w swojej sypialni, z dłońmi złożonymi na udach, w postawie królewskiej, jaką zalecało Zhou Li, księżka którą dała mu Wiosenna Róża.

Sprawił mu wielką przyjemność widok jej ojca, który, po zostawiwszy wszystkie ważne sprawy, przybył ukorzyć się u Jego stóp.

Wasza Wysokość, przychodzę, żeby poruszyć sprawę wielkiej wagi dla państwa.

Wszyscy wiedzą, że pragniesz

145 .

rządów opartych na prawie.

Jest to zalecane przez szkołę filozoficzną, którą bardzo szanuję.

Ośmielam się jednak twierdzić, że nasze instytucje dalekie są od funkcjonowania zgodnie z tymi zasadami.

Minister porządku publicznego przypuszczał, że niewiele ryzykuje, przedstawiając od razu ten problem.

Sympatie Zhenga dla szkoły fajia i jego bezwzględny, twardy charakter, doskonale pasujący do tej filozofii, nie były w Xianyang tajemnicą dla nikogo.

Li Si widział w tym okazję, żeby szybko pokonać ostatni szczebel do najwyższej władzy, której odmówił mu stanowczo Lu Buwei.

Zamierzał przedstawić wszystkie swoje atuty i walczyć zażarcie, jeśli zajdzie taka potrzeba, o powołanie przez króla Ministerstwa Prawa, którym chciał kierować.

Zheng dał znak, żeby mówił dalej.

Najjaśniejszy panie, królestwo byłoby o wiele silniejsze, mogłoby rozszerzyć jeszcze dalej swoje granice, ściągać więcej podatków i mieć liczniejszą armię.

A wtedy stojący na jego czele król, najpotężniejszy i najgroźniejszy z władców, rządziłby swym państwem jednym zmarszczeniem brwi!

Mam takie same ambicje dotyczące przyszłości naszego kraju. Jak możesz mi w tym pomóc?

Najjaśniejszy panie, potrzebny ci jest pomocnik, którego zadaniem byłoby wprowadzanie w życie zasad prawa w samym państwie i w jego organach rządowych.

Król opuścił wzrok, co oznaczało, że się zastanawia.

Czy chciałbyś zostać ministrem prawa?

zapytał.

Uważam, że trafniejsze byłoby nazwanie tej instytucji Ministerstwem Prawa i Nazw zasugerował uradowany Li Si.

Zheng obserwował z uwagą jego twarz.

Zgadzam się z twoją opinią.

Porządek wymaga, aby rzeczy były prawidłowo nazwane!

Młody król dobrze poznał ideę prawa.

Spędził wiele godzin, rozmyślając nad teońą "klasyfikowania nazw", rozwiniętą przez Hań Fei Zi.

Przestudiował uważnie większość jego dzieł.

W przeciwnym razie należy bez wahania przystąpić do skorygowania nazw kontynuował z emfazą Li Si.

Co chcesz przez to dokładnie powiedzieć?

udając

146

zdziwienie, zapytał Zheng, chcąc sprawdzić jego stopień zna jomości teorii prawa.

Król i państwo powinni mieć możliwość zmiany imienia jakiejś osoby lub nazwy jakiejś rzeczy, jeśli uznają, że są one niekorzystne lub nietrafne wyjaśnił Li Si.

Teraz rozumiem lepiej, co masz na myśli.

Rzeczywiście, nadając nazwy, władca może pozostawić po sobie trwałe ślad.

Potęgi słów z niczym nie da się porównać powiedział młody król.

Słowa Li Si otworzyły przed nim nowe, ogromne perspektywy. Czy może być coś wspanialszego niż możliwość nadawania nazw ludziom i rzeczom?

Zheng już zaczął marzyć, jak kształtuje cały świat i wszystkich ludzi według własnego uznania.

Rządziłby wówczas zupełnie samodzielnie i decydował o życiu swoich poddanych, których zmusiłby do zaakceptowania nowego królewskiego słownictwa.

Li Si zorientował się, że jego słowa odniosły pożądany skutek. Wyczuł, że obaj z królem Zhengiem mają ten sam pogląd na władzę. Za moment uzyska to, na co czekał od wielu lat.

Dojrzałość nowego władcy zaskoczyła go. Ten młodzieniec rozumował jak stary, doświadczony monarcha. Bezwzględny w swoich poczynaniach i przebiegły w słowach, bez wątpienia będzie rządził twardą ręką w jedwabnej rękawiczce.

Li Si jednego był pewien skuteczne rządy nie dopuszczą żadnych wahań.

Najmniejsza słabość może zniszczyć naj silniejsze struktury.

Teraz już wiedział, że Zheng posiada dane ku temu, żeby zostać wielkim królem.

Korzystając z tego spotkania, przedstawił mu jeszcze jedną propozycję.

Władca powinien czuwać nad swoim zdrowiem fizycznym. Żyje w otoczeniu dworzan, zawsze gotowych zdradzić. Potrzebny ci jest, królu, stały medyk, który będzie cię strzegł przed wyziewami zewnętrznymi, jak również truciznami, gdyby ktoś chciał ci je

wsypać do jedzenia.

Ten medyk czuwałby nad tobą dzień i noc...

Czy nie należy to do obowiązków tego starego eunucha

147 .

Las Szczytów, który, jak mi się wydaje, jest dyrektorem Urzędu od Ust i spędza całe dni na plotkowaniu niczym podstarzała kwoka?
zapytał król, doskonale wiedząc, kto jaką funkcję pełni na dworze.

To prawda, ale nie zasługuje on na zaufanie.

Las Szczytów to niepoprawny gaduła, nie zgodził się na ustąpienie ze stano wiska dyrektora Zaszczynego Konkubinatu, które zajmował za czasów twojego dziadka, panie.

Co w takim razie proponujesz?

Mój szkolny kolega, Więc Niekiedy, jest już Głównym Medykiem Dworu.

Mógłbyś go, panie, mianować Wielkim Szambelanem.

Twój ojciec nie wyznaczył nikogo na to stano wisko po śmierci eunucha Czarne Wyziwy i dotąd pozostaje ono wolne.

Zheng nie chciał od razu wyrazić zgody, żeby Li Si nie pomyślał, że spełnia wszystkie jego życzenia.

Przyszły minister prawa i nazw powinien zrozumieć, że władca Qin nie pozwoli sobą łatwo kierować.

Pomówimy o tym później...

odrzekł krótko z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Li Si zastanawiał się w duchu, co takiego powiedział, że uraził monarchę.

Uznał więc, że przezorniej będzie ustąpić, żeby nie rozgniewać króla, który wówczas mógłby cofnąć nominację na tak upragnione przez niego stanowisko.

Po wyjściu Li Si Zheng rozkazał służącemu, by sprowadził dyrektora

Biura Pogłosek.

Na szczęście Istotne Ogniwko nie wyjechał z żadną misją poza miasto i wkrótce stawił się przed królem.

Nie znał prawie syna Zhaoji.

Słyszał plotkę, że to Lu Buwei jest jego ojcem, ale nigdy nie wszczął w tej sprawie żadnego śledztwa, ponieważ mogłoby się okazać zbyt ryzykowne.

Tym, którzy sugerowali mu, by to uczynił, odpowiadał zawsze, że nie ma mowy o żadnym do chodzeniu bez wyraźnego rozkazu króla.

Będziemy ze sobą współpracować.

Twój urząd musi być moim okiem i uchem!

oznajmił Zheng, ledwie Istotne Ogniwko skłonił się na powitanie.

Wasza Wysokość, Biuro Pogłosek zostało stworzone

148

właśnie w tym celu...

Działa według wskazówek samego króla i jeśli Wasza Wysokość sobie tego życzy, będzie nadal do usług powiedział Istotne Ogniwko, zdziwiony taką bezpośredniością władcy.

Muszę mieć cotygodniowy raport o działalności ministra Li Si rozkazał król bez ogródek.

Stanie się zgodnie z twoim życzeniem, panie zapewnił dyrektor Biura Pogłosek, kłaniając się królowi z szacunkiem.

Kiedy już podniósł głowę, starał się nie pokazać po sobie, jakie wrażenie zrobiły na nim słowa władcy.

Był zadowolony, że tak szybko otrzymał konkretne polecenia od króla Zhenga, ale jednocześnie bardzo go zaskoczyło wyrażenie przez

niego życzenie.

Oto nakazano mu śledzenie ministra, któremu podlega jego biuro!

To była zupełnie inna sytuacja niż za króla Yirena, który nigdy nie wydał mu żadnego rozkazu i w ogóle się nim nie interesował!

Młody Zheng zdecydowanie nie wygląda na takiego, który uchyla się od obowiązków...

A przy tym jest bardzo podejrzliwy.

Istotne Ogniwo poczuł pewien niepokój.

Po rozstaniu z tym młodym, a tak już groźnym człowiekiem zaczął się zastanawiać, jak dalece będzie musiał się posunąć, spełniając rolę oczu i uszu tego przebiegłego króla.

^

Wczoraj był z pewnością wielki dzień dla Qin!
orzekł z pewną przesadą książę Spokojna Szlachetność Trzech Stop ni.
Mamy teraz króla, który na pewno zajmie się sprawami królestwa, w przeciwieństwie do swego ojca.

Rzeczywiście wszystko na to wskazuje odpowiedziała Huayang bez entuzjazmu.

Nie wyglądasz na zadowoloną!

Jej powściągliwość wobec nowego króla zaintrygowała księcia.

Ten chłopiec zachowywał się jak król, zanim jeszcze wstąpił na tron!
Wiedziałałam, że jest stworzony do rządzenia, ale to, w jaki sposób wszedł w nową rolę, nie zdradzając żadnych emocji, wydaje mi się dziwne, wręcz niepokojące, zwłaszcza wzięwszy pod uwagę jego wiek.

Huayang nie mogła darować Zhengowi, że potraktował ją z taką obojętnością, gdy chciała go pocieszyć po śmierci ojca w bibliotece Wieży Pamięci.

Okazany wówczas chłód kazał jej spojrzeć na niego innym wzrokiem.

Jakby nagle z jej oczu spadła zasłona, odsłaniając prawdziwą naturę Zhenga, podejrzliwą i wyrachowaną, abso lutnie niepasującą do chłopca, którego tak bardzo kochała.

W istocie jest bardziej dojrzały niż jego rówieśnicy powiedział stary książę, który jako zwolennik konfucjanizmu darzył głębokim szacunkiem wszystkich wstępujących na tron władców.

Lękam się ludzi zbyt wcześnie podejmujących obowiązki dorosłych...

Są jak młode drzewka, niemające jeszcze ani odpowiedniej wysokości, ani kształtu.

Nie umieją kochać.

Nie potrafią się niczym zachwycić.

Uznają tylko twardość.

Działając w dobrej wierze, zdolni są do najgorszych zbrodni.

Przesadzasz!

Zazwyczaj umiałaś zachować umiar!

Przyszłość pokaże, co będzie!

Poczekamy, zobaczymy.

Chciałabym się mylić!

Mnie już wtedy nie będzie, mówmy więc o czymś innym powiedział

z uśmiechem książę, wsuwając rękę w roz cięcie koszuli królowej matki.

Jego pomarszczona dłoń wyczuła ciepło nieco cięższych niż dawniej piersi Huayang.

Pieścił delikatnie jej sutki, myśląc o pączkach kwiatu wiśni, którym wystarczało trochę słońca, by rozwinęły swe miękkie, krótkotrwałe płatki. Całe ciało Huayang było właśnie takie gotowe się otworzyć jak korona kwiatu, by napęlić atmosferę niezapomnianymi zapachami.

W miarę jak się do niej zbliżał, czuł się coraz młodszy.

Siły, które, jak zauważył, z dnia na dzień go opuszczały, przy niej wracały jak za sprawą jakiegoś cudu.

Czuł, jak jego stary, pomarszczony członek twardnieje niczym korzeń drzewa katalpy.

Miłość przywracała mu nadzieję, odradzała go.

Przywarł do niej mocniej, próbując rozchylić długą szatę.

Zamyślona Huayang nie pozwoliła mu posunąć się za daleko.

Pocieszam się tylko tym, że udało mi się zainteresować Zhenga kontrolowaniem fluidów i harmonii, jaka powinna istnieć między ciałem człowieka a wszechświatem.

Może będzie

150

przynajmniej pamiętał, że należy czerpać siły z idei wielkiej drogi i wewnętrznej harmonii.

Chcesz powiedzieć, że wtajemniczyłaś go w te swoje głupstwa? zapytał ze śmiechem stary konfucjanista, który lubił się z nią droczyć.

Tak!

Co mu pozostanie, gdy się odda całkiem sprawom państwa?

Kto zetknął się z bliska z ideą tao, ten będzie nią na zawsze naznaczony, nie zdoła o niej zapomnieć.

Wielka We wewnątrzna Podróż zostawia trwały ślad na każdym...

Wzrok miała nieobecny, skierowany ku tylko jej znanym pejzażom i horyzontom.

Wydawało się, że rozchyłonymi noz drzami wdycha krążące wokół jej ciała fluidy, które spływały na siedzącego u jej boku księcia.

Nie wierzę w lekarstwa przywracające młodość.

Ciało człowieka żyje według tego samego rytmu co rośliny: najpierw się rozwija, a potem więdnie.

Jaki jest sens przeciwstawiać się temu naturalnemu biegowi rzeczy? zapytał łagodnie.

Jeśli nawet nieśmiertelność jest poza naszym zasięgiem, to można się do niej zbliżyć, gdy się tego pragnie i o tym ma rzy powiedziała, ujmując jego dłonie.

Chwilę później dała mu znak, że już musi odejść.

Kiedy została sama, wzięła z toaletki jedno z małych lusterek z brązu, o których mówiono, że mają właściwości magiczne, bo kiedy trzymało sieje w pełnym słońcu przy ścianie, ich błyszcząca powierzchnia stawała się tak przezroczysta, że można było dostrzec zarysy motywów zdobiących odwrotną stronę.

W rzeczywistości wynikało to z tego, że błyszczącą powierzchnię polerowano tak usilnie, iż stawała się bardzo cienka, i dlatego mogły być widoczne ornamenty z drugiej strony, podobnie jak na podświetlonym lampą, nasączonym oliwą płótnie.

Huayang ujrzała w lustrze odbicie swej twarzy.

Przyjrzała jej się uważnie.

Wokół powiek utworzyły się drobne zmarszczki, jak na poruszanej lekkim powiewem wiatru powierzchni jeziora.

Czas zostawił tu już swój ślad.

Była jeszcze piękna, ale czy mikstury i wywary, które dolewała do swoich napojów, zdołały odwrócić nieodwracalne zmiany?

Czy wykonywane przez nią wytrwale ćwiczenia oddechowe długo będą odnosiły skutek?

Lepiej nie zadawać sobie takich pytań.

To najlepszy sposób, by nadal wierzyć, że jeśli nawet nie da się zatrzymać czasu, można przynajmniej opóźnić jego bieg.

Odłożyła lusterko na toaletkę.

Niechcący dotknęła ręką bambusowej tabliczki z "opisaniem ciała" Zhenga, którą zawsze kładła na tacy z brązu obok innych przedmiotów, używanych przez nią do obrzędów.

Podniosła tabliczkę do nosa.

Pachniała jeszcze kadzidłem.

Ileż to razy wykonywała stosowne praktyki i wymawiała konieczne formuły przed tym tekstem, by przekazać synowi Zhaoji i Lu Buweia całą swoją energię, całą siłę fizyczną i psychiczną, której potrzebował? Straciła już rachubę.

Wiedziała jednak, że choć starała się przenieść na Zhenga wszystko, co było w niej najlepszego, on nie wydawał się w najmniejszym stopniu za to wdzięczny.

Zaciskała w ręce opis cielesnej powłoki tego, który poprzed niego dnia wstąpił na tron Qin.

Już nie miała niezwykłego uczucia posiadania tego chłopca, uczucia, którego doświadczała za każdym razem, gdy skupiała swoje fluidy na jego "opisaniu ciała".

Trzymała w ręku zwykły kawałek drewna, niebudzący w niej już żadnych wzruszeń poza wspomnieniami, które wolałaby usunąć z pamięci.

Huayang zdała sobie sprawę, że Zheng nigdy już nie będzie należał do niej.

I dlatego ta tabliczka stawała się niepotrzebnym przedmiotem.

Westchnąwszy głęboko, schowała ją na dno małej szkatułki z drewna cedrowego, w której przechowywała swoje klejnoty.

Po czym postanowiła zapomnieć o jej istnieniu.

Budziła zbyt wiele złych wspomnień.

^

12

Zhaoji uznała, że nadszedł moment, by przekazać synowi cenny czarny, gwiazdzisty bi, który nie bez trudu uzyskała od Lu Buweia.

Wyjęła talizman z nefrytu z żółtego jedwabnego woreczka.

Na powierzchni rytualnego krążka, gładkiej jak tafla spokojnego jeziora i czarnej jak bezksiężycowa noc, rozbłysły wyryte tam drobniutkie gwiazdeczki.

Kamień wypolerowany przez artystę był gładki i miękki jak skóra na jej udach, którą masowała i perfumowała co rano.

Ten rytualny bi z czarnego nefrytu jest bardzo rzadkim okazem.

Przynosi szczęście.

Powierzam ci go.

Niech ci służy powiedziała.

Zheng właśnie przyjmował w swoim apartamencie dygnitarzy dworu, którzy przybyli złożyć mu hołd.

Byli tu wyżsi urzędnicy, wojskowi wysokiej rangi, ministrowie i dworzanie.

Wszyscy chcieli zostać zauważeni i przypodobać się nowemu władcy, w nadziei na zaszczyty i beneficja.

Ich przeładowane ozdobami paradne stroje lśniły tysiącem barw.

Nienagannie związane koki podtrzymywane były przez klamry wysadzone drogimi kamieniami.

Niektórzy nawet zaopatrzyli się w małe proporczyki z herbem nowego króla mieczem opartym o trójnog.

Władca, najwyraźniej nieobecny myślami, siedząc sztywno w paradnym stroju, obsypywany komplementami, których nie szczędzili kłaniający się uniżenie goście, wysłuchał jednym uchem tego, co powiedziała matka.

Podziękował jej obojętnie.

Niech oddadzą bi uczonemu Naturalne Spełnienie, aby

153 .

złożył go obok pozostałych talizmanów z nefrytu w Państwo wym Skarbcu!
rozkazał.

Zhaoji była bardzo rozczarowana, widząc, jak mało uwagi poświęcił jej syn przedmiotowi, którego zdobycie kosztowało ją tak wiele wysiłku, bo Lu Buwei bardzo niechętnie się rozstał ze swym talizmanem, ale ustąpił, gdyż nie chciał jej robić przykrości.

Tymczasem Zheng wcale nie zainteresował się czarnym bi o magicznych właściwościach, który omal nie stał się jabłkiem niezgody między jego rodzicami!

W ogóle ledwie na niego spojrział, ale przecież nie znał jego niezwykłych zalet.

Zhaoji zaś nie mogła mu powiedzieć nic więcej, żeby nie powiedzieć za dużo.

Tak więc ów cenny talizman pozostanie dla króla tylko jeszcze jednym pięknym okazem w muzeum w centralnej wieży Pawilonu Lasu Drzew Poziomkowych, wśród wielu zgromadzonych tam książek i ko lekcji rzadkich przedmiotów.

Zhaoji tłumaczyła sobie, że zachowanie syna wynikało z tego, iż był bardzo zajęty nowymi obowiązkami królewskimi i liczny mi petentami, którzy zaczęli go oblegać, ledwie zasiadł na tronie.

Dla biurokratów wszelkiej maści była to nerwowa godzina mobilizacji, moment ostrzenia broni, wyboru strategii i taktyki, które pozwolą im wstąpić na wyższy szczebel kariery ku ich osobistej chwale.

Wszystko miało się rozegrać w ciągu kilku dni, a może nawet

godzin, kiedy to zostaną szturmem zajęte najlepsze stanowiska.

Ważne więc było, by pokazać się w tym dniu, zapewnić o swojej niezmiennej lojalności dla spraw królestwa, olśnić zasobem talentów, które miały służyć władcy, jeśli zo stanie się przez niego wybranym.

Gorączkowa atmosfera na dworze Qin sięgnęła zenitu, gdy Zheng dał do zrozumienia, że chce szybko ukonstytuować rząd.

Zapowiedział pierwsze posiedzenie rady ministrów pod koniec drugiego tygodnia po koronacji.

Przed podjęciem decyzji nowy król, nieufny wobec wszystkich, na początek wezwał do siebie Więc Niekiedy, aby go lepiej poznać i ocenić zalety medyka, tak gorąco rekomen dowanego przez Li Si.

154

Przede wszystkim chciał sprawdzić jego lojalność, żeby zdecydować, czy nadaje się na Wielkiego Szambelana.

Chciał też tym samym znaleźć uzasadnienie dla pomysłu, którego autorem był Li Si.

Więc Niekiedy przybył do Xianyangi razem z Li Si w okresie rządów starego króla Zhonga.

Wtedy to Naturalne Spełnienie na polecenie tego monarchy udał się do Linzi, by sprowadzić kilku zdolnych studentów z Akademii Jixia, najlepszej w owej epoce szkoły, której sława rozeszła się daleko poza granice królestwa Qi.

Li Si studiował tam prawo, a Więc Niekiedy medycynę.

W Xianyangi Więc Niekiedy, który czuł w sobie powołanie do leczenia chorych, po ukończeniu nauki w Szkole Wyższych Urzędników Państwowych kontynuował studia lekarskie i został medykiem.

Będąc już znanym, postanowił rozpropagować swoją wiedzę i zredagował prostą w formie encyklopedię medyczną, zawierającą objaśnienie całego pierwszego podręcznika medycznego Podstawowe problemy zasad medycyny ogólnej Żółtego Cesarza, który przez swój ezoteryzm był niejasny i nie dostępny dla zwykłego czytelnika.

Więc Niekiedy część tego antycznego dzieła Proste zagadnienia i Główna os duchowa.

Dorzucił jeszcze do tego Klasyczne trudności, napisane przez słynnego lekarza Bian Qin, który zdobył rozgłos dwa wieki wcześniej, odkrywając nowy sposób stawiania diagnozy przez badanie pulsu, osłuchiwanie oddechu i badanie barwy skóry chorego.

Dzięki tym technikom przywrócił do życia następcę tronu królestwa Guo, którego powierzono jego opiece.

Bian Qin stał się wzorem dla Więc Niekiedy, którego ogromna wiedza medyczna i zapal do jej propagowania sprawiły, że król Anguo mianował go Głównym Medykiem Dworu Qin.

Było powszechnie przyjętym zwyczajem, że król brał na służbę u siebie najlepszego medyka w królestwie.

I dlatego Huayang zwróciła się właśnie do Więc Niekiedy, gdy zapragnęła mieć "opisanie ciała" przyszłego króla.

Ustalona już od dawna doskonała reputacja Więc Niekiedy nie przeszkodziła Zhengowi poddać go prawdziwie policyjnemu

przesłuchaniu, celem sprawdzenia jego charakteru, dyskrecji, a zwłaszcza lojalności.

Czy odważyłbyś się powiedzieć mi prawdę, gdybym zapadł na śmiertelną chorobę?
zapytał go na koniec.

Bez najmniejszego śladu zmieszania Więc Niekiedy odpo wiedział w sposób jasny i wyraźny:

Nie zawaham się tego powiedzieć, jeśli tak zostanie to między nami uzgodnione.

I oczywiście bez żadnych świadków.

Lud nigdy nie powinien wiedzieć, że jego władca umiera.

Ta szczerą odpowiedź ostatecznie przekonała króla, że Więc Niekiedy będzie odpowiednim człowiekiem na stanowisku szambelana.

Niezwłocznie podjął decyzję o mianowaniu go Wielkim Szambelanem i rozkazał pisarzowi z kancelarii królewskiej zredagować edykt nominacyjny, na którym przyłożył własną pieczęć, aby mógł być on podany do powszechnej wiadomości na balkonie pierwszego piętra Wieży Ogłoszeń w Xianyang.

Tak więc Li Si, z pewnym ukłuciem w sercu, dowiedział się o powołaniu Wielkiego Szambelana tak jak wszyscy inni, chociaż pomysł wyszedł przecież od niego.

Ten fakt bardzo go zaniepokoił.

Widział w tym oznakę nieufności i zastanawiał się w duchu, co w jego zachowaniu przy rozmowie z królem mogło być tego powodem.

Zaczął się nawet lękać o własną nominację na tak upragnione ministerialne

stanowisko.

Zheng, nie informując Li Si o swojej decyzji, uzyskał oczekiwany efekt.

Przestraszył go, żeby łatwiej mu było go sobie podporządkować.

Wyznawał bowiem zasadę, że wszyscy pod dani mają żyć w stanie ciągłego pogotowia, aby nigdy nie czuli się bezpieczni.

Wezwał do siebie Li Si i bez słowa wręczył mu dekret z jeszcze niewyschlą pieczęcią, mianujący go ministrem prawa i nazw.

Li Si, pozbywszy się ciężaru dręczącego go niepokoju, nie przytomny ze szczęścia, rzucił się jak zwykły służący do nóg Zhenga.

Teraz, kiedy już masz to, co chciałeś, musisz jeszcze wierniej służyć interesom państwa.

Odtąd jesteś po pierwszym ministrze drugą osobą w moim rządzie.

156

Wasza Wysokość, zapewniam o mojej dozgonnej dla ciebie wdzięczności!

wyjął nowy minister.

Wstał, poprawiając fałdy kaftana, który wysunął się zza paska.

Jak się czuje Wiosenna Róża?

zapytał zniecierpliwiony król, przybierając obojętną minę.

Był bardzo podniecony, gdy zadawał to pytanie, ale starał się tego po sobie nie pokazać.

Li Si, który wiedział o zainteresowaniu młodego monarchy jego córką i obawiał się, czy nie zapomniał on o niej po wstąpieniu na tron, uspokoił się, że w tej sprawie nic się nie zmieniło.

Ta radosna niespodzianka dodała mu pewności siebie.

Czuje się bardzo dobrze.

Będzie nie tylko piękna, ale i wykształcona.

Pomaga swemu nauczycielowi przy kompilacji dzieł założycieli różnych szkół filozoficznych, której wykonanie zlecił mu Lu Buwei.

Ach tak!

Sławne Wiosny i jesienie Lu Buweia\ Wszyscy na dworze mówią już o tym od miesięcy!

Ciekawa inicjatywa ze strony pierwszego ministra...

Jak wielkie jest pragnienie niektórych, żeby pozostawić po sobie jakiś ślad potomnym!

Li Si, mimo zaskoczenia wyraźną drwiną w głosie młodego władcy, nie dał po sobie nic poznać.

Tak wypowiedziana opinia oznaczała, że Zheng pragnie uwolnić się od opieki, jaką pierwszy minister stale roztaczał nad zmarłym królem Yirenem.

Li Si był teraz przekonany, że okazana przez króla niechęć wobec Lu Buweia ułatwi realizację jego własnych planów.

Oslabienie wpływów obecnego premiera przyniosłoby mu nie wątpliwą korzyść.

Lu Buwei był ostatnią przeszkodą, którą musiał pokonać, żeby objąć najwyższą w państwie funkcję, o czym od lat marzył.

Młody król przez swoją uwagę, na temat premiera stał się nieświadomie jego sojusznikiem w biegu na sam szczyt.

Muszę przyznać, że rzeczywiście wypada, żeby to król, a nie pierwszy minister podpisywał swoim imieniem antologię dzieł klasycznych, przeznaczoną dla przyszłych pokoleń powiedział obłudnie,

dając do zrozumienia, że popiera zdanie władcy.

157 .

Upadek Lu Buweia był nieuchronny!

Nic nie zdoła już tego powstrzymać.

Władza jest jak góra, której majestatyczny szczyt wystaje ponad zasłonę mgły, przeszkadzającej dostrzec, co się dzieje wyżej.

Jeśli ktoś znalazł się na szczycie władzy, zawsze przyjdzie taki moment, kiedy będzie zmuszony zejść, bo jest tam miejsce tylko dla jednej osoby.

Za dużo władzy, za dużo bogactwa, za dużo subtelności i za dużo inteligencji...

Lu Buwei zgromadził zbyt wiele atutów i będzie musiał któregoś dnia poznać drugą stronę medalu.

Umiął świetnie wykorzystać słabość charakteru królów Anguo i Yirena, którym zresztą wiernie służył.

Bardzo mu pomogły zręczność i obycie, bo miał do czynienia z dwoma poświadczymi władcami, niezbyt przejmującymi się sprawami królestwa, bardziej zainteresowanymi polowaniem niż rządzeniem krajem.

Przy Zhengu sprawa wyglądała inaczej, zanosilo się na to, że wszystko to się zmieni.

Młody król, doskonale świadomy swoich możliwości, miał, jak widać, zamiar sprawować władzę bez pośredników.

Czujny i ambitny Li Si pojął to od razu i już zaczął się zastanawiać, jakie może mieć z tego korzyści...

Wychodził od króla przepelniony niezmierną radością, zapomniawszy o niepokoju, z jakim siedł na rozmowę z monarchą.

APowietrze było czyste, niczym nieprzyćmione aż po horyzont.

Stojąc na balkonie szóstego i zarazem ostatniego piętra Wieży

Pamięci Pawilonu Lasu Drzew Poziomkowych, Li Si wyma chiwał z ożywieniem ręką, jakby kreśląc w powietrzu zarysy spadzistych dachów i ścian budynków, które ciągnęły się od podnóża wieży aż do pobliskiego pasma wzgórz.

Udało mu się namówić króla, by przyszedł w to miejsce, bo jak powiedział w zaufaniu, chciałby poruszyć bardzo ważną sprawę.

Zheng nie przepadał za tego rodzaju wysiłkiem fizycznym i nie znosił, gdy go do czegoś zmuszano, dlatego też początkowo odmówił. W końcu jednak uległ naciskom ministra i zgodził się

158

wejść razem z nim na sam szczyt wieży, w której przechowywane były troskliwie skarby literatury i gdzie znajdowało się muzeum oraz królewska biblioteka.

Świeżo mianowany minister prawa i nazw postanowił za chęć nowego króla do rozbudowy miasta i wznoszenia budowli użyteczności publicznej, bo uważał, że monarcha pozostawia w ten sposób po sobie długotrwały ślad.

Była to zarazem świetna możliwość pokazania ludowi, że władca interesuje się życiem codziennym swoich poddanych.

Wielki monarcha powinien być wielkim budowniczym.

Gdy znaleźli się na górze, Li Si zauważył, że król, udając, iż ogląda tylko widoki, przysłuchuje się z wielką uwagą jego słowom.

Powiedziawszy wszystko, co zamierzał, i zrobiwszy niewielką przerwę dla lepszego efektu, dodał na koniec stanowczym tonem jeszcze kilka zdań.

Wasza Wysokość, wielkiemu monarsze nie wystarczy korygować nazwy i wpajać szacunek dla prawa.

Wielki monar cha powinien także modyfikować przestrzeń, konstruować bu dowle, które zmieniają pejzaż, przegradzać rzeki, by nawadniać pola, wznosić mury tak długie i wysokie, aby nie mogli ich pokonać otaczający nas barbarzyńcy.

Wybitny monarcha musi udowodnić, że potrafi odmienić całkowicie życie swego ludu!

Musi być architektem, ogrodnikiem, hydrologiem...

I dlatego, panie, potrzebny ci jest człowiek, który potrafi przebudować miasta, zmieniać bieg rzek, zagospodarować niziny i góry Qin na miarę twojej wielkości!

Podczas całej tej tyrady Li Si uważnie obserwował twarz króla i dostrzegł, że pochlebił ogromnie jego pysze.

Zheng spoglądał baczным wzrokiem na swoje wielkie miasto, na tysiące spiczastych dachów w kształcie ogona jaskółki, które jakby składały mu hołd, na okoliczne wzgórza, których skaliste, popękane zbocza porastały powykręcane od lat i wiatru modrze wie, mruczące, jak mu się wydawało, pochwały pod jego adresem, i na rzekę Wei, wijącą się poniżej srebrną wstęgą przez trawiastą nizinę, niczym smok składający dowody posłuszeństwa.

W wyjątkowo czystym, przejrzystym powietrzu widoczne były bardzo wyraźnie barwy, cienie, kształty.

Lekki wiatr muskał łagodnie jego twarz.

Oczywiście spodobała mu się perspektywa odcisnięcia trwałego śladu na tym wszystkim, jak również wysławiania go przez rzeki, których zmienia koryta, przez góry, które wyrówna...

Energiczny minister prawa i nazw, grając na ambicjach młodego Zhenga, przekonanego o własnej wartości, zmierzał prosto do celu. Długo przygotowywał swoją argumentację, starannie ważył każde słowo i każde zdanie.

Wcześniej napisał całą tę przemowę, wyczelowaną w każdym szczególe, a potem nauczył się jej na pamięć.

Uznał, że budząc marzenia o wielkości i sławie, uda mu się przekonać młodego króla, który niczego nie robił bez namysłu ani przypadkiem.

Li Si umiejętnie podsycił w nim te pragnienia, widząc, że jego słowa odnoszą skutek.

Zheng, sądząc po jego błyszczącym wzroku i zaróżowionych policzkach, nie pozostał obojętny na wzniosłe argumenty, które Li Si przedstawił w pompatycznych zdaniach, popartych od powiednią gestykulacją.

Czy znasz architekta, któremu mógłbym zlecić realizację takich zadań?

zapytał młody władca, gdy tylko minister skończył mówić.

Li Si czuł, że znowu wygrał.

Poruszywszy czułą strunę dumy Zhenga, podsunął mu jednocześnie sposób na zaspokojenie jego żądzy sławy, a młody król rzucił się nań jak tygrys, któremu dano tłustego barana.

Wasza Wysokość, sądzę, że znam odpowiedniego czło wieka.

Lu Buwei zatrudnił pewnego doskonałego architekta, który zbudował dla niego cały kompleks dla koni i pałac na Wzgórzu Koni.

Jestem pewien, że zgodzi się zostać realizatorem twoich, panie, zamysłów. Zresztą, czy można odrzucić taką propozycję?

odrzekł Li Si po chwili udanego namysłu, by król nie nabrał podejrzeń, że wszystko wcześniej przygotował.

Jak się nazywa?

Ten, o którym myślę, zwie się Doskonały Pod Każdym Względem.

Świetne imię dla człowieka sztuki!

Sprowadź go, abyśmy się razem zastanowili, co można zrobić.

Li Si przezornie poprosił architekta, aby czekał w pogotowiu, na wypadek, gdyby król zechciał go poznać.

160

Wiedział dobrze, co łączyło tego utalentowanego architekta i Lu Buweia, dzięki któremu stał się znany, gdyż zbudował dla niego wielkie drewniane stajnie z dachem w kształcie od wróconego do góry dnem statku.

Polecając go nowemu królowi, zyskiwał wiernego sojusznika.

Kilka chwil potem Doskonały Pod Każdym Względem, który czekał u stóp Wieży Pamięci, zarumieniony z emocji, dołączył do dwóch mężczyzn stojących na balkonie.

Po dokonaniu koniecznej prezentacji nowy król Qin, bardzo podniecony przemową Li Si, z miejsca zaczął bombardować architekta pytaniami.

Jakie budowle powinien twoim zdaniem wznieść wielki król?

Powinny to być budowle o kształcie przypominającym wszechświat.

Tym sposobem przyczynią się one do zachowania ogólnej harmonii
odpowiedział powściągliwie Doskonały Pod Każdym Względem, który nie
wiedział, jak daleko może się posunąć.

Jakie jeszcze?

pytał dalej król z ożywieniem w oczach.

Li Si dał dyskretnie znak architektowi, że może bez obaw mówić o tym, co
wcześniej uzgodnili.

Chodziło o to, żeby przekonać króla do polityki robót publicznych na
wielką skalę, za przykładem wybitnych budowniczych z dawnych dynastii.

Zhou Li powiada, że wzorcowa stolica wielkiego króla jest otoczona
czworobocznym murem z dwunastoma bramami, po jednej na każdej
miesiąc w roku.

W centrum powinien znajdować się Pałac Królewski, to znaczy, twoja,
panie, się dziba, a w niej, w środku, sala audiencyjna.

Dzięki temu władca ma widok na cały swój lud i nic nie może ujść jego
uwagi.

Pałac Królewski powinien stać frontem na południe, a tyłem do targu
miejskiego, bo władca toleruje handel, ale nie otwiera swoich bram dla
kupców.

Ten przywilej zostawia chłopom i żołnierzom.

W takim wzorcowym mieście każda korporacja, każda grupa społeczna
dysponuje dzielnicą, specjalnie dla niej wyznaczoną i nikt inny nie może
tam mieszkać.

Organizacja przestrzenna miasta powinna być odbiciem po rządku
społecznego.

To wszystko pięknie brzmi, ale jakże daleko nam do tego.

Widok tętniącej życiem, barwnej stolicy, który niegdyś sprawiał mu przyjemność, dziś już zaczynał go drażnić.

Pokazał ręką na zwarty las dachów, na bezładną gmatwaninę domów i pałaców, pomiędzy którymi z trudem przeciskały się zatłoczone główne arterie miasta.

Było to całkowite przeciwieństwo opisanego przez architekta obrazu idealnego miasta!

Xianyang stanowiło urbanistyczny chaos, gdzie żyły blisko siebie zmieszane razem wszystkie klasy.

Od dnia dzisiejszego, po każdej mojej zwycięskiej kampanii wojennej, wzniosę pamiątkowy pałac w stylu podbitego kraju; będą w nim przebywać wyżsi rangą więźniowie.

Każę przebudować Xianyang w taki sposób, żeby przecinały go wielkie, równe aleje!

Dopilnuję, żeby została wyodrębniona dzielnica kupców!

powiedział autorytatywnie młody król, nie mając innego pomysłu.

Jest to wspaniała idea, ale chciałbym zaproponować jeszcze coś innego...

odparł architekt, czym najwyraźniej zaniepokoił Li Si.

Doskonały Pod Każdym Względem spojrzał pytająco na swego kolegę.

Li Si, korzystając z chwilowej nieuwagi króla, który poprawiał sobie kok, szepnął na ucho architektowi, że należy unikać chwaleń króla Zhenga, bo to oznacza, że ma się czelność go osądzać, a on tego nie znosi.

Wspomniałeś o jakiejś propozycji?

W tonie króla zabrzmiała lekka irytacja.

Po krótkim wahaniu architekt podjął już mniej pewnym głosem:

To pomysł, o którym mówi się od bardzo dawna, ale nie został dotąd zrealizowany.

Jaki pomysł?

Słucham.

Wiele lat temu kilku władców Zhao i Wei zaczęło budowę murów, mających bronić ich królestwa od najazdów ludów z północy.

Dlaczego więc król Qin nie miałby podjąć budowy muru naprawdę nie do przebycia, z odpowiednio dopasowanych kamieni?

Świadczyłby on o wielkości i potędze twojego, panie, wielkiego królestwa!

Qin stałoby się państwem nienaruszalnym.

Jak długi powinien być mur, żeby całkowicie odgrodził Qin od barbarzyńskich ludów i innych królestw?

162

Musiałby się ciągnąć wiele tysięcy li!

Byłby to, królu, ogromny plac budowy, gdzie trzeba by zatrudnić dziesiątki tysięcy twoich poddanych na czas trudny do określenia.

W jaki sposób chcesz sprawić, żeby kamienie trzymały się jeden na drugim solidnie i trwale?

dopytywał się król.

Wszystkie mury z suszonej cegły niszczeją pod wpływem deszczu i wiatru!

Wystarczy sporządzić mieszankę wapna, pokruszonej skały oraz rozgotowanego ryżu utworzona tak masa spełni rolę kleju, spajającego

kamień na trwałe.

Będzie to dzieło życia wielkiego króla!

zawołał pochlebco Li Si.

Oszołomiony król, wysłuchawszy wyjaśnień architekta, po grążył się w zadumie.

Oczyrna wyobraźni już widział na horyzoncie za nizinami, pagórkami i górami, od suchych stepów po żyzne krainy, wielki mur, zbudowany z idealnie dopasowanych bloków kamiennych, który będzie bronić Qin przed inwazją Xiang, uświadamiając jednocześnie podróżnym potęgę państwa, zdolnego do tak gigantycznego przedsięwzięcia.

Długa linia, uformowana przez długi mur, będzie miała tę samą moc, co pierwotna linia yi Jedność, która wyznacza osiem trigramów i sześćdziesiąt cztery heksagramy z Księgi przemian, symbolizujących zmienność wszechświata.

Wznosząc wielki mur, król Qin zacząłby w pewnym sensie budowę całego świata.

Co mogłoby skuteczniej i bardziej spektakularnie rozślawić jego imię i zostawić trwałe ślad po nim niż taki mur graniczny, oddzielający światło od nocy, cywilizację od barbarzyństwa, Qin od reszty świata?

Doskonały Pod Każdym Względem, mianując cię Wielkim Architektem królestwa Qin powiedział w końcu król Zheng, dając znak służącemu, aby odprowadził gości.

Kiedy został sam na balkonie Wieży Pamięci, zwrócił znowu wzrok ku pagórkom na horyzoncie i wyobraził sobie wielki "mur, który, być może, powstanie tam kiedyś jak prosta linia yi, nakreślona czubkiem pędzla.

Wtedy bez wątpienia stałby się wielkim królem...

163 .

Przejęty budową takiego muru zaczął snuć marzenia o swojej potędze i podbojach.

Uczyniłby z królestwa Qin centrum rozety ośmiu trigramów bagua, które symbolizowały ziemię kun, górę gen, wodę kań, wiatr xun, niebo qian, obłoki dui, ogień li i grzmot zhen.

Dzięki bagua można mieć wszystko, co jest niezbędne, żeby żyć w zgodzie z naturą.

Król Państwa Środka stałby się wówczas Najwyższym Szczytem Taiji, drobnym punkcikiem węzłowym w centrum mapy sześćdziesięciu czterech heksagramów Prze mian, dokładnie w miejscu, gdzie rodził się yi, będący w nie ustannym ruchu.

Tutaj mieszały się ze sobą wszystkie Przemia ny, żeby uformować Jedność.

Władca stałby się Niewypowie dzianym, a wokół niego obracałaby się cała reszta.

Zapanować nad wszechświatem oto cel, jaki wyznaczył sobie młody król.

Takie było jego szalone marzenie.

Si

Ustawiona wokół trójnogu z brązu zastawa lśniła złotawym blaskiem.

Wchodzące w jej skład naczynia czyścili i polerowali lokaje i służący z Urzędu od Ust.

Jestem szczęśliwy, że przyjąłeś moje zaproszenie i cieszę się, widząc cię przy moim stole, Wiosenna Róžo powiedział młody król, kłaniając się

dziewczynię bogato ubranej na tę wizytę.

Zheng powitał gościa wyszukanymi słowami, jakich wymagała etykieta królewska.

Były one jednak szczere, bo król naprawdę cieszył się z tego spotkania. Świadczył o tym jego szeroki uśmiech.

Wiosenna Róża trzy razy odrzuciła zaproszenie na śniadanie z królem, w końcu jednak, pod presją ojca, który obawiał się przykrości z powodu jej odmowy, zgodziła się przyjść, lecz zrobiła to tylko z obowiązku.

Odpowiedziała ukłonem, cały czas patrząc na Zhenga trochę wyzywająco.

Król kazał przygotować na tę okazję wystawne przyjęcie.

Bardzo rzadko zapraszał kogokolwiek do swojego stołu, zado

walając się zazwyczaj skromnym posiłkiem, ale tym razem jego królewskie śniadanie miało szczególny charakter.

Od trzech dni kucharze uwijali się w pocie czoła, rozebrani do pasa, bardziej skupieni niż mnisi taoistyczni podczas medytacji, przejęci strachem, żeby dania się udały, były dobrze przyprawione i nie zostały z powrotem odesłane do kuchni, po skosztowaniu ich przez Las Szczytów, dyrektora Urzędu od Ust.

Wszyscy ci kucharze nie mogliby dalej wykonywać swego zawodu po amputacji jednej ręki, gdyż taką karę stosowano w wypadku, gdy jakieś danie nie zostało dopuszczone do królewskiego stołu.

Staremu eunuchowi, choć wcale o tym nie marzył, rozkazano na nowo podjąć obowiązki po wielu latach próżnowania za rządów Yirena, który nie interesował się sprawami kulinarnymi i nigdy nie wymagał

próbowania przygotowanego dla niego jedzenia.

Las Szczytów, który wcześniej uważał się, że nie ma co robić, otrzymał polecenie od Li Si, żeby zajął się na nowo ocenianiem potraw. Tak więc od początku panowania Zhenga stary eunuch cierpiał stale na niestrawność, kosztując codziennie, od rana do wieczora, każde danie, żeby potem wydać świadectwo, czy nadaje się ono do zjedzenia przez króla.

Najczęściej potrawy nie były w ogóle podawane na stół królewski, bo Zheng zado walał się pieczoną rybą i kilkoma gotowanymi słodkimi ziemniakami.

Las Szczytów z konieczności stał się postrachem kucharzy, mimo iż do tej pory żadnemu z nich nie ucięto jeszcze ręki.

Tego dnia nie zabrakło ani jednego składnika, żadnych przypraw w daniach przygotowanych w kuchni specjalnie na tę okazję, a kompozycja każdego z nich przypominała dzieło sztuki, tyle w nich było widocznej troski o dokładność i harmonię.

Wszystkie talerze były starannie ustawione według ścisłego porządku, wyznaczonego rytuałem dotyczącym jedzenia, na brązowych misach ding, podgrzewanych od dołu, żeby zapewnić potrawom odpowiednią temperaturę.

Misy ding zrobiono specjalnie dla nowego króla i artystycznie wygrawerowano na nich jego imię, datę urodzenia oraz przypuszczalną datę pojęcia.

Słudzy w odświętnych strojach, idący niczym w procesji,

wnieśli je i postawili na środku dużego, kwadratowego stołu, nakrytego jedwabnym obrusem, haftowanym w żółte feniksy, między dzbanami z napojami.

Na brzegach stołu stały czasze i naczynia ofiarne zun, z perfumowaną wodą i zieloną herbatą.

Stół królewski symbolizował wszechświat, misy z potrawa mi góry i niziny, a dzbany morza, jeziora i rzeki.

Podano tłuste wątróbki i serca z drobiu w winnym occie, utarte bulwy kolokazji z cebulą, gotowany seler, smażone złote kwiaty, gotowane wieprzowe płucka, pokrajane w drobną kostkę, "wiórki" wołowe, kaczkę pieczoną na zimno i kaczkę pieczoną na gorąco, ścięgna z nóżek wieprzowych w oliwie sezamowej, krokiety ze smażonej dyni z przecierem ze smolinosów, karpia gotowanego na parze i faszerowanego wieprzowiną z imbirem, węgorza faszerowanego czarnymi grzybami w białym winie, wędzone kacze jajka, dianlou, czyli jaskółki w szarym sosie i wreszcie ryż w "ośmiu smakach", ozdobiony smażonymi płatkami magnolii.

Na małej tacce przygotowano ciasteczka z sezamem, z syropem jujubowym, z mąki kasztanowej i ze skórką mandarynki, które, jak wiedział Zheng, Wiosenna Róża uwielbiała.

Po przewidzianym rytuałem przywitaniu, król, uradowany obecnością Wiosennej Róży, postanowił nie trzymać się etykiety, która wymagała rozpoczęcia posiłku od dań najbardziej oddalonych od środka stołu.

Radzę ci, żebyś najpierw skosztowała krokietów ze smażonej dyni,

są wyśmienite.

Kucharzowi udało się nadać im kształt małych węży zaproponował wesołym tonem córce swojego ministra praw i nazw.

Wiosenna Róża ledwie dotknęła ustami jednego z chrupiących złotych placuszków, owiniętych wokół patyczków bambusowych, dzięki czemu można je było brać, nie parząc sobie palców.

Zheng rozkazał jednemu ze służących, by podał dziewczynie karpia faszerowanego wieprzowiną z imbirem danie, które sam szczególnie lubił. Kucharze wyłowili specjalnie na tę okazję jednego z najpiękniejszych karpia, hodowanych w kanałach Pawilonu Lasu Drzew Poziomkowych.

Jak ci smakuje?

166

^

Podał jej kawałek ryby, który osobiście ukroił.

Niezły raczyła odpowiedzieć, ledwie go spróbował.

Widząc, że jest nadszana, król zastanawiał się, jak ją rozbawić.

Kiedy nie udało mu się wywołać uśmiechu na twarzy dziewczyny, zaczął z uprzedzającą grzecznością zachęcać ją do jedzenia.

Podsuwał wszystkie potrawy, jedną po drugiej, od najbardziej słonych i pikantnych do słodczych, ale ona nie okazywała zainteresowania nimi, a na próby młodego króla, żeby się jej przypodobać, również nie zwracała uwagi.

Biedny Zheng z góry się już cieszył, że jako król zdobędzie jej względy.

Postanowił też udowodnić Wiosennej Róży, że nowa pozycja nie przewróciła mu w głowie.

Bardzo zaskoczony i rozczarowany, musiał wreszcie pod dać się wobec całkowitej obojętności zaproszonej przez niego dziewczyny. Nie spodziewał się, że spotka się z takim chłodem i oschłością.

Był wprawdzie królem Qin, ale dla Wiosennej Róży pozostał tylko Zhengiem.

Poczuł się dotknięty do żywego.

Z trudem panując nad sobą, zapomniał o dobrych manierach, odsunął się z krzesłem od stołu i przyglądał jej się z wymuszonym uśmiechem.

W odświętnym stroju i z nadaśana minką wydała mu się jeszcze ładniejsza niż zwykle.

Świadoma, że Zheng na nią patrzy, wzięła smażoną w cukrze skórkę mandarynki i zaczęła ją ssać.

Była w tym momencie tak pociągająca, że chętnie kąsałby jej różowe usteczka.

Pełne rezerwy zachowanie dziewczyny tylko powiększało pragnienie, żeby jej się przypodobać.

Nie śmiał sam przed sobą przyznać się do tego, że uczucie, które dla niej żywi, jest miłością.

Podziwiał owalną twarzyczkę, długie czarne jak węgiel lśnią ce włosy okalające wysokie czoło, blask migdałowych oczu, błyszczących inteligencją, przywodzących na myśl dwa pięknie oszlifowane agaty, nosek biały jak kość słoniowa, z rozchyłonymi nozdrzami, świadczącymi o namiętnej naturze.

Zjadła już skórkę mandarynki i jej pełne, karminowe jak arbuza usta wyglądały jak maleńkie serduszko.

Wiosenna Róża nie zamierzała przestać być niemiła dla króla.

Zheng zrozumiał, że niczego się już z jej strony nie doczeka.

Ogromnie rozczarowany, uznał, że lepiej będzie zakończyć to nieudane przyjęcie.

Po wszystkich pochlebstwach i nadszłości waniu, których doświadczał od momentu wstąpienia na tron, musiał teraz zejść z obłoków, gdzie umieściło go lizusostwo dworzan i podległych mu urzędników.

Zdobycie względów Wiosennej Róży okazało się niełatwym zadaniem, ale nie zamierzał dać za wygraną.

Niezwykły temperament i siła charakteru dziewczyny, nie mówiąc już o urodzie, z pewnością zasługiwały na cierpliwość i wytrwałość.

Gdy do niej podchodził, czuł, jak bije mu serce.

Upajał się delikatnym zapachem jej perfum z jaśminu.

Kiedy upewnił się, że obecny wciąż sługa jest na tyle daleko, że nie usłyszy jego słów, szepnął, nie mając odwagi wziąć ją za rękę:

Bardzo mi na tobie zależy.

Wiosenna Róża sięgnęła po kolejną skórkę mandarynki smazonej w cukrze, uparcie udając przy tym, że nie zwraca uwagi na jego słowa, jakby ich w ogóle nie usłyszała.

Bardziej, niż mogłabyś przypuszczać!

dodał ze smutną miną.

Dziewczyna przerwała delektowanie się smakołykiem.

Jak to jest być królem?

zapytała niespodzianie z pewną ironią w głosie.

Spojrzała na niego z wyraźnym wyzwaniem.

Oślupiały wobec takiej zuchwałości, pochylił się do dziewczyny jeszcze

bliżej.

Widział teraz w tęczęwkach jej oczu drobne złotawe odblaski promieni słonecznych.

Tak go zachwycił ten widok, że musiał szczerze odpowiedzieć na postawione przez nią pytanie.

No wiesz, to nic nadzwyczajnego, poza tym że czuje się ogromny ciężar na barkach.

Zresztą jestem królem dopiero od trzech miesięcy księżycowych.

Wiosenna Róża popiła perfumowanej wody.

Jej wilgotne wargi zrobiły się czerwone jak dojrzałe wiśnie.

W złotym blasku źrenic pojawił się lekki przebłysk gniewu.

Musisz wiedzieć jedną rzecz odezwała się.

Nic mnie nie obchodzą plany mojego ojca.

Król popatrzył zdumiony.

Zraniła go swoją bezwzględnością.

168

Czyżby sądziła, że byłby zdolny użyć takiego argumentu, żeby ją złamać?

Obraziła go, przypisując mu tak podłe intencje.

Przekroczyła granice przyzwoitości, upokorzyła...

Zacisnął pięści, by nie wybuchnąć wściekłością.

Nie musiałaś tego mówić, zrozumiałem to już wcześniej niej odrzekł z gniewem.

Uważałam, że wszystko należy wyjaśnić do końca powiedziała wcale niespeszona.

Po czym znowu zabrała się do jedzenia.

Jak gdyby nic się nie stało, nie zważając na ponury wzrok Zhenga, nałożyła sobie sporą porcję faszerowanego karpia i ryżu w "ośmiu smakach".

Jakie to pyszne!

Jestem głodna jak wilk!

zawołała, nagle rozweselona.

Teraz z kolei on się nachmurzył i jadł niewiele.

Przygotowałeś dla mnie moje ulubione potrawy.

Serdecznie ci za to dziękuję!

szeptnęła z czarującym uśmiechem.

Napiwszy się zielonej herbaty, sięgnęła po wędzone kacze jajko ze szczytu piramidy stojącej na środku stołu.

Nadtłukła skorupkę z dwóch końców, upiła trochę żółtka i podała królowi, by wypił resztę.

Kiedy grzecznie odmówił, wstała i podsunęła mu do ust skorupkę.

Pij, to wzmacnia.

Jako król będziesz potrzebował dużo sił!

namawiała go łagodnym głosem.

Jaskrawe słońce ogrzewało z wolna lazurowe niebo, a powie trze drgało w blasku jego promieni.

Zapowiadał się piękny dzień.

Na szerokiej łące Złota Ryba i Zhao Gao ćwiczyli zapamiętane pod kontrolą instruktora strzelanie z łuku i posługiwanie się mieczem.

Zhao Gao przyglądał się z zainteresowaniem i nawet z pewnym lękiem lśniącym od potu napiętym muskułom Złotej Ryby, który szykował się do wypuszczenia w sam środek tarczy już ósmej strzały.

Jeśli nie weźmiesz przykładu ze Złotej Ryby, nigdy nie uda ci się trafić w tarczę!

wrzasnął instruktor, gdy Zhao Gao po raz szósty chybił celu.

Zajęcia odbywały się w Królewskiej Akademii Sztuki Wojennej. Szkoła zajmowała obszerny teren poza miastem.

Wszyscy dobrze urodzeni młodzi chłopcy z Xianyang, którzy mieli zostać wojskowymi, urzędnikami, a nawet uczonymi, zdobywali tu sprawność ruchową rąk, nóg i całego ciała, rozwijali swoją kondycję fizyczną, aby dorównywała ich zdolnościom umysłowym.

Ze wszystkich umiejętności ćwiczonych w Akademii Sztuk Wojennych najtrudniejsze było strzelanie z łuku, gdyż wymagało najwięcej koncentracji i spokoju.

Trzeba było wykonać wiele ćwiczeń daoyin dla wzmocnienia mięśni. Najmniejsze drżenie ramienia czy dłoni w momencie napinania jedwabnej cięciwy powodowało nieuchronnie zbroczenie strzały z właściwego toru. Cięciwę należało napinać

ciągłym ruchem i starannie mierzyć tak, aby strzała wzbiła się w powietrze z odpowiednią szybkością.

Do perfekcji dochodzili w tym tylko ci, którzy potrafili skoncentrować oddech w swoim Polu Cynobrowym, w podbrzuszu według Księgi Środka Lao Zi najważniejszym miejscu w człowieku, bo mieszczą się tu jego siły witalne.

Tu także znajduje się Pierwotne Tchnienie qi, w miejscu zwanym Pięknym Pałacem, który strzeże Esencji.

Strzelanie z łuku, wymagające korelacji myśli i mięśni, było więc niczym innym jak ćwiczeniem objaśniającym powstawanie wszechświata.

Szłoby mi dobrze, gdybym mógł strzelać z kuszy.

A w ogóle lepiej sobie radzę z mieczem!

poskarżył się Zhao Gao, znacznie mniej zdolny w tej dziedzinie od Złotej Ryby.

Jesteś jak ten biedny Zheng...

powiedział ze śmiechem Złota Ryba.

Musiał używać kuszy, żeby konkurować ze mną!

Zhao Gao skrzywił się w wymuszonym uśmiechu.

Miał już serdecznie dość, że zarówno w ćwiczeniach fizycznych, jak i umysłowych musiał uznawać bezdyskusyjną wyższość Złotej Ryby, ale był tak pełen kompleksów, iż nigdy by się do tego nie przyznał.

Jak wszyscy chłopcy wychowywani przez nadmiernie troskliwe matki, Zhao Gao był z natury mało energiczny i z trudem nawiązywał kontakty z rówieśnikami.

Dziewczynki nie interesowały go wcale, czuł raczej pewną skłonność do

chłopców, ale nie miał odwagi sam się przed sobą do tego przyznać. Nie mógł jednak patrzeć obojętnie na pięknie zbudowanego Złotą Rybę. Tak więc do zazdrości dochodził jeszcze pociąg fizyczny.

Kiedy bawili się jako małe dzieci we trójkę z Zhengiem, Zhao Gao bardzo szybko sprzymierzył się z następcą tronu, który podobnie jak on cierpiał z powodu miażdżącej przewagi Złotej Ryby w dyscyplinach opartych na zręczności i sile.

Chociaż Zhao Gao i Złota Ryba mieszkali pod jednym dachem w pałacu Lu Buweia, byli inaczej wychowywani. W przeciwieństwie do Wiosennej Róży Zhao Gao nie dostał przywileju uczestniczenia w zajęciach przeznaczonych dla dzieci królewskich, prowadzonych przez uczonego Naturalne Spełnienie. W tym terrecie, a raczej kwartecie, jeśli liczyć córkę Li Si, Zhao Gao odgrywał rolę biednego krewnego.

Częste przebywanie w towarzystwie Złotej Ryby zwiększało tylko jego poczucie niższości, doznawane od najmłodszych lat wobec podziwianego rywala, którego wszyscy kochali za miły charakter, radość życia, za to, że zawsze bezpośrednio i bez wyrachowania odnosił się do innych.

Natomiast syn Szlachetnej Intencji miał raczej skrytą naturę, przez co był trudnym dzieckiem.

Zaprzyjaźnił się w pewnym stopniu z małym Zhengiem, żeby razem z nim utworzyć przy mierze średniaków przeciw temu, który tak łatwo odnosił we wszystkim sukcesy.

Niższość wobec talentów chłopca ze zna mieniem była jedynym spoiwem, łączącym ich przymierze.

Gdy młody król wstąpił na tron Qin, Zhao Gao znalazł się nagle bez sojusznika.

Zheng, zdając sobie sprawę z osamotnienia kolegi, starał się z nim dalej spotykać, gdy tylko miał trochę wolnego czasu, co zdarzało się rzadko.

Dwaj młodzieńcy wybierali się wtedy na przejażdżkę konną wśród pagórków wokół miasta, eskortowani przez kilkunastu gwardzistów królewskich.

Z czasem te przyjacielskie przejażdżki stawały się coraz rzadsze. Zheng miał coraz mniej czasu, a Zhao Gao widział, jak nowe funkcje zmieniają stopniowo charakter młodego króla.

Czuł rosnący między nimi dystans i coraz większą obojętność Zhenga wobec niego.

Żeby zappełnić leniwie płynące dni, Zhao Gao, który w przeciwieństwie do Złotej Ryby nie miał zbyt wielu zajęć, zaczął spędzać długie

godziny w Królewskiej Akademii Sztuk Wojennych.

Oprócz strzelania z łuku uprawiał zapasy, ćwiczył oddech i wprawiał się w posługiwaniu wszelkimi rodzajami broni siecznej.

Nie przerywał tych ćwiczeń, dopóki nie padał ze zmęczenia.

W ten sposób uciekał przed smutkiem, którego doświadczał, odkąd zrozumiał, że drogi jego i Zhenga całkowicie się rozeszły.

Tego dnia Zhao Gao był w wyjątkowo złym humorze.

Zheng nie musi już sam strzelać z łuku...

Ma do dyspozycji tysiące wojskowych łuczników w kraju!
odrzekł rozzłoszczony Zhao Gao.

Dlaczego jesteś taki niemiły dla mnie?

Co takiego po wiedziałem, że tak się złościysz?

zapytał Złota Ryba, chcąc go jakoś ułagodzić.

172

Zhao Gao był zbyt dumny, żeby mu wyjawić przyczyny swojego złego nastroju.

Jedną z nich było pogmatwane połączenie pociągu fizycznego oraz skrytej zawiści.

Dlatego też rzucił z wściekłością swój łuk na ziemię i odszedł, zostawiając zaskoczonego kolegę.

Żeby się uspokoić, udał się do sali, gdzie ćwiczą podnoszenie ciężarów, co miało wzmocnić mięśnie i tors.

To tutaj, odkąd znalazł się w Akademii, spędzał większą część czasu.

Zakompleksiony z powodu wąskiej budowy ciała, zaczął intensywnie ćwiczyć, żeby upodobnić się do trójnogów z brązu, zdobionych postaciami atletów.

Na długiej półce znajdowały się ułożone według wagi ciężarki z brązu, z których najcięższy ważył jeden dań , a najlżejszy pół jina . Wszystkie miały cylindryczny kształt i były lekko rozszerzone u podstawy, z uchwytem w kształcie ptaka, za pomocą którego można je było podnosić do góry.

Zhao Gao wziął ciężarek średniej wagi i zaczął go podnosić i opuszczać najpierw jedną ręką, potem drugą, w rytm małego bębna, w który uderzał instruktor sali, gdzie odbywały się ćwiczenia wzmacniające muskulaturę ciała.

Bęben był umieszczony na brązowym stojaku, przedstawiającym mitycznego ptaka z głową rogatego jelenia, długą, pokrytą łuskami szyją, jajowatym ciałem wspartym na cienkich nóżkach jak u ptaków brodzących, opatrzonych tygrysimi pazurami.

Już po chwili takiego wysiłku pot zaczął ściekać z niego kroplami, a umysł się odprężył.

Dzięki ćwiczeniom z ciężarkami mięśnie były już wyraźnie wypukłe i lśniły jak oczyszczone owoce kolokwinty, sprzedawane w ulicznych kramach handlarzy warzyw.

Zhao Gao stwierdził z satysfakcją, że od ostatniego ćwiczenia znacznie się powiększyły.

Poczuł się nagle o wiele silniejszy, co podniosło go na duchu. Jeśli będzie nadal wytrwały, jego bicepsy staną się jeszcze twardsze. Przestanie być "cherlakiem Zhao Gao".

Pozbędzie się kościstych łopatek i wystającego mostka, które rzucały się w oczy od najmłodszych lat.

Rosnące z każdym tygodniem

dań około 60 kg ' Jin około 600 g

173 .

muskuły brały górę nad chuderlawą posturą.

Czy nie jest to oczywisty dowód, że jeśli się tylko bardzo chce, można zmienić swój wygląd i ze słabeusza stać się silnym człowiekiem?

Właśnie w ten sposób mógłby pozbyć się poczucia niższości w stosunku do swojego kolegi, któremu wszystko udaje się bez najmniejszego wysiłku.

Zaczął zastanawiać się, jak odegrać się na Złotej Rybie.

Osiągnąć ten cel zdołałby tylko wtedy, gdyby Zheng dowiedział się o jego wyczynach i zechciał wesprzeć dawnego kolegę.

Byłby to najlepszy sposób na odnowienie ich przymierza przez ciw temu, z którym musieli wiecznie rywalizować.

Gdy tak podnosił ciężarki, przyszło mu głowy, że najlepszą drogą prowadzącą do tego celu jest zawód wojskowego.

Nie mógł zostać wysokim urzędnikiem, bo już było za późno na przystąpienie do niezwykle trudnych konkursowych egzaminów pierwszego stopnia.

Podnosząc ciężarek po raz dwusetny, miał już gotowy plan działania zacznie od tego, że postara się zostać mistrzem w sztukach wojennych, oczywiście nie w strzelaniu z łuku, bo w tym uzyskiwał raczej mizerne rezultaty, ale na przykład w posługiwaniu się mieczem, z czym radził sobie coraz lepiej.

A potem, mając taki dyplom, poprosiłby króla o jakieś stanowisko w armii, na którym mógłby dowieść swoich żołnierskich zdolności.

Nie wątpił, że przeprowadziłby wiele zwycięskich kampanii.

Dzięki sukcesom zostałby szefem sztabu i pomógł królowi Qin rozszerzyć

granice państwa daleko poza tereny, które dziś obejmuje swoim zasięgiem.

Widział się już w galowym stroju z licznymi odznaczeniami.

Widział swoje imię, zapisane przez kronikarzy królewskich w rubryce wielkich czynów wojennych!

Uznany za narodowego bohatera i pozdrawiany przez wszystkich przechodniów na ulicy, będzie miał pełne prawo, żeby z góry spojrzeć na Złotą Rybę...

Z tych nieco niebezpiecznych marzeń wyrwał go stuk, po przedzony ostrym gwizdem.

Złota Ryba nadal odnosił sukcesy i właśnie ponownie trafił w sam środek tarczy.

Zhao Gao obserwował z zawiścią niespieszne, precyzyjne ruchy swojego niedościgniętego wzoru, gdy nakładał strzałę na

174

jedwabną cięciwę, naciągał ją, żeby zagrała zawsze tę samą nutę, a potem prostował palec i wypuszczał strzałę do celu.

I nagle Złota Ryba, któremu bez żadnego wysiłku tak wszystko się udawało, wydał mu się nieprawdopodobnie piękny.

Nienawidził go i jednocześnie pragnął wziąć w ramiona.

Im dłużej mu się przyglądał, tym większą miał pewność, że sam nigdy nie osiągnie takiej elegancji ruchów przy strzelaniu z łuku.

Było to połączenie muzyki i tańca, którym za sprawą Shijingu poddawali się młodzi chłopcy i młode dziewczęta w porze, gdy budzi się wiosna.

Zadrzał.

Jeśli chce zrealizować swoje plany, musi czuć do niego wstręt i zawiść, a nie kochać go!

AGdy stary uczony Naturalne Spełnienie wsunął się dyskretnie jak cień do gabinetu królewskiego, monarcha Qin chodził tam i z powrotem po obszernym pokoju, który zajmowali także jego przodkowie.

W ten sposób Zheng oddawał się rozmyślaniom.

Minęło zaledwie sześć miesięcy jego rządów, ale on sprawa wował je w sposób tak naturalny, że niektórzy dworzanie gotowi byli przysiąc, iż wstąpił na tron jeszcze przed swoim urodzeniem!

Monarcha usiadł za biurkiem i dotknął małej brązowej lampki oliwnej w kształcie leżącego barana.

Znak "yang", oznaczający barana, był bardzo podobny do znaku oznaczającego "pomyśl ność" i "dobrą wróżbę".

Lampka o tym kształcie miała więc zapewnić królowi szczęście.

Bardzo Mądry Kustosz z Pawilonu Lasu Drzew Poziom kowych nie domyślał się, dlaczego został wezwany.

Poczuł lekkie ukłucie w sercu, gdy go powiadomiono, że chce z nim rozmawiać król, który już miał opinię okrutnego i nieprzewidywalnego.

- Wojskowi zawsze wolą działać niż myśleć.

To wielki błąd!

Chciałbym ci zadać pytanie, dotyczące dzieła Suń Zi O sztuce wojennej.

Zamierzam prowadzić kampanie wojenne

175 .

na wielką skalę i chciałbym znaleźć natchnienie u tego teo retyka.

Stary uczony odetchnął z ulgą.

Sprawa była bardzo banalna.

Od lat przywykł do tego, że pełnił rolę "mówionej biblioteki" dla władców, którzy, jak stary król Zhong, raczyli odwoływać się do jego wiedzy.

Natomiast Anguo i Yiren nigdy się w niczym nie radzili.

A to dlatego, że nie potrafili w ogóle samodzielnie myśleć.

Naturalne Spełnienie pamiętał, że król Zhong często był pod wielkim wrażeniem jego rozległej wiedzy, pozwalającej mu bez trudu przytaczać z pamięci właściwe cytaty.

Uznał więc, że w tym momencie dobrze będzie przytoczyć pierwsze zdanie tego dzieła:

"W sztuce wojennej każda operacja obejmuje etapy, które wymagają jawności, i takie, które muszą się odbywać w całkowitej tajemnicy.

Nie ma sensu mówić o nich zawczasu, bo wszystko zależy od okoliczności.

Dowódca wielkiej armii niczym się nie różni od dowódcy małego oddziału".

Ale gdzie kryje się w tym strategia wojskowa?

zapytał król, nachylając się z lekka do starego uczonego.

Czcigodny erudyta, który miał już słaby wzrok, dostrzegł dwie brązowe agrafy w kształcie wodnych węży, inkrustowane złotem i srebrem, spinające długi płaszcz z jaskrawożółtego lnu, który władca narzucił na ramiona.

Wasza Wysokość, wodne węże, takie jak te na agrafach, są zdolne

schwycić ryby dziesięć razy od nich większe!

I co z tego wynika?

Dotyczy to zarówno wojny, jak i wszystkiego innego.

Trzeba okazać inteligencję i zdrowy rozsądek.

Pod warunkiem, że się dysponuje koniecznym minimum, zawsze ważniejsza jest od ilości jakość.

Banały!

Bez wątpienia, ale to właśnie zaleca Suń Zi!

Na czym więc polega wyższość tej strategii?

zapytał zniecierpliwiony młody król.

Przede wszystkim nie wolno przeciwstawiać się biegowi rzeczy, tylko próbować poznać siły przeciwnika, żeby łatwiej go pokonać. Trzeba dobrze przyjrzeć się terenowi, gdzie ma się odbyć walka, i zaklasyfikować go do jednej z dziewięciu

176

kategorii, omówionych przez Suń Zi.

I tak w "miejscu nieistotnym" nie należy rozbijać obozu, podczas gdy w "miejscu istotnym i ważnym" trzeba zebrać wszystko, co się tam znajduje...

W "miejscu śmierci" można bez wahania iść do boju...

wyjaśnił niewzruszony Bardzo Mądry Kustosz.

Jak z góry określić charakter miejsca, gdzie się zamierza walczyć? dopytywał się Zheng, nieco już przekonany argumentami starego uczonego.

Od tego są geomanci.

To oni muszą sprawdzić konkretny teren, posługując się tabelą wróżb shi,

składającą się z dwóch drewnianych części, gdzie jedna, kwadratowa, przedstawia ziemię, a druga, okrągła niebo obracające się wokół własnej osi.

Czy to oznacza, że jeśli zastosuję zasady feng shui na przyszłym polu bitwy, moje wojska odniosą zwycięstwo?

Oczywiście, Wasza Wysokość.

Nie wystarczy mieć dobre go generała, dobre konie i dobrych łuczników. Niezbędne jest, aby wszystko podporządkowane było ogólnej harmonii yin i yang, a także Pięciu Żywiołom, opisanym w Shujingu wody, która zwilża, pada z nieba i robi się słona; ognia, który pali, wznosi się ku górze i staje się gorzki; metalu, który jest po słuszny ręce, skręca się i staje się ostry; drewna, które daje się zginać, a potem staje się kwaśne; ziemi, która rodzi i staje się słodka.

Wojnę, mój królu, wygra ten, kto potrafi ją zgrać z Wielkim Tchnieniem Wszechświata.

Rozmowa ich trwała jeszcze długo.

Zaczynał już zapadać zmierzch.

Słysząc było ostre piski jaskółek, które miały swoje gniazda wśród gałęzi cyprysów, rosnących na głównym dziedzińcu Pałacu Królewskiego.

Natu ralne Spełnienie, wyczuwając słabnące zainteresowanie króla, uznał, że chyba już czas zmienić temat.

Jednak władca chciał jeszcze sprawdzić wiedzę i pamięć swojego rozmówcy.

Mówiliśmy o Suń Zi i O sztuce wojennej.

Czy możesz mi teraz opowiedzieć coś o filozofie Xun Zi?

Słyszałem, że cieszył si?

takim szacunkiem, iż był profesorem filozofii politycznej w Akademii Jixia.

Wydaje mi się nawet, że nasz minister prawa i nazw miał szczęście słuchać jego wykładów.

177 .

"Ludzie kochają i nienawidzą te same rzeczy, ale wiele jest rzeczy, których poszukują, i dlatego ci, którzy pragną tych rzeczy, są tak liczni, jak rzadkie są rzeczy upragnione.

Ta nierównowaga wywołuje konflikty.

Żeby temu zaradzić, wystarczy ustalić pewną hierarchię społeczeństwa, to znaczy po dzielić je na odrębne grupy, w których każdy ma pozostać na swoim miejscu.

Oficerowie i wyżsi urzędnicy powinni być edukowani przez muzykę i rytuały, natomiast lud przez ustawy i reguły!".

Tak brzmi pierwszy fragment dzieła Xun Zi od powiedział najspokojniej w świecie uczony.

Muzyka dla jednych, reguły dla drugich...

To mi się podoba!

Czy można powiedzieć, że Xun Zi był także teoretykiem prawa?

Niezupełnie.

Jego filozofia bazuje na idei społeczeństwa wyjątkowo zhierarchizowanego.

Xun Zi jest raczej zwolennikiem ścisłej tradycji konfucjańskiej, mimo iż ocenia pesymistycznie ludzką naturę, której nie za bardzo ufa.

Podzielimy całkowicie ten pogląd!

Król może mieć za ufanie tylko do siebie mruknął młody król.

Powiedział to jednak na tyle głośno, żeby Naturalne Spełnienie usłyszało jego słowa.

Nieoczekiwanie król zdradził powód, dla którego wezwał do siebie starego uczonego.

Postanowiłem zbudować ogromny mur, który będzie chronić Qin przed inwazją barbarzyńców z północy.

Władca zamilkł na chwilę, żeby zaobserwować reakcję swego rozmówcy.

Czy rozmawiałeś o tym, panie, z którymś z geomantów? odważył się zapytać uczony.

Jego zdaniem był to szalony pomysł, który spowodowałby straszliwe zmiany w środowisku naturalnym i wymagał zatrudnienia mnóstwa robotników.

Zaskoczony tym pytaniem król nachmurzył się. Przesunął małą brązową lampkę w kształcie leżącego barana i poprawił się w fotelu.

Nic mnie nie obchodzą twoi geomanci!
Ten mur będzie dobrodziejstwem dla królestwa Qin.
A to, co postanowi król, musi być wykonane!

Wasza Wysokość, taka budowa może przerwać bieg niektórych rzek...

178

To brednie!
przerwał mu król ze złością.
Naturalne Spełnienie zrozumiał, że bezpieczniej będzie, jeśli zamilknie.

Wstał, dając do zrozumienia, że chciałby już odejść.
Jednak Zheng jeszcze nie skończył.

Domyślił się od razu,

czego nie dopowiedział Naturalne Spełnienie, i wybuchnął:

Nienawidzę książek!

Są źródłem problemów, bo zawierają w sobie rzekomą wiedzę.

A to często tylko bzdury, które łatwowiernych nakłaniają do najgorszego!

Bardzo Mądry Kustosz, spędzający życie na klasyfikowaniu i przepisywaniu bambusowych zwojów, dla którego wyższość słowa pisanego nad wszystkim innym nie podlegała dyskusji, postanowił milczeć.

Trudno było stwierdzić, czy król wygłasza takie opinie, żeby go sprowokować, czy mówi to szczerze.

Naturalne Spełnienie spojrzał z bliska w oczy władcy, aby przekonać się, jak jest naprawdę.

Wściekłość króla nie wydała mu się udawana.

Tym razem Zheng ukazał całą swoją skrywaną na dnie duszy brutalność.

Stary uczony poczuł, jak mróz przechodzi mu po kościach.

Do czego doszedł jego młody, gorliwy uczeń, któremu, jak wierzył, wpoił miłość do klasycznych dzieł takich jak Pięcioksiąg⁷

Qin zafundowało sobie króla, który ufał tylko sobie, króla zdolnego zerwać ze wszystkimi tradycjami przodków, władcę, który gardzi prastarym dziedzictwem, od wieków przekazywanym pieczołowicie przez zastępy uczonych z pokolenia na pokolenie, monarchę, który zamierza przekreślić historię!

Stary uczony, który nie bez powodu uważał się za depozytariusza skarbów narodowych królestwa, miał łzy w oczach.

Żeby się z nimi nie zdradzić, pożegnał króla z pochyloną głową i wycofał się tyłem.

Złamany, niczym drzewo trafione przez piorun, wolnym krokiem wrócił

do Wieży Pamięci.

Nie miał Już żadnych złudzeń.

Królestwem Qin rządzi człowiek, którego nic nie zdoła
powstrzymać, niezależnie od tego, czy kierunek, w jakim zmierza, jest
dobry, czy zły.

A

179 .

Pierwszy raz od wstąpienia Zhenga na tron czcigodne bractwo Krag Feniksa zebrało się na naradę w komplecie.

Jak to było w zwyczaju, pierwszy zabrał głos Istotne Ogniwio, przewodniczący bractwa.

Pozdrawiam was, drodzy przyjaciele!

Na tron Qin wstąpił nowy król.

Wprawdzie znamy go mało, ale już jest jasne, że nie przypomina w niczym ani Anguo, ani Yirena.

Król Zheng wie, czego chce.

Dla nas, eunuchów, oznacza to zmiany.

Wczoraj mieliśmy władców słabych, niedbałych, a przede wszystkim podatnych na kierowanie przez innych.

Dziś mamy do czynienia z królem, który nie pozwoli się nikomu okłamywać.

Ta nowa sytuacja wymaga od nas podjęcia pewnych kroków...

Czy to oznacza, że grozi nam zejście ze sceny?

Od dawna już słyhać głosy zapowiadające nasz upadek!

falsetem zażartował któryś z obecnych.

Te słowa wywołały głośny wybuch śmiechu kolorowego, hałaśliwego audytorium, wystrojonego w jaskrawe jedwabie, rozsiewającego odurzające wonie perfum, ściśniętego w pełnej pyłu atmosferze opuszczonego spichlerza.

Jeśli o mnie chodzi, to jest całkiem odwrotnie!

Podjąłem na nowo swoje obowiązki!

Nigdy nie kosztowałem tylu dań, odkąd Zheng został królem.

Umrę w końcu z przejedzenia!

jęknął zabawnie Las Szczytów.

Stojąc na koturnach, których brzegi z czarnej wytłaczanej skóry były artystycznie inkrustowane czerwonymi kwiatami lotosu, wypinał swój imponujący brzuch, pękaty jak dzban.

Z tego, co się mówi po cichu, wynika, że nowy król skłonny jest raczej wspierać Li S i niż Lu Buweia, a więc można się spodziewać, iż w Qin zatriumfuje kult prawa odezwał się cierpkim głosem Ostry Nóż, którego gwałtownie powiększająca się łysina czyniła podobnym do oskubanego z piór ptaka.

Stosunki między ojcami a synami są często skomplikowane zaśmiał się hałaśliwie chudy osobnik ubrany w szkarłatny jedwab.

Dość tego!

przerwał ostro Istotne Ogniwo.

Tego rodzaju plotki krążą wciąż po Xianyang, choć nie ma na to żadnego dowodu.

Zresztą nie zmienia to sytuacji królestwa Qin.

Młody król nie poczuwa się do wdzięczności wobec nikogo!

180

Tak, ale może to mieć istotne konsekwencje, jeśli przy padkiem któregoś dnia te plotki dojdą do uszu króla powie dział głosem plotkary Las Szczytów.

Minister prawa i nazw!

Czy możesz, drogi Istotne Ogniwo, wyjaśnić nam, co ta nowa funkcja oznacza?

zapytał młody eunuch o sympatycznej twarzy, który niedawno przeszedł

operację kastracji i po raz pierwszy uczestniczył w naradzie bractwa.

Li Si, podobnie jak król Zheng, jest zwolennikiem teorii, przypisującej prawu zasadnicze znaczenie w życiu społecznym i politycznym.

Jest wręcz jej piewą.

Ponieważ jesteś nowy wśród nas, wyjaśnię ci, na czym to polega, i proszę z góry o wybaczenie tych, którym te sprawy są doskonale znane.

Dziękuję ci powiedział grzecznie młody eunuch.

Jednym z tych, którzy jako pierwsi wprowadzili w Qin zasadę, że do beneficjów mają prawo tylko wojskowi lub urzędnicy cywilni, był Shang Yang.

Miało to miejsce wiek temu.

Od tego czasu datują się pierwsze zwycięstwa naszego królestwa.

Shang wprowadził dwadzieścia jeden stopni szła chęctwa za czyny wojenne.

Ponad wszystkim jednak ustanowił regułę.

Można powiedzieć, że był on pierwszym, który stosował prawo w praktyce.

Dla zwolennika prawa państwo, którego instrumentem władzy jest ucieleśniająca je reguła, stoi ponad społeczeństwem i interesem jednostek.

A jakie jest w tym miejsce ludu?

zaniepokoił się młody eunuch.

Każdy obywatel, każdy człowiek z osobna broni oczy wiście swoich indywidualnych interesów, co z natury rzeczy sprzeczne jest z interesem państwa.

Dlatego zwolennik prawa nie ufa jednostce.

Każdy obywatel staje się dla niego wrogiem!

W jego mniemaniu we wszystkim musi istnieć współdziałanie na rzecz dobra państwa.

Jaka więc jest rola króla?

Król jest tylko ostatnim trybikiem w tym skomplikowanym mechanizmie, opartym na tyranii i terrorze.

Żeby przeżyć, potrzebuje przebiegłości, umiejętności prowadzenia ukrytej gry w celu pokrzyżowania planów swego otoczenia.

W państwie prawa zagrożeniem nie jest lud, zbyt pilnowany, żeby się

buntować, lecz rywale władcy szukający okazji, by zająć jego miejsce!
Tak więc skutecznym królem będzie ten, który nie odda nikomu nawet
najmniejszej części swojej władzy.

Oto przedstawiona w skrócie idea filozofii prawa...

Obecni wysłuchali z wielką uwagą tych wywodów Istotnego
Ogniwa.

Miotały nimi sprzeczne uczucia, między pogardą dla teorii prawa i
strachem przed taką koncepcją władzy, a ponieważ traktowano ich jako
osobników niebędących ani obywatelami, ani przedstawicielami państwa,
skłaniali się siłą rzeczy bardziej do kompromisu i negocjacji niż do
systemu autorytatywnego.

Jednym słowem, zapowiadasz bardzo nieszczęśliwe czasy dla ludu
Qin!

stwierdził wykastrowany niedawno eunuch.

Nie wątpię, że nasz król uczyni z Qin państwo najsilniej sze wśród
jego sąsiadów dodał Istotne Ogniwo, chcąc być uczciwym w swych
sądach.

Stanowczo przesadzasz...

Jeszcze trochę, a zaczniesz zachęcać nasze prześwietne bractwo do buntu!
zawołał zjadliwym tonem Ostry Nóż.

Taka opinia w twoich ustach nie brzmi najlepiej odrzekł sucho
Istotne Ogniwo, by zmusić go do milczenia.

Dawał mu tym samym do zrozumienia, że nie powinien posuwać się
za daleko, jeśli nie chce, żeby przed wszystkimi członkami bractwa
ujawniona została jego niechlubna prze szłość szpiega, działającego na

dworze Qin, a zwerbowanego przez Chu, na co miał niezbite dowody.

Chociaż Ostry Nóż od śmierci eunucha Czarne Wyziwy nie był już aktywnym agentem wrogiego państwa.

Istotne Ogniwo miał wystarczająco dużo danych, żeby zaprowadzić na szafot głównego chirurga, kastrującego kandydatów na eunuchów.

W takiej sytuacji chirurg zamilkł i z ponurą miną opuścił głowę. Zabrał natomiast ponownie głos Las Szczytów, chętnie grający teraz rolę mędrca.

To prawda, Zheng, który jest królem zaledwie od sześciu miesięcy, rządzi Qin żelazną ręką.

Proponuję, abyśmy odczekali jeszcze pół roku, a wtedy będziemy mogli lepiej ocenić bieg rzeczy i postanowić, co robić dalej.

Może nasz młody monarcha zmęczy się sprawami publicznymi.

Pamiętacie króla Zhonga.

Niektórzy z was dobrze go znali, a eunuch Prosto Przed Siebie

182

był jego Wielkim Szambelanem.

On też zaczął rządy w ten sposób.

Zagłębiał się w najdrobniejsze szczegóły, a jego nie ufność dorównywała tylko autorytaryzmowi.

Pod koniec życia, będąc już starym człowiekiem, zajęty obsesyjnie poszukiwaniem nieśmiertelności i przyjemnościami seksualnymi, nie interesował się wcale sprawami państwa.

Tylko czy król Zheng jest zdolny zakochać się w jakiejś kobiecie? zapytał młody członek bractwa, z racji wieku jeszcze dość naiwny.

Możesz mi przypomnieć twoje imię, mały?

poprosił Las Szczytów.

Jestem Płonący Ogień.

No cóż, mój drogi Płonący Ogniu, postawiłeś istotne pytanie zachichotał stary eunuch z pękającym brzuchem.

Tu i tam rozległy się śmiechy, rozluźniające przyciężką już atmosferę.

Jest w Xianyang pewna młoda dziewczyna, wobec której Zheng nie pozostaje obojętny.

Sprawdzili to moi agenci.

To córka ministra prawa i nazw poinformował zebranych Istotne Ogniu.

Doprawdy, ten Li Si wciśnie się wszędzie!

Pewnie korzys ta z pośrednictwa córki...

To już nie tylko minister prawa i nazw, to wszechobecny minister! zawołał eunuch z cienkim głosem, zadowolony z reakcji, jaką jego słowa wywołały wśród zgromadzonych eunuchów, z których każdy, żeby stłumić własny strach, skręcał się teraz ze śmiechu.

Nie sądzę, żeby Wiosenna Róża pozwoliła sobą kierować.

Przypomina własną matkę, zmarłą Niezwyciężoną Gwiazdę Wschodu, która miała charakter i nie bała się sprzeciwić mężowi powiedział Istotne Ogniu.

Zmarła?

Z jakiego powodu?

spytał zdziwiony Płonący Ogień, który niedawno przybył do Xianyang z dalekiej prowincji i niewiele jeszcze wiedział o tajemnicach dworu Qin.

Było to straszne morderstwo, dotąd niewyjaśnione odpowiedział mu Las Szczytów.

Ciało tej nieszczęsnej kobiety znaleziono na śmietniku w stanie rozkładu.

Zbrodniarz chodzi nadal na wolności...

W Qin, mimo iż jest policyjnym państwem prawa, mogą

183 .

także się zdarzyć, tak jak wszędzie, bezkarne zbrodnie.

Choć przepytano wiele osób i prowadzono intensywne śledztwo, Biuro Pogłosek nie zdołało wyjaśnić okoliczności zabójstwa Niezwyciężonej Gwiazdy Wschodu, która osierociła śliczną Wiosenną Różę dodał w zamyszeniu Istotne Ogniw.

Nigdy nie jest za późno na wznowienie śledztwa!

Na co czekasz?

odezwał się złośliwie Ostry Nóż.

Zważywszy na to, co się dzieje teraz na dworze, chyba lepiej na razie na tym poprzestać odrzekł zagadkowo Istotne Ogniw.

Przewodniczący Kręgu Feniksa najwyraźniej wiedział więcej, niż chciał mówić.

Spotkajmy się więc za pół roku!

powiedział.

Wtedy ocenimy całą sytuację z pewnego dystansu.

Bądźcie zdrowi, przyjaciele, i strzeżcie dobrze "pudełek ze skarbami", bo to wasz najcenniejszy skarb!

Ta ostatnia uwaga, dotycząca ich intymnych części ciała, które trzymali zawsze przy sobie w małych pudełeczkach, wywołała ogólny wybuch wesołości.

Istotne Ogniw posiadał umiejętność rozładowania nawet najcięższej atmosfery.

Płonący Ogień patrzył z podziwem na znacznie od niego starszego znakomitego eunucha.

Istotne Ogniw odpowiedział mu uśmiechem, bo młodzieniec wydał mu

się sympatyczny.

Członkowie Kręgu Feniksa, trochę uspokojeni, szybko i cicho rozplęnęli się w ciemnościach nocy.

14

Do ich uszu dochodził od czasu do czasu stukot kopyt uderzających w twarde ściany boksów, znajdujących się bezpośrednio pod podłogą strychu, gdzie skryli się przed niepożądanymi świadkami.

Odurzający zapach stajni nie przeszkadzał im oddawać się miłości z uniesieniem, jakie towarzyszyło ich pierwszym uściskom.

Twój Intymny Ogród jest jak zawsze gładki i pachnący niczym kielich białego nenufaru...

Mam wrażenie, jakbyśmy się wczoraj rozstali, a przecież minęło ponad dziesięć dni od naszego ostatniego spotkania szepnął Lu Buwei na uszko Zhaoji, wsuwając jednocześnie palec między delikatne wargi jej Wzniosłej Szczeliny, w której wyczuwał sączącą się nieustannie ciepłą wilgoć.

Mówisz tak za każdym razem!

Jak długo jeszcze będziesz się nad sobą użalał?

powiedziała ze śmiechem Zhaoji, czując narastające podniecenie.

Po kilku chwilach piękna perła w pierścieniu, tkwiącym w jej pępku, zaczęła wibrować jak dzwoneczek, którym w świątyni odgania się złe duchy.

Jej brzuchem wstrząsały długie spazmy rozkoszy, przywodzące na myśl wywołane wiatrem fale na jeziorze.

Zhaoji, niezdolna wypowiedzieć już ani słowa, poddała się bez najmniejszego oporu doświadczonym palcom i gorącym ustom kochanka, który nie przestawał badać najdrobniejszych zakątków jej cudownego ciała

z tą samą ciekawością i wzru185 .

szeniem jak za pierwszym razem.

Zhaoji była całkiem naga, a jej rozchylone nogi nie mieściły się na wąskiej ławeczce, na której leżała.

Piętami uderzała o podłogę zasłaną słomą, zgodnie z rytmem, w jakim poruszał się Nefrytowy Drażek mężczyzny, któremu się oddawała.

Od śmierci Yirena Lu Buwei i Zhaoji odnowili swoje miłosne stosunki, które obojgu dawały wiele satysfakcji.

Choć nie śmieli przyznać się do tego, żalowali, że machinacje z ojcostwem Yirena zmusiły ich do rozstania.

Odczuwali niegasnące wzajemne pożądanie i pragnienie bliskości.

Byli jak wątłe rośliny, które długo nie zaznały deszczu, a kiedy wreszcie nadeszła ulewa, rozkwitają w całej pełni.

Odnaleźli się w dniu wstąpienia Zhenga na tron.

Tamtego wieczoru, po niezapomnianych uściskach miłosnych, które pozbawiły Lu Buweia wszelkiej zdolności oporu, Zhaoji udało się nakłonić kochanka, by oddał jej czarny gwiazdzisty bi, który ona z kolei przekazała synowi w nadziei, że będzie go chronić.

Zheng jednak nie zdawał sobie sprawy z wagi tego gestu.

Zhaoji, która rozumiała, czym był dla jej kochanka ten talizman, nie odważyła się powiedzieć mu o swoim rozczarowaniu.

Po tym pierwszym wieczorze rodzicom nowego króla było jeszcze trudniej spotykać się sam na sam.

Zhaoji była owdowiałą królową matką, a Lu Buwei pierwszym ministrem królestwa.

Jako królowa matka, Zhaoji miała obowiązek nosić żałobę po zmarłym

mężu.

Na szczęście, inaczej, niż było to w wypadku Huayang po śmierci Anguo, nie powstał problem pogrzebania jej żywcem wraz Yirenem, z tego prostego powodu, że ciało króla, zabitego w niejasnych okolicznościach podczas polowania na tygrysa, nie zostało nigdy odnalezione w brzozowym lesie, gdzie zamor dował go Anwei.

W związku z tym, po zasięgnięciu rady u najwybitniejszych specjalistów od rytuałów pogrzebowych, zdecydowano się na zastąpienie ciała zmarłego króla wyobrażającą go statuetką, wyrzeźbioną w drewnie. W logicznej konsekwencji statuetce króla miała towarzyszyć podobna rzeźba, przedstawiająca jego żywą żonę.

Do grobowca króla Yirena postanowiono włożyć

186

jedynie mingqi figurki z terakoty, laki i malowanego drewna.

Jedna z nich, trochę większa od pozostałych, miała twarz królowej Zhaoji.

Żeby rzeźbiarz mógł poradzić sobie z tym zadaniem, Zhaoji pozowała mu przez długie godziny.

Jak każda wdowa królewska Zhaoji miałaby obowiązek nosić przez trzy lata ciężką, szorstką szatę żałobną zhancui długą pelerynę bez rękawów, z grubego lnu, bez szwów.

Ponieważ jednak nie odnaleziono ciała jej męża, a więc istniała pewna, choć bardzo niewielka wątpliwość co do jego śmierci, musiała nosić przez trzy miesiące szatę qicui z mniej szorstkiej tkaniny, ze szwami, którą włożyła na koronację syna.

Zhaoji wkładała qicui tylko wtedy, gdy wychodziła z pałacu, co nie przeszkadzało jej w domu stroić się nadal w bogate eleganckie stroje,

podkreślające piękną figurę.

Była jednak zobowiązana do przestrzegania, pod ścisłym nadzorem funkcjonariuszy Biura Pogłosek, wszystkich rytuałów pośmiertnych, opisanych w Księdze rytuałów a mogło ich być ponad pięć codziennie! przez sto pierwszych dni po pogrzebie.

Dopiero spalenie ostatniego dnia wotywniej tabliczki z imieniem zmarłego kładło kres uciążliwym obowiązkom wdowy.

Żeby spędzić trochę czasu razem, uciekali się do tysiąca podstępów i jak zakochana młoda para szukali wybiegów, żeby się kochać w ukryciu! Na królową wdowę nie mogło paść najmniejsze podejrzenie, że utrzymuje naganne stosunki z pierwszym ministrem zmarłego męża.

Lu Buwei urządził przytulne gniazdko miłości pod dachem małej stajni u podnóża Wzgórza Koni, gdzie trzymał swoje najpiękniejsze ogiery akkal, aby miłosne zapędy tych samców nie zagrażały ciężarnym klaczom, dopóki nie urodzą młodych.

Ten skromny budynek z desek katalpy, stojący za rzędem stuletnich akacji, był niewidoczny z daleka.

Można było wejść tam niepostrzeżenie, gdyż usytuowano go trochę na uboczu.

To fu, nad pomieszczeniami z małymi, grzebiącymi energicznie kopytami konikami, nazywanymi niebiańskimi, gdyż zrodziły się ze skrzyżowania dzikich koni z wysokich gór na zachodzie, Połączona na nowo para spotykała się ukradkiem, żeby przez krótkie godziny oddać się namiętnej miłości.

Teraz Zhaoji, która już trzy razy osiągnęła szczyt, oparła nogi na ramionach kochanka, oddając mu się niczym ofiarna misa hu, z której zdjęto pokrywę, by wypić jednym tchem wypełniający ją napój.

Na rozchylonych wargach jej Intymnej Szczeliny perliła się błyszcząca i biała jak kamień księżycowy kropelka Nefrytowego Likieru jej czy Lu Buweia?

ostatnia, niewysłowiona ofiara Pierwotnego Technienia qi.

Zhaoji i Lu Buwei, w przeciwieństwie do taoistów, nie zatrzymywali dla siebie własnego Podstawowego Płynu.

Chętnie przekazywali go sobie nawzajem.

Lu Buwei zlizął delikatnie koniuszkiem języka tę ostatnią kropelkę, a potem namiętnie objął Zhaoji, szepcząc jej cichutko do ucha:

Teraz nasze energie oraz nasze Nefrytowe Soki Żywotne całkowicie wymieszały się ze sobą!

Jak dobrze połączyć w ten sposób twoje yin z moim yang!

Zhaoji postanowiła przejąć inicjatywę i zmienić pozycję.

Dała znak Lu Buweiowi, by pozwolił jej działać.

Usiadła okrakiem na kochanku.

Pragnęła, by jego Nefrytowy Drażek wszedł w jej Intymną Szczelinę, jak wsuwa się w otwór rytualnego bi oś cong, rurka wyrzeźbiona w nefrycie. W taki sposób astrologowie i wróżbici tworzyli kosmiczne busole, dzięki którym starożytni orientowali się w zagmatwanym chaosie gwiazd na niebie.

On był Ziemią, a ona Niebem.

Z ich połączenia rodziła się Niewysłowiona Jedność, która była na

początku wszystkiego.

Zhaoji przedłużała ten rytuał, dopóki nie usłyszała krzyku rozkoszy Lu Buweia, oznaczającego, że już po raz trzeci tego wieczoru oddał jej swój intymny sok.

Połączyła ich Jedność.

Lu Buwei, przytuliwszy się do nagiego ciała kochanki, zasnął snem sprawiedliwego, jak dziecko w ramionach matki.

Zhaoji jednak obudziła go, trącając delikatnie w ramię.

Z dołu dał się słyszeć odgłos kroków po drewnianej podłodze i szelest rozsypanej na niej słomy.

Ktoś wszedł do stajni niebiańskich koni.

Lu Buwei zobaczył leżący blisko nich stos siana, w którym ukryli się z największą ostrożnością, starając się robić jak najmniej hałasu.

Tuż obok stała drabina, po której wchodziło się na strych.

188

Zaniepokojony dostrzegł, że drabina zaczęła z lekka drgać.

Ktoś ostrożnie wchodził na górę.

Zhaoji, świadoma niebezpieczeństwa, przytuliła się mocno do niego.

Leżeli jak dwa ptaszki w ciasnym gnieździe wymoszczonym słomą, bez ruchu, wstrzymując oddech.

Na tle promieni słonecznych, wpadających przez otwór w da chu do wnętrza ciemnego strychu, ujrzeli czubek wełnianej czapki.

Potem wynurzyła się twarz, ale nie byli w stanie rozpoznać jej rysów.

Mężczyzna spojrział uważnie na stos siana.

Lu Buwei pomyślał, że nie może ich nie zauważyć.

Pokrywa siana była cienka, a słońce świeciło im prosto w twarze i na

spoczone ciała.

Serca obojga kochanków waliły jak oszalałe.

Wystarczy, że nieznajomy zrobi jeden krok do przodu, i zostaną przyłapani na gorącym uczynku!

Mężczyzna stał jednak w miejscu i przyglądał się kupce siana, pod którym się ukryli.

Mijały długie sekundy, które wydawały im się wiecznością.

Słyszeli, jak konie na dole parszczą niespokojnie, uderzając kopytami o drewniane przegrody boksów.

Nieznajomy nie znał chyba stajni ogierów akkal.

Nie zrobił ani kroku dalej i wreszcie zszedł powoli, bezszelestnie po drabinie na dół.

Usłyszeli, jak drzwi stajni zamykają się za nim.

Wyszedł, ale czy ich widział?

Czy niczego nie zauważył?

Lu Buwei nie umiał odpowiedzieć na te pytania.

Jestem pewna, że nas widział!

jęknęła Zhaoji.

Skąd ta pewność?

Nie wiem, mam takie wewnętrzne przekonanie.

Słońce świeciło nam prosto w twarz!

Ten człowiek nas zobaczył, ale się wycofał.

Najgorsza jest zawsze niepewność...

rzekł Lu Buwei, ubierając się w pośpiechu.

Zeszli ze strychu, upewniwszy się wcześniej, że nikogo nie ma ani w stajni, ani na zewnątrz, po czym jak złodzieje rozeszli się każde w swoją

stronę.

APrzynajmniej od dziesięciu już lat Ostry Nóż nie musiał, tak jak tego ranka, odwracać małego brązowego trójnogu, ustawio nego na parapecie okna jego sypialni.

189 .

Z drzeniem postawił naczynie na powrót na nóżkach.

Żyjąc spokojnie przez tak długi czas, doszedł do wniosku, że Chu nie będzie już zwracało się do niego z żądaniem świad czenia usług, tymczasem ten znak, za którego pomocą jego łącznik umawiał się z nim w tym samym co zazwyczaj miejscu, jeszcze tego wieczoru, nie zapowiadał niczego dobrego.

Od dawna nie podejmował takiego ryzyka.

Myślał, że w koń cu o nim zapomniano.

Dzięki temu uniknął wszczęcia do chodzenia przez Istotne Ogniwo, który, z czego zdawał sobie doskonale sprawę, żywił wobec niego pewne podejrzenia.

Nic jednak w zachowaniu chirurga nie świadczyło, że kontynuuje współpracę z obcym państwem.

Teraz wszystko mogło wyjść na jaw...

Straszny koniec, jaki spotkał Czarne Wyziewy, niedawno mianowanego na niezwykle ważne stanowisko Wielkiego Szambelana, którego znaleziono utopionego w rzece Wei, był dla niego ponurym ostrzeżeniem.

Z pewnością taki los czekał szpiegów, ściągających na siebie podejrzenia tych, przeciwko którym wymierzone było ich działanie, a jednocześnie nieufność swoich mocodawców, którzy pozbywali się ich, zanim zostali zdemaskowani.

Ostry Nóż postanowił wtedy, że zrobi wszystko, byle tylko uniknąć tak straszego losu.

Dlatego nie ucieszyło go wcale otrzymane właśnie wezwanie.

Tym bardziej nie zachwyciła go perspektywa udania się pod śmierdzącą szubienicę, gdzie roiło się od insektów i robaków, ustawioną na końcu pięknej alei, biegnącej koło parku kliniki eunuchów, w którym nadal zajmował elegancki pawilon.

Na kamiennych płytach, pokrytych skorupą zeschniętej krwi, leżały stosy gnijących trupów złodziei i morderców, nad którymi krążyły chmary niebieskich much.

Trupów w ostatnim czasie przybywało wskutek działania represyjnego prawa, stosowanego z całą surowością od momentu wstąpienia na tron Zhenga, który wydał dekret, by nigdy nie zwracano się do niego z prośbą o akt łaski wobec skazanych.

Smród unoszący się nad szubienicą rozchodził się na odległość wielu li dokoła, co jakoby miało odstraszać złoczyńców.

Po zapadnięciu zmroku Ostry Nóż z rozpaczą w duszy, wbrew
190

swej woli, dręczony złymi wspomnieniami z przeszłości, kiedy był szpiegiem i zdrajcą, poszedł pod szubienicę, mając nadzieję, że nikogo tam nie zastanie.

Niestety, jakiś człowiek już tam na niego czekał.

Miał kape lusz z szerokim rondem, zasłaniającym i tak mało widoczną w ciemności twarz.

Ostry Nóż, rozglądając się wokoło, wolno zbliżył się do nieznajomego.

Chciał mieć pewność, że to właściwa osoba.

Byli zupełnie sami, co wykluczało jakąkolwiek pomyłkę.

Władze Chu pragną, abyś postarał się potwierdzić, że królowa matka

królestwa Qin i pierwszy minister mają ro mans odezwał się cicho nieznajomy.

Główny chirurg eunuchów omal nie upadł z wrażenia.

Słyszał oczywiście, jak wszyscy na dworze w Xianyang, tę krążącą od wielu tygodni plotkę.

Nie przypuszczał jednak, że może wzbudzić zainteresowanie służb specjalnych Chu.

Prze cież nie ma to nic wspólnego z tajemnicami wojskowymi, których zazwyczaj poszukują.

Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

Nie, jest jeszcze coś.

Eunuch Istotne Ogniwo na prośbę króla prowadzi śledztwo w tej sprawie.

Zaskoczył królową i pierwszego ministra, gdy byli sam na sam.

Nie wiemy, czy na nich doniesie.

Władze Chu chcą, byś zajął się tą sprawą.

To już nie są zwykłe plotki!

Spotkamy się za dziesięć dni w tym samym miejscu o tej samej godzinie powiedział nieznajomy i zniknął w ciemnościach.

Ostry Nóż, ogromnie przybity, stał w chmurze potwornego smrodu trupów na szubienicy.

Jak szpiegom Chu udało się dowiedzieć o tylu rzeczach?

Gdzie się oni kryją?

Z pewnością tam, gdzie nikt się ich nie spodziewa...

Zdrajcą na żołdzie wroga może okazać się choćby minister, cieszący się opinią wielkiego patrioty.

Mogą ich być dziesiątki, a może i setki, rozsianych po wszystkich państwo

wych urzędach, nawet w bliskim otoczeniu króla Zhenga, żeby szpiegować każdy jego ruch, śledzić ważne osobistości na dworze, nie mówiąc już o drugorzędnych urzędnikach.

Zakręciło mu się w głowie, gdy zrozumiał, że to, co wyda rło mu się koszmarnym snem, jest rzeczywistością.

191 .

Świadomość istnienia tajnego świata uspionych agentów i aktywnych szpiegów miał ten, kto sam był członkiem takiej siatki.

Służby specjalne potężnego Chu stworzyły doskonałe, niewykrywalne siatki szpiegowskie.

Relacje bezpośrednie między agentami były zakazane, więc niewielu znało się nawzajem.

Dwóch szpiegów mogło się często spotykać, nie podejrzewając nawet, że obaj pracują dla tego samego potężnego mocodawcy.

Żadnemu nie wolno było z własnej inicjatywy kontaktować się ze zwierzchnikiem.

Zresztą nie znali jego imienia i musieli czekać, aż on sam się do nich odezwie.

Dzięki tym zasadom sieć szpiegów Chu, od której tak chciał się uwolnić, zdołała przeniknąć do najwyższego szczebla władzy Qin.

Pogrążony w ponurych myślach, Ostry Nóż wracał powoli aleją, wiodącą do kliniki eunuchów.

Podsumował to, czego się dowiedział.

Po zastanowieniu doszedł do wniosku, że sytuacja nie jest tak beznadziejna, jak mu się początkowo wydało.

Ze spotkania pod szubienicą wyniósł informację, dotyczącą zachowania dyrektora Biura Pogłosek.

Istotne Ogniwo osłaniał romans pierwszego ministra i królowej matki, mimo iż król zlecił mu dochodzenie w tej sprawie.

Miał więc czym uderzyć w dyrektora Biura Pogłosek, który nie szczędził mu za każdym razem pogróżek!

Wystarczy, że wspomni o tym królowi, a Istotne Ogniwo zostanie posłany na szafot albo zakuty w żelaznej obręczy.

Już miał przekroczyć bramę parku kliniki eunuchów, kiedy usłyszał, że ktoś go woła.

Był to młody eunuch operowany kilka tygodni wcześniej, który stał się ulubieńcem Kręgu Feniksa.

Witaj, Płonący Ogniu!

Czy twoje bóle już ustały?

zapytał go Ostry Nóż.

Miał na myśli komplikacje pooperacyjne, spowodowane nieprawidłowym odcięciem jąder, co naraziło młodzieńca na straszliwe cierpienia.

Nic mnie już nie boli, ale nie o tym chciałem mówić.

Ciągle jeszcze nie dostałem swego "pudełka ze skarbami".

Od trzech dni na próżno się o nie upominam.

Uświadomiłem sobie,

192

że go nie mam, kiedy pod koniec naszego ostatniego zgroma dnia Istotne Ogniwo zrobił aluzję, która wywołała ogólną wesołość.

Kiedy umrę, moi bliscy nie będą chcieli pochować mojego okaleczonego ciała i nikt nie potraktuje go z należnym szacunkiem.

Bo przecież "trzeba oddać przodkom ciało takim, jakim je nam przekazali!".

Właśnie dlatego przychodzę do ciebie.

Ostry Nóż lekko się skrzywił.

Wiedział lepiej niż ktokolwiek inny, że Płonący Ogień nie ma co

liczyć na odzyskanie swojego "pudełka ze skarbami".

Podczas operacji, przez zwykłą nieuwagę, przez jeden ruch chirurgicznego noża, doszło do krwotoku i wydawało się, że młody eunuch nie ma szansy na przeżycie.

Chirurg skorzystał z okazji i ukradł młodzieńcowi jego "skarby", żeby sprzedać je bardzo drogo pewnemu aptekarzowi w Xianyang, którego specjalnością było wytwarzanie z rozdrobnionych suchych jąder wymieszanych ze sproszkowanymi kośćmi tygrysa napoju miło ści, sprzedawanego w fiolkach za cenę złota.

Obawiam się, że zagięły wymamrotał.

Po operacji wybuchła panika...

Wszędzie była krew...

Pewnie sprzątnęli je razem z resztkami opatrunków, które pielęgniarki wrzucają co wieczór do kubłów na śmieci!

Ja...

Domagam się mojego "pudełka ze skarbami"!
przerwał mu Płonący Ogień.

Podszedł blisko do chirurga i krzyknął mu prosto w twarz, potrząsając go jednocześnie za ramiona:

Zmuszono mnie do kastracji!

Nie wiedziałem, do czego mam prawo, gdy do naszej wioski przybyli eunuchowie i kupili mnie od rodziców za dwa taele srebra!

Dwa razy drożej płaciło się za dorosłego konia, ale moja rodzina była bardzo biedna.

Teraz zaś, kiedy utraciłem męskość i cierpię jak zranione zwierzę, najbardziej ze wszystkiego pragnę, aby mi oddano to, co mi się należy!

Przerażony główny chirurg eunuchów wezwał pomoc.

W chwilę potem pojawiło się dwóch olbrzymów, którzy podczas operacji pomagali mu przytrzymywać na fotelu kan dydatów do kastracji.

Bez żadnych ceregieli chwycili opierają[^]go się na próżno młodzieńca i wyrzucili go z parku kliniki.

193 .

Czy wiecie, gdzie pracuje ten nieszczęsny chłopak?

zapytał z udanym współczuciem Ostry Nóż.

Od niedawna służy królowej Huayang.

Już trzy razy przychodził do nas, domagając się swoich jąder.

To się stało jego obsesją!

odrzekł ze śmiechem jeden z pielęgniarzy.

^

Istotne Ogniwo bał się rozmowy, którą miał odbyć z królem Zhengiem.

Zamierzał zdać cotygodniowy raport, który wydawał się całkowicie bezużyteczny.

Jednak król życzył sobie, żeby opisać szczegółowo wszystkie czynności Li Si, jego audiencje, gdzie chodził, kto go odwiedzał.

Było to monotonne sprawozdanie, w którym powtarzały się zawsze te same banalne informacje.

Li Si wiódł życie ministra, zajętego bardzo ważnymi sprawami, absolutnie oddanego no wemu królowi.

Jego dni upływały niezmiennie w tym samym rytmie.

Prawdę mówiąc, eunuch bał się przede wszystkim, żeby król nie chciał dowiedzieć się czegoś więcej o romansie Lu Buweia i królowej Zhaoji, o którym głośno było na dworze.

Przed tygodniem zażartował, gdy król wezwał go w tej sprawie.

Wasza Wysokość, jeśli zaczniesz słuchać tego rodzaju głupstw, to obawiam się, czy wystarczy nam dwa razy więcej agentów Biura Pogłosek, żeby je sprawdzać!

odpowiedział wtedy królowi.

Mimo to rozkazuję ci prowadzić dalej śledztwo!
powiedział ze złością młody władca.

Król był przekonany, że coś łączy jego matkę i pierwszego ministra, o czym świadczyły uporczywie powtarzane plotki.

Istotne Ogniwo zamierzał w dalszym ciągu zaprzeczać temu, co widział na własne oczy.

To, co wydawało się niemożliwe, okazało się prawdą: matka króla Zhenga faktycznie sypiała z pierwszym ministrem!

Istotne Ogniwo stwierdził to osobiście, bo to on zobaczył ich na strychu stajni Lu Buweia.

194

Skierowały go tam raporty kilku wywiadowców Biura Pogłosek, których zaalarmowały jęki rozkoszy wydawane przez Zhaoji i Lu Buweia w sypialni królowej wdowy zaraz po ceremonii intronizacji nowego króla.

Informatorzy Biura Pogłosek zaczęli dyskretne śledztwo. Jeden z agentów, zatrudniony jako siodlarz i w związku z tym często bywający na Wzgórzu Koni, gdzie zajmował się reperacją upręży, zauważył, że kochankowie przychodzili w tym samym czasie, choć z różnych stron, do małej stajni ogierów akkal.

Pozostawali na strychu stajni zawsze bardzo krótko, a gdy wychodzili, ich zaczerwienione twarze dobitnie świadczyły o tym, co razem robili.

W tej sytuacji znany ze skrupulatności Istotne Ogniwo, któremu król kategorycznie rozkazał kontynuować śledztwo, postanowił udać się osobiście nazajutrz po rozmowie z Zhen giem na miejsce spotkań kochanków.

Kiedy wszedł po drabinie, bez trudu zorientował się, że pod sianem leżą nadzy, przytuleni do siebie Zhaoji i Lu Buwei.

Miał przed sobą trudny dylemat.

Czy przyłapać ich na go rącem uczynku jak pospolitych złoczyńców i wywołać tym samym straszliwy skandal, który najprawdopodobniej skończyłby się ich śmiercią, czy też udać, że nic nie widział, i zamknąć śledztwo.

Z racji pełnionej funkcji powinien wyciągnąć wszystkie konsekwencje z tego, co zobaczył na własne oczy.

Oddając kochanków w ręce młodego króla, Istotne Ogniwó wzmocniłby bardzo swoją pozycję.

Serce jednak nakazywało mu zachować się tak, jakby na strychu nikogo nie było.

Nie czuł zresztą żadnych oporów przed zachowaniem mil czenia. Dałby w ten sposób wyraz niechęci do systemu, który coraz mniej mu odpowiadał.

Praca polegająca na ustawicznym śledzeniu, które zatruwało ^cie obywateli Qin, zaczynała go poważnie męczyć.

Tak jak to wyznał członkom bractwa eunuchów, coraz mniej podobała MU się zasada prawa opartego na terrorze i donosicielstwie.

To, że Lu Buwei był kochankiem Zhaoji, nie krzywdziło Przecież nikogo ani nie szkodziło w niczym interesom królestwa Ów.

Szczyście osobiste jednostek nie musiało oznaczać nie195 .

szczęścia społeczeństwa.

Nie miał nic przeciwko Zhaoji i Lu Buweiowi i uważał, że mają prawo się kochać, jeśli tego pragną.

Czułby się niezręcznie, wydobywając na światło dzienne to, co było skandalem tylko w oczach konformistów.

Uznał, że Biuro Pogłosek ma coś lepszego do roboty niż kontrolować prywatne życie ludzi, podczas gdy korupcja i przestępczość zorganizowana powodują coraz większą demoralizację administracji państwowej, z czego czerpią korzyści wszelkie szumowiny.

Musiał się jednak upewnić, że król Zheng nie dysponuje innym źródłem informacji.

Nie chciał, by uznano, że Biuro Pogłosek nieudolnie prowadzi dochodzenie w sprawie tego romansu.

Dlatego też Istotne Ogniwo był pełen obaw, gdy wchodził do gabinetu króla.

Od razu zauważył, co nie wydało mu się pomyślną wróżbą, stojącego za Zhengiem Li Si.

Jak daleko posunęło się śledztwo, dotyczące romansu królowej i pierwszego ministra?

zapytał król, ledwie Istotne Ogniwo zdążył wejść.

Eunuch, mimo iż czuł się nieswojo, zebrał siły i powiedział tonem jak najbardziej przekonującym to, co wcześniej po stanowił.

Nie ma nic nowego.

Wasza Wysokość.

Ponieważ otrzy małem raporty o ewentualnych spotkaniach królowej

matki i pierwszego ministra w konkretnym miejscu, udałem się tam osobiście, ale mała stajnia na Wzgórzu Koni, gdzie jakoby mieli się spotykać o tej godzinie, była pusta.

Istotne Ogniwo obserwował uważnie twarz Zhenga, żeby sprawdzić, czy uwierzył w jego słowa.

Jest takie przysłowie: "Nie ma dymu bez ognia!".

Czy jesteś pewny, że byłeś we właściwym miejscu?

zapytał nieufnie król.

Oczywiście!

Otrzymałem co najmniej trzy raporty wska zujące to konkretnie miejsce: strych stajni nad boksami ogierów akkal.

Kiedy wszedłem na górę powtarzam jeszcze raz nikogo tam nie zastałem!

Czując, że król ma nadal wątpliwości, starał się gestami i pewną miną potwierdzić swoje słowa.

196

^

A co o tym wszystkim myśli minister prawa i nazw?

zwrócił się Zheng do Li Si.

Serce eunucha zakołatało mocno.

Jeśli do sprawy włączy się Li Si, trzeba będzie bardzo uważnie prowadzić tę grę.

Do plotek należy zawsze podchodzić ostrożnie.

Ta plotka chyba jednak zawiera w sobie coś z prawdy, choćby dlatego, że wciąż jest powtarzana.

Na dworze w Qin aż huczy od niej, odkąd, mój królu, wstąpiłeś na tron!
odpowiedział minister perfidnym tonem.

Biuro Pogłosek stwierdza kategorycznie, nie znaleźliśmy żadnych dowodów tego romansu!

powtórzył z naciskiem Istotne Ogniwo.

A to czułe spotkanie w dniu koronacji króla?

Co o tym powiesz?

Głos ministra gwarantującego przestrzeganie prawa był ostry jak nóż z nefrytowym ostrzem.

To tylko bzdurne plotki wymyślone przez niechętnych służących!

Tego wieczoru Lu Buwei przybył do Zhaoji, żeby ją pocieszyć po tragicznej, jeszcze świeżej śmierci króla Yirena, którego królowa darzyła wielkim uczuciem.

A co się tyczy „jęków rozkoszy”, które jakoby słyszano, to najprawdopodobniej był szloch cierpiącej kobiety!

odparł Istotne Ogniwo resztką sił, chcąc uciąć argumenty ministra.

Kłamał w żywe oczy, ale nie miał żadnych wyrzutów sumienia.

Robił to ze szlachetnych pobudek, żeby ochronić prawo do intymności i miłości tych dwojga ludzi.

Poza tym doskonale zdawał sobie sprawę, że Li Si, który rywalizuje z Lu Buweiem, chce zdyskredytować pierwszego ministra i wyeliminować go wszelkimi metodami, nawet najbardziej podłymi.

Istotne Ogniwo bronił tym sposobem kupca i hodowcę niebiańskich koni, którego, choć tyle zrobił dla królestwa Qin, wielu chętnie postawiłoby przed sądem, by zająć jego miejsce.

W jego duszy zrodził się bunt, który dodał mu odwagi.

Wasza Wysokość, proponuję, żeby zlecić to śledztwo mnie powiedział minister, obrzucając Istotne Ogniwo wyzywającym

spojrzeniem.

W tym momencie eunuch pojął, że ma przed sobą nieprzejeżdżalnego wroga, który mu nie popuści.

197 .

Jeśli już mówimy o dochodzeniach, które nie doprowadziły do wykrycia sprawcy, to chciałbym jednym z nich zająć się na nowo odparował Istotne Ogniwu.

Co masz na myśli?

zainteresował się król.

Chodzi o śledztwo w sprawie zabójstwa twojej żony, Niezwyciężonej Gwiazdy Wschodu odpowiedział Istotne Ogniwu, zwracając się do Li Si.

Minister prawa i nazw ledwie dostrzegalnie zamrugał powiekami.

A potem spokojnie, z zimną krwią rzekł:

Jeśli zabójca mojej żony zostanie kiedyś pojmany, będę prosił naszego króla o odstąpienie od prawa obowiązującego w naszym państwie i pozwolenie, abym zajął się nim osobiście...

Uważam, że sprawiedliwości musi stać się zadość wszędzie tam, gdzie jest to konieczne!

zawołał król.

Chciał uciąć oratorskie popisy obu mężczyzn.

Wydały mu się śmieszne i bezużyteczne.

Zgadzam się na te dwa śledztwa!

rzekł, kończąc audiencję.

Odsyłając z kwitkiem Istotne Ogniwu i Li Si, unikał opowieści dnia się po stronie któregoś z nich.

Było to typowe dla króla Zhenga zawsze ludzi dzielić, żeby tym skuteczniej rządzić.

życie powiedział Zheng bez żadnych wstępów, z pewnym jednak zażenowaniem, gdyż uświadamiał sobie, że prosząc Huayang o tę przysługę, w jakimś stopniu się od niej uzależniał.

Była jednak jedyną osobą, do której mógł zwrócić się z po dobrną prośbą bez obawy, że rozniesie się to poza mury Pałacu Królewskiego.

Widzieli się sam na sam po raz pierwszy od dnia, kiedy brutalnie ją odepchnął, gdy chciała serdecznie przytulić go po śmierci Yirena.

Zauważyła, że bardzo się zmienił, choć minął zaledwie rok od jego wstąpienia na tron Qin.

Ciężar odpowiedzialności związanej ze sprawowaniem najwyższej władzy pobruździł i uczynił bardziej dostojniejszego twarz, podkreślając tym samym wydatny nos.

Za to sińce pod dużymi czarnymi oczami łagodziły trochę surowość spojrzenia.

Nie miał jeszcze piętnastu lat, a wyglądał już na dwadzieścia pięć.

Musiałbyś jednakże wykonywać niezbędne ćwiczenia odrzekła w przeciwnym razie pigułki nieśmiertelności mogą wywołać bóle brzucha!

Mówiąc to, czuła słodki smak zemsty.

Huayang była zdecydowana sprzeciwić się mu, by zrozumiał, że nie zapomniała, jak się zachował wobec niej rok temu.

Postawiła sobie za punkt honoru, że nie ulegnie tak łatwo jego prośbie.

Stwierdziła teraz z radością, że młody król nie zaniechał poszukiwania długowieczności, co mu wpajała od najmłodszych lat.

Ćwiczenia, zwłaszcza te, które wykonywała przed tablicą z "opisaniem ciała" Zhenga, nie były więc bezużyteczne.

Dla pierwszej żony Anguo był to ogromny powód do satysfakcji, być może znak dający nadzieję, że będzie mogła zapanować nad młodym królem.

Rządzenie wymaga takiej energii, że wieczorem czuję się bardzo zmęczony...

Czy w Xianyangu nie ma aptekarza lub alchemika umiejącego wyprodukować pigułki na długowieczność?
zapytał smutnym głosem.

Dlaczego nie rozkażesz go poszukać?

Nie powinienes mieć z tym trudności odrzekła z lekkim odcieniem drwiny.

Gdyby dowiedziano się, że król potrzebuje takich pigułek, byłby to dowód jego słabości, a to pociągnęłoby za sobą utratę autorytetu przyznał żałośnie.

Musisz wiedzieć, że mój mąż, a twój dziadek, król Anguo, postanowił z niejasnych powodów wykorzenić taoizm z królestwa.
Wypędził więc wszystkich kapłanów.

Tylko oni posiadali wiedzę alchemiczną, niezbędną do wytwarzania eliksiru zapewniającego długie życie!

Na szczęście udało mi się zachować czarę z pigułkami nieśmiertelności, które nadal zażywam wyznała, obserwując z zadowoleniem jego zakłopotanie.

Czy mogłabyś dać mi kilka?

zapytał błagalnym tonem Zheng, który nagle z wielkiego króla zmienił się w natrętnego młodzieńca.

Mój zapas już się kończy.

Poza tym powtarzam jeszcze raz, że te pigułki nie skutkują, jeśli nie są wspomagane ćwiczeniami medytacyjnymi.

Skoro jednak nie życzysz sobie, żeby ktoś się dowiedział, że poszukujesz pigułek nieśmiertelności, to chyba musisz pomyśleć o innych środkach...
powiedziała słodkim głosem.

Z rozkoszą patrzyła na jego udrękę.

Rozumiem.

Co mi więc radzisz?

Na twarzy młodego króla malował się głęboki niepokój.

Istnieją mikstury korzystne dla regeneracji wewnętrznych fluidów, choć nie są tak skuteczne jak produkowane przez alchemików.

Ich podstawę stanowią takie składniki, jak sproszko-

wane zęby tygrysa, jego wysuszona łapa i niektóre części słonia, jak również korzeń żeń-szenia i kwiat badianu.

Musisz mi koniecznie dostarczyć te leki!

powiedział błagalnie król.

Zheng przypominał małego chłopca, jakiego Huayang znała, zanim z wyroku losu został wezwany, by władać państwem Qin.

Nie jest tak łatwo je znaleźć!

Niemniej poproszę młodego eunucha Płonący Ogień, którego właśnie zatrudniłam do pomocy. Chłopak wydaje mi się niezwykle sprytny, żeby udał się do dzielnicy aptekarzy i poszukał tam odpowiedniego dla ciebie

medykamentu, a ja tymczasem postaram się nawiązać kontakt z Wu Dongiem uspokoiła go, stając się niespodziewanie bardziej wyrozumiała.

Nie wiem, jak ci dziękować...

Czy byłbyś skłonny odwołać nakaz prześladowania taoistów w Qin? Jeśli odnajdę Wu Donga, z pewnością od razu o to zapyta.

Odpowiedź króla była natychmiastowa.

Jeśli to konieczne, zrobię to choćby jutro!

Muszę tylko sprawdzić, na podstawie jakiego przepisu prawnego wprowadzono ten zakaz, żebym mógł, powołując się na podobny instrument prawny, bezzwłocznie go wycofać.

W takim razie postaram się odnaleźć wielkiego kapłana Wu Donga. Kiedy tylko się tu pojawi, nie będzie zwlekał z wyrażeniem ci swojej wdzięczności.

Jestem przekonana, że użyje całej swej wiedzy alchemicznej, żeby sporządzić dla ciebie pigułki o wyjątkowej skuteczności...

obiegała królowa.

Na te słowa twarz młodego króla rozjaśniła się.

Było to jego wielkie, skryte marzenie.

Już wyobrażał sobie, że żyje ponad sto lat i na przekór upływowi czasu wcale się nie starzeje, rządząc cesarstwem rozciągającym się daleko poza obecne granice Qin.

Widział się już jako zwycięzca Zhao, Chu, Hań i Qi, a także innych królestw, z którymi jego kraj od wieków prowadził wojny.

Będę ci niezmiernie wdzięczny.

Król, który pragnie pozostawić po sobie trwałe ślad, powinien żyć całe wieki.

Najważniejsze jest jednak, żebyś wzmocnił swoją wewnętrzną energię, która leży u podstawy Pierwotnego Technie201 .

nią qi, bez którego nie ma życia.

Tylko dzięki równowadze między Technieniami Yi i Yang umysł ludzki jest w stanie dotrzeć do Wielkiego Tao i stać się potężny.

A wielki król musi mieć potężny umysł!

Młody władca słuchał z ogromną uwagą zacytowanych przez Huayang słów z Księgi Środka Lao Zi.

A uradowana królowa mówiła sobie w duchu, że może nie wszystko jest stracone dla tego młodzieńca, którego tak bardzo kochała.

Co myślisz o geomancji?

zapytał nieoczekiwanie król w momencie, gdy już szykowałą się do odejścia.

Chciał znać opinię Huayang na ten temat.

To, co powie kilka tygodni wcześniej Naturalne Spełnienie o sztuce wojennej, nie było mu obojętne, choć wtedy podważył istotę tej teorii.

Jeśli się wierzy w działanie pigułek nieśmiertelności, to trzeba także mieć zaufanie do nauki feng shui o wodzie i wiatrach.

Przestrzeń ma takie samo znaczenie jak czas.

Natura przypomina ciało ludzkie.

Moim zdaniem, geomancja jest wiedzą niezbędną odpowiedziała królowa.

Jakie to szczęście, że mogę na tobie polegać!

Jesteś mądrą kobietą!

szepnął król, odchodząc od biurka.

Gdy Zheng odwrócił się do niej tyłem, Huayang zauważyła, że ma bardzo zgarbione plecy.

Wyglądał jak stary człowiek, przygięty pod ciężarem odpowiedzialności.

Królowa matka zastanawiała się, w jaką stronę pójdzie ten młody król.

Czy jako zwolennik rządów prawa, przedłoży ponad wszystko prawo i zasadę, wierząc tylko w to, co sam robi?

Czy może na starość, spragniony nieśmiertelności, lękający się śmierci, zrezygnuje z wszelkiego pragmatyzmu i jak jego pradziad, stary Zhong, zacznie kierować się wyłącznie instynktem?

Czy będzie miała na Zhenga taki sam wpływ?

Królowa Huayang często wspominała starca, w którym tylko ona jedna pod koniec jego życia potrafiła rozbudzić zmysły.

W jej doświadczonych rękach i pod dotykiem ciepłych, wilgotnych warg to, co zwiotczałe zwisało mu bezwładnie między nogami, odzyskiwało prężność i prawie normalny wygląd.

Tylko Huayang udawało się uzyskiwać ten rezultat, którego nie dawały nawet pigułki Wu Donga.

202

Była przekonana, że miłość i czułość są o wiele silniejsze od alchemii i eliksirów długowieczności.

Tego sekretu nie zdradzi jednak nikomu, a zwłaszcza temu, kto nań nie zasługuje.

Z jednej więc strony było prawo, a z drugiej niewypowie dziane. Gdzie znajdzie swoje miejsce król Zheng między tymi dwiema skrajnościami?

Znała już właściwie odpowiedź, bo, choć było to dla niej niepojęte, Zheng zawsze unikał wyboru.

!r

Zhao Gao chciałby otrzymać dowództwo jakiegoś oddziału w armii. Jest za młody, żeby ubiegać się o stopień generała, a poza tym nie wykazał się jeszcze w żadnej bitwie.

Mimo to zgadzam się dać pod jego komendę jeden pułk powiedział król Zheng generałowi Wangowi Mającemu Szczęście.

Wang Mający Szczęście objął stanowisko ministra wojny po starym marszałku Pokój Oryza, który z powodu słabnącego coraz bardziej zdrowia zmuszony był wycofać się na zasłużoną emeryturę.

Łaskawe życzenie mojego dostojnego władcy zostanie natychmiast wykonane!

Jaki to ma być rodzaj pułku?

zapytał zgięty w pół nowy minister wojny.

Słuszne pytanie!

Nie zastanawiałem się nad tym.

Ponie waż Zhao Gao myśli o karierze wojskowej, trzeba mu powierzyć dowództwo tam, gdzie będzie mógł szybko dowieść swych zdolności...

Po chwili namysłu Wang Mający Szczęście powiedział:

Wasza Wysokość, mam pewną sugestię.

Mów!

Słucham.

Od czasu, kiedy Anwei dopuścił się zdrady za panowania twojego ojca, pozostał do zdobycia kamienny mur, wzniesiony przez królestwo Yan.

Qin niesłusznie zrezygnowało z tego ogromnego terytorium, które mogłoby znaleźć się w obrębie naszego państwa, gdyby wysłać tam odpowiednio silny oddział wojska.

Musimy więc zdobyć ten mur, za którym ukrywa się
203 .

królestwo Yan!

Zaopatrzysz pułk Zhao Gao w kusze, katapulty i dobre konie.

Jutro rozkaz zostanie wykonany.

Powiedz mi, dlaczego przeszkodzono mojemu stryjecznemu dziadkowi w kontynuowaniu tam wojny?

za pytał król, chcąc dowiedzieć się, co się wtedy naprawdę stało.

Książę Anwei, rozgoryczony i obrażony na dwór królewski, zamierzał zbrojnie pozbawić władzy twojego ojca, panie.

Uważał, że jest prawowitym następcą twojego dziadka, panie, króla Anguo, który ciężko chorował, zanim opuścił ten świat.

Zheng nie zdołał powstrzymać grymasu pogardy.

Rozmyślając nad zdradą Anweia, dochodził do wniosku, że zawsze trzeba być czujnym.

Lepiej zdusić w zarodku spisek niż czekać, aż się rozwinie.

I dlatego należy odkrywać wszelkie spiski możliwie jak najszybciej.

Czy Biuro Pogłosek jest pod tym względem niezawodne?

Zaczynał w to wątpić i marzył o utworzeniu specjalnego oddziału, który jako gwardia strzegłby jego bezpieczeństwa, a jednocześnie pełniłby rolę tajnej policji, podległej osobistym rozkazom króla.

Był tak zaabsorbowany tymi myślami, że nie zauważył, iż generał Wang czeka na znak kończący ich rozmowę.

Dziwnym zbiegiem okoliczności ci dwaj ludzie nie zdawali sobie sprawy z roli, jaką jeden z nich odegrał wobec drugiego.

Wang Mający Szczęście nigdy się nie dowie, że Zheng jemu zawdzięczał wstąpienie na tron, a Zheng tym bardziej nie mógł nawet tego

podejrzewać.

Bo to właśnie Wang Mający Szczęście, uwierzywszy w plotkę, że młodszy brat króla Anguo szykuje bunt przeciw władzy centralnej, działając w dobrej wierze i z własnej inicjatywy, doprowadził do tego, że Anweiwowi kazano wracać z Yan, dokąd został wysłany na wojenną wyprawę.

Ten niesprawiedliwy rozkaz popchnął Anweia do zemsty na bratanku Yiren i zamordowania go, choć on sam niczemu nie był winien.

Generał Wang Mający Szczęście sądził, że przypodoba się najwyższym sferom, uprzedzając w pewnym sensie życzenie dworzan króla Yirena.

Dzięki tej inicjatywie zyskał opinię

204

człowieka wiernego królowi i tego, który zapobiegł ohydному spiskowi.

Mianowanie go na stanowisko ministra wojny świadczyło, iż wybrał słuszną drogę.

W Qin ogólna nieufność była tak wielka, że podejrzania, jakie rzucił Wang Mający Szczęście na Anweia, wydały się bardzo prawdopodobne. Każdy uważał, że stryj króla wcześniej czy później zdradzi swojego bratanka.

Na początku doszły informacje, że Anwei karmi swoich żołnierzy mięsem chorych koni.

Napełniły one zgrozą generała Wanga, dla którego konie bojowe należały do specjalnej kate gorii, pośredniej między światem zwierząt a światem ludzi.

W jego oczach był to wręcz kanibalizm.

Gdy wezwał do siebie adiutanta Anweia, ten potwierdził zasłyszaną informację.

Mięso koni jeść może tylko potwór!

Żeby zrobić z potwora rebelianta, a z przestępcy zdrajcę, wystarczy tylko jeden krok i Wang Mający Szczęście beztrąsko się nań zdecydował. Wydany młodemu adiutantowi rozkaz śledzenia Anweia pozostał martwą literą.

Tygrysi Skok nie przekazał żadnego sprawozdania.

Zresztą co miał pisać, skoro lojalność Anweia nie ulegała wątpliwości.

Jednak sprytny Wang Mający Szczęście wykorzystał milczenie Tygrysięgo Skoku, żeby rozgłosić, że stanowi ono dowód jego konszachtów z Anweiem.

Stwierdził nawet, że adiutant pewnie uprzedził Anweia o ciężących na nim podejrzaniach.

Tak więc stawało się jasne, że na północnych krańcach królestwa szykuje się groźny spisek, przygotowywany przez Anweia i Tygrysi Skok. Wang Mający Szczęście nie miał żadnych trudności z poparciem dla tej hipotezy, nie musiał nawet dostarczać żadnych dowodów.

Wystarczyły jego podejrzania podsunięte właściwym osobom, żeby wszczęto sprawę przeciw Anweiovi.

W takiej sytuacji nikt się nie dziwił, że odebrano Anweiovi dowództwo i rozkazano, by wracał do Xianyang, gdzie czekał go proces.

Dezercja księcia spiskowca przyszła w samą porę.

Była dowodem jego wiarołomstwa i podniosła znacznie autorytet Wanga, którego przenikliwość wychwalali wszyscy.

Zniknięcie Anweia było bardzo na rękę generałowi.

Nie

205 .

musiał się lękać procesu, podczas którego książę powiedziałby mu prawdę w oczy i naraził na wielkie kłopoty.

To tajemnicze zniknięcie pozostało nierozwiązaną zagadką.

Anweia nie zna leziono mimo usilnych poszukiwań prowadzonych przez włada dze.

Qin, jak każde państwo policyjne, potrzebowało śledztw, które niczego nie dawały, zbrodniarzy, którzy pod nosem władzy nadal terroryzowali prowincje.

Dopóki ich nie złapano, lud żył w strachu i był posłuszny, a gdy w końcu któregoś schwytano, państwo miało się czym szczycić.

Przedziwny bieg rzeczy sprawił, że generał Wang miał teraz wysłać Zhao Gao do tej odległej, zimnej krainy, gdzie nie szczęsnemu Anweiowi nie udało się zdobyć chwały...

Możesz odejść powiedział w końcu Zheng, odprawiając ministra wojny.

Powiadomię Zhao Gao o decyzji króla wymamrotał Wang Mający Szczęście, cofając się.

Po południu tego samego dnia udał się do Akademii Sztuk Wojennych, gdzie Zhao Gao spędzał wolny czas na ćwiczeniach wzmacniających ciało.

Gdy Wang Mający Szczęście wszedł na obszerny dziedziniec, gdzie słychać było stuk kijów i pobrzękiwanie kling mieczy trenujących szermierzy, natychmiast zapanowała cisza.

Po raz pierwszy się zdarzyło, że minister wojny przybył osobiście do Akademii!

Szukam Zhao Gao wyjaśnił Wang Mający Szczęście
jednemu z instruktorów.

Wskazano mu pawilon ćwiczeń gimnastycznych.

Zastał tam syna Zhao Shenga i Szlachetnej Intencji, który
mokry od potu jak ryba wyjęta z wody, podnosił ciężarki w rytm
uderzeń bębna.

Nasz władca poinformował mnie, że pragniesz służyć w armii Qin, i
prosił, bym potraktował cię życzliwie oznajmił mu minister wojny.

Mam nadzieję, że okażę się tak samo doskonałym żołnierzem jak
pan, generale!

zawołał chłopak, preżąc z dumą swoje bicepsy.

Minister wojny mógł podziwiać efekt ćwiczeń, którym Zhao Gao
oddawał się od miesięcy.

Szczupła talia podkreślała siłę

206

ramion i ud z muskularni napiętymi jak powykręcane korzenie
bardzo starego jałowca.

Pojedziesz na północ, tam gdzie królestwo Yan wznosi długi
kamienny mur, mający go bronić przed Xiongnu.

Trzeba rozbić przygraniczne wojska Yan.

A potem zorganizujemy przeciw nim ofensywę, która, mam nadzieję,
skończy się dla nas zwycięstwem!

Młodzieniec odszedł, by odłożyć ciężarki na półkę.

Gdy wracał wolnym krokiem do generała, przybrał dumną postawę i tak
wypiął tors, że mięśnie omal mu nie pękły.

Udam się tam, gdzie wysyła mnie król!

zawołał z egzaltacją w głosie.

Marzenie Zhao Gao, żeby zostać kimś ważnym, zaczynało przybierać realne kształty, zadowalając jego urażoną dumę.

ADwaj eunuchowie spotkali się twarzą w twarz w siedzibie Biura Pogłosek.

Ostry Nóż wszedł do gabinetu dyrektora ze złowrogim błyskiem w oczach.

Wiem, że zachowałeś dla siebie informację, którą powi nienes przekazać naszemu królowi powiedział twardym głosem, kiedy tylko usiadł.

Istotne Ogniwio z niewzruszoną miną udał, że nie rozumie, o co chodzi.

Nie domyślasz się, o czym mówię?

Główny chirurg nie ukrywał niechęci.

Naprawdę?

Daj spokój, słucham, co masz na obronę...

Istotne Ogniwio w dalszym ciągu wykazywał całkowitą obojętność.

Znalazłeś Lu Buweia i Zhaoji, leżących razem na strychu stajni, i nie powiedziałaś o tym królowi!

Zaskoczony tymi słowami, Istotne Ogniwio ledwie zapanował nad sobą.

Okazuje się, że ktoś musiał go śledzić, gdy szedł do stajni ogierów Lu Buweia.

Bez wątplenia szpieg opłacany przez Chu.

Nigdy nie za dużo ostrożności, kiedy się kieruje służbami informacyjnymi w opartym na terrorze państwie policyjnym, w którym nie brak szpiegów.

Wziąwszy pod uwagę sytuację i gwałtowność dokładnie wymierzonego ataku głównego chirurga eunuchów, najlepszym rozwiązaniem było bezczelnie zaprzeczyć wszystkiemu.

To jakieś przywidzenia, mój biedny Ostry Nożu.

Sądziś, że nie mam nic lepszego do roboty, jak tylko śledzić królową matkę i pierwszego ministra, żeby dowiedzieć się, czy sypiają ze sobą?

Moje źródło informacji jest pewne...

odrzekł spokojnie chirurg.

Istotne Ogniwko pomyślał, że najlepszą obroną jest atak.

Tak jak moje, dotyczące twoich powiązań z Chu!

Czy to nie ty, Ostry Nożu, polecieś królowi Anguo eunucha Czarne Wyziwy i zasugerowałeś, żeby skierować go do pracy w moim biurze?

Bzdura!

Nie masz na to żadnego dowodu.

A jeśli tak było, to dlaczego do tej pory nie wykorzystałeś tej informacji? zasyczał chirurg jadowicie.

Czy nie przyznałeś się niechcący do tego sam na zgromadzeniu eunuchów?

nie ustępował Istotne Ogniwko.

Te słowa wyprowadziły chirurga całkowicie z równowagi.

Drżał na całym ciele jak cięciwa łuku, gdy wypuszczono z niej strzałę.

Jeśli nie zapanuje nad sobą, dostanie apopleksji.

Położył obie dłonie na brzuchu, by odzyskać trochę wewnętrznego spokoju.

Żądam najpierw odpowiedzi na moje pytanie.

Czy mo żesz przysiąc, że królowa matka i pierwszy minister nie mają romansu?

Zapewniam cię, że nic o tym nie wiem odpowiedział Istotne Ogniwu, zachowując z pozoru zimną krew.

Wiesz, co się z tobą stanie, jeśli wyjdzie na jaw, że zachowałeś tę tajemnicę dla siebie?

Dyrektor Biura Pogłosek miał wrażenie, że ziemia usuwa mu się spod nóg.

Zdawał sobie sprawę, że nie przekazując infor macji o tym, co widział na strychu stajni Lu Buweia, naraża się na śmierć za zdradę stanu.

Złorzeczył w duchu chirurgowi, który uciekał się do takiej podłości, żeby go zniszczyć.

Zebrał resztki sił, jakie mu jeszcze zostały, by nadal udawać całkowite zaskoczenie.

208

Rób, co uważasz za stosowne!

W tym kraju często są rzucane oskarżenia, niepoparte żadnymi dowodami. Idź z tym, gdzie chcesz!

Poproś o audiencję u Zhenga i zanieś mu tę nowinę!

W głosie Istotnego Ogniwu brzmiało wzburzenie i gniew.

Uspokój się, Istotne Ogniwu, uspokój się!

Nie powie działem przecież, że zamierzam na ciebie donieść...

Mam za dużo pracy.

Kiedy tu z tobą rozmawiam, czeka na mnie ponad dziesięciu kandydatów do operacji...

Gdyby Istotne Ogniwu był sam na sam z tym łajdakiem, skoczyłby

mu z pewnością do gardła, żeby go udusić.

Jednak o tej porze w pomieszczeniach Biura Pogłosek rojno było jak w ulu.

Niektórzy agenci obserwowali już z niepokojem czerwoną ze złości twarz szefa, zastanawiając się, jaka jest tego przyczyna.

Pozostało mu więc tylko zacisnąć pięści.

Powiedziałem ci już, rób, jak chcesz!

Nic mnie nie obchodzi twoje aluzje!

rzucił ze złością Istotne Ogniwko, gdy Ostry Nóż zabierał się do odejścia z szyderczym uśmiechem na twarzy.

Istotne Ogniwko, zostawisz sam, usiłował pozbierać myśli.

Ostry Nóż wyraźnie mu groził i bez wątpienia w odpowiednim momencie zrobi użytek z tego, co wie.

Trzeba więc działać bez chwili zwłoki.

Dyrektor Biura Pogłosek uznał, że w zaistniałej sytuacji najważniejszą rzeczą jest powiadomić Lu Buweia, że jego romans z Zhaoji nie jest już tajemnicą dla nikogo i że elementarna ostrożność nakazuje, aby położył temu kres.

Bo czy można się spodziewać, że plotki same z siebie przycichną, a śledzenie ze wszystkich stron dwojga kochanków do niczego nie doprowadzi?

Istotne Ogniwko zastanawiał się, kto mógłby posłużyć mu za pośrednika, żeby uprzedzić pierwszego ministra o całej sytuacji.

Wyliczył w myślach wszystkich znajomych i bliskich, którym Lu Buwei zaufałyby.

Szybko doszedł do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli porozmawia z nim

sam, bez świadków.

Tego wieczoru postarał się być przed gabinetem Lu Buweia 0 godzinie, kiedy zazwyczaj wychodził on z ministerstwa, żeby

209 .

udać się do domu i spożyć tam posiłek po absorbujących zajęciach całego dnia.

Patrzcie, Biuro Pogłosek śledzi pierwszego ministra!
zażartował Lu Buwei na jego widok.

Musimy porozmawiać na osobności, to bardzo ważne Istotne
Ogniwo zdecydował się powiedzieć wszystko.

Nieco zdziwiony Lu Buwei wpuścił go do swojego gabinetu i
zamknął drzwi.

Na dworze niektórzy już wiedzą o twoim, panie, romansie z królową
matką.

Król także już coś podejrzewa.

Narażam się na wielkie niebezpieczeństwo, uprzedzając cię o tym...

Dlaczego więc to robisz?

zapytał bardzo spokojnie pierwszy minister, który nie wydawał się wcale
zaskoczony słowami eunucha.

Brzydzę się podłością.

Widzę, że powstaje szeroka koalicja tych, co pragną twojego upadku,
panie.

Uważam, że to niesprawiedliwe!

A jakie jest stanowisko króla Zhenga?

zapytał Lu Buwei.

Twoja pozycja, panie, w Qin, gdzie podnoszą się oburzone głosy, iż
traktuje się ciebie niemal jak wicekróla, jest od wielu lat tak silna, że musi
budzić w królu zazdrość.

Pierwszy minister wskazał dyrektorowi Biura Pogłosek fotel

naprzeciwko siebie.

Na jakiej podstawie tak twierdzisz?

pytał dalej, uśmiechając się ze smutkiem do eunucha.

Sposób, w jaki zadał to pytanie, świadczył, że zależy mu na odpowiedzi.

Wyglądał na zmęczonego, przygnębionego i jakby trochę zubożniałego. Chyba spodziewał się, że to, czego się dowiedział przed chwilą, musiało kiedyś nastąpić.

To oczywiste.

Gdy tylko Zheng zasiadł na tronie, usłudźni ludzie donieśli mu, iż jego matka jest twoją, panie, kochanką.

Jakiś czas temu zlecił Li Si sporządzenie raportu w tej sprawie.

Gdyby on wiedział!

westchnął Lu Buwei.

To westchnienie mówiło wiele o przeżywanej przez niego rozpacz.

Jego własny syn rozkazał ministrowi prawa i nazw, aby go szpiegował!

Nie było w nim buntu ani poczucia jakiejś szczególnej krzywdy, tylko nieskończony smutek.

210

Li Si naturalnie przekazał śledztwo Biuru Pogłosek.

To ja tamtego dnia zobaczyłem ciebie, panie, z królową, przy krytych sianem, na strychu stajni...

I nikomu o tym nie powiedziałaś?

Jesteś, panie, pierwszym, któremu to mówię.

Wstał i chwycił Lu Buweia za ramiona.

Wolałbym niczego nie widzieć, bo dobrze ci, panie, życzę!

dodał ze łzami w oczach.

Ale o ile znam Qin, to wcześniej czy później wyjdzie na jaw, że zataiłeś informację, którą z racji pełnionej funkcji powinienesz być przekazać...

Być może już tak się stało i lada moment przyjdą mnie aresztować. Ponieważ jednak zdążyłem powiedzieć ci, panie, całą prawdę, będę miał przynajmniej czyste sumienie!

powiedział cicho i szybko wyszedł z gabinetu.

Kiedy już znalazł się za drzwiami, jeszcze raz odtworzył w pamięci rozmowę z Lu Buweiem.

Pierwszy minister nie starał się niczemu zaprzeczać.

Nie protestował, nie próbował demonstrować urażonej godności.

Ta postawa rezygnacji wydawała się dziwna.

Co się za nią kryło?

Dlaczego człowiek, który przybył z tak daleka i zaszedł tak wysoko, nagle zachowuje się jak akrobata, który będąc na czubku masztu, postanawia nagle go puścić?

Dlaczego po tylu wysiłkach godzi się na utratę wszystkiego?

W tym samym czasie, kiedy Istotne Ogniwo zadawał sobie te trudne pytania, Lu Buwei otworzył wielką szufladę swego biurka i wyjął stamtąd niewielką tabliczkę bambusową, którą dostarczono mu poprzedniego wieczoru, gdy tylko dotarł do swojego pięknego pałacu na Wzgórzu Koni.

Zawierała nie więcej niż osiem znaków, napisanych ręcznie w widocznym pośpiechu.

Krótki anonimowy tekścik, powiadamiający go, że został zadenuncjowany przed własnym synem.

Wieczorem, w jednym z licznych domów rozkoszy Dzielnicy Kwiatów i Wierzb w Xianyang, kurtyzana przyglądała się z rozbawieniem młodzieńcowi o delikatnej twarzy i miłym, trochę nieśmiałym spojrzeniu, który położył niezdarnie rękę na jej odkrytych piersiach.

Pierwszy raz masz do czynienia z kobietą?
zapytała, wybuchając śmiechem.

Choć zmieszany nieco tym pytaniem, odpowiedział z czaru jącym uśmiechem, najwyraźniej zachwycony widokiem brzozy wych, sterczących sutek.

Każdy kiedyś musi zacząć.

Śliczna dziewczyna o bujnych ciemnych włosach i nefryto wych oczach, na której uprawiany zawód nie zostawił jeszcze większych śladów, rozbierała się powoli, przybierając lubieżne pozy, aż stanęła przed nim całkiem naga.

Potem ujęła rękę młodzieńca i przesunęła powoli po swoim brzuchu, zatrzymując na miękkim futerku łonowym, które wcześniej uperfumowała i namaściła oleistym kremem.

Oto jak otworzysz moją Różaną Dolinę.

Idź tylko za moją ręką!

szepnęła do ucha młodzieńcowi.

Bez trudu wyłuskała ze spodni Złotej Ryby Nefrytowy Dług, który już stwardniał i był gotów do działania.

Od rozkoszy, którą czuł w dole brzucha, dostał na całym ciele gęsiej

skórki.

Było to o wiele silniejsze uczucie niż podczas ćwiczeń kontrolujących wewnętrzne tchnienia, kiedy Huayang masowała

212

mu plecy albo opierała ręce na Cynobrowym Polu jego płaskiego muskularnego brzucha.

Pierwsza żona króla Anguo chęć nie dotykała ciała Złotej Ryby, a on z kolei doznawał miłego uczucia, masowany gładką perfumowaną rączką Huayang.

Były to jednak niewinne pieszczoty, przelotny kontakt, w którym nie szukali żadnej rozkoszy.

Huayang zawsze uważała, żeby nie posunąć się za daleko, mimo iż miała na to ochotę, zwłaszcza wówczas, gdy pozostawała z nim sama, bo nowe obowiązki nie pozwalały Zhengowi być z nimi.

Kurtyzana użyła Nefrytowego Drażka Złotej Ryby jak pióreczki, by nakreślić nim trzy znaki "miłość, uwiedzenie, rozkosz" nad swoimi udami, które rozchyliła szeroko, ukazując w ten sposób znajdującą się w głębi jej Różanej Doliny półotwartą już Wzniosłą Szczelinę.

Złota Ryba powstrzymywał się ze wszystkich sił.

Kurtyzana pomogła mu wejść do swojej Intymnej Bramy i zaczęła więc się z rozkoszy, szepcząc:

O tak, dobrze, dobrze!

Po czym głośno krzyknęła, a jej ciało zafalowało na wszystkie strony, bo Nefrytowa Fontanna Złotej Ryby trysnęła, zaledwie jego członek znalazł się w słodkim wnętrzu kurtyzany.

Dziewczyna miała w tym swoją przyjemność.

On zaś, nadal oszoło miony, nie pojmował do końca, co się z nim dzieje.

Kiedy już było po wszystkim, dziewczyna powiedziała:

Będiesz miał wszystkie kobiety u twoich stóp.

Już za pierwszym razem zachowałeś się jak doświadczony uwodziciel!

Miałem dobrą instruktorkę!

odrzekł skromnie.

Czy cię jeszcze zobaczę?

zapytała kokieteryjnie, krę cąc śliczną pupką.

Złota Ryba, który już zdążył wciągnąć spodnie, pocałował ją w czoło i wyszedł bez słowa.

Przed drzwiami czekał na niego Człowiek Bez Strachu.

Z biegiem lat obowiązki publiczne zajmowały Lu Buweiowi coraz więcej czasu i olbrzymi Hun został stałym opiekunem chłopca, którego, na prośbę kupca, przywiózł zaraz po jego urodzeniu z dalekiej krainy na południowym zachodzie.

Przez jakiś czas był też jego nauczycielem.

To on nauczył Złotą Rybę jeździć konno, strzelać z procy do

213 .

ptaków, osaczać jelenia i małą wyjąca, odróżniać ślady zwierząt i ptaków, których pełno było na wzgórzach i w lasach, łowić w rzekach łososie i karpie.

Człowiek Bez Strachu z łatwością wpoił mu zamiłowanie do przyrody i miłość do wielkich prze strzeni, gdzie można było galopować całymi godzinami, nie widząc żywej duszy, gdzie wiatry wiejące z czterech stron osiągały największą siłę, nienapotykać na żadne przeszkody.

Spędzali razem wiele czasu i Złota Ryba nie przestawał pytać olbrzyma, w jakich okolicznościach i skąd przywiózł go do Xianyang.

Człowiek Bez Strachu zawsze odpowiadał wymijająco: "To sekret Huna!", i nieodmiennie wybuchał głośnym śmiechem.

Aż w końcu któregoś dnia, po usilnych naleganiach Złotej Ryby, zmęczony wykrętami olbrzym wyznał, że Lu Buwei kazał mu przysiąc, że nikomu o tym nie powie.

Złota Ryba, znając na tyle dobrze lojalność Człowieka Bez Strachu, wiedział, że nigdy nie złamie danego słowa.

Przestał więc pytać o swoje pochodzenie i nie miał mu za złe stanowczej odmowy wyjawienia czegoś więcej, bo taka była wola Lu Buweia, jego opiekuna, którego bardzo szanował.

Kiedy Złota Ryba wyraził chęć pójścia po raz pierwszy do domu publicznego, do czego namawiała go Huayang kilka dni wcześniej, Hun obiecał, że będzie mu towarzyszył w wyprawie do Dzielnicy Kwiatów i Wierzb.

I dlatego teraz czekał na niego przed wejściem.

Gdy Złota Ryba wrócił o świcie z pierwszej eskapady miłosnej,

ujrzał Lu Buweia siedzącego w salonie muzycznym swoje go pałacu.

Nie śpisz?

Co się stało?

zapytał zaskoczony młodzieniec.

Czekałem na ciebie.

Jak było?

Myślę, że stanąłem na wysokości zadania.

Zresztą Czło wiek Bez Strachu czuwał nade mną, tak że nic złego nie mogło mi się przydarzyć zażartował Złota Ryba.

Lu Buwei miał dziwny wyraz twarzy.

Za kilka dni opuszczę Xianyang i powrócę do Handanu powiedział.

Król Zheng lada moment ogłosi dekret, zwalniający mnie z funkcji pierwszego ministra.

Chciałem, abyś dowiedział się o tym z moich ust, a nie z plotek...

214

Pierwszy minister mówił spokojnym tonem, w którym nie było ani śladu protestu.

Wydawał się bardzo opanowany i bardzo wzruszony.

Co to ma znaczyć?

wzburzony Złota Ryba nic nie rozumiał.

To, co powiedziałem.

Dokonałem wielkich rzeczy dla Qin.

Jestem z tego zadowolony, zdobyłem władzę i bogactwa, zostałem pierwszym ministrem kraju, który nie jest moją ojczyzną!

Przyszedł chyba czas, bym wrócił tam, skąd przybyłem powiedział bardzo łagodnym tonem Lu Buwei.

Oszołomiony Złota Ryba, nie wiedząc, co odpowiedzieć, milczał.
Patrzył na Lu Buweia i nie mógł uwierzyć, że to nie sen.

Ale dla ciebie, mój drogi, kochany Złota Rybo, nic się zmienia.
Twoje życie jest tutaj.
I nie ma powodu, byś martwił się o mnie!

To niemożliwe!
Nie pojmuję twojej decyzji...
jestem pewien, że coś przede mną ukrywasz!
zawołał zdenerwowany młodzieniec.

Lu Buwei podszedł do niego i objął go za ramiona.
Potem dał znak Człowiekowi Bez Strachu, by się oddalił.

Teraz byli sami, bez świadków.

Nadszedł moment, bym wyjawiał ci pewien sekret.
Zhaoji i ja kochamy się.
Król o tym wie i dlatego nie ma już tu dla mnie miejsca.
Chyba każdy ma prawo kochać, kogo chce?
Jest jeszcze coś o wiele ważniejszego i chcę, żebyś o tym wiedział.
Zheng jest moim synem.

Oczywiście on o tym nie wie i nie powinien nigdy się dowiedzieć.
Poczęliśmy go na kilka dni przed moim wyjazdem do Handanu, gdzie
Yiren przebywał od wielu lat jako zakładnik.
Kiedy Yiren wrócił do Xianyang, poślubił Zhaoji i uwierzył, że mały
Zheng jest jego dzieckiem.

Dlaczego zostawiłeś kochaną kobietę i dziecko, które z nią miałeś?
zapytał Złota Ryba, wzburzony tym wyznaniem.

Wszystko potoczyło się inaczej, niż Zhaoji i ja przewidywaliśmy.

To nie ja porzuciłem to dziecko.

Możesz mnie oskarżyć, ale nic ci już więcej nie powiem!

Złota Ryba, widząc smutek w oczach Lu Buweia i jego gromne przygnębienie, zorientował się, że tym pytaniem

215 .

boleśnie go zranił.

Dostrzegł nawet łzy pod powiekami swego opiekuna.

Z jakiego powodu wyznałeś to właśnie mnie?

zapytał, czując się trochę niezręcznie.

Bo jesteś jedyną osobą, do której mam całkowite zaufanie!

Pozbawiono mnie ojcostwa, teraz boleję nad tym jeszcze bardziej, ale kocham cię jak własnego syna i uważałem, że musisz to wiedzieć.

Myślę też, że kiedyś w przyszłości ta informacja może ci się przydać!

odrzekł Lu Buwei i rozplakał się na dobre.

Złota Ryba objął go, chcąc pocieszyć.

Kto jeszcze oprócz mnie wie o tym?

Oczywiście Zhaoji oraz królowa Huayang.

Traktowała zawsze Zhaoji jak własną córkę, której mieć nie mogła.

Tak więc jest nas czworo.

Nikt więcej.

Dziękuję ci za ten dowód zaufania.

Jestem nim wzruszony.

Czy nie mógłbyś mi zdradzić jeszcze jednego sekretu?

Jakiego?

Dotyczącego okoliczności, w jakich znalazł mnie Człowiek Bez Strachu, któremu kazałeś przysiąc, że nigdy tego nie wyjawisz...

Odpowiedź Lu Buweia była jasna i stanowcza.

To nie ma żadnego znaczenia!

Nic by ci to nie dało.

To przeszłość.

Nie musisz się wstydzić ani rodziców, ani miejsca, gdzie się urodziłeś. Fakt, że nic nie wiesz o swoim pochodzeniu, jest twoją najlepszą ochroną. I dlatego, jeśli pozwolisz, mój drogi chłopcze, na tym poprzestaniemy.

Złota Ryba zrozumiał, że Lu Buwei nic już więcej nie powie.

Gdy kładł się na spoczynek, ogarnęło go przygnębienie z powodu tego, co usłyszał, i już nie myślał o miłych chwilach spędzonych tego wieczoru z kurtyzaną.

Jedno było pewne: straci Lu Buweia!

Miał jednak nadzieję, że w taki czy inny sposób podejmie jego dzieło.

AKropelki krwi ukazały się ponownie pod rozdartym od jednego uderzenia łachmanem, gdzie widoczna była okropna rana.

Nadzorca na placu budowy uwielbiał przenikliwy świst,

216

przecinający powietrze z taką szybkością, że każdy robotnik bał się, że razy spadną na jego właśnie plecy.

Po raz kolejny bat spadał z całą siłą na łopatkę wycieńczonego mężczyzny, który nie dość szybko rozłupywał kamienie.

Bat ten miał dwadzieścia pięć sznurów z jedwabiu zakończonych małą brązową kulką, naciętą na krzyż.

Było to prawdziwe narzędzie tortur.

Mężczyzna nie wydał żadnego głosu, bo dobrze wiedział, że nic by mu to nie pomogło, a tylko sprowokowałby następne uderzenie.

Ten zakrwawiony człowiek musiał wziąć znowu w opuchnięte ręce młotek oraz dłuto i zabrać się do obróbki kamieni, pocieszając się nadzieją, że nadzorca znajdzie inną ofiarę, by dać upust swojemu okrucieństwu.

Skatowanemu robotnikowi stos kamieni, które trzeba było obrobić do końca tego dnia, wydawał się ogromną górą z niedo stępnym szczytem.

Tak było zawsze na placu budowy wielkiego muru na granicy królestwa Yan.

Od pracujących tu ludzi żądano tak wiele, że tracili ducha, zanim jeszcze przystąpili do pracy.

Jednak strach przed karą i batem strażników zmuszał ich do ponadludzkich wysiłków.

Na nieszczęście dla broczącego krwią robotnika nadzorca postanowił nadal się nad nim znęcać.

Uderzenia bata spadały w regularnym rytmie bębna.

Katowany chwiał się na nogach.

Jego plecy były jedną wielką, otwartą raną.

Głowa opadła mu na piersi i w końcu runął na ziemię.

Nadzorca, chcąc go dobić, wydobył miecz.

Regulamin prze widywał zabijanie wycieńczonych robotników, żeby nie trzeba było ich leczyć ani karmić.

W tym momencie usłyszał stukot końskich kopyt.

Odwrócił się gwałtownie i wówczas zaatakowało go trzech jeźdźców.

Zanim zasłonił się mieczem, którym chciał dobić swą ofiarę, został ugodzony włócznią w samo serce.

Nadzorca upadł na kolana, ściskając z całej siły drzewce, które go przebiło.

Wyglądało to tak, jakby składał szyderczy hołd swemu zabójcy, po czym zwalił się jak rażony gromem.

Obok zakrwawionego trupa leżał ledwie żywy robotnik, błagając o

łaskę.

217.

Winszuję, pułkowniku Zhao Gao!

Już w pierwszej potyczce nie chybiłeś celu!

powiedział jeden z jeźdźców.

Zhao Gao, dumny z siebie, jeszcze bardziej się napuszył.

To jeszcze nic.

To tylko rozgrzewka!

odparł, wiając robotnika, któremu ocalił życie.

Potem ścisnął piętami wierzchowca i pogalopował wzdłuż kamiennego muru.

Robotnicy, którzy byli świadkami tej sceny, uciekli w po płochu, chowając się za kopczykami piasku, usypanymi na kamienistej równinie przegrodzonej przez wielki mur króles twa Yan.

Gdy Zhao Gao dojechał do muru, nie było już tam nikogo, a w powietrzu unosił się tylko pył.

Zaklął, po czym zawrócił konia w kierunku dwóch czekających na niego towa rzyszy.

Trzeba było dołączyć do pułku, który zdążył już rozbić obóz.

Nasz monarcha zawsze trafnie ocenia sytuację.

Nie bez powodu kazał ci uczestniczyć w mojej ekspedycji, abyś zdawał mu z niej raporty powiedział Zhao Gao.

Przenikliwość króla Zhenga dorównuje jego inteligencji przyznał jeden z jeźdźców, któremu kaptur zasłaniał twarz.

Co myślisz o murze wznoszonym przez Yan?

zapytał Zhao Gao.

Jest niezbyt solidny, bo wykonano go z niespojonych ze sobą

kamieni.

Obmyśliłem dla króla Zhenga o wiele bardziej ambitny projekt!

Chcę zastosować zaprawę murarską twardszą niż kamień, dzięki której moja budowla będzie niezniszczalna!

odrzekł Jeździec.

Dojechali do obozu.

Jeździec, który przed chwilą wypowiedział te słowa, zrzucił z głowy kaptur.

Ukazała się twarz architekta o imieniu Doskonały Pod Każdym Względem.

To prawda, że mur z samych kamieni każdy najeźdźca mógłby przekroczyć bez trudu!

stwierdził Zhao Gao.

Wielki mur królestwa Qin musi mieć małe strażnice co tysiąc li. Wówczas będzie naprawdę barierą nie do przebycia.

Król Zheng obiecał mi, że dostarczy wszystkiego, co potrzeba:

robotników, zaprawy i kamieni.

218

Kiedy widzę, ile trudu kosztuje Yan wznoszenie tego niezbyt solidnego muru, z góry podziwiam twoje przedsięwzięcie!

powiedział z uznaniem Zhao Gao.

W tym momencie pomyślał, że architekci w przeciwieństwie do żołnierzy budują a nie niszczą!

Jak długo ma trwać twoja kampania w Yan?

zapytał architekt.

Mówiono mi o całym roku księżycowym.

Nasz monarcha przygotowuje ofensywę, w wyniku której zaanektuje Yan. Moim zadaniem jest wdzierać się na terytorium wroga i osłabiać jego siły przed naszym generalnym atakiem.

Podeszli stajenni, by pomóc im zejść z koni.

Zhao Gao dał znak architektowi, żeby towarzyszył mu do jego na miotu.

Na okrągłym placu, gdzie rozbito obóz, kucharze wojskowi przygotowywali ogromne różna, pod którymi zapalono ogniska z suchych gałęzi.

Na ziemi leżały cztery martwe barany, porwana ne ze stada nomadów, wypasających bydło niedaleko stąd.

Poćwiartowano je i przygotowano do pieczenia.

Żołnierzom, którzy jechali konno dziesięć dni bez przerwy, żeby dotrzeć tu z Xianyanu, należał się solidny posiłek.

Była to pora roku, kiedy w tych północnych okolicach noc zapada bardzo wolno.

Zanim zrobiło się zupełnie ciemno, ludzie skończyli jeść baraninę, którą popijali wódką z sorgo.

Potem ułożyli się do snu w namiotach wokół ognisk.

Przed jednym z ognisk, w którym tliły się rozpalone węgle, siedzieli obok siebie Zhao Gao i Doskonały Pod Każdym Względem.

Przebudowywali świat, planując wzniesienie wielkiego muru.

Architekt, klękając na ziemi z patykiem w ręku, narysował na piasku mapę Qin, na której naszkicował przewidywany przebieg muru.

Zamierzam wykorzystać fragmenty murów zbudowanych już przez inne królestwa.

Niektóre z nich wyglądają bardzo solidnie.

Na przykład mur królestwa Wei.

Podobno z rozkazu władców tego państwa pracowało przy nim ponad trzysta tysięcy robotników!

Główną jednak część będzie stanowić nowa konstrukcja, która ma połączyć cztery kierunki świata...

219 .

Zafascynowany Zhao Gao obserwował, jak Doskonały Pod Każdym Względem łączy z ręcznie ze sobą wszystkie punkty, rysuje kratki i kółka, aby stworzyć plan wielkiego muru, którego szczegóły miał utrwalone w pamięci.

Młody pułkownik, by dobrze widzieć rysunek, przysunął się tak blisko, że Doskonały Pod Każdym Względem czuł łaskotanie jego włosów na swoim nosie.

Włosy Zhao Gao pachniały piżmem i dymem.

Przez rozcięcie w koszuli architekt widział umięśnione, lśniące plecy pułkownika.

Ani ten zapach, ani ten widok nie były mu obojętne.

Architekta pociągali młodzi chłopcy w takim samym stopniu jak młode dziewczęta, pod warunkiem, że tak jak i one mieli wdzięk i urodę. Nie robiło mu różnicy, czy spędzi noc z kur tyzaną, czy z eunuchem.

Całkowicie opanowany, nie zdradzając się z tym, co czuje, rysował dalej.

Zhao Gao był już tak blisko, że architekt króla Zhenga poczuł ciepły dotyk skóry atlety.

Doskonały Pod Każdym Względem starał się nie poruszać, choć ciepły mu nogi.

Zhao Gao przytulił się już cały do niego.

Było to bardzo przyjemne, podobało mu się muskularne ciało nieustraszonego pułkownika.

Ten jednak zdawał się niczego nie zauważać, olśniony rozmachem wielkiego muru, przed stawionego na rysunku architekta.

Kiedy rysunek został skończony i obaj szykowali się, żeby pójść spać do swoich namiotów, młody pułkownik, który w końcu zdał sobie sprawę z tego, w jakie zamieszanie wprowadził architekta, uśmiechnął się z lekką kącikami warg.

Masz zdolności do rysunków!

Należy ci się uznanie za ten wspaniały plan powiedział uprzejmie.

Doskonały Pod Każdym Względem nie bardzo wiedział, co o tym myśleć.

Czy uśmiech Zhao Gao i komplement, jakim go obdarzył, były zaproszeniem, czy tylko wyrazem uznania dla rysownika?

W rzeczywistości Zhao Gao ciągle myślał o murze, wyobrazając sobie, jak będzie wyglądać po zakończeniu prac.

Projekt przedstawiony przez architekta był tak dokładny i obejmował tyle różnych fragmentów tej skomplikowanej konstrukcji, że przypominał mapę konstelacji gwiazdnych.

220

Pomyślał, że wielki mur można by oglądać gołym okiem nawet z nieba.

A

Płonący Ogień nie wierzył własnym oczom: "Proszek miłości z wyciągu z Płonącego Ognia"!

Znaki składające się na jego imię widniały obok słów "Proszek miłości" na bambusowej etykiecie, którą aptekarz umieścił na marmurowym moździerz, wypełnionym po brzegi proszkiem w kolorze owocu pomarańczy.

Przed stojącym na ladzie moździerzem uformowała się długa kolejka

kupujących.

Wszyscy pragnęli zaopatrzyć się w odrobinę tego cennego proszku. W kolejce, do której dołączyły kumoszki i gapie, rozmawiano głośno o wyjątkowych zaletach tej rzadkiej tak pożądanej pomarańczowej substancji.

Płonący Ogień obserwował w osłupieniu tłum kupujących.

Huayang, u której od niedawna dopiero zaczął służyć, poleciła mu, aby udał się do dzielnicy aptekarzy i zobaczył, czy któryś z nich nie sprzedaje wzmacniających pigułek.

Przeszedł już wiele uliczek bez rezultatu, gdy jego wzrok przyciągnęła czarna tabliczka z czerwonym napisem, widoczny z daleka.

Sprzedająca zwijała się jak w ukropie.

Pilnowała moździerza i łyżeczką odmierzała chętnym niewielkie porcje proszku, który zawijała w liść betelu, biorąc za to opłatę w brzęczącej monecie.

Trzeba korzystać z okazji!

Zaraz zabraknie tego specyfi ku, zrobionego, jak mówią, z jąder młodego, niedawno wykast rowanego eunucha!
zawołał ktoś w tłumie.

Posypały się uwagi od fachowych do bardzo sprośnych:

Pierwszy raz sprzedają "Proszek miłości" sporządzony z Płonącego Ognia!

Dzięki niemu zadowolisz trzy kobiety naraz!

Płonący Ogień wstąpi w każdy Nefrytowy Drażek!

powiedział ktoś dość dowcipnie.

"Płonący Ogień"...

Młody eunuch nagle doznał olśnienia, że chyba dotyczy to jego osoby.
Straszne przypuszczenie przyszło mu do głowy...

221 .

Chcąc się upewnić, wszedł do sklepu.

Aptekarz ważył suche zioła, które rozdrobnił przed chwilą w kamiennym moździerzcu.

Co znaczy napis "Płonący Ogień" na tabliczce obok tego pomarańczowego proszku?
zapytał w pośpiechu.

Aptekarz spojrział na niego wzrokiem podejrzliwym i z pewnym lękiem.

Może to jeden z inspektorów, którzy od czasu do czasu wyłapywali wśród aptekarzy oszustów.

Jest to ekstrakt z organów męskich, gwarantowanego pochodzenia. Eunuch, któremu je odcięto, nazywał się Płonący Ogień. Napis na etykiecie jest więc absolutnie prawdziwy!
wyjaśnił aptekarz, chcąc wykazać się dobrą wolą.

A skąd ta pewność?
z trudem wykrztusił młody eunuch, czując, jak wzbiera w nim fala gniewu. Aptekarz dał mu znak, by się nachylił.

Sprzedaj mi je chirurg, który operował tego młodzieńca!
Jakaż może być lepsza gwarancja?
Ile szczypt chcesz?
Jeśli weźmiesz kilka, sprzedam za dobrą cenę zachichotał poro zumiewawczo.

Płonący Ogień zachwiał się.
Żeby nie upaść, oparł się ręką o kosze wypełnione ziołami, skórami węży i różnymi sproszkowanymi substancjami.

Kosze wraz z ich makabryczną zawar tością runęły z hałasem na ziemię. Rozpadła się także bam busowa klatka z kłębiącymi się w niej węzami. Z ich krwi i żółci aptekarz produkował "wino", które miało wzmacniać osoby w podeszłym wieku.

Gady, uwolnione z więzienia, wy straszone hałasem, chcąc znaleźć jakąś kryjówkę, rozpełzły się na wszystkie strony, wywołując ogólną panikę w kolejce kupu jących, wciąż stłoczonych przed ladą.

Młody eunuch nie mógł widzieć groteskowej sceny, gdy apte karz, wołając innych na pomoc, łaził na czworakach i usiłował złapać gady, wijące się między wysuszonymi liśćmi i korzenia mi, bo dopadł lady i zanurzył rękę w pomarańczowym proszku, wypełniającym moździerz z białego marmuru.

Proszek był miękki jak mąka ryżowa.

Zagarnął sporą jego ilość i wymknął się ze sklepu.

Aptekarz zaczął krzyczeć, żeby łapać złodzieja, ale Płonący Ogień był już daleko.

Przepchnął się przez tłum i biegł tak szybko, że przechodnie,

222

których o tej porze dnia było wielu na targu, usuwali się w popłochu na bok, rzucając za nim przekleństwa.

Kiedy znalazł się już poza targiem, przesywał zawartość dłoni do sakwy.

Potem zawojem zasłonił prawie całą twarz.

Oczy nabiegły mu krwią jak u tygrysicy, której myśliwi zabili małe.

Wszystkie nerwy jego ciała domagały się zemsty.

Był niczym wypuszczona z łuku strzała, zmierzająca do celu.

Wiedział już, jaka będzie zapłata za doznaną hańbę.

Ruszył szybkim krokiem w kierunku kliniki dla eunuchów, która znajdowała się w drugim końcu miasta, w jego części zachodniej.

Żeby tam dotrzeć, musiał przemierzyć całe Xianyang.

Szedł jednak tak szybko, że mimo tłoku na ulicach wkrótce znalazł się przed wielką bramą, prowadzącą do pięknego parku, gdzie kilku świeżo operowanych pacjentów odpoczywało na ławkach w promieniach słońca.

Odepchnął bez słowa zaskoczonego dozorcę, usiłującego dowiedzieć się o powód jego wizyty, i skierował prosto do pawilonu, gdzie mieszkał główny chirurg.

Kiedy wtargnął do dużego pokoju, omal nie rozbijając drzwi.

Ostry Nóż leżał rozparty wygodnie na łożu, podczas gdy jeden z pielęgniarzy robił mu manikiur.

Zanim pielęgniarz zdołał zareagować, Płonący Ogień, które mu wściekłość dodała sił, powalił chirurga na podłogę, wy wracając przy tym tacę z laki, z ułożonymi na niej bardzo starannie nożami chirurgicznymi.

Pielęgniarz wybiegł z pawilonu, żeby wezwać pomoc.

Zo stali sami.

Młodzieniec zacisnął z całej siły rękę na zwiotczalej szyi chirurga, a potem drugą ręką ściągnął z głowy zawój, za słaniający mu twarz.

Kiedy Ostry Nóż zobaczył napastnika, skrzywił się ze strachu.

Wiem, co zrobiłeś z moimi "skarbami", draniu!

Znalaz łem je roztarte na proszek na ladzie pewnego aptekarza w mieś[^]s! zawołał młody eunuch, zaciskając mocniej palce na Legach szyjnych chirurga.

Otworzył sakwę, wziął z niej szczyptę pomarańczowego Proszku i wsypał go do nosa Ostrego Noża, odciągawszy za włosy jego głowę do

tyłu.

223 .

Masz, powąchaj, jak pachną złe tchnienia eunucha Płonący Ogień!

Wstrząsany spazmami, wybuchnął płaczem.

Jego ręka, zaciskająca szyję chirurga, zrobiła się biała z wysiłku.

Pod palcami wyczuwał wystające chrząstki szyjne tego, który najpierw go okaleczył, a później bez wahania pozbył się jego cennych resztek.

Najchętniej rozgniółby na miazgę kości Ostrego Noża, potem wysuszył i przesiał, żeby uzyskać mączkę tak delikatną, jak proszek w moździerzu aptekarza.

Następnie wszedłby na szczyt góry i rozsypał na wietrze na cztery strony świata!

W kącikach warg chirurga ukazała się wąska strużka różowej piany. Podduszony nie był w stanie krzyknąć.

Otworzył szeroko usta, gałki oczu wyszły mu z orbit.

Młody eunuch zaczął z wściekłością tłuc głową chirurga o kamienną posadzkę.

Przy każdym uderzeniu rozlegał się głuchy odgłos pękającej czaszki.

Na podłodze rozlewały się cienkie strumyczki krwi, aż utworzyły dużą plamę, przypomi nającą kształtem czerwone jesienią liście klonu.

Młodzieniec dostrzegł wśród rozsypanych na posadzce na rzędzi ostry jak igła nożyk, którym pielęgniarz przycinał chirurgowi paznokcie.

Odchylił głowę Ostrego Noża i ścisnąwszy nożyk w garści, wbił go z całej siły najpierw w jego lewe, a potem w prawe oko.

Wyczuł opór rogówki i usłyszał zgrzyt ostrza, przecinającego cego elastyczną błonę.

Gałki oczne chirurga zrobiły się podobne do dwóch małych, różowych j

abłuszek, zjedzonych do połowy przez drapieżnego ptaka.

Eunuch odrzucił gwałtownie nożyk, który odbił się od ściany i ugrzązł w ciele ofiary.

Uciekając co sił w nogach, wcale nie czuł ukojenia.

Ostry Nóż nie okazał strachu, nie jęczał, gdy Płonący Ogień wydłubywał mu oczy, bo nie żył już od jakiegoś czasu.

17

W pałacu na Wzgórzu Koni Zhaoji i Lu Buwei spotkali się w salonie muzycznym, żeby się pożegnać.

Nie usiłowali się z tym kryć.

Było to już całkowicie niepo trzebne.

Siedzieli, trzymając się za ręce, mając przed sobą rozstawione na podłodze bębunki, cytry i flety.

Patrzyli sobie w oczy w zupełnej ciszy, odnajdując w nich dobre i złe wspomnienia.

W salonie, gdzie kochankowie spotkali się po raz ostatni, panowała ciężka, przytłaczająca, pełna zadumy atmosfera.

Tego właśnie ranka na Wieży Ogłoszeń umieszczono dekret, mianujący Li Si pierwszym ministrem Qin w miejsce Lu Buweia.

Poprzedniego zaś dnia wieczorem, jakby wszystko musiało się dzieć w jednym czasie, Naturalne Spełnienie przyniósł do pałacu kupca dziewięć bambusowych zwojów, zawierających Kroniki wiosen i jesieni Lu Buweia. Zostały połączone jedwabnym sznurkiem po trzydzieści tabliczek i teraz leżały na podłodze, zajmując sporo miejsca pod jedną ze ścian salonu muzycznego.

Ten jego duchowy testament pojawił się w samą porę.

Lu Buwei nie zdobył się nawet na to, żeby przeczytać dedykację, którą napisał dla niego stary uczyony, mającą pełnić rolę przedmowy tego encyklopedycznego dzieła.

Wspomniane w niej było życzenie zleceniodawcy, pragnącego przekazać Przyszłym pokoleniom całą wiedzę przodków, rozproszoną w licznych księgach.

225 .

W ostatnim zdaniu dedykacji zwracano się do czytelnika, by wziął rylec lub pędzelek i przepisał antologię, aby w ten sposób powstało wiele jej egzemplarzy na wypadek, gdyby uległy zniszczeniu lub zaginęły cytowane w niej stare księgi.

Lu Buwei zamierzał zabrać do Handanu wszystkie zwoje, złożone teraz niedbale pod ścianą, które jakiś ignorant mógłby wziąć za zwykłe kawałki drewna.

Trzeba by je rozwinąć i umieć odczytać znaki wypisane na wewnętrznej stronie tabliczek, by zorientować się, że znajduje się tu wszystko, co każdy człowiek, od prostego do uczonego, powinien wiedzieć, żeby poznać historię i zrozumieć świat.

Lu Buwei i Zhaoji mogliby robić sobie wzajemnie wyrzuty i oskarżać się o wywołanie katastrofy, której stali się ofiarami. Świadomi jednak, że nic by to im nie dało, a tylko powiększyło ich cierpienie, milczeli.

Zresztą zawsze działali w zgodzie i żadne z nich nie zrobiło niczego wbrew woli drugiego, wiążąc w ten sposób nierozwalnie swoje losy na dobre i na złe.

Byli też oboje gotowi ze spokojem przyjąć bolesne konsekwencje czekającej ich rozłąki.

Jestem pewien, że to wszystko stało się dlatego, ponieważ nie znajdujemy się już pod ochroną czarnego gwiazdzistego bi westchnął Lu Buwei, usiłując się uśmiechnąć.

Chciał przerwać tę przytłaczającą ciszę.

A nasz syn nawet nie raczył spojrzeć na talizman z nef ryty, który

teraz spoczywa na dnie jakiejś szuflady w Wieży Pamięci!
powiedziała z żalem Zhaoji.

Nasz syn będzie z pewnością wielkim królem Qin.
To trochę łagodzi mój ból, że muszę cię zostawić własnemu losowi!

Zhaoji, drżąca i zapłakana, przytuliła się do kolan Lu Buweia, gdy usiadł na ławeczce.

Ale czy jego gniew nie spadnie także na mnie?
szepnęła.

Nie, jeśli powiem, że uwiodłem cię wbrew twojej woli odrzekł Lu Buwei.

Nie zgadzam się na to kłamstwo.
Zawsze cię kochałam!
Rozplakała się, nie mogąc się już dłużej powstrzymać.
To płomienne oświadczenie, po raz pierwszy wypowiedziane

226

tak otwarcie, wzruszyło ogromnie Lu Buweia, któremu łzy pokazały się w oczach.

Ja pokochałem cię w dniu, kiedy zobaczyłem cię w wędrownym cyrku w Handanie!
Od tamtej pory nie przestawałem myśleć o tobie i ciągle cię szukałem.
A kiedy dowiedziałem się, że zostałeś uwięziona w domu publicznym w Xianyang, miałem tylko jeden cel: wyrwać cię stamtąd.
Kochałem w milczeniu, dokładając wszelkich starań, byś zrozumiała, że jesteś dla mnie jak źrenice moich oczu!

Wiedziałaś o tym, ale byłem taka młoda!

Długo kazałaś się uwodzić!

Ale stanowiło to dla mnie tym większe wyzwanie!

Otarł ręką łzy z jej oczu.

Czy nie okazaliśmy się trochę nierozważni, doprowadzając do
mojego małżeństwa z Yirenem?

zapytała Zhaoji.

Czy nie lepiej było żyć razem w spokoju?

Czy tamtego dnia, kiedy podjęliśmy tę decyzję, nie straciliśmy
wszystkiego, choć myśleliśmy, że wszystko zdobędziemy?

Dlaczego tak mówisz?

Bo nasze własne dziecko sprowadziło na nas wielkie nieszczęście!
zawołała, załamując ręce z rozpacz.

Po co pisać na nowo historię?

Nie należy nigdy żałować tego, co się już stało.

Dlaczego od tamtej pory prześladowa nas takie prze kleństwo?

Nie zapominaj o tym, że gdyby Złota Ryba nie miał znamienia w
kształcie bi, zostałby królem Qin, a my nie utracilibyśmy dziecka!

Znamię w postaci rytualnego krążka zniweczyło wszystko, co pomógł nam
osiągnąć talizman z nef rytu...

Czy według ciebie jesteśmy narzędziem przeznaczenia, na które nie
mamy wpływu?

Jestem o tym przekonany.

Wszyscy płyniemy Wielką Rzeką Życia, której potężny prąd znosi nas
tam, gdzie chce.

Zhaoji chwyciła go mocno za ramiona.

Aleja nie chcę cię utracić!

Bez ciebie moje życie będzie Puste!

A gdybyśmy razem pojechali do Handanu lub gdzie indziej, byle daleko stąd?

szepnęła niespodziewanie.

227 .

Lu Buwei poczuł, jak jej paznokcie wbijają mu się w plecy.

To by było czyste szaleństwo!

Wszędzie by nas odnaleźli.

Przeciwnie, w tej chwili muszę zerwać wszystkie więzi z tobą, żeby cię ocalić.

Zhaoji rozplakała się gorącymi łzami.

Młody król Zheng potrzebuje jeszcze matki.

Nie zapomnij, że jest także i twoim synem!

dodał miękko, gładząc z czułością jej włosy.

Obiecuj przynajmniej, że będziesz przysyłał mi wieści o sobie, gdy już zamieszkaż w Handanie poprosiła błagalnym tonem.

Obiecuję...

Co miesiąc przyjeżdżają stamtąd gońcy.

Są dząc po obecnym biegu wydarzeń, jestem pewny, że za kilka lat królestwo Zhao zostanie przez naszego syna dołączone do Qin!

Wówczas będę jednym z jego poddanych!

Lu Buwei usiłował rozbawić Zhaoji.

Czy to nie na twoje życzenie dokonano przeglądu tekstów klasycznych, co tak zirytowało naszego syna?

zapytała nieoczekiwanie, wskazując na stos tabliczek bambusowych pod ścianą.

Rzeczywiście, mówiono mi, że uznał moją działalność za niestosowną, zwłaszcza że byłem pierwszym ministrem.

Nie przypuszczam jednak, żeby antologia, którą robił na moje zlecenie Naturalne Spełnienie, była jedyną przyczyną niełaski.

To znacznie głębsza sprawa.

Przebywając w Qin, rzucałem zbyt wielki cień na naszego syna!

Masz tyle hartu ducha, energii i zdolności, że mógłbyś być prawdziwym królem!

Wiem przynajmniej, do kogo jest podobny nasz Zheng...

Teraz z kolei ona uśmiechnęła się blado, chcąc go rozweselić tym żartem.

Mając takie wpływy w Qin, zacząłem przeszkadzać no wemu królowi, który pragnie rządzić całkowicie samodzielnie.

Nie ulega wątpliwości, że Zheng nie pójdzie w ślady Yirena ani Anguo, którzy nie interesowali się sprawami państwowymi Tymczasem ja stałem się zbyt potężny.

Poza tym jestem bardzo bogaty.

To stanowczo za dużo szczęścia jak na jednego czło wieka!

228

Powiedział to smutnym tonem.

Robił wrażenie całkiem zre zygnowanego.

Co masz zamiar teraz zrobić?

zapytała z niepokojem.

Przede wszystkim napiszę oświadczenie, zwalniające ciebie od wszelkiej winy.

Wielka szkoda, że nie ma teraz przy mnie mojego drogiego Hań Fei Zi, on wiedziałby, jak taki tekst zredagować!

Bardzo mi go brak!

Jego rady były niezastąpione...

Ogłoszono już nominację Li Si na twojego następcę.

Zanosiło się na to od pewnego czasu, chociaż Li Si wszystkiemu zaprzeczał.

Teraz ona próbowała go pocieszyć.

Widziała, że jest cała kowicie załamana, jakby wewnętrzny ogień, który w nim płonął, powoli wygasał.

Siadła w fotelu, a on złożył głowę na kolanach ukochanej.

Żeby rozproszyć trawiący ich oboje niepokój, zaczęła wspo minąć najszcześniejsze chwile, które razem spędzili.

Pamiętasz ten dzień, kiedy po raz pierwszy kochaliśmy się i poznawaliśmy nasze ciała?

Tak, jakby to było wczoraj!

Zawsze tak mówisz próbowała się roześmiać, podczas gdy on pieścił delikatnie jej brzuch.

Bo to prawda!

Wstał, wziął ją w ramiona i zaczął całować.

Znowu byli sami na świecie.

Zaczęli tańczyć.

Potrącili ogromny dzwon, w którego rytm Zhaoji zatańczyła po raz pierwszy po przybyciu do domu kupca, gdy wykupił ją z domu publicznego, należącego do państwa Qin, gdzie znalazła się wbrew swej woli.

Kamienny instrument rozbrzmiewał nuta mi shang i zhi, wtórując falującym ruchom ich ramion.

Tańczyli w szaleńczym zapamiętaniu, pragnąc odnaleźć unie sienie i niewinność ich pierwszych pieszczot.

Lu Buwei położył Zhaoji na puszystym wełnianym dywanie, na

którym dawniej lubiła siadać i śpiewać, akompaniując sobie na cytrze o dziesięciu strunach.

Kochanek odnalazł gorączkowe gesty z tamtego dnia, gdy posiadał ją po raz pierwszy.

On był muzykiem, a ona cytrą.

Pieścił delikatnie jej piersi o sutkach sterczących jak drewniane gałki, służące do ustawiania napięcia strun instrumentu.

Ich języki spotkały się, gdy tylko znalazł się na niej.

Po całunek trwał całą wieczność, jakby każde z nich chciało po raz ostatni nasycić się ukochaną osobą, jak najdłużej za chować jej smak.

Potem, gdy objęła jego szyję nogami, mógł zwilżyć usta Nefrytową Rosą, której nawet nie usiłowała zatrzymać w sobie...

Po kilku chwilach był już w niej, a ona dalej obejmowała go nogami.

Ich yin i yang wylały się z taką gwałtownością, że leżeli potem bez słowa, bezwładnie, spleceni nogami, mokrzy od wymieszanych soków wewnętrznych i łez, zapatrzeni w siebie, świadomi, że było to ich pożegnanie.

Czas już się rozstać!

Twoja nieobecność w Pałacu Królewskim może wywołać nowe plotki powiedział w końcu Lu Buwei.

Kupiec niebiańskich koni mówił te słowa z rozpaczą w duszy i rozdartym sercem.

Zhaoji przytrzymała go ręką, nie chciała rozluźnić uścisku.

Całując się raz jeszcze, wiedzieli, że już nigdy więcej się nie zobaczą.

A Zdobyłam potrzebne ci pigułki powiedziała Huayang do króla Zhenga.

Ton głosu pierwszej żony króla Anguo był wyjątkowo miły.

Monarcha, siedzący za biurkiem, uginającym się pod dekretami, na których miał przyłożyć swoją pieczęć, zdziwił się, a nawet trochę zirytował, że Huayang wchodzi bez uprzedzenia.

Wydał w tej sprawie bardzo ścisłe instrukcje można było z nim

rozmawiać tylko po uprzednim umówieniu się, a w czasie procedury pieczętowania dokumentów chciał mieć całkowity spokój.

Dawna władczyni nie zważała na strażników, a tym bardziej królewskich lokajów ani też szambelana Więc Niekiedy, który usiłował bezskutecznie ją zatrzymać, pytając o cel tej nieoczeki wanej wizyty. Łagodnie odsunęła go na bok i weszła do gabinetu króla, zanim strażnicy zdążyli zamknąć przed nią drzwi.

230

Położyła na stole mały woreczek z pomarańczowym proszkiem, opatrzony etykietką "Proszek miłości z wyciągu z Płoną cego Ognia".

To bardzo rzadki specyfik.

Masz szczęście, bo nigdy przedtem nie widziałam takiego w Xianyang! Zawiera wyciąg z uciętych jąder młodego eunucha.

To wyjątkowa okazja.

Pierwszy raz udało mi się coś takiego zdobyć zapewniła go bez żadnych wstępów.

Nie wiem, jak mam ci dziękować!

odrzekł młody król, zapominając o złości i szczerze się do niej uśmiechając.

Trzeba co drugi dzień wsypywać dwie szczypty proszku do czarki z zieloną herbatą.

Jestem pewna, że poskutkuje!

dodała wesoło.

Nie odpowiedziałaś na moje pytanie...

Czego chcesz w zamian?

Powiedz, a postaram się spełnić twoje życzenie nalegał młody król,

skrywając ogromną pychę pod pozorną skromnością.

Prośba będzie dotyczyć nie mnie, lecz innej osoby, na której bardzo mi zależy!

powiedziała Huayang, rzucając się do nóg władcy.

A więc słucham...

w głosie króla słychać było podej rzliwość.

Przyszłam prosić o łaskę dla twojej matki.

To niezwykła kobieta i zawsze wypełniała swoje obowiązki wobec ciebie!

Zhenga ogarnął gniew.

Uznał interwencję Huayang za zuch wałość, gdyż nie miała żadnego prawa wtrącać się w sprawy, które jej nie dotyczyły.

Chcesz, bym wybaczył występki, jakiego się dopuściła z Lu Buweiem?

Otrzymałem jego oświadczenie, w którym bierze winę na siebie, twierdząc, że uwiódł moją matkę mimo jej woli.

Huayang, która zamierzała bronić dwojga kochanków, sugerując, że był to tylko przelotny romans i nikomu nie wyrządził krzywdy, znalazła się w kropce.

To właśnie chciałam ci powiedzieć...

Królowa, twoja matka, jest absolutnie niewinna.

Niedawno owdowiała i...

Nie podejrzewałem, że mój dawny pierwszy minister okaże się takim uwodzicielem zauważył z przekąsem król.

Huayang nie wiedziała, co powiedzieć.

Nie chciała zaszkodzić Lu Buweiowi i jeszcze bardziej go pogryźć.

O ile wiem, Lu Buwei nigdy nie był niełojalny wobec ciebie.

Przekazał ci królestwo bogate i silne, dysponujące najlepszymi wierzchowcami.

Jeśli rządysz dziś tak wielkim królestwem, zawdzięczasz to w jakiejś mierze właśnie jemu!

odparła odważnie królowa.

Schowała ręce w szerokich rękawach żałobnej szaty i Zheng nie mógł widzieć tego, że trzęsła się z gniewu.

Należy pamiętać, że zawsze się jest spadkobiercą czegoś, co dokonali już inni przed nami dodała z wyzywającym spojrzeniem.

Król odwrócił głowę i zaczął bębnić palcami po małym trójnogu z brązu, na którym widniał znak oznaczający jego imię.

Czas Lu Buweia już minął!

Nie jest dobrze, jeśli pierwszy minister zbyt długo sprawuje swoją funkcję od parł.

Po czym, żeby pokazać jej, że nie widzi potrzeby dalszej dyskusji, zmienił gwałtownie temat rozmowy.

Co byś powiedziała, gdybym zorganizował ekspedycję na wielkie wschodnie morze, której celem byłoby odszukanie wysp Penglai?

Huayang, zaskoczona tym pytaniem, odpowiedziała dopiero po dobrej chwili.

To wspaniały pomysł.

Ten, kto dotrze do brzegów Wysp Nieśmiertelnych, będzie żył dziesięć

tysięcy lat!

Musisz jednak wiedzieć, że wszystkie próby podjęte przed tobą skończyły się fiaskiem.

I dlatego konieczne jest, żeby Qin zajęło królestwo Lu, gdzie żył czcigodny Konfucjusz.

Właśnie tam zaczyna się wielkie wschodnie morze.

Jestem pewien, że za rok lub dwa podbiję ten kraj!

Czy zamierzasz sam tam wyruszyć, czy wyślesz ludzi, aby przywieźli ci stamtąd kwiaty z nefrytu?

Chcę na własne oczy zobaczyć owe wyspy, które cieszą się cudowną sławą.

Czy nie warto przedłużyć życia w nieskończonej czoności?

Tego nie zapewni pomarańczowy proszek, pewnie tak gorzki jak wszystkie inne.

232

Wskazał na to, co zostało z intymnych części ciała biednego eunucha Płonący Ogień.

Gdy udaje mi się wyzwolić ducha z ciała, widzę oczyma wyobraźni, jak przelatuję nad największą z nich, gdzie tysiące feniksów żyje w gniazdach zakładanych na drzewach wyższych od gór szepnęła Huayang.

Na wspomnienie o Wyspach Nieśmiertelnych jakby odzyskała całą swą energię.

Lubiła marzyć, że leci ponad górskimi masywami, wynurza jącymi się nad powierzchnią morza, przypominającymi olbrzymie morskie żółwie, które podtrzymują ją na swoich skorupach, by nie zatoneły. Na tych niezwykłych wyspach rośnie na drzewach obficie złoto i

drogocenne kamienie, jedwab przedzie się sam, a liczne kwiaty portulaki zawierają tyle rtęci, że gdy sieje wysuszy i roztlucze na miazgę, można otrzymać cynober.

Wyprawa na Wyspy Nieśmiertelnych i budowa wielkiego muru ukoronują moje działania!

Poświęcę temu cały czas i wszystkie niezbędne środki.

Zwróciłem się już do geomanty Uścisk Prostoty, by sporządził odpowiednie mapy morskie i lądowe.

Sądzę, że dobry geomanta jest zarazem dobrym geografem!

Miło mi słyszeć, że nie są ci obojętne zalety feng shui.

To dobrze.

Światem rządzą tchnienia i rzeki!

Tak kiedyś nalegałaś, bym do tego wrócił, że nie mogłem postąpić inaczej...

Teraz to Zheng starał się być miły.

Huayang zastanawiała się w duchu, co mogła oznaczać ta nagła zmiana zachowania.

Chciałbym, abyś znowu mnie uczyła, jak kontrolować wewnętrzne oddechy.

A zwłaszcza żebym potrafił skupić się nad moim Pierwotnym Tchnieniem qi, którego nie mogę nigdy ani uchwycić, ani poczuć.

Czy zechcesz mi pomóc?

zapytał cicho niespokojnym tonem.

To oczywiście najlepszy sposób ochrony ciała przed działaniem czasu, zanim zamieszkaś na wyspach Penglai nie omieszkała go pochwalić.

Czuję się bezbronny wobec mijających dni.

Starzenie się to kapitulacja.

Ty jedyna potrafisz mi pomóc pokonać tę prze szkodę.

Czy mogę liczyć na twoje wsparcie?

233 .

Gdy tylko będziesz tego potrzebował.

Proszę cię jednak, abyś nie kazał matce płacić za ten mało istotny wybryk.

Trzeba umieć przebaczać.

Huayang nigdy nie rezygnowała!

Zheng bez słowa dał znak, że może odejść.

ft

Jakie to smutne, że muszę patrzeć na wyjazd Lu Buweia.

To dla mnie prawdziwy cios!

wykrzyknął Złota Ryba.

Czując się bardzo nieszczęśliwy, szukał pocieszenia w ramionach Huayang.

Królowa matka głaskała delikatnie jego włosy, które zaczesał starannie w kok, przewiązany wąskim rzemykiem ze złoczonej skóry.

Myślałam, że przyszedłeś, żeby mi opowiedzieć o pierwszej nocy miłości ze śliczną kurtyzaną!
powiedziała żartobliwie, by go rozweselić.

Dama, której złożyłem swój pierwszy hołd, powiedziała, że całkiem dobrze się spisałem.

Miała śliczne, pełne, sterczące piersi.

Ale teraz mam co innego w głowie!

powiedział ze smutną miną.

Usłyszeli lekkie skrzypnięcie pod drzwiami sypialni królowej matki.

To Płonący Ogień, wejdz, proszę, przedstawię cię Złotej Rybie
odezwała się Huayang do młodego eunucha, który wsunął głowę przez uchylone drzwi.

Złota Ryba, gdy ujrzał szczery uśmiech, rozjaśniający twarz młodzieńca, pomyślał od razu, że łatwo się z nim zaprzyjaźni.

Płonący Ogień od kilku tygodni pełni u mnie służbę i jestem z niego bardzo zadowolona.

I ja także, jeśli mi wolno tak powiedzieć, królowo! odrzekł spontanicznie Płonący Ogień, kłaniając się Huayang.

Udało mu się znaleźć w mieście proszek młodości, który zadowolili całkowicie króla Zhenga dodała królowa, żeby sprawić mu przyjemność.

Płonący Ogień tym razem już nie zdobył się na to, żeby odpowiedzieć grzecznościową formułką, jakiej wymagały za sady dobrego wychowania.

234

Myślałem, że odkąd wielki kapłan Wu Dong opuścił Xianyang, nie da się już znaleźć w tym mieście pigułek młodości.

Miło mi cię poznać, Płonący Ogniu powiedział serdecznie Złota Ryba.

Mnie również.

Królowa Huayang często mi o tobie opowiada!

odrzekł młody eunuch.

Huayang, widząc, że dobrze im się rozmawia, postanowiła zostawić ich samych.

Dlaczego ludzie wybierają życie eunucha?
zapytał Złota Ryba.

To nie kwestia wyboru, do tego jest się zmuszanym.
W naszych czasach to sposób, by wyrwać się ze swojego środowiska i znaleźć się w wyższych sferach.
Tak przynajmniej się uważa...

Ciebie to nie przekonuje?

Wolałbym pozostać w całości jak ty.

Ale nikt nie pytał mnie o zdanie.

W spojrzeniu eunucha widać było bezbrzeżny smutek.

Lubisz strzelać z łuku albo jeździć konno?

Moglibyśmy robić to razem...

A może wolisz grę w szachy xianqi?

Jeśli chcesz, pokażę ci nasze miasto Xianyang.

Kiedy gram w xianqi, nie potrafię się powstrzymać, żeby nie przeklinać mojego przeciwnika!

Wolę szachy z Pięcioma Tygrysami wyznał z uśmiechem młody eunuch.

Ja natomiast wolę szachy z Walczącymi Zwierzętami, kiedy to mysz, w przeciwieństwie do lwa i tygrysa, nie może przejść przez rzekę, ale za to może zabić słonia, przegryzając mu trąbę od środka!
odparł Złota Ryba z ożywieniem na twarzy.

Ile masz lat?

zapytał Płonący Ogień.

Wkrótce skończę siedemnaście wiosen.

Urodziłem się w roku Tygrysa!

Jestem o rok młodszy od ciebie.

Ja urodziłem się w roku Zająca!

To dwoje zwierząt skaczących...

Tyle tylko, że tygrys może pożreć zająca.

To królewskie zwierzę!

Tygrys może także przeszkodzić myśliwym w schwytaniu JGgo
przyjaciela zająca odrzekł żartobliwie Złota Ryba.

Nagle Płonący Ogień spoważniał.

Co myślisz o sytuacji w Qin?

Na przykład o dymisji pierwszego ministra Lu Buweia?

I o wzroście znaczenia polityki opartej na prawie?

Młody eunuch wciąż miał w pamięci pełne pasji słowa, jakie wygłosił Istotne Ogniwo na zgromadzeniu Kręgu Feniksa.

Bardzo boleję nad tym, że Lu Buwei popadł w niełaskę.

To człowiek dobry i szlachetny.

Wiele zrobił dla Qin.

Wychował mnie.

Byłoby podłością z mojej strony, gdybym nie czuł dla niego wdzięczności...

A czego można oczekiwać po człowieku, który go za stąpił?

Mało znam Li Si.

Mówią, że jest bardzo inteligentny, ale także bezwzględny.

Znam dobrze jego jedyną córkę Wio senną Różę.

Podobno Li Si ma ogromne plany związane z Qin.

Bez wątpienia, ale Lu Buwei też wiele dobrego uczynił dla królestwa.

Mówi się również, że on i król Zheng chcą razem przekształcić Qin w Państwo Środka.

Nie oni pierwsi o tym marzą!

A co ty myślisz o tych planach?

Naturalne Spełnienie, stary uczonec, który zapoznał mnie z dawnymi dziełami i doktrynami, zawsze wypowiadał się z wielką rezerwą na ten

temat.

Prawdą jest jednak to, że nie udało mu się przekazać tej rezerwy drugiemu z jego uczniów, królowi Zhengowi, dla którego te lekcje były organizowane.

Ja uczestniczyłem w nich tylko dzięki interwencji Lu Buweia.

Czy Wiosenna Róża jest tak śliczna i słodka, jak wieść niesie?

Jest niezwykle piękna i nadzwyczaj inteligentna.

Jeśli chcesz, przedstawię ci ją kiedyś powiedział z zapalem Złota Ryba.

Dwaj młodzieńcy gawędzili sobie w sypialni Huayang.

Czuli, że połączyło ich trwałe porozumienie.

Wróciła królowa matka.

Widzę, że już się dobrze poznaliście stwierdziła ze śmiechem.

236

Nawet się zaprzyjaźniliśmy.

Zgadzamy się we wszystkim!

zawołał promieniejący radością Złota Ryba.

A gdy młody eunuch wyszedł, powtórzył z pełnym przekonaniem:

Płonący Ogień naprawdę bardzo przypadł mi do gustu!

To miły służący.

Czasami, patrząc na niego, myślę o tobie...

Pogładziła go czule po włosach, poprawiając przy okazji rozwiązany rzemyk na koku Złotej Ryby.

Nie robi wrażenia wyrachowanego ani skrytego jak więk szość eunuchów zauważył.

Ten chłopak jest łagodny jak baranek, nie zrobiłby krzyw dy nawet musze!

Myślę, że on sam nigdy nie pozwoliłby się wykastrować.

Szkoda, że jest okaleczony, bo byłby z niego dobry mąż i dobry ojciec...

Złota Ryba podszedł do drzwi prowadzących do małego wewnętrznego ogródka.

O tej porze dnia orchidee, uczepione gałęzi niczym ptaki, rozsiewały wonne zapachy.

Teraz, kiedy Lu Buwei opuści Qin, zostanie sierotą! powiedział smutno, wachając kwiat z różowym kielichem przy pominający mu Intymną Szczelinę kurtyzany, z którą spędził pierwszą miłosną noc.

Dlaczego tak mówisz?

Nie odpowiedział.

Myślał o bliskim wyjeździe Lu Buweia.

Zastanawiał się, w jakim stopniu to doświadczenie przyspieszy jego dojrzewanie i zahartuje serce.

Będzie teraz musiał pogodzić się z samotnością.

Znając największe tajemnice państwa Qin, nie będzie mógł ich nikomu zdradzić...

Czy nie jest jednak tak, że każdy człowiek w jakimś momencie znajduje się nagle w takiej samej jak on sytuacji, mając pewną wiedzę, którą nie może podzielić się z nikim bez narażania się na niebezpieczeństwo?

Tylko dzieci nie są tego świadome.

Na przykład Huayang, przeglądająca się w tej chwili w mafym lusterku z brązu, z pewnością także zna tajemnice, których ^gdy mu nie zdradzi, bo jest zobowiązana ich strzec.

Może nawet ukrywa coś, za co grożą bardzo poważne konsekwencje.

Złota Ryba uświadomił sobie w całej pełni, że definitywnie
237 .

skończył się dla niego czas beztroskiego dzieciństwa i że teraz wchodzi w niebezpieczny świat dorosłych.

Wyznanie Lu Buweia skłoniło go do stwierdzenia, że pod najbardziej błahymi pozorami mogą kryć się niezwykle sprawy.

Gdy pożegnał się czule z królową i opuścił jej sypialnię, zastał czekającego w korytarzu eunucha Płonący Ogień, który odprowadził go aż do wyjścia z Pałacu Królewskiego, gdzie pozdrowił ich z szacunkiem strażnik o uciętych stopach.

Rozstając się, obaj młodzieńcy mieli wrażenie, że znają się od bardzo dawna.

18

Nie wiem, jak mam dziękować Waszej Wysokości, że w swej nieskończonej dobroci mianował mnie pierwszym mini strem bełkotał Li Si, nisko kłaniając się królowi Zhengowi.

Król, który obierał sobie jabłko, stwierdził z zadowoleniem, że nowy minister nie jest zbyt pewny siebie.

Młody władca chciał, by otaczający go ludzie odczuwali tym większy niepokój i niepewność, im wyższa była ich pozycja.

Li Si dowiedział się o swojej nominacji z plotek, kiedy wcale tego nie oczekiwał.

Taką właśnie metodę postępowania wybrał król Zheng zawsze zaskakiwać, i to tak, żeby najbardziej zainteresowani wiedzieli jak najmniej.

W ten sposób uświadamiał wszystkim, że powierzone funkcje mogą być im odebrane w każdym momencie i bez żadnych wyjaśnień.

W tym wypadku uliczni gapie poznali dekret mianujący Li Si na pierwszego ministra Qin, gdy tylko został on umieszczony na Wieży Ogłoszeń, podczas gdy sam zainteresowany o niczym jeszcze nie wiedział.

Potem bezskutecznie czekał na wezwanie do pałacu, coraz bardziej się niepokojąc.

Nie wiedział, co mówić tym, którzy przyszli złożyć mu gratulacje i przedstawić własne prośby.

Zaczął się nawet zastanawiać, czy król nie zmienił zdania...

Kiedy dwa dni później został powiadomiony, że król życzy sobie go widzieć, miały nim dwa sprzeczne uczucia radość, ^ doszedł do upragnionego stanowiska, a zarazem głuchy Spokój, iż któregoś dnia je utraci.

Królowi udało się doskonale osiągnąć swój cel.

Przyznane beneficja muszą robić odpowiednie wrażenie.

Jakiś czas temu była u mnie na śniadaniu Wiosenna Róża.

Czy rozmawiała z tobą na ten temat?

zapytał władca z obojętą miną.

Coś mi wspominała, ale bez wdawania się w szcze góły...

odrzekł ostrożnie Li Si.

Wiosenna Róża odmówiła ojcu stanowczo, mimo jego usilnych nalegań, złożenia dokładnej relacji z wizyty u króla.

Wyrosła na wyjątkowo śliczną dziewczynę.

Zawsze była bardzo ładna, ale ja zauważyłem to dopiero teraz...

Czy pragniesz, panie, znów ją widzieć?

pospieszył z sugestią nowy premier.

Jak się domyślasz, nie wezwałem cię dziś w tej sprawie.

Gdybyś jednak ją namówił do przyjścia do mego pałacu, udo wodniłbyś, że cieszysz się u córki autorytetem, jaki przysługuje ojcu!

zaśmiał się król.

Li Si dostrzegł, że za tym wymuszonym śmiechem kryje się nadzieja, a zarazem nakaz, na który musi jakoś zareagować.

Zajmę się tym obiecał Li Si stanowczo.

Król skończył jeść jabłko, wstał i zaczął przechadzać się po komnacie.

Spójrz przez to okno polecił nieoczekiwanie swojemu premierowi.

Li Si podszedł szybko do okrągłego okna, przez które wpa dały promienie słoneczne, migoczące wieloma kolorami na ogromnym jedwabnym dywanie, zdobionym w kwiaty i ptaki.

Powiedz, co widzisz?

Widzę wierzchołek cyprysu, Wasza Wysokość.

A gdybym teraz postanowił nazwać ten cyprys "wierzbą",;
co byś powiedział?

^ Li Si po chwili wahania odrzekł:

Powiedziałbym, Wasza Wysokość, że widzę wierzbę, bo wielki król
ma władzę, pozwalającą mu zmieniać nazwy rzeczy.

Jeśli się słusznie domyślam, Wasza Wysokość ma zamiar przy stąpić do
wielkiej przebudowy nazewnictwa.

,

Król spojrział na niego z zadowoleniem.

Widzę, że mam pierwszego ministra, który zawsze wie,;

240

do czego zmierza jego król.

Przeczytałem na nowo komentarz do Księgi przemian, mówiący o tym, jak
dawny władca Paoxi, gdy podniósł wzrok, zobaczył znaki xiang na niebie,
a gdy go opuścił, ujrzał znaki fa na ziemi.

Potem obserwował inne znaki wen na ptakach i zwierzętach.

W ten sposób ułożył osiem trigramów.

Chcę być nowym Paoxi!

Wasza Wysokość, twoje życzenie jest całkowicie upraw nione.

Doskonale!

To prawda, Wasza Wysokość.

To, co zrobił Cangjie, który opisał wybitne czyny Żółtego Cesarza i w
konsekwencji stwo rzył pierwsze pismo shu, używając piktogramów wen,
przed stawiających rzeczy jeszcze nienazwane, tak wielki król, jak ty,

panie, jest w stanie przekształcić w inny sposób.

Jeśli sobie tego życzysz, panie, mógłbym być twoim Cangjie!

Podoba mi się ten pomysł.

Niestety jestem jednak tylko zwykłym królem.

Wystarczy, że Wasza Wysokość postanowi rządzić jak cesarz.

Qin nie jest na razie ogromnym królestwem.

Mam jeszcze przed sobą długą drogę...

Trzeba tylko zaanektować trzy, cztery królestwa, takie jak Chu, Yan lub Zhao.

Zjednoczone pod twoim, panie, sztan darem stworzą zaczątek Państwa Środka!

Ostatnie słowa Li Si wywołały rumieniec emocji na twarzy młodego króla, który chodził wielkimi krokami po gabinecie.

Wróćmy do przebudowy nazewnictwa.

Jaką widzisz w tym rolę dla siebie?

Li Si, który przemyślał już wcześniej odpowiedź na to Pytanie, odrzekł bez wahania:

Nadanie nazwy stanowi podporządkowanie jej danej rzeczy.

Niekiedy nazwy są źle dobrane.

Wielki król jest tą właśnie osobą, która może zaprowadzić ład w tym rozgardiaszu.

Jak odróżnić nazwy trafne od niewłaściwych?

Dzięki wielkiej mądrości oraz niezmierzonej przenikliwości Wasza Wysokość potrafi to uczynić.

To zadanie wydaje mi się tak ogromne, że należałoby żyć ^o lat, by dokonać całkowitej przemiany nazewnictwa!

Nowy Żółty Cesarz będzie żył dziesięć tysięcy lat...

Bez wątpienia masz rację.

Dołożę starań, żeby zamieszkać na Wyspach Nieśmiertelnych!

Zrobię, co tylko będę mógł, żeby ci w tym, panie, pomóc.

Jak wyobrażasz sobie przebieg takiej Wielkiej Rewolucji Nazw?

Najpierw trzeba ustalić listę rzeczy, na których Waszej Wysokości zależy.

Wszystkie one mają nazwy zwyczajowe.

Potem należy przekazać wskazówki skrybom odpowiedzialnym za ich skolacjonowanie.

Będą i takie rzeczy, których nazwy zechcesz zachować, gdyż zgadzają się z ogólną harmonią, oraz inne, sprzeczne z nią, którym dobrze będzie nadać nową nazwę.

Zadecydujesz, panie, na przykład, że morwa farbiarska ma mieć nazwę żółtego feniksa lub odwrot nie!

Potem już tylko pozostanie sporządzenie odpowiednich tablic i umieszczenie ich na Wieży Ogłoszeń, aby wszyscy mogli je poznać.

Konieczne będzie też powołanie Policji Nazw, czuwającej nad tym, by ludzie stosowali nową terminologię.

Policję Nazw?

zdziwił się młody król.

Oczywiście.

Bez zastosowania przymusu Wielka Rewolucja Nazw może pozostać martwą literą.

Będzie to wymagało od ludu wielkiego wysiłku pamięciowego, żeby

mógł świadomie stosować nowe nazewnictwo!
zawołał król.

W ten sposób ostatecznie utrwalisz swoje panowanie, bo lud w każdym momencie będzie pamiętał o wielkim królu, który odważył się zmienić nazwy rzeczy.

A co się stanie z imionami własnymi xiaoming nadawanymi ludziom?

zapytał Zheng, który nadal chodził po gabinecie i głośno myślał.

One także będą musiały zostać dostosowane do nowej terminologii. Jeśli na przykład słowo "indyk" zamienimy na słowo "merlan", to ten człowiek, który nazywa się dziś Pstrokaty Indyk, zmieni swe imię na Pstrokaty Merlan odrzekł Li Si najpoważniej w świecie.

To także skuteczna metoda na przeprowadzenie dokładnego spisu ludności.

Qin ma już tak dużo mieszkańców, że j

242

niektórzy spryciarze ukrywają swe istnienie i dzięki temu bezkarnie unikają płacenia podatków.

Młody Zheng cieszył się już z góry ze stworzenia ogromnej sieci fiskalnej, która pomnoży dochody państwa, co pozwoli budować wielki mur bez uszczerbku dla budżetu armii.

Każdy zostanie zobowiązany zgłosić swoje nowe imię do władz administracyjnych dodał Li Si, któremu bardzo się spodobał pomysł przeprowadzenia spisu ludności.

Zamierzam również poprosić architekta Doskonały Pod Każdym Względem o skonstruowanie budowli poświęconej wielkiemu

przedsięwzięciu zmiany nazw.

Chciałbym, aby ten budynek samą formą świadczył o swojej funkcji.

Proszę cię więc, żebyś się razem z nim nad tym zastanowił.

Władca przerwał spacer po gabinecie.

Oparty łokciami o pa rapet okrągłego okna, przyglądał się stłoczonym domom Xianyangu, z dachami z różnokolorowych ceramicznych płytek migoczących w słońcu i przywodzących na myśl połyskiwanie jedwabnego dywanu.

A co byś powiedział o projekcie zmiany konfiguracji trigramów przedstawionych w Księdze przemian?

Chciałbym dać temu nazwę Budowla Imion.

To wspaniała idea!

zawołał Li Si, który nigdy nie zapominał, że ma być zręcznym pochlebcą.

Wstępem do Wielkiej Rewolucji Nazw będzie unifikacja pisma.

W Qin jest tyle sposobów pisania, ile prowincji.

Przypo mina mi to także problem z rozstawem kół wozów, innym w każdym królestwie...

mówił dalej król.

Oczywiście, trzeba zacząć od unifikacji pisma po wtórzył Li Si, znowu udając zachwyty.

Chciał pokazać młodemu królowi, że jego przenikliwość i inteligencja stale go zaskakują.

Jeśli dobrze zrozumiałem, Wasza Wysokość pragnie, abym to ja zajął się organizacją pracy związanej ze zmianą nazw rzeczy? odważył się zapytać, zaczerwieniony z emocji.

Tak, masz się nad tym zastanowić.

Nie zamierzam jednak korzystać nowego stanowiska ministra nazw.

Była to dobra wiadomość, bo oddalała na jakiś czas pojawienie się ewentualnego rywala.

Li Si jednak pilnował się bardzo,

243 .

żeby nie okazać zadowolenia, w obawie, by nie obróciło się to przeciw niemu.

Najlepiej niczego po sobie nie pokazywać.

Król dał znak, że może odejść.

 Nie zapomnij porozmawiać z Wiosenną Różą!

rzucił w momencie, gdy pierwszy minister zgięty wpół wycofywał się tyłem z gabinetu.

A

 Pierwszą rzeczą, jaką zrobił nowy premier, było to, że wezwał do swojego biura Naturalne Spełnienie.

 Nasz król, zostawiając mi tytuł ministra praw i nazw, życzył sobie, żebym zapytał cię o antologię Lu Buweia, nad którą pracowałeś na jego zlecenie przez długie miesiące.

 Stary uczony odkaslnął.

 Zgodziłem się to robić nie bez pewnych oporów.

Lu Buwei jednak przekonał mnie, że jest to sposób na zachowanie streszczeń i fragmentów dużych dzieł, gdyby ich oryginały zaginęły w wyniku jakiegoś kataklizmu.

Twoja córka, panie.

Wiosenna Róża, wie na temat tej antologii to samo co ja.

Pracowała jako moja asystentka i o wielu rzeczach sama decydowała.

 Wiem o tym.

Używając słowa "kataklizm", co właściwie miałeś na myśli?

zapytał podejrzliwie Li Si.

 Na przykład powódź albo pożar.

Płytki bambusowe to bardzo nietrwały materiał.

Deszcz i ogień mogą zniszczyć książkę, a w wypadku jednego egzemplarza byłaby to niepowetowana strata dla przyszłych pokoleń.

Rzeczywiście!

Nie wziąłem tego pod uwagę.

Myślałem j raczej, że to żądza sławy kierowała tym człowiekiem, który marzył o zajęciu miejsca naszego monarchy...

Naturalne Spełnienie obrzucił Li Si pełnym rezerwy, wręcz wrogim spojrzeniem.

Zaręczam, że myślał tylko o tych, którzy się jeszcze nie narodzili, a którzy kiedyś, w przyszłości, tak jak my odczuje potrzebę sięgnięcia do książek i zagłębienia się w lekturze - odrzekł lodowatym tonem.

Wyjął z etui swój rysik i stukał niecierpliwie jego czubkiem w blat biurka.

244

A czy to źle, że zaangażowałem się w tę pracę?

Li Si przybrał surowy wyraz twarzy.

Zajmowałeś się tym w czasie przeznaczonym na twoje oficjalne zajęcia.

O ile wiem, nie otrzymałeś, panie, urzędowego zlecenia!

Pierwszy minister zaatakował go otwarcie z wysokości swego stanowiska.

W najmniejszym stopniu nie zaniedbałem swoich obowiązków. Klasyfikacja dzieł przechowywanych w Wieży Pa mięci została ukończona.

Antologia Lu Buweia dała mi okazję, by stwierdzić, że cała ta wielka

praca została wykonana zgodnie z wszelkimi zasadami powiedział dotknięty do żywego stary uczonek.

Czy nie ucierpiały na tym badania kolekcji dzieł sztuki w muzeum państwowym i ich konserwacja?

Moje obowiązki konserwatora dzieł sztuki z muzeum królewskiego nie mogły nic na tym ucierpieć z tej prostej przyczyny, że od wielu lat zwycięskie kampanie Qin nie przy nosiły żadnych zdobyczy!

Nie ośmieliłbym się twierdzić, że nasi dzielni generałowie zatrzymują dla siebie to, co zdobyli, bo jest to nie do pomyślenia!

Jedynym przedmiotem, jaki ostatnio został złożony w muzeum, jest czarny gwiazdzisty bi, który niegdyś znajdował się w grobowcu pierwszej konkubiny dawno zmarłego króla Zhonga i został stamtąd skradziony w tajemniczych okolicznościach.

Teraz ten talizman z nefrytu jakimś cudem znowu się pojawił!

Sam król Zheng kazał go umieścić w Wieży Pamięci kilka dni po wstąpieniu na tron.

Zbadałem talizman i dokładnie opisałem.

Obecnie figuruje w spisie zbiorów muzeum Qin.

Leży w szafie obok innych rytualnych świętych bi.

Li Si czuł się tak, jakby go ktoś kopnął w brzuch.

Pamiętał dobrze słowa wypowiedziane na temat tego bi przez Głęboką Dolinę, kobietę o długich włosach i o dziwnym spoj"zeniu, która przyszła odwiedzić pierwszy i ostatni raz swą córkę Niezwyciężoną Gwiazdę Wschodu.

Wychwalała wtedy jego niezwykle przymioty.

A teraz talizman Lu Buweia, o którym kapłanka z góry Hua "tówiła

tak tajemniczo, znalazł się w królewskim muzeum.

245 .

Słyszałem już kiedyś o tym czarnym gwiazdzistym bi.

Czy mógłbyś mi go pokazać któregoś dnia?

zapytał Bardzo Mądrego Kustosza z obojętną miną.

Pierwszy minister Qin może przecież czuć się jak u siebie w Pawilonie Lasu Drzew Poziomkowych!

Kolekcje muzeum królewskiego są dla ciebie, panie, dostępne w każdej chwili odrzekł nieco zdziwiony starzec.

Li Si nagle zapomniał o tym, że zamierzał udzielić nagany staremu uczonemu, a także wyrzucić na nim taką presję moralną, by wciągnąć go w szaleńczą awanturę Wielkiej Rewolucji Nazw.

Bardzo Mądry Kustosz był mu bardzo potrzebny, gdyż on jeden znał na pamięć osiem tysięcy trzysta trzydzieści dwa znaki, stosowane w piśmie Qin.

Teraz pierwszy minister myślał już tylko o talizmanie z nef rytu, o którym przypadkowo usłyszał w trakcie ich rozmowy, w najmniej oczekiwanym momencie.

Płonął z niecierpliwości, by zobaczyć, jak wygląda ten rytuał ny bi. Marzył o znalezieniu klucza do zagadki, dlaczego przedmiot należący do Lu Buweia znalazł się w posiadaniu nowego króla i został dołączony do zbiorów państwowych w Wieży Pamięci.

Jeśli ten bi ma rzeczywiście tak niezwykle właściwości, zachwalane przez Głęboką Dolinę, dlaczego Lu Buwei zgodził się z nim rozstać?

Chodźmy tam od razu, chciałbym ujrzeć ten krążek!
powiedział Li Si, nie panując już nad sobą.

Jestem do twojej dyspozycji, panie mruknął starzec, niezmiernie

zaskoczony tym pośpiechem.

Nie zwlekając, wyszli z budynku, gdzie znajdowała się kancelaria królewska jeden, idąc wielkimi krokami, drugi, kulejąc i udali się do Wieży Pamięci w Pawilonie Lasu Drzew Poziomkowych.

;

Gdy wspięli się na ostatnie piętro, stary uczyony wyjął z szafy z drewna sykomorowego, w której umieszczona była kolekcja nefrytowych talizmanów, mały jedwabny woreczek, spójny z ożywiający na wełnianej poduszeczce, otworzył go i z wielką ostrożnością wyjął czarny gwiazdzisty bi niezwykłych różmiarów.

Li Si nie zdołał powstrzymać okrzyku zachwytu na widok

246

tego ciemnego kamienia, doskonale wypolerowanego, usianego maleńkimi gwiazdkami.

Rzeczywiście, nie jest to zwykły przedmiot powie dział, starając się zachować zimną krew.

Miał go teraz w ręku.

Czuł jego miłe ciepło.

Zarysy konstelacji Wolarza i Tkaczki, gwiazdzistej nocy bi z nefrytu, zafascynowały go tak, jak wszystkich, którzy oglądali talizman po raz pierwszy, choć w przeciwieństwie do Lu Buweia i Głębokiej Doliny miał o wiele mniej wrażliwą naturę.

I mimo że nie wierzył w magię przedmiotów, nie mógł opanować uczucia pewnego niepokoju.

Ten talizman pochodzi bez wątpienia z epoki Żółtego Cesarza, kiedy zaczynano doskonalić technikę obróbki nefrytu powiedział Naturalne

Spełnienie tonem starego nauczy ciela.

Tak, rzeczywiście musiał być wykonany w okresie wielkiego cesarstwa!

westchnął pierwszy minister.

Pogрузył się na nowo w kontemplacji rytualnego krążka, gdy nagle w głębi sali dał się słyszeć jakiś hałas.

Drgnął zaskoczony.

Myślał, że jest tu sam ze starym uczonym.

To spadł z brzękiem na podłogę mały bębenek z brązu.

Jakiś cień wyłonił się, żeby go podnieść.

Li Si cofnął się o krok.

Uśmiechnął się, gdy rozpoznał zgrabną sylwetkę swej córki Wiosennej Róży.

Przyglądała im się już od jakiegoś czasu i przez nieuwagę trąciła ramieniem półkę.

Trzymała w ręku niewielki brązowy tamburyn ku, przechowywany na niższym poziomie razem z kolekcją rytualnych naczyń Qin.

Właśnie kończyła go czyścić, kiedy zauważyła, jak wchodzi do sali.

Postanowiła pokazać rezultat swej pracy uczonemu Naturalne Spełnienie, ale widząc, że zajęci są oglądaniem rytualnego krążka, nie śmiała im przeszkadzać.

Czy nie za bardzo go wyczyściłam?

zapytała, dla dodania sobie odwagi.

Nie, w sam raz.

Zachowałaś jego starą patynę.

Dziewczyna uśmiechnęła się z zadowoleniem.

Lubiła, kiedy Oceniano jej pracę.

247 .

Wiosenna Róża ma wiele talentów dodał uprzejmie stary uczonec, zwracając się do jej ojca.

Nie spodziewałam się tutaj twojej obecności powie działa, podnosząc wzrok na ojca.

Rozmawialiśmy z Bardzo Mądrym Kustoszem o tym, jak wzbogacać zbiory państwowe Qin wyjaśnił Li Si z pewnym naciskiem.

Gdy wyszli oboje z wieży, pierwszy minister objął córkę ramieniem i podprowadził do marmurowej ławki przy jednym z domków nad kanałami, w których pływały olbrzymie karpie.

Moja córko, nie będzie dla ciebie z pewnością żadnym zaskoczeniem, jeśli ci powiem, że król Zheng darzy cię uczuciem.

Wiosenna Róża patrzyła z nieruchomą twarzą na spokojną powierzchnię wody kanału, jakby nie słysząc jego słów.

Czy zechcesz odpowiedzieć coś ojcu?

Dziewczyna nadal uparcie milczała.

Nie chciałbym więcej słuchać skarg króla na twoją obojętność zawołał Li Si, rozzłoszczony brakiem odpowiedzi.

W takim razie musisz to jakoś załatwić beze mnie!

Wstała z ławki i spojrzała na ojca wyzywającym wzrokiem.

Miał wrażenie, że widzi jej matkę.

Niezwyciężoną Gwiazdę

Wschodu, kiedy mu się sprzeciwiała.

Co złego w tym, że pragnę, byś została królową?

Jesteś piękna, wykształcona i inteligentna.

Masz wszystkich mężczyzn u swych stóp.

Dlaczego nie chcesz przyjąć hołdów najważniejszego spośród nich?

A jeśli serce skłania mnie ku innemu?

zapytała zuch- j wale.

Na te słowa Li Si aż podskoczył, pieniać się ze złości.

Nie chcąc jednak wywoływać publicznego skandalu, wstał i wy prowadził córkę z Pałacu Królewskiego.

Ulice roiły się od ludzi, idących w obu kierunkach.

Jedn z nich nieśli ciężkie pakunki, inni cepy, niektórzy ciągnęli wózki.

Wielu z nich pochylało głowy, unikając spojrzenia pierwszego ministra, którego rzadko widywano w mieście bez eskorty, a tym bardziej w towarzystwie pięknej młodej dziewczyny, którą bezceremonialnie popychał przed sobą.

248

Gdy znaleźli się w domu, Li Si wybuchnął gniewem, wywołanym uporem córki.

Nie dopuszczę, byś zrujnowała moją karierę dziecinny, nieodpowiedzialnym zachowaniem!

Wiosenna Róża patrzyła na wzburzonego ojca.

Była piękna jak poranek.

Lekki różowy rumieniec zabarwił nieskazitelnie białe policzki.

Co w tym złego, jeśli kocham kogoś innego?

zapytała bliska łez.

Czy możesz zdradzić mi jego imię?

zawołał Li Si.

To tajemnica.

Nawet on jeszcze nie wie, że darzę go uczuciem szepnęła.

Była to nieprawda.

Już kilka miesięcy wcześniej dała do zrozumienia Złotej Rybie w sposób subtelny, spojrzeniem, uśmiechem i nieśmiałymi gestami, że nie jest jej obojętny.

Przysięgnij przynajmniej, że nie chodzi o Złotą Rybę!

Li Si usłyszał krzyk zrozpaczonego serca, taki jaki mógłby wydać ten niezwyklej rozmiarów krążek z nefrytu, gdyby uderzono nim z całej siły o kamienny mur.

Wiosenna Róża wybiegła, by schronić się w swojej sypialni.

Tam padła na łóżko i rozszłochała się na dobre.

Złota Ryba objął Wiosenną Różę.

Nigdy przedtem tego nie robił.

Czuł większe podniecenie niż wtedy, gdy był z kurtyzaną.

Szli bez słowa brzegiem rzeki Wei.

Było pochmurnie.

Na wzburzonej szarej wodzie płynęły niesione z prądem gałęzie i martwe zwierzęta, jak zwykle o tej porze roku, gdy rzeki przybierają pod koniec zimy.

Zatrzymali się przed przygiętą jak stara kobieta wierzbą, której powykręcane korzenie zanu rzały się w rzece niczym splątane węże.

Pierwszy odezwał się Złota Ryba.

Jesteś śliczna powiedział cicho melodyjnym głosem.

Dziewczyna nic na to nie rzekła, tylko się uśmiechnęła, nieco zmieszana komplementem.

Powiedz mi.

Wiosenna Różo, ty, do której zalecają się wszyscy młodzieńcy, jak do dziewczyny z pieśni poświęconej mewom z Księgi trzystu wierszy, czy mogę wyznać, co czuję do ciebie?

Masz na myśli "niewinną dziewczynę, która idzie brzegiem rzeki za głosem mew"?

podchwyciła ze śmiechem.

Nie wyglądała wcale na spłoszoną.

Zapomniałem, że znasz całą klasyczną poezję!

Jesteś naj śliczniej sza ze wszystkich wykształconych dziewcząt

powiedział, przysuwając się do niej bliżej.

Poczuł na twarzy świeżość jej oddechu.

Oparła się o pień i starej wierzby.

Przylgnął do niej.

Miała gorące ciało i drżała ;

cała.

Ujął gładkie jak jedwab dłonie.

,

250 S

I wówczas, nad brzegiem majestatycznej rzeki, pocałował ją po raz pierwszy, pijany ze szczęścia.

Ich języki, jakby już od dawna się znały, złączyły się na długo z pożądaniem.

Nogi splotły się.

Słyszałam, że już byłeś u kobiet...

szeptnęła ze smutkiem, gdy przestali się całować i znowu ruszyli brzegiem rzeki.

Kocham ciebie.

Huayang nalegała, żeby doświadczona kurtyzana nauczyła mnie tego, co lubią kobiety.

Gdybym to zrobił z tobą, pewnie nic by nam nie wyszło.

Przekonała japrostota jego słów.

Złota Ryba był młodzieńcem absolutnie szczerym, czystym jak woda w miniaturowym jeziorze przy domu, w którym mieszkała z ojcem.

Mój ojciec jest nieznośny.

Czy wiesz, że kazał mnie śledzić niemal przez cały dzień?

wyznała tonem małej dziewczynki.

Kochasz mnie?

zapytał gwałtownie, co świadczyło, iż był pewien odpowiedzi twierdzącej.

Usiedli na pniu drzewa.

Przytuliła się do jego piersi.

Jej długie włosy łaskotały go w nos.

Czuł delikatny zapach poma rańczowej wody kwiatowej, którą lubiła się spryskiwać.

Czy wiesz, że Zheng zaleca się do mnie?

Plotkowano już o tym, zanim wstąpił na tron!

Objęła Złotą Rybę za szyję, chcąc go znowu pocałować.

Ten drugi pocałunek był o wiele bardziej zmysłowy od pierwszego.

Przytulona do Złotej Ryby, czuła, jak pięści nerwowo jej podbrzusze, tak jak nauczyła go kurtyzana.

Nie panując dłużej nad sobą, odpięła pasek jego spodni i wsunawszy rękę, musnęła czubek sztywnego już Nefrytowego Drażka.

Gdy uświadomiła sobie wielkość tego narządu, po kręciła głową z niedowierzaniem.

Nic na to nie poradzę, to silniejsze ode mnie za chichotał młodzieniec, jakby się usprawiedliwiając.

Ona jednak od razu przejęła inicjatywę i położyła jego rękę na swojej Wzniosłej Bramie.

Podniecony wyczuł pod palcami puszek dziewiczego runa.

Był tak miękki jak piórka jedno dniowego pisklęcia.

Gdy zaczął pieścić Wzniosłą Bramę, stwierdził, iż jest już wilgotna.

Mam nadzieję, że moje ciało udowodni tak samo jak

twoja męskość, że bardzo cię pożądam wyszeptać, czując pierwszy spazm rozkoszy, wywołany dotykiem jego ręki.

Kilkaset metrów dalej, w górę rzeki, dobiła do brzegu łódź rybacka. Wskoczyło z niej dwóch mężczyzn, ciągnąc sieci, w których miotały się ryby z otwartymi pyszczkami, bijące powietrze ogonami.

Zakochani zerwali się i czym prędzej poprawili na sobie ubrania, by nie wzbudzić żadnych podejrzeń.

Nie chciałabym już nigdy rozstawać się z tobą powie działa czule Wiosenna Róża do Złotej Ryby.

Cofnął się o krok, żeby lepiej jej się przyjrzeć.

Miłość uczyniła dziewczynę jeszcze piękniejszą.

I ja chciałbym cię zatrzymać przy sobie na zawsze odrzekł.

Zielone oczy dziewczyny promieniały niezmiernym szczęś ciem, a jednocześnie niezłomną wolą, odziedziczoną po matce.

Już czas, żebym powiedziała Zhengowi, że nie ma u mnie żadnych szans!

Poczuj się bardzo urażony, a my tego samego dnia będziemy musieli uciekać z Xianyanu.

Pojedziemy daleko stąd, obojętnie, w którą stronę powiedział bardzo poważnym tonem.

Zaklaskała w dłonie.

Jestem pewna, że nadejdzie taki dzień!

Zostaniemy wtedy razem na zawsze!

zawołała, wybuchając śmiechem, a on przypomniał sobie dziewczynkę, z którą kilka lat temu bawił się, puszczając latawce.

Złota Ryba święcie wierzył, że mówiła prawdę.

AGdy Lu Buwei wrócił do Handanu, zamieszkał w małym domku swojego koniuszego Mafii.

Jakimś cudem domek uniknął rekwizycji.

Były premier znalazł się w diametralnie innym otoczeniu.

W porównaniu ze stolicą Qin stolica Zhao wydała mu się niezwykle mała. Domy o chwiejnych ścianach były tu niższe, a pałace utraciły dawną świetność.

Pozbawione bruku, źle

252

utrzymane ulice opanowali żebracy zaczepiający wszystkich, którzy nie chodzili w łachmanach.

Po takim życiu, jakie miał za sobą Lu Buwei, powrót do miejsc z czasów młodości sprawiał wrażenie, że wszystko jest tu małe i ciasne.

Opuścił Xianyang ukradkiem, bez żadnego oficjalnego pożegnania. Droga powrotna do domu wydała mu się nieskończenie długa, bardziej nużąca niż ta, którą odbył przed wielu laty w odwrotną stronę.

Teraz nie jechał na czele imponującego orszaku jeźdźców.

Towarzyszyli mu jedynie jego główny koniuszy Mafu oraz Człowiek Bez Strachu.

Żeby nie zwracać na siebie uwagi, Lu Buwei miał na głowie zawój, zasłaniający czoło, by nikt go nie rozpoznał.

Przecież nigdy nic nie wiadomo.

Ryzykowne byłoby przejeżdżać przez Qin z odsłoniętą twarzą, gdy jest się już tylko byłym pierwszym ministrem.

To, że z dygnitarza stał się obecnie nikomu niepotrzebnym człowiekiem,

czyniło z niego idealny cel dla ludzi marzących o tym, by zemścić się na gnębiącym ich państwie, które bez skrupułów zabierało wieśniakom synów do wojska, nakładało podatki i ściągało wszelkiego rodzaju opłaty.

Groziło mu niebezpieczeństwo, bo w tych warunkach mógł zostać potraktowany jak kozioł ofiarny.

Przejazd przez granicę odbył się bez większych trudności.

Celnicy interesowali się przede wszystkim towarami przywożonymi do Qin, od których pobierali dziesięcinę na rzecz państwa i osobny haracz dla siebie.

Po stronie Zhao można było się nie obawiać żadnych kłopotów, ponieważ od bardzo dawna nie utrzymywano tam służby celnej.

Zaskoczył go kontrast między dumnym, zaborczym i bogatym Qin a zubożałym Zhao, gdzie mieszkańców gnębił głód.

Jego rodzinny kraj wykończyła beznadziejna wojna, prowa dzona ze zmiennym szczęściem przeciw potężnemu sąsiadowi, który naciskał coraz mocniej.

Na polach pracowały tylko kobiety i starcy, co odbijało się na plonach.

Zhao nie było teraz w stanie Produkcować wystarczającej ilości prosa i pszenicy do wykarmienia swojej ludności.

Żywność przede wszystkim przezna253 .

czano dla wojska.

Zdrowi młodzi ludzie albo ginęli w walce, albo stawali się jeńcami wojennymi.

Lu Buwei opuszczał wzrok, gdy jechał drogą w poszukiwaniu trudnego do zdobycia pożywienia i widział wynędzniałe od głodu matki, niosące na rękach przeraźliwie wychudzone dzieci, które nie miały nawet sił, żeby płakać.

Oznaki bliskiego upadku kraju widać już było w złym stanie zaniedbanych przydrożnych rowów, gdzie roiło się od robactwa i węży, w popękanych ścianach wież strażniczych porośniętych bluszczem, w zrujnowanych do szczętu zajazdach zamieszkałych przez nietope rze, które zakłócały sen podróżnym zatrzymującym się tu na nocleg z braku lepszej kwatery, a także w licznych leżących odłogiem polach, gdzie niegdyś uprawiano przeróżne zboża.

Wobec takiego ogromu biedy i zniszczenia, widocznego na każdym kroku, Lu Buwei zaczął uświadamiać sobie, że sam się do tego przyczynił.

Bez konnych bieżników królestwo Qin nie atakowałoby Zhao i jego ludność mogłaby nadal żyć spokojnie.

Dzięki niebiańskim koniom kupca z Handanu Qin mogło prowadzić zwycięskie wojny z sąsiadami.

Wszystko to obróciło się przeciw Zhao, które przetrwało do tej pory tylko dlatego, że obowiązywał rozejm oparty na wymianie zakładników.

Obecnie Qin rujnowało jego kraj rodzinny, zaciskając wokół niego pętlę i zmu szając do coraz większych wydatków na zbrojenie.

Dopiero w trakcie podróży przez wyniszczony kraj Lu Buwei zdał sobie

wreszcie sprawę ze strasznych konsekwencji tego, co uczynił.

Im bliżej był Handanu, tym większe miał wyrzuty sumienia.

Choć przekonywał siebie, że do władz Zhao należała troska o to, by państwo nie osłabło, a jego mieszkańcy nie popadli w tak wielki niedostatek, mimo to czuł wstyd, że opuścił kraj swojego dzieciństwa, goniąc za chwałą, która tak nagle została mu odebrana.

Czuł się jak spadający gwałtownie na ziemię ptak, trafiony w locie strzałą zręcznego łuczника.

Gdy Lu Buwei stanął pod drzwiami swojego dawnego domu, Pałacu Handlu, stróż, patrząc na podróżnych podejrzliwie, uchylił jedno ciężkie skrzydło drewnianej bramy, nadjeżdżonej

254

solidnie przez komiki.

Nie krył lęku, widząc trzech nieznajomych, z których jeden był olbrzymiego wzrostu.

Nie poznajesz mnie, Lao Gong?
zapytał kupiec, zmu szając się do wesołego uśmiechu.

To ty, panie?

Po tylu latach!

wykrzyknął po chwili zdumiony stróż.

Zaraz jednak na jego twarzy pojawił się znowu wyraz nieufności.

A cóż tu robi pierwszy minister Qin?
spytał swego dawnego pana niezbyt miłym tonem.

To długa opowieść.

Czy nie mam prawa wejść do twojego domu?

Lu Buwei pchnął skrzydło bramy, usiłując rzucić okiem na obszerny,

wewnętrzny dziedziniec.

Jest to ściśle zabronione, ale mogę zrobić wyjątek.

Przecież jestem u siebie!

Musisz, panie, wiedzieć, że Pałac Handlu został zarek wirowany przez władze Zhao i zamieniony na magazyn pań stwowy...
wyjaśnił stróż.

Nikt tu już nie mieszka?

Strażnicy i ich rodziny.

Zresztą, jaki to magazyn...

W kra ju panuje bieda!

Nie zostało nic z tego, co znałem!

zawołał tubalnym głosem Hun, gdy Lao Gong zaczął oprowadzać ich po wnętrzu.

Lu Buwei na długo zapamiętał ten spacer przy zapadających ciemnościach pod przewodnictwem Lao Gongga.

Wszystko było spustoszone.

Przeszli długimi, beznadziejnie pustymi korytarzami, gdzie można było dostrzec wychudłe szczury biegające bezczelnie w poszukiwaniu resztek żywności, niegdyś zapełniającej ma gazyny.

Budynki, w których armia pracowników Lu Buweia sporządzała faktury i liczyła złożone tu towary, były ograbione ' spalone, sądząc po śladach sadzy na murach.

Z jego własnego mieszkania zostały ruiny porośnięte mchem i bluszczem, a drzwi i okiennice wyrwano już dawno temu.

Z okrągłej świątyni Poświęconej przodkom, w której przechowywał na początku czarny gwiaździsty bi po odkupieniu go od Dobrotliwego Zęba,

cały kamienne kolumny sterczące ku niebu, gdyż nie było
255 .

już dachu.

Wszystko stąd znikło ciężkie szafy z drewna sykomorowego, klatki z ptakami, nie mówiąc już o okrywają cych je drogocennych tkaninach.

Wygląda na to, że nikt tu się już mnie nie spodziewał!

westchnął Lu Buwei.

Gdy Zhao Sheng po tym, jak wymienił się z Yirenem, został aresztowany, władze postanowiły się na nim zemścić.

Twój sekretarz, panie, został rozerwany przez trzy wozy zaprzężone w konie, które pognano galopem w różne strony.

Wydano edykt o skonfiskowaniu ci, panie, całego majątku.

Podburzono lud i przed Pałacem Handlu odbywały się wymierzone przeciw tobie demonstracje.

A potem zaczęło się plądrowanie.

Ludzie brali, co im wpadło w ręce!

opowiedział służący, jakby się tłumacząc.

Jeśli dobrze rozumiem, lepiej byłoby, gdybym nie wracał do Handanu!

powiedział Lu Buwei bardzo przygnębiony.

I mnie się tak wydaje przyznał ze smutkiem stróż Lao Gong.

Potem, odprowadziwszy ich do wyjścia, zamknął na powrót skrzydło ciężkiej bramy dawnego Pałacu Handlu, pięknego, wspaniałego domostwa rodziny kupca z Handanu.

Mógłbyś, panie, zamieszkać u mnie.

Mam nadzieję, że nikt nie zajął mojego domku zaproponował Mafii.

Lu Buwei, bardzo przybity, stał nieruchomo przed bramą pałacu.

Mniejsze wrażenie zrobiło na nim zrujnowane, splądrowane miejsce, gdzie przeżył szczęśliwą, beztroską młodość, niż opowieść Lao Gonga o straszliwej śmierci Zhao Shenga.

Jego wiemy sekretarz oddał życie i to w jaki sposób!

aby umożliwić ucieczkę Yirena, który przebywał w Zhao jako zakładnik. Gdyby Yiren wtedy nie uciekł, królem Qin zostałby Anwei i losy Lu Buweia potoczyłyby się pewnie inaczej.

Poświęcenie Zhao Shenga pozwoliło kupcowi koni powiększyć wpływy w królestwie Qin.

Ta straszna śmierć wzburzyła ogromnie Lu Buweia.

Czy nie była to zbyt wysoka cena?

;

Co zostało dziś z błyskotliwej kariery, którą zrobił dzięki Zhao Shengowi?

Podsumowanie jego życia było przytłaczające: syn, który; nigdy się nie dowie, że Lu Buwei jest jego ojcem, tak ogarnięty j
256

żądzą władzy, że przy nadarzającej się okazji nie zawahał się pozbyć swego możnego opiekuna; ukochana, cudowna kobieta, która została sama w Xianyang, obciążona ich wspólną tajemnicą; Złota Ryba, młodzieniec, którego pokochał jak własnego syna, teraz zostawiony samemu sobie; i wreszcie ten obraz ruiny Handanu i całego Zhao, które przemierzył niczym -cień w krainie cieni.

Koniuszy Mafii musiał lekko pociągnąć Lu Buweia za rękaw, żeby wyrwać go z ponurej zadumy.

A

Głęboka Dolina, siedząc na skraju swojego miniaturowego jeziora, przywołała obraz Wiosennej Róży.

Wpatrywała się w szczelinę skalną, skąd wypływała strużka czystej źródlanej wody.

Wyteżyła umysł, żeby uwierzyć, iż z głębi ziemi wydo staje się jej własna energia.

Pozwoliła, żeby jej myśl podążyła za sączącą się wodą.

W końcu pojawiła się śliczna twarzyczka dziewczyny, oto czona aureolą mgły, brązowobrunatnej jak kamienna ściana grotu.

Jaśniała promienną pięknnością.

Głęboka Dolina sprawdzała co miesiąc, czy wszystko jest u niej w porządku.

Wiosenna Róża była dla niej najcenniejsza na świecie...

Uspokojona stwierdziła, że wewnętrzne prądy Wiosennej Róży zachowały doskonałą harmonię.

Wyczuwała wewnętrzną siłę płonącą w sercu wnuczki.

Ujrzała czerwony kolor i poczuła w ustach gorzki smak, podczas gdy w uszach zabrzmiała nuta zhi.

Czy nie było to oznaką, że Wiosenna Róża się zakochała?

Głęboka Dolina uśmiechnęła się do siebie.

Zauważyła już w trakcie poprzednich ćwiczeń, jak powszechne uwielbienie budziła Wiosenna Róża.

Była nawet z tego w jakimś sensie dumna.

To, że do wnuczki zaleca się król, mogło tylko po chlebiać babce.

Zresztą, czy ona sama nie była także pożądana Przez króla?

Jednak coś zwróciło jej uwagę, tak jakby sercem Wiosennej Róży

miotła miłość na przemian z tęsknotą.

257 .

Zaintrygowana Głęboka Dolina wyteńczyła słuch.

To dziwne, ale nuta zhi stopniowo słabła, aż przeszła w nutę yu.

Yu jest czarną nutą zimy.

Przeciwieństwem do letniej nuty zhi.

Jaki wynikał z tego wniosek?

Zaniepokojona, skoncentrowała myśl na struzce wody spły wającej ze szczeliny skalnej.

To, co ujrzała, nappełniło jej serce smutkiem i lękiem.

Nad ukochaną wnuczką unosiła się śmierć.

To właśnie ozna czała żałobna nuta yu, właściwa porze roku, kiedy przyroda zapada w sen zimowy, a delikatne kwiaty umierają, by nie odrodzić się już na wiosnę.

Jakiś rywal szykował się stoczyć bezwzględłą walkę z tym, którego Wiosenna Róża pokochała ponad wszystko.

Był gotów go zabić.

Kapłanka wiedziała, że dziewczyna będzie nieszczęśliwa, jeśli jej ukochany zginie.

Postanowiła więc użyć wszystkich swoich sił wewnętrznych, aby temu zapobiec.

W tym celu wprowadziła swój umysł na Żółty Dziedziniec.

Wypuściła z płuc powietrze, po czym wzięła głęboki, tak szybki oddech, że aż się zachłysnęła i omal nie zemdląła z wysiłku.

Niełatwo było dotrzeć do Żółtego Dziedzińca, którego pod stawa znajdowała się w "źródle przejść", trochę poniżej pępka, sięgając w górze do "zawrotnych wysokości", aż do czubka czaszki.

Tylko tam jednak i nigdzie indziej mógł zrodzić się fluid przybierający formę pozytywnego tchnienia, które kap łanka chciała posłać nad głowy dwóch kochających się istot, aby zapobiec ich tragicznemu rozdzieleniu.

Żółty Dziedziniec łączył trzy Cynobrowe Pola, czyli trzy sploty organizmu ludzkiego: splot brzuszny, związany z ziemią, gdzie znajdowano rtęć, po której utlenieniu uzyskiwano cynober,;

splot piersiowy, umieszczony pośrodku, tam gdzie materia sta- j wała się duchem i odwrotnie, oraz splot mózgowy, nazywany j także kulą błota, będący siedzibą dziewięciu smaków, gdzie skraplało się światło.

Środek ciężkości Żółtego Dziedzińca mieś cił się dokładnie w "karmazynowej świątyni", okolicy umiesz czonej pod sercem, gdzie zastyga Elixir Nieśmiertelności.

;

Żółty Dziedziniec był więc Środkiem Środka, miejscem, gdzie neutralizowały się wszystkie energie, miejscem ostatecz-

258

nym Wielkiego Pokoju, w którym czerwone i białe cząstki cynobru stapały się ze sobą, żeby potem być wchłonięte w Wiel ką Pustkę.

Ta zaś była ostatnim stadium ustroju wszechświata.

Do Wielkiej Pustki mógł dotrzeć jednak tylko ten, kto miał wystarczająco silny umysł.

Taki ktoś musiał umieć zapanować całkowicie nad swoim ciałem, ażeby nastąpiło rozdwojenie jaźni, które pozwoli stać się obserwatorem własnej osoby.

Głęboka Dolina zaczęła recytować fragment z rozdziału o Oddychaniu Embrionalnym z Księgi Żółtego Dziedzińca, dzięki któremu

była w stanie ujrzeć to puste terytorium, siedzibę wielkich pierwotnych sił:

"Dusza ma siedzibę wysoko, w dole mieszczą się źródła przejść.

Na lewo yang, na prawo yin.

Z tyłu znajdują się sekretne drzwi, z przodu narodziny.

Słońce się pojawia.

Księżyc znika.

Trzeba ustawić swój oddech.

To tu skupia się pierwotne tchnie nie, by zakreślić krąg konstelacji.

Usta to Nefrytowy Staw, Pałac Najwyższej Harmonii; przepłucz gardło magicznym elik sirem, a potem go połknij; nie dotknie cię nieszczęście.

Wów czas ukaże się Istota Wewnętrzna Żółtego Dziedzińca, cała okryta brokatem.

Jeśli uda ci się ją ujrzeć, nigdy nie zachoru jesz...".

Głęboka Dolina patrzyła teraz na Istotę Wewnętrzną Żółtego Dziedzińca, która właśnie się pojawiła w przezroczystej zasłonie chmur i tchnień.

Jej długie nogi okrywała szeroka spódnica z purpurowych kwiatów.

W rękę trzymała zielonoturkusową gałązkę.

U paska wisiał duży klucz z nefrytu, którym otwierało się sekretne drzwi i zamykało dostęp narodzeniu.

Pod ekstatycznym spojrzeniem kapłanki Istota Wewnętrzna otworzyła Żółty Dziedziniec.

W jego głębi ujrzała wysokie mroczne wieże otaczające Tajemnicze Źródło, spływające do Środkowego Jeziora, którego strzegła boska strażniczka zawsze ubrana w cynobrowe szaty.

W spokojnej wodzie jeziora zobaczyła złote przebłyski łusek Jakiejś

ryby.

Na ogół Środkowe Jezioro było puste.

Ryba niewątpliwie stanowiła symbol osoby kochanej przez Wiosenną Różę.

Kapłanka z całą energią skoncentrowała swoje tchnienia na Złotej Rybie i złożyła mu życzenia długiego życia, powtarzając ^zy razy następujące słowa:

259 .

Złota Rybo, zatrzymaj Złote Wino twojej śliny, połknij twój Kwiat z Nefrytu.

Jutro musisz opuścić to jezioro podwodnym przejściem i wypłynąć na pełne morze.

W ten sposób unikniesz ponurego losu, jakiego niektórzy ci życzą.

Głęboka Dolina poświęciła resztkę swych sił walce o dobro wnuczki. Niespokojnie czekała na odpowiedź, gdy powierzchnia Środkowego Jeziora nieznacznie się zmarszczyła pod wpływem fali nadpływającej z głębiny.

W powietrze uleciał obłok złotego pyłu.

To zwycięska Złota Ryba, oblana światłem, wyskoczyła triumfująco ku niebu, zmaterializowana przez opalizujące na perłowo, drżące kropelki wody, które zakreśliły w powietrzu idealny łuk, zanim opadły z powrotem.

Jak gdyby nad Środkowym Jeziorem na moment zawisł złoty most.

Oszalamiająca muzyka Tajemniczego Źródła wyrwała Głęboką Dolinę z letargu.

Wyczerpana, oparła się o skalną ścianę nad miniaturowym jeziorkiem.

Ogarnął ją spokój.

Osiągnęła swój cel.

Złota Ryba będzie żyła.

20

Mój zapas pigulek nieśmiertelności wyczerpał się, potrzebuję pomocy.

Czuję, że niebezpiecznie wyczerpała się moja energia, niezbędna do zbudowania Wielkiego Muru i przygotowania Wielkiej Rewolucji Nazw!

jęknął młody król.

Uprzedzałam cię, że nie mam nic więcej poza tym, co zostawił mi Wu Dong.

U aptekarzy w mieście też ich nie ma!

No to co się ze mną stanie?

skarżył się płaczliwie Zheng, wyzbywszy się wstydu w obecności Huayang.

Nie pozostaje ci nic innego, jak tylko zabrać się do ćwiczeń umysłowych.

Być może powinieneś oddać się alchemii wewnętrznej neidan.

W tym celu jednak warto by było, żebyś pomyślał o wzięciu konkubiny, bo neidan polega na łączeniu ciał.

Ty zaś tak jesteś zajęty sprawami państwa, że nie masz czasu na kontakty z kobietami!

odrzekła twardo, nie oba wiając się wywołania gniewu młodego króla, który w tym momencie był pokojowo nastawiony.

Zawstydzony Zheng, patrzył na czubki swoich butów.

Tobie potrzebne jest ćwiczenie neidan!

A przynajmniej użyj środka pomocniczego, jakim jest magiczne lustro, lub innego przedmiotu o wyjątkowych właściwościach, chociaż nie daje to gwarancji sukcesu, bo widzę, że nic tak naprawdę nie zastąpi ci brakujących pigułek.

Na te słowa we wzroku króla, do tej chwili bardzo przygnębionego, pojawił się błysk.

Mam przecież talizman z nefrytu, który dała mi matka

w dniu mojego wstąpienia na tron, zapewniając o jego nie zwykłych właściwościach.

Każ go przynieść, może właśnie on ci jest potrzebny!

Niestety!

Złożono go na moje polecenie w zbiorach królewskich w Wieży Pamięci, ale dzisiejszego ranka został skradziony.

Czuję, że właśnie on by mi pomógł!

Huayang nie kryła zdziwienia.

Przecież muzeum królewskie jest dobrze strzeżone!

Zło dziej musiał mieć współników.

Król wstał, zaciskając pięści.

Otrzymałem pewną informację.

Myślę, że mam winne go dodał twardym tonem.

Czy go znam?

zapytała z nagłym niepokojem Hua yang.

Bardzo często przychodził ze mną do ciebie!

Złota Ryba?

zawołała z niedowierzaniem.

Huayang nie zdołała ukryć zmieszania, gdy młody monarcha kiwnął głową potwierdzająco.

W każdym razie jego imię podano w donosie!

Mam zamiar oczywiście nakazać wszczęcie dokładnego śledztwa, by wyjaśnić tę sprawę.

To już wykracza poza wszelką przyzwoitość!

Dlaczego miałyby zachować się jak złodziej, skoro ma dostęp do

Wieży Pamięci, a ten rytualny przedmiot nie jest mu do niczego potrzebny?

To pytanie postawią mu śledczy z Biura Pogłosek oznajmił sucho król Zheng.

Może teraz zrobimy kilka ćwiczeń oddechowych?

O ile nie jesteś czymś innym zajęty zaproponowała królowa, by zmienić temat rozmowy i skupić myśli.

Zgodził się.

Spoconymi rękami zapalił niewielką brązową kadzielnicę boshanlu, której kształt symbolizował świętą górę Kunlun, gdzie przebywa Królowa Matka Zachodu.

Małe obłoczki dymu za czoły wydobywać się spomiędzy szpar płaskorzeźby, przed stawiającej małą górę w kształcie grzyba.

Huayang z zamkniętymi oczyma wypowiedziała zwykłą formułę:

262

Twoja pierś i twój brzuch to twoje pałace i domostwo, twoje nogi i ręce to przedmieścia stolicy, twoje stawy to urząd nicy: umiesz panować nad swoim ciałem, będziesz umiał rządzić państwem...

Król wielokrotnie powtórzył za nią te słowa.

Huayang zatkała mu nos, by wstrzymał oddech.

Kiedy już był bliski uduszenia, zwolniła ucisk palców i wów czas powietrze znowu weszło do płuc Zhenga, a ona liczyła jego oddechy.

Pod koniec ćwiczenia młody król wyglądał, jakby był pijany.

Teraz miała go w ręku.

Żeby całkiem go sobie podporządkować, sięgnęła po naczynie z brązu w kształcie misy.

Napełniła je po brzegi wodą i zaczęła wprawiać w wibrację przez rytmiczne pocieranie krawędzi.

Misa była tak wykonana przez artystę brązownika, że po jakimś czasie zaczynała wydawać dźwięk nuty zheng, dopóki woda nie wylała się z niej na zewnątrz.

Huayang pocierała ostrożnie krawędzie misy, aż woda za częła w niej bulgotać, a wtedy udało jej się spowodować taki efekt, że ze środka naczynia wytrysnęła mała strużka wody, która opryskała twarz młodego króla, zdumionego tym zjawiskiem.

Ten strumień, który wytrysnął z płynnej bezkształtnej magmy, symbolizuje tao powiedziała królowa, dumna ze swego wyczynu.

Dlaczego wcześniej nie pokazałaś mi tego cudownego zjawiska?
zapytał na pół przytomny Zheng.

Nie należy odkrywać wszystkich tajemnic jednocześnie
odpowiedziała sprytnie.

Potrzebuję twojej wiedzy.
Czy przekażesz mi ją kiedyś?
zapytał przed wyjściem.

Gdy tylko została sama, wezwała Płonący Ogień.
Młody eunuch, który spał w pokoju obok, pojawił się od razu.

Biegnij do Złotej Ryby i powiedz mu, że musi natychmiast opuścić
Xianyang!

Bunuch patrzył na nią w osłupieniu.

Słyszałeś, co powiedziałam?

Tak, ale dlaczego?

Co on takiego zrobił?

Jutro zostanie przeciw niemu wytoczone śledztwo.

Został bezpodstawnie oskarżony o kradzież mienia publicznego.

W tym kraju jest to jedno z najpoważniejszych przestępstw, większe niż zabicie biednego wieśniaka.

Kocham tego chłopca jak własnego syna i chcę go chronić.

Jeśli nie ucieknie, grozi mu śmierć!

Biegnę na Wzgórze Koni, żeby go uprzedzić!

Młody eunuch doskonale rozumiał, iż czas nagli i że królowa matka nie żartowała.

Huayang nie mogła powstrzymać szlochu.

Bardzo przywiązała się do Złotej Ryby.

Był jedynym pocieszeniem dla kobiety, która całe życie walczyła o przetrwanie.

Złota Ryba stał się dla Huayang najdroższą istotą.

Kochała go jak nikogo przedtem.

Ten chłopiec ze znamieniem miał w sobie niewinność i szlachetność, czego zawsze tak bardzo jej brakowało.

W Zhaoji, którą uformowała na swoje podobieństwo, zyskała duchową następczynię.

Poślubiając Yirena, pomogła jej odegrać się na nieprzychylnym losie.

Zheng, syn Zhaoji, przyniósł tylko rozczarowanie.

Wiedziała, że nigdy nie odpłaci jej się taką miłością, z jaką pielęgnowała

go, gdy był małym dzieckiem.

Kiedy został królem, zrozumiała, że nie ma mowy o jakiegokolwiek zażyłości między nimi.

Nie była naiwna!

Zdawała sobie sprawę, że przyszedł, bo potrzebował jej wiedzy i znajomości technik kontroli ciała oraz oddechów.

Młody Zheng miał tę samą obsesję na punkcie nieśmiertelności co jego pradziadek, stary król Zhong.

W swoich poczynaniach kierował się tylko kalkulacją i chytrą.

Miała tylko Złotą Rybę.

To on był upragnionym dzieckiem jej marzeń, które nigdy niczego się nie domagało i któremu oddałaby teraz wszystko...

Miły, wesoły, szlachetny chłopiec.

Rozczulały się nad nim wszystkie kobiety, taki był słodki i śliczny.

Zawsze szybko i bez trudu osiągał cel, jakby bez najmniejszego wysiłku.

To on wydawał się mieć w sobie tao, choć tego nie okazywał.

To z jego obecności zawsze się cieszyła, jego najbardziej lubiła.

264

Miała wystarczająco wiele doświadczenia życiowego, żeby domyślać się, że wcześniej czy później tyle zalet ściągnie na niego zawiść, wrogość, nienawiść, oszczerstwa.

Nie spodziewała się jednak, że nastąpi to tak szybko.

Nie chciała dopuścić za żadne skarby, żeby ten nieoceniony chłopiec stał się ofiarą niegodziwego procesu, w którym z góry założono, że jest winny.

To, że przestanie widywać Złotą Rybę, będzie dla niej bardzo bolesne, ale

jeszcze gorzej byłoby go całkiem utracić.

Gdyby przewidziała taki przebieg wydarzeń kilka dni temu, gdy był u niej ostatni raz, uściskałaby go jeszcze czulej i po starałaby się wziąć od niego ukradkiem kawałeczek paznokcia albo choćby włos, żeby go wspierać na odległość ćwiczeniami fizycznymi i duchowymi.

Pograżona w smutku, zdała sobie sprawę, że kocha tego chłopca jak własne dziecko, którego nigdy nie mogła mieć.

^

Płonący Ogień pukał bezskutecznie do drzwi dawnego pałacu Lu Buweia na Wzgórzu Koni.

Było już bardzo ciemno i wokoło zalegała gęsta mgła. Z od dali dochodziło ujadanie bezdomnych psów, pewnie ścigających daniela lub łanię, które zabłądziły w tę okolicę.

W końcu głośne stukanie kołatki z brązu obudziło któregoś ze służących.

Otworzył drzwi i zaspany, zaniepokojony spog lądał z obawą na młodego eunucha, który zerwał go ze snu w środku nocy.

Gdzie jest pokój Złotej Ryby?

Muszę mu przekazać bardzo pilną wiadomość powiedział szeptem Płonący Ogień.

Przecież on teraz śpi.

Przyjdź rano!

odrzekł służący.

Zamierzał już zamknąć drzwi, ale młody eunuch łagodnie go odepchnął i wszedł do krytej galerii prowadzącej na wewnętrzny dziedziniec.

Po chwili ujrzał Złotą Rybę, który wyszedł ze swojej sypialni, gdzie spał bardzo czujnym snem.

Eunuch dał mu znak, że chce z nim rozmawiać na osobności. Złota Ryba wprowadził go do pokoju i dokładnie zamknął drzwi.

265 .

Musisz czym prędzej opuścić Xianyang.

Jutro z rozkazu króla zostanie wszczęte przeciw tobie śledztwo.

Zostałeś oskarżony o kradzież talizmanu z nefrytu, który niegdyś należał do Lu Buweia, a potem znajdował się w zbiorach królewskich.

Jest to zbrodnia stanu, za którą grozi kara śmierci!

powiedział jednym tchem Płonący Ogień do swego nowego przyjaciela.

Jaki talizman z nefrytu?

O czym ty mówisz?

Królowa Huayang kazała mi ciebie uprzedzić.

Wyglądała na bardzo zaniepokojoną.

Sądzę, że ona wie najlepiej, jakie grozi ci niebezpieczeństwo.

Oszołomiony Złota Ryba nie wiedział, co ma myśleć.

Ale ja jestem związany z tym miejscem!

I nie mam nic wspólnego z żadnym nefrytem!

Nie ma sensu skarżyć się na niesprawiedliwość losu, musisz ratować skórę.

O świecie powinieneś być daleko stąd powiedział stanowczo Płonący Ogień.

A gdybym poszedł wytłumaczyć się przed sądem?

Za kilka godzin zapukają do twoich drzwi strażnicy.

Wiesz tak samo dobrze jak ja, co się dzieje w Qin z podejrzanyymi!

Nikt nie jest w stanie zatrzymać maszyny sądowej, bo oskarżeni są z góry skazani.

Nikt nie może jej się oprzeć.

Czy myślisz, że pytano mnie o zdanie, kiedy postanowiono mnie

wykastrować?

Ostatnie zdanie Płonącego Ognia wstrząsnęło Złotą Rybą.

Bez wątpienia masz rację...

Państwo Qin jest zaślepione przez swą potęgę.

A gdybym porozmawiał otwarcie z Zhengiem, czy on nie byłby w stanie zatrzymać nieubłaganego biegu tej maszyny?

Kiedyś nazywano nas "bliźniakami".

Zna mnie na tyle, żeby wiedzieć, że nie jestem złodziejem!

No to dlaczego nakazał wszczęcie śledztwa przeciw tobie?

Chcesz powiedzieć, że to on stoi za tym wszystkim?

A jak ci się wydaje?

Złota Ryba nie odpowiedział.

Zdawał sobie sprawę, że Zheng mu zazdrości, i dlatego jasne stały się powody jego postępowania.

Pomyślał także o Wiosen nej Róży, do której król się zalecał.

266

Wszystko to wystarczało, żeby chciał go usunąć, a nawet zwyczajnie zamordować.

Ale gdzie ja mam się udać?

zapytał w końcu z rozpaczą w głosie.

Możemy pojechać na południe, skąd pochodzę.

Przyroda jest tam mniej surowa niż tutaj i żyje się dobrze.

Chcesz mi towarzyszyć?

zawołał najpierw z niedo wierzaniem, a potem z radością Złota Ryba, któremu oczy zabłyśły nadzieją.

Jeśli i ty tego chcesz, to jestem gotów.

We dwóch będzie my silniejsi.

Twarz Złotej Ryby rozjaśnił uśmiech.

Obrzydło mi życie tutaj, w świecie, gdzie rządzą intrygi wyznał
Płonący Ogień z ponurą miną.

Złota Ryba chwycił przyjaciela za ramiona.

Jesteś naprawdę szlachetnym człowiekiem!

Razem z pewną nością będzie nam różnie.

Padli sobie w ramiona.

Chwilę później Złota Ryba spoważniał i cień smutku pojawił się na jego
twarzy.

Zanim wyruszymy, muszę się z kimś zobaczyć.

Z kim?

Czas nagli, Złota Rybo, musimy się spieszyć powiedział błagalnie młody
eunuch.

Z córką pierwszego ministra, z Wiosenną Różą.

Kocham ją...

Jesteśmy sobie przeznaczeni.

Gdzie ona mieszka?

U ojca, w budynku Kancelarii Królewskiej.

Wydaje mi się, że naraziłbyś się na duże niebezpieczeństwo, idąc
tam.

Budynek jest strzeżony dzień i noc.

Nie mogę bez uprzedzenia opuścić miasta jak zło dziej!

Złota Ryba powiedział to tonem wykluczającym sprzeciw.

Wobec tego ruszajmy natychmiast, wstąpimy do niej po drodze!
rzekł młody eunuch do przyjaciela.

Wkrótce potem, zapakowawszy w pośpiechu trochę ubrań ' nóż z nefrytu.

Złota Ryba, któremu jak duch opiekuńczy towarzyszył Płonący Ogień, opuścił po kryjomu dom, gdzie mieszkał od najmłodszych lat.

Gdy schodzili po zboczu, porośniętym gęstą trawą jak zwykle
267 .

na początku wiosny, pociętym barierkami zagród, gdzie niczym kamienne posągi spały na stojąco konie przyciśnięte jeden do drugiego w zimnym świetle promieni księżycy, serce ścisnął mu smutek.

Obejrzał się za siebie.

Główna stajnia z dachem w kształcie kadłuba przewróconego okrętu przywiodła mu na myśl wrak wyrzucony na trawiasty brzeg przez wzburzone wiatrem fale oceanu.

Kiedy znaleźli się w mieście, stwierdzili, że wszędzie krążą strażnicy.

Lepiej, żebyśmy tam nie szli poradził Płonący Ogień.

Jest godzina policyjna.

Złota Ryba jednak go nie słuchał.

Miłość do Wiosennej Róży była silniejsza od strachu.

Szli pod ścianami, przeskakując z jednej strony uliczek na drugą, wybierając ciemniejsze zaułki, aż wreszcie dotarli do dzielnicy, gdzie stała Wieża Ogłoszeń, niepilnowana przez strażników.

Placyk z wieżą wydawał się zupełnie pusty.

Przed nimi wznosił się ogromny monument niczym gigantyczny kamienny cień.

Na pierwszym balkonie zawieszono wielkie ogłoszenie.

Złota Ryba stwierdził z przerażeniem, że był to dekret na kazujący jego aresztowanie, z widoczną na nim karmazynową pieczęcią Li Si.

Trochę dalej, w głębi szerokiej ulicy ze wspaniałymi pałaca mi, stał ponury budynek Kancelarii Królewskiej, gdzie pierwszy minister zajmował obszerne mieszkanie.

To tam pewnie spała teraz Wiosenna Róża.

Podeszli bliżej, ostrożnie jak koty.

Wejścia pilnowali trzech strażnicy.

Postanowili poczekać na zmianę warty.

Jednak po dwóch godzinach strażnicy w dalszym ciągu stali na swoich posterunkach.

Sam widzisz, że to niemożliwe!

Musimy odejść stąd jak najszybciej nalegał młody eunuch.

Słysząc było odgłos podkutych butów strażników, którzy obchodzili dzielnicę, sprawdzając, czy przestrzegana jest go dzina policyjna.

268

Złota Ryba nie miał wyboru.

Gdy Płonący Ogień pociągnął go za ramię w kierunku ciemnej uliczki, zrezygnowany poszedł za nim.

Zaczynało świtać.

A

Drodzy przyjaciele, sytuacja jest poważna.

Nie mogłem zapobiec dekretowi króla Zhenga, na którego mocy eunuchowie od tej pory będą podlegali samemu królowi oraz pierwszemu ministrowi.

Istotne Ogniwio stał przed zgromadzonymi członkami bractwa Kręgu Feniksa z wyrazem głębokiego znużenia na twarzy.

Wymierzony w bractwo dekret ograniczający w znacznej mierze zakres działalności eunuchów, został umieszczony dwa dni wcześniej na Wieży Ogłoszeń.

Istotne Ogniwio, kiedy usłyszał o projekcie takiego dekretu na tydzień

przed jego ogłoszeniem, usiłował temu przeszkodzić, ale bez skutku.

Dowiedziawszy się o całej sprawie, pomyślał, że to kolejny pomysł Li Si.

I nie mylił się.

To właśnie z jego inicjatywy król Zheng, choć z pewnym ociąganiem, zgodził się wydać takie zarządzenie.

Li Si przekonał króla, że jest to najlepszy sposób, by uniemożliwić eunuchom spiskowanie przeciw niemu.

Ten argument przeważył.

Wtedy Li Si wezwał Istotne Ogniwko i poinformował go o decyzji króla.

Ze złośliwym uśmiechem oznajmił bez żadnych wstępów:

Wy, eunuchowie, zawsze byliście skłonni dbać bardziej o własne interesy niż o sprawy państwa...

To państwo zmusza nas, byśmy byli eunuchami, żaden z nas o tym nie marzył odrzekł dyrektor Biura Pogłosek, nie kryjąc oburzenia.

Zdając sobie sprawę, że Li Si jest człowiekiem, który przed niczym się nie cofnie, postanowił zwołać zgromadzenie Kręgu Feniksa, żeby ostrzec swoich przyjaciół o niebezpieczeństwie grożącym im ze strony pierwszego ministra.

Inspiratorem tego zbrodniczego dekretu, wydanego przez króla Zhenga, jest nie kto inny tylko Li Si.

Zresztą sam mnie o tym poinformował przed trzema dniami.

Wśród zebranych zapadła cisza.

Wszyscy byli porażeni tą wiadomością.

Jak można przeciwstawić się woli tych dwóch ludzi, sprawujących władzę wykonawczą w królestwie?

Trwa dochodzenie w sprawie kradzieży talizmanu z nef rytu ze zbiorów królewskich.

Jak wiecie, na biurko króla trafił list z donosem oskarżającym o to przestępstwo Złotą Rybę.

Uważam, że jest całkowicie niewinny.

Niemniej ucieczka obciąża go, a tym samym nie może się bronić dodał bardzo przygnębiony Istotne Ogniwo.

Czy nasze instytucje sądownicze są aż tak niezdolne do prowadzenia wiarygodnego śledztwa?

zapytał ktoś z obecnych.

Są narzędziem absolutyzmu.

Sędziowie wykonują rozkazy króla.

Wyrok zapada jeszcze przed procesem.

Ludzie milczą i prawo rządzi wszystkim powiedział inny całkiem otwarcie.

A straszliwe zabójstwo naszego głównego chirurga Ostrego Noża?

Czy nie jest to sygnał, że chcą nas zastraszyć?

rzucił trzeci.

Śmierć Ostrego Noża to zupełnie inna sprawa.

Teraz mogę wam zdradzić tajemnicę.

Ostry Nóż był agentem obcego państwa.

Sądzę więc, że padł ofiarą jakichś porachunków.

Sugerujesz, że był szpiegiem?

A ja myślałem, że eunuch zawsze jest oddany naszej sprawie!

Ze względu na pełnione funkcje nie mogę wam nic więcej ,
powiedzieć.

Nie powinienem był i tego ujawniać.

Zrobiłem to z lojalności wobec was odrzekł krótko Istotne Ogniw.

Słowa dyrektora Biura Pogłosek były dla eunuchów nie
spodziewanym ciosem.

Jak to możliwe, że wśród członków;

Kręgu Feniksa tak długo działał zdrajca?

j

Należy do tego jeszcze dodać zdradę naszego kolegi Płonący Ogień!
Widziano, jak opuszczał Xianyang w towarzys twie Złotej Ryby.
Słyszałem nawet, że uciekł, bo był współ nikiem tej kradzieży!
odezwał się płaczkliwym głosem Las Szczytów.

;

Stary eunuch, choć niedawno przeszedł na emeryturę, za nic na
świecie nie opuściłby spotkania swojego ukochanego!
bractwa.

270

Płonący Ogień nie jest bardziej winny niż Złota Ryba!
zaproteutował stanowczo Istotne Ogniw.

Ponury nastrój opanował wszystkich eunuchów.

Po cichu wymieniali między sobą coraz bardziej pesymistyczne spo
strzeżenia.

Który z nas jest najbardziej zagrożony tym nowym dekretem?
zapytał wreszcie ktoś z ostatnich szeregów.

Według mnie więcej niż połowa sprawujących jakieś urzędy.
Ci wszyscy, na przykład, którzy zajmują odpowiedzialne stanowiska w
ministerstwach i w związku z tym mają pozycję niemal taką, jaką
ministrowie, a więc dyrektor Wielkiego Pisma, Wielki Mistrz Ceremonii,
zwierzchnik Domu Sprawiedliwości, wicedyrektor Archiwów
Królewskich, nie mówiąc już o szeregowych urzędnikach.

Jest jeszcze wielu innych niższego stopnia.

Mnie to na szczęście omija, bo Biuro Pogłosek podlega bezpośrednio
królowi.

Wystarczy jednak, że Li Si szepnie słówko Zhengowi, żeby przekazał
biuro jemu pod pretekstem, że wtedy będzie skuteczniej działać, a
wówczas i ja zostanę natychmiast usunięty!

odpowiedział zdenerwowany Istotne Ogniwo.

Wszyscy pospuszczali głowy, przygnębieni zarówno poją wieniem
się nowego dekretu, jak i zaskakującą informacją, że ich brat, główny
chirurg, był agentem na usługach wroga.

Przy takim dekrete żaden z nas nie będzie mógł ubiegać się o
stanowisko gubernatora prowincji czy szefa policji.

A prze cież te funkcje będą miały ogromne znaczenie, gdy powstanie
nowy podział administracyjny, na co się już dziś zanosi!

powiedział z żalem Las Szczytów.

Nie rozumiem jednak, dlaczego król sprowadza do Xianyanu tylu
możnych z prowincji, przecież o wiele prościej byłoby powierzyć im
istotne funkcje tam na miejscu odezwał się jakiś eunuch cienkim głosem.

Chodzi właśnie o to, żeby osłabić rolę dawnej arysto kracji.
Zheng zrozumiał, że największym jego wrogiem jest stary układ feudalny.
Mając arystokratów pod bokiem, będzie "tógł stopniowo ograniczać ich
wpływy!
wykrzyknął dyrek tor Biura Pogłosek.

Kiedy Istotne Ogniwko skończył mówić.
Las Szczytów z tru dem wspiał się na taboret.
Po jego uszminkowanych policzkach

271 .

spływały dwie ciemne strużki rozmazanego łzami czemidła, którym smarował rzęsy, aby bardziej błyszcząły i były sztyw niej sze.

Drodzy przyjaciele, proponuję, abyśmy w tej sytuacji przysięgli sobie wzajemną pomoc.

Nastają dla nas złe czasy.

I dlatego musimy się wspierać.

Nawet jeśli między nami trafi się jeszcze jakiś zdrajca!

zawołał rozdzierającym głosem.

Wszyscy podnieśli ręce na znak zgody.

A potem członkowie bractwa nakłuli swoje palce wskazujące i wymienili się krwią gu, aby nią zwilżyć wargi, i w żalobnym nastroju złożyli przysięgę, że będą sobie w razie potrzeby przychodzić z pomocą.

21

Uważaj!

Sprawdź, czy metal nie jest za gorący.

Spluń i patrz, czy twoja ślina paruje!

krzyknął podmajstrzy.

Brąz stygł przez wiele godzin, a ponieważ nie zmieniał koloru, należało bardzo uważać, co bierze się ze stosu gotowych przedmiotów, bo można było spalić sobie skórę na palcach.

Ze względu na wielką liczbę zatrudnionych osób niezbędnych do uzyskania gotowego wyrobu łącznie z rytownictwem i in skrypcjami podającymi datę produkcji, nazwisko zleceniodawcy i nazwisko odlewnika, słynna odlewnia mistrza Dinga przypo minąła prawdziwe małe miasto z uliczkami biegnącymi między rzędami pieców, z basenami do

schładzania, magazynami rudy, pomieszczeniami do wytwarzania form piaskowych, z warsztatami, gdzie polerowano i wykańczano każdy zamówiony przedmiot.

Pracowało w niej nie mniej niż czterystu robotników, podzielonych według posiadanych specjalizacji.

Odlewnia usytuowana była w pobliżu południowych granic państwa Qin, u stóp wzgórza w zalesionym zielonym regionie, który został odebrany królestwu Chu jakieś dwadzieścia lat wcześniej.

Dzięki umiejętności nawiązywania korzystnych znajomości mistrz Ding mógł nadal zaopatrywać dwór Chu w naczynia rytualne, stając się jednocześnie uprzywilejowanym ich do stawcą do Xianyang.

Odlewnia Dinga, której sława sięgała bardzo daleko, jako jedna z niewielu stosowała technikę wosku traconego, pozwalającą wytapiać przedmioty niezwykle skomplikowane i doskonałe pod względem formy.

Po wykończeniu

stawały się prawdziwymi dziełami sztuki z ornamentyką przed stawiającą zwierzęta, rośliny, ludzi lub hybrydy, czyli istoty, w których łączyły się elementy tych wszystkich rodzajów.

Pragnąc zadowolić klientelę o wyrafinowanym guście, mistrz Ding, który dysponował ogromnym majątkiem, często ozdabiał najpiękniejsze swoje wyroby inkrustacją ze złota, czerwonej miedzi lub twardego kamienia.

Czas wykonania takich naczyń, poczynając od momentu zlecenia, dochodził nieraz do dwunastu miesięcy księżycowych.

Właśnie tu znaleźli schronienie Złota Ryba i Płonący Ogień, kiedy zatrudnili się w warsztacie mistrza Dinga.

Nad wzgórzami porośniętymi sosnowym lasem rozpościerały się już poranne mgły.

Mijał szósty miesiąc, odkąd, na początku wiosny, uciekli z Xianyanu.

Przez pierwsze trzy miesiące unikali starannie dróg i szli wzdłuż rzek obfitujących w ryby, gdzie łatwo było zdobyć coś do jedzenia.

W lecie zbierali na skarpach rzecznych dziko rosnące owoce i jagody.

W upalne dni kapali się całymi godzi nami w rzekach, w wodzie ogrzanej silnymi promieniami słońca.

Zmierzali na południe, omijając miasta, bo wiedzieli, że za ich głowy wyznaczono wysoką cenę.

Pewnego wieczoru, po całym dniu marszu w strugach ulew nego deszczu, od którego przemokli do suchej nitki, trafili do odlewni mistrza Dinga.

Zapytali, czy nie mogliby dostać coś ciepłego do zjedzenia.

Mistrz Ding, patrząc na nich trochę nieufnie, odpowiedział, że dostaną zupę na mięsie, jeśli na nią zapracują.

Początkowo planowali spędzić tu dwa lub trzy dni, ale zostali na dłużej.

Ociekając potem, wkładali do pieców formy wypełnione roztopionym brązem, z którego wytrącał się воск.

Wosk wyparowywał na bardzo gorącej powierzchni metalu, z charakterystycznym sykiem tryskając przez otwory w ściankach form.

Sztuka odlewnicza tak zafascynowała Złotą Rybę, że przekonał Płonący Ogień, iż warto bliżej się z nią zapoznać.

Mistrz Ding natychmiast zauważył, że dwaj nowi terminatorzy są bardzo pojętni, i chętnie ich zatrzymał.

Jesteście tu mile widziani!

Z twoją pewnością ruchów i dokładnością mógłbyś zostać doskonałym odlewnikiem, a za

274

jakieś dziesięć, dwanaście lat nawet mistrzem...

powiedział do Złotej Ryby, gdy ten przyszedł prosić go o pracę w odlewni jeszcze przez pewien czas.

Mistrz Ding odlewał przedmioty z brązu najpierw w oddzielnych kawałkach, a potem dopiero je łączył, przez co łatwiej było dodawać skomplikowane elementy dekoracyjne, takie jak motywy roślinne, spirale, ślimacznice lub guzy.

Złota Ryba, zachwycony niepomiarnie zręcznością mistrza Dinga, nigdy nie czuł zmęczenia, przyglądając się jego pracy.

Mistrz zaczynał od narysowania naczynia na piasku, a po tem dawał

instrukcje rzemieślnikowi, by wykonał rdzeń z wo sku, który oblepiano gliną wymieszaną z węglem drzewnym

1 piaskiem.

W dalszej kolejności należało wypalić formę, aż z zewnątrz pojawiała się powłoka podobna do ceramicznej.

Wówczas można było zacząć trudną operację wlewania roz topionego brązu o temperaturze około tysiąca stu stopni w miejsce zajęte pierwotnie przez rdzeń.

W wypadku przedmiotów odlewanych w oddzielnych częściach pozostawało już tylko je połączyć, a potem dodać wybrane elementy dekora cyjne.

Następnie rytownik i szlifierz wykańczali ornamentację i do dawali jej blasku.

Na końcu do akcji wkraczał grawer wykonu jący sygnatury oraz różne teksty prawnicze lub elegijne, bo wyroby te pełniły także rolę ksiąg, kodeksów karnych lub zbiorów poezji.

Wśród wielu przedmiotów wychodzących z odlewni mistrza Dinga szczególną uwagę zwracały naczynia w kształcie ptasiej głowy z zakrzywionym dziobem.

Złota Ryba i Płonący Ogień zabierali się właśnie do łączenia części wspaniałej sowy z brązu, gdy podmajstry ostrzegł ich, by uważali, bo mogą straszliwie poparzyć sobie ręce.

Płonący Ogniu, podmajstry ma rację.

Spójrz, to na czynie jest jeszcze bardzo gorące!

krzyknął Złota Ryba, kiedy stwierdził, że ślina wyparowuje natychmiast na jego powierzchni.

W niedługi czas potem Złota Ryba pokazał Dingowi sowę
z brązu, której cztery części zostały świeżo połączone.

Wykonałeś wspaniałą pracę!

pochwalił go odlewnik.

275 .

Pomyślałem, żeby dodatkowo ozdobić jej boki małymi fałdkami z brązu...

Złota Ryba pokazał osiem misternie wyrytych małych grze bieni koguta.

Miałem dokładnie taki sam pomysł!

Mistrz oglądał z podziwem nocnego ptaka.

Złota Rybo, potrzeba ci jeszcze trochę praktyki i czasu, a staniesz się mistrzem odlewnictwa!
zawołał.

To prawda, że zawód artysty pociąga mnie...
odrzekł z uśmiechem Złota Ryba.

Mistrz Ding odszedł, żeby dopilnować wytapiania ogromnego trójnogu.

No i proszę, niedługo będziesz mistrzem brązownikiem!
Masz do wszystkiego zdolności szepnął Płonący Ogień do Złotej Ryby, który parsknął na to śmiechem.

Jeśli będziesz dalej się ze mnie nabijał, to poproszę mistrza Dinga, by pozwolił mi odlać wazę z twoim wizerunkiem!
zażartował Złota Ryba.

A do czego służyłaby ta waza?
zapytał z pewnym niepokojem młody eunuch.

Jeszcze się nie zdecydowałem.
Może będzie to yubogui na ofiary ze zbóż albo waza zun przeznaczona na ofiarne płyny.

Kształt twojego nosa pasuje doskonale na dzióbek, a uszu na dwa małe uchwyty zaśmiał się w głos Złota Ryba.

^

i

Wiosenna Róża, wtulona w ramiona Huayang, nie zdołała dłużej powstrzymać szlochu.

;

Kocham tego chłopca.

Bez niego jestem niczym!

]

Ja także bardzo kocham Złotą Rybę.

Musiał uciekać, bo inaczej nie ominęłaby go śmierć!

Nie rozpaczaj.

Jestem pewna, że któregoś dnia znowu się spotkacie uspokajała ją łagodnie Huayang.

Głaskała czule odsłonięty kark Wiosennej Róży, która złożyła głowę na jej kolanach.

Tak sądzisz, pani?

zapytała nieśmiało.

Nie martw się.

Wolarz zawsze w końcu odnajduje swój fl

276

Tkaczkę.

A przecież rozdziela ich ocean gwiazd...

szepnęła królowa matka.

Ale on nie dopuścił się tej kradzieży!

Co za straszna niesprawiedliwość.

To oskarżenie jest zwykłym oszczerstwem!

Kto mu tak źle życzy?

krzyknęła dziewczyna, zaciskając w gniewie pięści.

Kiedy jest się pięknym, inteligentnym i młodym, można budzić zawiść powiedziała Huayang, żeby ją pocieszyć.

Zaczynam nienawidzić systemu prawnego Qin!

Stał się nieszczęściem dla tych, którzy nie godzą się postępować według jego zasad.

Odważna Wiosenna Róża, nie chcąc dłużej okazywać Hua yang swego przygnębienia, otarła łzy i zwróciła wzrok na dachy miasta, widoczne z dużego, wychodzącego na południe okna sypialni królowej, by stłumić w sobie rozpacz.

Xianyang nigdy dotąd nie wydawał jej się tak wspaniały i zarazem tak nieprzystępny.

Kampania upiększania stolicy królestwa Qin, prowadzona w imieniu króla przez architekta Doskonały Pod Każdym Względem, zamieniła miasto w jeden wielki plac budowy.

Domy prywatne stopniowo wypierane były na odległe przedmieścia, a na ich miejscu powstawały o wiele wyższe, potężniejsze i bardziej imponujące budowle publiczne, które nadały Xianyangowi majestatyczny charakter.

Rodziny sprowadzonej z prowincji arystokracji zainstalowały się w dwudziestu ogromnych rezydencjach, wybudowanych specjalnie w tym celu.

Zresztą przypominały one pałace tylko z zewnątrz, bo ich lokatorzy byli właściwie więźniami, podległymi ścisłej kontroli sprawowanej przez uzbrojonych dozorców.

Zheng rozkazał, aby na fasadzie każdego nowego budynku był wryty jego symbol, żeby królewskie imię zostało uwidocz nione na ceglach, dachówkach i monumentalnych antefiksach.

Dotyczyło to także wadangów okuć okrągłych ceramicz"ych płytek, którymi wykończone były łukowate krawędzie dachów każda płytka oznaczona została symbolem "zheng".

Z czasem wszystko w mieście miało nosić imię nowego króla.

Na rzece Wei zbudowano trzy nowe mosty, bo Zheng za pragnął, by miasto rozwijało się także na południowym brzegu.

277 .

W nowych dzielnicach na prawym brzegu rzeki wznosiły się wzdłuż wytyczonych pod sznurek alei wysokie, imponujące budynki administracji rządowej.

W oddali na tle zieleni rzucała się w oczy czerwona rana wykopanej ziemi, gdzie uwijali się jak mrówki robotnicy tu z rozkazu króla Zhenga miał powstać gigantyczny pałac.

Przed jego frontem Doskonały Pod Każdym Względem zaprojektował wzniesienie monumentalnego Budynku Nazw, symbolizującego Wielką Rewolucję...

Przewidziano, że na czterech jego ścianach zostaną umieszczone tablice z wykutymi nowymi i starymi słowami, co uczyni z nich gigantyczny kamienny słownik.

Ludzie szeptali między sobą, że król kazał również wydrążyć tajemne podziemne przejście między Pałacem Południa a starym pałacem na wzgórzu, aby mógł przechodzić z jednego do drugiego, nie będąc widzianym przez nikogo.

Wszędzie szerokie arterie wyparły wąskie uliczki, które niegdyś stanowiły urok tego starego miasta.

Drzewa, przywiezione wielkim nakładem sił z sąsiednich lasów, zostały posadzone wokół skrzyżowań, w odległościach dokładnie wyliczonych przez geomantów.

Nic nie zostawiono przypadkowi na terenie miasta, gdzie kamienie i rośliny miały współistnieć w ścisłej harmonii, zgodnie z odwiecznymi prawami wszechświata.

Urbanistyczny plan miasta bardzo rygorystyczny, niemal więzienny

narzucal mieszkańcom przestrzeganie porządku.

Każdy, kto splunął na ziemię, był karany chłostą.

Przepędzono 1 żebraków.

Na rogach ulic stali uzbrojeni strażnicy, których j wymieniano dwa razy w ciągu dnia.

Biada temu, kto został j przyłapany na drobnej nawet kradzieży czy przy zrywaniu j owoców z drzewa.

Odcinano mu wówczas rękę lub stopę.

W Xianyang ludzie mieszkali, pracowali, jedli i spali, ale;
nie żyli pełnią życia.

Stolica Qin, zbudowana, by symbolizować potęgę państwa, stała się miejscem, gdzie władza demonstrowała swą butę.

Trzy czwarte budowli zajmowały przeróżne urzędy.

Ci, którzy nosili insygnia urzędników, mieli zawsze prawo przejść przed innymi,^ czy to na skrzyżowaniach, czy w wąskich uliczkach.

;

Król zmienia nasze miasto w zbiorowisko nieludzkich pałaców!
powiedziała Wiosenna Róża.

278

Huayang podeszła do niej.

To rozprzestrzeniające się na wszystkie strony miasto, które powoli przybierało geometryczne, niewzruszone formy absolu tyzmu, nie robiło na niej żadnego wrażenia.

Słyszałam, że król jest w tobie do szaleństwa zakocha ny!
powiedziała królowa.

Rzeczywiście prześladowuje mnie swoim nadskakiwaniem.

Ja jednak zawsze zdecydowanie mu odmawiam...

Nie mamy ze sobą nic wspólnego!

Czy nie obawiasz się, że w końcu nie będziesz miała wyboru?
odważyła się zapytać Huayang.

Co pani ma na myśli?

Trudno opierać się władcy, gdy się jest jedną z jego poddanych!

Na pewno nie ulegnę z wyrachowania.

Moja dusza zawsze zostanie dla niego zamknięta.

Za bardzo kocham Złotą Rybę!

Życzę ci, abyś mogła postępować tak, jak tego pragniesz westchnęła
Huayang.

Choćbym miała czekać dwadzieścia lat, odnajdę Złotą Rybę,
zostaniemy mężem i żoną i będziemy mieli dzieci oświadczyła Wiosenna
Róża ze szczerością małej dziewczynki.

Huayang zrozumiała z jej tonu, że nie urodził się jeszcze taki ktoś,
kto zdołałby przeszkodzić Wiosennej Róży w dojściu do celu.

Królowa matka ujrzała w jej postawie znak nowej generacji, która
przywiązywała wielką wagę do szczerości uczuć i jasnych sytuacji.
Dawniej młoda kobieta pozwoliłaby zapewne uwieść się królowi, żeby
potem wykorzystać swój status i prowadzić życie według własnego
upodobania.

Zheng był jednak do tego stopnia nieufny, że kobieta musiała by
mieć dużo sprytu, by nie obudzić jego podejrzliwości.

Huayang, która jak nikt inny wiedziała, do czego zdolna jest naprawdę
przebiegła kobieta, pomyślała, że udawanie uczucia nie jest takie trudne.

Dziś nie była zaskoczona faktem, że Wiosenna Róża nie jest skłonna do żadnego kompromisu.

Ta młoda dziewczyna, czysta jak źródłana woda, nie pójdzie na żadne ustępstwa wbrew sobie.

Należy i będzie należała tylko do Złotej Ryby.

W przeciwieństwie .

stwie do Huayang, a nawet Zhaoji, nie musiała brać rewanżu za dotychczasowe życie.

Nie urodziła się w biednej rodzinie i otrzymała staranne wykształcenie.

Nie wyobrażała sobie, że można być pozbawionym prawa do decydowania o swoim losie.

Huayang pomyślała, że na jej miejscu postąpiłaby pewnie tak samo. Złota Ryba był tego naprawdę wart.

Ten niezwykle młodziwiec zasługiwał na to, aby obdarzyła go uczuciem kobieta tak piękna i inteligentna.

Ona sama, kiedy była młodą dziewczyną, nie miała moż liwości poznać nikogo wyjątkowego.

Stosowała wszystkie mi łośne sztuczki, żeby uwieść, zdobyć i zdominować mężczyzn, ale także, żeby przeżyć.

I dlatego stała się więzkiem narzuconej sobie roli, skazana na udawanie i różne manipulacje.

Wspomniawszy swoją przeszłość, postanowiła robić codzien nie ćwiczenia medytacyjne, żeby doprowadzić do ponownego spotkania Złotej Ryby i Wiosennej Róży.

Poświęcę całą moją energię, żeby wasze fluidy zeszły się ze sobą. Wykorzystam w tym celu mój ą wiedzę i siły duchowe.

Możesz na mnie liczyć!

obiecała, biorąc dziewczynę w ra miona.

Jak ci się odwdzięczę, pani?

zapytała Wiosenna Róża.

Nie oczekuję wdzięczności.

U schyłku mego życia przy wracasz mi nadzieję i wiarę w ludzką dobroć. Nie miałam szczęścia spotkać mężczyzny z yang odpowiadającym mojemu yin, mężczyzny, któremu chciałabym wszystko oddać od rzekła ze smutkiem królowa.

Huayang odnalazła w szczerym, wzruszonym spojrzeniu Wiosennej Róży coś z Zhaoji, gdy ujrzała ją po raz pierwszy w salonie muzycznym Lu Buweia.

To podobieństwo trochę ją zdziwiło.

Nie miały przecież ze sobą nic wspólnego i żyły w zupełnie innych warunkach.

Zhaoji wycierpiała wiele we wczesnej młodości, wychowując się w bardzo biednej rodzinie.

Doskonale zdawała sobie sprawę, iż za wszystko płaci się wysoką cenę. Jeszcze zanim spotkała Lu Buweia, dobrze wiedziała, czego od kobiet oczekują męż czyźni.

Dlatego też, mimo pewnych zastrzeżeń, nie wahała się

280

poślubić króla.

Zrobiła to także, by ułatwić kańerę mężczyźnie, którego kochała.

Zgodziła się też, choć niechętnie, dać Yirenowi małego Zhenga.

Według Huayang, która w jakimś sensie przyczyniła się do decyzji Zhaoji i Lu Buweia, był to pakt między dwiema kocha jący mi się osobami. Ukartowały one spisek, mający oboje wynieść wysoko.

Teraz zaczynała wątpić, czy dobrze zrobiła, zachęcając ich do tego.

Dziś Wiosenna Róża marzy o szczęściu i nic ją nie obchodzi sława, podczas gdy Zhaoji, gdy była w jej wieku, przekonała się już, że bieda i

niewola nigdy nie idą w parze ze szczęściem.

Córka Li Si wolała po prostu kochać Złotą Rybę.

Nieza chwiane pragnienie niezależności i miłości chroniły ją cał kowicie przed wszelkimi awansami Zhenga.

Wiosenna Róża nie marzyła o tym, by zostać królową Qin, a jeszcze mniej, by zostać żoną despotycznego i okrutnego władcy.

Uosabiała ten niewielki kawałek terytorium, nad którym król Zheng nigdy nie zdoła zapanować, ponieważ ona będzie mu stawiać opór aż do końca.

Bezkompromisowa czystość tej młodej dziewczyny stała się dla podstarzałej królowej matki źródłem nadziei, pobudzającej do dalszego życia, w którym do tej pory stale musiała toczyć walkę, rozdawać lub otrzymywać ciosy, naznaczona bezpłod nością, zmuszającą ją do utrzymywania kontaktów z istotami takimi, jak zmarły Anguo lub jak Zheng, wymykający się spod jej wpływu.

Teraz jednak miała całkowitą pewność, że te dwie istoty Wiosenna Róża i Złota Ryba nigdy jej nie zawiodą.

A

Po obu bokach króla Zhenga stali dwaj gwardziści z halabar dami w rękach.

Nowy tron władcy ustawiony był na podium znacznie wyższym niż poprzedni, tak iż schylony w ukłonie petent mógł dosięgnąć zaledwie czubków jego pantofli.

Chodziło o to, by każdy poddany poczuł swą małość w obec ności potężnego króla Qin.

Wasza Wysokość, mam zaszczyt przedstawić ci raport na temat reformy państwa.

Realizując ją, stworzymy cesarstwo, a ty, panie, staniesz się tak potężny jak władcy z dawnych dynastii Shang oraz Zhou na zachodzie powiedział Li Si, kłaniając się władcy z ogromnym szacunkiem i muskając czołem jego pantofle na znak posłuszeństwa.

Czy zastanawiałeś się nad moim życzeniem, aby zorganizować społeczeństwo w oddzielne komórki, połączone między sobą jak w piramidzie?

Co zrobiłeś w sprawie czterech komandorii, które zamierzam powołać?

Czy dopilnowano tego, aby jedynym oficjalnym pieniądzem w królestwie była okrągła moneta z kwadratowym otworem w środku?

Mam tu dekret, wprowadzający obowiązek płacenia nimi.

Co do reszty, załatwi to reforma, gdy tylko zdecydujesz się, panie, wprowadzić ją w życie.

Król Zheng wyglądał na nieco porytowanego słowami Li Si i łatwością, z jaką znajdował on odpowiedź na wszystko.

Reforma państwa nie może czekać.

Chyba dałem ci to jasno do zrozumienia!
zawołał.

Li Si zrozumiał, że król mimo irytacji był gotów wysłuchać na ten temat jego wypowiedzi, którą wcześniej starannie przygotował.

Żeby reforma była skuteczna, musi być widoczna.

Pójdzie ona w parze z budową nowego pałacu na południowym brzegu.

Będzie to symbol wielkiej zmiany, bo przejdiesz, panie, z jednego brzegu rzeki Wei na drugi!

Budowa już się zaczęła.

Pałac ten, największy ze wszystkich, jakie dotąd wzniesiono w królestwie, powinien świadczyć o twojej potędze, jak również o sile reguły.

Lud już podziwia wykopy pod majestatyczne fundamenty! oświadczył z emfazą.

Znał upodobanie króla do wiekopomnych konstrukcji.

Mam nadzieję, że nikt nie kwestionuje rozmachu tej budowy.

Żądam, żeby karano śmiercią każdego, kto odważy się na jakiegokolwiek ironicznych uwag.

W dniu, w którym rozpoczniemy Wielką Rewolucję Nazw, nikt nie będzie mógł przeciwstawić się państwu!

zawołał król.

Pierwszy minister wykorzystał okazję, by przedstawić sprawę, na której bardzo mu zależało.

282

Wobec tego dobrze by było podporządkować mi Biuro Pogłosek.

Wtedy będę mógł zdawać ci, panie, osobiście raporty ze śledztwa.

Nie jest to głupi pomysł.

Eunuch, który kieruje biurem, nie zawsze jest lojalny...

jeśli można się tak wyrazić uzasadnił chytrze swoją propozycję pierwszy minister.

Masz na myśli Istotne Ogniwo?

zapytał nieufnie król Zheng.

Tak.

Poza tym sprawuje ten urząd od dość dawna.

Wydaje mi się, że nie jest to zbyt zdrowa sytuacja dodał Li Si, żeby wykorzystać do końca niespodziewaną okazję.

Zgadza się powiedział w roztargnieniu król, który znowu wydawał się gdzieś błędzić myślami.

Li Si nie zdążył nacieszyć się swoim sukcesem, gdy Zheng niespodziewanie przeszedł do ofensywy.

Co mówią raporty policyjne o nastrojach ludu?

Czy nowe podatki, które wprowadziłem za twoją namową, napływają regularnie, jak przewidywałeś?

Pierwszy minister poczuł się dotknięty.

To król stale żądał podwyższenia podatków.

Sposób, w jaki władca zmieniał gwałtownie temat rozmowy, byleby tylko wprawić w zakłopotanie rozmówcę, niejednego dworzanina dobrze już wystraszył.

Li Si znał świetnie tę metodę i na ogół nieźle sobie radził w takiej sytuacji.

Tym razem jednak ten atak go zaskoczył.

Podatki wpływają teraz jak nigdy dotąd!

Doskonale.

A czy są przekazywane na czas?

Li Si, nie chcąc kontynuować tego tematu, uznał, że zaryzykuje i przekaże młodemu królowi ostatnie wiadomości.

Wasza Wysokość, potomni będą cię oceniać pod względem dwóch rzeczy: jak prowadziłeś kampanie wojenne oraz czy za twoich rządów państwo potrafiło zapełnić spichlerze wystarczającymi zapasami zboża na okres suszy.

Te dwa względy są bardzo ważne.

W ciągu minionych siedmiu lat księżycowych zdobyte zostały trzydzieści dwa miasta na granicach sąsiadujących z nami królestw.

Zhao niedługo popadnie w całkowitą ruinę.

A jeśli chodzi o spichlerze, to są tak przepełnione

283 .

zbożem, że trzeba walczyć ze szczurami, by nie zjadły tych zapasów!

Na razie możemy spać spokojnie.

Lud zgadza się zawsze płacić podatki, jeśli ma co jeść!

Pierwszy minister z trudem ukrywał zadowolenie.

Król, wprowadzie niechętnie, ale się z nim zgadzał.

Machina państwowa Qin działała na pełnych obrotach.

Woj sko, karmione przez zmuszanych do tego wieśniaków, zdoby wało na wrogu łupy.

Podbite ziemie, których ludność zamienia no w niewolników, dostarczały państwu różnych towarów pod noszących ogólny poziom życia.

I jeśli nawet lud Qin popadał z dnia na dzień w coraz większą nędzę, a państwo, coraz bardziej żarłoczne, zagarniało wszystko, działa się to zgodnie z pewną zasadą rozumowania, jaką władza uzasadniała swoją politykę, nie chcąc słyszeć pomruku niezadowolenia, który wcześniej czy później przej dzie w otwarty bunt.

Na razie jednak wszystko szło ku lepszemu.

Jest faktem, że odkąd objąłem rządy, królestwo znajduje się w fazie wzrostu.

Należy kontynuować fuguo, wzbogacanie państwa, a także qianbing, umacnianie armii.

Dzięki temu Qin będzie w doskonałej zgodzie z uniwersalną harmonią, niczym bambusowa rurka lii, która określa dźwięki dla innych instrumentów oznajmił król z pychą.

Masz rację, panie, życząc sobie, żeby nasze kodeksy karne były jak rurka lii.

Na ich podstawie określa się, co jest dobre, a co złe, kiedy nagradzać, a kiedy karać.

Karać, nagradzać, oddzielać dobro od zła.

Na tym polega istota mojej polityki!

przyznał Zheng.

Wasza Wysokość, powtarzam, że obecnie należy myśleć kategoriami cesarstwa, którego ośrodkiem stanie się Qin, a Xian-;

yangjego boską stolicą.

Pierwszym etapem będzie przyłączanie podbitych królestw.

A potem każdy ujrzy w tobie godnego] następcę Żółtego Cesarza!

zawołał Li Si z jeszcze większą egzaltacją.

Wiem odrzekł król.

Zapamiętały w marzeniach o wielkości, wyobrażał już sobie,;

że jest Bardzo Wielkim Księciem na wzór mitycznego cesarza, z

dawnych czasów, któremu prawo do rządzenia ludźmi dało[^]

284

sarno niebo i dlatego nazywano go Synem Nieba.

Wyobrażał sobie, jak wydaje polecenie, żeby na wszystkich

skrzyżowaniach dróg w Państwie Środka ustawiono stele z napisem:

"Wprowa dziłem ład wśród poddanych.

Zarządziłem kontrolę wszystkich czynów i spraw.

Odtąd każda rzecz ma odpowiednią nazwę".

Tak więc nie będzie nikogo, kto by nie znał imienia tego cesarza, który odważył się zapanować nad umysłami swoich poddanych; cesarza, któremu udało się umieścić cesarstwo w centrum wszechświata i zaprowadzić w społeczeństwie wielką powszechną harmonię, ten

doskonały niezmienny układ, gdzie każdy człowiek i każda rzecz ma zawsze swoje miejsce;

cesarza, który wprowadził w ruch wspaniale doszlifowany mecha nizm umożliwiający rządzenie cesarstwem z taką łatwością, jakby chodziło o terytorium nie większe od paznokcia małego palca.

Zheng zauważył we wzroku Li Si zadowolenie, że skierował jego myśli ku słodkiej euforii, przez którą mógł stracić panowanie nad sobą.

Postanowił więc gwałtownie zmienić temat.

Jak się czuje Wiosenna Róża?

zapytał niespodziewanie.

Tym pytaniem ściągnął pierwszego ministra do niezbyt miłej rzeczywistości.

Li Si pochylił głowę.

Nie najlepiej, panie.

Moja córka pograżyła się w całkowitym milczeniu.

Niemal nie odzywa się do mnie i spędza całe godziny na kaligrafowaniu starych tekstów.

Tylko to ją interesuje.

Może powinni obejrzeć ją lekarze?

Mógłby ją zbadać szambelan Więc Niekiedy.

Zaraz mu o tym powiem.

Wiosenna Róża jest nieobecna duchem.

Sprawia wrażenie, jakby żyła w innym świecie.

Na pewno jej to przejdzie!

Trzeba tylko trochę cierpliwości...

Li Si wyczytał w słowach Zhenga prawie niemaskowaną groźbę.

Jeśli ktoś pragnie władać duszami poddanych, czy może Pogodzić się z oporem młodej dziewczyny, która nie odpowiada "a jego zaloty?

285 .

Jeśli życzysz sobie, panie, zobaczyć Wiosenną Różę, mogę ją przyprowadzić.

Ale przypuszczam, że będzie nadal się opierać...

Nie mogę niczego gwarantować.

Nie należy jej zmuszać!

Mamy dużo czasu odrzekł król w zamyśleniu.

Przy tej dziewczynie, która nie zważała na potęgę władzy, Zheng czuł się jak mały, nieśmiały chłopiec.

Nie miał odwagi wyznać swej miłości i jednocześnie nie chciał wykorzystać pozycji króla, żeby ją przymusić.

Znając charakter Wiosennej Róży, wiedział, że to nie doprowadzi do niczego, a może wywołać wręcz odwrotny efekt.

Była nieposkromiona.

On jednak nie tracił nadziei, że uda mu się w końcu zdobyć jej serce.

Dla pocieszenia wmawiał sobie, że przekona Wiosenną Różę, dając dowody szczerej miłości.

I dlatego nie chciał niczego robić na siłę.

Mylił się.

Na szczęście dla wszystkich, znowu się mylił.

22

Wierzysz w tę historię o Moxie?

zapytał cicho Płonący Ogień Żółtą Rybę.

Moxie był odlewnikiem z dawnych czasów.

Jego żona zgo dziła się skoczyć do pieca, żeby posłużyć za katalizator dla roztopionego metalu, by osiągnął pożądaną temperaturę.

Mistrz Ding często przypominał tę historię swoim terminatorom, by pokazać, jak bardzo powinni być oddani wykonywanej pracy.

To piękna legenda!

Mam jednak nadzieję, że moja przyszła żona nie będzie taka głupia! prychnął Złota Ryba, szlifując wazę na płyny ofiarne w kształcie barana, którego rogi służące za ucha owijały się z obu stron kryzy skreconej w piękne ślimacznice.

Tego rana mistrz odlewnik najwyraźniej nie miał dobrego humoru. Ledwie odpowiedział na pozdrowienie, gdy dwaj terminatorzy przyszli zapytać, jakie czekają ich zadania.

Ding zdecydowanie nie lubił, kiedy w odlewni pojawiał się Ling Wu, werbujący do wojska.

Jego wizyty, z których ostatnia miała miejsce ponad dwa lata temu, kończyły się zawsze wcieleniem do armii trzech, czterech najlepszych terminatorów.

Ding nie mógł jednak na to nic poradzić.

Armia Qin stosowała tę metodę, żeby zapewnić dopływ najsilniejszych, najsprawniejszych młodych ludzi do swoich szeregów.

Przywołaj tu wszystkich terminatorów zatrudnionych po moim ostatnim pobycie!

poleciał Ling Wu odlewnikowi, który z trudem powstrzymywał grymas niezadowolenia.

Do dwóch młodzieńców, kończących szlifowanie wazy, podszedł podmajstrzy, mówiąc, że mają stawić się przed wer bującym do wojska.

Jeśli tam pójdziemy, jesteśmy zgubieni!
szepnął Złota Ryba na ucho przyjacielowi.

Pewnie masz rację.
Ale co robić?
odrzekł przestraszony młody eunuch.

Nie mamy wyboru!
Musimy zwiewać, póki nie jest za późno!
Odlewnia jest pilnowana.

Przy wszystkich wyjściach stoją żołnierze.
Z pewnością nas zauważą.

Złota Ryba odciągnął przyjaciela za ścianę magazynu, gdzie pracowali.

Spójrz, idzie mistrz Ding z podoficerem!
szepnął, chowając się za stos sztabek z brązu.

Usłyszeli głos odlewnika, który zapewniał Ling Wu, że da mu dwóch silnych, dobrze zbudowanych młodych ludzi.
Łajdak opisywał ich w najpiękniejszych barwach!

A potem rozległ się głośny krzyk zaskoczenia poparty przez kleństwem, gdy mistrz Ding stwierdził, że Płonący Ogień i Złota Ryba zniknęli.

Chłopcy mieli przed sobą łąkę, schodzącą łagodnym zboczem ku srebrnej wstążce strumienia, gdzie robotnicy z odlewni nabierali wodę do cebrzyków, w których schładzano gotowe wyroby.

Biegnijmy na dół.

Nie pozostaje nam nic innego powiedział Złota Ryba.

W miarę jak zbocze zbliżało się do wody, porastała je coraz gęstsza trawa.

Nie było też łatwo biec w linii prostej po tym nierównym terenie z powodu leżących tu i ówdzie wapiennych kamieni, o które często się potykali.

Gdy już znaleźli się na samym dole, zobaczyli, że dostęp do rzeki zagraża im dość sporych rozmiarów skała.

Byłoby jednak bardzo ryzykowne skoczyć z niej do płytkiego w tym miejscu nurtu.

Spojrzeni po sobie przestraszeni i zadyszani.

Jeśli wejdziemy z powrotem na górę, będzie po nas szepnął Płonący Ogień.

288

Trzeba jakoś zejść po tej skale, a potem przebrnąć przez rzekę powiedział Złota Ryba przyjacielowi, który spoglądał na niego z niedowierzaniem.

Usiedli więc na krawędzi skały, a potem odwrócili się i zaczęli schodzić tyłem, pomagając sobie rękami.

Na początek ku zejściu ułatwiały im poskręcane gałęzie jałowca, których mogli chwytać się rękoma.

Okazało się jednakże, że poniżej jałowca otwiera się ogromna rozpadlina. Zabrakło im oparcia dla stóp.

Złota Ryba wypatrzył na środku rzeki miejsce, które wyda wało mu się trochę głębsze.

Zebrał siły i skoczył w sam środek tej głębiny.

Rozbryzgi wody trysnęły w górę, gdy jego ciało z głuchym pluskiem uderzyło o powierzchnię.

Skacz!

Nie bój się!

krzyknął Złota Ryba do przyjaciela.

Jednak Płonący Ogień przywarł do drzewa jak mały wy straszony kotek.

Nie był w stanie zrobić żadnego ruchu.

Nie

wiedział, jak zejść.

Złota Ryba wydostał się z wody i podszedł do podnóża skały, bezpośrednio pod miejscem, gdzie Płonący Ogień trzymał się kurczowo gałęzi jałowca.

Na co czekasz?

Żeby nas złapali?

krzyknął.

Nie mogę się ruszyć!

Pomogę ci.

Kiedy podniósł głowę, ujrzał nad krawędzią skały mistrza brązownika w towarzystwie uzbrojonego człowieka, który pewnie nie był tym werbownikiem.

Aresztujcie tych uciekinierów!

rozkazał sierżant Ling Wu trzem żołnierzom, którzy pojawili się za nim.

Chwilę potem Złota Ryba i Płonący Ogień, skuci jednym łańcuchem, odpowiadali na pytania surowego, energicznego podoficera.

Nazwiska i pochodzenie!

Mówcie, bez ociągania się!

ryknął, waląc pięścią w twarz każdego z nich.

Jesteśmy braćmi i nazywamy się Zhou.

Pochodzimy z miasta Xingyan w południowej części królestwa Chu.

Chcie liśmy zostać odlewnikami i odbywaliśmy praktykę u mistrza Dinga powiedział bez wahania Złota Ryba, mimo iż prze szkadzała mu opuchnięta od uderzenia warga.

289 .

To prawda, ci dwaj terminatorzy pracowali u mnie.

Byłem z nich bardzo zadowolony przyznał odlewnik, który nie miał najmniejszej ochoty oddawać armii jeszcze innych rekrutów poza tymi dwoma.

Czy wiecie, co grozi za uchylanie się od obowiązku służenia w armii Qin?

zapytał ostrym tonem Ling Wu.

Złota Ryba z ulgą stwierdził, że sierżant wydaje się usatysfakcjonowany jego odpowiedzią.

Urodziliśmy się w innym królestwie, więc ten obowiązek chyba nas nie dotyczy?

Regulamin naszej armii jest jasny.

Dotyczy wszystkich młodych ludzi, bez względu na ich pochodzenie, jeśli znajdują się na terenie Qin.

Odlewnia mistrza Dinga należy do dawnej prowincji królestwa Chu, którą Qin zaanektowało już kilka lat temu.

Popelniliście więc przestępstwo oświadczył stanowczo sierżant i roześmiał się szeroko, ukazując przy tym dwa zęby, \ które zostały mu w górnej szczęce.

;

Najpierw wypalimy wam piętno na znak, że odtąd jesteś- J cię własnością królestwa Qin.

s Młodzieńcy spojrzeli po sobie z przerażeniem.

Ponieważ jestem dziś w dobrym nastroju, każe, żeby wypalono je wam na ramieniu, a nie na środku czoła dodał łaskawie.

Żołnierze podprowadzili ich do pieców, gdzie topiono brąz na małe części dekoracyjne, które przyspawano do naczyń.

s

Ling Wu zanurzył brązowy pręt, zakończony pieczęcią z 8j znakiem "gong", który oznacza pracę i kształtem przypominaj trójkąt cieśli.

Gdy znak gong zrobił się czerwony, sierżant przytknął pręt do nagiego ramienia Złotej Ryby i Płonącego Ognia.

Najpieni dał się słyszeć syk, a potem rozszedł się swąd palonego ciała

Żaden z nich, mimo straszliwego bólu, nie wydał z siebie jęku.

Od tego momentu obaj należeli do batalionów prę królestwa Qin.

Stali się przedmiotami, podlegającymi opodatkowaniu, skazani na pańszczyznę.

ff

290

Miejsce zostało nazwane Bramą z Nefrytu.

Brama z Nefrytu stanowiła przejście w Wielkim Murze, prawie dwa tysiące li na północny wschód od Xianyang.

To tutaj zaczynała się droga przez oazy, gdzie podróżni mogli znaleźć wodę, wędrując poprzez kamieniste i piaszczyste puszczyzny. Jeśli udało im się pokonać pragnienie i straszliwe burze piaskowe, zmierzali dalej na zachód, ku ciemnym szczytom gór tworzącym dach świata.

Z jednej strony Bramy z Nefrytu znajdowały się tereny podporządkowane Qin, a z drugiej królestwo kamieni z pokrytym wszystkim piaskiem, gdy zawiął wiatr.

Za tymi pustyniami, gdzie wielu straciło życie, rozciągał się zupełnie

inny świat.

Ci, którym udało się przebyć pustynie bez szwanku, którzy nie dali się pokonać burzy karaburan zwanej także czarnym huraganem karawan, przywozili stamtąd klejnoty oprawione w złoto, farbowane na purpurowo tkaniny, przed mioty inkrustowane kością słoniową, świadczące o istnieniu za tym dalekim horyzontem bogatych, potężnych królestw.

Brama z Nefrytu stanowiła ostatni punkt tej drogi.

Podróżni, którzy odważyli się nią jechać, nazywali ją Jedwabnym Szlakiem.

Architekt króla Zhenga zaprojektował tę monumentalną budowlę w taki sposób, żeby nadać jej godny, uroczysty wygląd, podkreślający niezwykłą chwilę wjazdu do dumnego królestwa, które zamierzało stać się Państwem Środka.

Brama z Nefrytu miała formę ufortyfikowanej twierdzy z dwiema ogromnymi, ząbkowanymi na szczycie wieżami, połączonymi balkonem z białego marmuru, umieszczonym nad samym wjazdem.

Z wysokości tego azurowego balkonu, ozdobionego spiralnymi kolumnkami, strażnicy obserwowali wszystkich przejeżdżających i gdy nieproszeni goście znalazli się za blisko wież, wylewali im na głowy wrzący olej raepakowy.

Wielki Mur miał być w tym miejscu szczególnie trudny do przebycia.

Miał robić przytłaczające wrażenie, budzić strach i szacunek u tych, którzy stawali przed nim po przebyciu pustyni.

W jego budowie pracowały tysiące robotników pod kierunkiem

kiem zastępcy głównego architekta, wykonującego rozkazy Doskonałego Pod Każdym Względem.

Plac budowy Bramy z Nefrytu roił się od młodocianych.

Każde dziecko, mające ponad cztery chi wzrostu, mogło być skazane na pracę przy robotach publicznych.

Wystarczyło zostać przyłapanym na drobnej kradzieży lub na ulicach miasta po godzinie policyjnej.

Długość kary zależała od rodzaju przestępstwa, ale rzadko się zdarzało, żeby ktoś przeżył na tym placu budowy, jeśli trafił tu w młodym wieku, bo dzieci traktowano jak niewolników i zmuszano do najcięższych prac.

Wielki Mur wznoszono fragmentami po pięćdziesiąt li długości.

Najpierw usypywano wysoki wał z ziemi, przywożonej w glinianych dzbanach, a potem udeptywano ją nogami.

Na stopnie wznoszono mur z kamiennych bloków, spajanych za pomocą murarską z dodatkiem kleju ryżowego przyspieszającego proces twardnienia.

Mur był tak stromy, że nie można było wspiąć się na niego bez pomocy lin lub drabin.

Wykopana od strony zewnętrznej głęboka fosa praktycznie uniemożliwiała wrogom dostęp do muru.

Droga z odlewni Dinga na plac budowy Bramy z Nefrytu wydawała się nie mieć końca.

Więźniowie musieli biec ze spętanymi nogami, z łańcuchami na szyi, przywiązani do koni eskortujących ich żołnierzy.

Na początku było ich około tysiąca.

W czasie drogi zmarła ponad jedna trzecia.

Jednak ogólny stan liczbowy się nie zmienił.

W każdym mieście bowiem, gdzie się zatrzymywali, Ling Wu żądał od miejscowych sędziów, żeby przekazywali mu młodych przestępców.

W miarę jak zbliżali się do placu budowy Bramy z Nefrytu, nowi niewolnicy zastępowali tych, którzy padli z wyczerpania.

Jałowe góry ustąpiły zalesionym pagórkom, a potem dziki, pustynny step trawiastym łąkom, gdzie pasły się stada bydła.

Wieczorami, na postojach, ludzie przywiązani łańcuchami jeden do drugiego byli tak umęczeni, że padali na ziemię, nie jedząc i nie pijąc.

Rankiem znajdowano wśród nich trupy.

Na skutek otarć od łańcucha powstawały rany odsłaniające kości

chi = 33 cm

292

piszczelowe.

Wieśniacy, myśliwi oraz hodowcy bydła, gdy spotykali na swej drodze ponury konwój spętanych niewolników, poganianych batami do szybszego biegu za końmi eskorty, odwracali głowy od tego żalosnego widoku.

Zaledwie przybyli na miejsce, Złota Ryba i Płonący Ogień, cały czas skuci jednym łańcuchem, zostali wrzuceni do ogromnej fosy, gdzie stłoczono już wielu niewolników oczekujących na przydział do pracy.

Podzielimy was na dwie grupy.

Ci, którzy są po tej stronie, pójdą pracować do kopalni soli, pozostali na budowę Wielkiego Muru wrzasnął zbir wymachujący biczem z dłu gim rzemieniem.

Złota Ryba i Płonący Ogień wpadli w kłębiący się w fosie tłum wycieńczonych ludzi usiłujących uniknąć bolesnych razów bicia. Wreszcie, nie wiadomo na jakiej zasadzie, zostali po dzieleni na dwie prawie jednakowe grupy.

Dwaj młodzieńcy, skuci łańcuchem, znaleźli się wśród tych, których wyznaczono do pracy przy Wielkim Murze. Ustawiono ich rzędami po dwóch, a następnie zaprowadzono do drewnianych baraków, gdzie spali robotnicy z budowy.

W tym siedlisku nieszczęścia i strachu, na gołej ziemi rojącej się od robactwa, leżeli w straszliwym smrodzie robotnicy wycieńczeni morderczą, niewolniczą pracą na królewskim placu budowy. Złota Ryba nigdy dotąd nie widział tak ponurego, brudnego miejsca. Razem z eunuchem znaleźli sobie maleńką przestrzeń do życia pośród szmat służących tu za przykrycie. Zasnęli, przytuleni do siebie, przy wtórze chrapania i jęków współtowarzyszy niedoli.

Niewygodna pozycja i uporczywy smród obudziły Złotą Rybę. Płonący Ogień spał u jego boku spokojnie jak dziecko.

Żeby tu przeżyć, należało zachować siłę ducha. Wystarczy od czasu do czasu oderwać się myślą od nieszczęść, pozwolić, by dusza powędrowała ku weselszym kramom, aby móc odzyskać wewnętrzną energię. Złota Ryba uważał, że nauczył się od Huayang dość dużo, by nie dać się całkowicie pogłębić.

Zamknął oczy.

Mimo tak rozpaczliwej sytuacji poczuł się nagle nieprawdopodobnie

silny i spokojny.

Ujrzał okoloną aureolą światła

293 .

śliczną twarzyczkę ukochanej Wiosennej Róży.

Idealny krąg tworzący aureolę odpowiadał kształtem znamieniu na jego skórze.

Wywnioskował stąd, że dziewczyna myśli o nim w tym właśnie momencie i zarecytował poemat z Pieśni Chu, w którym władca rzek i bóg Żółtej Rzeki wyznawał swą miłość ukochanej kobiecie:

Ty i ja dojdziemy do ujścia

Rzeki, którą miotają burze.

Nasz wodny wóz okryty jest nenufarami,

Ciągną go dwa smoki z węzami po bokach.

Domyślał się, iż ona, podobnie jak on, nie śpi i na pewno słyszy jego słowa, leżąc w łóżku bardzo daleko stąd, w Xianyang.

Wydawało mu się nawet, że czuje na szyi świeży oddech ukochanej.

Wiedział, że będzie na niego czekać choćby dziesięć tysięcy lat, a przez ten czas, zdaniem alchemików, cynober zamieni się w złoto.

Dla niego czas nic nie znaczył.

Miłość jest zdolna cieszyć się wszystkim, zarówno prze strzenię, jak i czasem.

Miłość czyniła go nieśmiertelnym, podobnie jak i dziewczynę, którą kochał.

,

Będą więc nieśmiertelni, jak ci z poematu.

"Ich skóra po zostanie świeża niczym szron, będą wdychać wiatr i pić rosę, a potem wsiądą na grzbiet smoka, który wzniesie się i polecą za cztery morza, na wyspę Penglai, gdzie będą żyli dziesięć \ tysięcy lat".

^

Lu Buwei przeczytał kolejny raz dokument, na którym widniała pieczęć króla Qin.

j

Była to tabliczka z drewna katalpy, szerokości jednego łokcia, w formie kwadratu.

Poprzedniego dnia pełno ich rozwieszono na ulicach Handanu.

Ludzie w łachmanach tłoczyli się przed;

ogłoszeniami.

Ci, którzy umieli czytać, przekazywali treść pozostałym.

294

"Za kilka dni królestwo Zhao dostanie się we władanie naszych wojsk.

Należy zgłaszać się do podoficerów, odpowie działnych za dokonanie spisu ludności.

Zostaną zmienione wszystkie imiona i przydomki.

Podpisano: Bardzo Wielki Król Zheng z Qin".

Już od kilku tygodni wojska Zhenga srożyły się na granicach Zhao, dziesiątkując nieliczne oddziały armii, jakie zdołał wy stawić władca tego królestwa, niszcząc tamy na wezbranych wodach rzeki.

Padł ostatni fort na drodze od granicy państwa do jego stolicy. Oddziały Zhao poszły w rozsypkę i poddawały się bezwstydnie zwycięzcy. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że żołnierze Qin nie oszczędzą nikogo, gdy generałowie wydadzą im rozkaz zdobycia szturmem Pałacu Królewskiego w Handanie, w którym schroniła się odcięta od reszty kraju rodzina królewska.

Widząc, że wszystko stracone, Lien, król Zhao, nie czekał dłużej.
Przy pomocy służących przebił się mieczem z nefrytu.
Jego zwłoki wystawiono w oknie głównej fasady pałacu, zanim tłum rzucił się do rabunku, mszcząc się na królu, który do prowadził kraj do ruiny.

Trzeba stąd jak najszybciej uciekać!
Mafii i Człowiek Bez Strachu usiłowali przekonać o tym Lu Buweia.
Nic jednak nie mogli zdziałać.

Jedźcie sami!
Zostawcie mnie w spokoju, moje miejsce jest tutaj odezwał się w końcu zrezygnowanym, zmęczonym głosem.

Kiedy wojska wroga wejdą do miasta, nie zostanie tu kamień na kamieniu!
jęknął Mafii.

Wróciłem do miejsca, gdzie się urodziłem.
Czy nie jest to marzenie wielu ludzi?
szepnął kupiec.

Trzeba uciekać, panie, żołnierze z armii Qin nie oszczędzą cię!
nalegał koniuszy.

On ma rację, oni nie darują ci życia powtórzył olbrzy mi Hun,
którego oczy wyrażały niezmierny smutek.

Nie należy przeciwstawiać się przeznaczeniu.
Moje życie dobiegło końca!
Było bogate w pomyślne wydarzenia, osiągnąłem to, co chciałem.
Nic mnie już dobrego nie czeka.
Czego więcej mam pragnąć?
Nie chcę skończyć jak banita.

Nie za295 .

mierzam uciekać przed armią królestwa, którego byłem pierw szym ministrem!

powiedział wzburzony Lu Buwei.

Panie, bądź rozsądny!

błagał Mafii.

A na czym według ciebie ma polegać moje rozsądne zachowanie?

zapytał Lu Buwei z uśmiechem.

Czy na prawdę uważasz za rozsądne, żeby były premier uciekał przed zwycięskim wojskiem kraju, którym miał zaszczyt rządzić?

Na ulicach miasta wszyscy szykowali się do ostatecznego szturmu.

Jedni opuszczali domy, niosąc na kijach tobołki ze swoimi rzeczami.

Inni wywieszali czerwono-żółte proporczyki z symbolami armii Qin.

Niektórzy żandarmi pozbywali się mundurów i przebierali w zwykłe stroje.

Nieszczęśni nie prze widywali, że właśnie przez to zostaną w pierwszym rzędzie zamordowani przez żołnierzy Zhenga po wejściu do Handanu.

Nie chcę tego wszystkiego oglądać...

Ale wy musicie uciekać.

Kierujcie się na północ.

Przy odrobinie szczęścia traficie na jakiegoś hodowcę koni, który będzie potrzebował waszego doświadczenia!

westchnął Lu Buwei.

Panie, nie ma na świecie dwóch Lu Buweiów!

za protestował Człowiek Bez Strachu, który po raz pierwszy ;

w życiu bezgłośnie płakał.

Kupiec uznał, że musi posłużyć się swoim autorytetem i rozkazać olbrzysiemu Hunowi i Mam, by czym prędzej opuścili miasto.

;

Nakazuję wam, abyście zostawili mnie samego!

Rzucili się obaj do jego nóg, całowali po rękach.

Potem, zebrali swoje rzeczy i uciekli, przeskakując mur jak dwa cienie.

Lu Buwei odczekał, aż ich sylwetki zniknęły za rogiem i uliczki, i wszedł do wnętrza domku koniuszego.

Serce ścisnął mu żal.

Mam i Człowiek Bez Strachu byli jego gorliwymi, wiernymi sługami.

Nic jednak nie mógł dla nich zrobić.

Zamyślił się.

Wszystko szło tak, jak zaplanował.

Usiadł w pozycji kwiatu lotosu i zamknął oczy.

I nagle wróciła cała przeszłość.

Ujrzał siebie, jak wraca do Pałacu Handlu od kapłanki żyjącej w grocie u stóp góry Hua.

Przywiózł go Człowiek Bez Strachu[^] który ocalił mu życie, wyciągając z zastawionej na niego^{O]} zasadzki.

296

Tego dnia odmieniło się wszystko.

Gdyby olbrzysiem Hun nie przyszedł mu wtedy z pomocą, on sam by umarł, a czarny gwiazdzisty bi ukradliby bandyci, którzy zaczęli się na niego w ciemnym lesie.

Niewiele brakowało, a przepowiednia Głębokiej Doliny wcale by się nie sprawdziła.

Potem zdobył wszystko i od nowa wszystko stracił.

Pomyślał z goryczą, że sprawy przybrały dla niego zły obrót, gdy zgodził się oddać talizman z nefrytu swemu synowi.

Był to pomysł nieszczęsnej Zhaoji, która działała w dobrej wierze.

Przypomniał sobie wątpliwości i próby przeciwstawienia się prośbie kochanki.

Dziś, z perspektywy czasu, zrozumiał, dla czego to zrobił.

Poświęcił siebie dla własnego syna.

I oto do czego to doprowadziło...

Co by się stało, gdyby mógł zamienić niemowlęta i podrzucić zamiast Zhenga Złotą Rybę, tak jak to obmyśliła Zhaoji?

Przeszkodziło im w tym znamię, jakie przywiezione z południa dziecko miało na pośladku.

Czy stało się tak za sprawą niefortunnego zrządzenia losu, czy też była to zapowiedź niezwykłego przeznaczenia dla dziecka naznaczonego znamieniem?

Lu Buwei nie był już niczego pewien.

Przeznaczenie odmówiło spełnienia ich planu.

W Qin panował jego syn, a nie kto inny.

Nie ma sensu opierać się temu, co zostało zapisane w wielkiej księdze przyszłości.

Przepowiednia Głębokiej Doliny, która ujrzała na czarnym nefrytowym krążku rysunek pierwotnego chaosu Hongmengu, spełni się. Lu Buwei i Zhaoji odegrają rolę narzędzi.

Żółty embriion w centmm Chaosu...

Czyż nie był to wizerunek Zhenga, szukającego się do odrestaurowania

cesarstwa, idącego w ślady słynnego Żółtego Cesarza, który ofiarował ludziom pismo, muzykę, liczby, sztukę obróbki nefrytu i wytapiania brązu?

Wiedział, że sam nie zobaczy tego cesarstwa, ale był pewien, że zostanie utworzone.

A zresztą, czy Lu Buwei nie przekazał synowi ostatniej strony ^ięgi, z której Głęboka Dolina potrafiła odczytać przyszłe dzieje w chaosie uformowanym przez drobniutkie połyskujące gwiazdeczki na czarnym rytualnym bi?

297 .

Trzeba więc pogodzić się ze wszystkim, bo wszystko odbywa się według ustalonego porządku.

Musi oddać to, co zostało mu dane.

Pogodzić się z tym, że zamieni się w nefrytowy pył, który pewnego dnia rozwieje wiatr.

Że stanie się Wielką Pustką, od której wszystko się zaczęło.

Lu Buwei otworzył sakiewkę i wyjął małą fiolkę z brązu, którą powoli odkorkował.

Potem ostrożnie wylał jej zawartość do glinianej czarki.

Na dworze krążyły po niebie jaskółki, popiskując cienko.

Wychylił się przez okno, by popatrzeć na taniec tych ptaków.

Gdy rozstał się z Głęboką Doliną, wtedy także słyszał ptasi koncert.

Płyn w glinianej czarce miał barwę zielonego nefrytu.

Pod niósł czarę, powąchał i wypił jej zawartość jednym haustem.

Był całkowicie spokojny.

Położył się na podłodze i poczuł, że spływa na niego czarna zasłona, jakby wielki nocny ptak otulił go swymi skrzydłami.

Chwilę później jego postawione w słup oczy nie widziały już upadku Zhao i nieszczęścia, w jakim pogrążył się lud tego kraju.

Oglądały inne, nieznane pejzaże...

j

Nie zazna już nigdy więcej "sześciu uczuć", które opisał w swej antologii i które nadawały sens ludzkiemu życiu: pokoju, j odpoczynku, beczynności, radości, powagi, godności.

Lu Buwei zmarł, 1

Jego syn, który żył w swoim nowym pałacu w Xianyang, j nigdy nie miał się dowiedzieć, że zabił własnego ojca.

CZĘŚĆ CZWARTA .

1

Minęło dziewięć lat księżycowych.

Dziewięć lat to mało i jednocześnie dużo.

Mało jeśli chodzi o czas historyczny, ale dużo w życiu człowieka.

Według znakomitego filozofa taoistycznego Zhuang Zi po trzeba dziewięciu lat, by osiągnąć całkowite wtajemniczenie, które prowadzi do poznania tao, jeśli wcześniej przeszło się osiem etapów niezbędnych dla mistycznego zjednoczenia z wszechświatem.

Te dziewięć minionych lat, jak to zazwyczaj bywa, sprzyjało i umocniło ambicje jednych, podczas gdy innych zmusiło do rezygnacji z jakichkolwiek roszczeń.

Dla jeszcze innych był to okres, w którym właściwie nic się nie działo, tak jakby czas zatrzymał swój bieg.

A

Złota Ryba i Płonący Ogień ocaleli, bo mieli młode, zdrowe i silne organizmy, które pozwoliły im przetrwać mimo straszliwych warunków, w jakich zmuszeni byli żyć więźniowie na budowie Wielkiego Muru.

Wielokrotnie usiłowali uciec.

Zawsze na próżno.

Strażników było tylu, ilu robotników na placu budowy.

Schwytanym na próbie ucieczki natychmiast ścinano głowy na oczach pozo stałych.

W odległości około dwudziestu li stały drewniane klatki z nieszczęśnikami, którzy nie nadążali za rytmem, wybijanym

301 .

przez okrutnych, bezwzględnych dozorców.

Każdego ze skazańców umieszczano głową w desce z otworem pośrodku i co godzinę obniżano drewniane podpórki, na których opierali się stopami, dopóki się nie udusili.

W przeciwieństwie jednak do powieszenia na linie, męka duszenia w takiej desce trwała przynajmniej cały dzień, wypełniony krzykami i nieustającymi jękami, a kończyła się straszliwym chrupnięciem kręgów szyjnych.

Takich jednak robotników jak Złota Ryba i jego przyjaciel Płonący Ogień karmiono nieźle, aby mieli siły do pracy.

Głodu nie zaznali nigdy.

Poza tym Złota Ryba miał silny charakter i nie poddawał się. A Płonący Ogień, znajdując w nim oparcie, też stosunkowo łatwo znosił wszystkie trudy.

Jeśli nieszczęście nie zabije człowieka, to uczyni go silniej szym. Taką sobie obrali piękną maksymę.

Zapowiadał się kolejny wyczerpujący dzień.

Było lato.

O tej porze roku w regionie, gdzie budowano Bramę z Nefrytu, wszystko dokoła było piekielnie gorące kamienie, piasek, woda w naczyniach, stwardniała niemal na kamień zaprawa murarska, żelazne dłuta służące do obróbki kamieni, wydoby wanych w kamieniołomach przez inne grupy niewolników, ale przede wszystkim wysuszone powietrze pustyni.

Gorący wiatr pustynny przynosił ledwie widoczny pył, który, jeśli dostał się do nosa, trafiał aż do płuc, wywołując bolesne uczucie duszno ści.

Należałoby odwrócić się plecami, ale nie było to możliwe, bo Wielki Mur stał frontem do wiejącego z pustyni wiatru.

Kiedy rozległo się suche trzaśnięcie bicia dozorca, wszyscy przerwali pracę.

W ten sposób dozorca dawał znak, że ma coś do powiedzenia robotnikom.

Jutro przybędzie na plac budowy z oficjalną inspekcją generał Zhao Gao, nowy gubernator naszej wojskowej prowincji.

Chcę, aby ten odcinek muru był gotowy na dziś wieczór.

I niech nikt nie ośmieli się podnieść wzroku na generała...

Słyszałem, że każe ścinać głowy wszystkim niewolnikom, którzy odważyli się na niego popatrzeć!

Zdumiony Złota Ryba upuścił na ziemię dłuto.

Wyglądasz na zaniepokojonego zauważył Płonący Ogień.

302

Wychowałem się razem z Zhao Gao.

Jeśli przybędzie tutaj, z pewnością mnie rozpozna.

Przez zazdrość nigdy nie darzył mnie sympatią.

Nie ulega wątpliwości, że stracę głowę!

Rzemień bata spadł tym razem na łydki Złotej Ryby i Płonącego Ognia.

Wy dwaj, do roboty!

Słyszeliście?

Ten kawałek muru ma być skończony do wieczora!

Pochyliwszy głowy, zabrali się od nowa do obrabiania wielkiego kamiennego bloku, nad którym męczyli się już od trzech dni.

Niech ci się pięty usmażą w tym słońcu mruknął wściekły Złota Ryba pod adresem dozorczy, podnosząc z ziemi dłuto.

Co zamierzasz zrobić?
zapytał szeptem eunuch.

Złota Ryba nie odpowiedział.

Obrabiając kamień, spojrzął ku ciągnącej się aż po horyzont pustyni. Unosiła się nad nią chmura pyłu przypominająca barierę z różowego marmuru.

Nadchodzi burza piaskowa!
powiedział w końcu z dziwnym uśmiechem.

Płonący Ogień zadrżał.

Burze piaskowe, szalejące w tym pustynnym regionie, uważane były za klątwę nieba.

Biada temu, kto dał się zaskoczyć tumanom pyłu, którym nic nie było w stanie się oprzeć.

Jeśli miał oczy otwarte, groziła mu utrata wzroku, bo wiatr z ogromną siłą rozdrabniał piasek na miazgi pyłu, a ten niszczył rogówkę w ciągu kilku sekund.

Utrudniało to też bardzo oddychanie, przy którym można było sobie wypluć płuca.

Zdarzało się, że w samo południe zapadała ciemna noc.

A wówczas wszystko, co żyło na pustyni, pośpiesznie się chowało.

Do swoich kryjówek uciekały skorpiony, węże, jaszczurki, myszy polne oraz mangusty.

Ludziom nie pozostawało nic innego, jak także się chować i czekać z

nadzieją, że nie okiełznany pęd huraganu nie rozwieje ich schronienia jak źdźbeł słomy.

Burza piaskowa mogła trwać dwa, a nawet trzy dni bez przerwy.

Piaskowy pył wciskał się zdradziecko przez najmniej sze szpary w domach i namiotach.

Mieszkańcy wychodzili z nich zmienieni nie do poznania, nieprzytomni, z włosami

i brwiami przysypanymi białym pyłem, jakby burza trwała dziesięć lat.

Kiedy wreszcie wiatr ustawał, oczom ludzi, wychodzących ze swych kryjówek, ledwo trzymając się na nogach od przeżytego strachu, ukazywało się ogromne brunatne morze piasku, którego kryształki połyskiwały w jaskrawym świetle.

Pokrywa pyłu sięgała niekiedy na wysokość krzaków, których obecność w tym oceanie piasku zdradzało tylko kilka kolczastych gałęzi przypominających o dawnym zapomnianym świecie.

Uciekniemy stąd, gdy wiatr zacznie wiać na tyle, że nie będzie widać dalej niż na długość mego ramienia oznajmił krótko Złota Ryba.

Płonący Ogień patrzył na niego z przerażeniem.

Żartujesz!

Chcesz uciekać podczas burzy piaskowej?

wyszeptał z niedowierzaniem.

To nasza jedyna szansa.

Wszyscy dozorczy pozaszywają się w bezpieczne miejsca i wówczas droga będzie wolna.

Jeśli boisz się, możesz zostać, nie będę miał do ciebie o to żalu.

Wolę raczej umrzeć.

Nie wytrzymałbym bez ciebie w tych warunkach!

zaprotestował Płonący Ogień.

Tym razem skórzany rzemień bata zostawił długie szramy na ramionach obu przyjaciół.

Koniec rozmów!

Jeśli ten odcinek muru nie będzie wykonany do wieczora, popamiętacie

mnie!

ryknął strażnik.

Zostawili wielki głaz, którego nie zdołali obrobić, i zabrali się do wykańczania wyznaczonego im odcinka.

Tymczasem niebo ciemniało coraz groźniej.

Złota Ryba przycinał doskonale oszlifowane kamienie, które Płonący Ogień dopasowywał jeden do drugiego.

Ich krawędzie były tak gładkie, że nie wymagały spajania.

Na ziemi walały się odłamki skał, ostre jak nóż.

Złota Ryba dał znak eunuchowi, by zabrał po kryjomu kilka z nich.

Posłużą nam za noże lub groty strzał, I Gorący wiatr zaczął okręcać piaskiem, który unosił się nad ziemią, tworząc niewielkie lejki.

Słychać było wycie huraganu, j nadchodzącego ze wschodu, zza Wielkiego Muru.

Powstało j ogólne zamieszanie, każdy szukał schronienia.

Robotnicy także j rozeszli się do swoich baraków znajdujących się w pewnej ;

304

odległości od placu budowy.

W zasięgu wzroku nie było już ani jednego strażnika.

Złota Ryba i Płonący Ogień bez słowa wdrapali się na ten kawałek Wielkiego Muru, który właśnie wykończyli, i znaleźli się na pustyni, tam skąd zbliżały się z sykiem lecących pocisków pierwsze tumany piasku.

Złota Ryba miał już włosy przyprószone ochrą, a policzki podrapane unoszonym przez wiatr piaskiem, gdy klęknął i uca łował ziemię, oddając hołd bezbrzeżnej pustyni, którą daleko na horyzoncie przegradzała ściana

buroczamych chmur.

Tam burza szalała już na dobre.

Nareszcie zaczniemy znowu normalne życie!

powie dział, osłaniając swym zawojem twarz przed piaskiem.

Którędy pójdziemy?

zapytał eunuch.

Musimy iść na lewo, wzdłuż muru.

Potem ścieżkami pasterzy dotrzemy znowu do Qin, a stamtąd

przedostaniemy się do bardziej przystępnych rejonów.

Trzeba jednak się spieszyć.

Nie wytrzymamy długo w tym żarze.

Wiatr nasilał się, a jego gwałtowne podmuchy przywodziły na myśl zionącą ogniem paszczę olbrzymiego smoka, który dwa tysiące lat temu przewiózł do nieba Huangdi Żółtego Cesarza.

Prawie namacalne kolumny piasku wirowały wokół Złotej Ryby i

Płonącego Ognia, gotowe owinać ich śmiertelnymi całunami.

Wydawało się, że w nieprzeniknionych ciemnościach nie ma teraz nic poza monstrualną pustką.

Nie było już ani nieba, ani ziemi, ani horyzontu.

Szli po omacku, trzymając się muru, blisko siebie, żeby nie upaść i nie dać się zasypać żywcem po zachłyśnięciu się pyłem.

Niełatwo było posuwać się do przodu z zamkniętymi oczyma.

Dokładnie oszlifowane na krawędziach kamienne bloki Wielkiego Muru, raniące palce, były dla nich jedyną więzią z realnym światem.

Nie wolno nam się zatrzymywać.

Kiedy wiatr ustanie, będziemy już daleko od placu budowy!

wymamrotał z trudem Złota Ryba.

Płonący Ogień chwycił rękę przyjaciela.

Złota Ryba wyczuł Jej drżenie.

305 .

Nie bój się powiedział.

Burza piaskowa nie trwa wiecznie!

Twoje zdecydowanie jest dla mnie wielkim oparciem.

Bez ciebie już bym nie żył odrzekł eunuch z wysiłkiem.

Nie rozmawiajmy.

Wyschną nam gardła, a nie mamy nic do picia.

Minęła noc, a oni nadal szli, nic nie widząc, trzymając się za ręce i wymacując kamienie muru.

Nie zauważyli świtu.

Słońce pozostawało za gęstą zasłoną pyłu, okrywającą pustynną okolicę Wielkiej Bramy z Nefrytu.

Nie mając wody ani jedzenia, nie śpiąc, bliscy skrajnego wyczerpania, posuwali się tak wolno, jakby się czołgali wzdłuż tego długiego kamiennego muru.

Wydawało się, że Wielki Smok, wyjący nad Wielkim Murem, wyrzucający z siebie żalobną przenikliwą skargę, zamierzał tu pozostać przez dziesięć tysięcy lat.

Ogromna, nieposkromiona była siła tego potwora.

Niewiele brakowało, żeby ich pochłonęła.

Potem odnaleziono by ich ciała, wysuszone i kruche, jak wyprażone przez słońce łodygi bambusa...

Złota Ryba nie czuł się najlepiej, ale nie chciał niepokoić Płonącego Ognia.

Skoro wciągnął w to przyjaciela, jego obo wiązką było chronić go i wspierać.

Pomyślał, że jedynym sposobem, żeby uniknąć pewnej śmierci, będzie dostosowanie własnego wewnętrznego oddechu do tchnienia qi Wielkiego Smoka, zharmonizowanie ich przeciwnych energii, aby mogły zejść się na drodze wielkiego tao.

Tą metodą jego qi przechwyci całą siłę przybywającą z dalekiej pustyni i zregeneruje się, zaczerpnąwszy świeżej energii.

Chaos przeciwnych, rozbieżnych sił przekształci się w harmonię.

A wtedy wiatr ucichnie.

Udało mu się oderwać myśli od własnego ciała, od bolesnych ran na czubkach palców powstałych wskutek ocierania się o kamienie muru.

Wyobraził sobie, że jest jednym z tych wirujących drobniutkich kryształków piasku, które gorący wiatr formował w kosmicznych kształtów lejki, zdolne przenieść się z jednego końca wszechświata na drugi.

Siła tchnienia była tak wielka, że energia tego kryształku piasku powiększyła jego masę do niebywałych rozmiarów.

306

Złota Ryba miał wrażenie, że waży tyle co góra.

W jego ciele skoncentrowała się cała energia.

Poczuł się tak silny, że był w stanie rozkazywać szalejącym wiatrom.

I burza zaczęła zdradzać pierwsze objawy słabości.

Przed jego oczyma ukazało się jedno drzewo, potem drugie, obsypane żółtym niczym złoto piaskiem.

Wspięli się na Wielki Mur i postawili nogi na terytorium Qin.

Droga wydawała się wolna.

Nie było widać żadnej żywej duszy, żadnego ruchu.

Ustał wiatr i, jak to bywa po burzy, nastąpiła wielka cisza wokoło.

Przed nimi widniały wzgórza nie tak pobielone, jak te na pustyni, a liści roślin nie pokrywała gęsta, brunatna warstwa piasku.

Kiedy, wciąż trzymając się za ręce, ruszyli ku kępie palm i krzaków sygnalizujących obecność wody, Złota Ryba pomyślał, że Wielki Mur przydał im się choćby z tego powodu, że był dobrym wiatrochronem.

^

Zheng znalazł sposób, żeby rządzić, będąc nieobecny.

Był niewidocznym i bezlitosnym władcą, który o wszystkim wie działał, wszystko widział i wszystko słyszał.

Rządził żelazną ręką swoim ludem, który niemal go nie widywał, bo rzadko pokazywał się publicznie, a jeśli się pojawiał, to tam, gdzie się go najmniej spodziewano.

Była to tak skuteczna metoda, że w końcu lud uwierzył, iż wielki król Zheng jest wszędzie.

Powodowany maniackim zamiłowaniem do monumentalnej architektury, kazał po zdobyciu kolejnego królestwa budować nowy pałac. W ciągu minionych dziewięciu lat przybyło ich cztery.

Wznosiły się na południe od Xianyang, połączone ze sobą podziemnymi tunelami, którymi można było przejść potajemnie z jednego do drugiego. A przy budowie Wielkiego Muru pracowało obecnie tylko młodych ludzi, ilu było ich w armii Qin.

Nowe podboje dostarczyły królestwu siły roboczej.

Wyglądało na to, że nic odtąd nie będzie w stanie powstrzymać długiego marszu Qin ku cesarstwu.

Po królestwach Hań i Zhao padło Wei, a następnie Yan.

Generałowi Zhao Gao udało się pokonać państwa, które niegdyś przeszkodziły Anweiowi w kontynuowaniu podbojów.

Qi i Chu opierały się resztkami sił.

Kiedy wreszcie padną, władca Qin bez trudu zjednoczy wszystkie ziemie pod sztandarem Państwa Środka.

Zheng ciągle marzył o przedłużeniu sobie życia do dziesięciu tysięcy lat, aby mógł stworzyć Cesarstwo Środka Wszystkiego.

Wiedział, że jest to tak ogromne zadanie, że nie wystarczy na niejedno życie ludzkie.

Użył wszystkich sposobów zażywał specjalne pigułki, wykonywał taoistyczne ćwiczenia, zasięgał rad magów i czarnoksiężników żeby zatrzymać bieg czasu, ale za najbardziej wiarygodną i skuteczną w tej dziedzinie uznawał jednak Huayang.

Dlatego obchodził się ostrożnie z byłą królową matką, bo chciał wydobyć od niej receptę na długo wieczność.

Mimo upływu lat pierwsza żona króla Anguo zachowała w znacznej mierze swą dawną urodę.

Unikała zbyt obfitego jedzenia, które powoduje przedwczesne starzenie.

Od wielu lat nie jadła żadnych zbóż.

Stosowała dietę taoistyczną i piła tylko sprowadzaną wielkim kosztem zieloną herbatę, rosnącą na zboczach góry Mao.

Pilnowała, by liście były odpowiednio zaparzone w wodzie deszczowej, a nie w wodzie źródlanej.

Ta kobieta, kiedyś zmysłowa i pełnego ciała, stała się lekka jak duch.

Wygląd Huayang coraz bardziej fascynował króla Zhenga, przekonanego, że przez kontakt z nią uda mu się uzyskać receptę na nieśmiertelność.

Król często składał jej wizyty.

Huayang przygotowywała dla niego zdrowy posiłek bez ziaren zboża, który jadł ze względu na wartości, jakie podobno w sobie zawierał.

Przychodził do apartamentów królowej incognito.

W przed dzień gwardziści skrupulatnie sprawdzali wszystkie korytarze, salony, przedpokoje i wszystkie przejścia, znajdujące się na jego trasie. Nikt nigdy nie miał prawa wiedzieć, gdzie przebywa

308

król Zheng, a tym bardziej że odwiedza pierwszą żonę króla Anguo.

Jesteś pewna, że dzięki temu będę żył dziesięć tysięcy lat?

zapytał z niepokojem.

Huayang była jedyną osobą, przed którą władca Qin nie ukrywał swoich uczuć.

Jeśli będziesz dokładnie wykonywać odpowiednie ćwiczenia, to nie sądzę, by ci się to nie udało.

Tylko ty możesz mi przekazać ogromną wiedzę dotyczącą tych spraw...

Huayang stwierdziła z pewną satysfakcją, że w miarę upływu czasu stosunki między nią a synem Zhaoji i Lu Buweia zacieśniają się.

Do przeszłości należała epoka, kiedy, w momencie obejmowania tronu po ojcu, upokorzył ją, udając, że jej nie rozpoznaje.

W końcu nawet przebaczyłaby mu to dawne za chowanie i może by go polubiła, gdyby nie był monarchą tak bezlitosnym i okrutnym, rządzącym

niepodzielnie tyłoma uciś nionymi ludami.

Czy widzisz czasem matkę?

Wiesz, że źle się czuje?

zapytała trochę surowszym tonem.

Król, w poczuciu winy, opuścił głowę.

Nie widział się z matką

już od ponad roku.

Obiecuję, że zrobię to jutro.

Czas mija tak szybko!

Kierowanie takim krajem jak Qin jest bardzo absorbujące...

usprawiedliwiał się bez przekonania.

Zhaoji poświęciła dla ciebie wiele.

To, kim jesteś, za wdzięczasz jej w większym stopniu, niż ci się wydaje odrzekła zagadkowo.

Co chcesz przez to powiedzieć?

Powiedziałam tyle, ile chciałam.

Proponuję, abyśmy zasiedli do stołu.

Dzisiejszy posiłek przygotowany jest na bazie czosnku i tofu dodała, zmieniając temat rozmowy.

Podeszli do niskiego stołu, gdzie na pięknej tacy z laki, zdobionej w kwiaty i ptaki, ustawione były miseczki pełne idealnie pokrojonych, okrągłych plasterków sojowego sera.

Król usiadł.

Podszedł służący, by obmyć mu ręce, a następnie posmarować starannie antyseptyczną maścią.

Król Zheng bał się bowiem jeść palcami, których wcześniej mu nie umyto.

Siedząc naprzeciw siebie bez słowa, z oczyma na pół przy mkniętymi, przeżywali wolno przygotowane danie, pamiętając, by co pewien czas popijać je na zmianę łykiem zielonej herbaty i wodą o zapachu leśnych grzybów.

Czy istnieje sposób, żeby zdobyć przychylność kobiety,
którą się kocha, a która nie reaguje na okazywane względy?
zapytał król po dłuższej chwili.

W jego głosie słychać było niemal rozpacz.

Huayang domyśliła się, że chodzi o Wiosenną Różę.

Chcesz być nieśmiertelny czy uwodzicielski?

Zdecyduj się!

Znam sposoby na długowieczność, ale nie potrafię zmienić obojętności w miłość!

Moja wiedza, mimo iż bardzo chciałabym ci pomóc, jest w tym wypadku niewystarczająca...

odpowie działa z rozbawieniem.

Niecierpliwość, jaką okazał, była czymś dla niej nowym.

Pomyślała, że niewiele brakuje do chwili, kiedy wybuchnie i zdobędzie Wiosenną Różę siłą.

Dziesięć lat bezskutecznego wzdychania to zbyt dużo jak na przyszłego cesarza.

Musiała więc przekonać go, że przemocą nic nie wskóra.

Kochana kobieta jest jak ptak.

Jeśli nie dał się oswoić, to nawet zamknięty w klatce nie będzie jadł i wkrótce padnie z wycieńczenia.

Miłość to jedna z tych rzeczy, których nie można nakazać.

No to co mam robić?

Czekać z nadzieją na właściwy moment.

Nadejdzie, kiedy będziesz się tego najmniej spodziewał.

Skąd u ciebie ten po śpiech?

Pragniesz żyć dziesięć tysięcy lat.

Musisz więc po zwolić, by czas zrobił swoje.

Zheng patrzył na bladą, piękną twarz Huayang.

Czyż nie była sama obrazem mądrości?

Długie siwe włosy królowej matki doskonale pasowały do jej oczu, które wydawały się coraz bardziej błyszczące.

Z tej kobiety emanowało niezwykle piękno i wewnętrzny spokój, za którym umiała ukryć bolesną ranę wynikającą z rozczarowania, że nie miała własnego dziecka.

Chciałbym mieć twoją mądrość wyznał.

Sprawiał wrażenie szczerego.

Mądrość czerpie się z własnego wnętrza.

To rodzaj wiel310

kiej wewnętrznej walki.

Trzeba zmusić do milczenia złe tchnie nia, niskie instynkty oraz nagłe emocje, które najczęściej pro wadzą tylko do klęski.

Jeśli dobrze cię zrozumiałem, należy stać się władcą swego ciała?

Chciał jej pokazać, że pamięta to, czego go wcześniej uczyła.

Doskonale to wyraziłeś.

Wkrótce i ty zdobędziesz do świadczenie i staniesz się mądry jak

taoistyczny kapłan powiedziała z uśmiechem.

Król opróżniał teraz z większym apetytem miszkę, którą Huayang mu ponownie napełniła.

Nie przestawał jednak myśleć o Wiosennej Róży.

Odpowiedź królowej matki zadowoliła go

tylko w połowie.

Jej argumenty były słuszne, ale wymagały czekania na po myślny zbieg okoliczności.

Czekać, wciąż czekać...

Na nic się to nie zda, jeśli Wiosenna Róża nie zmieni zdania!

A gdybym rozkazał kobiecie, którą kocham, żeby mnie poślubiła?

zapytał.

Życzenie wielkiego króla jest zawsze rozkazem.

Możesz ją poślubić, ale przymuszona do ślubu tym bardziej cię nie pokocha.

Chcesz zdobyć jej ciało czy duszę?

Przyszły cesarz Państwa Środka, którego wzrok wyrażał rozdrażnienie, nie odpowiedział na pytanie.

Na tym świecie tylko Wiosenna Róża opierała się jego woli.

Umysł tej zbuntowanej dziewczyny przypominał mu wprawdzie małe, ale niepodbite jeszcze państwo, trudniejsze do zdobycia niż wielkie królestwo Chu, które przysparzało armii Qin najwięcej kłopotów dzięki swoim doborowym bieżnikom, zdolnym zabić konia w galopie, trafiającym śmiertelnie strzałą prosto w tętnicę szyjną zwierzęcia.

Zheng nie rozumiał, dlaczego Wiosenna Róża jest tak obojętna

wobec niego.

Mimo to bardzo się starał okazać jej, że jest wybranką jego serca.

Jak mogła odrzucać miłość przyszłego cesarza Państwa Środka, która powinna być za szczytem?

Władca Qin nie byłby w stanie pojąć, że jedynym powodem jego niepowodzeń jest Złota Ryba, o którym już nikt nawet nie wspominał.

311 .

Ten, o którym Zheng sądził, że zniknął na zawsze lub umarł. Zresztą, czy po tylu latach pamiętał w ogóle o istnieniu chłopca ze znamieniem?

A

Premier Li Si otrzymał naprawdę wielką wygraną od losu. Kumulował w swoich rękach funkcje i zaszczyty i był jedyną osobą działającą w polityce, którą król darzył zaufaniem. Wład ca, cały czas pozostając niewidoczny, rządził za pośrednictwem Li Si, który był jego informatorem i zarazem narzędziem.

Li Si również marzył o przekształceniu Qin w cesarstwo. Oznaczało to osiągnięcie wytyczonego celu, jakim było pod porządkowanie wszystkich najwyższemu prawu. Na widok Li Si każdy opuszczał wzrok. Niektórzy uważali, iż jest bardziej bezwzględny od samego króla. Wszyscy się go bali oprócz własnej wciąż zbuntowanej córki.

Wiosenna Róża całkowicie zamknęła się w sobie.

Od dnia, w którym Złota Ryba opuścił Xianyang, przyjęła postawę oporu. Postanowiła odciąć się od świata zewnątrz nego, żeby lepiej ochronić swą duszę w oczekiwaniu na jego powrót. Niezręczne i nieśmiałe zaloty króla Zhenga nie robiły na niej żadnego wrażenia. Nie odzywała się do niego ani słowem, ale w końcu zgodziła się jadać z nim od czasu do czasu śniadanie.

Mimo iż nie miała żadnych wiadomości, była głęboko przekonana,

że Złota Ryba żyje i kiedyś znowu będą razem.

Czeka jąc na tę szczęśliwą chwilę, spędzała całe godziny, zamknięta w swoim pokoju, kaligrafując poematy z Księgi Pieśni oraz Elegii z Chu. Odkryła samodzielnie ezoteryczny charakter Wewnętrznej i Zewnętrznej Księgi Żółtego Dworu.

Analizowała tajemnicze strofy pasujące do jej sytuacji:

"Żeby znaleźć się w tao, cieszcie się życiem w samotności;

podtrzymujcie w sobie to, co naturalne i istotne dla życia, chroniąc pustkę; będziecie żyć długo w wiecznej młodości, a potem ulecicie!".

Kiedy Li Si wszedł, by podarować córce gliniany trójnóg, w którym posadził karłowaty klon z czerwonymi Usteczkami,

312

nie większymi od paznokcia na małym palcu, przewidywał, że nie doczeka się z jej strony żadnego objawu wdzięczności.

Wyhodował go Znakomity Botanik.

Dwadzieścia lat tru dził się, pomniejszając te drzewa, aby osiągnęły tak miniaturowe rozmiary.

To maleńkie drzewko ma już pięć lat!

Dziś rano podarował mi je osobiście.

A ja daję je tobie.

To ogromna rzadkość powiedział z miłym uśmiechem.

Wiosenna Róża, schroniwszy się w gabinecie ojca, siedziała na wysokim taborecie, z pędzelkiem w ręku, udając, że nic nie widzi ani nie słyszy.

Wpatrywała się w maleńką zieloną żabkę, wdrapującą się na różowy kwiat nenufaru, której kształt obrysowała tuszem z sepii na drewnianej deseczce

pomalowanej wcześniej na białą.

Li Si po raz kolejny czuł się zirytowany zachowaniem córki. Z coraz większym trudem znosił jej milczenie, graniczące z arogancją i lekceważeniem.

Od wielu już lat udawał, że nie dostrzega uporczywej obojętności córki, żeby nie wybuchnąć gniewem, co, jak przypuszczał, sprawiłoby jej przyjemność.

Przekonany, że Wiosennej Róży zależy tylko na tym, żeby wyprowadzić go z równowagi, nie zorientował się, iż córka popada w neurastenię.

Tego dnia uznał, że przekroczyła wszelkie dopuszczalne granice.

Nigdy dotąd nie zrobił jej tak rzadkiego i drogiego prezentu. Karłowate drzewko warte było z pewnością niemałą fortunę. Skądinąd wiedział dobrze, że Wiosenna Róża uwielbia minia turowe rośliny, które sadziła w doniczkach z brązu i pieleg nowała pieczołowicie, jakby były jej dziećmi.

Podczas ładnej pogody wystawiała doniczki na słońce na parapecie okna swojej sypialni, a kiedy było zimno, zabierała na powrót do środka.

Całymi dniami obcinała małutkimi nożyczkami drobniutkie igielki sosen, którym, aby nie wyrosły wyżej, podcinała korzenie i dawała mało wody, uważając jednak, żeby nie zwiędły z prag nienia.

Rozzłoszczony brakiem jakiegokolwiek reakcji, Li Si znalazł pretekst, by wyrazić swoje niezadowolenie.

Wiesz dobrze, że nie cierpię, jak ktoś wchodzi do mojego gabinetu i robi mi bałagan!

Wiosenna Róża lubiła przebywać w pokoju, gdzie ojciec

pracował i rozmyślał w samotności.

Z małego gabinetu o ścianach z drewna katalpy roztaczał się widok na staw w kształcie ziarna fasoli, znajdujący się w ślicznym ogrodzie otoczonym murem.

:'

Przecież nie ruszam twoich rzeczy!

odrzekła z nie-;

przeniknioną twarzą, kontynuując malowanie żabki.

Gabinet zawsze był powodem nieporozumień między ojcem i córką.

On nie pozwalał jej się tu kręcić, a ją stale korciło, by wejść.

W pokoju, gdzie pracował ojciec, na długim, starym stole z drewna akacjowego leżały po obu stronach, w sąsiedztwie kolekcji nefrytowych pieczęci, starannie rozłożone dokumenty, :

dotyczące pilnych spraw państwowych, które Li Si przynosił wieczorami do domu.

Jego sekretarz każdego ranka zabierał stos dokumentów opatrzonych z jednej strony pieczęciami, co oznaczało, że zostały już przejrzone przez pierwszego ministra.

Za długim stołem stała ciężka szafa z drewna tekowego, z drzwiczkami obitymi plakietkami z brązu ozdobionymi mas kami taotie: wielka paszcza i straszliwe oczy miały odstraszać ewentualnych włamywaczy.

Był to rodzaj kasy pancernej, klucz do niej miał tylko Li Si.

Kilka lat temu Wiosenna Róża, która nie miała wtedy jeszcze

piętnastu lat, nie podejrzewając, że robi coś złego, weszła do gabinetu w momencie, gdy oba skrzydła szafy były szeroko otwarte.

On zaś, zaskoczony i blady ze złości, rozkazał ostrym tonem, by natychmiast wyszła.

Brutalność słów ojca oszołomiła ją, gdyż pierwszy raz zobaczyła go w takim stanie.

Żebyś cię więcej nigdy tu nie widział!

Pod żadnym pozorem nie wolno otwierać ci tej szafy!

Zresztą zamka z brązu nie da się wyłamać!

ryknął na córkę, która uciekła z płaczem do swojego pokoju.

Wtedy właśnie Wiosenna Róża, urażona, że tak niesprawiedliwie ją potraktował, przyrzekła sobie, że nie będzie się odzywać do ojca.

Lata mijały, a ona coraz mocniej utwierdzała się w swoim postanowieniu.

Potrafiła nie odezwać się do niego przez całe miesiące.

Czuła, że ten człowiek staje się jej coraz bardziej obcy i nienawistny.

314

Wspomnienia kilku chwil czułości, które jej poświęcił, gdy była jeszcze małą dziewczynką, zatarły się, a na ich miejsce pojawiła się gorycz.

W ojcu widziała już tylko prawnika żądającego władzy, dla którego nic się nie liczyło poza pracą.

Patrząc na karłowaty klon prezent od ojca zapragnęła nagle skończyć ze sobą.

Życie bez Złotej Ryby przypominało piękne barwne kwiaty, które nie miały żadnego zapachu.

Ona sama żyła jak zamknięty w złotej klatce ptak spoglądający w niebo tylko przez kraty.

Minęło wiele lat i nic się nie zmieniło.

Bała się, że cierpliwość Zhenga wreszcie się wyczerpie i że któregoś dnia, w taki lub inny sposób, zmusi ją, aby wyszła za niego za męża.

Dawno temu przysięgła sobie, że wtedy rozstanie się z życiem.

Wydawało jej się teraz, że nadszedł moment, by postąpić zgodnie z podjętą niegdyś decyzją.

Przez okno swojego pokoju spoglądała na bezchmurne niebo. Poczowała, jak całe ciało, jej wewnętrzne Cynobrowe Pole, ogarnia głuchy niepokój.

Po raz pierwszy doznała tak przykrego uczucia.

Przestraszyła się.

Może Złota Ryba umarł?

Mimo rozpaczliwych starań nie zdobyła żadnych informacji o ukochanym, którego imię, widniejące w dalszym ciągu na tablicach z nazwiskami osób poszukiwanych za zbrodnie przeciw państwu, było już prawie zatarte przez deszcze i wiatry.

Do tej pory żyła nadzieją, z wewnętrznym przekonaniem, że znajdzie się on gdzieś daleko i po latach oczekiwania w końcu się spotkają.

W tej chwili jednak straszliwe zwątpienie zawładnęło jej sercem.

A jeśli tylko karmiła się iluzją, żeby nie ulec okrutnej rzeczywistości?

Beznadziejnie puste niebo wydawało się złą wróżbą.

Zazwyczaj chmury były jej najlepszymi towarzyszami nie doli. Popędzane wiatrami przybierały najróżniejsze kształty i odcienie: białych feniksów stojących dumnie naprzeciw siebie, różowych bawołów w

galopie, czarnych grzybów, wyniosłych, nieśmiertelnych gór o tęczowo
połyskujących szczytach albo wreszcie opalizujących na perłowo kwiatów
piwonii z roz wianymi na wietrze płatkami.

Były zawsze obecne jakby na

315 .

dowód, że nie jest sama na tym świecie, że istnieje inny, lepszy świat, gdzie szczęście nie jest zakazane.

Okno jej pokoju, w najwyższej części pałacu ojca, wychodziło na bmkowany dziedziniec leżący dużo poniżej.

Wystarczy, jeśli wejdzie na parapet i rzuci się w dół...

Znaleziono by jej roztrzaskane ciało.

W ten prosty sposób uwięziony ptak wyrwałby się w końcu z klatki i odleciał na zawsze!

Spojrzała w dół.

Widziała tylko czarną studnię, której dno stanowił maleńki biały punkcik, krąg światła osłoniętego ścianami.

Czy nie jest to światło z odległego świata, gdzie istnieje szczęście, gdzie czeka na nią ukochany?

Trzeba tylko rzucić się w dół, a znajdzie się w jego objęciach.

Ogarniał ją coraz większy, bolesny, trudny do zniesienia niepokój. Miała ochotę wykrzyknąć swój ból, ale nie była w stanie wydać żadnego dźwięku.

Wspięła się na parapet okna i usiadła z nogami zwieszonymi na zewnątrz.

Zamierzała już skoczyć w otwierającą się w dole pustkę, gdy poczuła, że jakaś dziwna siła łagodnie ją powstrzymuje.

Spróbowowała się ruszyć, ale ze zdziwieniem stwierdziła, że nawet nie drgnęła.

Czuła, jak stopniowo się uspokaja.

Jej Cynobrowego Pola nie palił już zły płomień, który jeszcze przed

chwilą popychał ją do śmierci.

Po ciele rozeszła się błoga fala radości.

Zadrżała i jeszcze raz spojrzała w dół.

Czarna studnia za mknęła się w cudowny sposób.

Nie mogła już do niej wskoczyć.

Wyraźnie słyszała niezwykle czuły głos.

Był to głos kobiety.

Wyteżyła słuch, a wtedy pojęła, że ktoś z daleka przemawia do niej
kojącymi słowami, na które czekała.

Nie martw się, twój ukochany Złota Ryba ma się dobrze...
nieznana kobieta powtarzała te słowa jak uspokajającą litanie.

Wiosenna Róża otworzyła oczy.

Na niebie pojawiły się chmury, ustawione w szereg.

Naliczyła ich pięć.

Kształtem przypominały znane jej znaki.

Po chwili rozpoznała w nich "pięć wewnętrznych organów" zang: serca,

316

płuc, śledziony, wątroby i nerek.

Największy był znak serca, xing, i widoczny dalej znak losu.

Serce było dominującym symbolem, władało innymi organami, pełniąc
podwójną funkcję pierwszego ministra i zarazem władcy ciała.

Xing było siedzibą miłości, a także duszy.

Czyż nie była to oczekiwana przez nią szczęśliwa wróżba?

W odległości setek li, w grocie u stóp góry Hua, Głęboką Dolinę
ogarnęło nagle przeczucie, że coś złego dzieje się z jej wnuczką.

Jak zawsze w takiej sytuacji usiadła twarzą ku swemu minia

turowemu jezioru i skoncentrowana wewnątrz przekazała wnuczce całą swą energię.

Przychodziło to jej z coraz większym trudem z powodu podeszłego wieku. Tego dnia, żeby skierować umysł wnuczki w dobrą stronę, musiała skupiać się kilkakrotnie, tak wielka była rozpacz Wiosennej Róży.

Głęboka Dolina zużyła na to niemal wszystkie siły.

Zdwoiła je jednak miłość, jaką darzyła jedyne dziecko swej córki, Niezwyciężonej Gwiazdy Wschodu.

Nie poddając się zmęczeniu, nie przerywała medytacji i koncentracji myśli, dopóki nie usłyszała przyniesionego przez kosmiczne prądy wyraźnego bicia serca Złotej Ryby, człowieka, którego pokochała Wiosenna Róża.

Był to dowód, że młodzieniec nadal żyje.

Wtedy rozkazała chmurze, przepływającej w tym momencie nad wodospadem, aby przybrała kształt serca i ukazała się młodej dziewczynie.

Uznała bowiem, że będzie to najlepszy sposób, aby uspokoić jej zrozpaczoną udręczoną duszę.

I nie pomyliła się.

Geomanta Uścisk Prostoty był niezwykle wzburzony.

Król Zheng postanowił powierzyć komuś innemu funkcję Wielkiego Królewskiego Kronikarza.

Gdy tylko dowiedział się o tej nominacji, udał się natychmiast do premiera Li Si, aby wyrazić swoje rozczarowanie.

Twoim zadaniem jest określać precyzyjnie miejsce i czas spraw. Nie do ciebie należy spisywanie wielkich poczynań naszego króla. Nie rozumiem doprawdy, na co się skarżasz.

Bez wsparcia gwiazd i Pięciu Kierunków nasz władca nie byłby w stanie zapisać się w historii tak znakomitymi poczynaniami... upierał się przy swoim geomanta.

Li Si patrzył na niego z rozbawieniem.

Geomanta wydał mu się nawet sympatyczny.

Taka szczerść nie była rzeczą codzien ną na dworze, gdzie nieporozumienia załatwiała się za kulisami.

Pierwszy minister odnosił się z dużym sceptycyzmem do tych osobników, ni to czarowników, ni to kapłanów, którzy wszędzie widzieli smoki, na powierzchni ziemi i pod ziemią.

Paradowali dumnie, uzbrojeni w kompasy i busole, mając biednych, łatwowiernych ludzi, przychodzących do nich z prośbą o wska zówki dotyczące właściwego ustawienia grobowca czy też określenie miejsca na posadzenie drzewa lub budowę domu.

Nie martw się.

Będziesz jeszcze miał okazję czymś się zasłużyć uspokoił go pierwszy

minister.

Uścisk Prostoty spojrział na niego ze zdziwieniem.

Geomanta utył, a jego ogromny brzuch przelewał się nad wspaniałym paskiem z zielonego jedwabiu, zdobionego srebrnymi smokami³¹⁸

Od upadku królestwa Qi i jego dumnej stolicy Linzi nie ma już przeszkód do powstania cesarstwa.

W przyszłym roku król Qin zostanie Synem Nieba i cesarzem Państwa Środka.

Zostało nam do tego czasu sześć do dziewięciu miesięcy, w zależności od wyboru właściwego momentu.

Właśnie ty masz podać dokładną datę i miejsce.

Będzie to najwspanialsza ceremonia, jaką kiedykolwiek widziano w Qin!

Wszystkie podbite ludy przybędą złożyć hołd Synowi Nieba wyjaśnił pierwszy minister.

Geomanta nie krył radości.

Muszę mieć dość czasu, żeby dokonać bardzo starannych obliczeń. Dokładne ustalenie miejsca, gdzie cesarz może po stawić swoje nogi, jak również chwili, kiedy otrzyma to pełno mocnictwo Nieba, wymaga niezawodnej precyzji.

Konieczna jest również specjalna busola ze strzałką, wskazującą kierunek południowy.

Znam jednego artystę brązownika, który jest zdolny ją wykonać.

Dostaniesz wszystko, czego ci będzie potrzeba.

Najważniejszą sprawą jest określenie idealnego miejsca na wzniesienie Pałacu Światła, Mingtangu, gdzie król powinien przebywać w chwili otrzymywania pełnomocnictwa Nieba.

Mam nadzieję, że twoja wiedza pozwoli ci wskazać dobre miejsce zaśmiał się minister.

Zaraz po wyjściu stąd udam się do architekta Doskonały Pod Każdym Względem, aby omówić problem budowy Pałacu Światła! Poświęcę na to całą swoją energię, możesz na mnie liczyć!

W centrum Pałacu Światła Mingtangu musiała znajdować się Święta Sala, kwadratowe pomieszczenie pokryte kopulastym dachem.

Święta Sala powinna być otoczona pierś cieniem fosy Biyong i mieć wyjście na Taras Zewnętrzny, Lingtai.

Mingtang był w rzeczywistości architektoniczną busolą, w której rolę igły pełnił władca, co umożliwiało mu dopasować się do gwiazd i

uzgodnienie ich położenia na niebie w stosunku do Pięciu Kierunków.

Każda sala w pałacu Mingtang odpowiadała jednej porze roku.

W nich powinien przebywać cesarz po włożeniu na siebie stosownego stroju, ale przed spożyciem przewidzianego przez kalendarz astralny posiłku,

składającego się z mięsa i dodatków baraniny i zboża wiosną, kurczaka i soi latem, mięsa psiego i ziaren sezamu jesienią, wieprzowiny i jęczmienia zimą.

Do ciebie należy ustalenie miejsca budowy.

Musisz jednak pamiętać, że ma być ono na tyle wysokie, żeby wszystkie ludy, które znajdą się w obrębie Państwa Środka, mogły nawet z bardzo daleka zobaczyć siedzibę Najznakomitszego Władcy czy dodał pierwszy minister.

To znaczy, że nasz monarcha zdecydował się wreszcie pokazywać swoim poddanym?

zapytał naiwnie geomanta.

To zupełnie inna sprawa!

Nasz wielki król jest niewidzialny, ale wszystko widzi i wszystko wie.

A kiedy powstanie Państwo Środka, w jaki sposób król będzie mógł nadal sprawować nad nim kontrolę?

nie ustępował Uścisk Prostoty.

Uszczęśliwiony zadaniem, które mu powierzono, z zadowoloną miną opierał ręce na szerokim pasie.

Cesarz będzie miał w ręku całe cesarstwo, tak jakby trzymał małe ziarnko gorczycy!

Państwo Środka będzie niczym ryba, która może psuć się tylko od głowy.

Ponieważ nasz władca jest niezniszczalny, to i państwo szybko się nie rozpadnie!

oznajmił Li Si autorytatywnie.

Twój osobisty sekretarz czeka na ciebie, panie, w przedpokoju z

dzisiejszym plikiem dekretów zhi oraz edyktów zhao szepnął do ucha Li Si lokaj, który wszedł drobnym kroczeniem do gabinetu premiera.

Ubrany w długą szatę sunął po posadzce niczym okręt płynący z biegiem rzeki.

Niech wejdzie!

odrzekł premier, dając w ten sposób znak geomancie, że to koniec ich rozmowy.

Rozumiem, że wołają cię, panie, poważne obowiązki powiedział uprzejmie wróżbita.

Pojmujesz wszystko w lot, mój drogi Uścisku Prostoty.

To bardzo dobrze.

Ton Li Si był niemal ojcowski.

Nasz monarcha ma szczęście, że u jego boku stoi taki pierwszy minister odrzekł geomanta i wyszedł zgięty w ukłonie.

320

Gdy znalazł się za drzwiami gabinetu, powrócił mu znowu dobry humor.

Wprawdzie nie został Znakomitym Kronikarzem, ale powie rzono mu o wiele bardziej doniosłe zadanie.

Na jego barkach spoczęła przyszłość Państwa Środka!

Jeśli pomyli się w określeniu daty i miejsca, całe dzieło Zhenga runie niczym stosy towarów tych przewoźników, którzy powodowani chciwością nie zasięgnęli rady dyżurnego geomanty i złożyli je w nie odpowiednim miejscu na brzegu rzeki Wei, nieświadomi, że mogą zostać one zepchnięte przez wiatr do rzeki i zatonać w jej falach.

Uścisk Prostoty poczuł się odpowiedzialny za długowieczne trwanie

dzieła króla.

Rozpierała go też дума.

Kto ujrzałby go w tym momencie, napuszonego jak kogut, zmierzającego wielkimi krokami do budynku, gdzie pracował architekt Doskonały Pod Każdym Względem, domyśliłby się bez trudu, że ten człowiek jest szczęśliwy i dumny z siebie.

Kiedy wszedł do gabinetu architekta, kończył on właśnie projekt fragmentu Wielkiego Muru, dość skomplikowanego, gdyż teren znacznie się tam obniżał.

Przyszedłeś do mnie w sprawie Mingtangu?
zapytał architekt geomantę.

Nic się przed tobą nie ukryje!

To temat dnia.

Czas nagli, a nasze władze się niecierp liwią.

Wszystko musi być gotowe w dniu, który wskażesz...

Ważne jest zwłaszcza miejsce.

Na razie nie mam kon kretnego pomysłu.

Uprzedzono mnie, że musi to być wzgórze, co bardzo ogranicza mój wybór.

Jeśli zajdzie taka konieczność, usypimy sztuczne wzgó rze.

Nie martw się.

Jeśli trzeba będzie zburzyć jakiś wspaniały pałac, żeby na jego miejscu wznieść Mingtang, ani przez chwilę się nie zawahamy.

Nawet jeśli to będzie okazała rezydencja naszego króla?

Oczywiście!

Miejsce na Mingtang nie może budzić żad nych wątpliwości.

W takim razie postaram się, żeby stanął w samym środku
321 .

oka Wielkiego Smoka, tak aby wzgórze, służące mu za pod stawę, pełniło rolę jego głowy.

Opuszczając budynek, gdzie znajdowała się pracownia architekta, Uścisk Prostoty rozpierała duma i czuł się szczęśliwy.

Teraz nie pozostawało mu nic innego, jak znaleźć miejsce na ziemi, gdzie śpi Wielki Smok, którego tchnienie miało sprzyjać Państwu Środka.

^

Najznakomitszy władca Państwa Środka postanowił mianować cię szefem sztabu armii królestwa!

oznajmił uroczyście tym tonem bardzo stary już Wang Mający Szczęście.

Zhao Gao, z bicepsami napiętymi jak balony, stał w idealnej postawie na baczność.

U pasa wisiał mu miecz tak ciężki, że jego uderzenia wywoływały głuchoe echo na kamiennej posadzce.

Naramienniki z łap ogromnego niedźwiedzia, którego zabił.

na stepie kilka miesięcy wcześniej, zawsze przyciągały uwagę

przechodniów, obawiających się, że zza jego pleców ukaże się zaraz głowa bestii.

Nosił uczesanie przewidziane regulaminem dla generałów.

Stopień ten otrzymał przed niespełna rokiem, po błyskotliwej karierze, którą zawdzięczał z pewnością poparciu i życzliwości;

starego generała.

Przy odrobinie szczęścia kontynuował starzec z porożniawcą miną za jakiś czas zastąpisz mnie jako minister wojny!

Musisz jednak uważać i nie afiszować się publicznie z twoimi chłopcami,

bo może to wywołać oburzenie mniej tolerancyjnych osób...

Słumiony chichot, jaki towarzyszył ostatnim słowom generała Wanga, mówił wiele o skłonnościach starego ministra wojny.

To prawda, że pociąg Zhao Gao do chłopców umocnił się ku wielkiemu żalowi jego starej matki.

Zdała ona bowiem sobie sprawę, że syn nie da jej wnuków.

Otoczał się młodzieńcami i o puchowatych, dziewczęcych twarzach i muskularnych ci- 3 łach, czyniąc z nich swoich strażników i kochanków

Mimo to stary generał Wang Mający Szczęście tolerował te ;

322

wybryki, gdyż odwaga i dzielność generała Zhao Gao czyniły go jednym z najlepszych żołnierzy w armii Qin.

Czy mogę wiedzieć, czemu zawdzięczam ten zaszczytny awans?

Jego zdaniem była to dobra okazja, by usłyszeć pochlebstwa.

Zhao Gao uwielbiał ponad wszystko, gdy inni wyliczali jego wojenne wyczyny, które napawały go wielką dumą.

Poza podbojem Yan miał na swoim koncie zdobycie dwudziestu twierdz.

Chętnie się czasami, że wziął do niewoli trzysta tysięcy jeńców.

Liczba ta z pewnością była przesadzona, ale nie więcej niż o jedną trzecią.

Ten, którego nazywano teraz Człowiekiem o Bicepsach z Brązu,

pielegnował starannie swoją legendę.

Na Jego Wysokości zrobiła szczególne wrażenie twoja przebiegłość, z jaką rozstawiłeś oddziały wojska, by zmiążdżyły wroga niczym szczęki krokodyla.

Masz na myśli szyk sancai, którego skuteczność sprawdziłem przy zdobywaniu muru chroniącego Yan?

Tak.

Twoja taktyka stała się wysoko ocenianym przykładem w akademiach wojskowych dodał stary Wang.

Zhao Gao pękał z dumy.

Czuł się tylko trochę rozczarowany, że o awansie nie poinformował go osobiście sam król Zheng.

Dał to delikatnie do zrozumienia ministrowi, uważając jednak, aby go nie urazić.

Wiesz przecież, że król nie widuje nikogo.

Jego prawą ręką jest Li Si.

Za pośrednictwem pierwszego ministra wie o wszystkim i wszystko widzi.

Jestem pewien, że wie także, iż w tym momencie jesteś w moim biurze!

odrzekł stary generał swojemu protegowanemu, głaszcząc go po ramieniu.

I pomyśleć, że kiedyś razem bawiliśmy się w piasku i razem puszczaaliśmy latawce!

Zresztą wówczas pierwsze miej sce zawsze zajmował Złota Ryba, czy to w zapasach, czy w grze w bile, czy w strzelaniu z łuku...

Złota Ryba?

Ten, który ukradł ze zbiorów królewskich niezwyklejch rozmiarów talizman z nefrytu?

Ten sam.

Słyszałem, że uciekł przed aresztowaniem.

Zasługuje na okrutną karę za tak podły czyn!

uniósł się oburzeniem Zhao Gao.

323 .

Samo wspomnienie imienia Złotej Ryby nappełniło go, jak za dawnych czasów, goryczą.

Ukrywa się zapewne gdzieś na prowincji.

Nasz kraj jest rozległy, a wieśniacy, w większości niepiśmienni, nie potrafią przeczytać obwieszczeń umieszczonych na skrzyżowaniach, na których widnieją imiona poszukiwanych przestępców.

A może już nie żyje powiedział w roztargnieniu stary generał, którego ta sprawa najwyraźniej mało obchodziła.

Krążą pogłoski, że pracował na tym odcinku budowy Wielkiego Muru, który podlega moim rozkazom.

Nakazałem go szukać, ale nie natrafiono na żaden ślad.

To prawda, że robotnicy padają tam z wycieńczenia jak muchy.

A jaka właściwie jest ta zachodnia prowincja?

To wielka pustynia.

Ogromne piaszczyste przestrzenie, ciągnące się aż po horyzont, po których galopują konie Xiongnu.

Od południa prowincja graniczy z tym, co pozostało z królestwa Chu, które dożywa teraz swoich ostatnich dni, wciąż nie ulegając atakom naszych wojsk.

To będzie twoje pierwsze zadanie: podbić ostatecznie kraj, słynny z pięknego jedwabiu!

Dzięki tobie wszyscy będziemy się ubierać w broka ty! powiedział na koniec rozweselony stary minister.

Zęby dokończyć ofensywę przeciw temu królestwu, sko rzystam z pomocy konnych bieżników.

Tylko oni dysponują mobilnością i siłą niezbędną do pokonania wyborowych wojsk, które Chu zgromadziło wokół stolicy, jedyne w tym państwie świętego miejsca jeszcze przez nas niezajętego.

Po tym spotkaniu Zhao Gao postanowił pójść do sali ćwiczeń fizycznych w Królewskiej Akademii Sztuki Wojennej.

Towarzy szył mu ordynans.

Kiedy wszedł na teren akademii, zauważył, że wszyscy kłaniają mu się z szacunkiem.

Wiadomość o jego przyszłym awansie musiała już przedostać się na zewnątrz.

Po wejściu do sali od razu podszedł do skrzyni z ciężarkami, kiedy poczuł, że ktoś dotknął jego ramienia.

Zaskoczony, odwrócił się.

Był to medyk Więc Niekiedy, którego z trudem rozpoznał z powodu łysiny obejmującej całą czaszkę.

Co za niespodzianka!

Co w takim miejscu robi szambelan przyszłego cesarza?

zawołał Zhao Gao z życzliwością w głosie.

324

Najważniejsze jest to, że jeszcze żyję.

Znalazłem się przy boku króla, którego skrajna podejrzliwość niezwykle utrudnia mi wykonywanie obowiązków odrzekł szambelan.

Zhao Gao zastanawiał się w duchu, co się kryje za taką szczerością. Żeby się nie zdradzić ze swymi wątpliwościami, odpiął z ramion epolety, zdjął szarą wełnianą pelerynę, a potem szatę i zaczął podnosić ciężarek.

O co ci dokładnie chodzi?

Muszę wyznać, że nie jest łatwo służyć władcy, który odmawia wszelkiego kontaktu ze światem zewnętrznym.

Mam obowiązek czekać w przedpokoju od rana do nocy.

A król śpi bardzo mało.

Najczęściej pracuje całymi dniami przy opuszczonych zasłonach.

Tak więc nie zdaje sobie sprawy, że słońce już zaszło, a ja muszę mu pokazywać kalendarz, aby wiedział, jaka jest data.

Na początku próbowałem mu mówić, jaki mamy dzień, ale nie zwracał na to uwagi.

Nie ufa nikomu, a jego gniew jest groźny!

Dlaczego mi o tym wszystkim mówisz?

zaniepokoił się generał Zhao Gao.

Dopiero zaczął ćwiczyć, a już cały ociekał potem.

Bo wiem, że jesteś jednym z tych, którzy pewnego dnia zobaczą go z bliska i będą mogli z nim porozmawiać.

Chciał bym, abyś przekazał mu prośbę ode mnie, żeby wyznaczył na moje miejsce kogoś innego.

Męczy mnie ta ponura atmosfera panująca między służącymi króla, gdzie każdy boi się, że ten drugi stanie się przyczyną jego zguby!

powiedział błagalnym tonem szambelan Więc Niekiedy.

Sądziłem, że ty i Li Si jesteście nierozłączni...

Dlaczego nie wyznasz wszystkiego pierwszemu ministrowi?

Przyjaźniliśmy się na studiach, ale od tamtej pory nasze drogi się rozeszły.

Dziś Li Si, oddany całkowicie przyszłemu cesarzowi Państwa Środka, jest bardziej niedostępny niż szczyt góry Hua!

Kiedy spotykamy się w królewskim przedpokoju, ledwie raczy mnie pozdrowić poskarżył się szambelan.

Młody, szczupły ordynans zaczął masować ramiona leżącego na brzuchu Zhao Gao, wylawszy wcześniej na jego wyrobione od ćwiczeń mięśnie fiołkę pachnącego olejku.

325 .

Obiecuję, że gdy tylko będę miał okazję, powiem mu o tobie.

A co chciałbyś robić po zwolnieniu ze służby u króla?

Chcę po prostu być wolnym człowiekiem szepnął w odpowiedzi były medyk.

Zhao Gao, leżąc z półprzymkniętymi oczyma, napawał się ruchami masujących go doświadczonych rąk młodego ordynansa.

Niczego bardziej nie lubił od tych chwil, gdy olejek zmieszany z potem przenikał przez wszystkie pory jego ciała, przynosząc mu nieporównywalne z niczym wrażenie kojącego ciepła.

Oddał się marzeniom o ostatecznym podboju i przyłączeniu królestwa Chu do Qin.

Zastanawiał się, jak daleko wówczas zajdzie, wyniesiony do rangi bohatera narodowego.

Muszę już cię pożegnać.

Może król zechce czegoś ode mnie westchnął Więc Niekiedy i pozostawił generała jego marzeniom.

^

Sądząc po wysokości kopca, musi to być grobowiec jakiegoś bogatego człowieka!

zawołał Płonący Ogień.

W takim razie jest nasz!

zaśmiał się Złota Ryba.

Wykonał taneczny piruet na szczycie ziemnego pagórka,

który wznosił się pośrodku centrum cmentarza, otoczonego polem zielonego prosa.

Od wielu już tygodni plądrowali bogate grobowce.

Był to jedyny sposób na przeżycie, jaki znaleźli Złota Ryba i Płonący Ogień.

W niedawno podbitych regionach nieufność wieśniaków, zdwojona jeszcze przez zdzierstwa wojsk Qin, była tak wielka, że uparcie odmawiali dania im pracy w zamian za mieszkanie i wyżywienie.

Zostali więc rabusiami grobów w tym samym mniej więcej czasie, kiedy Płonący Ogień wyjawiał przyjacielowi swoją tajemnicę.

Wszystko zaczęło się tego niezapomnianego ranka, kiedy po nocy zmagają z muchami i komarami, przeklinając korzonki roślin, którymi się żywili, gnijącą wodę z kałuż, którą pili, Złota Ryba spostrzegł, że obudzili się w środku czegoś, co przypominało cmentarzysko.

326

Płonący Ogień miał ponurą minę.

Złota Ryba domyślił się, że coś go gnębi.

Czy możesz mi powiedzieć, co cię tak bardzo dręczy?

Dlaczego nie cieszysz się, że trafiliśmy na nekropolię prawdopodobnie pełną skarbów?

Ciąży mi tajemnica, której nie mogę dłużej przed tobą ukrywać rzekł w końcu eunuch.

Słucham.

Możesz mi zaufać, nie będę cię osądzał.

Za bardzo cię szanuję.

Stało się to ponad dziesięć lat temu...

To ja zabiłem chirurga Ostry Nóż.

Po zrobieniu mi operacji sprzedał moje jądra pewnemu aptekarzowi w

Xianyangu.

Odkryłem to przez przypadek.

I poszedłem go zamordować.

Postąpiłeś słusznie.

Wcale mnie to nie oburza zapewnił Złota Ryba, kładąc rękę na ramieniu przyjaciela.

Płonący Ogień, uwolniwszy się wreszcie od nieznośnego ciężaru winy, wybuchnął płaczem.

Wiele już razy próbował zwierzyć się Złotej Rybie, ale zawsze brakowało mu odwagi.

Decyzję o wyjawieniu prawdy przyjacielowi podjął w trakcie ich ucieczki podczas burzy piaskowej.

Tyle razem przeżyli od tamtej pory...

A teraz znowu wróciło bolesne wspomnienie kastracji, którą wykonano na nim bez pytania o zgodę.

Nigdy nie będę mógł zostać ojcem!

Wykastrowano mnie wbrew mej woli.

Ostry Nóż postąpił jak rzeźnik!

Złota Ryba, wzruszony tym wyznaniem, wziął go za rękę.

Musiałeś strasznie to przeżyć...

Z całego serca ci współ czuję.

Okropnie cierpiałem...

Na szczęście, dzięki tobie, czuję się znowu człowiekiem.

Cieszę się, że choć trochę podniosłem cię na duchu odrzekł Złota Ryba.

Po tej właśnie rozmowie wybrali łatwo dostępny grobowiec i

wynieśli z niego piękne rytualne naczynia, które potem sprze dali handlarzowi antykami.

Tym sposobem mieli z czego żyć, gdy brakło zwierzyny do upolowania lub leśnych korzonków.

Do tej pory nie napotkali tak wysokiego kopca, jak ten, który teraz ukazał się ich oczom na środku cmentarzyska przypomi327 .

Mającego miasteczko w miniaturze.

Każdy z grobowców miał kształt małego domku.

Kopiec zajmujący centralne miejsce musiał być, zdaniem Złotej Ryby, przeznaczony dla zmarłych wysokiego rodu.

Wyglądał jak prawdziwy pałac, z głównym wejściem ozdobionym kamiennym nadprożem z wyrzeźbionymi na nim dwoma, stojącymi naprzeciw siebie, smokami.

Myślisz, że uda nam się wejść główną bramą?
zapytał eunuch.

Wydaje się łatwa do sforsowania zauważył Złota Ryba, napierając ramieniem na stoczone przez robaki drewniane odrzwia.

Rzeczywiście ustąpiły bardzo łatwo, rozpadając się w pył.
Do wnętrza prowadził wąski korytarz.

Złota Ryba zebrał kilka suchych gałęzi, żeby zrobić z nich pochodnię.

Grobowiec zawierał taką masę skarbów, jakiej nie mogliby sobie nawet wyobrazić.

Sala pogrzebowa była tak wypełniona rytualnymi naczyniami z brązu oraz figurkami z terakoty, że nie było gdzie postawić stopy.

Złota Ryba polecił, by Płonący Ogień szedł za nim, a sam zaczął odstawiać na bok sprzęty, stojące mu na drodze.

Wkrótce dzbany, czarki i figurki mingqi utworzyły w korytarzu imponujący stos.

Znajdowało się tu też sporo przedmiotów z nefrytu: bi, cong, rytualne topory oraz noże.

W skrzyni z czarnej laki Złota Ryba znalazł złoty naszyjnik z

półszlachetnych kamieni.

Ten bogaty arystokrata musiał kochać swoją żonę!
Na szyjnik był z pewnością przeznaczony dla niej...
odezwał się Złota Ryba, wskazując na zmumifikowane ciało kobiety,
której szaty zetlały ze starości.

Nigdy nie widziałem tak misternie wykonanej złotej biżuterii!
zachwycił się eunuch.

Nie miała okazji zbyt długo z niej korzystać.
Pogrzebano ją żywcem razem z mężem.

Jakie to okrutne!
A ja myślałem, że mingqi pozwalały ludziom i zwierzętom unikać
pogrzebania żywcem.

Mingqi rzeczywiście w dużym stopniu zastępowały słu żących i
zwierzęta.

Prawdopodobnie jedynie żona zmarłego miała "zaszczyt" towarzyszenia
mężowi w jego wielkiej po328

droży!

Dopiero niedawno zrezygnowano w Qin z tego bar barzyńskiego obyczaju
wyjaśnił Złota Ryba.

Z tego, co tu jest, moglibyśmy się utrzymać przez ładnych parę
miesiące.

Cały problem w tym, żeby znaleźć handlarzy antykami, którzy
zechcą kupić od nas te przedmioty, nie pytając o ich pochodzenie...
Pamiętasz, ile mieliśmy kłopotu ze sprzedaniem jedwabnego sztandaru,
który zabraliśmy z pierwszego gro bowca?

Przyznaję, że grabież grobowców przyprawia mnie o lęk.

Zakłócamy sen zmarłego i pozbawiamy go rzeczy potrzebnych w podziemnym życiu...

szeptał Płonący Ogień.

Spoglądał z niepokojem na wysuszone zwłoki, ułożone w sar kofagu, którego wieko Złota Ryba otworzył przed chwilą.

Nie mamy wyboru, jeśli chcemy przeżyć.

Oskarżono mnie bezpodstawnie o popełnienie przestępstwa, z jakim nie miałem nic wspólnego.

Jestem pewien, że duch zmarłego rozumie, że jest to dla nas konieczność.

Poza tym zawsze, gdy znajduję się w obecności trupa, pamiętam, by oddać hołd

przodkom.

Wyjął z kieszeni tabliczkę niezbędną do wykonania właś ciwego dla tej sytuacji rytuału.

Zamierzał ją spalić po od mówieniu modlitwy przewidzianej na setny dzień po śmierci.

Obok sarkofagu stała ogromnych rozmiarów drewniana skrzynia.

Okucia ze złoczonego brązu były tak wypolerowane i lśniące, że sprawiały wrażenie, jakby skrzynię zamknięto wczoraj.

Za pomocą jednego ze znalezionych w grobowcu noży z nefrytu Złota Ryba ostrożnie otworzył wieko.

Nigdy nie miał zapomnieć widoku, jaki ukazał mu się, gdy zajrzał do wnętrza głównej trumny.

Ciało zmarłego pokryte było w całości płytkami z nefrytu, połączonymi nicią ze złota.

Przylegały idealnie do ciała, uwy puklając wszystkie jego kształty.

Widać było wyraźnie krawędź kości nosowej zmarłego, a płytka osłaniająca usta miała w środku okrągły otwór.

Ta istota z nefrytu wyglądała tak, jakby spała sobie spokojnie.

Kark spoczywał na nefrytowej poduszce z za giętymi rogami; miała kolor "baraniego łaju", co oznaczało, iż wykonano ją z wyjątkowo cennego kamienia.

Wzdłuż ciała

329 .

leżał miecz o rękojeści z nefrytu i ostrzu z oksydowanego brązu, usianym punkcikami turkusów.

Dzięki temu może przejmować pozytywne fluidy z ziemi.

Ten wspaniały grobowiec zbudowano dla szlachetnego markiza Zenga powiedział Złota Ryba, pokazując otwór w płytce osłaniającej usta.

Wcześniej zdażył odczytać tekst na plakietce zawieszanej u szyi zmarłego z jego imieniem i szlacheckim tytułem.

Nigdy nie widziałem tyle nefrytu zgromadzonego w jed nym miejscu!

A ten miecz byłby chyba w stanie przeciąć na pół wielkiego jak drzewo smoka!

To prawda przyznał Złota Ryba.

Zaczął rozrywać złote nitki łączące płytki i wrzucać je do jutowego worka.

Co robisz?

szepnął ze strachem Płonący Ogień.

Te płytki z nefrytu warte są przynajmniej dziesięć taeli brązu każda.

To dużo pieniędzy.

Sądzę, że wcześniej czy później będziemy ich z pewnością potrzebowali.

Do czego?

Za wcześnie o tym mówić, ale nigdy nie wiadomo odpowiedział

Złota Ryba, uśmiechając się do przyjaciela.

Usłyszeli hałas dzwoneczków i szczekanie psów.

Płonący Ogień wyrzął na zewnątrz, żeby sprawdzić, co się dzieje.

Nadchodzi jakiś pasterz ze stadem baranów i mało sym patycznym brytanem!

Szybko, uciekajmy!

Jutowy worek wypełniony był po brzegi nefrytowymi płyt kami z pogrzebowego stroju markiza Zenga.

3

Tego samego dnia należy zacząć budowę mojego mauzo leum. W ten sposób podkreślimy dwa ważne krańcowe wyda rzenia z cyklu mojego życia na ziemi!
oznajmił król Zheng.

Przeprowadziłem już rozmowę w tej sprawie z architektem Doskonały Pod Każdym Względem odpowiedział pierwszy minister.

Li Si podał właśnie królowi datę i godzinę, kiedy będzie mógł odebrać pełnomocnictwa Nieba i stać się cesarzem Państwa Środka.

Miało się to odbyć dokładnie w południe najdłuższego dnia roku, w połowie drugiego miesiąca lata, o godzinie, w której słońce osiąga najwyższy punkt na niebie, w czasie dwudziestego drugiego etapu gwiazdznego dongjing.

Był to miesiąc ognia, symbolizowany kolorem żółtym, miesiąc tego, co połyskiwało złotem.

Stworzeniem związanym z tym miesiącem był ptak, a nutą muzyczną zhi, wydawaną przez tubę ruibin istoty yang.

Ruibin była w stanie wydawać z siebie cudowną muzykę, która cieszyła księcia i jego poddanych, dzięki niej bowiem czuli się szczęśliwi.

Ten miesiąc miał smak goryczy i spaleniźny, na ołtarzu boga ogniska domowego składano płuca zwierząt, przeznaczonych na ofiarę.

Był to miesiąc, kiedy okrutna modliszka zaraz po wyjściu z kokonu rozprostowywała swoje długie nogi, a dzierzba napelniała uszy

myśliwych melodyjnym pieniem.

Mam przed sobą raport geomanty Uścisk Prostoty, według którego
Syn Nieba zamieszka wówczas w Wielkiej Świątyni

331 .

Pałacu Światła, to znaczy, w części południowej tej budowli.

Trzeba poinstruować Wielkiego Mistrza Muzyki, że ma dopilnować, by skóry na bębnach były dobrze napięte.

Musi też zadbać, aby cytry qin, gitary si i flety gan oraz xiao były nastrojone odpowiednio do nuty muzycznej tego miesiąca.

Wielki Mistrz Baletu musi tak wyćwiczyć swoich tancerzy, aby poruszali nogami i rękami w takt dźwięków okaryn oraz ustnych harmoni jek yu i sheng.

Tancerze będą mieli tarcze ze skóry nosorożca, rytualne toporki z nefrytu oraz berła przyozdobione piórami kruka.

W jakim stadium znajduje się budowa pałacu Mingtang?

To pytanie król zadawał co miesiąc pierwszemu ministrowi.

Wasza Wysokość, Pałac Światła na Wzgórzu Długowiecz ności jest już na ukończeniu.

Geomanta Uścisk Prostoty po długich, znużających obliczeniach określił to miejsce z drobiazgową dokładnością.

Pracowały tam dzień i noc tysiące robotników, kamieniarzy i cieśli.

Żeby przyspieszyć roboty, na kazałem dostarczyć dodatkowo dużą grupę jeńców wojennych.

Twoje, panie, instrukcje będą wykonane w każdym szczególe!

Przyszły cesarz przesunął od niechcenia ręką po dwudziestu siedmiu zębach grzbietu skrzynki rezonansowej yu.

Zrobiona z suchego twardego drewna, miała kształt tygrysa z otwartą paszczą.

Kiedy przeciągało się kostką po zębatym grzbiecie zwierzęcia, wydobywał

się z niej klekoczący dźwięk, który zapowiadał początek lub koniec jakiegoś muzycznego fragmentu.

Aż czego powinien się składać rytualny posiłek Syna Nieba?

Wasza Wysokość, tego dnia spożyjesz soję i pieczonego kurczaka.
Na deser podadzą ci dojrzałe wiśnie.

Czy Uścisk Prostoty dopilnował, aby nic nie przeszkodziło w zorganizowaniu tych uroczystości?

Jedynie przeciwwskazania dotyczą wysokości indygowca stosowanego w farbiarniach, przygotowania węgla drzewnego oraz wystawiania płótna na słońce.

Nic ważnego, Wasza Wysokość.

Sądziłem, że nie wolno także zapalać żadnego ognia na południu kraju.

Król powiedział to z taką miną, jakby przyłapał swojego rozmówcę na niedopuszczalnym niedopatrzaniu.

Wasza Wysokość ma oczywiście rację.

Zapomniałem

332

wspomnieć o tym zakazie.

Przygotowałem jednak wczoraj odpowiedni dekret...

powiedział Li Si tonem skruchy.

A co jest przewidziane dla ludu?

Chcę, żeby wszyscy zapamiętali te uroczystości na całe życie!

Tego dnia zostaną otwarte bramy wszystkich miast.

Państwo zrzeka się na ten dzień swego prawa do podatku, wobec czego wszystkie transakcje, czy to kupna, czy sprzedaży, będą od niego wolne.

Więźniowie pracujący przy robotach publicznych dostaną zwiększone racje żywnościowe.

Dotyczy to zwłaszcza zatrudnionych przy budowie Wielkiego Muru. Zawieszono także, jeśli wyrazisz, panie, zgodę, wykonywanie wyroków śmierci.

Li Si zauważył z ulgą, że król Zheng miał zadowoloną minę.

Jeśli o to chodzi, nie wyobrażam sobie, by w takim dniu dokonywano egzekucji, skoro kaci powinni uczestniczyć w uroczystości przekazania pełnomocnictwa Nieba.

Oczywiście na jutro podejmą swoją pracę.

Wasza Wysokość, to się samo przez się rozumie...

Prawo dawstwa Qin będzie nadal obowiązywać w Cesarstwie Nieba!

Tak bym chciał, żeby ten dzień już nadszedł!

Będzie to chwila konfrontacji między yin i yang...

Chwila Wielkiej Równowagi...

Ważny moment dla całego Państwa Środka, dla wszystkich rzeczy, wszystkich ludzi i zwierząt szepnął król Zheng.

Były to słowa w pełni szczęśliwego władcy, który osiągał wyznaczony sobie cel.

Otrzymując pełnomocnictwo Nieba, poddasz, panie, cesarstwo niezrównanym zaletom reguły.

Można będzie wówczas powiedzieć, że zasady szkoły fajia znalazły swoje polityczne ucieleśnienie w sprawowanej przez ciebie najwyższej funkcji.

Bez wątpienia już wkrótce zapanujemy nad wszystkimi zamieszkanymi krainami.

Zhao Gao jest w trakcie ostatecznego podboju królestwa Chu, które

stanowi teraz jedyną przeszkodę do zjednoczenia podbitych terenów. Państwo Środka będzie się więc rozciągać od pustyni aż po Wielkie Morze, gdzie znajdują się Penglai, Wyspy Nieśmiertelnych.

Li Si powstrzymał się tym razem od wypowiedzenia swojej opinii. W jednej tylko rzeczy nie zgadzał się z królem Zhengiem:

nie podzielał jego wiary w nieśmiertelność, a zwłaszcza w istnienie Wysp Nieśmiertelnych, które władca tak gorąco pragnął

odnaleźć i zdobyć, żeby tam zamieszkać i panować nad światem dziesięć tysięcy lat.

Zastanawiałem się także, jakie mam przyjąć imię jako cesarz Państwa Środka.

Początkowo wybrałem imię Renhuang Władca Ludzkości.

To szlachetny, starożytny tytuł.

Wasza Wysokość, powinieneś mierzyć znacznie wyżej!

Wstąpisz w ślady trzech czcigodnych San huang wudi, trzech znakomitych cesarzy.

Twój tytuł, moim zdaniem, powinien pasować do ciebie, jak na przykład Huangdi...

Znak huang wiąże się z żółtym kolorem, który najbardziej lubię.

Żółty kolor przypomina złoto, Wasza Wysokość!

dodał z triumfem Li Si.

Król przez chwilę milczał.

Najwyraźniej zamyślił się, wodząc palcem po inskrypcji, zdobiącej szyjkę małego brązowego trójnogu.

Niech będzie imię Shi Huangdi, Pierwszy Cesarz.

Cesarz Założyciel.

Nie życzę sobie, żeby po śmierci nadawano mi jakieś przydomki!

Moi następcy mają po prostu nazywać się Drugi Cesarz, Trzeci Cesarz i tak dalej.

Po mnie będzie ich ponad tysiąc.

Ta dynastia przetrwa tysiąclecia!

Na wzmiankę o kolejnych cesarzach Li Si nie omieszkał wyrazić

swojego zachwytu.

Wasza Wysokość, powinienes jak najszybciej pomyśleć o następcy. Byłoby to bardzo smutne, gdybyś nie mógł przeka zać władzy synowi zrodzonemu z twojej krwi.

Tylko pod tym warunkiem twoja dynastia będzie panować przez tysiąclecia!

Przyszły cesarz Chin skrzywił się.

Nie lubił, gdy wspomiano przy nim sprawę, z którą nie mógł sobie dotąd poradzić.

Jedyną kobietą, która go interesowała, była Wiosenna Róża.

Nie wyobra żał sobie, jak mógłby uczynić inną kobietę matką swojego dziecka.

Li Si zorientował się za późno, że popełnił błąd.

Próbował jakoś z tego wybrnąć.

Wasza Wysokość, masz jeszcze czas o tym pomyśleć.

W Qin są tysiące kobiet, które marzą o tym, byś zwrócił na nie uwagę powiedział pospiesznie pochlebczym tonem.

Twarz króla zachmurzyła się.

Li Si zrozumiał, że pograżył się jeszcze bardziej.

334

Trzeba czym prędzej zmienić temat.

Czy mam poprosić architekta Doskonały Pod Każdym Względem, aby przyszedł porozmawiać w sprawie budowy mauzoleum?

Tak.

Nie muszę chyba dodawać, że decyzja o budowie mauzoleum nie oznacza w żadnym wypadku, iż myślę o śmier ci!

odrzekł król.

Oczywiście, Wasza Wysokość.

Zresztą będziesz żył tak długo na Wyspach Nieśmiertelnych, że ludzie zapomną o twoim grobowcu!

podkreślił z naciskiem Li Si.

Potem wyszedł tyłem, zgięty we dwoje, jak należało uczynić w obecności przyszłego cesarza, który będzie się nazywał Qin Shi Huangdi.

^

Nie wyglądasz dobrze.

Co ci jest?

zapytała Wiosenna Róża.

Patrząc z troską na Naturalne Spełnienie, ujęła jego dłoń.

Od dawna odnosiła się z ogromną czułością i miłością do tego starego uczonego o plecach przygarbionych pod ciężarem lat, jakby był jej dziadkiem.

Odwiedzała go co tydzień w Wieży Pamięci, gdzie starzec nadal spędzał dnie na klasyfikowaniu dzieł, czytaniu i ich przepisywaniu.

Ciało uczonego przypominało suchą, poskręcaną gałąź bardzo starego drzewa.

Jego pomarszczoną, pergaminową bladą twarz okalała długa biała broda, z rzadkimi, postrzępionymi włosami, których nie strzygł już od wielu lat.

Palce, zdeformowane od długoletniego trzymania pędzelka oraz od reumatyzmu, wyglądały jak kłacza żeń-szenia.

Jedynie żywe błyszczące oczy świadczyły o tym, iż umysł jego pracuje tak samo sprawnie jak dawniej.

Czuję się coraz bardziej niepotrzebny.

Nikt nawet nie zasięgnął mojej rady w sprawie ceremonii koronacyjnej
stwierdził ze smutkiem starzec.

Naturalne Spełnienie był filozofem.

Nie złościł się ani nie gniewał, i z rezygnacją przyjął odsunięcie go na bok.

Zostawmy tych wszystkich prawników z ich marzeniami o
cesarstwie.

My mamy lepsze rzeczy do roboty...

Pomysł

335 .

odrodzenia cesarskich dynastii z legendarnych czasów wydaje mi się co najmniej śmieszny!

powiedziała, żeby go pocieszyć.

Jesteś buntowniczką.

To dobrze.

Prawdziwy uczonek po winien mieć niezależny umysł odrzekł starzec z lekkim uśmiechem.

Oni zamierzają stworzyć gigantyczną klatkę, w której zamkną społeczeństwo, pozbawiając je wolności myśli.

Za uważyłam w gabinecie ojca stos dekretów, które ma ogłosić cesarz, gdy już otrzyma pełnomocnictwa Nieba.

To straszna lektura!

Wiem, że państwo ma zamiar ingerować w najdrobniejsze detale życia prywatnego jednostek westchnął stary uczonek.

Zamierzają podzielić państwo na czterdzieści komandorii, kierowanych przez cywilnego prefekta oraz wojskowego gubernatora, odpowiedzialnych za przestrzeganie prawa w cesarstwie.

Komandorie będą się składać z mniejszych jednostek, a te jeszcze z mniejszych, aby każde miasteczko, każda rodzina znalazły się pod kontrolą.

Widziałam także dekret, wprowadzający w miejsce monet, które są teraz w obiegu w poszczególnych królestwach, okrągłą monetę z brązu, z kwadratowym otworem w środku.

Unifikacja monetarna zjednoczy królestwa.

To posunięcie zmierza wprost do celu, który pragnie zrealizować Zheng.

Wydawało się, że stary uczony aprobuje tę reformę.

Postanowili także ujednolicić rozstaw osi wozów i pojazdów transportowych, jak również wszystkie wagi i miary!

Niedługo zadekretują jednolity format ksiąg i rozmiary pędzelków do pisania!

zawołała Wiosenna Róża, której błyszczące ;

oczy wyrażały bunt i głuchy gniew.

;

Nie ufają za bardzo księgom...

Niedługo przyznanie się do tego, że się jest uczonym, j będzie graniczyło z heroizmem!

Czytałam też projekt dekretu, usuwającego z programu studiów dla wyższych urzędników wszystkie teksty niezgodne z doktryną prawniczą fajia.

Jak można aż do tego stopnia lękać się rozumu?

Chcą mieć uległych prefektów i gubernatorów, nie mogą więc już o wojskowych!

szeptał stary uczony.

336

Czy sądzisz, że realizując to szaleńcze przedsięwzięcie, uda im się zdusić wszelką krytykę?

zapytała z obawą w głosie Wiosenna Róża.

Usiadła u stóp staruszka, a on gładził jej długie włosy, jakby była znowu małą dziewczynką, którą uczył czytania i pisania.

W Wieży Pamięci było pusto i cicho.

Od wielu już lat nikt tu nie przychodził, by poczytać jakąś księgę lub

podziwiać piękne artystyczne przedmioty oraz zabytki archeologiczne, których pełno było w szafach królewskiego muzeum.

To królestwo, stając się Państwem Środka, miało być kontynuacją legendarnego cesarstwa, wpisując się w mityczną tradycję; zawartą w tekstach z bardzo odległej epoki i przekazywaną przez całe pokolenia uczonych, jednocześnie odwołując się do wszelkiej przeszłości i historii.

Jedno całkowicie przeczyło drugiemu.

Wizyty w bibliotece i w muzeum Pałacu Królewskiego były coraz gorzej widziane.

Żaden minister ani żaden dworzanin nie ważył się dziś na takie ryzyko. Nikt już nie zasiadał przy długich stołach z wonnego drewna, na których można było rozwijać zwoje bambusowych deseczek i czytać dawne opowieści i poematy.

Stary uczyony Naturalne Spełnienie panował nad miejscem opuszczonym, zamieszkałym tylko przez księgi i rytualne przedmioty. Pawilon Lasu Drzew Poziomkowych stał się jakby siedzibą duchów, gdzie jaskółki wily gniazda w okiennych framugach i na parapetach balkonów.

Myślę, że król ma mi za złe, że pomogłem Lu Buweiowi w sporządzeniu Kronik wiosen i jesieni.

Zabijesz tego?

Skądże znowu!

To była pożyteczna praca.

Zresztą mam drugi egzemplarz na tej półce.

Gdybym musiał stąd odejść z jedną tylko księgą, zabrałbym właśnie tę antologię.

Wskazał na zwój bambusowych deseczek, trochę grubszy od

pozostałych.

Wiosenna Róża popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

Więcej jest warta od Księgi przemiana Według mnie nic nie dorównuje Yijingowi, mimo iż niektóre rozdziały są trudne do zrozumienia.

337 .

Doskonale wiesz, że Yijing jest rodzajem słownika po rządzącego świat, począwszy od łodygi krwawnika, pokazanej jako układ linii ośmiu trygramów, aż do sześćdziesiątego czwar tego heksagramu symboli gua. I dlatego masz rację, że o nim wspominasz, bo jest to prawdopodobnie dzieło najbardziej tajemnicze ze wszystkich, ale i równie głębokie. W każdym razie jego ezoteryczny charakter sprawia, że jest zrozumiałe tylko dla wtajemniczonych, podczas gdy antologia Lu Buweia zawiera to wszystko, co powinien wiedzieć każdy uczciwy człowiek. Tak więc jest zbawiennym dziełem, obejmującym znacznie szerszy zakres wiedzy!

Wiosenna Róża wydawała się przekonana słowami uczonego.

Przyjdzie taki dzień, kiedy będziemy szczęśliwi, że udało nam się ukryć to dzieło, bo propagatorzy prawa zabronią czytania wszystkiego! powiedziała, zdejmując bambusowy zwój z półki.

Wolałbym nie być świadkiem takiej tragedii!
szepnął ponuro.

W oczach starego uczonego ujrzała cały smutek świata. Starzec lękał się ponad wszystko zakazu czytania książek. Był tak zrezygnowany i przygnębiony, jakby przeczuwał, że już to nastąpiło.

Przyciskając do siebie Kroniki wiosen i jesieni Lu Buweia, zrozumiała nagle, że trzyma w rękach bezcenny skarb myśli, pamięci, refleksji i rozważań.

Było to zestawienie wyników wytrwałej pracy uczonych, działających przez wiele wieków.

Co pozostaje po ludziach, jeśli nie ich książki?

Ludzie odchodzą, ale zostają dzieła, takie jak te, pieczołowicie przechowywane w bibliotece Pawilonu Lasu Drzew Poziomych.

Są jedynym śladem myśli i pamięci, bez którego starożytne rytualne przedmioty, stanowiące fundament przyszłego Państwa ;

Środka, pozostałyby niemymi świadkami odległej historii, której sekretów nigdy by nie poznano.

Wiosenna Róża miała świadomość, że trzyma w rękach niezwykle cenny skarb.

;

^

338

Minęły już prawie dwa lata, odkąd królowa Zhaoji nie była dopuszczona przed oblicze syna.

Huayang nalegała, abym cię przyjął... powiedział, nie zastanawiając się nad okrucieństwem tych słów, gdy matka zgięła się w niskim ukłonie przed jego fotelem, z którego przyszedł cesarz nawet nie raczył się podnieść.

To miłe z twojej strony wyjąkała drżącym ze wzruszenia głosem.

Bezwzględność okazywana przez syna zawsze sprawiała ból biednej Zhaoji.

Ostatnim razem, kiedy się widzieli, zachował się tak samo, a ona potem przez długie miesiące nie mogła do niego do siebie.

Nie poznawała swojego małego Zhenga, który przybiegał do matki, by go pocieszyła, wtulał się w jej suknie, zwłaszcza gdy kolejny raz został pokonany przez Złotą Rybę podczas jakiejś zabawy.

Już od młodzięcych lat syn coraz bardziej jej się wymykał. Większą część dnia spędzał w królewskiej bibliotece, pochłaniając księgi prawnicze.

Jeszcze gorzej zaczęło się dziać, gdy wstąpił na tron.

Poczuł się ważny do tego stopnia, że przestał dostrzegać matkę.

Bardzo cierpiała, ale duma nie pozwalała jej tego okazywać.

Od śmierci Lu Buweia, o której dowiedziała się w końcu z plotek, dzieliła ją od syna przepaść.

Obwiniła go o śmierć ojca, choć wiedziała, że bezpośrednim sprawcą był Li Si.

Uważała jednak, że gdyby król chciał uniknąć tragedii, toby do niej nie doszło.

Zachował się cynicznie z całą świadomością, nie chcąc dłużej znosić obecności potężnego mentora.

Oczywiście król nie mógł się domyślać, że odsuwając niewygodnego opiekuna, podnosi rękę na własnego ojca.

Miała mu także za złe brak jakichkolwiek wyrzutów sumienia, gdy siedem lat temu poinformowała go w kilku słowach o śmierci kupca z Handanu.

Na całe życie zapamiętała to suche krótkie zdanie, które wypowiedział od niechcienia, nie zauważając nawet głębokiego smutku na twarzy matki.

Każdy kiedyś musi umrzeć!

Poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją pięścią w samo serce.

Jakim sposobem tak zimna i okrutna istota mogła wyjść z jej

łona?

Do rozpacz po śmierci Lu Buweia doszło jeszcze i to, że nie mogła dzielić żałoby z Zhengiem.

Poczuła żal, że wszystko potoczyło się nie tak, jak by sobie tego życzyła.

Gdyby Zhenga wychowywali prawdziwi rodzice, może byłby inny, bardziej ludzki, nie tak przytłoczony ciężarem swej funkcji.

Mógłby wzorować się na Lu Buweiu, na jego inteligencji, pragmatyzmie i tolerancji.

Los jednak zdecydował inaczej i było już za późno, żeby to zmienić.

Wciąż jeszcze była piękna, ale jej oczy wyrażały bezdenny smutek. Drobniutkie zmarszczki wokół powiek świadczyły o tym, że często płakała.

Wkrótce zostaniesz cesarzem.

Jestem dumna z mego syna!

powiedziała, żeby zacząć jakoś rozmowę.

Zheng postawił z wielką ostrożnością swój ą pieczęć na stosie dokumentów, za którymi niemal zniknął.

To będzie niezwykły dzień dla Państwa Środkaodrzekł w roztargnieniu, zajęty nasączaniem tuszem królewskiej pieczęci.

Czy przewidujesz obecność matki na tej ceremonii?

Nikt ;

mnie oficjalnie nie powiadomił ani nie dał żadnej wskazówki i w tej sprawie powiedziała Zhaoji jednym tchem.

Król podniósł głowę i spojrzał na matkę, zaskoczony.

Wy-, glądał tak, jakby dopiero teraz zauważył jej obecność.

Zhaoji nie zdołała powstrzymać się od wyrażenia smutku i goryczy.

Jeśli miałabym ci przeszkadzać, powiedz mi to!

Mogę j oczywiście zostać u siebie.

Żyję w odosobnieniu, nie zmieni to więc w niczym mojej codziennej egzystencji powiedziała, usiłując bezskutecznie zapanować nad gniewem.

;

Oczy miała pełne łez.

J

Muszę się poradzić geomanty i astronoma.

Nie zdecydo wałem jeszcze, czy zaproszę kobiety do udziału w ceremonii, wszystko zależy od siły fluidów yang.

Jeśli są w tym momencie za słabe, obecność kobiet nie będzie wskazana... odrzekł;

wyraźnie rozgniewany.

Nawet obecność matki przyszłego cesarza Państwa Środka?!

Czy po to chciałaś się ze mną widzieć, żeby zasypywać mnie głupimi wymówkami?

340

W tym momencie nieszczęśliwa Zhaoji straciła panowanie nad sobą. Głosem zmienionym przez szloch, którego już nie usiłowała hamować, zawołała:

Czy ja jestem jeszcze twoją matką?

Wątpię.

Już nie jesteś taki jak dawniej, synu!

Zdajesz sobie sprawę, że w twoich słowach brzmi groźba?

Żałuję, że uległem prośbie Huayang zakończył zimnym tonem i wstał, dając jej do zrozumienia, że nie ma ochoty kontynuować rozmowy.

Znalazłszy się za drzwiami, oślepią łzami Zhaoji omal nie wpadła na jedną z kolumn długiego korytarza prowadzącego do gabinetu króla.

Przechodząc przez niezliczone dziedzińce ogromnego, po nurego pałacu Xingong, stojącego na południe od miasta po drugiej stronie rzeki Wei, gdzie król żył w ukryciu przed ludem, poczuła się sama na świecie i miała chęć wyć z wściekłości i bólu.

Powstrzymała ją jednak obecność uzbrojonych po zęby strażników, ubranych w granatowe mundury, słabo przez to widocznych w mroku, ustawionych za najmniejszym załomem muru niczym dzikie zwierzęta, które wybrały się na polowanie.

Zadrżała i przyspieszyła kroku.

Zapra gnęła czym prędzej opuścić to miejsce, gdzie panował strach i grobowa cisza, gdzie sły chać było tylko echo jej kroków na kostce z czarnego granitu.

Przed pałacem czekała na nią lektyka.

Kiedy już znalazła się u siebie, w dawnym Pałacu Królew skim w wyższej części miasta, rzuciła się z płaczem na łóżko.

Chciałaby wtulić się w ramiona Huayang i opowiedzieć o swoim bólu.

Pierwsza żona króla Anguo była jedyną osobą, do której mogła się zwrócić.

Jednak stara królowa matka mieszkała od wielu lat na drugim końcu miasta, w małym domku specjalnie dla niej urządzonym, z dodatkowym przejściem podziemnym, dzięki któremu cesarz mógł tu przychodzić, nie

będąc widzianym przez nikogo.

Zhaoji nie śmiała przywołać służącego i poprosić, by przygotował lekturę.

Zresztą czuła się zbyt przybita rozmową z królem, o którą sama prosiła, czego teraz gorzko żałowała.

Zmęczona, zapadła w głęboki sen.

341 .

Przyśnił jej się sen, który doskonale pamiętała, gdy obudziła się zdenerwowana, oblana potem.

Śniło jej się, że razem z synem, znakomitym cesarzem Państwa Środka, wsiadła w nocy na wielki okręt, który płynął na poszukiwanie Wysp Nieśmiertelnych.

Księżyc był w pełni, a połyskujące promienie nocnej gwiazdy załamywały się na czarnych falach.

Cesarz wszedł na bocianie gniazdo i nagle zaczął wołać:

Ziemia!

Ziemia przed nami!

Wszyscy obecni na pokładzie zakrzętnęli się, chcąc dobić do brzegu nieznanego lądu.

Podpłynęli tak blisko do wyspy, że dostrzegali wyraźnie wierzchołki drzew, które tworzyły jakby koronkę na tle ciemnego nieba.

Wydało jej się, że widzi bieg nący cień.

Kiedy przyjrzała mu się dokładniej, nie miała wątpliwości, że był to Lu Buwei.

Jakby czekał na swoją ukochaną i swojego syna.

Poczuła niezmierną radość, że go odnalazła.

Postanowiła wyznać wszystko cesarzowi i postarać się pogodzić go z ojcem.

Niespodziewanie zerwał się silny wiatr, który zepchnął okręt ku brzegowi.

Poczuła straszny wstrząs, a potem usłyszała przenikliwy krzyk, gdy dziób statku uderzył o skałę wystającą nad powierzchnię wody.

Wychyliła się przez burzę.

Znakomity cesarz Państwa Środka, jej syn, spadł z bocianiego i gniazda!

Widziała, jak woda unosi ciało, a potem zalewa je potężna fala, któraomal nie przewróciła statku.

Oszołomiona spojrzała w kierunku piaszczystego wybrzeża.

Nie było tam nikogo, cień zniknął.

Obudziła się w tym momencie, gdy oparta o reling zadawała sobie pytanie: czy jest sens, aby ona, której nie pozostało już nic na tym świecie, wysiadła na brzeg, gdzie nigdy się nie umiera.

Leżała sama na ogromnym łożu.

Sama jak nigdy dotąd.

4

Uroczystości przekazania z woli Nieba władzy cesarzowi Państwa Środka, Qin Shi Huangdi, trwały dokładnie trzy miesiące księżycowe.

Dekret ustanawiający Państwo Środka został wywieszony na tablicach we wszystkich prowincjach i podbitych królestwach.

"Państwo Środka powstaje na miejsce dawnych królestw" taka była święta formuła, napisana cynobrową czerwienią na tablicach poczernionych węglem drzewnym.

Dla pokazania, że zmiany dotyczą wszystkich dziedzin, opublikowano także dekrety unifikujące system monetarny, jak również miary i wagi.

Każdy gubernator prowincji, każdy prefekt okręgu i administrator każdego miasteczka otrzymał tablice z wykazem zmian, które miały być dostarczone kupcom.

Ludowi dano sześć mie sięcy na przyzwyczajenie się do nowego systemu płatniczego, nowego systemu mierzenia oraz ważenia towarów, a także nowego systemu obliczania odległości.

Po tym terminie wyruszy w teren grupa inspektorów, którzy będą mieli za zadanie skont rolować, czy w całym Państwie Środka dokładnie stosuje się nowe przepisy.

Dla zapewnienia większej skuteczności zapo wiedziano karę śmierci i wystawienie na publiczny widok trupa krnąbrnego przestępcy, bo taka była kara, przewidziana dla tych, którzy nie podporządkowaliby się nowym przepisom, bez względu na to, czy byliby to ludzie reprezentujący w jakimś stopniu autorytet państwa, czy zwykli obywatele, niemający innych praw poza obowiązkiem płacenia podatku.

Teraz pobór podatków w naturze stanie się wręcz dziecinnie łatwy, ponieważ wszyscy będą musieli stosować te same miary.

Ludność podbitych królestw i plemion została zaproszona do złożenia hołdu posłuszeństwa Synowi Nieba u stóp Wzgórza Długowieczności, gdzie cesarz Państwa Środka będzie przebywał w części centralnej pałacu Mingtang, dokładnie w tym miejscu, które wyznaczył znakomity geomanta Uścisk Prostoty.

Mieszkańcy Xianyanu od paru tygodni oglądali przybywających do stolicy mężczyzn i kobiety w różnobarwnych strojach i ozdobach. Mieli okazję podziwiać kobiety z kolczykami w nosach i kolorowymi wstążeczkami wplecionymi w długie włosy albo z bogatymi złotymi naszyjnikami okalającymi ich szyje, podobne przez to do dzbanów hu, czy też takie, które miały ogromne spinki, wpięte w okrągłe koki.

Obok mężczyzn bardzo wysokiego wzrostu szli inni, wprawdzie dorośli, ale nie więksi od kilkunastoletnich chłopców. Nosili z tą samą elegancją jedwabne brokaty lub wełniane płaszcze utkane z koziej sierści.

Wszyscy oni, choć tak bardzo różni, przybywali, by złożyć hołd cesarzowi Państwa Środka.

Na ulicach miasta widziało się tyle ras koni, ile ludzkich typów małe niebiańskie, koniki akkal, ciężkie konie, przeznaczone do dźwigania ciężarów, piękne wierzchowce, których dosiadali wojownicy w połyskujących zbrojach.

Każdy rumak okryty brązem, a czasem nawet złotem i srebrem, miał świadczyć o świetności kraju jego pana.

Oprócz przedstawicieli ludów, przybyłych, by powitać Syna Nieba, można było też zobaczyć najróżniejsze zwierzęta brunatne i czarne niedźwiedzie, prowadzone na grubych łań cuchach przymocowanych do nosów, siedzące na ramionach swych panów małpki ze skórzanymi, nabijanymi gwoździkami opaskami na szyjach, zakapturzone niczym stare mniszki, gibony, psy wszystkich ras, od najmniejszych, które można było nosić w rękawie, do groźnych, z długą płową sierścią, wielkich jak byczki, zdolnych obronić stado baranów lub krowy zaata kowane przez tygrysa.

Cztery kamienne mosty na rzece Wei łączyły starszą część miasta w której odnowiono domy, wzniesione wokół domi³⁴⁴

nującego nad nimi dawnego Pałacu Królewskiego z rozległym miastem południowym, w którym ciągnęły się aż po horyzont równiutkie ulice z podobnymi do siebie ponurymi budynkami.

Najnowszy z tych mostów, wytwornym łukiem spinający brzegi rzeki, był dziełem młodego inżyniera tak niezwykle utalentowanego, że architekt Doskonały Pod Każdym Względem aż pobladł z zazdrości, gdy na próżno usiłował odtworzyć obliczenia, na których podstawie powstało to wybitne dzieło architektury.

Ten Nowy Kamienny Most stał się symbolicznym łącznikiem między wczorajszą stolicą królestwa Qin i nową Państwa

Środka.

Dzielnica rządowa nowego miasta, zwana Dzielnicą Stu Pałaców, o szerokich, idealnie równych alejach obsadzonych starannie przyszyżonymi drzewami, gdzie potężne pałace stały obok siebie w nienagannym szyku, wzbudzała podziw tłumu zwiedzających, którzy nigdy przedtem nie widzieli tyle świetności i luksusu zgromadzonych w

jednym miejscu.

Dając oczywisty dowód na to, że pragnie być uznanym za kontynuatora w prostej linii choć z pewną przerwą dawnej dynastii Zhou, której epokę określano symbolem "Siła Ognia", Qin Shi Huangdi postanowił swojemu panowaniu nadać symbol "Siła Wody".

Woda była żywiołem zimnym i niewzruszonym, zdolnym zniszczyć nawet najbardziej twarde skały, a więc najlepiej odpowiadała idei, że cesarz Państwa Środka ma wszelkie pre dyspozycje do rządzenia. Zgodnie z teorią Pięciu Żywiołów woda następowała po ogniu, by go lepiej ugasić, a więc miało to oznaczać, jak obmyślił sobie nowy cesarz Państwa Środka, że dynastia Qin, przejmując rządy bezpośrednio po dynastii Zhou, spina klamrą wieki, podczas których królestwa powstałe w wyniku rozpadu pierwszego mitycznego cesarstwa stopniowo zostały na nowo połączone pod sztandarem Qin.

Woda w jakimś sensie była żywiołem silniejszym od ognia, bo w końcu to ona go pokonywała.

To także świadczyło o nie ograniczonych ambicjach Qin Shi Huangdi.

Długie proporce powiewały przy wejściach na każdy z czte345 .

rech mostów oraz na masztach ustawionych wzdłuż brzegów rzeki. Na wszystkich widniał znak wody, wypisany według tego samego szablonu.

Dlatego też każdy wiedział, że nowy cesarz Państwa Środka wybrał sobie symbol wodnego żywiołu.

Wszystkie ulice Xianyanu były udekorowane żółtymi i czarnymi flagami.

Żółty stanowił kolor mitycznego cesarza o takim właśnie imieniu, dobroczyńcy ludzkości, której przekazał umiejętność pisania i liczenia, muzykę i wszystkie sztuki duchowe, a także inne pożyteczne rzeczy, od koła po uprawę jedwabnika.

Czarny natomiast był kolorem wody, jednego z Pięciu Żywiołów.

Ponadto jako główną zasadę swoich rządów cesarz postanowił wprowadzić prawo w miejsce dobroci.

Połączenie koloru żółtego z czarnym miało także przypominać futro tygrysa, króla zwierząt.

Podziw i zdumienie pokonanych ludów były jeszcze większe, gdy po przejściu przez Nowy Kamienny Most odkrywali plac, na którym, przed Pałacem Pisma z imponującą fasadą ozdobioną trzema tysiącami najczęściej używanych znaków, stały w dwu szeregu, jakby w szyku bojowym, monumentalne posągi z brązu Dwunastu Wojowników Wielkiej Armii.

Wielu było takich, którzy ze strachu padali na kolana i bili głową o ziemię, prosząc o łaskę tych straszliwych olbrzymów.

Każdy z nich wyższy był od domu, oczy mieli wielkości hełmu, broń trzy

razy większą od tej, jaką w rzeczywistości posługiwali się żołnierze.

Był to jeszcze jeden pomysł Li Si, pierwszego ministra, który przekonał króla, aby wydał dekret, na którego mocy wojsko było zobowiązane dostarczyć do Xianyanu wszystkie zdobyte na wrogu przedmioty z brązu naczynia, włócznie, miecze, pancerze i henny. Tym sposobem Qin pozbawiło całego uzbrojenia i sprzętu wojska pokonanych wrogów, a jednocześnie uniemożliwiło własnym generałom poddanie się pokusie przy właszczania sobie tych bogactw.

Po kilku miesiącach tysiące rytualnych naczyń, halabard, włócznie, grotów strzał, tarcz, hełmów, sztyletów, mieczy, zbieranych w specjalnie wyznaczonym na ten cel miejscu, utworzyło prawdziwy kopiec, a pierwszy minister sprawdzał regularnie, jak rośnie.

Kiedy zbiórka została zakończona, sprowadzono tysiące

346

odlewników z Qin i z krajów podbitych, którym polecono wykonanie olbrzymich posągów.

Brązownicy wykorzystali całą swoją wiedzę, żeby z odlanych osobno części, następnie połączonych i wypolerowanych, zrobić te straszne postacie.

Cały proces, bardzo skomplikowany, trwał krócej niż sześć tygodni.

Zginęły przy tym dziesiątki robotników, którzy wpadali do palenisk rozpalonych w głębokich rowach, służących za piece do wytapiania brązu.

Każdy posąg, zrobiony w dwóch egzemplarzach, przedstawiał jakiś typ wojownika Wielkiej Cesarskiej Armii piechura, łucznika, kusznika, włócznika, woźnicę wozu bojowego, konnego łucznika.

Doskonale wypolerowane, z wprawionymi w nie półszlachetnymi

kamieniami oczy olbrzymich posągów błyszczały wojennym zapachem. Ostrzem ich broni można było przy dotknięciu odciąć sobie palec, a miecze robiły wrażenie, jakby w każdej chwili gotowe były spaść na tych, którzy nieśmiało, z lękiem podchodzili bliżej, by dotknąć olbrzymów, ponieważ wierzyli, że mogą przejąć od nich trochę mocy, zdolnej oddalić demony i złe duchy.

Jednak owi gigantyczni wojownicy byli niczym w porównaniu z monumentalnym trójnogiem z brązu, który cesarz kazał ustawić u wejścia do pałacu Mingtang przed samym mostem.

Naczynie to mogłoby pomieścić w swym brzuchatym wnętrzu ze dwudziestu ludzi.

Trójnog, wysokości człowieka, wspierał się na kształtnych nogach o szponiastych stopach.

Żeby zajrzeć do środka, gdzie wygrawerowane były nazwy i daty wszystkich bitew, dzięki którym Qin stało się Państwem Środka, trzeba było wspiąć się po bambusowej drabinie z co najmniej trzydziestu szczeblami.

Na mocy specjalnego edyktu trójnog otrzymał nazwę Bardzo Wielki Trójnog Państwa Środka.

Miał symbolizować siłę cesarstwa i jego zdolność do wchłonięcia podbitych królestw.

Wszystkich przedstawicieli prowincji i ambasadorów przyłaczonych królestw poproszono, by kolejno wrzucali do tego naczynia bambusowe tabliczki, na których napisana była w ich ojczystych językach oficjalna formuła posłuszeństwa danego kraju lub plemienia.

Hołdownicza procesja trwała cały dzień.

Nazajutrz astrolog podłożył ogień pod ten stos, a gdy spaliła się zawartość Bardzo Wielkiego Trójnogu Państwa Środka, gdy słup czarnego dymu uniósł się do góry, zgromadzony lud krzyknął z radości, że Niebo przyjęło hołd poddańczy.

Cudzoziemcy przybyli z królestw podbitych lub dopiero podbijanych czy też z krajów mających nadzieję, że uda im się uniknąć podboju przez to potężne państwo, zostali umieszczeni w licznych namiotach, ustawionych dalej w dół rzeki Wei.

Potrzeba było całej godziny, żeby pokonać odległość dzielącą to różnobarwne obozo wisko, nad którym unosiły się w tumanie kurzu zapachy wszystkich kuchni świata, od Wzgórza Długowieczności, gdzie odbywały się codzienne uroczystości dla uczczenia przekazania przez Niebo swojego mandatu cesarzowi Państwa Środka.

Reprezentanci ludów podbitych i zaprzyjaźnionych, a także ministrowie, generałowie, prefekci i gubernatorzy, wysocy funkcjonariusze, pisarze i archiwiści, geomanci i astronomowie, administratorzy i poborcy podatków, muzycy i tancerze, kuchary przygotowujący rytualne posiłki i wszyscy pozostali, którzy uczestniczyli z bliska w ceremoniach i uroczystościach uświetniających to wielkie wydarzenie u stóp Wzniosłego Tarasu Lingtai, na próżno czekali na pojawienie się Syna Nieba, którego pragnęli obwołać jednogłośnie cesarzem.

Na steli cesarza wyrzeźbiono taki oto poemat:

Nie chcę być tu ani przybywać z nienacka, ani pojawiać się w postaci

cielesnej, ani rządzić przez samą wielkość mojej osoby,

Ani odpowiadać krytykom słowem, ani buntownikom srogim spojrzeniem, ani błędzącym ministrom gestem, skazującym ich na utratę głów.

Władam zdumiewającą siłą nieobecności.

Dwieście siedem dziesiąt pałaców, połączonych między sobą ukrytymi galeriami, wypełniają tylko moje zmieniające się wciąż siady.

Muzycy grają na cześć mojego cienia, urzędnicy pozdrawiają pusty tron, moje żony doceniają lepiej zaszczyt nocy, gdy ich nie odwiedzam.

I jak nie można odrzucić bóstw opiekuńczych, bo są niewi doczne, tak i mnie nie zdoła dosięgnąć żadna broń ani trucizna.

348

Nowy cesarz, wiemy swoim zasadam, pozostał niewidzialny i nie raczył opuścić Mingtangu, gdzie mieszkał przez całe trzy miesiące księżycowe swojej koronacji, mając za towarzystwo szambelana Więc Niekiedy, któremu pomagał jeden, co dzień inny, służący.

Ta nieobecność Qin Shi Huangdi nawet w momencie, gdy tysiące mężczyzn i kobiet zebrało się, by oddać hołd jego chwale, jeszcze bardziej powiększyła strach, który budził u pod danych.

Nieobecność stała się wszechobecnością.

Jego niewidoczne rządy były dzięki temu jeszcze skuteczniejsze.

A ci, którzy zaczęli wątpić, czy w ogóle cesarz istnieje, bo nie mieli nigdy okazji zobaczyć ani samego władcy, ani nawet jego wizerunku, widząc strach na obliczach innych, gdy ogłoszono jego Niezwykłe Imię, wyzbyli się wszelkich wątpliwości: najpotężniejszy cesarz świata był żywą istotą, nie duchem, i był jeszcze groźniejszy, niż to sobie wyobrażano!

Niewidzialny cesarz, ukryty w jednym ze swoich licznych pałaców, które zmieniał codziennie, wiedział wszystko.

Jakby Państwo Środka było tylko drobnym ziarnkiem piasku na jego dłoni...

^

Przed ich oczyma widniała powierzchnia wody, z lekka pomarszczona przez końce wiosł.

Dalej stała opustoszała stolica.

W dniu zakończenia ceremonii, uświetniających przekazanie przez Niebo mandatu Qin Shi Huangdi, wszyscy dorośli męż czyżni zostali wezwani do złożenia ostatni raz hołdu nowemu Synowi Nieba na ogromnym placu, gdzie znajdował się Wzniosły Taras Lingtai, zwieńczony pałacem Mingtang, u którego stóp, na jego czterech rogach, geomanci zasadzili drzewa odpowiadające Czterem Kierunkom tuje dla Wschodu, katalpa dla Południa, kasztanowce dla Zachodu oraz akacje dla Północy.

Huayang i Zhaoji wykorzystały chwilową ciszę panującą w Xianyanu, żeby odbyć spacer łodzią po sztucznym jeziorze,

które kazał wykopać cesarz Qin w samym środku parku Shanling.

Zheng sprowadził tu zwierzynę łowną i ptaki.

Nigdy jednak nie postawił nogi w miejscu, gdzie mógłby polować w samotności i spokoju, mając pewność, że trafi upragnione zwierzę, gdyż armia naganiaczy miała za zadanie naprowadzać na sta nowisko zajmowane przez cesarza Państwa Środka dziki, jele nie, łanie i bażanty.

Tego pięknego dnia początku jesieni parkowe klony ofiaro wywały ich oczom całą paletę ciepłych barw, od złocistożółtych do ciemnobrązowych, poprzez krwistą czerwień i delikatny oranż.

Położone w środku tego obfitującego w zwierzynę terenu sztuczne jezioro wykopano w taki sposób, że gdy wiały silne wiatry, wzburzone było jak prawdziwe morze.

Kamienie umie szczone od pomocnej strony tego akwenu sprawiały wrażenie niedostępnych skalistych wybrzeży morskich.

Od strony zachodniej posadzono rośliny wodne, a na wschodnim brzegu jeziora ułożono wielkie wygładzone otoczaki, po których można było spacerować.

Na wschodnim brzegu znajdowała się niewielka plaża, pokryta drobnutkim piaskiem, zalewana nieustannie przez małe fale.

Do tej małej plaży przybiła łódka z dwiema kobietami.

W miniaturowym morzu żyło dużo karp i różowych pstrągów, które podplęły pod powierzchnię, gdy do wody wrzucano im trochę jedzenia.

Na środku sterczały trzy skały, mające symbolizować Wyspy

Nieśmiertelnych, umieszczone w tym miejscu na polecenie Zhenga.

Jak dobrze odetchnąć tutaj spokojem po tym całym zamieszaniu.

Od trzech miesięcy nieustanny hałas zakłóca mój sen westchnęła Zhaoji.

Całe szczęście, że Zheng zabronił kobietom udziału w ceremoniach związanych z koronacją.

Moje uszy nie wytrzymałyby tego!

odrzekła Huayang, która usiłowała znaleźć dobre strony w niemiłej dla nich sytuacji.

Nam zabroniono przyjść, podczas gdy reprezentanci pod bitych ludów przybyli w towarzystwie żon i córek!

żała się matka cesarza Państwa Środka.

350

Musisz jednak przyznać, że jest ich bardzo mało.

Nie można było przecież zabronić im wstępu na plac po tak długiej podróży.

Ci ludzie przybyli specjalnie, by oddać hołd cesarzowi Państwa Środka, i zapewne nie wiedzieli o tym zakazie!

No tak...

Widzę, że jesteś bardziej ode mnie wyrozumiała.

Podziwiam twoją wielkoduszność!

Huayang włożyła od niechcienia rękę do wody.

Chwilę potem pokazał się okrągły pyszczek olbrzymiego karpia, który wziął szy palce byłej królowej matki za pokarm, zaczął je ssać.

Spójrz tylko na żarłoczność tej ryby!

Przypomina mi apetyt na władzę mojego syna westchnęła Zhaoji w zamyśleniu.

Tym bardziej że zapragnął umieścić swoje panowanie pod znakiem wody!

zaśmiała się Huayang, chcąc jakoś rozbawić swoją przyjaciółkę.

Czy z tego powodu kazał kopać Wielki Kanał, który ma połączyć rzeki Jing i Wei?

Jakby chciał i w tym naśladować Wielkiego Yu, mitycznego cesarza z dawnych czasów!

Ile tysięcy ludzi znowu zginie, mając za jedyne narzędzie tylko swoje ręce stwierdziła ponuro Zhaoji.

Wykopanie Wielkiego Kanału, przedsięwzięcie rzeczywiście gigantyczne, pozwoli nawodnić tereny dziś niezdatne do uprawy i na pastwiska.

Widzę, że mój syn znajduje więcej życzliwości w twoich oczach niż w moich...

zauważyła matka cesarza Państwa Środka, wkładając także rękę do wody.

Wkrótce i do jej palców podpłynęło kilka karpi.

Musisz mieć trochę więcej cierpliwości.

Kiedy twój syn zakocha się w kobiecie, która da mu następcę, wtedy z pewnością cię ponownie zbliży się do ciebie.

Jak na razie córka pierwszego ministra, w której chyba wciąż jest zakochany, nie jest mu przychylna!

Zheng może poszukać gdzie indziej...

Choć widzę, że z coraz większą niecierpliwością myśli o zdobyciu córki Li Si.

Właściwie dlaczego ta śliczna Wiosenna Róża nie chce mojego syna? zainteresowała się niespodzianie Zhaoji.

Jej serce jest już zajęte.

Kocha Żółtą Rybę.

Ale czy brak wiadomości o nim nie jest złą wróżbą?

351 .

Mówiono, że nie żyje!

Oczywiście bardzo chciałabym się mylić...

szepnęła Zhaoji, poruszona na dźwięk tego imienia.

Zawsze odnosiła się z czułością do tego chłopca, którego znamię
zniweczyło wszystkie plany jej i Lu Buweia.

Trzeba przyznać, że los potraktował go niesprawiedliwie.

Jestem pewna, że on nawet nie dotknął tego czarnego gwiazd dzistego bi!
Stał się ofiarą spisku tych, którzy pragnęli usunąć go z dworu Qin, gdzie
jego umiejętności i zdolności pozwoliłyby mu dokonać wielkich rzeczy!
powiedziała z przekonaniem Huayang.

I cóż my na to możemy poradzić?

Znaczymy tak niewiele, że cesarz nie raczył nawet nas dołączyć do
honorowych gości!

Moje ostatnie z nim spotkanie sześć miesięcy temu, do którego wreszcie
doszło dzięki tobie, było jak dialog głuchych.

Zupełnie mnie załamało.

Za nic na świecie nie chciałabym przeżyć czegoś podobnego jeszcze raz!

Pełna smutku twarz Zhaoji wyrażała także niezmierną gorycz.

Mówiłam ci, co mi się przyśniło w noc po rozmowie z nim?

Huayang kiwnęła potakująco głową.

Stwierdziła z bólem, że Zhaoji zapewne z powodu przebytych cierpień
traci dawną pamięć.

Opowiedziała już jej tę historię z dziesięć razy, i to ze szczegółami,
odtworząc koszmarny sen z tamtej nocy, w który jej syn spadł z
bocianiego gniazda w chwili, gdy przybijali do brzegu pierwszej z Wysp

Nieśmiertelnych, gdzie przez chwilę widziała ulotny cień Lu Buweia, czekającego na nich na plaży.

Huayang uważała, że ten sen nie był dobrą wróżbą dla syna Zhaoji, ale miała już dość pocieszania przyjaciółki przy każdym ich spotkaniu.

Wiek odebrał mi wiele możliwości, ale mam jeszcze pewne atuty do wykorzystania wobec twojego syna...

szepnęła na koniec Huayang, przerywając długą ciszę.

Mała łódka opływała właśnie trzy skały pośrodku sztucznego jeziora. Wiosłowały rytmicznie w kierunku małej plaży, skąd wyruszyły.

Masz znacznie większy wpływ na mojego syna niż ja.

Liczy na to, że pomożesz mu zrealizować marzenie o nieśmier352
telności.

Ja nie mam takiej szansy przyznała Zhaoji ze smutkiem, gdy wysiadały z łodzi.

Huayang, wzruszona bezradnością swojej podopiecznej, chciała ją pocałować.

Gdy zbliżyła usta do jej czoła, zauważyła na białej skórze Zhaoji drobniutkie zmarszczki.

Uświadomiła sobie wówczas z goryczą, że wzrok pogarsza jej się w takim tempie, w jakim przybywa zmarszczek przyja ciółce.

Trudne lata zostawiały na nich ślad.

A

Na targu małego miasteczka, gdzie Złota Ryba i jego przyja ciel spędzili noc w brudnej gospodzie, wartość nefrytu prze kroczyła wszelkie ich oczekiwania.

Gdyby tylko chcieli, mog liby kupić wszystko, co znajdowało się w

kramach.

Były to towary na każdy gust i we wszystkich kolorach.

Płonący Ogień omal nie potknął się o wiklinową klatkę, w której poruszały się jakieś obłe stworzenia.

Dostrzegł z przerażeniem, że były to dwa żywe węże.

Skosztujcie wina z takiego węża!

Kosztuje pięć taeli brązu, ale wierzcie mi, nie pożałujecie!

zawołał brodaty, bezzębny mężczyzna, mrugając porozumiewawczo.

Zachwalający swój towar przekupień, wokół którego zebrała się grupka ciekawskich, trzymał za ogon węża, wijącego się na wszystkie strony i kąsającego go wściekle w ramię.

Pewnie jest uodporniony szepnął Złota Ryba do przy jaciela.

Picie wina z węża nie przyda się na nic w moim przypadku!
zaśmiał się eunuch.

Ten wyjątkowo drogi napój, zrobiony z mieszaniny ryżowej wódki, krwi oraz żółci jadowitego węża, upuszczanych mu na żywo, uważano za najskuteczniejszy afrodyzjak.

Bogaci starcy gotowi byli wydać fortunę na kubek tego specjału przed spotkaniem z młodą kurtyzaną, przed którą nie chcieli się zbłąźnić.

Zafundujemy sobie po małej szklaneczce.

Jestem pewien, że nam nie zaszkodzi powiedział Złota Ryba, podając hodowcy węży jedną płytkę z nefrytu.

Nie przyjmuję tego rodzaju zapłaty odburknął tamten.

Wtedy Złota Ryba pokazał osłupiałemu mężczyźnie zawar tość swojej sakwy, pełnej podobnych płytek, ściągając tym samym jeszcze większy tłum.

Już powiedziałem, że nie przyjmuję nefrytu powtórzył hodowca węży z uporem.

Musimy stąd uciekać, bo ktoś zwróci na nas uwagę.

Widzę strażnika, który idzie w naszym kierunku... szepnął eunuch na ucho przyjacielowi.

Przepchnęli się przez tłum zebrany przy klatkach i szybko przeszli na drugi koniec targu, gdzie jakiś wieśniak zgodził się sprzedać im dwie soczyste pomarańcze.

Są ludzie, których zaślepia własna głupota! westchnął Złota Ryba.

Za jakieś dwa miesiące skończy się nam zapas nefrytu, ale i tak dzięki niemu mamy możliwość podróżowania bez przeszkód przez prawie pół roku...

Tyle mniej więcej czasu trwała już ich wędrówka od dnia, w którym splądrowali grób szlchetnego markiza Zenga.

A potem szli nieprzerwanie na południe, bez konkretnego celu, ulegając urokowi okolic zachwalanych przez wielu podróżnych z powodu bujnej roślinności i warunków klimatycznych znacznie bardziej przyjaznych niż w regionach o klimacie kontynentalnym, gdzie mroźna zima przechodziła bezpośrednio w upalne lato.

Musimy się zatrzymać przy następnym napotkanym gro bowcu

stwierdził Złota Ryba.

Nazajutrz, po przebyciu kilku li, doszli do miejsca, gdzie zauważyli grobowy pagórek, wznoszący się pośrodku kamienis tej równiny, którą płynęły małe strumyczki.

Popatrzyli czujnie wokoło dla upewnienia się, że są sami i że nikt z miasteczka ich nie ściga.

Aż po horyzont nie było widać żywej duszy.

Nieco niżej, w zagłębieniu małej dolinki, do której spływały strumyczki, dostrzegli zagajnik drzew morwowych.

Musi tam mieszkać hodowca jedwabników powiedział Złota Ryba, wskazując kamienny dach domu, ledwo widocznego zza zielonej ściany drzew.

Tym razem pójdę sam.

Chcę ci udowodnić, że też mogę się na coś przydać!

poprosił błagalnie Płonący Ogień.

354

Eunuch obszedł mauzoleum kilka razy wkoło, zanim znalazł wejście.

Oczyściwszy z pyłu i odsłoniwszy zagrządzającą wejście płytę z płaskorzeźbą przedstawiającą feniksa, dłutem z brązu oderwał kamienne pieczęcie.

Pierwszy raz wyraził życzenie samodzielnego obrabowania grobowca.

Na ogół zachowywał się z rezerwą, bojąc się, by duchy zmarłych nie przyszły mścić się za zakłócanie wiecznego snu.

Wchodź.

Widzę, że już mniej boisz się trupów.

To dobrze.

Teraz ja będę czekał, aż przyniesiesz mi wielki skarb!

zazartował Złota Ryba, który oparty o pień drzewa żuł jakąś trawkę.

Płonący Ogień wszedł do środka przez otwór utworzony po odsunięciu kamienia.

Złota Ryba usadowił się wygodnie na ziemi i po chwili zasnął. Obudził go jakiś metaliczny hałas.

To Płonący Ogień wysypał przed nim zawartość przyniesionej z grobu tytkwy:

noże, dwa małe trójnogi i kilka starych monet.

Grobowiec był wypełniony terakotowymi figurkami mingqi bez żadnej wartości.

Z figurek ludzkich i zwierzęcych, nie licząc makiet domków z dachami wymalowanymi na czerwono, można by odtworzyć całe miasteczko i wieś.

A pośród tego wszystkiego znalazłem tylko to! powiedział rozczarowany nieco eunuch.

Wskazał ręką leżące na ziemi przedmioty z brązu.

Nie jest tak źle!

Chce mi się pić...

Zjedzmy więc pomarańcze, które kupiliśmy wczoraj zaproponował Złota Ryba.

Owoce wyjątkowo im smakowały.

To była prawdziwa uczta.

Z rozkoszą łykali słodki sok.

Nagle Płonący Ogień poczuł się dziwnie.

W ustach go paliło, a w żołądku poczuł dojmujący ból.

Uwagę przyjaciela zwrócił grymas na jego twarzy.

Co ci jest?

Wyglądasz, jakbyś miał boleści...

Płonący Ogień złapał się za brzuch.

To nic takiego.

Trochę boli, ale zaraz przejdzie.

Ślinisz się!

Zanim Złota Ryba zdążył wstać, żeby mu pomóc.

Płonący Ogień, skręcając się z bólu, upadł na ziemię jak worek.

W kąci kach warg perlila się zielonkawa ślina, oczy uciekały w głąb.

355 .

Złota Ryba, pochylony nad przyjacielem, widząc, że za chwilę straci przytomność, zawołał:

Płonący Oginu!

Nie odchodź, spójrz na mnie!

Pali mnie w środku zdołał wykrztusić eunuch.

Wtedy straszna myśl przyszła Złotej Rybie do głowy to mingqi!

Nieszczęsny Płonący Ogień wszedł sam do grobu, w którym figurki mingqi musiały być nasączone trującą substancją.

Często tak robiono, żeby zniechęcić złodziei grobów.

Eunuch dotykał zatrutych figurek, a potem jadł pomarańcze, nie umywszy przedtem rąk!

Złota Ryba zawsze tego przestrzegał.

Tym razem pozwolił przyjacielowi działać samodzielnie i teraz gorzko tego żałował.

Trzeba koniecznie znaleźć jakąś pomoc.

Nie bój się!

Myślę, że wiem, dlaczego cierpisz.

Pójdę do hodowcy jedwabników i przyniosę to, czego ci trzeba powiedział

Złota Ryba, usadowiwszy przyjaciela tak, aby był oparty o grobowy kopiec.

Płonący Ogień, zlany potem, na pół przytomny, z wywróco nymi oczyma, nie był w stanie nic odpowiedzieć.

Czuł straszny ucisk, który przesuwiał się od dołu brzucha i dochodził do płuc, utrudniając coraz bardziej oddychanie.

Złota Ryba był przerażony.

Trujące substancje, którymi nasączano figurki mingqi, wywoływały paraliż mięśni u pro fanujących groby, skutkiem czego umierali w straszliwych mękach.

W tej odległej okolicy nie było z pewnością ani apteki, ani lekarza.

Jedyne, co można było zrobić, to znaleźć wodę, by przepłukać usta chorego, a potem napić go mlekiem, jakoby osłabiającym skutki trucizny. Inaczej straci towarzysza, który stał mu się prawdziwym bratem, wiernym przyjacielem we wszystkim, na dobre i na złe.

Strach, że może go utracić, dodał mu skrzydeł.

Popędził ile sił w nogach w kierunku zagajnika drzew mor wowych. Wiele razy potykał się o wystające duże kamienie i przemókł do suchej nitki, rozpryskując wodę w strumieniach, gdy przebiegał przez nie w szalonym pośpiechu.

356

Nie wyobrażał sobie, jak mógłby samotnie kontynuować wędrówkę na południe.

Powierzył los przyjaciela w ręce Wio sennej Róży, modląc się do ukochanej, aby pomogła mu znaleźć jak najszybciej ratunek.

Biegając, powtarzał głośno imię Płoną cego Ognia.

Za polem rosnących w regularnych rzędach drzew mor wowych ukazał się niewysoki kamienny murek.

Gdy tam do biegł, zobaczył małe podwórko, gdzie młoda dziewczyna nalewała do miski mleko dla dużego czarnego kota.

Kocisko z pod niesionym ogonem ocierało się o jej nogi.

Złota Ryba zdążył zauważyć, że była śliczna.

Czy dasz mi trochę mleka?

Mój przyjaciel umiera.

Tylko mleko może go uratować.

Zanim dziewczyna zdołała cokolwiek odpowiedzieć, Złota Ryba wyrwał jej z rąk dzban i rzucił się biegiem w kierunku kopca, gdzie leżał nieprzytomny przyjaciel.

Płonący Ogniu, błagam cię, nie zostawiaj mnie!
krzyk nął, usiłując zmusić go do wypicia mleka, które rozlewało się po ciele chorego.

Kiedy Płonący Ogień przełknął kilka łyków.
Złota Ryba podniósł go z ziemi, wziął na ręce i ruszył do domu hodowcy jedwabników.

Zrobił zaledwie kilka kroków, gdy ujrzał przed sobą uśmiech niętą twarz dziewczyny.

Trzymała w ręku tykwę pełną świeżej wody.
Złota Ryba położył przyjaciela na powrót na ziemi.
Dziewczyna roz warła szczęki eunucha, a Złota Ryba przemywał mu usta wodą, zmuszając go co jakiś czas do wypicia kilku łyków mleka.

Po paru chwilach tej wstrząsowej kuracji Płonący Ogień zamrugał powiekami.

Uratujemy go!
Nie wiem, jak mam ci dziękować powiedział Złota Ryba do dziewczyny, której czarujący uśmiech zrobił na nim ogromne wrażenie.

Ból brzucha jest już mniejszy.
Czuję, że wraca mi oddech...
wyszeptał eunuch.

Zanieśli go we dwoje na farmę i oparli o pień drzewa morwowego.

357 .

Kiedy byłem młody, mówiono mi, że mleko jest najlepszą odtrutką powiedział Złota Ryba dziewczynie.

I teraz wyglądasz na bardzo młodego!

Od takiej spontanicznej uprzejmości zrobiło mu się cieplej na sercu.

Złota Ryba nie mógł pozostać obojętnym wobec tak ślicznej i tak szczerzej w zachowaniu dziewczyny, która w zamian za udzieloną pomoc niczego nie oczekiwała.

Jak się nazywasz?

Kwiat Soli.

Jej głos wydał mu się tak słodki jak lśniący liść morwy, który upadł mu do stóp.

5

Kwiat Soli i Złota Ryba spoglądali na siebie z uśmiechem, podczas gdy Płonący Ogień zasnął zmęczony, wciąż oparty o drzewo morwowe.

Dziewczyna pachniała delikatnie świeżą trawą, skoszoną na pobliskich łąkach.

Krótko przycięte włosy podkreślały dosko nały owal twarzy z błyszczącymi czarnymi oczami, z których emanowała słodycz i zarazem figlamość.

Dla Złotej Ryby była to kwintesencja świeżości i łagodności po brutalności i smrodzie towarzyszy niedoli, z którymi prze bywał przez ciężkie, długie lata niewolniczej pracy przy niekoń czącej się budowie Wielkiego Muru.

Mój ojciec hoduje drzewa morwowe i mandarynkowe powiedziała.

Czy jest hodowcą jedwabników?

Jest rolnikiem i jednocześnie hodowcą.

Nie tylko sadi i pielęgnuje drzewa, ale ma także stado baranów, które w lecie wyprowadza się na pastwiska w górach.

Dlatego teraz go tu nie ma.

Sad mandarynek znajduje się trochę dalej, gdzie jest cieplej.

Tutaj zimą bywają bardzo duże mrozy.

Hodowlą jedwabnika zajmuje się wuj Istotne Ogniwo.

Istotne Ogniwo?

zawołał z niedowierzaniem Złota Ryba.

Właściwie nie jest moim wujem, ale tak go nazywamy, odkąd zamieszkał z nami odpowiedziała, wskazując na zbliżającego się do nich mężczyznę.

Jakież było zdziwienie Złotej Ryby, gdy odwróciwszy się,

359 .

rozpoznał niewiele zmienioną twarz byłego dyrektora Biura Pogłosek w Xianyangu.

Co ty tu robisz?

To prawdziwa niespodzianka zobaczyć w tym miejscu Złotą Rybę! odrzekł tamten.

Na oczach zdumionej dziewczyny padli sobie w objęcia.

Łzy wzruszenia i radości spływały po ich policzkach.

Chory Płonący Ogień został natychmiast przeniesiony do izby i położony na materacu.

Potem cały wieczór, jedząc kolację, opowiadali o swoich przeżyciach.

Po dziewięciu latach niewolniczej pracy nie masz ani jednej zmarszczki.

Można by powiedzieć, że ćwiczenia fizyczne odmładzają!

zażartował Istotne Ogniwo.

Były szpieg zajmujący się hodowlą jedwabnika!

Chciał bym widzieć miny agentów Biura Pogłosek, kiedy by się o tym dowiedzieli!

zaśmiał się w głos Złota Ryba.

Wuj Istotne Ogniwo znalazł sposób na owady niszczące dojrzałe drzewa morwy!

wtrąciła Kwiat Soli.

Eunuch opowiedział Złotej Rybie, jak odkrył pewien szcze gólny gatunek żółtych jadowitych mrówek, które zjadały gąsienice żywiące się liśćmi morwy jedwabniki ginęły, zanim zdążyły uwić kokony i liśćmi mandarynek, uniemożliwiając drzewom kwitnienie, a w konsekwencji

owocowanie.

Udało mu się wyhodować te straszne mrówki, których cały rój umieścił w świńskim jelicie, dokładnie wysmarowanym miodem.

Dwa razy do roku szedł na targ w pobliskim miasteczku i tam sprzedawał za dobrą cenę jadowite mrówki sadownikom przy byłym z najdalszych południowych krain, dokąd dotarła wieść o osiągnięciu Istotnego Ognia.

Dzięki wujowi mój ojciec ocalił swoją hodowlę!

poinformowała z triumfem Kwiat Soli.

Myślę, że twój przyjaciel ma się już lepiej stwierdził Istotne Ognio, dotknąwszy czoła Płonącego Ognia, który spał smacznie na rozłożonym na podłodze materacu.

Cudem uniknął śmierci!

Powinienem był go uprzedzić, że figurki mingqi mogą być zatrute...

Co zamierzacie teraz robić?

Idziemy na południe.

360

A może zostalibyście tutaj, żeby nabrać sił?

Och, tak, tak!

Jestem pewna, że ojciec też zaprosiłby was do pozostania tutaj!

zawołała dziewczyna.

Zaklaskała w ręce jak mała dziewczynka, której zrobiono miłą niespodziankę.

Będziemy wam przeszkadzać...

powiedział Złota Ryba, nie odrywając od niej wzroku.

Ależ skąd!

Wiedziemy skromne i łatwe życie.

Warzywnik oraz kurnik dostarczają wybornego pożywienia wtrącił były dyrektor Biura Pogłosek.

Wuj Istotne Ogniwu ma rację.

Tu nikt nikomu nie zawa dza!

dodała dziewczyna błagalnym tonem.

Ponieważ widzę, że bardzo tego chcesz, zgadzam się.

Zostaniemy kilka dni, żeby Płonący Ogień nabrał sił powie dział Złota Ryba do Istotnego Ogniwu.

Rozmawiając z eunuchem, nie mógł się powstrzymać, żeby nie spoglądać na dziewczynę, która bardzo mu się podobała.

Zmierzch okrywał złotawym odblaskiem zagajnik drzew morwowych aż po kamienny dziedziniec, na którym siedzieli.

Zaczęły pisać koguty.

Odezwały się też przepiórki w klatkach zawieszonych po obu stronach bramy wejściowej.

Dlaczego jest ich aż tyle?

zapytał Złota Ryba.

Mój ojciec wozi je od czasu do czasu, aby wzięły udział w walkach... Nie jest to szlachetne z jego strony.

Złota Ryba i Istotne Ogniwu spojrzeli po sobie, po czym wybuchnęli śmiechem.

Obaj uznali, że jest czarująca.

Kwiat Soli oddaliła się, by przygotować posiłek.

Ta dziewczyna to radość mojego życia...

Dzięki niej podjąłem decyzję, żeby pozostać w tym miejscu, do którego trafiłem przypadkowo, nie wiedząc, gdzie mam się udać wyznał eunuch

Złotej Rybie.

Podoba mi się jej spontaniczność.

Jest urzekająca!

Uśmiechnięta cały czas dziewczyna wróciła, przynosząc im na tacy dwie dymiące miski.

Było w nich proso gotowane na parze oraz mięsne krostki z miętą.

Przygotowała także dla każdego po maleńkiej czarce zielonej herbaty, którą starannie

zaparzyła.

Gdy podawała czarkę Złotej Rybie, dotknęła jego dłoni.

361

M .

Kłęcząca przed nim tak blisko, że mógł podziwiać śliczne czoło z gładką jak wypolerowany nefryt skórą.

Poczuł jej świeży oddech i wydała mu się jeszcze bardziej godna pożądania.

Świetnie gotujesz, Kwiat Soli.

Krokiety są wyjątkowo soczyste powiedział cicho między dwoma łykami herbaty.

Przygotowałam je specjalnie dla ciebie.

Mama robiła takie z ziarna prosa gotowanego na parze.

Zawsze mam na piecyku przygotowany pełen garnek.

W spojrzeniu dziewczyny dostrzegł wielką słodycz, która przypominała mu pod pewnymi względami Wiosenną Różę.

Istotne Ogniwo dyskretnie oddalił się w głąb domku, zo stawiając ich samych na dziedzińcu.

Twojej matki nie ma tutaj?

Mama umarła od gorączki cztery księżycowe lata temu
odpowiedziała, opuszczając wzrok.

Wybacz!

Nie chciałem ci zrobić przykrości...

Nic się nie stało, nie masz za co przepraszać.

Siedzieli we dwoje na kamiennej ławce, oparci o jeszcze ciepłą ścianę nagrzaną w dzień przez słońce.

Złota Ryba czuł, jak ogarnia go senność.

Był zmęczony po przeżytych niepokojach i ratowaniu eunucha Płonący Ogień.

Ku własnemu zaskoczeniu odnosił wrażenie, że od bardzo dawna zna tę dziewczynę.

Był pewien, że nie dozna rozczarowania, gdy odkryje przed nim serce.

Nie poruszył się.

Wolał nic nie mówić, oszołomiony tym niespodziewanym spotkaniem.

A zwłaszcza nie chciał zniszczyć czaru tej chwili.

Od ponad dziewięciu lat nie doświadczył podobnej słodyczy i dobroci.

Ogarniająca go fala spokoju sprawiła, że patrząc na tę szlachetną, niewinną twarzyczkę, zapomniał nawet o Wio sennej Róży.

Miłe ciepło ściany działało kojąco.

Zapadał już w rozkoszny sen, gdy zrobiła coś, co go zaskoczyło.

Ujęła jego rękę i położyła na swej piersi.

Pod palcami wyczuwał sutki, których ciepło przenikało przez surowy jedwab bluzki.

Ocknął się z odrętwienia i otworzył oczy.

362

Kłęczała przed nim, twarzą tuż przy jego twarzy.

W źrenicach Kwiatu Soli dostrzegł maleńkie niczym gwiazdeczki złote punkciki, które nadawały oczom szczególny blask.

Skóra na jej szyi wydała mu się tak delikatna, jak pył unoszony w czasie burzy piaskowej, dzięki której uciekł z terenu budowy Wielkiej Bramy z Nefrytu, i tak biała jak mleko, które przyniosła, by uleczyć jego przyjaciela.

Gdy dotknął ustami warg dziewczyny, rozchyliła je bez najmniejszego wahania, z niewinnością towarzyszącą pierw szemu pocałunkowi.

Jej malutki, ruchliwy, jedwabisty języczek miał smak man darynki.

A

Był ranek.

Przez okrągły otwór w suficie jednej z komnat Pałacu Południa, gdzie właśnie znajdował się władca, szeroki strumień światła wpadał do wnętrza bezpośrednio nad jego

głową.

Ze wszystkich stron słyszę zachwyty nad urodą sogdiańskiej księżniczki, która towarzyszyła ojcu, gdy w imieniu swego plemienia składał przysięgę wierności.

Czy mógłbyś ją przy prowadzić do mnie, zanim delegacje opuszczą miasto?

zapytał cesarz Li Si.

Mówił tonem silnym, stanowczym, jak przystało na Syna Nieba.

Wasza Wysokość, rzeczywiście uroda księżniczki Bai, córki księcia sogdiańskiego Agura, olśniła wszystkich, którzy ją widzieli w szatach przyozdobionych w złote klejnoty, u boku ojca, u stóp wzgórza Wzniosłego Tarasu, kiedy znajdowałeś się w Mingtangu i spożywałeś psie mięso z sezamem odrzekł pierwszy minister, pochylając głowę.

Li Si odczuwał z jednej strony zadowolenie, że władca wydawał się w końcu zainteresowany jakąś kobietą, a z drugiej niepokój, że nie była już nią Wiosenna Róża.

Córka księcia sogdiańskiego zasługiwała w pełni na pochwały wygłaszane pod jej adresem, od których huczało w całym Xianyang, odkąd się w nim pojawiła.

363

^.

Była znacznie wyższa od kobiet z Qin, Yan czy Chu i w odróżnieniu od tych ostatnich, które cieszyły się opinią najpiękniejszych, miała białą jak kość słoniowa karnację.

Wspaniałe włosy, długie, czarne i błyszczące jak tusz, którym zwilżany jest pędzelek kaligrafa, opadały jej na plecy poniżej pasa kaskadą gęstych pukli.

Wysokie czoło opasywał diadem z granatów oprawionych w złoto, a pod pięknymi łukami brwi lśniły oczy w kształcie migdałów z turkusowymi tęczówkami o nadzwyczaj intensywnym fosforyzującym blasku.

Ubrana była według mody sogdiańskiej w krótką czerwoną kamizelkę haftowaną w kwiaty złotą i srebrną nitką, nałożoną na muślinową bluzkę, której wycięcie ukazywało piękną szyję i kształtne ramiona.

Pod bufiastymi spodniami z czarnego, przejrzystego muślinu widać było zgrabne nogi.

Na stopach miała pantofelki bez pięt, z wygiętymi do góry czubkami.

Spodnie z niską talią odsłaniały płaski brzuch, w którym uwagę wszystkich mężczyzn zwracał ślicznie uformowany pępek.

Baya miała wyniosłą postawę kobiet jej ludu i wdzięk tan cerki, którą była od najmłodszych lat.

Stała się atrakcją, którą każdy chciał podziwiać.

Na terenie przeznaczonym dla delegacji królestw spoza granic cesarstwa kraju Wesunów, hodowców koni, Fergany, Baktńi, Sogdiany i innych występowała codziennie przy wtórze rytmicznej muzyki, granej przez muzykantów eskorty towarzyszącej jej ojcu.

Gdy odzywały się bębni i przejmujące dźwięki wykonanych z trzciny fletni pana, natychmiast zapadała cisza w tym różnorodnym tłumie ludzi, którzy zafascynowani precyzyjnymi gestami tancerki przyglądali się w skupieniu rytmicznemu falowaniu jej pępka.

O uroku tańczącej Bai dowiedział się wkrótce i sam cesarz.

Zachował on bowiem w pamięci słowa Li S i o następcy tronu. Ponadto mówiono, że Sogdianka jest o wiele piękniejsza i bardziej godna pożądania niż konkubiny z Cesarskiego Pawilonu Kobiet. Zapragnął na własne oczy przekonać się, czy rzeczywistość odpowiada legendzie, jaka otacza dziewczynę.

Chcę, żebyś sprowadził ją tutaj rozkazał.

364

Jeszcze tego samego popołudnia księżniczka z Sogdiany zjawiła się w pałacu w długiej pelerynie z czarnego jedwabiu, ozdobionej na brzegach czerwonym i złotym haftem.

Piękniejsza niż kiedykolwiek, padła do nóg cesarza z opuszczonym wzrokiem, zgodnie z wcześniejszymi wskazówkami.

Książę Agur najpierw zaskoczony, a potem mile połączony nieoczekiwanym zaproszeniem cesarza, udzielił córce surowej lekcji dobrych manier, zanim pozwolił jej udać się do Pałacu Południa.

Miała więc uważać, żeby nie napotkać wzrokiem spojrzenia cesarza, ale jednocześnie powinna pokazać, że jest Sogdianka szlachetnego rodu, zachowywać się powściągliwie i z godnością.

A przede wszystkim miała nie pozwolić cesarzowi, by się do niej zbliżył.

Wizyta miała być kurtuazyjna i nic więcej.

Baya była już obiecana księciu Fergany.

Ostrożny i podejrzliwy książę Agur nie życzył sobie żadnego romansu z Qin Shi Huangdi.

Mogło to doprowadzić do zniszczenia i tak bardzo kruchych więzi między Sogdianą a Ferganą.

Królestwo Sogdiany wchodziło w skład krajów, które nazwały się "przyjaciółmi" Państwa Środka, by uniknąć aneksji przez ludzi o "oczach jak szparki", z którymi Sogdyjczycy nie chcieli mieć nic wspólnego.

Siedząc nieruchomo na tronie z białego marmuru, cesarz Państwa Środka był wyraźnie poruszony urodą cudzoziemki, podziwiał jej długie, czarne rzęsy, które wydawały się tak miękkie i gęste jak pióra białej czapli. Nigdy przedtem nie widział równie bujnych, błyszczących pukli.

W porównaniu z nimi włosy kobiet z Qin były rzadkie i matowe.

Możesz na mnie spojrzeć powiedział łagodnie do dziewczyny.

Gdy podniosła głowę, ujrzał niezwykle turkusowy blask jej oczu i przepiękny błękit źrenic.

Najjaśniejszy Panie, ojciec zabronił mi patrzeć ci w twarz szepnęła, drżąc na całym ciele.

Cesarz wstał z tronu i podszedł do niej.

W Pałacu Południa to ja wydaję rozkazy!
zawołał wesoło.

365 .

Podał dziewczynie rękę, aby pomóc jej wstać.

Miała jedwabiste ciepłe dłonie.

Kiedy wstała, stwierdził, że jest tego samego co on wzrostu.

Czy zgodzisz się zatańczyć dla mnie któregoś wieczoru?

Zafascynowany oczami i bielą skóry dziewczyny, zapomniał o tym, by puścić jej rękę.

Kręcone włosy Bai były tak gęste i lśniące jak wełna czarnych stepowych baranków, które kupcy na targu sprzedawali za cenę złota na futrzane kołnierze lub obramowanie nakrycia głowy.

Zaprzagnął dotknąć tych loków, ale nie śmiał naruszać zasad etykiety, która wymagała, by cesarz poza swoją sypialnią zawsze był nietykalny.

Muszę zapytać ojca.

Jeśli chodzi o mnie, zrobię to z przyjemnością.

Jestem zawodową tancerką dodała, opuściwszy znowu oczy.

Cesarz polecił Li Si, by załatwił tę sprawę, i jeszcze tego samego wieczoru dziewczyna zatańczyła przed cesarzem, przy akompaniamencie orkiestry ustawionej za ażurowym parawanem z połączanego drewna.

Książę Agur, który miał zmysł do interesów i wyczucie chwili, zgodził się, by córka wystąpiła w pałacu, ale w zamian poprosił, by wolno mu było wrócić do Kangju, jak nazywano wówczas Sogdianę, kraju położonego między rzekami Amu-daria i Syr-daria, nie tylko z ładunkiem jedwabiu, który zakupił w Xianyang, ale także z odlewnikiem, który nauczyłby jego kowali, nie tak zręcznych jak ci z Qin, wytapiać rudę żelaza.

Dzięki temu, że jeździł drogą używaną przez kupców, Agur nauczył

się mówić językiem Qin.

Szybko więc doszedł do porozumienia z pierwszym ministrem, który przyjął bez wahania jego warunki.

Książę Agur nie tracił nic na tej wymianie.

Sogdiana, wypo sażona w broń z żelaza w przeciwieństwie do swoich sąsiadów, którzy dysponowali mniej doskonałą bronią z brązu, będzie zdolna oprzeć się najazdom barbarzyńców, a po upływie kilku wieków stanie się pośrednikiem w handlu między Państwem Środka a krajami Zachodu.

Do występu przed cesarzem księżniczka sogdiańska, na wyraźne życzenie ojca, który pragnął, aby podbiła władcę

366

całkowicie, ubrała się w tiulowe przezroczyste spodnie z obniżoną talią i króciutką kamizelkę, zapinaną z przodu na po złączaną agrafę ze srebra, ledwie okrywającą jej piersi.

Rezultat tego występu był taki, że cesarz Państwa Środka zapytał jej ojca, w dalszym ciągu za pośrednictwem pierwszego ministra, za jaką cenę będzie mógł zatrzymać dziewczynę w Xianyangi jeszcze przez kilka tygodni.

Książę Agur bez najmniejszych skrupułów postawił warunki:

Dziesięć wielbłądów obładowanych jedwabiem, wóz wypełniony najpiękniejszymi rytualnymi naczyniami z brązu i jeszcze jeden odlewnik równie doskonały, jak ten wcześniej przyrzeczony.

W ten oto sposób sogdiańska księżniczka została dłużej, niż to przewidywano, u boku Wielkiego Cesarza Państwa Środka.

^

Zhao Gao czekał na to już od dawna.

Poprzedniego dnia doniesiono mu, że cesarz przyjmie go w obecności swego pierwszego ministra.

Czy sądzisz, że mogę zwracać się do niego na ty, jak dawniej? zapytał niespokojnie niedawno mianowany szef sztabu armii cesarstwa, gdy przemierzali niekończącą się galerię Pałacu Południa, gdzie czekał na nich Wielki Szambelan Więc Niekiedy, by wprowadzić ich do władcy.

Myślę, że lepiej zwracać się w trzeciej osobie!

Staniesz nie przed towarzyszem zabaw, ale przed Wielkim Qin Shi Huangdi!

poradził zdenerwowany pierwszy minister, przyspieszając kroku.

Zhao Gao zauważył, że w miarę jak zbliżali się do ciężkich dwuskrzydłowych drzwi z brązu w głębi galerii.

Li Si drżał coraz bardziej.

Gdy zostali wprowadzeni przez Wielkiego Szambelana Więc Niekiedy, który pozbawiony od dawna radości życia wyglądał jak starzec, i stanęli przed cesarzem, władca nie okazał żadnego szczególnego wzruszenia na widok dawnego kolegi.

Wasza Wysokość, tak jak życzyłeś sobie, twój nowy szef sztabu armii przybył, by złożyć ci hołd oznajmił Li Si, zginając się w ukłonie.

367

M .

Zhao Gao włożył na tę okazję swój paradny strój.

Pierś osłaniał mu napierśnik z nefrytowych płytek, z wykazem bitew, w których odniósł zwycięstwa.

Nie ma to jak chwalić się samemu!

powiedział złośliwie cesarz, odczytawszy znaki, wygrawerowane na napierśniku.

Wyglądało na to, że patrzył na strój Zhao Gao z rozbawieniem, ale i z pewną dozą pogardy.

Mogę to zaraz zdjąć, jeśli sobie tego, panie, życzysz wyjąkał Zhao Gao, którego uwaga cesarza wytrąciła z równowagi.

Daj spokój, żartowałem!

powiedział ten przyjaźnie.

Opowiedz mi teraz o podległej ci prowincji Wielkiej Bramy z Nefrytu.

Muszę wybrać się tam kiedyś i zobaczyć, jak posu wają się roboty dodał.

Wszelkie podboje zostały już tam zakończone.

Mam natomiast niemały kłopot z ludźmi, którzy pracują przy wznośeniu Wielkiego Muru: buntują się przy najmniejszej okazji.

Czyżby generał został zatrudniony do pilnowania niewolników? cesarz zwrócił się z tym pytaniem do Li Si.

Wasza Wysokość, wyraziłeś takie życzenie...

Ja nie życzę sobie niczego!

Zheng, wściekły, przerwał pierwszemu ministrowi, który jak zbity pies wbił oczy w podłogę, nie śmiejąc podnieść wzroku.

Ilu żołnierzy liczy armia cesarstwa?

Według tego, co powiedział mi dziś rano minister wojny, jest ich

około miliona.

Łącznie z batalionami wsparcia odpowiedział skwapliwie Zhao Gao, szczęśliwy, że mógł od razu podać dokładną informację.

A ilu jest ludzi na cesarskich placach budowy?
zawołał cesarz, tym razem zwracając się do Li Si.

Wasza Wysokość, przy budowie Wielkiego Muru pracuje sześćset tysięcy, na budowie pałacu Epang dwieście tysięcy, pozostałe rezydencje cesarskie buduje trzysta tysięcy, kanał żeglugowy między rzekami Wei a Jing poniżej dwustu tysięcy.

Razem, jeśli się nie mylę, jest to milion trzysta tysięcy niewolników.

Do tego dochodzą ludzie pracujący przy budowie Pałacu Pisma, jak również mostów na rzekach i mniejszych rzeczkach wydukał pierwszy minister drżącym głosem.

368

To nie do pomyślenia!

Więcej ludzi jest zmobilizowanych na placach budowy niż w armii cesarstwa!

zagrzmiał ce sarz.

Jak mogłeś do tego dopuścić?

Gniew cesarski sięgał szczytu.

Li Si nie śmiał nic odpowiedzieć.

Nie był w stanie określić, czy jest to gniew udawany tylko po to, żeby go wytrącić z równowagi, czy prawdziwy wybuch wściekłości, który mógł trwać dobrych kilka dni.

Wypełniał przecież co do joty rozkazy cesarza.

Co miesiąc władca wydawał rozkaz budowy kolejnego monumentu lub

przyspieszenia prac przy Wielkim Murze.

Tylko w samym Xianyang wznoszono jednocześnie trzydzieści siedem pała ców, nie licząc mauzoleum władcy, pod który wykopano już ogromny dół na południowy zachód od rzeki Wei, pośrodku uprawnego pola.

Paradoksem było to, że znacznie więcej sił ludzkich zaangażowano w upiększanie cesarstwa niż w obronę jego granic lub powiększanie terytorium.

Jednak odpowiedzialność za to spadała na cesarza i tylko na niego.

Li Si zawsze spełniał dokładnie jego rozkazy, ale w obecności szefa sztabu armii nie mógł się tłumaczyć.

Lepiej było powstrzymać się od wszelkich uwag i przeczekać tę burzę, która po jakimś czasie w końcu ucichnie.

Wielki Cesarzu Państwa Środka, prawda jest taka, że podboje już się kończą.

Wszystkie sąsiednie królestwa zostały zdobyte.

Pozostało kilka niepokonanych jeszcze kraików na południu, na granicach Shu i Ba, w regionie, gdzie wznoszą się góry tworzące tak zwany przez podróżnych Dach Świata, którego szczyty pokrywają wieczne śniegi.

A tu tyle jeszcze można wybudować pięknych rzeczy!

wykrzyknął Li Si, próbując uśmierzyć gniew władcy.

Zapominasz o półwyspie Liandong i rejonach przybrzeżnych.

Teoretycznie stanowią część cesarstwa, ale z powodu odległości i braku na miejscu naszych wojsk, tereny te są bardzo niepewne.

Ważne jest, żeby i tam były respektowane prawa Państwa Środka!

Nie zapominaj także, że planuję wyprawę na wyspy Penglai, które znajdują się w tamtym regionie.

Liandong musi zostać ujarzmiony!
odrzekł z irytacją cesarz.

369 .

Wobec tego może mnie zlecisz, panie, jego pacyfikację?
zapropował szef sztabu armii, szczęśliwy, że nadszła taka okazja.

Główny port Liandong ma nazwę Dongyin.

Jedź tam i przygotuj trzy dalekomorskie statki.

Ta misja ma dla mnie wielkie znaczenie!

Kiedy zamierzasz wyruszyć?

zapytał cesarz, którego ten pomysł nagle uspokoił.

Wielki Cesarzu Państwa Środka, wyruszę, gdy tylko zostaną mi
dostarczone konie.

Potrzeba będzie ich dużo, żeby tak daleko od naszych baz mógł dotrzeć
miecz Qin!

Qin Shi Huangdi wstał z tronu i długimi krokami zaczął chodzić po
sali.

Mniej go podniecała perspektywa zabezpieczenia regionów
przybrzeżnych niż myśl, że wtedy będzie mógł zorganizować ekspedycję,
dzięki której postawi stopę na jednej z Wysp Nieśmiertelnych.

Oczywiście wyobraźni już widział, jak ląduje na brzegu wyspy, gdzie drzewa
mają owoce z nefrytu.

Wystarczy, że zje jeden z nich, a będzie żył dziesięć tysięcy lat...

Zhao Gao według wszelkiego prawdopodobieństwa nadawał się do
tego zadania.

Dopóki port Dongyin nie będzie całkowicie pewny, nie ma co marzyć o
wysłaniu tam statku.

Czy masz przy sobie mapy tego regionu?

zapytał cesarz twardym głosem, zwracając się do Li Si.

Nie, Wasza Wysokość, ale z łatwością je odnajdę odpowiedział skwapliwie pierwszy minister.

Cesarz uderzył ręką w blat ogromnego stołu z drewna cedrowego, na którym ułożone były według wielkości cesarskie pieczęcie z nefrytu, jak również stał mały brązowy trójnóg z wygrawerowanym jego imieniem. Nigdy nie rozstawał się z tym rytualnym naczyniem, odkąd uznał go za swój talizman.

Potrzebuję dużo map!

Zadaniem dyrektora Sali Map jest czuwanie nad sporządzaniem map topograficznych całego Państwa Środka!

Jak tylko go zobaczę, porozmawiam z nim...

wyjąkał

zgięty w pół Li Si.

Zhao Gao przyglądał się tej scenie w osłupieniu.

To śmieszne, że druga osoba w państwie trzęsie się niczym

mały chłopiec przed nauczycielem.

To tak wygląda najwyższa

370

władza?

Li Si, postrach wszystkich, był poniżany przez swego pana, który robił mu wyrzuty w tym tylko celu, żeby go upokorzyć i całkowicie sobie podporządkować.

Strach, jaki odczuwamy w obecności zwierzchników, równy jest temu, który wzbudzamy u podwładnych...

Zhao Gao, będąc świadkiem tego pouczającego spektaklu, cieszył się, że wybrał karierę wojskową, znacznie mniej zależną od przypadku lub

kaprysów władcy.

Chwała zwycięzcom, biada zwyciężonym to jasna zasada.

Powiedział sobie w duchu, że lepiej nie przebywać w otoczeniu Wielkiego Cesarza Państwa Środka, gdzie, sądząc po tym, co musi znosić ten nieszczęsny Li Si, można spodziewać się tylko najgorszego.

W obojętnej twarzy tego złośliwego, kapryśnego władcy Zhao Gao nie znalazł nic z chłopca, z którym kiedyś się bawił.

Nie miał już z nim nic wspólnego.

A nawet gorzej: nie ufał mu i bał się go.

Pomyślał, że zachowanie cesarza charakteryzuje przede wszystkim nieprzewidywalność.

Lubił pojawiać się tam, gdzie się go nie spodziewano, wymagać od swych poddanych rzeczy niemożliwych, dając dowód wyjątkowo złej woli.

Okazywać tym większą bezwzględność, im wyższą rangę miał jego rozmówca, aby zrozumiał dobrze, jak niepewna jest jego pozycja.

Uzmysłowił swoim poddanym, że zawdzięczają mu wszystko.

Niewidoczny, nieprzewidywalny, jednym słowem budzący strach Qin Shi Huangdi.

Udało mu się doskonale stworzyć, tak jak zamierzał, swój własny wizerunek despoty.

6

Duża żółta mrówka mocno ugryzła Żółtą Rybę w palec.

Uważaj, są bardzo żarłoczne!

Mogą zjeść skórę z palca powiedział Istotne Ogniwo, zrzucając pstryknięciem mrówkę z palca Żółtej Ryby.

Jestem twardy.

Gdybyś wiedział, ile przeszedłem od czasu, gdy zmuszony byłem opuścić Xianyang, oskarżony o przestępstwo, którego nie popełniłem!

Wiem, że padłeś ofiarą spisku uknutego przez kogoś o długich rękach...

Dlatego straciłem złudzenia i nie wierzę już w sprawiedliwość w moim kraju.

Rozumiem cię.

Z tych samych powodów i ja musiałem zrezygnować ze stanowiska.

Biuro Pogłosek służyło zawsze do tego, żeby doprowadzać do procesów, których rezultat był z góry wiadomy, a przecież mogłoby stanowić pożyteczną przeciwwagę dla zaślepionych sędziów.

Do dziś nie mogę się pogodzić z tym, że biedny Hań Fei Zi został skazany na śmierć na skutek kłamliwego oskarżenia.

Wydawanie wyroków bez dowodów winy, przyjmowanie oszczerczych denuncjacji i zostawianie zbrodni bez kary uczyniły z systemu sądowego Qin ślepa maszynę ucisku!

Zbrodnie bez kary?

A ja przypuszczałem, że jest całkiem na odwrót!
wykrzyknął Żółta Ryba.

Istotne Ogniwo po chwili wahania odchrząknął i powiedział:

Dowiedziałem się o potwornej zbrodni, która w swoim czasie była na ustach wszystkich, a której sprawca do dziś jest

372

na wolności, bo śledztwo, jak można się było spodziewać, zostało umorzone.

Mąż bestialsko zabił żonę i podrzucił ciało na publiczne wysypisko śmieci, gdzie potem znaleziono je rozszarpane przez dzikie psy.

Nie był to człowiek prymitywny ani biedny wieśniak, działający pod wpływem środków odurzających.

W owym czasie był ministrem, a dziś jest premierem.

Sądę, że się bardzo zdziwisz, kiedy usłyszysz jego nazwisko, a może już odgadłeś to Li Si!

Czy jesteś tego pewien?

zawołał wzburzony Złota

Ryba.

Eunuch spojrział na niego ze smutkiem.

Postanowił jednak opowiedzieć Złotej Rybie to, czym dotąd z nikim się nie podzielił.

Było to na dzień przed tym, jak udał się na wygnanie.

Postanowił zrezygnować z zajmowanego stanowiska i opuścić Xianyang, bo wiedział, że wcześniej czy później sam stanie się ofiarą panującego tu ucisku.

Aby uciszyć wewnętrzny niepokój, przechadzał się po mieście w porze, kiedy promienie zachodzącego słońca przedłużały cienie drzew i przechodniów.

Wyszedł poza teren zabudowań i nawet nie zauważył, kiedy dotarł na wysypisko śmieci.

Tam zaczepił go chłopak w łańcach manach, zerkając na grubą klamrę z nefrytu ze znakiem Qin, spinającą jego pas z czerwonego jedwabiu.

Wszyscy wysocy urzędnicy państwowi nosili wówczas taką oficjalną oznakę.

Nareszcie przybyłeś tu, panie!

Czekałem na ciebie od dawna!

zawołał chłopak czarny od brudu.

Wskoczył radośnie na stos śmieci niczym żaba, która wynu rzyła się z kałuży.

Nie znam cię i nie wiem, o czym mówisz!

powiedział zaskoczony Istotne Ogniwo.

Chcę dostać obiecany mi tael złota!

To cena uzgodniona za moje milczenie z człowiekiem, który miał taką samą klamrę.

Zapewnił mnie, że dostanę swoją zapłatę za twoim pośrednictwem, panie.

Nie przypuszczałem, że tyle czasu potrwa, zanim spełni swą obietnicę.

Na szczęście nauczyłem się cierpli wości...

mówił cł^ lak.

Chwycił rękę eunucna i silnie nią potrząsał, szczerze ura dowany.

373 .

Zaintrygowany Istotne Ogniwko postanowił dowiedzieć się czegoś więcej od chłopca.

O co ci właściwie chodzi?

Wszyscy wysocy urzędnicy państwowi mają takie same klamry u pasa.

Człowiek, który przyciągnął tutaj trupa jakiejś kobiety, czego byłem świadkiem, poprosił, abym nic nikomu nie mówił.

Obiecał w zamian złoto.

Miał mi go przynieść ktoś z taką samą klamrą.

Jego klamra była niemal identyczna jak twoja, panie.

Pamiętam, jakby to było wczoraj.

Tyle że była z turkusowego nefrytu.

Długo trwało, zanim cię tu przysłał, panie!

mówiąc to, chłopak z radości aż klaskał w ręce.

Z turkusowego nefrytu robiono klamry wyłącznie dla tych, którzy w hierarchii państwowej mieli co najmniej rangę mini stra.

W tym momencie Istotne Ogniwko pojął, że ciało znalezione na śmietniku było ciałem Niezwyciężonej Gwiazdy Wschodu, a mężczyzną dźwigającym trupa był jej mąż Li Si.

Ten chłopak zaskoczył sprawcę, który za milczenie obiecał mu nagrodę.

Czy to znaczy, że pierwszy minister Państwa Środka jest mordercą własnej żony, matki Wiosennej Róży?

zawołał Złota Ryba, zerwawszy się z krzesła.

Wyciągnąłeś właściwy wniosek przytaknął stary eunuch.

Dlaczego nie ujawniłeś tej straszliwej zbrodni?

Nie pełniłem już moich funkcji i poszukiwało mnie całe Biuro

Pogłosek.

Zmuszony byłem opuścić Xianyang w nocy, przebrany za kobietę.

Potem znalazłem schronienie tutaj...

Nie miałem wyboru, musiałem ratować własną skórę.

Straszne!

szeptał poruszony Złota Ryba.

Kiedy się jest w posiadaniu takiej tajemnicy, niełatwo zrobić z niej użytek, gdy podejrzana osoba dysponuje wszelkimi instrumentami władzy, a w dodatku nie istnieją żadne dowody na tak poważne oskarżenie.

Jaką wartość miałyby w sądzie zeznanie chłopaka z ulicy wobec słów pierwszego ministra?

Nie mówiłem o tym nikomu poza tobą dokończył eunuch z wielkim przygnębieniem.

Wzburzony Złota Ryba przyglądał się garnkowi, gdzie rój żółtych mrówek oblepił masę przypominającą miód, w którym w końcu musiały się utopić.

Jego oczy błyszczały gniewem.

374

Trzeba jednak coś zrobić.

Taka zbrodnia nie może pozo stać bezkarna!

To niesprawiedliwe!

I pomyśleć, że Wiosenna Róża niczego się nie domyśla!

Chcąc naprawić ten błąd, można doprowadzić do upadku Państwa Środka.

Oskarżenie dotyczy przecież jego premiera!

To nieważne!

Nie mogę pogodzić się z taką niesprawiedliwością.

Nie boję się wystąpić przeciw Państwu Środka.

Wy chowałem się z Zhengiem.

Znam jego zalety i wady.

Wprawdzie został cesarzem, ale przecież nadal jest człowiekiem...

Wiem, co mówię, bo pokonałem go w strzelaniu z łuku i w zawodach z latawcami.

On nie jest w stanie mi przeszkodzić...

Jest dziś najpotężniejszym człowiekiem na świecie...

Cóż to takiego potęga?

Czy mingqi, terakotowa figurka przedstawiająca tygrysa, która, rzucona na ziemię, rozbija się na kawałki, jest silnym zwierzęciem?

przerwał eunuchowi

Złota Ryba.

Istotne Ogniwo uśmiechnął się.

A więc długie lata niewoli nie pozbawiły tego młodzieńca zapału i energii?

To była dobra

wróżba na przyszłość.

Widzę, że niczego się nie boisz...

stwierdził z zado woleniem.

Niesprawiedliwość podwoi moje siły!

zapewnił go

Złota Ryba z posepną miną.

Pomyślał znowu o Wiosennej Róży.

Już ponad dwa miesiące trwał jego romans ze śliczną Kwiat Soli.

Opowieść eunucha sprawiła, że jego serce poruszyły wyrzuty sumienia.

Nie tak łatwo dał się uwieść przez Kwiat Soli.

Jednakże kilka dni po pierwszym pocałunku, po którym nastąpiły kolejne, coraz bardziej zmysłowe a był tego pozbawiony przez wiele lat poddał się urokowi tej pięknej dziewczyny.

Nigdy nie zapomni, z jaką namiętnością oddała mu się podczas pierwszej miłosnej nocy.

Wobec jej bezpośredniości i braku wstydu, pozbył się resztki skrupułów.

Gdy ją pozbawiał dziewictwa, z lekka tylko przygryzła wargę, a potem zaczęła falować brzuchem, dopóki nie przeszył ją spazm rozkoszy. Złota Ryba, któremu dziewictwo dziewczyny hamowało do tej chwili swobodę ruchów, szybko spostrzegł, że Kwiat Soli doskonale dopasowuje się swoim ciałem do jego ciała.

Zachowywała się jak doświadczona kurtyzana, wynajdując instynktownie coraz bardziej wymyślne pozycje, dając tym dowód całkowitego braku wstydu, charakterystycznego dla osób niewinnych, pozbawionych jakichkolwiek ukrytych myśli.

Następnym razem, zanim zajęła miejsce obok niego na łóżku, zrzuciła z siebie ubranie, ukazując szczupłą, zgrabną sylwetkę, giętką jak liana, o długich nogach i małych pośladkach, krągłych jak owoce kolokwinty.

Potem zmierzając prosto do celu, chywy ciła delikatnie różowymi wargami Nefrytowy Drażek kochanka, musnęła jego koniuszek wilgotnym języczkiem, a następnie wodziła nim po całym swoim ciele.

Gdzie się tego wszystkiego nauczyłaś?

szepnął, gdy swoimi ruchami spowodowała, że wypuścił trochę Nefrytowego Likieru do jej ust.

Nie wiem.

Staram się odgadnąć, co ci sprawi przyjemność, i sama znajduję w tym zadowolenie odpowiedziała cichutko z uroczo zdziwioną minką.

Wciąż naga, przytuliła się mocno do niego, z głową na udach kochanka, i natychmiast zasnęła.

Złota Ryba, pijany z pożądania, z rozbudzonymi zmysłami, gdy tylko otworzyła oczy, nakiero wał swój Nefrytowy Drażek na dół drżącego brzucha dziewczyny i wszedł w nią kilka razy z rzędu.

Istotne Ogniwo swoim wyznaniem wywołał nagle w Złotej Rybie wątpliwości, czy ma prawo do romansu z Kwiatem Soli.

Czy godząc się, aby go uwiodła, nie zdradził Wiosennej Róży?

Nie mógł się teraz powstrzymać od porównywania ich obu.

Nie dane mu było nigdy kochać się z córką Niezwyciężonej Gwiazdy Wschodu.

Nie zdążyli.

Kilka wzajemnych pocałunków uświadomiło im, że ich fluidy łączy doskonała harmonia.

Kwiat Soli umiała rozbudzić wszystkie zmysły młodego mężczyzny.

Od kiedy zwarli się w pierwszym, gorącym uścisku, jego Cynobrowe Pole przesiąknięte było jej zapachem, miękkością skóry, delikatną i wilgotną rosą, zwilżającą jej Wzniosłą Bramę na chwilę przed tym, jak Nefrytowy Drażek wybuchął w ciepłym i przytulnym wnętrzu zakochanej dziewczyny.

Zrozumiał jednak, że mimo całej radości i rozkoszy, jakiej oboje doznawali w trakcie miłosnych spotkań, Kwiat Soli jest przeszkodą na drodze wiodącej go do Wiosennej Róży.

Mógłby

376

oczywiście pozostać tutaj, nie iść dalej na południe, mieć z nią dzieci i żyć szczęśliwie, oddając się hodowli jedwabników aż do końca swych dni.

Oznaczało to jednak, że on, Wolarz, rezygnuje z odnalezienia Tkaczki, z przysięgi, jaką z pewnością by sobie złożyli, gdyby los i przeznaczenie pozwoliły im kiedyś znowu się połączyć.

Jaki więc sens miałyby te lata przeżyte pod Wielkim Murem, gdy marzył o odnalezieniu ukochanej, którą musiał porzucić?

Czy jedna miłość przychodzi po drugiej, jak morskie fale zacierające na

piasku ślady po poprzednich?

Skąd pewność, że droga wiodąca do Wiosennej Róży nie skończy się w ślepym zaułku?

Co będzie, jeśli po powrocie do Xianyangu przekona się, że cesarz Państwa Środka pojął ją za żonę, bo zmęczona oporem, straciwszy nadzieje na jego powrót, w końcu się poddała?

Walczył z okrutną wewnętrzną rozterką między obowiązkiem pamięci i szacunkiem dla danego słowa a tym, co mu nie spodziewanie ofiarowała Kwiat Soli.

Morderstwo dokonane przez Li Si na matce Wiosennej Róży jeszcze bardziej wzburzyło Złotą Rybę, zmagającego się z miotającymi nim sprzecznymi uczuciami i pragnieniami.

Postanowił, że przywróci sprawiedliwość w Państwie Środka. Przejęty pragnieniem odkrycia prawdy, już nie wyobrażał sobie, że mógłby dalej tu pozostać mimo wdzięków i czaru Kwiatu Soli.

Bez wątpienia to nie był kres jego podróży.

Któregoś dnia pójdę do Xianyangu i pomszczę okrutną śmierć Niezwycięzonej Gwiazdy Wschodu, choćby miało mi to zająć resztę życia!

Jeśli tylko będę mógł, chętnie ci w tym pomogę szepnąć Istotne Ogniwo.

Eunuch odczuł ulgę, gdy opowiedział Złotej Rybie, co się wydarzyło w przeddzień jego ucieczki z Xianyangu.

A

Co wieczór, kiedy zostawała sama, księżniczka sogdiańska płakała

rzewnymi łzami.

Mijał już trzeci m.

;iąc, odkąd miała opuścić Xianyang,

377 .

gdyby władze Qin uszanowały umowę zawartą z jej ojcem.

Przez pierwsze trzy miesiące, mając w skrytości ducha nadzieję, że cesarz się znuży, nie pozwalała mu na żadne zbliżenia, choć bardzo zabiegał o jej względy, nie stosując jednak jak dotąd przymusu.

Uwięziona od trzech miesięcy, załamana, prawie nic nie jadła.

Wierzyła, że jeśli będzie głucha na nalegania cesarza, to on w końcu da za wygraną.

Nie rozumiała ani słowa po chińsku, nie musiała więc udawać zdziwienia, gdy Wielki Szambelan Więc Niekiedy usiłował, odpowiednio przy tym gestykulując, wytłumaczyć jej, że cesarz Państwa Środka oczekuje od niej większej przychylności.

Wobec upartej obojętności księżniczki niecierpliwość władcy rosła z każdym dniem.

Na początku kazał przyprowadzać ją do siebie co trzeci dzień i prosił, by dla niego tańczyła.

Po raz pierwszy zdarzyło się, że cesarz Państwa Środka zainteresował się tancerką!

Cały dwór plotkował, że może to początek obiecującego romansu...

Na jego rozkaz przygotowywano dla niej najbardziej wyśzukane potrawy, których ona nie chciała nawet tknąć.

Stwierdziwszy, że dziewczyna nie przywiązuje wagi do jedzenia, wydał polecenie, aby Naturalne Spełnienie wybrał trochę pięknej złotej biżuterii ze zbiorów w Wieży Pamięci, która miała być nagrodą za każdy jej występ.

Wszystko się gwałtownie zmieniło pod koniec trzeciego miesiąca,

kiedy cesarz, widząc, że księżniczka nadal jest niedo stępna jak drzwi grobowca, postanowił pewnego dnia skorzystać z pośrednictwa tłumacza.

Kończyła właśnie zmysłowy taniec, czując na sobie cały czas ciężkie spojrzenie władcy, który wiercił się niespokojnie na fotelu.

Powiedz, że uważam ją za bardzo piękną nie panując już dłużej nad podnieceniem, zawołał do tłumacza, człowieka pochodzącego z królestwa Ba, który znał język sogdiański, ponieważ wiele razy podróżował do odległych krajów Azji Centralnej.

Cesarz mówi, że jesteś bardzo pociągająca!
powiedział tłumacz z wiele mówiącym uśmiechem.

378

Niewzruszona tym księżniczka usiadła na podłodze, by ode tchnąć przed kolejnym bardzo żywym tańcem zazwyczaj koń czącym występ. Zaczynała wolno, a potem wirowała coraz szybciej, popadając w ekstazę, w której traciła poczucie rze czywistości.

W takim momencie opuszczała swoje ciało i przenosiła się w cień palm daktylowych rodzinnej oazy.

Nie odpowiesz nic władcy?
zapytał zdziwiony tłu macz, gdy taniec się skończył.

Księżniczka z Sogdiany stanęła przed cesarzem.
Była bardzo spocona i z trudem łapała oddech.
Sutki jej piersi jeszcze drżały pod kusym staniczkiem.

Powiedz mu, że chcę wrócić do Sogdiany odrzekła, lekceważąc komplementy Qin Shi Huangdi.

Tłumacz, przerażony takim brakiem szacunku, powiedział tylko, że boli ją głowa.

Wtedy cesarz wezwał szambelana Więc Niekiedy i rozkazał przynieść dla niej lekarstwo.

Służący przyniósł na tacy dwie małe fiołki z brązu.

Więc Niekiedy dał znak tancerce, że ma je wypić.

Ona jednak, nieufna, grzecznie odmówiła.

Obawiała się, że jest to jakiś środek nasenny, po którym obudziłaby się w ramionach tego lubieżnego mężczyzny.

On zaś nie krył swego gniewu.

Próbował gestami wyjaśnić, że to lek na ból głowy.

Domyśliwszy się, o co mu chodzi, pokazała, że czuje się dobrze i nie ma ochoty niczego zażywać.

Potem kilkakrotnie powtórzyła dobitnie w języku sogdiańskim cztery słowa, patrząc mu prosto w oczy.

Co ona mówi?

zapytał rozgniewany cesarz Państwa

Środka.

Tłumacz po chwili wahania zrozumiał, że nie ma wyboru.

Pocierając dłonie w obronnym geście przed konsekwencjami tego, co miał powiedzieć, ze wzrokiem opuszczonym i głosem drżącym ze strachu, w końcu wyjąkał:

Nie podobasz mi się!

Nie podobasz mi się!

Twarz osłupiałego fc.

"rzą zrobiła się trupio blada, a w jego oczach pojawiły się groźne błyski.

Był wściekły.

Na taką tancerkę mogę z miejsca wydać wyrok śmierci!

Niech ją zamkną w Pałacu Północy!

Może tam zmieni zda379 .

nie!

wybuchnął.

Służący narzucił szal na nagie ramiona dziewczyny i wyprowadził ją.

Od tego dnia nie proszono jej więcej, by tańczyła przed cesarzem.

Zamknięta w małym pokoiku pod dachem Pałacu Północy, mogła oglądać tylko krawędź skalnej Ściany Spokoju, wzno szącej się daleko ponad pagórkami.

Swoją strażniczkę widywała dwa razy na dzień, gdy przynosiła jej owoce i ziarna zbóż.

Jak każdy mieszkaniec Sogdiany z zasady odmawiała spożywania mięsa zwierzęcia, które nie zostało zarżnięte według ścisłego rytuału.

Wylała tyle łez, że wydawało się, iż wyczerpała już cały ich zapas. Uczepiła się szalonej nadziei, że w końcu przyniesie jej wolność list od ojca lub pismo z poselstwa Sogdiany przy cesarzu Państwa Środka, przypominające mu warunki umowy.

Mijały jednak miesiące i nikt się o nianie upominał.

Zaczęła jej bardzo dokuczać samotność.

Nie miała komu się zwierzyć i czuła się całkowicie porzucona.

Najbardziej bała się chwili, gdy stanie przed cesarzem, który weźmie ją siłą.

Przyrzekła sobie, że jeśli do tego dojdzie, odbierze sobie życie.

Rozbije głowę o mur, byle nie doznać takiego upokorzenia.

Każdego wieczoru modliła się do boga ognia Sogdyjczyków, by dodał jej siły i odwagi.

Jak wszystkie w Sogdianie kobiety z wysokiego rodu była

wychowana w poszanowaniu zasad i honoru.

Mając tak samo buntowniczy charakter jak Wiosenna Róża, nigdy nie oddałaby się Qin Shi Huangdi.

Pewnego ranka przybył tłumacz, chcąc po raz ostatni ją przekonać.

Był pewien sukcesu, gdyż nie wyobrażał sobie, żeby księżniczka mogła odrzucić wspaniałomyślną propozycję cesarza.

Władca bowiem był gotów uczynić z niej swą legalną żonę!

Dla tak małego królestwa jak Sogdiana była to nieoczekiwana gwarancja dominacji nad sąsiednimi królestwami Azji Centralnej.

Wystarczy, że Baya za jego pośrednictwem wyrazi zgodę, a zostanie odprowadzona do pałacu.

A tam stała już w pogotowie cała orkiestra.

Czekały naczynia pełne po brzegi złotej

380

bizuterii.

Kucharze upiekli placki zbożowe, według sogdiańskiego przepisu, a na dużym stole ustawiono patery z owocami.

Przygotowano wszystko tak, aby niczego nie brakowało.

Zapamiętaj dobrze, że ja nigdy, ale to nigdy nie pójdę z człowiekiem, którego sama nie wybrałam!

odpowiedziała wzburzona księżniczka.

Jestem pewien, że twój ojciec byłby zachwycony, gdyby jego córka została legalną żoną Wielkiego Cesarza Państwa Środka.

Dla jego królestwa byłby to nadzwyczaj cenny sojusz.

Zastanów się.

Noc przynosi radę.

Wróćę jutro.

To bezużyteczne.

Nie zmienię zdania!

Jak możesz odrzucać uczciwą i korzystną dla ciebie propozycję małżeństwa?

Już ci powiedziałam i nie chcę tego powtarzać.

Masz moją odpowiedź.

Ten człowiek mnie nie pociąga.

Jego lubieżne spojrzenie mierzi mnie.

Jestem dziewicą i na razie nią pozostanę!

odrzekła z zaciętą twarzą.

W takim razie możesz się spodziewać zemsty z jego strony...

Cesarz Państwa Środka ma opinię okrutnego człowieka.

Odrzucając oświadczyzny, upokorzysz cesarza i wywołasz jego straszliwy gniew.

Nie martwię się tym.

Przekaż mu, że księżniczka Baya woli umrzeć!

Nie mam nic więcej do dodania.

Patrzyła na tłumacza twardym wzrokiem, nie spuszczać oczu.

Palce jej zaciśniętych w pięść dłoni były białe jak kość słoniowa.

Zamknęła się w sobie niczym skorupiak we własnej muszli.

Zdumiony tłumacz zrozumiał, że nic nie jest w stanie wpłynąć na zmianę postawy księżniczki z Sogdiany.

^

Jak ci się udaje łapać je w ten sposób?

zapytał Płonący Ogień, gdy Złota Ryba schwycił w sidła kolejnego królika.

Polowali na dzikie króliki razem z Istotnym Ogniwem, który zaczął się trochę dalej.

Na służbie u Lu Buweia był pewien Xiongnu, bardzo wysokiego wzrostu, który nauczył mnie jeździć konno i za381 .

stawiać sidła.

Ten bardzo dobry, szlachetny człowiek był także świetnym myśliwym i chętnie przekazywał mi swoją wiedzę odrzekł Złota Ryba w roztargnieniu.

Myślami błądził gdzie indziej.

Był wstrząśnięty i trudno było mu uwierzyć, że Li S i zamordował matkę Wiosennej Róży.

Natomiast Płonący Ogień wcale nie był tą wiadomością zaskoczony.

Dla niego, który został eunuchem wbrew woli, Qin było państwem opartym na strachu, gdzie dopuszczano się nadużyć, żeby tylko ocalić własną skórę.

Widzę, że coś cię dręczy powiedział eunuch.

To tkwi we mnie jak zadra w sercu!

Nie mogę przestać myśleć o tej strasznej zbrodni.

Li Si musi za to odpowie dzieć!

burknął Złota Ryba, wkładając następnego królika do pełnej już sakwy.

Czyja także mam odpowiedzieć za to, że zabiłem chirurga Ostry Nóż?

zapytał Płonący Ogień.

Złota Ryba popatrzył na niego z ogromnym współczuciem.

Widząc, że oczy przyjaciela napełniają się łzami, ujął jego dłonie.

Zabijając chirurga, sam wymierzyłeś mi sprawiedliwość.

Trzeba tak postępować, gdy zawodzą instytucje sądowe.

Gdyby nie pozbawiono mnie męskości, mógłbym kochać się z kobietami, które mi się podobają.

Wiem, że nigdy żadnej nie będę miał.

To nie przeszkadza, że możesz się podobać.

Zaufaj moje mu doświadczeniu.

Chciałbym!

odrzekł Płonący Ogień.

Zdawał sobie sprawę, że Złota Ryba chce być dla niego miły.

Będziesz miał okazję!

Twoja dobroć zawsze mnie bardzo wzrusza.

Z wzajemnością...

Powiedz, co mogę zrobić, żeby ci pomóc?

Obiecaj już teraz, że mi pomożesz pomścić zbrodnię Li Si!

Złota Ryba powiedział to z wielkim przejęciem.

Przysięgam odrzekł bez wahania Płonący Ogień.

Dwaj młodzieńcy padli sobie w objęcia.

To nie będzie łatwe.

Może nam to zabrać wiele lat życia.

Przeżyliśmy już sporo i mimo dziesięciu lat spędzonych

382

na budowie Wielkiego Muru, wyszliśmy z tego cało...

Najtrudniejsze jest już za nami powiedział Płonący Ogień, ocierając wilgotne oczy.

Podziwiam twoją odwagę!

Mam szczęście, że jesteś u mego boku...

Złota Ryba spojrział na trawiastą wyżynę, roztaczającą się przed nimi aż po horyzont, gdzie skakały dzikie króliki.

Widać na niej było pokryte trawą kopczyki, przypominające groby biednych wieśniaków.

Jesteś gotów mi towarzyszyć, gdy zorganizuję karną ekspedycję?
zapytał Złota Ryba po chwili milczenia.

Z wielką radością.

Chciałbym także, abyśmy pokonali krwawego cesarza i uwolnili
ujarzmione przez niego ludy!
zawołał radośnie ożywiony eunuch.

Podobnie jak Złota Ryba doskonale wiedział, ile potrzeba będzie
wysiłku i ludzi, żeby podważyć fundamenty tej ogromnej potęgi
militarnej.

Dajmy spokój mrzonkom.

Jeśli uda nam się zdemaskować podłość Li Si, będzie to już i tak wielkie
osiągnięcie!

Ten nędznik łatwo się nie podda!

Mówiąc to, zdał sobie nagle sprawę, jak niewielkie były szanse, żeby
zrealizowali swój cel.

Czy pomysł zaatakowania najpotężniejszego po cesarzu człowieka w
Państwie Środka nie świadczył o zupełnym braku poczucia rzeczywistości
albo po prostu o zwykłym szaleństwie?

Czegoś takiego nie da się dokonać tylko w dwie osoby, choćbyśmy
mieli nie wiem jaki zapal...
dodał.

Co zamierzasz?

Musimy, oddalając się od centrum Państwa Środka, iść na południe,
gdzie napotkamy ludy, jeszcze nie całkiem podbite.

Może i inni ludzie zapragną wyzwolić się z narzuconego jarz ma?

Możemy pokładać nadzieję w tym, że jednocząc wszystkich

zbuntowanych pod naszym sztandarem, zyskamy ich pomoc, a razem staniemy się silniejsi i będziemy w stanie wkroczyć na trudną drogę, którą mamy przed sobą.

Armia buntowników!

Piękna nazwa...

Już widzę, jak dumnie kroczy i naprawia krzywdy wyrządzone biedakom i wszystkim uciśnionym.

383 .

Gdyby taka była jej misja, to miałaby dużo do zrobienia, bo tyle niesprawiedliwości szerzy się w tym cesarstwie, gdzie lud biednieje, płacąc podatki na rzecz bezwzględnego i okrutnego państwa.

Mówią, że podatki stanowią ponad jedną trzecią jego dochodów!

Kiedy władze są syte, lud umiera z głodu.

Dziwi mnie, że cesarz dopuścił do takich wypaczeń w dziedzinie finansów i systemie administracyjnym.

Za czasów Lu Buweia służby publiczne funkcjonowały podobnie, ale wówczas w królestwie Qin panowała jakaś sprawiedliwość powiedział w zamyśleniu Płonący Ogień.

Kupiec z Handanu rzucał cień na króla Zhenga i dlatego ten skazał go na wygnanie.

Lu Buwei stosował się do prawa, ale starał się zachęcić urzędników, by działali w interesie ogółu.

A teraz jeden żeruje na drugim.

Przecież to straszne!

Wszystkim rządzi prawo, ale w sposób oderwany od życia.

Aktualny premier jest apostołem rządów opartych na prawie.

On nie zmieni niczego...

A cesarz Państwa Środka?

Sądząc po tym, co mówią, Li Si nie sprzeciwia mu się w niczym.

Jaki był powód niełaski Lu Buweia?

Na dworze w Xianyang krążyły plotki, że obecny cesarz jest jego synem.

Złota Ryba zadrżał.

Doskonale pamiętał, co powiedział mu Lu Buwei przed udaniem się na

wygnanie.

Te plotki nie były bezpodstawne.

Lu Buwei wyjawiał mi w zaufaniu prawdę, zanim wyjechał do Handanu.

Bardzo cierpiał nad tym, że został skazany przez własnego syna.

Eunuch spoglądał na przyjaciela z ogromnym niedowierzaniem.

Tak, Lu Buwei był ojcem Zhenga.

On oczywiście o tym nie wie i nigdy nie powinien się dowiedzieć.

Co Lu Buwei musiał przeżywać!

westchnął eunuch.

Nawet sobie nie wyobrażasz!

Nigdy nie zapomnę jego pełnego rozpaczyny wzroku, gdy się ze mną żegnał.

Podszedł do nich Istotne Ogniwo.

Wiadomość o śmierci Lu Buweia rozeszła się zaraz po wejściu wojska Qin do Handanu powiedział.

384

Złota Ryba spojrzął z podziwem ażniej
wiedział o wszystkim.

Powiedz mi teraz, skoro już mamy do siebie zaufanie, co mówiono na mój temat?

Lu Buwei nigdy nie chciał mi zdradzić, jakie jest moje pochodzenie!

Wiem tylko, że zostałem znaleziony przez olbrzymiego Huna, który potem uczył mnie stawiać sidła i jeździć konno.

Ciekawe, że akurat teraz zadajesz to pytanie...

Postaram się na nie odpowiedzieć w miarę dokładnie.

Mówiono, że Lu Buwei widział w tobie syna, jakiego chciałby mieć.

Niektórzy przypuszczali, że pochodzisz z południa i że zostałeś znaleziony

pod wielkim kwitnącym drzewem.

Kim byli twoi rodzice, pozostaje do dziś tajemnicą.

Byli i tacy, którzy uważali, iż jesteś istotą nieśmiertelną, półbogiem, ponieważ masz tyle zalet.

Jedna rzecz jest pewna: Lu Buwei kochał cię i nie ukrywał tego.

Po raz pierwszy słyszę takie dziwne rzeczy o sobie!

Zainteresowany zawsze dowiaduje się ostatni tego, co o nim mówią.

Możesz jednak być spokojny, zawsze słyszałem same pochlebne opinie na twój temat.

I dlatego budziłeś u pewnych osób zawiść, a potem oskarżono cię o kradzież talizmanu z nefrytu.

Pomarańczowe słońce, kryjące się za siną linią horyzontu, rzucało poziome promienie na niewielkie kopczyki grobowe, rozsiane na rozległej trawiastej wyżynie.

Zbliżała się noc.

Króliki pochowały się już w swoich norkach.

Zapadającą wokół ciszę i spokój niedługo miały zakłócać tylko krzyki nocnych ptaków.

Czas było wracać.

Polowanie udało się nieźle, ich sakwy pełne były zwierzyny.

Kwiat Soli będzie mogła upiec na obiad króliczy comber.

Czekał ich wspaniały posiłek, zakrapiany wódką z sorgo.

Wkrótce siedzieli we trzech i zajadali smakowite mięso.

Przyjdzie czas, kiedy ludzie w Xianyangu przekonają się, że miły Złota Ryba potrafi zmienić się w groźnego mściciela!
oznajmił stanowczo ten, którego uważano za półboga.

Kwiat Soli, myślę, że to bardzo nierozsądne!
powie dział stanowczym tonem Złota Ryba, głaszcząc miękki kark
dziewczyny.

Ona zaś, klęcząc przed nim, pieściła jego Nefrytowy Drażek, który
wzniósł się ku niebu jak pień potężnej sosny, z której robiono maszty
okrętów.

Od razu poczuł niewysłowioną falę rozkoszy, ponieważ jednak
postanowił, że już więcej nie ulegnie, usiłował ją po wstrzymać.

Nie opieraj się!
szepnęła dziewczyna.

Zdecydowanym, gwałtownym ruchem ściągnęła z siebie luźno zapięty
staniek, odsłaniając nagie drżące piersi, których sterczące prześliczne
sutki przywodziły na myśl groty strzał.

Jesteś stworzona do miłości.
Twoi rodzice musieli się kochać do szaleństwa.
Jesteś w tym mistrzynią, jakbyś uprawiała miłość od dziesięciu tysięcy lat!
powiedział, pieszcząc szyję dziewczyny.

Jej małe, kragłe, opalizujące na perłowo piersi, kształtne i ostro
zakończone, przypominały dojrzałe owoce mango.
Ujęła je w swoje ręce i podniosła w kierunku twarzy Złotej Ryby.
Wymowa tego zaproszenia była jasna różowym języczkiem przeciągnęła
po swoich rozchylonych wargach.

Ogarnęła go fala pożądania, nad którym nie był już w stanie
zapanować, i zanurzył twarz między te dwa cudowne owoce.

Ssał sutki piersi, aż stwardniały w jego ustach.

Miały lekki smak balsamu z akacjowego miodu, który używała Kwiat Soli.

386

Teraz z kolei to ona pojękiwała i wiła się z rozkoszy.

Jak dobrze, jak dobrze!

Jeszcze, jeszcze, kochany!

Lubię, jak to robisz!

Popatrz, już jestem wilgotna od mojej rosy mówiąc to bez najmniejszej żenady, poprowadziła rękę kochanka do swojej Wzniosłej Szczeliny.

W tych miłosnych zmaganiach Złota Ryba nie dominował.

Kwiat Soli umiała kierować nim w tak mistrzowski sposób, że odbierała mu inicjatywę.

Pocierała delikatnie i wytrwale, cały czas pokrzykując i po jękując, czubkiem jego Nefrytowego Drażka mały pączek pi wonii swojej Wzniosłej Bramy.

Falowała w górę i w dół w taki sposób, żeby koniuszek członka muskał jej Boską Bramę i prze komarzając się, odpychała go lekko w momencie, gdy Złota Ryba pijany z rozkoszy, usiłował w nią wejść.

Umiała go powstrzymać wedle własnego życzenia.

Błagam cię, pozwól mi wejść w ciebie!

prosił rozpalony.

Kwiat Soli potrafiła prowadzić tę grę, tak jak sama chciała.

Wcale jednak nie chodziło o to, żeby mu pokazać, że to ona ma przewagę. Nic takiego nawet nie przychodziło jej do głowy.

Była szczęśliwa i postępując zgodnie z własnym instynktem, pragnęła Złotej Ryby wszystkimi swoimi zmysłami, okazując to bez niepotrzebnego

wstydu.

Doprowadziła więc do tego, że ich fluidy doskonale się dopasowały, a ciała reagowały idealnie na uczucia, jakie w sobie wzajemnie wywoływali.

W końcu pozwoliła, by w niej eksplodował, krzycząc przy tym z rozkoszy i doznanej ulgi.

Nienasyceń kochali się całą noc, jedno budziło drugie, gdy wracała fala pożądania.

Po ostatnim razie, gdy rozkosz, jaką odczuwał Złota Ryba, sięgnęła szczytu, dziewczyna, wtulona mocno w niego, zdecydowała się wyjawić mu swą miłość.

Kocham cię ze wszystkich sił.

Nasze fluidy doskonale do siebie pasują.

Chciałabym na zawsze zostać przy tobie.

Masz rację, że nasze ciała rozumieją się idealnie.

Zdziwiła ją widoczna w jego słowach powściągliwość.

To wszystko, co masz mi do powiedzenia?

zapytała łagodnie, przytulając się mocniej do piersi koche ' x

Złota Ryba, bojąc się, żeby nie sprawić jej bólu, nie odważył

387 .

się wyznać, że jego serce jest już zajęte.

Mimo iż chciał opowiedzieć jej wszystko o swojej przeszłości, o przysiędze, jaką sobie złożyli z Wiosenną Różą, coś go jednak paraliżowało na myśl, że mógłby zdradzić tę czystą miłość.

Przeżywał bolesną rozterkę.

Kwiat Soli nawet nie przypuszczała, co on teraz przechodzi, nie mogąc się uwolnić od dręczących go, stale powracających wątpliwości.

Skąd może mieć pewność, że Wiosenna Róża wciąż na niego czeka w Xianyang?

Czy nie są to tylko naiwne mrzonki?

Ze zrozumiałych powodów nie miał żadnych wiadomości od córki Li Si, odkąd wyjechał z miasta, a było to dziesięć lat temu.

Może ona ma już go za umarłego?

Czy miłość może przetrwać tak długie rozstanie?

Czy w tej sytuacji Wiosenna Róża zdołała się oprzeć naleganiom cesarza?

W ustach zachował do tej pory smak ich ostatniego pocałunku. Czuł, jakby to było wczoraj, słodycz jej wilgotnych warg, podobnych zresztą do całujących kilka chwil wcześniej jego Nefrytowy Drażek ust Kwiatu Soli.

W głowie miał ogromny zamęt uczucia, doznania zmysłowe, twarze obu tak podobnych do siebie kobiet.

Złota Ryba znalazł się na rozstaju dróg, musiał dokonać wyboru między dwiema wyjątkowymi istotami.

Jedna z nich była w zasięgu jego ręki, podczas gdy druga pozostawała marzeniem, którego urzeczywistnienie wydawało się bardzo wątpliwe.

Czy jest możliwe odwrócenie strony w księdze przeznaczenia i rozpoczęcie innego życia?

Czy nie jest to zdrada i zaparcie się siebie samego?

Patrzył w drewniany sufit pokoju, gdzie leżeli przytuleni jedno do drugiego.

Kwiat Soli, upojona miłością, zasnęła, leżąc na nim.

Czarna mała jaszczurka, uczepiwszy się pazurkami belki, przyglądała się im bez ruchu.

Przypomniął sobie, że jaszczurka przynosi szczęście.

Wpatrując się w nią uporczywie, w końcu sam zapadł w głęboki sen.

Obudził się w środku nocy z dziwnym uczuciem.

Cały mokry był od potu, ale czuł, jak z każdą chwilą ogarnia go spokój.

Spojrzał na sufit.

Mała jaszczurka wciąż tam się działa, ukryta w cieniu.

Widać było tylko jej fosforyzujące na

388

perłowo małe oczka, które zamykała i otwierała.

W tym mru ganiu dostrzegł doskonałą ilustrację zmieniających się i na stepujących po sobie przeciwieństw mrok zastępował światło, tak jak yin przychodzi po yang, jak ciągłe linie trygramów zastępując te, które pozrywały się wraz z upływem czasu, jak pełnia przychodzi po pustce, jak wielkie jest pulsowanie przez ciwstawnych biegunów, z którego powstaje życie.

To migotanie oczek jaszczurki było niczym przesłanie.

Czy nie przypominało ono o biciu serca Wiosennej Róży, żywej i wciąż

czekającej na niego w Xianyangu?

Bardzo chciał w to wierzyć.

Usiadł, nie czyniąc hałasu, i popatrzył na białą szyję Kwiatu Soli, która spała głębokim snem jak dziecko.

Tylko miłość pozwala dojść do Wielkiego Pokoju i Wielkiej Nienazwanej Pustki.

Tak właśnie jest napisane w Księdze Żółtego Dworu:

"Próżnia jest tak spokojna, bo prostota jest w centrum prze strzeni.

Nie popadajcie w melancholię, bo na starość będziecie się radować!".

Wyślizgnąwszy się z pościeli, narzucił lekki wełniany koc na śliczne plecy dziewczyny.

Wyszedł na małe podwórko, zwa biony jaskrawym światłem księżycy w pełni, który przywiódł mu na myśl mrugające oczka małej czarnej jaszczurki.

i"r

Na dworze padał ulewny deszcz.

Chmury przesłoniły zupełnie niebo.

W szynku, gdzie schronili się przed nadciągającą burzą, było prawie całkiem ciemno.

Czy masz jakieś wieści o dawnych kolegach?

Istotne Ogniwo spojrzał ze smutkiem na Złotą Rybę.

Nasza kasta stała się niestety zbiorowiskiem niewolników, którym powierza się najbardziej poniżające stanowiska, degustatorów potraw, praczek, balwierzy...

Eunuchowie są teraz sługami uzależnionymi od czyjejś łaski.

Wolę o tym nie myśleć, pamiętając przecież, jak wielką stanowiliśmy siłę!
Za czasów starego króla Zhonga eunuchowie mieli jeszcze wysoką poz' ..

389 .

Można było ich spotkać na kluczowych stanowiskach w Ar chiwum lub Królewskiej Kancelarii, nie mówiąc już, oczywiście cie, o Biurze Pogłosek.

Dlaczego Wielki Cesarz Państwa Środka tak upokorzył eunuchów, odsuwając ich na poślednie stanowiska?

Bo im nie ufa.

Nie chce dopuścić, by istniała jakaś grupa społeczna, której logiki działania nie rozumie, która nie daje mu się całkowicie podporządkować.

Po moim wyjeździe nie zastąpił mnie chyba żaden z eunuchów.

Nie mają już oni swojej organizacji i nikt nimi nie kieruje.

Według rzadkich informacji, które do mnie docierają, wygląda na to, że kasta eunuchów wymiera.

Samo wspomnienie o rozpadzie bractwa, któremu poświęcił tyle energii, przygnębiło Istotne Ogniwo, a w jego oczach ukazały się łzy.

Za oknem mignęła błyskawica, a sekundę potem rozległ się grzmot, aż zatrzęsły się ściany szynku.

Ludzie, którzy źle znoszą alkohol, nie powinni dużo pić!

Bóg grzmotów Leigong lepiej by zrobił, gdyby posłał błyskawicę, która by uspokoiła tego człowieka westchnął Złota Ryba, zmieniając temat rozmowy.

Patrzył w głąb sali, gdzie jakiś strasznie zarośnięty mężczyzna, najwyraźniej pijany, głośno krzyczał i gwałtownie gestykulował.

Jego złośliwości zagłuszały rozmowy w szynku.

Całkowicie się z tobą zgadzam!

szeptał Płonący Ogień.

Na szczęście ten nałóg nam nie grozi powiedział Istotne Ogniwo.

Pijany mężczyzna, rozwalony na stole, tłukł weń pięścią i toczył wokoło wściekłym wzrokiem.

Był już po trzeciej czarce ryżowej wódki.

Służąca w szynku, gruba dziewczyna z brodą jak u starego uczonego, stanęła przed nim, by zmusić go do zapłacenia za to, co już wypił, zanim przyjmie kolejne zamówienie.

Ile czasu potrzeba, żeby dojść do miasta?

zapytał Płonący Ogień, zwracając się do Istotnego Ognia.

Półtorej godziny marszu.

Jeśli deszcz nam nie przeszkodzi, dotrzemy tam bez trudu przed wieczorem.

390

Doskonale!

Musimy jutro wstać wcześniej, żeby zająć dobre miejsce na targu dodał Złota Ryba.

Uważaj, gdybyś przewróciła ten słój, to najadłabyś się strachu na całe życie!

zawołał Istotne Ognia do brodatej służącej, która przechodząc obok ich stołu, trąciła niewielkie terakotowe naczynie ze szczelnie zamkniętą pokrywką.

Zarośnięty pijak robił teraz tyle hałasu, że zagłuszał wszelkie rozmowy.

Ryczał jakąś sprośną piosenkę, w której była mowa o dupeczkach dziewcząt i zadkach kurtyzan.

Od czasu do czasu przerywał śpiew, żeby wtrącić kilka pochwalnych słów na swój temat, co zwróciło uwagę Istotnego Ognia.

Niech żyje tyłeczek ślicznotki!

Jestem bratem króla.

Byłem walecznym generałem.

Jestem Bandytą z Końską Grzywą!

Niech żyje szeroki zadek mojej kurtyzany!

ryczał pijany osobnik.

Stał na stole i zdzierając sobie płuca, klaskał w ręce.

Jednym kopnięciem nogi zrzucił naczynia i brązowy kubek, które potoczyły się z rumorem na podłogę.

Trzymał czarę, z której pił dużymi łykami, przerywanymi czkaniem, między kolejnymi

strofkami piosenki.

Ten człowiek wygląda na kompletnego wariata!

Co za prostak!

Jak śmie zakłócać spokój innym klientom?

oburzył się wstrząśnięty Płonący Ogień.

Na twarzy młodego eunucha malowała się odraza.

Natomiast Istotne Ogniwo przyglądał się pijakowi z wielką uwagą.

Jego zachowanie obudziło w nim pewne wspomnienia.

Dał znak służącej, żeby do nich podeszła.

Czy ten pijak często tu przychodzi?

zapytał brodatą

dziewczynę.

Oczywiście, co wieczór!

Obrzydliwiec, ale ma czym płacić...

odpowiedziała, a Istotne Ogniwo musiał odwrócić głowę, żeby nie czuć

smrodliwego oddechu, którym zionęła
mu prosto w twarz.

Deszcz przestał padać, a burza oddaliła się.

Można było już wyjść, więc zapłacili i opuścili szynk, podczas gdy
rozczochrany pijak nadal wykrzykiwał strofy swojej piosenki.

Nazajutrz, po dobrze przespanej nocy w małym czy' itkim zajeździe
zarezerwowanym dla kupców, trzech wspólnicy znaleźli się przed wejściem
na targ miejski.

391 .

Stał już tam tłum ludzi, którzy, tak jak Istotne Ogniwio, chcieli wynająć miejsce na wystawienie swego towaru na sprzedaż.

Złota Ryba z zainteresowaniem przyglądał się pełnym ptactwa klatkom na kaczki, kurczakom powiazanym za łapki, żywym prosiakom, skrepowanym konopnymi sznurkami, które uniemożliwiały im jakiegokolwiek ruchy, ciężkim koszom świeżych lub suszonych warzyw, ustawionym bezpośrednio na ziemi, dzbanom pełnym łuskanych ziaren zbóż i seza mowego oleju.

Było tu absolutnie wszystko, co można kupić lub sprzedać na wiejskim targu, gdzie mimo ogólnego wrażenia nieopisanego zamętu wszyscy sprzedawcy układali swój towar w wielkim porządku na straganach stojących w równiutkich szeregach.

Trochę dalej starszy wieśniak trzymał na smyczy trzy małe, ruchliwe, przenikliwie piszczące niedźwiadki.

Inni, którzy mieli w niewielkich klatkach przepiórki przysposobione do walki, zachwalali wojowniczość swoich pupilek, zachęcając jednocześnie do stawiania na nie zakładów.

Walki ptaków odbywały się po południu w miejscu, gdzie rano stały stragany kupców, które potem zsuwano na bok.

Niejeden z zakładających się tracił tu cały zarobek ze sprzedaży towaru.

Przybyłem jak zazwyczaj, żeby sprzedać hodowane przeze mnie zabójcze mrówki.

Nie potrzeba mi wiele miejsca.

Starczy mi w zupełności pół straganu powiedział Istotne Ogniwio do

urzędnika wydającego pozwolenia w małym kan torze, usytuowanym przy wejściu na targ, strzeżonym przez uzbrojonych żołnierzy.

Nowe przepisy nakazują wynajęcie całego straganu, co kosztuje osiem żelaznych bu oznajmił urzędnik obojętnym tonem.

Ależ to cztery razy drożej niż było ostatnim razem!

Jeśli dobrze pamiętam, zapłaciłem tylko trzy dao!

Zarobię najwyżej dwadzieścia bu!

Jeśli dodam koszt noclegu, to nic mi nie pozostanie!

jęknął Istotne Ogniw.

W myślach zrobił szybko rachunek.

Sprzedaj stu rojów mrówek, po jednym bu za dwanaście, to najwyższy zysk, na jaki może liczyć.

Nowe opłaty za miejsce na targu, dowodzące

392

skrajnej chciwości lokalnych władz, były rzeczywiście horren dalnie wysokie.

Kim jesteś, że ośmielasz się podważać cesarskie usta wy?

ostrym tonem zapytał dowodzący żołnierzami podoficer.

Przed kantorem urzędnika od pozwoleń zaczęli gromadzić się wyrzekający ludzie.

Większość sprzedawców poparła Istotne Ogniw.

Rzucano obraźliwe uwagi na temat niezliczonych opłat, pobieranych z góry przez rozrastającą się, bezużyteczną administrację.

Ten człowiek ma rację!

Opłaty targowe są zbyt wygórowane.

To zdzierstwo!

rozlegały się tu i ówdzie pomruki.

Strażnicy, do broni!

zawołał podoficer do swoich ludzi.

Natychmiast błysnęły ostrza mieczy, wyjętych z pochew.

Żołnierze, nie bawiąc się w wyjaśnienia, tłumili w zarodku wszelkie objawy nieposłuszeństwa.

Podoficer, machnąwszy rzemiennym batem, uderzył nim po łydkach mężczyznę, który stał w kolejce jak wszyscy i wcale nie uczestniczył w sprzeczce.

Był to cios wymierzony na ślepo, dla przykładu.

Potrak towany w taki sposób zacisnął tylko usta z bólu i odwrócił głowę, żeby nie sprowokować drugiego uderzenia.

W tłumie zapadła śmiertelna cisza.

Nikt już się nie próbował buntować.

Wszyscy pochylili nisko głowy.

Przed bramą targowiska w tym małym miasteczku znowu zapanował ład ustalony przez wszechmocne Państwo Środka.

Płać, i to szybko!

ponaglił urzędnik Istotne Ogniwio, który z rozpaczą i tłumioną wściekłością, zaciskając zęby, żeby

nie wybuchnąć, wykonał polecenie.

Nawet zwierzęta są lepiej traktowane szepnął Płonący

Ogień do Złotej Ryby.

Ten zaś zastanawiał się w duchu, jak długo lud będzie posłuszny niesprawiedliwym prawom tego państwa.

Wewnętrzne przekonanie podpowiadało mu, że bliski jest moment, kiedy lud Państwa Środka zażąda zdania rachunku od tych, którzy nim rządzą.

^

393 .

Przed cesarzem Państwa Środka widniały trzy duże mapy, namalowane na baraniej skórze.

Służący drżącą ręką przybił je bezpośrednio do blatu stołu, żeby leżały idealnie na płask.

Dwukrotnie prosiłem o mapy naszego morskiego wybrzeża! Musiałem zagrozić deportacją dyrektorowi Sali Map, gdy oświadczył, że ich nie znalazł! zawołał ze złością cesarz.

Kiedy mapy zostały już przyniesione, kazał wezwać bez zwłocznie do siebie Huayang, aby wraz z nią prześledzić trasę planowanej od wielu miesięcy ekspedycji.

W którym miejscu na archipelagu Penglai wyląduje twoja flota? Trzeba się na coś zdecydować, bo wybrzeże morskie ciągnie się od zimnego morza na północy do ciepłego, pełnego alg morza południowego.

Huayang miała już okazję oglądać mapy ukazujące wybrzeże morskie w całej jego długości.

Planuję, że ekspedycja wyruszy z tego półwyspu, który wrzyna się w morze, niczym dziób okrętu rozbijającego fale.

Stamtąd będzie najbliżej do Wysp Nieśmiertelnych.

Leży tam miasto portowe Dongyin.

Ma ono, jak mnie zapewniono, stocznię.

Robotnicy właśnie niwelują teren o dużej powierzchni, który utworzy taras nad oceanem.

Dzięki niemu będę mógł obserwować, jak moja flotylla odpływa i jak wraca!

wyjaśnił cesarz z dumą.

Na mapie sporządzonej na baraniej skórze pokazał palcem miejsce, zaznaczone na czerwono, gdzie ląd wcinał się łukiem w morze w kierunku północno-wschodnim.

Jeśli dobrze rozumiem, nie zamierzasz osobiście wziąć udziału w ekspedycji?

Wyruszę na wyspy dopiero, gdy zostaną one odkryte.

Na razie nie byłoby wskazane, żeby cesarz Państwa Środka opuścił ziemie, którymi włada.

Rozkazałem Zhao Gao, by udał się na miejsce i czuwał nad budową okrętów odparł z wielką powagą.

Huayang przyglądała mu się z rozbawieniem.

Władca Państwa Środka, mimo iż marzenie o tych wyspach niepodzielnie nim owładnęło, okazał się bardzo ostrożny.

Poszukiwanie nie śmiertelności nie przeszkodziło mu trzymać się mocno ziemi.

Nie był to człowiek, który podejmuje niepotrzebne ryzyko.

394

Czy możesz mi powiedzieć coś więcej?

Jak będzie wyglądała wyprawa, mająca na celu odnalezienie tych wysp?

Mam plan, który obmyślałem od wielu miesięcy.

Żeby członkom ekspedycji nie zabrakło energii wewnętrznej, bo przecież podróż może być długa i niebezpieczna, postanowiłem, że składać się będzie z tysiąca młodych chłopców i młodych dziewcząt.

Teraz pojmuję, dlaczego w Xianyangu mówi się o niej Wyprawa Tysiąca.

Bardzo ważne jest, żeby dziewczęta te były dziewicami, aby ich yin pozostało nietknięte aż do momentu, gdy okręt dotrze na wyspy Penglai. Nieśmiertelni, którzy przebywają na trzech wyspach tego archipelagu, nie odważą się nie przyjąć tylu młodych, niewinnych ludzi.

Co o tym sądzisz?

Pomysł ten zgodny jest z moim wyobrażeniem Wielkiej Drogi, gdzie energia wewnętrzna należy do istot młodych i czystych.

Energia ta, jeśli się nią dobrze pokieruje, jest w stanie przenosić góry! odrzekła Huayang.

Na ich czele postawię zbuntowaną księżniczkę z Sogdiany.

To ją nauczy, że nie należy sprzeciwiać się cesarzowi!

Czy wiesz, że odrzuciła moją propozycję poślubienia jej jako prawowitej małżonki?

Ale nie może spędzić całego życia w więzieniu!

Wystarczy tylko, że rozkażesz, a stanie się twoja...

Może to dziwne, ale nigdy nie chciałem używać siły wobec kobiet powiedział ze złością.

Huayang opuściła wzrok, a on nerwowo zaciskał w ręce swój mały brązowy trójnóg.

Ile statków potrzeba, żeby przewieźć Wyprawę Tysiąca?

Trzy.

Po jednym na każdą wyspę i będą się odpowiednio nazywać Penglai, Yingzhou, Fanzhang.

Na mój rozkaz sprowadzono do stoczni najlepszych cieśli morskich z całego cesarstwa.

Statki zostaną pomalowane na biało, jak zwierzęta i ptaki, które żyją na

tych wyspach.

Żagle natomiast będą czarne jak skrzydła kruka.

Ładownie mają być puste, aby statki mogły przywieźć w powrotnej drodze owoce z nefrytu.

Kiedy zamierzasz wyruszyć do Dongyin?

Jak tylko będzie gotowy taras i zbudowane statki.

Na

395 .

wiosnę przyszłego roku...

O tej porze morze jest najspokojniej sze.

Statki mogą wówczas wypłynąć na pełne morze bez narażania się na niebezpieczeństwo.

Każę to sprawdzić astrologom.

Czy zasięgałeś rady geomantów w sprawie położenia tarasu?

Huayang dostrzegła w spojrzeniu władcy, że uraziła go tym pytaniem.

To jedyne miejsce, z którego widać otwarte morze.

Opinia geomantów nie ma żadnego znaczenia!

Czy wybór dokonany przez cesarza Państwa Środka nie jest wart tyle samo, co opinia zwykłego eksperta od feng shui?

Niech każdy wykonuje swój zawód!

A jeśli się okaże, że w tym miejscu jest twardy skalisty grunt, którego nie da się zniwelować?

nie ustępowała Huayang, świadoma, że może wywołać jego gniew.

Powiem wtedy, że żadna skała nie ma prawa mi się opierać!
wybuchnął rozwścieczony.

Lubiła go drażnić.

To była zemsta za okrutne obchodzenie się z innymi.

Tylko ona mogła sobie pozwolić na takie zachowanie.

Opowiedz mi jeszcze o tej księżniczce z Sogdiany, o której wszyscy na dworze mówią, że jest urzekającą tancerką zmieniała temat rozmowy na nie mniej dla niego drażliwy.

Tym razem plotki są całkowicie uzasadnione!

Porusza się w tańcu jak bogini.

Niestety, jest mi tak samo niechętna jak Wiosenna Róża...

A przecież nie żałowałem trudu, żeby ją zdobyć mruknął ponuro.

Czy nie byłoby lepiej, gdybyś skorzystał z usług jednej z twoich konkubin?

Może wtedy kobiety, do których się zalecasz, zmieniłyby zdanie!

Wierz mi, Zheng, znam się na tym...

Znakomity władca Państwa Środka miał teraz minę skarconego małego chłopca.

Nie przyszło mi to do głowy...

Wystarczy jeden ruch z twojej strony i drzwi Pawilonu Kobiet staną przed tobą otworem...

Czekają na ciebie już od bardzo dawna!

Rzeczywiście.

Słyszałam, że jest tam ponad sto młodych, pięknych,

396

zdrowych dziewic, wziętych do niewoli podczas niedawnych wojen.

Zheng z wyrazem zmieszania na twarzy wbił wzrok w podłogę.

Żeby zebrać owoce z drzewa, trzeba umieć je chywytać...

powiedział żałośnie.

Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że dotąd nie wiesz, co się robi z kobietą?

zapytała, udając ogromne zdziwienie.

To prawda szepnął tak cicho, że musiała się pochylić, żeby go usłyszeć.

Boisz się teraz, że ci się nie uda i że wszyscy się o tym dowiedzą?

Właśnie.

Jestem więźniem swej pozycji dodał ze
smutkiem.

Patrząc na jego przygnębioną i zmienioną twarz, zrozumiała,
że jest szczery.

Czy chcesz, żebym ci wyjaśniła, jak to się robi?
zapropozowała łagodnie.

Popatrzył na nią i nic nie odpowiedział.

Huayang poczuła nagle litość dla tego młodego mężczyzny, więźnia
własnej osobowości, skrepowanego dworską etykietą, z opinią człowieka,
który nigdy się nie myli, pozbawionego jakiegokolwiek wsparcia,
spętanego więzami najwyższej władzy.

Im jest się wyżej, tym jest bardziej samotnym.
Taki ktoś nie wzbudzi litości, bo mu się ona nie należy.
Okazanie naj mniejszej słabości może zrodzić w umysłach osób, którym
się zaufało, chęć uknucia spisku.
Władca nie ma prawa być zwykłym człowiekiem z jego wątpliwościami i
słabościami.

I tak oto Wielki Cesarz Państwa Środka nie wiedział nawet, jak się
zabrać do konkubiny!

Huayang nie namyślała się długo.

Podeszła do niego bliżej.

Wzięła dłoń cesarza i położyła na swojej starczej piersi.

Zheng wcale się nie opierał i pozwolił sobą pokierować.

Piersi Huayang zmalowały, uwydatniając tym samym wielkość brązowych,
krągłych jak małe rytualne bi brodawek z sutkami.

Zgodnie ze swoim zwyczajem była zupełnie naga pod szatą, którą rozpięła.

Jak zawsze wydepilowała starannie dół wciąż

397 .

płaskiego brzucha, na którym skóra, poza niewielkimi zmarszczkami wokół pępka, była nadal gładka.

Pod ręką wyczuwał ciepło jej ud, które codziennie masowała, by zachowały jędmność.

Chciała w ten sposób opóźnić zmiany, jakie czas pozostawia na ciele każdego człowieka.

Pożądanie rozpało zmysły cesarza Państwa Środka.

Ujęła jego członek, który zdążył już się podnieść, zwilżyła językiem koniuszek i wprowadziła do swojej Wzniosłej Bramy, cały czas się uśmiechając.

Nie musiała się do tego zmuszać.

Od wielu już lat nie miała kontaktu z żadnym mężczyzną.

Zacisnęła uda i zaczęła falować brzuchem, masując coraz twardszy członek.

Bardzo szybko, niemal ukradkiem, wytrysnął w niej z cichym jękiem.

Dojrzała na jego twarzy wyraz rozkoszy.

Dała znak, żeby z niej wyszedł.

Jakie to wspaniałe...

szepnął, poprawiając spodnie.

Teraz już była pewna, że jej pragnienia będą jak rozkazy.

Gdyby miała dwadzieścia pięć lat mniej, zostałaby niewątpliwie wielką cesarzową Państwa Środka.

Była jednak tylko starą kobietą, która miała teraz jedyny cel:

doprowadzić za wszelką ceną do ponownego spotkania jej

kochanego Wolarza i drogiej Tkaczki.

Wasza Wysokość, drżałem ze strachu.

Pięć dni nie miałem żadnych wiadomości, bałem się, że coś się stało. Musiałem okłamywać twoich poddanych i udawać, że nic się nie dzieje.

Li Si nie mógł zapanować nad sobą, gdy mówił te słowa załamany głosem.

Wielki Cesarz uśmiechnął się nieznacznie.

Odczuwał satysfakcję, widząc, jak bardzo jest zdenerwowany jego pierwszy minister, zazwyczaj taki opanowany, mający odpowiedź na wszystko.

Postanowiłem robić niespodziewane wypadki w teren.

Nikt nie może wiedzieć, gdzie się znajduję, z wyjątkiem Więc Niekiedy, który otrzymał rozkaz, by nikomu o niczym nie mówił.

Mam zamiar kontynuować te wizyty.

Są szczególnie owocne dlatego, że nikt mnie nie rozpoznaje.

Mogę porozu miwać się z moim ludem bez niczyjego pośrednictwa ponieważ wiedział najwyraźniej zachwycony władca.

To prawda, że twoja twarz, panie, nie widnieje na wszystkich skrzyżowaniach Państwa Środka...

wyjął oszołomiony pierwszy minister.

Spotkałem starą kobietę, która złożyła cesarzowi, gdy wносиła opłatę przy wejściu na most.

Miała rację, bo żądano od niej tyle, ile utargowała przez cały dzień, sprzedając warzywa ze swojego ogrodu.

Li Si nie śmiał przypomnieć cesarzowi, że to on sam przyłożył pieczęć do dekretu, ustanawiającego taryfy za przejścia przez mosty i

bramy miejskie.

Nie wróżyło to niczego dobrego na przyszłość pierwszemu ministrowi,
który z pewnym ociąganiem

399 .

akceptował jego pomysły.

Wysłuchiwanie ludzi, skarżących się na wszystko, tylko dlatego, że nie wiedzieli, z kim mają do czynienia, mogło któregoś dnia skłonić cesarza do bezzasadnego ukarania jakiegoś ministra lub wyższego urzędnika, a nawet samego premiera.

Li Si wolałby pozostać jedynym pośrednikiem między cesarzem a światem zewnętrznym.

W momencie, gdy władca za cnie jeździć sam, bez niego, po całym terytorium państwa, jego wpływy nieuchronnie zmaleją.

Inaczej mówiąc, im bardziej cesarz jest niedostępny i niewidzialny, tym większą władzę ma jego pierwszy minister.

Na szczęście jest to jeszcze tajemnicą.

Kiedy jednak wyjdzie na jaw, że cesarz dokonuje samotnych eskapad w celu spraw dzenia, jak wprowadzane są w czyn jego rozkazy, wówczas wszyscy zaczną podejrzewać, iż pierwszy minister popadł w niełaskę.

Musimy teraz razem wyciągnąć wnioski z mojej podróży.

A jest ich niemało oświadczył cesarz.

Jestem do twoich usług, Najjaśniejszy Panie!

odrzekł skwapliwie pierwszy minister.

Obserwował władcę z niepokojem.

Może cesarz odkrył jakieś inne nieprawidłowości, za które zostanie obarczony odpowie działalnością, podobnie jak za tę rażąco niesprawiedliwą wysokość opłat za przejścia czy też za niesumienność urzędników?

Czuł się bezbronny i bezsilny, nie wiedział bowiem, o czym dokładnie chce z nim mówić cesarz.

Moje najistotniejsze spostrzeżenia dotyczą budowy wielkiego kanału, łączącego rzeki Li oraz Xiang.

Byłem tam w przebraniu podmajstrzego i naocznie się przekonałem, jaka jest wysokość wzniesienia dzielącego te dwie rzeki.

Według planów, które przejrzałem przed wyjazdem, konieczne jest wykopanie kanału prostopadłego do jednej z nich, a także wybudowanie trzech pośrednich zbiorników, a wszystko to z powodu różnicy poziomów między dwiema rzekami, płynącymi w przeciwnych kierunkach.

Tak jest, Wasza Wysokość.

Raporty inżynierów hydrologów jasno przedstawiają ten problem.

Stwierdziłem niedopuszczalne opóźnienia w robotach

400

ziemnych.

Gdy zapytałem obecnego tam geomantę, gdzie mógłbym ustawić moich ludzi, żeby zacząć prace przy pogłębianiu zbiornika, roześmiał mi się prosto w nos.

I co powiedział?

Że pogłębianie tych zbiorników nie ma sensu, a sam kanał to szalony pomysł cesarza, bo zniszczy go pierwszy przybór wody.

Nie zaprzeczyłem, ale zanotowałem jego imię.

Podał premierowi bambusową tabliczkę.

Wasza Wysokość, jaką mam mu wyznaczyć karę?

Kara śmierci byłaby za surowa.

Ten geomanta nie jest główną osobą odpowiedzialną za stronę techniczną tej budowy.

Zirytowała mnie natomiast jego szydercza postawa.

Wystarczy więc, jeśli obetniemy mu obydwie stopy odrzekł władca wielkodusznie.

Natychmiast go aresztujemy, Wasza Wysokość.

Dzięki temu będziemy mieli przed bramą jednego z naszych pałaców strażnika specjalistę od dróg wodnych...
dodał kpiąco cesarz.

Czy jest jeszcze coś, Najjaśniejszy Panie?

odważył się zapytać Li Si.

Dobry nastrój władcy podniósł go na duchu.

Gdyby miał wobec niego poważniejsze zarzuty, to z pewnością by sobie tak z nim nie żartował.

Ach, tak, zapomniałem...

Chciałbym zmienić nazwę tego kanału.

Kanał Pomyślności to niewiele mówi.

Nazwiemy go Lingqu, Kanał Magiczny, żeby zwrócić uwagę na system wyrównywania poziomów, co uczyni zdatnymi do żeglugi rzeki, po których nie było dotąd możliwości podróżowania.

Kanał Magiczny to chyba odpowiednia nazwa, prawda?

Cudowna, Wasza Wysokość!

przytaknął Li Si, jak gorliwy uczeń swojemu nauczycielowi, notując polecenie na odwrotnej stronie tabliczki, którą dał mu cesarz.

Mam nadzieję, że Kanał Magiczny przyniesie szczęście programowi budowy kanałów nawadniających pola uprawne, które zamierzam realizować.

To pomysł godny władcy!

Podniesiemy w ten sposób wysokość plonów, dzięki czemu wzrosną

wpływy z podat ków rzekł Li Si, uradowany taką perspektywą.

401 .

Cesarz gładził czule brązowy trójnóg, który pełnił rolę talizmanu.

Ten gest upewnił pierwszego ministra, że burza minęła.

Trójnóg w dalszym ciągu stał na biurku w momencie, gdy cesarz nagle wybuchnął gniewem.

Zwiedziłem także plac budowy pałacu Epang.

Rzuca się w oczy wolne tempo prac.

Należałoby lepiej karmić pracujących tam niewolników, ich "wydajność" używając ulubionego przez ciebie słowa jest niewystarczająca.

Li Si poczuł, jak ze strachu krew tężeje mu w żyłach.

Nie był to jeszcze koniec jego męki.

Wasza Wysokość, jeszcze raz z architektem Doskonały Pod Każdym Względem sprawdziliśmy, że sala audiencyjna w pałacu Epang będzie zdolna pomieścić dziesięć tysięcy ludzi, przybyłych złożyć ci hołd z czterech stron całego terytorium cesarstwa wyjąkał Li Si drżącym głosem.

Być może...

Stwierdziłem jednakże, że na ornamentach wadang, znajdujących się na płytkach ceramicznych pokrywających dachy, nie wyryto do tej pory pieczęci Qin Shi Huangdi.

A przecież wielokrotnie ci przypominałem, że moje imię musi widnieć wszędzie na cesarskich budowlach!

Wasza Wysokość, rytownicy uginają się od nawału pracy.

Zresztą nie mamy dostatecznej ilości płytek ceramicznych.

Powód nie jest istotny.

Bezwzględnie wymagam, aby na wszystkich elementach było wyryte moje imię, bo inaczej lud zapomni, kto nim rządzi.

Imię Qin Shi Huangdi ma być czytane wszędzie!

Dzięki temu za dziesięć tysięcy lat będzie można je znaleźć na każdym kamieniu każdej budowli krzyczał cesarz, odstawiając trójnog na biurko.

Li Si i zachwiał się.

Był to wszak znak, że prawdziwa burza dopiero się rozpęta.

Mój panie i władco, może to z powodu form odlew niczych ornamenty wadang nie są prawidłowo wyrzeźbione.

Sprawdzę to, jak tylko stąd wyjdę.

To niesłychane!

Najpierw mi mówisz, że za mało jest robotników, a teraz opowiadasz o problemach z formami.

Wybacz mi, panie.

Z pewnością wyraziłem się niezbyt jasno jęknął pierwszy minister.

402

Teraz przekonasz się, jak wygląda mój sposób rządzenia.

Czy taki ma być pierwszy minister Państwa Środka?

ryknął cesarz, wyprowadzony z równowagi.

Jego rozmówca zwiesił głowę.

Znał na tyle dobrze charakter swego władcy, żeby wiedzieć, iż w takiej sytuacji lepiej za milczeć.

Pytanie postawione przez cesarza zaniepokoiło go, bo nie wróżyło niczego dobrego.

Li Si nie wątpił, że nadejdzie taki dzień, kiedy postanowi się go pozbyć, tak jak postąpił z Lu Buweiem.

Pragnął jednak odsunąć tę chwilę jak tylko się da najdalej, wierząc w swej naiwności, że wystarczy, żeby tylko nigdy nie sprzeciwił się Qin Shi

Huangdi i wykonywał bezzwłocznie wszystkie jego polecenia.

Sądził, że w ten sposób zabezpiecza swoją przyszłość.

Mylił się.

Oto jednym zwykłym pytaniem cesarz dowiedział mu, że nigdy nie można niczego być pewnym.

W myślach zrobił pospiesznie przegląd ewentualnych kan dydatów, których mógłby wybrać na jego miejsce.

Na szczęście nikogo odpowiedniego nie było.

Osobiście czuwał nad tym, żeby w ekipie ministrów nie znalazł się nikt o wyróżniającej się osobowości ani przez swą ogładę, ani polot, ani tym bardziej siłę charakteru.

Ministrowie jego rządu, wszyscy starsi od niego wiekiem, byli tylko sumiennymi wykonawcami rozkazów ce sarza, który nawet nie znał ich imion.

Jedynie minister wojny, Wang Mający Szczęście, mógłby być brany pod uwagę, ale jego podeszły wiek budził zastrzeżenia.

Tak więc Li Si nie widział niebezpieczeństwa ze strony ministrów.

Trzeba by szukać gdzie indziej, w środowisku pozarządowym, gdzie dominowali twórcy i artyści, ale oni nigdy nie przyjęliby tak odpowiedzialnej funkcji.

Byli również architekci, jak Doskonały Pod Każdym Względem, który tak przypadł cesarzowi do gustu, że powierzono mu zaprojektowanie większości cesarskich budowli.

Architekci najlepiej rozumieli mechanizmy władzy.

Potrafili zachowywać się jak najzręczniejsi dworzanie, żeby dostać zamówienia, zapewniające im sukces.

Jednak Doskonały Pod Każdym Względem, przeciążony pracą, spędzał cały czas na bieganiu między placami budowy czy to muru, czy mostu, czy pała403 .

cu z jednego krańca cesarstwa na drugi.

Li Si nie wyobrażał sobie, żeby chciał on porzucić rozpoczęte budowy i zostać pierwszym ministrem.

Pozostawał więc tylko Zhao Gao, Człowiek o Bicepsach z Brązu...

Myśląc o nim, poczuł ucisk w sercu.

Nowy szef sztabu armii cesarskich był jedynym możliwym kandydatem.

Qin Shi Huangdi znał go doskonale.

Wiedział, jakie są jego zalety.

Zdążył się też przekonać, jak wykonuje powierzone mu funkcje.

Był to jednak żołnierz, a jak dotąd w królestwie Qin stanowis ko pierwszego ministra piastowali wyłącznie cywile...

Ale o tym, że zasady oraz tradycje istnieją po to, by je zmieniać, Li Si wiedział najlepiej.

Decyzja należała do cesarza.

^

Była księżycowa noc.

Dwaj mężczyźni leżeli na łóżku sple ceni nogami.

Młodszy, z ciałem namaszczonym olejkiem, spał na boku, z zaciśniętymi pięściami.

Błogi uśmiech rozjaśniający jego twarz pozwalał przypuszczać, że ma piękne sny.

Natomiast drugi, któremu przeżyte dopiero co podniecenie przeszkadzało zasnąć, wstał ostrożnie i wyszedł na przylegający do sypialni taras.

W dole widać było port i stojące u nabrzeży statki z opuszczonymi żaglami, sprawiające wrażenie, że i one także śpią, ukoły sane łagodnym

pluskaniem fal.

Na prawo, za torem wodnym, oznaczonym przez latarnię stojącą na skale oblewanej przez fale, było pełne morze, wielka przestrzeń, gdzie, jak wierzył cesarz Państwa Środka, znajdowały się Wyspy Nieśmiertelnych.

Zhao Gao, zachwycony pięknym widokiem, wdychał głęboko morskie powietrze.

Nigdy jeszcze nie miał okazji podziwiać Wielkiego Wschodniego Oceanu przy świetle księżyca.

Zaczął chrupać smażone krewetki, które pozostały z obiadu.

Nie znu dziło mu się jeszcze to pyszne danie, specjalność kulinarna portowego miasta Dongyin.

Zdecydował, że czas obudzić młodego kochanka.

Głośno odkaszlnął, a gdy nie odniosło to skutku, upuścił na kamienną posadzkę brązową włócznię.

404

Kilka chwil potem, udając, że spogląda na morze, na którym zaczęły pojawiać się grzywiaste fale, głaskał od niechcienia kark młodego chłopca w wełnianym czepku na głowie, który wyszedł do niego na balkon.

Szef sztabu armii Państwa Środka nie mógł się już obejść bez ordynansa Nieskalana Kość Słoniowa.

Jego dziecinna twarz, muskularne ciało bez jednego włoska i smagła cera natychmiast zwróciły uwagę Zhao Gao, gdy spostrzegł go w grupie chłopców, badanych przez podoficera werbownika na dziedzińcu w koszarach wojskowego rejonu Bramy z Nefrytu.

Wziął go na służbę i dokładał starań, żeby się z nim nie rozstawać.

Naturalnie zabrał swego ordynansa do Dongyin, gdzie z rozkazu cesarza

miał dokonać "uporządkowania i uregulowania".

To pompatyczne określenie oznaczało po prostu, że musiał opanować tę daleką prowincję przylegającą do Wielkiego Oceanu, a ściśle rzecz biorąc, otrzymał polecenie, by nadzorować budowę statków przeznaczonych na ekspedycję w poszukiwaniu Wysp Nieśmiertelnych.

Jestem ci potrzebny?

zapytał młodzieniec zaspanym

głosem.

Zhao Gao dał mu znak, że może się położyć.

Młodzieniec pocałował go przelotnie i wrócił do sypialni, zostawiając szefa sztabu armii na samotnym kontemplowaniu widoku na port, który zaczynał się z wolna budzić.

Zhao Gao wraz ze swym młodym towarzyszem potrzebował niemal trzech tygodni nieprzerwanej jazdy konno, żeby dotrzeć do tej wschodniej prowincji, której majestatyczne przybrzeżne skały oblewały spienione fale oceanu.

Po przybyciu do Dongyin, głównego portu na pomocnym brzegu półwyspu Lingdao, Zhao Gao zarekwirował dla siebie najokazalszy pałac. Była to imponująca budowla z ząbkowanymi wieżami, ze ścianami obrośniętymi bluszczem, która domi nowała nad miasteczkiem. W przeszłości należała do rodu poławiaczy pereł, lecz uległa ruinie kilka lat wcześniej, po

zaanektowaniu prowincji przez Qin.

Generał zamieszkał w tym obszernym domostwie z pięknym rozległym ogrodem, rezerwując dla siebie ładniejszy pokój.

Jego wojsko biwakowało wokoło na szerokich tarasach schodzących do

plaży.

405 .

Cesarz kazał mu pozostawić wszelkie inne sprawy i z zadaniem przygotowania odpowiednich warunków dla ekspedycji wysłał go do tej nadmorskiej prowincji, której oddalenie od centrum władzy pozwalało na pewną niezależność ducha i swobodę podatkową.

Była to jedna z tych prowincji, gdzie pobór podatków osiągał wręcz śmieszny poziom, a prawo stosowano zgodnie z widzimisię aktualnego gubernatora.

Rygor prawny nie był jeszcze wszechobecny.

Ostatni gubernator został oskarżony o przemianowstwo i za płaćił za to głową, a na jego miejsce nie wyznaczono jeszcze następcy.

Zhao Gao, dysponując pełnią władzy cywilnej i woj skowej, miał doprowadzić do porządku wszelkie zaniedbania.

Zamierzał także skorzystać z pobytu z dala od stolicy, by cieszyć się w spokoju towarzystwem ślicznego, zmysłowego ordynansa.

Wrócił do sypialni.

Młody chłopiec spał, leżąc na brzuchu z odkrytymi krągłymi łydkami.

Ten rozkoszny widok na nowo rozbudził w Zhao Gao żądę.

Przez dłuższą chwilę patrzył z zachwytem na lśniące plecy Nieskalanej Kości Słoniowej, po czym ją delikatnie je maso wać.

Gdy przeciągnął dłonią po szyi chłopca, zaczął się on wć niczym wąż, wydając przy tym ciche jęki.

Jesteś moim małym wężem!

szepnął mu generał na ucho.

Przyłgnął całym ciałem do młodzieńca.

Z pewną przykrością zauważył, że do sypialni przedostały się już

pierwsze promienie słońca i wobec tego było za późno na coś więcej. Wkrótce miał odbyć się przegląd wojsk na dzie dzińcu, o czym przypominało pobrzękiwanie mieczy i włóczni żołnierzy ustawiających się w szeregach.

Zhao Gao, który najchętniej po tej gorącej nocy położyłby się spać, z żalem potrząsnął ordynansem, żeby go obudzić.

Ubrali się obaj pospiesznie, wymieniając ukradkowe pocałunki, i zeszli razem, by asystować przy paradzie.

Bardzo bym chciał, żebyś mi pozwolił zwiedzić port!
poprosił Nieskalana Kość Słoniowa.

Twoje życzenia są dla mnie rozkazem odrzekł Czło wiek o Bicepsach z Brązu.

W porcie Dongyin odbywał się tego dnia targ. Młody ordynans oglądał wszystko chciwym wzrokiem, wdy406 chając jednocześnie nieznanne zapachy.

Upajająca woń drzewa sandałowego unosiła się nad wąskimi uliczkami brukowanymi ciemnofioletowym żwirkiem.

Po obu stronach głównego ścieku, którym płynęła brudna, tłusta woda, stały stragany oferujące przechodniom wszystko, co tylko przechodziło przez ten port, zarówno produkty żywnościowe, jak i ubrania oraz przyprawy korzenne wieprzowe szynki, piramidki czerwonej papryki, słoiki z pieprzem i goździkami, sznury poskręcane tytoniu przypominające grube liny okrę towe, ułożone w stosach bele różnobarwnego jedwabiu, ciżmy ze skóry źrebiąt dla bogatych, sandały z konopnego włókna dla biednych, we wszystkich rozmiarach i barwach, od najbardziej jaskrawych do mdłych, powiązane parami, uporządkowane

według kolorów motki bawełnianych i jedwabnych nici, staran nie poskładane w kostkę resztki surowej wełny, świeże, bielutkie jajka, wystawione między owocami i jarzynami pozieleniałe stuletnie jajka, obrane ze skorupki i przechowywane w wapnie palonym, malowane na czerwono jajka przepiórek, dzbany z czarnej laki, czerwone wewnątrz, ustawione według rozmiarów, od najmniejszych do największych, jedno na drugim niczym wieże grożące w każdej chwili upadkiem.

Wszystkie kształty, kolory i zapachy zrobiły sobie spotkanie w tym miejscu tętniącym wrzawą, jaką podnosili kupcy i ich klienci.

Na nabrzeżach leżały stosy kłoców drogiego drzewa oraz innych towarów, przywiezionych przez statki.

Trzeba było torować sobie między nimi drogę, żeby dojść do barek i okrętów.

Napiersnik Zhao Gao z wyrzeźbioną maską taotie, przed stawiającą smoka, oraz jego epelety z tygrysiich łap były w tej sytuacji najlepszą przepustką.

Wszyscy usuwali się na bok przed tymi atrybutami podkreślającymi dodatkowo imponująco umięśnioną klatkę piersiową generała.

Poznajesz port w momencie, gdy akurat rozładowywane są przywiezione przez statki towary powiedział Zhao Gao do młodziutkiego kochanka.

Jakie tu bogactwo wszystkiego!

Tyle skupionych w jednym miejscu zapachów i kolorów entuzjasmował się jak dziecko Nieskalana Kość Słoniowa.

Jestem szczęśliwy, że mogę ci to pokazać.

To nieostatnia, mam nadzieję, niespodzianka, jaka cię jeszcze czeka!
dodał ojcowskim tonem generał.

Zawrócili w kiemniku dzielnicy handlowej.

Młody ordynans szedł kilka kroków za swoim dowódcą, oszołomiony tym, co widział na ulicy.

Zhao Gao poczuł, że ktoś dotknął jego ręki.

Był to chłopczyk z figlarnym wyrazem twarzy, który ciągnął go do drzwi lokalu, z którego wydobywały się kłęby niebieskawego dymu.

Spróbujcie ziaren maku, zmieszanych z najlepszym tytoniem.

Jego upajający dym sprawi, iż uniesiecie się ponad góry!

wołał dzieciak do przechodniów, mrugając oczami.

Zhao Gao zaintrygowany wszedł do środka.

Natychmiast wpadł w objęcia jakiegoś ociekającego potem grubasa, który przedstawił się jako właściciel lokalu.

Jestem zaszczycony, że mogę cię, panie, przyjąć w palami Pod Zielonym Księżycem!
powiedział.

Zhao Gao cofnął się.

Nie lubił palami.

Nie pojmował, czym ekscytują się ci palacze, leżący na brudnych ławeczkach, prawie niewidoczni w kłębach dymu, wydobywającego się z ich długich fajek, zakończonych małym zbiorniczkiem.

Kiedy wychodził, natknął się na Nieskalaną Kość Słoniową, którego wciągał do środka jakiś młody odźwierny.

Dlaczego wychodzisz?

Spróbujmy tego dymu z maku.

To musi być bardzo przyjemne pozegłować ponad szczytami gór!

Zostańmy jeszcze poprosił ordynans.

Zgoda, ale tylko trzy pyknięcia.

Czekam na ciebie przed drzwiami odrzekł generał.

Po spędzonej z nim nocy Zhao Gao nie był w stanie niczego odmówić temu młodzieńcowi.

^

Istotne Ogniwo przyglądał się siedzącemu przy stoliku kom pletnie pijanemu mężczyźnie.

Buteleczki wódki z ryżu i sorgo stały przed nim w szeregu

408

jak na urągowisko niczym trofea zdobyte w pijackim konkursie, w którym brał udział tylko on.

Mężczyzna wyglądał staro, ale trudno było określić, ile ma lat, tak miał spaloną słońcem i wiatrem skórę.

Jego podarte ubranie było pozbawione wszelkiego koloru i tak był brudny, że zacierała się granica między materiałem a ciałem.

Przypominał stare drzewo z popękany pniem i gałęziami poskręcanymi od opierania się Pięciu Żywiołom lub Pięciu Wiatrom.

U jego pasa zwisała kępka czarnej sierści, która zapewne dawno temu była grzywą konia.

Czy nie jesteś Anweiem, bratem nieżyjącego króla Anguo?
zapytał z obojętną miną Istotne Ogniwo.

Mężczyzna zaskoczony czknął głośno i omal nie przewrócił kolejnej

butelki z wódką, do której się właśnie zabierał.

Po czym z ponurą miną spojrzał na tego, który zadał mu to pytanie.

Najwyraźniej niezadowolony, że go rozpoznano.

Skąd wiesz?

I kim jesteś, żeby o to pytać?

odrzekł nieufnie, lecz nie zaprzeczył.

Spędziłem sporą część życia w Xianyang.

Usiłowałem nawet cię uprzedzić o zasadzce, jaką władca Chu przyszykował na ciebie przy Moście Krokodyla nad rzeką Hań.

Po tym wspa niałym wyczynie zostałeś okrzyknięty bohaterem narodowym.

Przypomnienie pełnej chwały przeszłości najwyraźniej po ruszyło starego pijaka.

Chwycił butelkę i upiwszy z niej potężny łyk, głęboko westchnął.

Jak możesz pamiętać o tak odległych wydarzeniach?

W jego głosie słyhać było nieufność i niepokój.

Spojrzenie jego nabiegłych krwią oczu, wodnistych od al koholu, wyrażało nostalgię za tamtym chwalebny m czasem.

Pamięć o nim zepchnął w najdalsze zakamarki swego umysłu, by jak najrzadziej o tym myśleć.

I oto jedno pytanie obudziło w nim wspomnienia.

Nazywam się Istotne Ogniwo, byłem dyrektorem Biura Pogłosek w królestwie Qin.

Jeśli chodzi o ciebie, to wszyscy wiedzieli, że bardzo niewiele brakowało, żebyś został władcą

tego królestwa.

Pozbawiony tytułu książę, był bardzo poruszony:

Stało się to niestety powodem mojej zguby.

Druga taka szansa już się nie powtórzy...

Od tego momentu robiono wszyst409 .

ko, żeby się mnie pozbyć.

Biada tym, którzy już od narodzin, nawet o tym nie wiedząc, znaleźli się w obozie straconych!

krzyknął i znowu się napił wódki.

Potem, otarłszy sobie usta, zawołał do brodatej służącej:

Przynieś temu człowiekowi butelkę sorgo, najlepszą z waszych zapasów!

Ja płacę!

To miłe z twojej strony, ale ja nie piję powiedział eunuch.

Proszę nam przynieść dwie porcje gotowanych płuczek wołowych z musztardą zwrócił się do posługaczki.

Mam wino jaszczurcze pierwszej jakości.

Chcesz?

zapropował pijak konspiracyjnym tonem.

Eunuch grzecznie odmówił.

Nie znosił widoku martwych jaszczurek, które marynowano w alkoholu, żeby otrzymać napój o odżywczych jakoby właściwościach.

Jaszczurcze wino sprze dawano ukradkiem, gdyż był to alkohol obłożony najwyższym podatkiem.

Służąca przyjęła zamówienie i odeszła, zostawiając ich samych.

Istotne Ogniwo przyglądał się temu sławnemu niegdyś księciu Anweiowi.

Kto dziś mógłby przypuszczać, że omal nie został wtedy królem?

Teraz pozostał z niego strzęp człowieka, i to tak brudnego, śmierdzącego, że przebywanie w jego sąsiedztwie nie należało do przyjemności.

Wyglądał jak ostatni żebrak, któremu rzuca się od niechcienia jałmużnę.

Oto co się dzieje, gdy koło przeznaczenia zatrzyma się w najmniej szczęśliwym miejscu.

Niewiele potrzeba, żeby przejść od sławy do hańby i upodlenia.

Życie niektórych ludzi przywodzi na myśl góry z ich szczytami i przepaściami, gdzie wystarczy jeden krok, by niespodziewanie spaść z jasności w ciemność.

Eunuch pragnął dowiedzieć się, co doprowadziło tego od ważnego księcia do tak strasznego upadku.

Jak żyłeś przez te lata?

Czy to nie ciebie nazywano Bandytą z Końską Grzywą?

Anwei otarł znowu mokre usta.

Teraz prowadzę spokojniejszy tryb życia.

Utrzymywanie się z grabieży stało się męczące i zbyt niebezpieczne.

Czy w ten sposób chciałeś się zemścić?

410

Tak rzeczywiście było, ale terroryzowałem biednych ludzi, którzy nic mi złego nie zrobili, tylko po to, żeby grać na nosie policji Qin.

To nie miało sensu...

Z czego teraz żyjesz?

Okradam groby.

Nie mam wielkich potrzeb, wystarczy mi to...

wskazał ręką puste butelki.

Zamilkł na chwilę.

Kiedy człowiek jest sam, nie ma możliwości dokonania zemsty dodał, odstawiając butelkę na stół.

Co masz na myśli?

W szklistych oczach Anweia pojawił się twardy błysk.

Po zbawiony wszystkiego księżę zapatrzył się w bardzo odległy horyzont.

Mam plan, ale nie czuję w sobie dość siły, żebym mógł sam go zrealizować!

Istotne Ogniwo milczał.

Wiedział, że w końcu wszystkiego się dowie.

Znam miejsce, gdzie z ziemi wytryska ogień powie dział Anwei i odkaszlnął.

Istotne Ogniwo nadal milczał i siedział nieporuszony, patrząc mu prosto w oczy.

Bał się, żeby niepotrzebnym gestem nie przerwać opowieści.

To gigantyczne płomienie, które odpowiednio nakierowa ne mogłyby zniszczyć całe miasta...

podjął na nowo księżę.

Eunuch z trudem ukrywał niedowierzanie, jakie wzbudziły w nim te słowa, które uznał za bredzenie pijaka.

Mówisz o Żółtych Źródłach, które wytryskają z głębi ziemi, tam gdzie żyją błądzące dusze, zwane także gui ciemno ści? zaryzykował pytanie.

Wiem dobrze, co to są Żółte Źródła.

W tym miejscu nie płynie żadna rzeka.

I nie widziałem tam nawet cienia żadnego gui ciemności.

To nie ma z tym nic wspólnego!

odrzekł ze

złością Anwei.

Dał znak służącej, by przyniosła kolejną porcję wódki.

Rząd pustych butelek zajmował już całą długość stołu.

Jestem pewien, że bierzesz mnie za gadającego bez sensu pijaka.

Widzę to w twoim spojrzeniu.

Mylisz się.

Doskonale wiem, co mówię.

Tym gorzej dla ciebie, jeśli mi nie wierzysz.

411 .

Te płomienie naprawdę tryskają z ziemi?

I nie są to Żółte Źródła?

Istotne Ogniwo przełknął ślinę.

Anwei zapatrzył się w niewidzialny horyzont swych najgłębszych myśli, do których przez wszystkie lata samotności nikt nie miał dostępu.

Masz moje słowo.

Są tak wysokie, że nic nie jest w stanie im się oprzeć.

Marzę o tym, żeby przenieść ten ogień i ujrzeć, jak płonie Xianyang!

Byłaby to zemsta doskonała za całe zło, jakie mi wyrządzono!

Płomienie wydobywające się z ziemi...

Nigdy o czymś takim nie słyszałem przyznał zdumiony Istotne Ogniwo.

Kiedy pierwszy raz stanąłem przy tych otworach, skąd wydobywają się dziwne długie języki ognia, zrozumiałem, że wkrótce wyjdzie z ziemi Wielki Smok!

szepnął Anwei cichym głosem, jakby zdradzał największy sekret.

Twoja hipoteza o smoku wydaje mi się bardziej praw dopodobna.

One rodzą się pod ziemią.

Najpierw wynurzają się ze szczelin ich głowy, potem ciało, a na końcu ogony.

Możliwe, że w tym miejscu jaskinia smoka styka się z powietrzem, którym oddychamy.

Gdyby sprowadzić tam dobrego geomantę, mógłby to sprawdzić.

Jestem pewien, że trafiłem na jaskinię Wielkiego Smoka.

Trzeba by udać się w to miejsce i sprawdzić za proponował Istotne Ogniwo, wciąż wątpiąc w prawdziwość słów księcia, którego oddech

przesycony był alkoholem.

Przyszła mi do głowy pewna myśl.

Czy nie można by ujarzmić tego smoka i zachęcić go, żeby udał się do cesarstwa i swoim płomieniem zwęglił wszystkich ministrów?

Oczy Anweia zaświeciły okrutnym blaskiem zemsty.

A gdzie można zobaczyć to niezwykle zjawisko?

Dość daleko stąd, około dwóch tygodni marszu na południe, w starożytnym królestwie Ba.

Jaskinia Wielkiego Smoka znajduje się pod rozległą pustynną wyżyną, podziurawioną otworami, z których wydobywają się ogromne płomienie ognia.

Masz słowo Anweia, przysięgam!

Umiałbyś odnaleźć to miejsce?

Oczywiście.

Dzięki płomieniom kryjówka smoka jest widoczna z bardzo daleka.

Trzeba tam iść nocą.

Byłem tak

412

zafascynowany tymi płomieniami, że przez trzy dni i trzy noce przyglądałem im się, przycupnąwszy za pagórkami.

Zresztą tam nigdy nie jest ciemno!

Świecą w nocy jak latarnie?

Nie zapomnę nigdy widoku ogni wydobywających się z ziemi.

Zapamiętałem każdy najdrobniejszy szczegół drogi, która doprowadziła mnie tam przypadkiem zawołał pijany książę głosem tak czystym, jakby nie wypił ani kropli alkoholu.

Uciekałem przed ścigającymi mnie żandarmami.

Było to jeszcze w tym okresie, kiedy trudniłem się rozbojem i jeździłem w hełmie ozdobionym kępkami grzyw koni, których miałem zaszczyt dosiadać.

Okradłem właśnie kurnik i u siodła zawiesiłem mój skromny łup.

Usłyszałem dźwięk trąbki, w którą zadął strażnik, żeby zachęcić do pościgu oddział na koniach.

Ryt miczny stukot kopyt o ziemię brzmiał jak majestatyczne bębnienie.

Musiałeś się bać...

Wcale nie.

Przywykłem.

Krzyki ścigających, których zawsze w końcu gubiłem, sprawiały mi nawet przyjemność.

Ucieczka przed strażnikami to był jeden z tych rzadkich momentów, kiedy delectowałem się smakiem rewanzu na Qin.

Tym razem jednak mój koń zaczynał słabnąć.

A oni musieli być całkiem blisko.

Gotów już byłem wyciągnąć miecz i walczyć.

Ryzykując, że zostaniesz schwytany!

Sądząc po rzeniu koni, było ich przynajmniej czterech.

Przyznaję, że po raz pierwszy poczułem strach.

Bąłem się, że jeśli nie dam im rady, zginę w walce.

Już wyobrażałem sobie moją odciętą głowę wystawioną na widok publiczny.

Istotne Ogniwo słuchał w napięciu spontanicznej opowieści starego księcia, którego pomarszczona twarz ożywiła się jak

u młodzieńca.

I wtedy stało się coś nieprawdopodobnego.

Pędziłem z głową prawie na karku konia, żeby stawiać jak najmniejszy opór wiatrowi, usiłując umknąć prześladowcom.

Nagle nie spodziewanie znalazłem się nad jaskinią Wielkiego Smoka...

Istotne Ogniwo poczuł, że ma wilgotne dłonie, a serce bije mu w przyspieszonym rytmie.

W pewnym momencie stwierdziłem, że nie słyszę już

413 .

ścigających.

Galopowałem sam pośród ogromnych płomieni, otaczających mnie ze wszystkich stron.

Po chwili uświadomiłem sobie, że strażnicy zrezygnowali z dalszego pościgu i zawrócili, bez wątpienia przerażeni tym zjawiskiem natury, które miałem przed oczyma.

Spojrzałem za siebie byłem sam pośród płomieni.

Ocalił mnie Wielki Smok!

Jesteś utalentowanym narratorem.

Po tym, co usłyszałem, zapragnąłem to wszystko zobaczyć na własne oczy.

Relacjonuję tylko to, co widziałem...

W niewielkim od daleniu od jaskini stoją domy.

To wioska zamieszkała pewnie przez kowali, sądząc po licznych kominach i przedmiotach z brązu oraz żeliwa, leżących na stosach wokół pieców, w których palą drewnem bambusowym.

Czy mieszkańcy wioski wyjaśnili ci, co to za niezwykle zjawisko?

Bąłem się, że strażnicy mogą zacząć mnie ścigać.

Nie miałem odwagi o nic pytać i ukryłem się z dala od wioski.

Gdy zapadła noc, wróciłem podziwiać morze płomieni oświetlających równinę.

Wtedy właśnie pomyślałem, że byłoby czym spalić całą stolicę Qin!

Dlaczego tego nie zrobiłeś?

Wielkich planów nie da się zrealizować w pojedynkę...

Myślisz, że te ognie dałoby się jakoś ująć?

zapytał eunuch, dla którego to zjawisko stawało się coraz bardziej

tajemnicze.

Zapewniam cię, że ten, kto zdoła oswoić Wielkiego Smoka, stanie się człowiekiem potężniejszym od cesarza Państwa Środka.

Jeśli tego pragniesz, chętnie cię zawiodę do jego jaskini oznajmił teatralnym głosem książę, patrząc z sympatią na byłego dyrektora Biura Pogłosek.

9

Od dawna nie czuł się tak spokojny.

Siedzieli we trójkę, w ciszy, na małym podwóreczku, każdy z czarką zielonej herbaty.

Kwiat Soli szykowała potrawkę z węgorza z czosnkiem, którego rozkoszny zapach dochodzący przez małe okienko w kuchni roznosił się wokół.

Intuicja mnie nie zawiodła.

Ten człowiek, który tak głośno zachowywał się w oberży, to rzeczywiście książę Anwei.

Jest jak te kawałki drzewa, które płyną z prądem rzeki, a potem toną w jej wirze...

powiedział Istotne Ogniwko do Złotej Ryby.

Ten, o którym mówiono, że omal nie zasiadł na tronie po śmierci swego brata Anguo?
zapytał Płonący Ogień.

Ten sam, jeśli Istotne Ogniwko dobrze go rozpoznał.

I pomyśleć, że był to przystojny mężczyzna, waleczny generał, ojciec kochającej się rodziny, krótko mówiąc, człowiek, który miał wszystko!
To straszne, jak się stoczył rzekł ze smutkiem Złota Ryba.

Zapewniam was, że to był Anwei.

Zresztą długo roz mawialiśmy.

Relacjonował mi ze szczegółami, jak stopniowo doszedł do stanu, w którym go teraz ujrzeliśmy powiedział z naciskiem Istotne Ogniwo.

A co ciekawego mówił?

zainteresował się Złota Ryba.

O swej tułaczce, o tym, jak był ścigany przez całą policję Qin, gdyż w wyniku perfidnej zмовy został posądzony o zdradę i zamiar obalenia władzy ze złości, iż sam jej nie otrzymał!

Jeszcze jedna intryga, z jakich słynie dwór w Xianyang...

Historia raczej banalna.

415 .

Mówił mi także o niezwykłym miejscu, kamienistej równinie, gdzie według jego relacji z ziemi wydobywa się ogień, jakby bezpośrednio pod nim, w głębi, mieszkał smok.

Może to wulkan, jedna z tych gór, które jakoby znajdują się na północnych wyspach i plują dymem, a czasami też ogniem?

Zaklinał się, że jest to jaskinia Wielkiego Smoka.

Mówił o płaskiej wyżynie, poprzecinanej otworami, z których wydobywają się wysokie świetliste języki ognia.

Jego zdaniem ten, kto potrafiłby ujarzmić smoka, mógłby unicestwić całe Państwo Środka.

Bzdury!

Absolutnie w to nie wierzę!

orzekł Płonący Ogień.

Uwierzyłem mu tylko w połowie, ale mówił z takim przekonaniem... Miejsce to ma się znajdować na południu, około dwóch tygodni marszu stąd.

Gdybyśmy chcieli, jest gotów nas tam zaprowadzić dodał Istotne Ogniwo, który postanowił przekazać wszystko, co usłyszał od nieszczęsnego księcia.

To ciekawe.

Ogień, który tryska z ziemi w samym środku kamienistego pola!

Czy są to tylko majaki pijaka?

Niektórzy taoiści opowiadają, że w stanie ekstazy widzieli płomienie wydobywające się z wnętrza ziemi.

Może alkohol wprowadził go w stan takiej ekstazy?

zasugerował Złota Ryba najzupełniej poważnie.

Pamiętał dobrze fragment Księgi Żółtego Dworu, który czy tała im wielokrotnie Huayang, gdzie było dokładnie takie zdanie: "Żołnierze ognia, którzy czekali na zwolenników tao na drodze dusz".

To niewykluczone.

Z jego opowieści wynika, że ujrzał te otwory zionące ogniem czy też jaskinię smoka w momencie, kiedy miał już wpaść w ręce ścigających go strażników dodał były dyrektor Biura Pogłosek.

Pojawiła się Kwiat Soli.

Napełniwszy ponownie czarki zie loną herbatą, przyniosła przygotowane przez siebie danie.

Gdzie znajdujesz takie grube węgorze?
zapytał Złota Ryba.

Tam niżej, jest ich pełno w strumieniu.

Wystarczy zanu rzyć rękę, a same przyplływają.

416

Wyśmienita potrawka!

Wracając do tych ognistych otworów, to nie wierzę w nie ani trochę! odezwał się Płonący Ogień, do tego stopnia poruszony tym, co opowiedział Istotne Ogniu, że jeszcze nawet nie skosztował przysmaku przyniesionego przez

Kwiat Soli.

A ja jestem pewna, że takie studnie istnieją szepnęła dziewczyna na ucho Złotej Rybie, przechodząc koło niego.

Skorzystał z tej okazji i ugryzł ją delikatnie w uszko.

W kuch ni dobrze słyhać było wszystko, o czym mówiono na pod wórku.

A dlaczego tak uważasz, moje słoneczko?

Bo taki jest właśnie stan mego serca.

Stało się płonąca studnią, odkąd twoje drogi skrzyżowały się z moimi.

I ten płomień szybko nie ugaśnie...

odrzekła, rewanżując się

pocałunkiem.

Może cię tam zaprowadzę!

Sprawdzilibyśmy wtedy, czy żar twego serca jest tak samo silny jak oddech Wielkiego Smoka zażartował po cichu Złota Ryba.

Patrzył na śliczną, uśmiechniętą twarzyczkę dziewczyny.

W rozchylonych ustach błyskały małe zębki tak delikatne jak płatki piwonii.

Opalona promieniami słońca skóra miała matowy odcień.

Krótkie włosy tworzyły na głowie gęstą czuprynkę.

Luźny strój wieśniaczki ukrywał kształty, które znał już na pamięć.

Podniósł się i odprowadził ją trochę dalej na bok.

Była piękna.

Wpatrywał się w nią ze wzruszeniem, jakby

odkrywając, że staje mu się coraz bliższa.

Wyciągnęła ręce do ukochanego.

Naprawdę zaprowadzisz mnie do tych płonących studni?
zapytała zachwycona.

Podobał mu się jej entuzjazm i to, że brała życie całymi garściami, a także charakter pozbawiony wszelkiego wyrachowania, zdumiewająca umiejętność podziwiania, nieustannie wesoły nastrój, nawet po ciężkim

dniu spędzonym na przycinaniu drzew morwowych, dojeniu bawolic i gotowaniu wieczerzy.

Była jasnym promykiem słońca w ciemnej toni przezna czenia.

417 .

Gdy wrócił do stołu, do przyjaciół, wszyscy z wielkim apetytem zajadali się smaczną potrawką z węgorka.

Żadne jedzenie nie jest tak dobre, jak to, które zostało przyrządzone przez zakochaną kucharkę.

Po kilku jednak kęsach Złota Ryba poczuł, że potrawka zaczyna mieć lekki posmak goryczy, jak wówczas, gdy nie spodzianie pośród największej radości pojawiają się małe troski, które rzucając na wszystko chłodny cień, w końcu niszczą każde szczęście.

Kwiat Soli poszła znowu do kuchni, by dopilnować następnego dania.

Złota Ryba zadawał sobie w duchu pytanie, czy ma prawo korzystać z tak czystego uczucia, skoro obiecał serce innej?

Za każdym razem, gdy napotykał spojrzenie dziewczyny i gdy czuł dotyk jej ciała, powracało dręczące, burzące spokój pytanie.

Kwiat Soli była tak niewinna, szlachetna, szczerą i tak mu całkowicie oddana, że niezręczność sytuacji, w jakiej się znalazł, zaczynała mu coraz bardziej ciążyć.

Czy nie stanie się powodem jej cierpienia?

Czy zasłużyła na rozczarowanie, jakiego dozna, gdy wreszcie któregoś dnia dowie się, że oddał serce innej?

Czy nie lepiej byłoby przerwać jak najszybciej tę fałszywą sytuację?

Już od kilku dni próbował zacząć rozmowę, ale brakowało mu odwagi, tym bardziej że drażniła jego zmysły najmniejszym ruchem.

W dużych czarnych oczach dojrzał blask namiętności, zdradającej, jak głębokie żywi do niego uczucie.

Czy lubisz polować na motyle?

Za tym pagórkiem jest zagajnik, gdzie mnóstwo motyli siedzi na liściach drzew.

Można je łatwo schwytać do worka umocowanego na bambusowym kiju. Przy odrobinie szczęścia wypłoszymy niedźwiedzia o czar nych oczach, który uwielbia raczyć się karłowatymi bambusami, porastającymi zbocza.

Niedźwiedź o czarnych oczach?

To piękne zwierzę, dwukolorowe jak yin i yang.

Ma czarne obwódki wokół oczu i białą jak śnieg sierść na głowie.

W przeciwieństwie do niedźwiedzi brunatnych nie atakuje ludzi.

418

U nas uważany jest za zwierzę święte.

Żaden myśliwy nie poluje na nie...

Może poszlibyśmy tam jutro?

Co ty na to?

Kwiat Soli zaklaskała radośnie w dłonie.

Bardzo chętnie.

Zobaczysz, jakie to śliczne miejsce siedziba niedźwiedzi yin i yang.

Można tam także spotkać złotawe małpy makaki.

Nie wolno im dawać żadnego pożywienia, bo skaczą na człowieka!

Są to zwierzęta najbardziej agresywne w tym lesie zaśmiała się perliście.

Kiedy skończyli jeść, wszyscy, życząc sobie dobrej nocy, udali się na spoczynek.

Złota Ryba postanowił ze ściśniętym sercem, że wykorzysta chwilę, gdy będzie sam z dziewczyną, by dać jej delikatnie do zrozumienia, że jego serce jest już zajęte.

Wiedział, że sam bardzo to przeżyje, ponieważ z każdym dniem Kwiat Soli stawała się coraz bardziej mu bliska i upragniona. Miała w sobie wszystko to, czego oczekiwał od kobiety. Była inteligentna, wrażliwa i wesoła. Bał się jej reakcji. Nie chciał, by rozpacziała, i szukał w myślach odpowiednich słów, aby powiedzieć jej prawdę.

Gdyby nie to, że stała tuż przy nim z rękami w jego dłoniach, wpatrzona w niego zakochanym wzrokiem, toby się rozplakał.

Decyzję jednak już podjął musi tak postąpić, póki jest jeszcze czas.

ASzli przez zacieniony las, trzymając się czule za ręce.

Złota Ryba czuł ciepło dłoni Kwiatu Soli.

Korony wysokich, z lekka pochylonych drzew, łącząc się ponad ich głowami, tworzyły gęsto splecione, zielone sklepienie.

Gdy znaleźli się na otwartej przestrzeni, oślepiło ich słońce.

Przed nimi, niczym ogromna fala, wznosiło się trawiaste zbocze, pnące się w górę aż do skalistego poszarpanego szczytu, wyraź nie odcinającego się na tle lazurowego nieba.

Ruszyli w jego kierunku.

Roślinność była tu już inna.

Drogę utrudniały im wysokie, ostre jak noże trawy, tak iż musiał puścić rękę dziewczyny

419 .

i pójść przodem, by torować przejście maczetą.

Z dala dobiegały cienkie pokrzykiwania złotawych makaków, bębniących pięć ciami po pniach drzew, co miało odstraszyć nieproszonych gości od wchodzenia na ich terytorium.

Idź tuż za mną, kochanie, bo inaczej poranisz sobie nogi!
zawołał Złota Ryba, rozbawiony zachowaniem małp.

Te trawy są wysokie jak bambusy!
odrzekła, pokazując zielone, proste niczym włócznie łodygi, tworzące przed nimi ostrą palisadę.

Zawsze mówiono mi, że trzeba się dobrze napocić, żeby złapać piękne motyle.

Patrz od czasu do czasu pod nogi.

Wydaje mi się, że widziałem coś pełzającego.

Wcale bym się nie zdziwił, gdyby były tu węże ostrzegł dziewczynę.

Smagnął maczetą trawę, a potem schylił się i podniósł za ogon węża z brązowymi łuskami, któremu odciął głowę.

Kiedy odrzucił go na ziemię, tułów gada nadal się skręcał.

Znam ten gatunek.

Są tak jadowite, że nie można z nich nawet robić wężowego wina.

Jad zabija potężnego barana powiedziała z drzeniem w głosie Kwiat Soli.

Przynajmniej teraz nikogo już nie ukąsi.

Pięli się dalej po zboczu, idąc gęsiego.

Im byli wyżej, tym trawy stawały się coraz bardziej gęste.

Złota Ryba, machając maczetą z całej siły, żeby utorować przejście, był już cały zlany potem.

Mieli wrażenie, że znaleźli się na morzu, gdyż ostre trawy zaczęły falować wokół nich, poruszane lekkim wiatrem, który właśnie się zerwał.

Nagle usłyszeli jakiś szmer w gęstwinie.

Chyba to jakieś zwierzę szepnęła przestraszona Kwiat Soli.

Ależ skąd, kochanie, to tylko wiatr.

Albo twój przyjaciel niedźwiedź w barwach yin i yang...

Żeby ją uspokoić, Złota Ryba machnął kilka razy maczetą i odsłonił miejsce, gdzie jak się jej wydawało, ruszało się jakieś zwierzę.

Przekonała się na własne oczy, że niczego tam nie było.

Spójrz na te dwie skały, tam w górze.

Jakie śliczne!

Czyż nie są do nas podobne?

zapytała, całkiem już spokojna.

Stojące blisko siebie dwie skały tworzyły grań, którą kończyło

420

trawiaste zbocze.

Oparte wygodnie o te skały, które geomanta określiłby jako męską i żeńską, siedziały dwie małe małpki i nie zważając na nic, iskały się.

Nie było dnia, żeby Kwiat Soli nie przypominała w jakiś sposób Złotej Rybie, jak harmonijną tworząc parę, jakby od gadywała, że coś dręczy ukochanego od momentu, kiedy nabrał pewności, że Wiosenna Róża nadal na niego czeka.

Co noc rozpalala jego zmysły w nadziei, że go przy sobie zatrzyma. Niestrudzenie tkala niewidzialną sieć, w którą chciała go złapać na zawsze.

Co byś powiedziała na to, żebyśmy tu usiedli i trochę odpoczęli?

zapropował, wskazując na naturalny taras na
zboczu.

Odłożyli sakwy i padli na ziemię, obejmując się ramionami.

Poczuł wilgotny języczek wciskający się między jego wargi.

Nie wysunął swojego, gdyż nie chciał bardziej podniecać dziewczyny ani
kochać się bezpośrednio na ziemi, gdzie kryły się węże.

Wolał brać ją na prześcieradle z jedwabiu.

Usiedli, żeby coś zjeść.

Była w figlarnym nastroju i pod suwała mu miseczkę, żeby ją natychmiast
zabrać, gdy tylko

otworzył szeroko usta.

Nie teraz!

Mogą nas zaatakować małpy, gdy poczują jedzenie.

Sama mówiłaś, że nie należy ich karmić.

Jest takie znane przysłowie: "Jedna małpa na drodze, a nie przejdzie i
dziesięć tysięcy ludzi..." szepnął, usiłując chwycić ją
za rękę.

Ona jednak, zanosząc się śmiechem, przytuliła się do niego.

Poczuł, że jej ręka wsuwa się za pasek jego spodni.

Nie puszcze cię, dopóki mi nie wyjaśnisz, co oznacza to okragłe
znamię na twoim pośladku powiedziała nie spodzianie.

Nie pierwszy raz prosiła go, by zdradził znaczenie tego znaku
w kształcie bi.

Już ci mówiłem, że nie mam pojęcia.

Po prostu taki się urodziłem.

To wina moich rodziców zażartował.

Poczuł pragnienie.

Sięgnął do sakwy.

Chciał wyciągnąć manierkę, ale ona, wciąż rozbawiona, chwyciła ją pierwsza i zaczęła wymachiwać tuż przed jego nosem.

421 .

Pozwól mi się napić, kochanie!

Usiłował złapać dziewczynę, ale mu się wymknęła.

Pragnę, żebyś umarł z pragnienia!

odrzekła z przekorą.

Odrzuciła manierkę daleko w wysokie trawy.

Kiedy spróbował wstać, przeszkodziła mu w tym.

Zostaw...

Sama poszukam powiedziała i pobiegła po nią.

Złota Ryba zobaczył jej drobniutką sylwetkę, gdy wchodziła w gęstwinę zieleni, za którą szybko znikła, zasłonięta ostrymi końcami trawy pnącej się ku niebu.

Nad nimi fruwały białe i fiołkoworóżowe motyle, które siadały to tu, to tam, odcinając się swoimi barwami od grubych, zielonych łodyg, przypominających piki halabard.

W tym momencie usłyszał hałas.

Musiało to być jakieś zwierzę, które przechodziło niedaleko, niewidoczne w wysokich trawach.

Sądząc po ruchu traw, było pokaźnych rozmiarów i poruszało się z dużą prędkością, rozdzierając zasłonę roślin jak kawałek jedwabiu.

Złota Ryba pomyślał, że jest to być może ten sławetny, życzliwy ludziom biały niedźwiedź z czarnymi obwódkami wokół oczu.

Jednak jego chrapliwy oddech, który słyszał teraz bardzo blisko, zaniepokoił go.

Spojrzał w kierunku, gdzie w oceanie zieleni zniknęła dziewczyna. Niedaleko od tego miejsca wysokie łodygi zakołysały się gwałtownie.

Przeraźliwy krzyk strachu rozległ się nad trawami, a potem słyhać już było tylko głęboki pomruk, coraz słabsze pojękiwania, trzask łamanych traw i gałęzi.

Aż w końcu zapadła grobowa cisza.

Kwiat Soli!

Kwiat Soli, gdzie jesteś?!

Wracaj!

krzyk nął, biegnąc po jej śladach.

Za pierwszym szeregiem ostrych łodyg ujrzał polanę, a na niej pasiastą królewską bestię, która pastwiła się nad poszarpanym, drgającym jeszcze ciałem jego ukochanej, leżącej na ziemi wśród zakrwawionych traw.

Pod ogromnym tygrysem, pokrytym futrem w ogniste czarne i białe pasy, Kwiat Soli wyglądała jak małeńka, potłuczona figurka mingqi.

Złota Ryba zobaczył bijący powietrze piękny

422

ogon bestii.

Pazury tygrysa wbiły się w białą skórę szyi, zostawiając na niej straszliwe, głębokie rozcięcie, z którego tryskała krew.

Złota Ryba z szybkością błyskawicy skoczył do przodu, rycząc głośniejszy niż tygrys.

Ogarnięty furją, gotów był zabić drapieżnika gołymi rękami, wydrapać mu oczy.

Dziki kot, łypnąwszy jednym okiem w jego stronę, przeraził się i uciekł, podkuliwszy pod siebie ogon.

Gdy Złota Ryba pochylił się, zobaczył krwawiącą, posiniałą szyję i

nieruchomą pierś; Wtedy zdał sobie sprawę, że Kwiat Soli nie żyje.

Żadna trawa się nie poruszyła.

Tygrys zniknął.

Bliski omdlenia, usiadł przy zwłokach ukochanej.

Znowu usłyszał jakieś przenikliwe krzyki mrozące krew w żyłach.

Dochodziły z górnej części zbocza.

To para złotawych makaków sprzeczała się o coś, siedząc na bliźniaczych skałach.

Wziął głęboki oddech i objął głowę rękoma, szarpany spazmami szłochu, omal nie wymiotując.

Rzucił się na ciało dziewczyny i tuląc je do siebie, nie mógł uwierzyć w to, co się stało.

Jego rozpacz była tak wielka, że zaczął krzykiem przywoływać tygrysa, zaklinając go, żeby i jego też zabił.

Wtedy przynajmniej byliby złączeni po śmierci.

Gorąco pragnął, żeby to królewskie zwierzę zabrało ich oboje daleko za góry, gdzie już nic ich nigdy nie rozdzieli.

Nad rozszarpanym ciałem młodej dziewczyny zaczęły krążyć muchy, zwabione zapachem świeżej krwi.

Jej szeroko otwarte oczy, które nie utraciły jeszcze turkusowego blasku, wyrażały przerażenie, jakie musiało ją ogarnąć na widok dzikiego kota.

^

Złota Ryba, Istotne Ogniwo i Płonący Ogień w milczeniu opuścili dom hodowcy jedwabników.

Wschodzące słońce złociło wokoło zielone pagórkowate pola.

Złota Ryba chciał jak najszybciej stąd odejść, żeby nie
przeżywać nieobecności Kwiatu Soli.

Musiał zapomnieć o tym

423 .

miejscu, gdzie się spotkali, poznali i pokochali.

Poprzedniego dnia, gdy rzucił ostatnią grudkę ziemi do jej grobu, który wykopał w sadzie morwowym wraz ze swymi towarzyszami, nie był w stanie powstrzymać szlochu.

Jego rozpacz była tak wielka, że płakał w ciszy przez całą noc.

Czuwali przy niej trzy kolejne noce, owinąwszy ją przedtem w całun z białego jedwabiu, w który Złota Ryba wsunął gałązkę kwitnącego jaśminu.

Dziewczyna robiła wrażenie, że śpi, bo na jej twarzy malował się spokój, na szyi zaś nie było już tej krwawej szramy, pozostały tylko ślady zębów i straszliwych pazurów tygrysa.

Zanim złożyli ciało do grobu, ustawili przy nim brązowe naczynie na jedzenie oraz czarę na picie.

Złota Ryba wyjął mały talizman bi z białego nefrytu z motywem "kiełkującego ziarna", pochodzący z grobowca, z którego zabrał nefrytowe płytki, i umieścił na czole dziewczyny, a wówczas Płonący Ogień wsypał ostatnią łopatę ziemi, pod którą znikło na zawsze ciało Kwiatu Soli, owinięte białym całunem.

Poprzedniego wieczoru, gdy Istotne Ogniwko zobaczył, że Płonący Ogień i jego przyjaciel pakują swoje bagaże, powie dział:

Nie chcę, żebyście stąd odchodzili!

Bardzo mi zależy na waszym towarzystwie.

Musimy kontynuować naszą wędrówkę na południe.

Postanowiłem, że pójde zobaczyć płonące kratery, pod którymi, jak mówił Anwei, śpi Wielki Smok.

Kwiat Soli bardzo chciała je ujrzeć...

odrzekł Złota Ryba.

Miał teraz przed sobą jeden cel jak najszybciej opuścić to miejsce, gdzie ustawicznie prześladowałyby go wspomnienia o dziewczynie.

Przedtem obawiał się, że się za bardzo do niej przywiąże, a tymczasem tragiczna śmierć położyła wszystkiemu kres.

Na szczęście nie zdążył powiedzieć, że jego serce należy do innej.

Umarła przekonana, iż ją kocha.

Jeżeli postanowiliście odejść, to pozwólcie mi przyłączyć się do was.

Nasze losy są ze sobą związane!

powiedział były dyrektor Biura Pogłosek.

A kto będzie karmił twoje żółte mrówki, odwijał kokony i obcinał gałęzie drzew morwowych?

Co się z tym wszystkim

424

stanie do czasu, kiedy wróci ze swoim stadem ojciec Kwiatu Soli? zapytał z troską w głosie Płonący Ogień.

Złota Ryba spojrział na swojego przyjaciela.

Daj mu spokój.

Nie należy przeciwstawiać się biegowi przeznaczenia.

Jeżeli takie jest jego życzenie, niech idzie z nami.

Istotne Ogniwo ma prawo decydować za siebie.

We trzech łatwiej będzie podołać próbom, które nas czekająpowiedział

Złota Ryba z przekonaniem.

Położmy się teraz spać.

Pójdziesz z nami jutro, jeśli przez noc nie zmienisz zdania dodał,

zwracając się do Istotnego Ogniwia, i mocno go uściskał.

Nazajutrz o świcie wszyscy trzej wyruszyli w drogę.

Gdy przybyli do oberży, każdy ze zwiniętym w rulon pledem na ramieniu i lekką sakwą, uzbrojeni w sękate kije, Anwei kończył właśnie zupę z czarnych grzybów.

Czy możesz zaprowadzić nas do płonących kraterów?

zapytał go Istotne Ogniwio.

Mówiłem ci, że trzeba około dwóch tygodni marszu dobrym krokiem, żeby dotrzeć do Wielkiego Smoka.

Jestem już stary i moje siły mogą się wyczerpać w połowie drogi odrzekł ponuro zdegradowany książę.

Jesteśmy gotowi nieść cię w lektyce, jeśli to będzie konieczne!

zawołał Płonący Ogień.

Anwei milczał ze wzrokiem wbitym w pustą miskę.

Wtedy

odezwał się Złota Ryba:

Każdy wysiłek wymaga zapłaty.

Zapłacimy ci, powiedz tylko, ile chcesz.

Nie boimy się duchów, które nawiedzają grobowce, rozsiane po polach.

A w nich znajduje się mnóstwo drogocennych przedmiotów z brązu, nefrytu, złota, nawet

z żelaza.

Ani pieniądze, ani drogocенności nie mają dla mnie znaczenia mruknął Anwei.

Nawet zbroja z nefrytu?

Jej właściciel staje się niepoko nany...

wtracił się Płonący Ogień.

Zachowałem do dziś mój miecz, dzięki któremu zdobyłem Most
Krokodyla na rzece Hań.

Zawsze przynosił mi szczęście!

wykrzyknął książę, wydobywając spod stołu długi

425 .

skórzany futerał, z którego wyciągnął miecz o ostrzu błyszczącym jak błyskawica w czasie burzy.

Na jego widok Złota Ryba i Płonący Ogień wydali okrzyk zachwytu.

Czy mogę wiedzieć, czego się spodziewacie po Wielkim Smoku? zapytał w końcu z podejrziwą miną Anwei.

Czy nie mówiłeś, że człowiek, który zdoła sprowadzić smoka do stolicy Qin, zawładnie Państwem Środka? przy pomniął mu Istotne Ogniwo.

Z pewnością!

Wszyscy ministrowie ulegną zwęgleniu od ognia z ogromnej paszczy tego smoka!

Wtedy cesarz Państwa Środka będzie zmuszony anulować prawa, które gnębią lud, a księżę Anwei dokona swej zemsty.

I to jakiej zemsty!

Nie zemsty poprzez krew, lecz przez sprawiedliwość, którą zaskarbi sobie wieczną wdzięczność wszystkich ludów cesarstwa powiedział z naciskiem Złota Ryba.

Kim jesteś, żeby tak mówić?

zapytał Anwei, patrząc na młodzieńca, którego nie znał.

Oczy księcia, dotąd bez wyrazu, teraz zaśniły nowym blaskiem nadziei.

Istotne Ogniwo dokonał prezentacji.

Anwei pojął od razu, z kim ma do czynienia.

To ty byłeś wychowankiem tego kupca z Handanu, który udało się odbudować pogłowie koni w królestwie i dzięki temu, mimo iż był

cudzoziemcem, zdobył wpływy na dworze?

Gdyby Lu Buwei nie przywiózł do Xianyangu młodego księcia Yirena, przetrzymywanego jako zakładnika w Handanie, bez wątpienia zostałbym królem Qin...

To prawda przyznał Istotne Ogniu.

Weź pod uwagę, że nie mam o to do ciebie pretensji.

Nie miałeś z tym nic wspólnego odrzekł Anwei, zwracając się do Złotej Ryby.

Istotne Ogniu uznał, że to dobry moment, żeby się wtrącić:

Ten, kto wychował Złotą Rybę, był zawsze lojalny wobec władzy, której służył.

Zakosztował sławy, gdyż został pierw szym ministrem Qin, ale na koniec spotkała go wielka nie sprawiedliwość.

Wygnany przez obecnego cesarza Państwa

426

Środka, umarł tragicznie w Handanie w momencie, gdy armia Qin wkraczała do miasta.

Jego los był nie mniej ponury niż twój.

Zaczynam teraz lepiej rozumieć motywy, które wami kierują powiedział w zamyśleniu książę.

Zapadła cisza.

Każdy z nich ze ściśniętym gardłem oddał się wspomnieniom odległej przeszłości.

Kiedy chcecie wyruszyć?

odezwał się w końcu stary książę.

Im szybciej, tym lepiej odrzekł z uśmiechem Złota Ryba.

Musicie się zaopatrzyć w solidne obuwie.

Żeby dotrzeć do płonących kraterów, trzeba najpierw wspinać się i schodzić po górze Emei wąskimi ścieżkami, wydeptanymi przez myśliwych polujących na makaki.

Jeśli pośliźnicie się, złamiecie sobie karki.

Potem wchodzi się na półpustynną wyżynę, gdzie pasą się stada kóz i baranów, hodowane przez ludy o ciemnej skórze, mówiące niezrozumiałym dialektem.

Czy są nastawione wrogo do obcych?

zaniepokoił się Płonący Ogień.

Nie.

Polują z orłami na króliki.

Jeśli się ich nie zaczepia, pozwalają przejść bez żadnych przeszkód.

A ta jaskinia Wielkiego Smoka?

pytał dalej niespokojny Płonący Ogień, coraz bardziej podniecony perspektywą podróży przez nieznaną ziemię.

Znajduje się dalej za terytorium tych myśliwych i pas terzy, tam gdzie pustynna wyżyna zaczyna się wznosić ku górze, w pobliżu małego miasteczka Ba.

Stamtąd już widać na horyzoncie szczyty Dachy Świata...

Dachu Świata?

przerwał mu Płonący Ogień, urzeczony piękną, poetycką nazwą tych gór.

Podróźni nazywają także te góry Krainą Śniegu.

To miesiące marszu stąd w kierunku, gdzie słońce zachodzi.

Na białych szczytach Dachy Świata brakuje człowiekowi oddechu, gdyż na taką wysokość pozytywne tchnienia mają utrudniony dostęp.

Ci, którym udało się tam dotrzeć i wrócić z nieodmrożonymi przez lodowate wiatry nogami i twarzą, powiadają, że ośnieżone szczyty tej krainy są całkowicie niedostępne, bo tak wysoko pną się ku niebu. Stąd ta piękna nazwa Dach Świata.

427 .

Jakżebym chciał móc podziwiać te widoki!

zawołał entuzjastycznie Płonący Ogień, którego rozmarzyła opowieść Anweia.

Na początek sprawdźmy, jak wygląda Wielki Smok, i spróbujmy go przekonać, żeby zechciał służyć naszej sprawie po hamował go Złota Ryba.

W najbliższym mieście zaopatrzyście się w dobre obuwie do marszu powiedział Anwei.

Znam tam świetnego szewca.

Księżę ożywił się.

Obudziła się w nim nadzieja na lepszy koniec zmarnowanego życia.

Spotkanie ze Złotą Rybą było niespodziewanym darem, jakiego mu użyczył los, dotąd tak dla niego nieprzychylny.

Może wreszcie zemści się za wszystkie doznane krzywdy.

Zgodził się wrócić do tego strasznego miejsca, do którego za pierwszym razem, gdy je przypadkiem odkrył, bał się zbliżyć.

Mimo wszystkich wysiłków nie udało mu się jak dotąd odplacić Qin pięknym za nadobne.

Tragiczna śmierć Lu Buweia była dla niego pewnym pocieszeniem.

Przynajmniej nie tylko jego spotkał ponury, niesprawiedliwy los.

Dla starego księcia, który już przestał wierzyć w dobre układy planet i przyjazne gwiazdy, ten marsz po tylu latach tułaczki i samotności wydawał się wręcz spacerem.

Ł{

Złota Ryba przyglądał się głowie żmii, którą rozgniółł w chwili, gdy

obudzona ze snu uniosła się spomiędzy dwóch kamieni, szykując się do ukąszenia go w łydkę.

Ponieważ szedł daleko na przedzie, torując drogę, nie chciał niepotrzebnie niepokoić swych towarzyszy.

Obejrzał się, by sprawdzić, czy któryś z nich zauważył, jak zabijał żmiję.

Płonący Ogień, który nie przestawał zasypywać Anweia pytaniami na temat Dachy Świata, z pewnością nie zwracał uwagi, co się wokół dzieje.

Złota Ryba, uspokojony, podjął wspinaczkę ku szczytom masywu góry Emei.

Mieli je przekroczyć za kilka godzin, na krótko przed zachodem słońca.

Na tle czerwieniejącego nieba

428

^

widoczna już była skalista, ostra grań, przywodzącą na myśl zęby straszego potwora.

Nasłuchując każdego najmniejszego hałasu, pomyślał, że w tych górach muszą zamieszkiwać jakieś nieznane nikomu istoty.

Jedynie zwierzęta, które dało się zauważyć, chowały się za pnie wysokich jak maszty okrętowe drzew rosnących na zboczach pokrytych gdzieniegdzie jeszcze płatami śniegu.

Od pnia do pnia, niczym zjawy bawiące się w chowanego, przesuwały się cienie imponującego poroża jeleni, strzygących uszami z niepokojem na widok ludzi, którzy zapuścili się aż na taką wysokość.

Król tych terenów, śnieżny leopard, amator wielkich pand, trzymał się z dala przed ich wzrokiem.

Lampart, którego białe zimowe futro czyniło niewidocznym wśród pokrytych śniegiem drzew i skał, przycupnął na niedostępnej gałęzi, trudny do zauważenia przez kogoś, kto nigdy na niego nie polował.

Młodzieniec ze znamieniem w kształcie bi na pośladku czuł więź z tymi górami, z ich osypującymi się piargami, które jakby zatrzymała przed całkowitym stoczeniem się jakaś nie widzialna ręka opiekuńczego bóstwa, z kaskadami pieniącej się wody, o których z tak daleka nie dało się powiedzieć, czy spływają ze szczytów w dół, czy przeciwnie tryskają z głębi ziemi, a przede wszystkim z ośnieżonymi szczytami, które jakby droczyły się z chmurami, przybyłymi, by składać im w przejrzystej mgle nieustanne hołdy.

Dostojność Emei ukołysa serce Złotej Ryby, które po śmierci Kwiatu Soli krwawiło, niczym zwierzę złożone na ofiarę w gro bowcu jako rytualny posiłek dla zmarłych.

Do dziś czuł jeszcze w ustach smak języka dziewczyny, której niezmierzonej słodyczy oraz bezgranicznej szlachetności nigdy nie zapomni.

Nie wiele brakowało, aby porzucił jej cudowne, płonące pożądaniem ciało, które ofiarowała mu tak spontanicznie.

Dlaczego nie został przy niej, skoro niepodważalne były dowody miłości, jakie mu dawała, a ich wzajemne zrozumienie tak oczywiste? Dlaczego w ogóle poszli polować na motyle, a przede wszystkim, dlaczego pozwolił, aby pobiegła sama między te ostre trawy, gdzie potem znalazł jej rozszarpane ciało?

Pytania te nie przestawały go dręczyć, odkąd wyruszyli ku płomienistym kraterom.

Nawiedzały go nawet we śnie, podczas

429 .

niespokojnych nocy, po których budził się zlany potem, z wy suszonymi ustami.

Teraz jednak, kiedy pięli się ku zaśnieżonym szczytom, wydało mu się, że obrał jedyną możliwą i słuszną drogę.

Zresztą, czy człowiek rzeczywiście może wybierać, gdzie chce iść?

Czy nie musi płynąć z prądem wielkiej rzeki życia, która zawsze na końcu wpada do morza?

Myśląc o tym, co przeżył od czasu ucieczki z Xianyanu, Złota Ryba doszedł do wniosku, że wszystkie wydarzenia mają jakiś sens.

Wystarczy spojrzeć za siebie, a okaże się, że wszystko toczy się według oczywistej, logicznej zasady, podobnie jak niespodziewanie ulega uporządkowaniu chaos.

Miażdżąc głowę jadowitej żmii, która omal go nie ukąsiła, doznał dziwnego uczucia, że pozbywa się ostatecznie wyrzutów sumienia i wątpliwości nieopuszczających go od śmierci dziewczyny, którą przeznaczenie postawiło na jego drodze.

Czuł, jak ogarnia go wielki spokój, niczym chmura przesu wająca się nad ostrymi szczytami gór...

Czuł się uzależniony od sił, na które nie miał wpływu, jak pióro ptaka unoszone przez wir powietrzny.

Wystarczy tylko poczuć się bardzo małym i lekkim, wtopio nym w naturę.

Człowiek stawał się o tyle silniejszy, im więcej miał pokoju w duszy.